

DOKTRYNA TAJEMNA

HELENA P. BERGWATSKA



PRZEDMOWA

Prawdy, zawarte w Doktrynie tajemnej w żadnym sensie nie są podawane jako objawienia. Wiedzę zawartą w tej książce można znaleźć w tysiącach tomów świętych pism wielkich azjatyckich i wczesnych europejskich religii. Faktem jednak jest, iż tam jest ona rozproszona, zapisana tysiącami fragmentów i ukryta pod glifami oraz symbolami, które, oderwane od siebie, są odczytywane inaczej, niż powinny być. Po długiej i żmudnej pracy, dzięki pomocy mistrzów, powstała ta książka, zbierająca prastare twierdzenia i łącząca je w harmonijną całość.

Zbędną rzeczą jest tłumaczenie, iż nie jest to całokształt tajemnej doktryny, ale jedynie jej określone fragmenty, wybrane z podstawowych założeń, które oświecą szukających prawdy, wskażą ścieżkę wędrowcom, podtrzymają wątpiących. Należy jasno podkreślić, że nauki zawarte w tych tomach nie są własnością hinduskiej, zoroastriańskiej, Chaldejskiej czy egipskiej religii, tak samo jak nie przynależą do buddyzmu, islamu, judaizmu czy chrześcijaństwa. Doktryna tajemna jest istotą ich wszystkich. Wytrysły z niej różne systemy religijne teraz dopiero mogą być ponownie zanurzone w rodzimym żywiole, z którego wyrosły wszystkie tajemnice oraz dogmaty, rozwinęły się i uległy zmaterializowaniu. Cel tej pracy może być ujęty w następujący sposób – chodzi o wykazanie, iż przyroda nie jest przypadkowym zbiorowiskiem atomów, i wyznaczenie człowiekowi przynależnego mu miejsca w schemacie wszechświata; o wybawienie z poniżenia i zapomnienia prastarych prawd, stanowiących podstawę wszystkich religii oraz o udowodnienie podstawowej jedności ich źródła; o wykazanie, iż nauka współczesnej cywilizacji – jak dotychczas – jeszcze nie dotarła do ukrytej dziedziny przyrody. Doktryna tajemna jest książką w służbie ludzkości i tylko ona może ją oceniać. De minimis non curat lex

H. P. Bławatska

[Uwaga! W poprzednich książkach tej serii nazwisko autorki było zapisane w wersji spolszczonej – Bławacka; przyp. wyd.], Londyn 1888.

WPROWADZENIE

Słuchać uprzejmie, sądzić łagodnie. Od chwili pojawienia się w Anglii teozoficznej literatury, jej nauki zaczęto określać mianem buddyzmu ezoterycznego. I stało się nawykiem, jak mówi stare przysłowie, że błąd toczy się po pochyłości, podczas gdy prawda musi z mozołem piąć się pod górę. Stare truizmy często okazują się najmądrzejsze; ludzki umysł nie jest całkowicie wolny od tendencyjnych uprzedzeń, a stanowcze opinie kształtują się nieraz przed gruntownym zbadaniem przedmiotu sporu ze wszystkich stron. Zostało to powiedziane w związku z upowszechnieniem się podwójnego błędu: sprowadzeniem teozofii do buddyzmu oraz pomieszaniem też filozofii religijnej głoszonej przez Gotamę Buddhę z doktrynami naszkicowanymi w Buddyzmie ezoterycznym.

Trudno byłoby sobie wyobrazić coś bardziej mylącego; jednocześnie dało to nieprzyjaciółom teozofii broń do ręki; jak bowiem wyraził się pewien czcigodny palio-log, nie było w tym tomie ani ezoteryzmu, ani buddyzmu. Prawdy ezoteryczne pomieszczone w pracy Sinnetta przestały nimi być z chwilą opublikowania. Nie obejmuje ona także religii Buddy, a jedynie garść twierdzeń, wziętych z dotychczas ukrywanej wiedzy, uzupełnionych obecnie dalszymi tezami, rozbudowanych i wyłożonych w kolejnych tomach. Ale i późniejsze dzieła, jakkolwiek również podają niektóre twierdzenia Doktryny tajemnej Wschodu, zaledwie uchylają rąbka ciemnej zastony.

Żaden bowiem, nawet największy z żyjących adeptów, mający zgodę na publiczne objawienie prawd, nie mógłby tego uczynić, gdyż naraziłby na pośmiewisko, drwiny i oszczerstwa to, co tak skutecznie było przez wieki i eony utajone.

Buddyzm ezoteryczny jest świetną książką o nader niefortunnym tytule, jakkolwiek nie oznacza on więcej niż tytuł niniejszego dzieła – Doktryna tajemna. Jest niefortunny, ponieważ ludzie przywykli sądzić o rzeczach na podstawie ich zewnętrznego wyglądu, a nie ich właściwego znaczenia. Zwiodło to również członków Towarzystwa Teozoficznego. Najpoważniejszy jednak głos protestu podnieśli bramini. Do usprawiedliwienia i ja się poczuwam, Buddyzm ezoteryczny bowiem został mi przedstawiony w postaci gotowej już książki, i nie wiedziałam, jakie brzmienie chciał Sinnett nadać słowu buddyzm.

Jak sądzę, winą za to należy obarczyć tych, którzy po raz pierwszy publicznie ogłosili wiedzę, zapominając wszakże o zaznaczeniu różnicy pomiędzy buddyzmem – systemem religijnym etyki, głoszonym przez wzniosłego Gotamę, nazwanego tak od jego tytułu Buddha (Oświecony), a buddhą – mądrością lub poznaniem (vidya), władzą poznawczą, od pierwiastka sanskryckiego budh – poznać. To my, teozofowie hinduscy, jesteśmy rzeczywistymi winowajcami, aczkolwiek w swoim czasie uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby ten błąd naprawić. Można było bez większego problemu uniknąć owego błędnego terminu; wystarczyło zmienić zapis słowa i za ogólną zgodą zarówno pisać, jak i wymawiać buddyzm zamiast buddyzm.

Takie wyjaśnienie na początku naszego dzieła było nieodzowne. Religia Mądrości jest dziedzictwem wszystkich narodów na całym świecie, chociaż w przedmowie do pierwszego wydania Buddyzmu ezoterycznego powiedziano, że w 1883 roku ani ja, ani żaden inny żyjący Europejczyk nie znał abecadła nauki, po raz pierwszy występującego w naukowej szacie. Ten błąd musiał powstać przez przeoczenie, to wszystko bowiem, co zostało objawione w tym dziele, znałam znacznie wcześniej, niż zostałam zobowiązana (w 1880 roku) do udzielania nauk Doktryny tajemnej dwóm europejskim dżentelmenom, z których jednym był autor tegoż Buddyzmu ezoterycznego. Nie da się zaś ukryć, że jestem Europejką z urodzenia i wychowania. Warto też dodać, że poważna część filozofii wykładanej przez Sinnetta była podana trzem osobom w Ameryce jeszcze przed opublikowaniem Iżis odśloniętej; wśród nich był pułkownik H. S. Olcott. Jego nauczycielami byli: wtajemniczony Węgier, Egipcjanin i Hindus. Za ich zgodą Olcott udzielał niektórych pouczeń, albowiem nie nadszedł jeszcze czas pracy publicznej dla dwóch pozostałych. Nastąpił on wszakże dla innych, czego dowodem są książki Sinnetta. Żadna jednak z teozoficznych prac nie zyskuje jakiejś dodatkowej wartości z tego tytułu, że rości sobie pretensje do bycia autorytetem.

Etymologicznie słowa: adi i Adhi Buddha, jeden (lub pierwszy) i Mądrość Najwyższa są terminami, którymi w swoich tajemnych traktatach posługiwał się Aryasanga. Stosują je obecnie wszyscy mistycy buddyzmu północnego. Są to sanskryckie określenia, nadawane przez najdawniejszych Ariów nieznanemu bóstwu. Ani w Wedach, ani we wcześniejszych dziełach nie spotkamy słowa Brahma, oznaczającego Mądrość Absolutną. Z kolei zwrot Adibhuta jest tłumaczony przez F. Halla jako: Pierwotna niestworzona przyczyna wszystkiego. Niewypowiedzianie długie eony musiały upłynąć,

zanim epitet Buddha został, by tak powiedzieć, zhumanizowany, a w końcu przyswojony komuś, czyje niedościgłe cnoty i światło poznania przyniosły tytuł Buddy – Mądrości Niewzruszonej.

Bodha oznacza wrodzony boski intelekt, czyli rozumienie; Buddha – nabycie go przez osobisty wysiłek i zasługę; buddhi jest natomiast zdolnością poznawczą – łożyskiem, którym światło boskiego poznania dociera do jaźni, rozeznaniem dobra i zła, jak również boskim sumieniem, a także duszą duchową, która jest wehikułem atmy. Gdy buddhi pochłania nasz egotyzm (niweczy go) wraz ze wszystkimi jego vikarami, widoczny staje się dla nas Awalokiteśwara – i nirwana, czyli mukti, jest osiągnięta. Mukti to tyle co nirwana – wolność od więzów mai, czyli ułudy. Bodhi podobnie jest określeniem szczególnego rodzaju transu, zwanego samadhi, podczas którego podmiot (indywidualna jednostka) osiąga kulminację duchowego poznania. Niemądrymi trzeba zwać tych, którzy w zaślepieniu i przedwczesnej w naszym wieku nienawiści do buddyzmu, a przez reperkusję i do buddyzmu, odrzucają jego ezoteryczne nauki, które są także bramińskimi, z tego tylko powodu, że nazwa ta sugeruje im jako monoteistom, iż są to doktryny szkodliwe. W wieku materializmu filozofia ezoteryczna przeciwstawia się jedynie atakom na wszystko, co święte i drogie człowiekowi w jego wewnętrznym życiu duchowym. Prawdziwy filozof, uczeń mądrości ezoterycznej, całkowicie zatracą wzgląd na osoby, dogmatyczne wierzenia i wyróżnione religie. Co więcej, filozofia ezoteryczna jedna wszystkie religie, obnaża je z ich ludzkich, zewnętrznych szat, i wykazuje, że rdzeń każdej z nich jest identyczny z rdzeniem każdej innej wielkiej religii. Udowadnia nieodzowność absolutnej boskiej zasady w przyrodzie, zaprzecza Bóstwu nie bardziej niż czyni to słońce.

Ezoteryczna filozofia nigdy nie odrzucała Boga w przyrodzie ani też Bóstwa jako absolutnego i abstrakcyjnego Ens. Odmawia natomiast przyjęcia wszelkich bogów religii monoteistycznych, czyli bogów stworzonych przez człowieka na jego własny obraz i podobieństwo, bluźnierczej i żalostnej karykatury Nigdy Niepoznawalnego. Nadto kroniki, jakie pragniemy przedstawić, obejmują doświadczenia ezoteryczne z całego świata od początku naszej ludzkości, okultyzm buddystyczny zaś ma wśród nich swoje miejsce, nic więcej. W istocie, poufne partie Dań lub Dżanna są pospolitym terminem dla ezoterycznych szkół i ich literatury. W starych księgach dżanna jest określane jako przekształcenie jaźni człowieczej przez rozmyślanie i poznanie, drugie, tym razem wewnętrzne, narodzenie. Stąd dżan, (fonetycznie d'zian) i Księga Dżyan, Dhyan metafizyki Gotamy – jakkolwiek wielkie są w oczach nie obeznanego z tezami starożytnej Religii Mądrości – stanowią tylko małą część całości.

Hinduski reformator swoje publiczne nauczanie ograniczył wyłącznie do czysto moralnej i fizjologicznej postaci Religii Mądrości, do etyki i człowieka. Wielki nauczyciel pozostawił natomiast nietknięte rzeczy niewidzialne i bezcielesne, tajemnicę bytu poza naszą ziemską sferą, zachowując je tylko dla wybranego koła swoich arhatów. Ci zaś uzyskali wtajemniczenie w słynnej grocie Saptaparna w pobliżu góry Baibhar, Czas i ludzka wyobraźnia szybko rozprawiły się z czystością i filozofią tych nauk, gdy tylko zostały przeniesione z wtajemniczonego i uświęconego koła arhatów na tereny słabiej przygotowane na przyjęcie metafizycznych koncepcji, a więc do Chin, Japonii, Birmy. Z tego też powodu warto zapamiętać doniosłą różnicę pomiędzy ortodoksyjnym buddyzmem (publicznymi naukami Gotamy Buddy) a jego buddyzmem ezoterycznym. Ale ezoteryczna doktryna Gotamy niczym się nie różni od doktryny wtajemniczonych bramanów dnia dzisiejszego. Był on bowiem dzieckiem ziemi aryjskiej, Hindusem z urodzenia, kszatrią i uczniem dwakroć zrodzonych (czyli wtajemniczonych bramanów). Przeto jego nauki nie mogły się różnić od ich doktryn, gdyż reforma buddyjska polegała wyłącznie na podaniu pewnej części 2 tego, co było trzymane w tajemnicy przed wszystkimi (poza wybranymi świątyniami). Nie mogąc więc nauczać wszystkiego, co zostało mu dane dzięki ślubowaniu, chociaż nauczał filozofii opartej na fundamencie prawdziwej wiedzy ezoterycznej, Buddha dał światu tylko jej zewnętrzne, materialne ciało, zachowując duszę dla swoich wybrańców. Niejeden chiński humanista słyszał o doktrynie duszy, ale żaden z nich, jak można sądzić, nie pojął jej istotnego znaczenia i doniosłości.

Owa doktryna była trzymaną w tajemnicy, zbyt wielkiej być może, wewnątrz świątyni. Tajemnica spowijająca jej zasadniczy dogmat i aspirację – nirwanę – była zbyt trudna do przeniknięcia i zrozumienia dla humanistów, którzy, zamiast rozwiązać ów gordyjski węzeł, przecięli go oświadczając, że nirwana oznacza absolutne unicestwienie.

Pod koniec pierwszego kwartału XIX wieku pojawiła się osobliwa literatura, która, bazując na uczonych dociekaniach sanskrytologów i orientalistów, występowała jako naukowa. Hinduska, egipska i inne starożytne religie, mity i godła zostały całkowicie podporządkowane symbolice podkreślającej ich szorstką i surową zewnętrzną formę, zamiast zwracać uwagę na ich wewnętrzne znaczenie. Te dzieła odniosły niespodziewany sukces, upowszechniając bardziej wiadomości o fallicznym i seksualnym kulcie niż rzeczywistą symbolikę, i – paradoksalnie – przecząc sobie wzajemnie.

Być może to jest prawdziwym powodem, dla którego nieliczne podstawowe prawdy Doktryny tajemnej po długich tysiącletnich najgłębszego milczenia i tajności mogły ujrzeć zarys światła dziennego. Powtarzam – nieliczne prawdy, albowiem to, co musi pozostać okryte zasłoną, nie pomieściłoby się nawet w setkach takich tomów. Ale i ta drobina, teraz przekazywana, lepsza jest od całkowitego milczenia. Dzisiejszy świat, obłąkańczo goniący za własnym, dobrowolnym unicestwieniem, ścigający nieznanne, które skłonny jest mieszać z niepoznawalnym, czyni szybkie postępy na odwrotnej, materialnej płaszczyźnie duchowości. Stał się olbrzymią areną, prawdziwym ziemskim padolem niezgody i wieczystej waśni, cmentarzyskiem, na którym są pogrzebane najwyższe i najświętsze dążenia naszej duchowej duszy. Z każdym przemijającym i rodzącym się pokoleniem dusza ta ulega paraliżowi i atrofii. Kochani poganie i skończone łotry społeczeństwa, jak mawiał Greeley, w niewielkim stopniu troszczą się o odrodzenie martwych nauk przeszłości. Jest jednak znaczna grupa poważnych poszukiwaczy, uprawnionych do zgłębiania tych nielicznych prawd, jakie teraz mogą być im dane. I tak owo teraz znaczy więcej niż przed dziesięciu laty, kiedy została opublikowana pierwszy raz Iżis odstonięta czy późniejsze próby wyłożenia tajników nauki ezoterycznej. [Chociaż postępy na tej drodze zostały znacznie zahamowane przez obie wojny światowe i kilkudziesięcioletnie panowanie komunizmu, można przyjąć, iż teraz Bławatskiej nadal jest aktualne, i kto wie, czy nie w poszerzonym wymiarze – przyp. wyd.]

Niewątpliwie stances przedwstępne będą przyczyną najpoważniejszych zastrzeżeń dotyczących rzetelności Doktryny tajemnej. Na ich tle rodzi się bowiem pytanie: W jaki sposób zawarte w nich twierdzenia mogą być zweryfikowane? Faktycznie, o ile znaczna część sanskryckich, chińskich oraz mongolskich dzieł cytowanych w naszym dziele jest znana kilku orientalistom, o tyle podstawowa księga, z której zaczerpnięto stances, nie jest w posiadaniu europejskich bibliotek. Księga Dzyan (lub Dziań) jest całkowicie nieznaną naszym filologom, a w każdym razie pod tą nazwą nigdy o niej nie słyszeli. Jest to oczywiście poważny mankament dla trzymających się metod badania, nakazanych przez urzędową naukę; natomiast dla okultystów będzie to miało niewielkie znaczenie. Lwia część podanych tu twierdzeń jest rozproszona po setkach i tysiącach manuskryptów, częściowo już przełożonych i – jak zwykle bywa przy ich interpretacji – zniekształconych. Są też tezy oczekujące swojej kolei. Przeto każdy humanista ma okazję do zweryfikowania podanych tu twierdzeń oraz skontrolowania większości cytatów. Nieliczne nowe fakty, nowe dla orientalisty profana, a także passusy przytoczone z komentarzy, byłyby trudne do odnalezienia, podobnie jak poszczególne pouczenia, dotąd przekazywane ustnie. Można znaleźć do nich aluzje w niezliczonych nieomal tomach bramińskiej, chińskiej i tybetańskiej literatury świątynnej.

Pomijając złośliwą krytykę, jedno jest pewne. Członkowie pewnych szkół ezoterycznych – mających swoje siedziby poza Himalajami, których odgałęzienia można znaleźć w Chinach, Japonii, Indiach, Tybecie, a nawet w Syrii i Ameryce Południowej – roszczą sobie pretensje do posiadania wszystkich pism sakralnych i filozoficznych, zarówno w rękopisach, jak i drukowanych; wszystkich dzieł, jakie kiedykolwiek były napisane w jakimkolwiek języku lub symbolu, odkąd powstała sztuka pisania, od hieroglifów ideograficznych poczynając do alfabetu Kadmusa i Dewanagari.

Przez wieki głoszono, iż od czasu zniszczenia księgozbioru aleksandryjskiego, każde dzieło mogące doprowadzić do ostatecznego odkrycia i zrozumienia niektórych tajemnic ukrytej nauki było, dzięki zespołowym wysiłkom członków bractw, odnajdywane. Akcentowano

również, iż po starannym ukryciu trzech egzemplarzy każdego dzieła, reszta była niszczone. W ten sposób ocalał ostatni manuskrypt, zabezpieczony w Indiach za panowania Akbara.

Utrzymuje się przy tym, że każda święta księga, której treść nie została w dostatecznym stopniu przysłonięta odpowiednią symboliką lub miała jakiś związek ze starożytnymi misteriami, po starannym skopiowaniu w postaci kryptografów także była niszczone aż do ostatniego egzemplarza. Ponadto wszystkie duże i zamożne lamaserie posiadają krypty i podziemne biblioteki, mieszczące się w grotach, wykutych w skale, jeśli gonpa (klasztor, monastyr) czy ihankang są położone w górach. Poza Cajdamem Zachodnim, w pustynnych przełęczach Kuen-tuńtu (łańcuch górski Karakorum w zachodnim Tybecie) istnieje kilka takich kryjówek. W głębi górskiego pasma Altyntagu, którego ziemi nie deptała jeszcze stopa Europejczyka, istnieje osiedle zagubione w głębokim parowie. Jest to niewielkie skupisko budynków, bardziej wioska niż klasztor, z ubogo wyglądającą świątynią i starym lamą anachoretą, mieszkającym w pobliżu w charakterze dozorczy. Pielgrzymi powiadają, że podziemne galerie i korytarze mieszczące się pod klasztorkiem zawierają księgozbiór, którego nie pomieściłoby nawet British Museum. Twierdzi się również, iż opustoszałe dzisiaj tereny bezwodnej krainy Tarymu – prawdziwej pustyni w sercu Turkiestanu – były kiedyś kwitnącymi i zamożnymi miastami. Teraz zaledwie kilka zieleniejących oaz ożywia tę martwą pustkę. Jedną z nich, wykwitła na mogile rozległego grodu, pochłoniętego piaskami pustyni, jest ziemia niczyja, często jednak

odwiedzana przez Mongołów i buddystów. Tradycja mówi także o ogromnych pomieszczeniach i szerokich korytarzach, wypełnionych tabliczkami i cylindrami – może to być czcza pogłoska, jak i rzeczywisty takt. Oczywiście to wszystko może wywołać uśmiech powątpiewania, zanim jednak odrzuci się wiarygodność tych sprawozdań, warto zastanowić się nad poniższymi faktami. Zespołowe poszukiwania orientalistów, zwłaszcza prowadzone w ostatnich latach przez badaczy z filologii porównawczej i religioznawstwa, potwierdziły tezę, że niezliczona wprost ilość manuskryptów, a nawet drukowanych dzieł uważanych za istniejące, jest obecnie nie do odnalezienia. Zniknęły, nie pozostawiając po sobie żadnego, nawet najmniejszego śladu. Gdyby to były dzieła o małej doniosłości, wówczas naturalną koleją rzeczy mogłyby zniknąć, a ich nazwy ulec zatarciu w ludzkiej pamięci. Tak jednak nie jest; zdecydowana większość z nich zawierała prawdziwe klucze do jeszcze istniejących dzieł, całkowicie niezrozumiałych bez tych dodatkowych komentarzy i wyjaśnień. Takimi są na przykład dzieła Lao-tse, poprzednika Konfucjusza, Jeżeli zwrócimy się ku Chinom, przekonamy się, że religia Konfucjusza jest ugruntowana na pięcioksięgu King i czteroksięgu Szu. One same są potężnymi dziełami, z ogromną ilością komentarzy, bez których żaden naukowiec nie podejmie się analizy głębi sakralnego kanonu Chin. A przecież Lao-tse podobno napisał dziewięćset trzydzieści ksiąg o etyce i religii oraz siedemdziesiąt o magii. Jednak wielkie dzieło jego serca, Tao-te-king, czyli święte pismo, zawiera zaledwie, czy może aż, około pięć tysięcy słów – tuzin stron z tak niezrozumiałym tekstem, iż trzeba było szukać pomocy u ponad siedemdziesięciu komentatorów, z których najwcześniejszy pochodził z 163 roku przed Chrystusem. Czteryście pięćdziesiąt lat poprzedzających powstanie najstarszego komentarza wystarczyło, aby skrzętnie ukryć prawdziwą doktrynę Lao-tse przed niepowołanymi, z wyjątkiem jego wtajemniczonych kapłanów. Tradycja utrzymuje, iż komentarze, do których mają dostęp zachodni sinolodzy, nie są rzeczywistymi okultystycznymi zapiskami.

Cóż natomiast znajdują religioznawcy badając semickie księgi, święte pisma Chaldei – starszej siostry i nauczycielki – Biblię Mojżeszową, która jest źródłem chrystianizmu? Co mogą zrobić, aby uwiecznić pamięć starożytnej religii Babilonu, by odtworzyć olbrzymi cykl astronomicznych obserwacji magów Chaldei czy obronić tradycję ich wspaniałej i wzniosłej literatury okultystycznej, jeżeli znajdują zaledwie drobne fragmenty? Te jednak są bezwartościowe nawet jako klucz do charakteru zaginionych pism. Przeszły bowiem przez ręce biskupa Cezarei, samozwańczego cenzora i wydawcy sakralnych zapisków ludzi innych religii, i noszą po dziś dzień piętno jego wybitnie rzetelnej i godnej zaufania dłoni. Ot, zobaczymy, jak wyglądały losy traktatu o wielkiej niegdyś religii Babilonu.

Napisany po grecku przez Beroza, kapłana świątyni Bela, dla Aleksandra Wielkiego, na podstawie astronomicznych i chronologicznych notatek przechowywanych przez kapłanów tej świątyni i obejmujących okres dwustu tysięcy lat – traktat ten zaginął. W pierwszym stuleciu przed Chrystusem Aleksander Polihistor dokonał na jego podstawie wielu wyciągów, które także zaginęły. Euzebiusz wykorzystał pracę Polihistora przy pisaniu swojego Chronicon (270-340 r.). Punkty zbieżności, prawie że tożsamości, pomiędzy żydowskimi i chaldejskimi pismami świętymi, sprawiły, iż te ostatnie zostały uznane przez Euzebiusza, obrońcę i szermierza nowej wiary, która adoptowała żydowskie święte pisma, a wraz z nimi ich absurdalną chronologię, za w najwyższym stopniu niebezpieczne. Dopiero teraz Jerzy Smith udowodnił ową zbieżność; tak więc z winy ormiańskiego fałszerza cywilizowane narody zostały wprowadzone w błąd na tysiąc pięćset lat przez przyjęcie żydowskich derywatów jako bezpośredniego boskiego objawienia. Jest więcej niż pewne, że Euzebiusz nie uszanował także egipskich tabel synchronicznych Manetho – i to tak dalece, że Bunsen czyni go odpowiedzialnym za najbardziej niesumienne okaleczenie historii. Sokrates, historyk piątego stulecia, i Syncellus, wice patriarcha Konstantynopoli z ósmego stulecia, otwarcie oskarżają go jako najbardziej zuchwałego i pozbawionego skrupułów fałszerza. Czyż jest możliwe, aby obszedł się delikatniej z chaldejskimi zapiskami, które już zaczęły zagrażać nowej religii, tak pochopnie przyjętej? Nie ma więc wątpliwości, że – poza nielicznymi fragmentami o różnej wartości – z oczu profana zniknęła cała chaldejska sakralna literatura, tak samo jak Atlantyda. Nieliczne fakty są podane w dalszych partiach naszego dzieła; mogą one rzucić więcej światła na prawdziwe pochodzenie upadłych aniołów, personifikowanych postaciami Bela i Smoka. Zwracając się ku najstarszej literaturze aryjskiej, ku Rig-Wedzie, badacz dowie się, trzymając się ściśle danych dostarczonych przez rzeczonych orientalistów, że jakkolwiek Rigweda zawiera tylko około 10580 wersów lub 1028 hymnów, w przeciwieństwie do brahmanów i do mnóstwa gloss i komentarzy, nadal jest niezrozumiała. Dlaczego? Otóż brahmany, najstarsze scholastyczne traktaty o prymitywnych hymnach, same wymagają klucza, którego orientaliści jeszcze nie zdołali sobie zapewnić. Cóż uczeni mówią o buddyjskiej literaturze? Czy posiadają ją w całości? Z pewnością nie. Poza 325 tomami (w rzeczywistości jest ich 333), Kandzuru i Tandzuru północnych buddystów (każdy o wadze czterech, pięciu funtów, jak powiadają) w istocie o lamaizmie nic nie wiemy. Tymczasem sakralny kanon południowego kościoła, Saddharma alankara,

zawiera podobno 29 368 000 liter, czyli, po wyłączeniu traktatów i komentarzy, pięć-, sześciokrotnie więcej materiału niż ten zawarty w Biblii – ta bowiem, według profesora Muellera, liczy sobie tylko 3 567 180 liter. Tak więc tłumacze, zamiast przedstawiać nam poprawne wersje, szpikowali je własnymi komentarzami w celu apologii dogmatów swoich przeróżnych szkół. Co więcej, stosownie do tradycji, przechowywanej przez szkoły buddyjskie, tak południowe jak i północne, buddyjski kanon sakralny pierwotnie składał się z 80 000 lub 84 000 rozpraw, z których znamienita większość zaginęła i do dzisiaj pozostało jedynie 6000. Zaginęła dla Europejczyków, ale czy tak samo dla buddystów i braminów? Biorąc pod uwagę, że dla buddysty każdy werset o Buddzie lub o jego dobrym prawie jest święty, wydaje się, iż owo zaginięcie blisko 76 000 rozpraw jest zgoła czymś cudownym. Raczej przeciwnie, każdy świadomy tego znaczenia i naturalnego biegu wydarzeń może się podpisać pod twierdzeniem, zgodnie z którym z tych 76 000 rozpraw zniszczeniu mogło ulec 7-8 procent jako efekt prześladowań w samych Indiach i emigracji. Skoro jest pewne, że arhaci buddyjscy rozpoczęli swój religijny exodus około trzystu lat przed naszą erą, w celu krzewienia nowej wiary poza Kaszmiem i po tamtej stronie Himalajów; że do Chin dotarli w 61 roku po narodzeniu Chrystusa, gdy Kaśjapa przybył tam na zaproszenie cesarza Mingti, by zapoznać go z zasadami buddyzmu – to wydaje się dziwne, że orientaliści mówią o tego rodzaju zniknięciu, jakby to rzeczywiście było możliwe. Nie uwzględniają, że ów przypadek może dotyczyć jedynie ich samych i ludzi Zachodu, że Azjaci mogą trzymać swoje święte pisma poza ich zasięgiem, chroniąc je w ten sposób od profanacji i nadużyć przez rasy od nich wyższe.

Pewne jest, że:

- badacze starożytnych religii dysponują zbyt małą liczbą dowodów, aby na ich podstawie tworzyć ostateczne konkluzje;
- brak danych nie powstrzymuje ich od stawiania różnych dogmatów.

Można przypuszczać, że dzięki licznym zapiskom, dotyczącym teogonii i misteriów egipskich, jakie zachowały się w poematach klasyków i tomach literatury starożytnej, rytuały i dogmaty Egiptu faraonów powinny być co najmniej dobrze zrozumiane. W każdym razie lepiej niż abstrakcyjne filozofie hinduskiego panteizmu, o którym Europa jeszcze przed początkiem bieżącego stulecia nie miała żadnego pojęcia. Nad brzegami Nilu i w całym kraju rokrocznie archeolodzy odgrzebują coraz to nowe relikty, zdawałoby się wymownie opowiadające swoje dzieje. Tak jednak nie jest. Jakkolwiek widzimy wciąż jeszcze stojące piramidy, a także ruiny świątyń i labiryntów, ich mury pokryte napisami hieroglificznymi i dziwacznymi wyobrażeniami bogów i bogiń [...] Na zwitkach papirusu, które zdają się uragać niszczącej dłoni czasu, mamy nawet urywki tego, co można by nazwać księgami świętymi Egipcjan, jednakże, jakkolwiek wiele ze starożytnych zapisków tej tajemniczej rasy zostało rozszyfrowanych, główne źródło religii Egiptu i właściwa intencja jego kultu obrzędowego daleka jest od całkowitego przez nas wykrycia – mówił uczony z Oksfordu. Słaba znajomość obrzędów pogrzebowych i zewnętrznych oznak różnic płciowych zaznaczanych na mumiach nieraz doprowadzała do śmiesznych pomyłek. Choć zachowały się tajemnicze dokumenty, pełne hieroglifów, to nadal brak do nich odpowiedniego klucza.

Tym niemniej, uważając, że występuje naturalny związek pomiędzy językiem a religią, a także przyjmując, iż istnieje wspólna religia aryjska przed wyodrębnieniem się rasy aryjskiej; wspólna religia semicka przed wyodrębnieniem się rasy semickiej; wspólna religia turańska przed wyodrębnieniem się Chińczyków i innych plemion, należących do grupy turańskiej; odkrywając tylko trzy starożytne ośrodki religijne i trzy ośrodki językowe, mimo całkowitej nieznanomości tych pierwotnych religii i języka, jak też ich pochodzenia, ów uczony nie waha się stwierdzić, że istnieje prawdziwa historyczna podstawa do naukowego traktowania tych naczelnich religii.

Naukowe traktowanie przedmiotu nie jest bynajmniej pomocne w dotarciu do jego historycznych podstaw. Mając tak skąpe dane, żaden filolog nie jest uprawniony do podawania własnych konkluzji jako historycznych faktów. Bez wątpienia znakomity orientalista udowodnił całemu światu, ku jego zadowoleniu, że, stosownie do reguły fonetycznych prawa Grimma, Odyn i Buddha są całkowicie różnymi osobami. Kiedy jednak jednym tchem oznajmia, iż Odyn był czczony jako najwyższe bóstwo w okresie znacznie poprzedzającym czasy Wed i Homera, nie ma ku temu najmniejszej historycznej podstawy. Zatem podporządkowuje własnym wnioskom historię i fakty, które w oczach uczonych orientalistów mogą wyglądać naukowo, ale są bardzo dalekie od prawdy. Oto do czego prowadzi brak odpowiedniego klucza. Potwierdzają to różne poglądy dotyczące chronologii Wed.

Jeżeli wyniki badań wskazują, że ani Nowy, ani Stary Testament niczego nie zapożyczył od bardziej starożytnej religii braminów i buddystów, to z tego wcale nie wynika, iż Żydzi nie zapożyczyli wszystkiego, co im było wiadome, z chaldejskich zapisków, tak okrutnie okaleczonych później przez

Euzebiusza. Co do Chaldejczyków, można przyjąć, że pierwociny swojej wiedzy otrzymali od braminów, Rawlinson bowiem wykazuje niezaprzeczone wpływy wedyckie we wczesnej mitologii Babilonu. Z kolei Vans Kennedy słusznie oświadczył, że Babilonia była swego rodzaju siedzibą sanskryckiej i bramińskiej nauki. Te dowody wszakże muszą upaść w obliczu najnowszej teorii profesora Muellera. Każdy wie, na czym ona polega. Kodeks praw fonetycznych stał się dziś uniwersalnym kamieniem probierczym dla każdego utożsamienia i pokrewieństwa pomiędzy bogami wielu narodów. W ten to sposób, chociaż matką Merkurego (Buddhy, Thota-Hermesa, etc.) była Maja, matką Buddy (Gotarny) również Maja i matką Jezusa także Maja (uluda, Maria bowiem to Marę, morze, symboliczne wielkie złudzenie), to owe trzy postacie nie są spokrewnione ani też nie mogą być, od kiedy Bopp ustanowił swój kodeks praw fonetycznych.

Dążąc do scalenia różnych wątków niepisanych dziejów, orientaliści wąż się na śmiały krok, zaprzeczając a priori wszystkiemu, co nie pokrywa się z ich osobliwymi wnioskami. Tak oto, mimo iż prawie codziennie dochodzi do odkryć świadczących o wielkim rozwoju sztuk i nauk w pomroce bardzo odległych czasów, niektórym z najstarszych narodów odmawia się nawet znajomości sztuki pisania, imputuje się im barbarzyństwo zamiast kultury. A przecież i dzisiaj jeszcze można znaleźć ślady olbrzymiej cywilizacji w Azji Środkowej, która niewątpliwie należy do prehistorycznej formacji. Czyż może istnieć wspaniała cywilizacja bez piśmiennictwa w jakiegokolwiek formie, bez roczników i kronik? Zaprzecza temu zdrowy rozsądek. Gigantyczna, zwarta ściana gór okalająca płaskowyż Tybetu, od górnego biegu rzeki Huangho do pasma Karakorum, była świadkiem trwającej tysiąclecia cywilizacji i zapewne miałyby wiele do powiedzenia. Wschodnie oraz środkowe części tych stron, Nan-Szan i Ałtyn-Tag, niegdyś były pokryte miastami, które z powodzeniem mogłyby współzawodniczyć z Babilonem. Uplłynęła cała era geologiczna od czasu, gdy te miasta wydały ostatnie tchnienie, o czym świadczą zwały lotnego piasku i jałowa, martwa dziś gleba niezmiernych centralnych równin basenu Tarymu. Jedynie pogranicza są tu powierzchniowo znane podróżnikom. We wnętrzu tych płaskich, piaszczystych rozłogów znajduje się woda i można spotkać kwitnące oazy, których nie tknęła stopa Europejczyka. Niektóre z nich są niedostępne nawet dla tubylców. Huragany mogą wznosić chmury piasku i zmiatać z oblicza ziemi całe krainy, są jednak bezsilne, gdy chodzi o zniszczenie tego, co jest poza ich zasięgiem. Wybudowane głęboko w tonie ziemi składbice są całkowicie bezpieczne. Ponieważ wejścia do nich prowadzą przez wspomniane oazy, niewielka jest szansa, aby ktokolwiek je odkrył, nawet gdyby kilka armii wtargnęło w te piaski pustyni, gdzie: Nie dojrzeć ni sadzawki, ni krzewu, a gór pasmo zębaty wał tworzy w krąg wyprażonych równin suchej, suchej pustyni...

Nie zachodzi jednak potrzeba wyprawy na pustynię, skoro te same dowody istnienia starożytnej cywilizacji są stosunkowo często odnajdywane wśród gęsto zaludnionych połaci tego kraju. Na przykład oaza Czerczeń, położona około tysiąc dwieście metrów nad poziomem rzeki Czerczeń-Daria, ze wszystkich stron jest otoczona ruinami starożytnych miast. Jedynie niecałe trzy tysiące mieszkańców reprezentuje resztki blisko stu wymarłych narodów i ras, których nazw nie znają nawet etnologzy. W poważnym kłopotcie byłby antropolog, gdyby musiał dokonać ich klasyfikacji na działy i poddziały; tym bardziej, że przypuszczalni potomkowie tych wszystkich antydeluwialnych ras i plemion tak mało wiedzą o swoich przodkach, jakby spadli z księżycy. Pytani o swoje pochodzenie, odpowiadają, iż nie wiedzą, skąd przyszli ich praojcowie, lecz słyszeli, że byli rządzani przez wielkich geniuszy tych pustyni. Rzecz jasna, tę odpowiedź można złożyć na karb ciemnoty i zabobonu, ale w świetle nauk Doktryny tajemnej może ona być uznana za opartą na pierwotnej tradycji. Na przykład plemię Churassan twierdzi, iż przybyło z terenu obecnego Afganistanu na długo przed czasami Aleksandra Wielkiego i przytacza legendy potwierdzające ten fakt.

Słynny podróżnik rosyjski, Przewalski, w okolicy oazy Czerczeń odnalazł ruiny dwóch dużych miast, z których starsze zostało zburzone trzy tysiące lat temu przez jakiegoś bohatera-olbrzyma, natomiast młodsze przez Mongołów w dziesiątym stuleciu naszej ery. Tam, gdzie kiedyś były te miasta, można znaleźć – dzięki wędrującym piaskom – nader dziwne i różnorodne relikty, z połtuczoną porcelaną, kuchennymi naczyniami i ludzkimi kośćmi włącznie. Tubylcy znajdują tu złote i miedziane monety, sztabki stopionego srebra, diamenty i turkusy, a także, co najdziwniejsze, połtuczone szkło.

Trumny z jakiegoś nie niszczonego drzewa lub też z innego materiału, w których znaleziono dobrze zachowane, zabalsamowane ciała [...] Mumie męskie są to wszystko słusznego wzrostu, potężnie zbudowani mężczyźni o długich, falistych włosach [...] Znaleziono grobowiec z dwunastoma wewnątrz niego siedzącymi zmarłymi. Innym znów razem, w osobnej trumnie, odkryliśmy zwłoki młodej dziewczyny. Oczy jej były nakryte złotymi krążkami, szczęki zaś mocno ujęte złotym kółkiem, obejmującym głowę pionowo, od podbródka przez wierzchołek. Odziana była w szatę ze złotymi gwiazdami, stopy pozostawiono bosc... – pisał Przewalski. Ta sama tradycja występuje nad brzegami

jeziora Lob-Nor i w oazie Keria.

Ślady tego rodzaju cywilizacji oraz różne podania i legendy dają nam prawo wierzyć w to, że nie wszystko zostało odkryte oczom profanów, że skrzętnie schowano wydobyte z piasków olbrzymie biblioteki wraz z przeróżnymi relikwiami starożytnej magii. Sumując dotychczasowe rozważania, możemy powiedzieć, że Doktryna tajemna była powszechnie przyjętą religią antycznego

i prehistorycznego świata. Dowody jej powszechności, autentyczne zapiski, kompletny zbiór dokumentów, ukazujących jej charakter i świadczących o występowaniu we wszystkich ówczesnych krajach, wraz z naukami jej wielkich adeptów, istnieją po dziś dzień i spoczywają w sekretnych kryptach bibliotek, należących do okultystycznego bractwa.

Twierdzenie to nabiera większej wiarygodności, jeżeli uwzględnimy następujące fakty:

- tradycję tysięcy starożytnych pergaminów, uratowanych w czasie pożaru aleksandryjskiego księgozbioru;
- tysiące sanskryckich dzieł, które zniknęły w Indiach za panowania Akbara;
- powszechną tradycję w Japonii i Chinach, mówiącą, że stare teksty wraz z komentarzami, mogącymi uczynić je zrozumiałymi – w sumie wiele tysięcy tomów – od dawna są poza zasięgiem nieuprawnionych;
- tajemnicze zniknięcie ogromnej sakralnej i okultystycznej literatury Babilonu;
- utratę kluczy, mogących rozwiązać zagadki egipskich hieroglifów;
- hinduską tradycję, głoszącą, że dopiero sekretne komentarze czynią Wedy zrozumiałe, które, niedostępne dla nie wtajemniczonych, są ukryte w tajemnych pieczarach i kryptach;
- identyczne wierzenie, rozpowszechniane wśród buddystów i dotyczące ich ksiąg tajemnych.

Okultyści utrzymują, że to wszystko istnieje, dobrze zabezpieczone przed grabieżczą ręką Zachodu, i oczekuje na dzień, w którym zostanie ponownie ukazane całemu światu. Na razie, mówiąc słowami Swamiego Dayananda Saraswatiego, mleczhasi będą musieli poczekać (czyli pozakastowcy, ci, którzy są poza łonem aryjskiej cywilizacji). Nie jest winą wtajemniczonych, iż owe dokumenty zaginęły dla profanów. Ich postępowanie nie było dyktowane egoizmem czy chęcią zmonopolizowania świętej wiedzy; wynikało ono z faktu, że całe działy wiedzy nadal muszą być ukryte, przekazanie ich bowiem ludzkości równoznaczne byłoby z daniem dziecku zapalonej pochodni w składzie amunicji. Pozostający poza kręgiem argumentują, że o ile zrozumiałe jest trzymanie w tajemnicy na przykład siły kruszącej skały (vriil), odkrytej przez Keeleyego z Filadelfii, o tyle trudno pogodzić się z koniecznością skrywania czysto filozoficznej doktryny, jaką jest ewolucja planetarnych łańcuchów.

Niebezpieczeństwo jest jednak większe, gdyż takie doktryny, jak łańcuch planetarny albo siedem ras, natychmiast dają klucz do siedmiolitej struktury człowieka. Każda bowiem zasada jest współzależna z równią, planetą i rasą, ludzkie zasady zaś są z siedmiolitymi siłami okultystycznymi – przy czym te należące do równi wyższych mają straszliwą moc. Dlatego też każdy siódmkowy podział daje klucz do potężnych okultystycznych sił, których nadużycie mogłoby wyrządzić nieobliczalne szkody całej ludzkości. Nie jest to klucz przeznaczony dla obecnego pokolenia, zwłaszcza dla ludzi Zachodu, chronionych w tym stanie rzeczy przez swoją ślepotę i ignorancję, materialistyczny brak wiary w tajemną wiedzę; jest to klucz, który mógłby być realny we wczesnych wiekach ery chrześcijańskiej, przeznaczony dla ludzi całkowicie przekonanych o rzeczywistości okultyzmu, a wstępujących właśnie w cykl degradacji.

Faktem jest, że dokumenty były – i są nadal – ukrywane. Jednak nie czyniono ze wszystkiego tajemnicy, a bardzo stare wieści były ustnie przekazywane i niejednokrotnie powtarzane przez adeptów, od Pitagorasa po neoplatoników. To właśnie nowa religia nazarejczyków doprowadziła w tym względzie do zmiany na gorsze. Wiadomo przecież, że i w obecnych czasach

niejeden rosyjski mistyk udawał się w podróż do Tybetu w poszukiwaniu wiedzy i wtajemniczenia, niejeden też wracał z wiadomościami, które nie mogłyby być udzielone w żadnym miejscu w Europie, Trudno orzec jednoznacznie, czy było to słuszne postępowanie; faktem jest, że owe wiadomości, zamiast przynosić dobro ludzkości, wywoływały jadowite napaści w postaci świadomych fałszerstw, przeinaczeń, kierowanych pod adresem tych, którzy jedynie stwierdzali prawdziwy fakt, nawet mało znany. Zło już zaistniało i prawdy w tej sytuacji nie wolno dłużej ukrywać, bez względu na konsekwencje. Czy to nowa religia? Nie, w żadnym znaczeniu, ani też nowa filozofia, jest to już bowiem ustalone i tak stare jak myślący człowiek. Podstawowe zasady tej doktryny nieraz już były ogłaszane przez niejednego europejskiego wtajemniczonego. Niejeden wielki naukowiec twierdził, że

nigdy nie było żadnego założyciela religii – czy to aryjczyka, semity lub turańczyka, który by wymyślił nową religię lub też objawił nową prawdę. Wszyscy założyciele byli przekazywaczami, a nie samorodnymi nauczycielami. Byli autorami nowych form i wykładni, ale prawdy, na których się opierali, były stare jak ludzkość. Wybierając jedną lub kilka z tych wielkich prawd – rzeczywistości, widzialnych jedynie przez oko prawdziwego mędrca i proroka – spośród wielu objawionych ustnie człowiekowi na początku, objawiali te prawdy masoni. W ten sposób każdy naród otrzymywał kolejno niektóre z prawd pod osłoną własnej symboliki, która z biegiem czasu przekształcała się w kult, bardziej lub mniej filozoficzny, lub w panteon filozoficznej maskarady. To dlatego Konfucjusz, nader starożytny prawodawca w chronologii historycznej, ale bardzo nowoczesny mędrzec w dziejach świata, mówił: Doręczam jedynie; nie mogę tworzyć rzeczy nowych. Wierzę w starożytnych i miłuję ich.

Ja także miłuję starożytnych i wierzę w nich i we współczesnych spadkobierców ich mądrości. Dlatego też przekazuję to, co otrzymałam i czego się nauczyłam, tym, którzy zechcą to przyjąć. Nie będę żywiła najmniejszej urazy do tych, którzy odrzucają tę mądrość, będą bowiem mieli rację w swojej przeczącej postawie, tak jak ja mam rację w twierdzącej – jeśli na prawdę patrzymy z dwóch, całkowicie odmiennych punktów widzenia. Niech więc przeszłość pomoże w zrozumieniu teraźniejszości, ta zaś w lepszym przygotowaniu przyszłości. Nie ma religii wyższej od prawdy.

Przeddziejowe karty z kroniki

Spoczywa przede mną archaiczny manuskrypt – zbiór palmowych liści, idealnie zabezpieczony jakimś specjalnym procesem przed wodą, ogniem i powietrzem. Na pierwszej karcie widnieje niepokalanie biały dysk na tle głębokiej czerni. Na następnej tenże dysk, ale z punktem w środku.

Pierwszy, o czym wiedzą studium, przedstawia kosmos w wieczności, przed ponownym przebudzeniem się drzemiącej energii, emanacji Słowa w minionych systemach. Punkt na niepokalanym dotychczas dysku przestrzeni i wieczności w pralaj oznacza brząsk różnicowania, dyferencjacji. To jest punkt w Światowym Jaju; jego zarodek, który stanie się wszechświatem, wszystkim, bezgranicznym okresowym kosmosem. Ten zarodek jest ukryty i czynny – okresowo oraz cyklicznie.

Samo koło jest boską jednią, z której wszystko pochodzi i dokąd wszystko powraca. Jego obwód – mocno ograniczony symbol, z uwagi na ograniczoność ludzkiego umysłu – wskazuje na abstrakcyjną, niepoznawalną obecność. Jego płaszczyzna jest natomiast duszą

powszechną. Dwoje jest jednym. Biała powierzchnia dysku i otaczające ją czarne tło wyraźnie wskazują, że płaszczyzna jest jedyną wiedzą, osiągalną dla człowieka, jakkolwiek jest jeszcze mglista i niejasna.

Na tej to płaszczyźnie rozpoczynają się manwataryczne manifestacje; wewnątrz tej duszy – gdy drzemie podczas pralaj, spoczywa w niej myśl boska – jest utajony plan wszelkiej, przyszłej kosmogonii i teogonii.

Myśl boska, podobnie jak Umysł Powszechny, nie powinna być uważana za coś, nawet mgliście przypominającego proces intelektualny występujący u człowieka. Według von Hartmana nieświadome doszło do rozległego twórczego, a raczej ewolucyjnego planu drogą jasnowidzącej mądrości, wyższej ponad wszelką świadomość, co z kolei w języku wedanty oznaczałoby mądrość absolutną. Tylko ci, którzy zdają sobie sprawę, jak dalece intuicja przewyższa powolne procesy rozumnej myśli, mogą wytworzyć sobie koncepcję tej mądrości absolutnej, przekraczającej pojęcia czasu i przestrzeni. Umysł taki, jakim go znamy, jest sprowadzany do stanów świadomości o różnym trwaniu, napięciu, złożoności itp., a więc wszystkich stanów polegających na wrażeniu, które z kolei jest mają. Wrażenie z konieczności zakłada ograniczenia. Osobowy Bóg ortodoksyjnego teizmu postrzega myśli i doznaje wzruszeń, lituje się lub odczuwa srogi gniew. Zakładanie tego rodzaju stanów umysłowych nieuniknienie pociąga za sobą postulat zewnętrzności wywołujących je bodźców, nie mówiąc już o niemożliwości przypisania niezmienności istocie, której emocje falują w zależności od wydarzeń zachodzących w światach przez nią rządzonych. Tak więc koncepcje osobowego Boga jako istoty niezmiennej i nieskończonej nie są psychologiczne ani filozoficzne.

Jest jedyne życie – wieczne, niewidzialne, ale wszechobecne; bez początku i końca, ale okresowe w swoich regularnych przejawieniach, pomiędzy którymi panuje mroczna tajemnica niebytu; jedyna, ale absolutna świadomość; niezniszczalna i jedyna, samoistna świadomość; zaiste chaos dla zmysłów, kosmos dla rozumu. Jego absolutna cecha, jaką jest wieczysty i nieustający ruch, w ezoteryzmie nazywa się Wielkim Tchnieniem. Później z tego słowa powstał inny termin, a mianowicie tchnienie Boże, które jest nieustannym ruchem wszechświata w znaczeniu bezgranicznej, zawsze obecnej przestrzeni. To, co jest nieruchome, nie może być boskie. W istocie rzeczy wewnątrz duszy

powszechnej nie ma nic absolutnie nieruchomego.

Leukippos, nauczyciel Demokryta, blisko pięć wieków przed Chrystusem utrzymywał, że przestrzeń na wieki wieków została napełniona atomami, pobudzonymi przez nieprzerwany ruch, stwarzający z biegiem czasu ruch obrotowy (powstający w momencie grupowania się atomów) przez obopólne zderzenia, wytwarzające ruch wtórny. Epikur i Lukrecjusz nauczali tak samo, dodając jedynie do ruchu pobocznego ideę powinowactwa – pouczenie czysto okultystyczne.

Od początków ludzkiego dziedzictwa, od pierwszego wystąpienia budowniczych globu, na którym żyje bóstwo nieobjawione, było ono uznawane i rozważane tylko pod filozoficzną postacią ruchu powszechnego, dreszczu twórczego tchnienia w przyrodzie. Okultyzm tak reasumuje pojęcie Jedyne Istnienia: Bóstwo jest tajemniczym, żywym lub poruszającym się Ogniem, wiecznymi zaś świadectwami tej niewidzialnej Obecności są: Światło, Ciepło i Wilgoć – ta trójca zawiera w sobie i wywołuje wszelkie zjawiska w przyrodzie.

Nominaliści, przyjmując wraz z Berkeleym, iż niemożliwą rzeczą jest wytworzenie sobie abstrakcyjnej idei ruchu odrębnego od poruszającego się ciała, mogą zapytać: Czymże jest owo ciało, twórca tego ruchu? Czy jest ono substancją? Jeżeli tak, to jesteście wyznawcami Boga osobowego. Pełnej odpowiedzi na tak sformułowane pytanie udzielimy później. Teraz zaś utrzymujemy swoje prawa konceptualistów, zarówno wbrew materialistycznym poglądom realizmu Roscellinusa, jak i nominalizmowi. Czy nauka – pyta Clodd, jeden z najzdolniejszych rzeczników konceptualizmu – odkryła coś, co osłabia lub przeciwstawia się starożytnym słowom, w których podana została istota wszelkiej religii, przeszłej, obecnej i przyszłej: postępować sprawiedliwie, kochać miłosiernie, chadzać w pokorze przed Bogiem twoim? Jedno tylko uczynimy zastrzeżenie: pod słowem Bóg rozumiemy nie prostacki antropomorfizm, wciąż jeszcze będący kręgosłupem obiegowej teologii, ale symboliczne pojęcie tego, co jest życiem i ruchem wszechświata, a czego poznanie w trybie fizycznym jest poznaniem czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego w istnieniu następstwa zjawisk; w dziedzinie moralnej zaś jest poznaniem tego, co było, jest i będzie treścią ludzkiej świadomości.

Ruch wewnątrzkoamiczny jest wieczny i nieprzerwany, natomiast ruch kosmiczny (widzialny, a więc będący przedmiotem postrzegania) jest skończony i okresowy. Jako wieczna abstrakcja jest zawsze obecny; jako manifestacja jest skończony, zarówno w kierunku postępowym, jak i wstecznym – oba są alfą i omegą następujących po sobie odbudowań. Kosmos, Noumenon, nie ma nic wspólnego z przyczynowymi związkami świata zjawisk. Jedynie w stosunku do duszy wewnątrzkosmicznej kosmosu idealnego w niezmiennej myśli boskiej, możemy powiedzieć, że: Nie miał on nigdy początku i końca mieć nie będzie. Biorąc zaś pod uwagę jego ciało, czyli kosmiczną organizację, nie można powiedzieć, że było ono pierwsze lub też będzie ostatnie. Przy każdej bowiem manwarze jego organizacja może być uważana za pierwszą i ostatnią w swoim rozwoju, gdyż ewoluuje każdorazowo na coraz to wyższym poziomie.

Nie tak dawno powiedziano, że: Doktryna ezoteryczna, podobnie jak bramanizm i buddyzm, a nawet i Kabała, naucza, iż jedyna nieskończona i nieznaną Istność trwa od wszechwieczności i w regularnym i harmonijnym następstwie bywa bądź bierna, bądź czynna. W poezji Manu owe stany są określane jako Dni i Noce Brahmy, który czuwa lub śpi.

Swabhawikowie, filozofowie najstarszej szkoły buddyzmu, rozważają jedynie stan czynny Brahmy, uważając za głupie spory na temat tej siły w stanie biernym. Stąd są zwani ateistami, zarówno przez teologów chrześcijańskich, jak i współczesnych naukowców, jedni i drudzy bowiem nie są w stanie zrozumieć głębokiej logiki ich filozofii. Ci pierwsi nie zgadzają się na żadnego innego Boga poza personifikacjami wtórnych sił, które wypracowały widzialny wszechświat i stały się – według nich – antropomorficznym Bogiem chrześcijan, męskim Jehową, ciskającym gromy i błyskawice. Racjonalistyczna zaś nauka wita swabhawików jako pozytywistów starożytności. Z punktu widzenia jednostronnej filozofii swabhawików materialiści na swój sposób mają rację.

Buddyści utrzymują, że nie istnieje żaden Stwórca, lecz nieskończone mnóstwo twórczych potęg, zespołowo tworzących jedną, wieczną substancję, której istota nie jest poznana – z tego też powodu nie może być przedmiotem spekulacji dla prawdziwego filozofa.

Sokrates stale odmawiał roztrząsania tajemnicy powszechnego bytu i nikt nie oskarżał go o ateizm, z wyjątkiem tych, którzy czyhali na jego życie.

Jeżeli chodzi o rozpoczęcie czynnego okresu, to Doktryna tajemna powiada, iż ekspansja owej istności z zewnątrz do wewnątrz i od wewnątrz na zewnątrz odbywa się w podporządkowaniu wiecznemu i niezmiennemu prawu, a zjawiskowy, widzialny wszechświat jest ostatecznym rezultatem długiego łańcucha sił kosmicznych, wprowadzanych w ten sposób w działanie. Podobnie, gdy

przychodzi czas podsumowania stanu biernego, następuje kontrakcja boskiej istności i poprzednie dzieło stworzenia zostaje stopniowo i w narastającym tempie zniszczone. Widzialny wszechświat ulega dezintegracji, jego materiał rozprasza się, a samotna i jedyna ciemność raz jeszcze zalega nad głębinami.

Stosując metaforę z tajemnych ksiąg, która powinna lepiej zobrazować ten proces, powiemy, że wydech niewiadomej istności wytwarza świat, wdech natomiast powoduje jego zniknięcie. Ten proces przebiegał od wszechwieczności, a nasz obecny wszechświat jest tylko jednym z nieskończonej serii, która nie miała początku i nie będzie mieć końca.

Powróćmy do naszych rysunków-symboli i ich znaczenia. Pierwszy z nich przedstawia płaski dysk. Drugi ukazuje ten sam dysk, ale z punktem w środku – jest to pierwsze zróżnicowanie w okresowych manifestacjach wszechwiecznej przyrody, bezpłciowa i nieskończona aditi w tym (Rigweda). Punkt w dysku to potencjalna przestrzeń wewnątrz abstrakcyjnej przestrzeni. W trzecim stadium punkt przekształca się w średnicę. To z kolei symbolizuje boską niepokalaną Matkę Przyrodę wewnątrz wszechobejmującej, absolutnej nieskończoności. Jej przecięcie pionową linią powoduje powstanie Krzyża Świata. Ludzkość dotarła już do swojej trzeciej prarasy; jest to znak źródła i początku ludzkiego życia. Kiedy znika obwód koła i pozostaje sam krzyż, wówczas wiadomo, że w pełni dokonał się upadek człowieka w materię i zaczyna się czwarta rasa. Krzyż wewnątrz koła symbolizuje czysty panteizm, natomiast nie wpisany staje się falliczny. Ma to samo, a także inne znaczenie: jako Tau wpisane w koło lub jako młot Thora (tzw. krzyż dzainistyczny), lub też jako swastyka wewnątrz koła. Odwrócona, lewostronna swastyka jest czarnomagicznym godłem, używanym do niegodziwych, egoistycznych i anty ewolucyjnych celów.

Trzeci symbol – koło podzielone na dwie części poziomą linią – oznacza pierwszą manifestację twórczej (jeszcze biernej, albowiem żeńskiej) przyrody. Pierwsze mgliste postrzeganie człowieka związane z rodzeniem się jest w swym charakterze kobiece, zna on bowiem lepiej swoją matkę niż ojca. Z tego też powodu żeńskie bóstwa były bardziej święte niż męskie. Przyroda zatem jest żeńska i, do pewnego stopnia, dotykalna i przedmiotowa, utajony jest natomiast pierwiastek, który zapładnia. Dodając do koła z poziomą średnicą prostopadłą linię, otrzymujemy najstarszy kształt gloski. To był glif trzeciej prarasy do dnia jej symbolicznego upadku, czyli do momentu naturalnego, ewolucyjnego podziału płci. Wtedy powstało koło z pionową linią; życie bezpłciowe uległo dyfikacji lub podzieliło się, dając nowy glif albo dwoisty symbol. Wraz z rasami naszej piątej prarasy stał się on w symbolice sacrum, a w hebrajskim n'cabvach ras świeżo ukształtowanych. Sakralny i sakrament, pochodzące od słowa sacer, stały się synonimami świętości, jakkolwiek są czysto falliczne! W Egipcie zaś przemienił się w godło życia, a jeszcze później w znak Wenus. Potem przychodzi swastyka (młot Thora lub obecny krzyż hermetyczny), całkowicie odłączona od swojego koła, stając się w ten sposób czysto falliczna.

Ezoterycznym symbolem Kali Jugi jest odwrócona gwiazda pięcioramienna, pentagram – znak ludzkiego czarnoksięstwa. Jej położenie jest lewe, stosowane w czarnej magii obrzędowej,

W kabale, jak twierdzą niektórzy matematycy i kabaliści amerykańscy, średnicy koła odpowiada wartość imienia Jehowy. Dodajmy do tego fakt, że Jehowa jest trzecim Sefirotą Binah żeńskiego rodzaju – oto klucz do tajemnicy. Drogą pewnych kabalistycznych przekształceń imię to, androgeniczne w pierwszych rozdziałach Genesis, staje się całkowicie męskie, Kainowe i falliczne. Fakt wyboru bóstwa spośród pogańskich bogów i uczynienia z niego specjalnego narodowego Boga, by wzywać go jako Jedyne Boga żywego. Boga Bogów i obwieścić to jako monoteistyczny kult, nie zmienia go w Jedyną prazasadę, której Jedność nie dopuszcza zwielokrotnienia zmiany lub formy, zwłaszcza w przypadku priapicznego bóstwa, jakim okazał się Jehowa.

Mamy nadzieję, że podczas studiowania tego dzieła błędne, obiegowe pojęcia o panteizmie zostaną zweryfikowane. Niesłuszne jest uznawanie buddystów i okultystów spod znaku Adwaita-Wedanty za ateistów. Jeżeli nie wszyscy są filozofami, to logikami, a ich sprzeczny i argumentacja opierają się na ścisłym rozumowaniu.

W istocie, jeśli parabrahman Hindusów może być uważany za przedstawiciela ukrytych i bezimiennych bóstw innych ludów, to owa absolutna zasada okaże się pierwowzorem, z którego wszystkie inne zostały skopiewane. Parabrahman nie jest Bogiem, ponieważ nie jest Bogiem-osobą. Jest tym, co najwyższe i nie najwyższe (parawara). Jest najwyższe jako przyczyna, ale nie najwyższe jako skutek. Parabrahman jest po prostu, jako rzeczywistość bezwzględna, wszechobejmującym kosmosem – raczej bezkresną przestrzenią kosmiczną, rzecz jasna, w najwyższym duchowym znaczeniu. Brahma (neutrum) będąc niezmiennym, czystym, wolnym, niezniszczalnym korzeniem, Jedynym bytem prawdziwym, Paramarthika oraz absolutną Gzi i Czaitanja (inteligencją,

świadomością) nie jest poznającym, To bowiem nie może mieć żadnego przedmiotu poznania. Czy płomień może być nazwany istotą ognia? Owa istota jest życiem i światłem wszechświata, ogień i płomień zaś jest zniszczeniem, śmiercią, złem. Ogień i płomień niszczą ciało arhsta, istota czyni go nieśmiertelnym.

Siankara powiada: Poznanie Ducha Absolutnego, na podobieństwo blasku słońca lub na podobieństwo gorąca w ogniu, jest niczym innym niż samym bytem absolutnym.

To jest duchem ognia, a nie samym ogniem, a więc właściwości ostatniego – gorąco czy płomień – nie są właściwościami ducha, lecz tego, czego ów duch jest nieświadomą przyczyną. Czyż to zdanie nie jest prawdziwym kluczem do późniejszej filozofii różokrzyżowców?

Krótko mówiąc, parabrahman jest zespołowym skupiskiem kosmosu w jego nieskończoności i wieczności, a do jego poszczególnych skupień nie mają zastosowania określenia To i Tamto. Na początku To było jaźnią, jedną jedyną, a wielki Siankara wyjaśnia, iż To dotyczy wszechświata (Dźagat), a słowa Na początku znaczą – przed odtworzeniem wszechświata zjawisk.

Jeżeli więc panteiści wtórują upaniszadom, które – podobnie jak Doktryna tajemna – twierdzą, że To nie może stwarzać, nie odzęgają się od Stwórcy, czy raczej zespołowego skupiska stwórców, lecz odmawiają jedynie i nader logicznie przymiotu stwarzania, a w szczególności kształtowania czegoś skończonego, owej nieskończonej zasadzie. Według nich parabrahman jest bierny, jest bowiem przyczyną absolutną, nie uwarunkowanym Mukta. Temu ostatniemu zaś odmawiają ograniczonej wszechwiedzy i wszechmocy, gdyż są to właściwości – w sensie ludzkiego postrzegania – ponieważ prabrahman, będąc Wszystkim Najwyższym, zawsze niewidzialnym duchem i duszą przyrody, niezmienną i wieczną, nie może mieć atrybutów. Absolutność z natury rzeczy wyklucza wszelkie pojęcie czegoś skończonego i uwarunkowanego, co miałoby z nią jakiś związek. Jeśli więc wedantysta zakłada istnienie właściwości jako należącej po prostu do jej emanacji, zwąc ją tśwarą plus Maja i Awidja (agnostycyzm raczej i niewiedza niż ignorancja), trudno w koncepcji tej znaleźć jakkolwiek ateizm. Tym niemniej, uprzedzeni, czy raczej fanatyczni chrześcijańscy orientaliści, woleliby udowodnić tu czysty ateizm. A jednak cała starożytność wtóruje wedantycznej myśli:

Omnis enim per se div natura necesse est
Immortali aevo summa cum pace tratur

Jeżeli więc nie może być dwóch nieskończoności ani dwóch absolutów w bezgranicznym wszechświecie, owa samoistność z ledwością może być pojmowana jako osobiście tworząca. W poczuciu i postrzeżeniach bytów skończonych To jest niebytem. W tym znaczeniu jest ono bytnością, w owej wszystkości bowiem spoczywa jej utajona współwieczna i równa emanacja, czyli wrodzone promieniowanie, które w trybie okresowego stawania się Brahma (męsko-żeńską potęgą) staje się, czyli rozprzestrzenia w widzialny wszechświat. Narajana poruszający się na abstrakcyjnych wodach przestrzeni przekształcił się w wody konkretnej, poruszanej substancji, która teraz staje się widocznym słowem Logosa.

Ortodoksyjni bramini zmuszeni są zatem uznać śmierć Brahmy-stworzyciela przy wydechu każdego wieku, liczącego sobie sto boskich lat. Ich filozofowie ową śmierć uznają za czasowe zniknięcie z widocznej płaszczyzny bytu, a więc za okresowy odpoczynek.

W powyższej materii okultyści są przeto tego samego zdania, co myśliciele Adwaita-Wedanty. Wykazują niemożliwość zaakceptowania na gruncie filozoficznym absolutnej idei Wszystkiego, stwarzającej czy nawet rozwijającej Złote Jajo, w które miałyby wstąpić, by przeistoczyć się w B ran niestworzy ciel a, przejawiającego się później w bogach i całym widzialnym wszechświecie. Jedyny absolut nie może przejść w nieskończoność, ta bowiem z góry zakłada bezkresną rozciągłość czegoś oraz jego trwanie. Jedyne wszystko, na podobieństwo przestrzeni, która jest tylko jego umysłowym i fizycznym zastępstwem w tym świecie lub w naszej płaszczyźnie, nie jest ani przedmiotem postrzegania, ani podmiotem postrzegającym. Jeśli można zakładać wieczne nieskończone wszystko, jedyną wszechobecną stającą się w drodze okresowych przejawiań wielorakim wszechświatem lub zwielokrotnioną osobowością – zamiast przebywania w wieczności – jedyne przestaje być jedno. Błędna jest teza Locke'a, zgodnie z którą czysta przestrzeń nie jest zdolna ani do trwania, ani do ruchu. Przestrzeń nie jest pustką bezkresną ani uwarunkowaną pełnią, lecz jednym i drugim. Będąc w płaszczyźnie absolutnej abstrakcji nigdy niepoznawalnym bóstwem, które jest pustką dla ograniczonych umysłów, a w płaszczyźnie świadomego postrzegania pełnią, absolutnym pojemnikiem wszystkiego, co zarówno świadome, jak i nieświadome – absolutem wszystkiego.

Warto zwrócić uwagę, że już same tylko imiona dwóch głównych bóstw, Brahma i Wisznu, powinny nasunąć ezoteryczne skojarzenia. Brahman lub Brahm przez niektórych jest wyprowadzane ze słowa

brich, co znaczy rosnać, rozpościerać się, a Wisznu od słowa vis, czyli przenikać, wchodzić w naturę samej rzeczy. Brahma-Wisznu jest więc ową nieskończoną przestrzenią, której bogowie, riszi, manu oraz wszystko, co jest w tym wszechświecie, są potęgami, po prostu Vibhutajah.

Nie ma żadnej różnicy pomiędzy stwierdzeniem apostoła: Albowiem w nim żyjemy i ruchamy się i jesteśmy... a hinduskiego riszi: Wszechświat żyje w, pochodzi z i powróci do Brahmy, albowiem Brahma nieświadomy jest tym wszechświatem in absconditio, Brahma świadomy zaś jest słowem (Logos), które w symbolice ortodoksyjnych dogmatów stało się męsko-żeńskie. Wystarczy porównać wykład Manu o Brahmie, dzielącym swoje ciało na męskie i kobiece, które jest wak, i w którym tworzy on wiradź z ezoteryzmem II, III i VI rozdziału Księgi Rodzaju. Bóg apostoła i wtajemniczonego hinduskiego riszi – obaj są niewidzialną i widzialną przestrzenią.

W symbolizmie ezoterycznym przestrzeń jest zwana Siedmioskórą Wieczną Macierzą-Ojcem.

Co to jest, co było, jest i będzie, czy wszechświat istnieje czy nie, czy są bogowie, czy ich nie ma? – pyta senzarski ezoteryczny katechizm. Odpowiedź zaś brzmi – Przestrzeń.

To nie jedyny niewiadomy, zawsze obecny Bóg w przyrodzie, czyli przyroda in absconditio jest odrzucona, lecz Bóg ludzkiego dogmatu i jego uczłowieczone słowo. W swojej bezgranicznej zarozumiałości oraz wrodzonej próżności i pysze człowiek sam stworzył go świętokradczą ręką z materiału, jaki znalazł we własnym mózgu, i narzucił go ludzkości jako bezpośrednie objawienie z jedynej nie objawionej przestrzeni.

Czym jest niezmienna pierwsza przyczyna? Okultyzm powiada, iż jest to coś niewiadomego, rozpoznanego i utożsamionego z najpierwotniejszym wcieleniem Pierwszej Jedni; jest niewidzialne i nienamagalne (abstrakcyjna przestrzeń), a ponieważ jest niewidzialne i nienamagalne, przeto niepoznawalne. Owa niepoznawalność doprowadziła do błędu zakładającego, iż jest to zwykła pustka, zdolność jedynie odbiorcza. Ale nawet przestrzeń uważana za absolutną próżnię musi być uznana za samo istniejącą, nieskończoną i wieczną albo należy jej przypisać pierwszą przyczynę z zewnątrz, niejako z tyłu i poza nią leżącą. Gdyby jednak taka przyczyna została znaleziona i określona, to doprowadziłoby to tylko do przeniesienia na nią właściwości przysługujących innej przestrzeni. W ten sposób tylko trudność początku byłaby o krok do tyłu, bez żadnego nowego wyjaśnienia co do pierwszej przyczyny.

Dokładnie to samo zostało zrobione przez wyznawców antropomorficznego, pozakosmicznego Stwórcy, zamiast wewnątrzkosmicznego Boga. Większość zagadnień to stare kabalistyczne idee i teorie, przedstawione w całkiem nowej szacie. Zaiste nowe oblicza tego, co jest okultystyczne w przyrodzie.

Przestrzeń, rozpatrywana jako Jedyna Substancja, żywe źródło życia, niewiadoma bez przy czy nowa przyczyna, jest najstarszym dogmatem okultyzmu, tysiąclecia wcześniejszym niż Pater-Aether Greków. Zatem siła i materia, jako potencje przestrzeni, są nierozdzielne, nieznanne zaś okazuje się objawieniem Nieznanego.

Okultysta przyjmuje objawienie jako przychodzące od istot boskich, a jednak skończonych, przejawianych istnień, nigdy zaś od nieprzejawionego jedyne go Życia; od owych Istności, zwanych Pracłowikiem, Dhyani-Buddhami, Dhyani-Czochanami, Riszi-Pradżapatimi, Elohimami, Synami Bożymi, Duchami Planetarnymi wszystkich ludów, którzy stali się dla ludzi bogami. Uznaje on również Adi-Siakti, bezpośrednią emanację mulaprakriti, korzeń wieczysty Tego oraz żeńską postać twórczej przyczyny Brahmy w jej formie duszy powszechnej akaszy – Maję w sensie filozoficznym i ludzkiej Mai przyczynę. Ten pogląd nie przeszkadza mu jednak wierzyć w jej istnienie tak długo, jak długo jest ona akaszą, promieniowaniem mulaprakriti.

Określenie mulaprakriti oznacza nieprzejawioną materię pierwotną, w przeciwieństwie do przejawionego wszechświata materii, i przez alchemików Zachodu jest zwana Adamem Ziemi. W metafizyce religijnej materia jest dwoista, natomiast ezoterycznie siedmioraka, na wzór wszystkiego innego we wszechświecie.

Najstarszymi religiami świata, egzoterycznie rzecz ujmując – jest bowiem jeden ezoteryczny rdzeń – są: hinduska, mazdejska i egipska, a później chaldejska, ich pochodna, całkowicie utracona dla świata wyjąwszy jej zniekształcony sabeizm. Następną, pomijając na razie kilka religii, o których będziemy jeszcze mówili, jest żydowska – ezoterycznie taka jak w kabale, wywodzącej się z babilońskiej magii; egzoterycznie jak w Księdze Rodzaju i Pięcioksięgu, w postaci alegorycznych legend. Pierwsze cztery rozdziały Genesis, czytane w świetle Zoharu, stanowią fragment wysoce filozoficznej światowej karty kosmogonii. Wzięte w symbolicznym maskowaniu są opowieściami dla małych dzieci, czyli paskudnym kolcem w boku wiedzy i logiki – widoczny skutek karmy. Uznane za

prolog do chrześcijaństwa, okazało się okrutną zemstą ze strony rabinów, którzy lepiej rozumieli znaczenie Pięcioksięgu. To był ich niemy protest przeciwko uszkodzeniu dokumentu, a teraz Żydzi z pewnością mają przewagę nad swoimi tradycyjnymi przeciwnikami. Przedstawione wyżej wierzenia ezoteryczne zostaną objaśnione w świetle uniwersalnej doktryny.

Okultystyczny katechizm zawiera podstawowe pytania i odpowiedzi:

Co to jest, co zawsze jest? Przestrzeń, wieczne anupadaka samoistniejące. Co to jest, co zawsze było? Zarodek w Korzeniu. Co to jest, co bezustannie przychodzi i odchodzi? Wielki Dech. Tedy są trzy wieczności? Nie, trzy są Jednią. To, co zawsze jest, jest Jednią. To, co zawsze było, jest Jednią. To, co bytuje i staje się, jest Jednią, a to jest przestrzeń.

Wyłumacz, o Lano – ta Jednia jest nieprzebrany kręgiem (kotem) bez obwodu, bo nigdzie nie jest, a wszędzie jest; ta Jednia nie jest ograniczona równią kręgu, manifestując średnicę tylko podczas manwatarycznych okresów, jest nierozdzielny punktem – nigdzie się nie znajdującym, ale wszędzie postrzegany podczas tych okresów; jest pionowa i pozioma, jest Ojcem i Matką, szczytem i podstawą Ojca. Dwa końce Matki w rzeczywistości nigdzie nie sięgają, bo jedno jest kręgiem oraz kręgami, które są w tym kręgu (kole). Światło jest w ciemności, a ciemność w świetle; Dech, który jest wieczny, stąpa z zewnątrz do wewnątrz i jest wszędzie od wewnątrz na zewnątrz, gdy jest nigdzie (maja).

Filozofia ezoteryczna dotycząca mai (złudy, niewiedzy) konstatuje, iż w tym samym oświeceniu należy oglądać każdą rzecz – i kosmiczną planetę, i ciało, jako coś zorganizowanego, zatem skończonego. Słowo zatem dotyczy manwatarycznego okresu zarania, czyli wielkiej ponownej ewolucji po jednym periodycznym, zupełnym rozkładzie każdej złożoności, a w drugiej jej części do lokalnej manwatary, która może być słoneczna lub tyłko planetarna.

Środkiem energii jest ośrodek, czyli kosmiczne ognisko. Kiedy stworzenie (układanie, formowanie) planety bywa dokonane przez tę siłę – którą okultyści nazywają życiem, a wiedza zwie ją energią – wówczas zachodzą zmiany od wewnątrz na zewnątrz. Każdy atom zawiera w sobie twórczą energię boskiego oddechu. Zatem poza jedną pralają absolutną, lub gdy przedistniejący materiał składa się tylko z jednego elementu, ten późniejszy

działa od wewnątrz na zewnątrz. Podobnie jak Księżyc rozszerza się i ściąga – w pierwszym drganiu manwatary planeta czy planety zaczynają zmartwychwstawać do życia (od wewnątrz na zewnątrz). Gdy się rozszerza, Matka rozciąga się i rozsypuje; gdy się ściąga, Matka ponownie wciąga i zbiera, tworzy okresy ewolucji i rozkładu – manwatary i pralają. Zarodek jest niewidzialny, lecz ognisty; Gorący dech to Ojciec, który pożera potomstwo, te różne heterogeniczne, wielotwarzowe elementy, powstałe z różnych pierwiastków, a pozostawia jednorodne. Zimny dech to Matka, która poczyna, kształtuje, wydaje i ponownie do swego łona przyjmuje, aby je przekształcić w zaraniu dnia Brahmy – ponownej manwatary.

Należy podkreślić, że wiedza okultystyczna uznaje siedem kosmicznych elementów: cztery całkowicie fizyczne, piąty (eter) jest na w pół materialny – jak się później okaże przy końcu naszego kręgu w powietrzu, panując nad innymi podczas całego piątego kręgu. Dwa pozostałe są jeszcze absolutnie poza zasięgiem ludzkiego postrzegania: będą się pojawiać jako prezentacje podczas szóstej i siódmej rasy obecnego kręgu i staną się znane w szóstym i siódmym kręgu.

Owe siedem elementów wraz z niezliczonymi pod-elementami są prostymi modyfikacjami oraz aspektem tego jednego jedyne elementu uwarunkowania. Ten ostatni nie jest eterem ani akaszą, ale ich źródłem. Piąty element, uznany teraz przez wiedzę, nie jest tym eterem z hipotezy Newtona, chociaż posługuje się on tą nazwą, kojarząc ją intuicyjnie z eterem – Ojcem-Matką starożytności. Newton powiedział: Natura jest krążącym bezustannie działaczem, tworząc płynne ze stałego, rzeczy stałe z lotnego i lotne ze stałego, subtelne z gęstego a gęste z subtelnego [...] być może wszystkie rzeczy mogą być tak zapoczątkowane z eteru.

Trzeba wiedzieć, że stanc mówią tylko o kosmologii naszego planetarnego systemu i o tym, co jest wokół widziane po słonecznej pralaj. Tajemne nauki dotyczące ewolucji uniwersalnego kosmosu nie mogą być teraz dane, gdyż nie zostałyby zrozumiane nawet przez najtęższe umysły naszego stulecia, a f niewielu jest wtajemniczonych w tej materii. Nauczyciele otwarcie mówią, że najwyżsi nawet Dhyani-Czochany nie przeniknęli poza te granice, które oddzielają miliardy systemów słonecznych od centralnego Słońca. Zatem dane jest tylko to, co odnosi się do naszego świata – po jednej z Nocy Brahmy.

Studiując i rozważając w należyłym skupieniu poszczególne strofy podanych tu stanc należy znać i pamiętać kilka podstawowych pojęć, którym podlega cały myślowy system i które go przenikają. Nie

jest ich dużo, ale ich pełne zrozumienie ułatwi ogarnięcie następnych.

Doktryna tajemna przyjmuje trzy podstawowe tezy:

1. Wszechobecne, wieczne, bezgraniczne i niezmiennie pryncypium, o którym niemożliwe są wszystkie spekulacje, bo przewyższa siłę ludzkiej koncepcji i jedynie mogłoby być skażone przez jakiś ludzki wyraz lub coś podobnego.

Jest jedna absolutna rzeczywistość, która wyprzedza wszystko objawione, uwarunkowane – ta nieskończona, wieczna przyczyna, mrocznie uformowana w nieświadomej i niepoznawalnej, ów bezkorny korzeń wszystkiego, co było, jest lub kiedykolwiek będzie.

To jestestwo w Doktrynie tajemnej jest symbolizowane dwoma aspektami: z jednej strony absolutna, oderwana przestrzeń, reprezentująca gołą podmiotowość, tę jedną rzecz, której żaden umysł ludzki nie może oddzielić od jakiegokolwiek wyobrażenia; z drugiej zaś strony oderwany absolutny ruch, reprezentujący bezwarunkową świadomość, niepojętą dla nas. Ten aspekt jest także symbolizowany określeniem Wielki Dech – dostatecznie jasno opisanym.

Pierwszy podstawowy pewnik Doktryny tajemnej jest metafizyczny: Jeden absolutny byt – symbolizowany przez skończoną inteligencję, podobnie jak teologiczna trójca.

Parabrahman (jedyna rzeczywistość, absolut) jest polem absolutnej świadomości, czyli tą esencją, która nie ma żadnego związku z uwarunkowanym istnieniem i której świadomość istnienia jest symbolem uwarunkowanym. Ale gdy w myśli raz przestąpimy to absolutne zaprzeczenie, dwójność przechodzi w przeciwieństwo ducha (czyli świadomości) i materii – podmiot i przedmiot.

Duch (świadomość) i materia są i winny być uważane nie za niezależne rzeczywistości, ale za dwa aspekty absolutu (parabrahman), który stanowi podstawę istnienia uwarunkowanego (osobowość), bez względu na to, czy jest ono podmiotem, czy przedmiotem.

Rozważajmy tę metafizyczną trójcę jak korzeń, z którego pochodzą wszelkie zjawiska. Wielki Dech przybiera charakter przedkosmicznej idei (myśli), jest fons et origo (źródłem i pochodzeniem) siły wszelkiej świadomości osobistej i dostarcza kierowniczej inteligencji w obszernym zmyśle kosmicznej ewolucji.

Jak przedkosmiczna idea (wyobrażenie) jest korzeniem wszelkiej indywidualnej świadomości, podobnie przedkosmiczna substancja (istota rzeczy) jest daną warstwą materii w różnych stopniach ich rozróżnień.

Widać więc wyraźnie, że kontrast między tymi aspektami absolutu jest nieodzowny dla bytu, dla istnienia (egzystencji) objawionego wszechświata. W odłączeniu od kosmicznej substancji nie mogłaby się przejawiać kosmiczna idea jako osobista świadomość. Może to zrobić jedynie przez wehikuł materii, kiedy świadomość wyrazi się jako ja jestem ja – fizyczna podstawa jest potrzebna do skupienia promienia uniwersalnego umysłu. Tak samo nie mogłaby się przejawiać kosmiczna substancja w odłączeniu od kosmicznej idei, ponieważ zostałyby abstrakcją, bez możliwości wyłonienia się ze świadomości.

Zatem wszechświat objawiony przez dwoistość ogarnięty jest niejako rzeczywistą esencją bytu jako ducha i materii, które są tylko aspektami tej jednej Jedności, w której są syntezowane (ułożone); tak we wszechświecie objawione jest To, które skupia (łączy) ducha z materią, podmiot z przedmiotem.

To Coś, jeszcze nie znane zachodniemu światu, okultyści nazywają fohatem. Stanowi ono pomost, przez który idee, istniejące w Boskiej Myśli, są odcisnięte w kosmicznej substancji jako prawa natury. Fohat jest dynamiczną energią kosmicznej idei, czyli – z drugiej strony – inteligentnym pośrednikiem, kierującym siłami wszystkich manifestacji (objawów). Architekt, Boska Myśl, jest przekazany i objawiony przez Dhyani-Czochanów, architektów widzialnego świata. Nasza uosobiona świadomość pochodzi z ducha, czyli kosmicznej idei. Podczas różnych swoich objawień fohat jest zawsze tym tajemniczym łącznikiem pomiędzy umysłem a materią, tą ożywiającą zasadą; w swoich różnych objawach każdy atom elektryzuje do życia.

Inaczej mówiąc:

– Absolut – parabrahman wedantystów, czyli jedyna rzeczywistość, Sat, który jest (jak mawiał Hegel), absolutny byt i niebyt;

– Pierwsza manifestacja (objaw), bezosobowy, w filozofii: Logos, poprzednik objawionego. Pierwsza przyczyna, Nieświadomy europejskich panteistów, czyli Pierwszy Logos;

- Duch-materia, życie – duch wszechświata, puru-sza i prakriti, czyli Drugi Logos;
- Kosmiczna idea, mahat lub inteligencja, wszechświatowy duch świata: kosmiczny noumenon (pierwiastek duchowy materii, podstawa inteligentnego działania w naturze, zwane także maha-buddhi), czyli Trzeci Logos.

Jedna Jedyna Rzeczywistość, jej podwójny aspekt w uwarunkowanym wszechświecie.

Dalej Doktryna tajemna twierdzi:

2. Wieczność wszechświata in toto jako płaszczyzna bezgraniczna periodycznie to teren zabaw niezliczonych światów, bezustannie się objawiających i znikających, zwanych Zjawiskowymi gwiazdami i Iskrami wieczności. Wieczność Pielgrzyma, nazwa dana naszej monadzie (oboje są Jedno), podczas kręgu swoich inkarnacji jest jedynym wiecznym pryncypium w nas, będąc nieróżniczkowaną częścią składowej całości ducha wszechświata, 2 którego wylania się i w końcu kręgu zostaje wchłonięta. Wieczność Pielgrzyma jest jak okamgnienie (Księga Dzyan). Zjawianie się i znikanie światów jest jak regularny przyływ i odpływ morza.

Drugie twierdzenie mówi o absolutnej wszechświatowości prawa okresowości, przestrzegane i notowane we wszystkich działach natury. Przemiana – jak dzień i noc, życie i śmierć, sen i jawa – jest tak zwyczajnym faktem, tak całkowicie uniwersalnym i beżwyjątkowym, że łatwo zrozumiemy, iż w niej widzimy jedność absolutnych, powszechnych praw świata.

Co więcej, Doktryna tajemna stwierdza:

3. Zasadniczą tożsamość wszystkich dusz z uniwersalną nadduszą. Ta ostatnia sama jest aspektem Nieznanego Korzenia, zobowiązującym każdą duszę – iskrę poprzedniej – do pielgrzymki przez reinkarnacyjny krąg, zgodnie z cyklem prawa karmy, przez cały czas oznaczony.

Innymi słowy, żadna czysto duchowa buddhi (boska dusza) nie może mieć niezależnego, świadomego bytu, dopóki iskra – pochodząca z czystej esencji uniwersalnej szóstej zasady, czyli nadduszy – nie przeszła przez wszystkie formy i kształty elementalne zjawiskowego świata potocznej manwatary i nie zdobyła osobowości, najpierw przez naturalny popęd, a później drogą samopowtarzania i samowoli (przez kontrolowaną karmę), wznosząc się przez wszystkie stopnie inteligencji, od najmniejszego do najwyższego manasu, od minerału i rośliny wzwyż aż do stanu najświętszego archanioła (Dhyan-Buddhi).

Doktryna ezoterycznej filozofii nie dopuszcza żadnych przywilejów i specjalnych darów dla człowieka, poza zdobytymi przez osobiste wysiłki i zasługi w trakcie serii długich metempsychoz (reinkarnacji). Oto dlaczego Hindusi mówią, że wszechświat jest Brahmanem i Brahłą, w Brahma przebywa w każdym atomie wszechświata. Jest sześć zasad (pryncypiów) w naturze, a wszystkie są wynikiem – tymi silnie dyferencjowanymi aspektami – siódmej, jedynej rzeczywistości we wszechświecie kosmosu, jak i mikrokosmosu (człowieka). Dlatego także wszystkie zmiany psychiczne, duchowe i fizyczne na planie przejawiania i form szóstej zasady (Brahmy, nosiciela brahmana) z punktu widzenia metafizycznej antyfrazy są złudne. Chociaż korzeń każdego indywidualnego i zbiorowego atomu jest ową siódmą zasadą jedynej rzeczywistości, to jednak w jej fenomenalnym tymczasowym zjawisku nie jest lepsza od znikających iluzji naszych umysłów.

W swojej absolutności to jedno pryncypium w dwóch aspektach (parabrahman i mulaprakriti) jest bezpłciowe, nieuwarunkowane. Jego okresowe, manwataryczne emanacje, czyli pierwotne promienie, także są jednym, androgenicznym i fenomenalnie skończonym. Podczas kolejnych promieniowań wszystkie są również andro-geniczne do czasu stania się męskimi i żeńskimi zasadami w swoich niższych aspektach. Po pralaj, zarówno większej i mniejszej – ta ostatnia zostawia światy w status quo. Przypomnijmy, że mniejsza pralaja nie jest fizycznym, a już najmniej psychicznym, organizmem podczas wielkiej kosmicznej lub słonecznej pralaj, ale wyłącznie astralną lub akaszową fotografią. Planety, raz objęte Nocą, zostają nietknięte, ale martwe. Tak więc po pralaj pierwsza do życia budzi się akasza plastyczna, Ojciec-Matka, Duch i Dusza Eteru, czyli powierzchnia koła, kręgu. Przestrzeń zwana jest Matką przed jej kosmiczną działalnością, a Ojcem-Matką w pierwszym stadium rozbudzenia.

W kabale jest Ojciec-Matka-Syn, ale w doktrynie wschodniej są oni siódmą zasadą wszechświata ujawnionego, czyli atrna-buddhi-manasem (Duch-dusza-inteligencja) – trójcą rozszczepiającą się na siedem kosmicznych i siedem ludzkich zasad. W zachodniej kabale chrześcijańskich mistyków jest triadą lub trójcą, a wśród ich okultystów męsko-żeńskim Jehową, Jah-Havah.

W tym tkwi cała różnica pomiędzy ezoteryczną i chrześcijańską trójcą. Mistycy i filozofowie, wschodni i zachodni panteiści syntetyzują swoje genetyczne trójce w czystej, boskiej abstrakcji.

Ortodoksi antropomorfizują je.

Hiramja Garbha, Hari i Siankara, trzy hipostazowane objawienia ducha w Najwyższym Duchu – tytuł którym Prithini-Ziemia wita! w Wisznu pierwszego awatara – są jedynie odrębnymi jakościami metafizycznego kształtowania, zachowania i niszczenia, tymi trzema boskimi Avasthas tego, co nie ginie ze stworzonymi rzeczami, czyli Achyuta, jedno z imion Wisznu. Prawowierny chrześcijanin rozdziela osobowe bóstwa na trzy osobowości trójcy i nie uznaje żadnego wyższego bóstwa, które w okultyzmie jest abstrakcyjnym trójkątem, a u ortodoksów doskonałym sześcianem.

Filozofowie Wschodu – twórczego Boga lub zbiór bogów uważają za coś fałszywego (Bhrantidarshanath), poczętego w postaci form materialnych z powodu błędnych objawień, powstałego z iluzorycznych pojęć egoistycznej osobowości i duszy ludzkiej {niższa, piąta zasada} .

Zostało logicznie wyrażone w nowym przekładzie Wisznu-Purana, gdzie czytamy:

Brahma w swojej zupełności ma oba aspekty prakriti – rozwinięty i nierozwinięty (mulaprakriti) – a także aspekt ducha i aspekt czasu. Dwukrotnie rodzony duch jest prowadzącym aspektem głównego Brahmy. Następnym aspektem jest podwójne prakriti, rozwinięte i nie-rozwinięte, a czas jest ostatni.

Spencer odbija jedynie aspekt ezoterycznych filozofii, swoich czytelników wysadza na tyse brzegi agnostycznej rozpaczy i układa z uniżeniem wielkie misterium: To, które uparcie trwa niezmiennie w ilości, lecz zmienne bezustannie w formie. Pod tymi rozważanymi zjawiskami, które wszechświat bezustannie nam daje, jest siła nieznaną i niepoznawalną, którą musimy uznać jako bezgraniczną w przestrzeni oraz bez początku i bez końca w czasie. Śmiało to teologicznie, ale nie jest wiedzą lub filozofią, która szuka niezmierności nieskończonego.

W orfickiej teogonii Kronos występuje jako zrodzony bóg lub agent. Na tym stopniu przebudzenia wszechświata jest to reprezentowane świętym symbolizmem w postaci doskonałego kręgu z punktem (korzeniem) w środku. To uniwersalny znak, który także odnajdujemy w kabale, natomiast zachodnia kabała, opanowana przez chrześcijańskich mistyków, całkowicie go ignoruje, chociaż Zohar wyraźnie go podkreśla. Owi sekciarze, przedstawiając symbol przedgenetycznego kosmosu, zaczynają go nazywać łącznością róży i krzyża okultystycznych generacji wielkich misterii. Stąd nazwa różokrzyżowcy.

Ze wszystkich symboli różokrzyżowych jeden nadal pozostaje niezrozumiały, nawet przez współczesnych mistyków. Jest to: Pelikan, rozpruwający swoją pierś, by nakarmić swoje małe. To jest prawdziwe kredo różokrzyżowców, wynikające prosto ze wschodniej doktryny. Brahman (neutral) zwany jest Kalahamsa, co, jak objaśniają zachodni orientaliści, oznacza Wielki Łabędź lub Geś – i tak Brahma został twórcą. W ten sposób powstał wielki błąd, Brahma {neutral} bowiem, do którego odnosi się Wielki Łabędź, oznacza tego, którego pojazdem jest łabędź, a nie Brahmana twórcę, będącego rzeczywistym Kalahamsa. Brahma (neutral) jest Hamsą i Ahamsą.

Terminy Brahma i Parabrahman nie są tu używane, ponieważ przynależą do ezoterycznego nazewnictwa i są lepiej znane studentom zachodnim. Oba są całkowicie równoważne naszym: jeden, trzy, trzy i siedem – samogłoskowe terminy, oznaczające: Jedną wszytkość oraz Wszystko we wszystkim.

Mówiąc o stancach, trzeba wyjaśnić, że podają one formułę, którą można, z niezbędnymi zmianami, dostosować do wszystkich ewolucji: naszej Ziemi, łańcucha planetarnego, słonecznego wszechświata itd. Siedem strof reprezentuje jedynie siedem terminów tej obszernej formuły. Odnoszą się one do siedmiu wielkich stanów rozwojowego procesu, o których jest mowa w Pu-ranach jako o Siedmiu Stworzeniach, a które w Biblii występują jako Dni Stwarzania.

Pierwsza strofa opisuje stan Jednej Wszytkości podczas pralaj, przed pierwszym drgnieniem rozbudzonej manifestacji.

Druga strofa opisuje stadium, podobne bardzo do wyrażonej w pierwszej strofie idei różności, które dla zachodniego umysłu wymagałoby osobnej rozprawy. Dlatego też jest dostępne wyższej intuicji, tak by można było pojąć zawarte tu alegoryczne sformułowania. Wersy te odwołują się raczej do wewnętrznych, wyższych możliwości pojmowania niż do rozumienia, przejawianego przez fizyczny mózg.

Trzecia strofa mówi o rozbudzeniu się wszechświata do życia po pierwszej pralaj. Opisuje wynurzenie się monad z ich stanu pochłonięcia w Jednym. Jest on najwcześniejszy i najwyższy w układzie świata, a termin monada jest jedynym, jakiego można użyć, zarówno mówiąc o najobszerniejszym Systemie Słonecznym, jak i najmniejszym atomie.

Czwarta strofa objawia dyferencjację załączków wszechświata w siedmioraką hierarchię

świadomych sił boskich, które są aktywnymi manifestacjami (działającymi objawami), główną energią Jedynego, będąc zarazem kształtującymi początkami i stwórcami wszystkich objawionych światów. Jako inteligentne istności, które powodują i kontrolują ewolucję, ucieleśniają zarazem w sobie manifestacje jedynego prawa, znanego nam jako prawo natury. Występują jako Dhyani-Czochany, chociaż każda z grup ma swoje oznaczenie w Doktrynie tajemnej. W hinduskiej mitologii stan ten zwię się stworzeniem bogów.

Piąta strofa omawia procesy przekształcania Ziemi: stan pierwszy, rozrzedzona materia kosmiczna, następnie wirujący wiatr ognisty, pierwsze stadium, tworzenie się nebuli. Ona to potem skupia się, przechodzi przez różne zmiany, tworzy wszechświat słoneczny, planetarny łańcuch lub pojedynczą planetę.

Szósta strofa podaje następne stadia formowania się świata, rozważa jego ewolucję aż do czwartego okresu, podobnego temu, w którym teraz żyjemy.

Siódma strofa kontynuuje tę historię, opisując powstawanie życia aż do pojawienia się człowieka.

Na tym kończy się pierwszy tom Doktryny tajemnej. Treścią tomu drugiego będzie rozwój człowieka na Ziemi.

Chcę jeszcze kilka słów poświęcić samym stancom. Otóż są one podane w nowym tłumaczeniu, bezużyteczne bowiem byłoby podawanie ich w oryginalnej, archaicznej frazeologii z jej zawitym wyrażaniem się. Chcąc je w ten sposób przedstawić, należałoby pisać tak:

Tho-og w Zni-gyu spał siedem Khorlo. Zodmanas-zhiba, Ali Nyug łono. Konch-hog nie; Thyan-Kam nie; Lha– Chohan nie; Tenbrel Chugnyt nie; Dharmakaya przestai; Tgen-chagn nie stał się; Barnang i Ssa w Ngo-bonyidj; jedynie Tho-og Yinsin w nocy Sunchan i Yons-Grub (Parinishpanna)... etc.

Brzmi to jak abrakadabra i jest zupełnie niezrozumiałe.

Dzieło to jest pisane jedynie dla studiujących okultyzm, a nie dla filologów. Ten, kto nie jest teozofem, niech uzna to – jeżeli tak zechce – za bajki lub za spekulacje marzyciela, jeszcze nie potwierdzone w dostatecznym stopniu, albo też – w najgorszym razie – za hipotezy dotyczące przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, dorzucone do wielu naukowych teorii i oczekujące na potwierdzenie bądź na zaprzeczenie.

SIEDEM STANC Z KSIĘGI DZYAN WRAZ Z KOMENTARZEM

*Nie było niczego: ani jasnych niebios,
Ani niebios obszernego wataka w górze rozesłanego.
Co pokrywało wszystko? Co dało schronienie,
co ukrywało? Czy były to wód bezdenne przepaści?
Nie było śmierci – lecz było tam nieśmiertelne nic.
Nie było podziału między dniem i nocą;
Tylko ten Jeden oddychał samotnie
I nic innego nie miało bytu.
Ciemność tam była, a wszystko najpierw było zasłonięte
W mroku całkowicie – ocean bez światła.
Zarodek, który jeszcze spoczywał pokryty łuską,
Pękł pod żarem gorąca, w naturę się rozwijając.*

*Kto zna tajemnicę? Kto ją tu wygłosił?
Skąd, skąd te różne stworzenia powstały?
Bogowie sami przyszli później w byt.
Kto wie skąd To wielkie Stworzenie przyszło,
Czy Jego wola stworzyła, czy była niema.
To najwyższy widz, który jest w najwyższym niebie.
On wie – a może nawet On nie wie.*

*Wpatrując się w wieczność
Nim podstawy świata były ułożone,*

*Ty byłeś. A gdy ów podziemny płomień
rozedrze swe więzienie i pożre ramy
Ty wciąż będziesz jak i przedtem byłeś,
Niezmienny przez cały czas,
O! Myśli nieskończona, Boska wieczności!*

STANCE ŚWIĘTEJ KSIĘGI DZYAN

Stanca pierwsza

1. Wieczna Rodzicielka (Rodzic, przestrzeń), spowita w swoje zawsze niewidzialne szaty, drzemała ponownie przez siedem wieczności.
2. Nie było czasu, spoczywa bowiem uspiiony w nieskończonym łonie trwania.
3. Nie było umysłu Wszechświata, bo nie było Ah-hi do objęcia go.
4. Nie było siedmiu dróg do szczęśliwości ani wielkich przyczyn cierpienia, gdyż nie było Jedyne go do ich stworzenia i bycia przez nie usidlonym.
5. Nieograniczone wszystko wypełniała Ciemność, a Ojciec, Matka i Syn byli Jednym, a Syn jeszcze nie zbudził się do nowego koła i pielgrzymki po nim.
6. Przestało być Siedmiu Wzniosłych Panów i Siedem Prawd, a Wszechświat, Syn konieczności, był zanurzony w Parinishpanna, aby zostać wydechniętym przez To, które Jest i Nie Jest. Nie było niczego.
7. Zniesione zostały przyczyny bytu. Co Było widzialne i niewidzialne Jest, odpoczywa w wiecznym niebycie – ów Jeden byt.
8. Samojedna forna bytu rozciągnęła bezgraniczny, nieskończony, bezprzyczynowy, bezsenny stan snu, a życie tętniło w Nieświadomej Wszechświatowej Przestrzeni podczas wszystkich obecności, odczuwanych przez otwarte oko Dangrna.
9. Ale gdzie był Dangma, kiedy Alaya Wszechświata byt w Paramartha, a Wielkie Koło było anupadaka?

Stanca druga

1. ...Gdzie byli Budowniczości, świetliści Synowie Manwatarycznego Brzasku?... W nieznannej ciemności w ich Ah-hi paranishpanna. Twórcy form z nie-form – korzeń świata – Dewamatri i Swabhawat, spoczywający w błogim niebycie.

2. ...Gdzie była cisza? Gdzie uszy od słuchania? Nie, tam nie było ani ciszy, ani głosu, oprócz Wiecznego Dechu, który nie zna siebie.

3. Jeszcze nie wybiła godzina; Promień nie błysnął Zarodkiem; Matripadma jeszcze nie nabrzmiała.

4. Jej Serce jeszcze nie było gotowe do przyjęcia Jednego Promienia, aby następnie zrzucić go jako Trzy i Cztery w głębinach Mai.

5. Jeszcze nie było Siedmiu Synów, zrodzonych z Tkaniny Światła. Ciemnością był Ojciec-Matka, Swabhawat; a Swabhawat był w Ciemności.

6. Tych dwoje jest Zarodkiem, a Zarodek jest jeden. Wszechświat wciąż był ukryty w Boskiej Myśli i Boskim Łonie...

Stanca trzecia

1. Ostatnia wibracja Siódmej Wieczności drga poprzez Nieskończoność. Matka nabrzmiewa, z wewnątrz rozszerza się na zewnątrz, podobnie do pączka lotosu.

2. Wibracja rozprzestrzenia się, obejmując swoimi śmigłymi skrzydłami cały Wszechświat i Zarodek przebywający w Ciemności, która oddycha nad śpiącymi Wodami Życia.

3. Ciemność promieniuje Światłem, które puszcza jeden samotny promień w wodę, w Matki głębię, przechodzący przez dziewicze Jajo. Promień wzrusza Wieczyste Jajo i upuszcza Niewieczysty Zarodek, który zgęszcza się w Jajo Świata.

4. Trzy wpada w Cztery. Promieniująca esencja staje się Siedem Wewnątrz i Siedem Zewnątrz. Promieniste Jajo, same w sobie będące Trójnią, krzepnie i rozprzestrzenia się w mleku, białym twarogu, w głębinach Matki, korzeń, rosnący w głębi oceanu Życia.

5. Korzeń pozostaje, światło pozostaje, twaróg pozostaje, a jednak Oeahoo jest Jeden.

6. Korzeń życia był w każdej kropli oceanu nieśmiertelności, który był promiennym światłem, ono zaś było ogniem, gorącym i ruchem. Ciemność zniknęła i przestała istnieć, zniknęła we własnej esencji, w ciele Ognia i Wody, Ojca i Matki.

7. Zauważ Lano! Błyszczące dziecko Dwojga, owa nieporównana jasna chwała: Jasnej Przestrzeni Syn Ciemnej Przestrzeni, który wynurza się z głębin Wielkich Ciemnych Wód. To jest Oeahoo Młodszy, ten... którego nie znasz, Kwan-Shi-Yin. On promieniuje jak to Słońce. On jest ziejącym Boskim Smokiem Mądrości. Eka jest Chatur, a Chatur przybiera sobie Trzy, to zaś zjednoczenie wytwarza Saptā, w którym te Siedem stają się Tridasa gospodarzami i szeregami. Widzisz go podnoszącego zasłonę, rozwijając ją od Wschodu do Zachodu. Omija Wyższe, a zostawia Niższe, by widziano je jako wielką iluzję. On oznacza miejsca świetlane i wywraca Wyższe w bezbrzeżne Morze Ognia, a Jednego Objawionego w Wielkie Wody.

8. Gdzie był Zarodek i gdzie teraz podziła się Ciemność? Gdzie jest Duch Płomienia, który pali się w Twojej Lampie, o Lano? Zarodek jest Tym, a To jest Płomień, Biały, Błyszczący Syn ukrytego Ciemnego Ojca.

9. Światło jest zimnym płomieniem, a płomień jest światłem, który tworzy ciepło, dające wodę: Wodę Życia w Wielkiej Matce.

10. Ojciec-Matka przedzie tkanę, której Wyższy kraj jest przyczepiony do Ducha, Światła jednej Ciemności, a Niższy do Jego cieńszego końca, Materii. Ta tkanka jest Wszechświatem, utkanym z Dwóch Substancji połączonych w Jedno, które jest Swabhawat.

11. Ona rozszerza się, gdy Dech Ognia jest nad nią; kurczy się, kiedy Dech Matki dotyka ją. Potem synowie rozłączają się i rozsypują, by powrócić do Łona Matki w końcu Wielkiego Dnia i znów być jednym z nią. Kiedy oziębia się, staje się promieniująca, a jej synowie rozwijają się i kurczą sami siebie i swoje serca. Oni obejmują bezgraniczność.

12. Wówczas Swabhawat posyła Fohat, aby ten utwardzał atomy, z których każdy jest częścią Tkanki. Odzwierciedlając Samoistniejącego Pana, każdy staje się w kolejności Światem.

Stanca czwarta

1. Synowie tej Ziemi, słuchajcie Waszych Nauczycieli – Synów Ognia. Uczcie się, nie ma bowiem pierwszego ani ostatniego, a wszyscy są jedną Liczbą, Numerem pochodzącym z Nie-numeru.

2. Naucz się tego, co my, potomkowie Pierwotnych Siedmiu, my zrodzeni z Pierwotnych Płomieni, nauczyliśmy się od naszych Ojców.

3. Od błyszczących Światłem – Promienia Wiecznej Ciemności – wyszły w przestrzeń owe rozbudzone energie: ów Jeden z Jaja, Sześć i Pięć, potem Trzy, Jeden, Cztery, Jeden, Pięć – dwa razy Siedem Ogólna Suma. A te esencje, płomienie, elementy, budowniczości, numery, ten Arupa, Rupa i Siła, czyli Boski Człowiek, to Suma Ogólna. Z Boskiego Człowieka wyłoniły się formy, iskry, święte zwierzęta i wysłannicy świętych ojców wśród tych Czterech Świętych.

4. To była armia Głosu – Boska Matka Siedmiu. Iskry tych Siedmiu są podane i służące Pierwszemu, Drugiemu, Trzeciemu, Czwartemu, Piątymu, Szóstemu i Siódmemu z tych Siedmiu. Te iskry to sfery, trójkąty, kwadraty, sześciiany, Anioły i linie, także formujące, bo tak stoi Odwieczna Nidana, ten Oi-Ha-Hou.

5. Oi-Ha-Hou jest Bezgraniczną Ciemnością albo Nie-numerem, Adi-Nidana, Swabhwat O:

I Adi-Sanat, Numer, bo On jest Jeden.

II Głos Słowa, Swabhawat, Numery, bo On jest Jeden i Dziewięć.

III Kwadrat bez formy (arupa).

Tych Troje zawartych w O jest świętych Czworo, tych dziesięć to Arupa Wszeczeńświat. Potem przychodzą synowie, tych Siedmiu walczących, Jeden, Ośmiu pozostawionych i Jego Dech jest Światła czynnikiem.

6. Potem drugie Siedem, które są Lipikami, utworzone przez Trzy. Odrzucony Syn jest Jeden. Synowie Słońca są niezliczalni.

Stanca piąta

1. Pierwotne Siedem, początkowe Siedem Dechów Smoka Wiedzy tworzy kolejno w swoich świętych współ-krających Dechach ognistą trąbę powietrzną.

2. Tworzą z niego posłańca ich woli. Dzyu staje się Fohatem; ten szybki syn Boskich Synów, których synami są Lipiki, oblatujący okrągłe zlecenia. Fohat jest rumakiem, a myśl jeźdźcem. On przebiega jak błyskawica przez ogniste chmury, bierze Trzy, Pięć i Siedem kro-

ków przez Siedem wyższych rejonów i Siedem niższych. Wznosi swój głos i zwołuje niezliczone iskry i łączy je razem.

3. On jest Duchem Przewodniczącym i Prowadzącym. Kiedy zaczyna pracę, oddziela iskry od Niższych Królestw, które pływają i radują się w ich błyszczących mieszkaniach, i tworzy Zarodki Koła. Umieszcza je w Sześciu kierunkach Przestrzeni, a Jedno kładzie w środek Środkowego Koła.

4. Fohat kreśli spiralne linie, by połączyć Sześciu z Siódmym w Koronę. Armia Synów Światła stoi w każdym kącie, a Lipiki w Środkowym Kole. Mówią: To dobrze. Pierwszy Boski Świat jest gotowy. Pierwszy jest teraz Drugi. Potem Boski Arupa odzwierciedla się w Chaya-Loka. Pierwszy ubiór Anupadaki.

5. Fohat robi Pięć Kroków – poprzednio już zrobił trzy i w każdym rogu Kwadratu tworzy skrzydlate Koło dla Czterech Świętych i dla ich Armii.

6. Lipika określa Trójkąt, Pierwszy Jeden, Sześcian, Drugi Jeden, Pentagram w Jaju. To jest pierścień Nie przechodź dla tych, którzy schodzą i wstępują, także dla tych, którzy podczas Kulpy przesuują się do Wielkiego Dnia Bądź z nami. Tak byli utworzeni Rupa i Arupa. Z Jednego Światła Siedem światła, od każdego z nich Siedem razy Siedem światła. Koła ochraniają pierścienie.

Stanca szósta

1. Mocą Matki Miłosierdzia i Wiedzy Kwan-Yin – ów Potrójny z Kwan-Shai-Yinów, mieszkający w Kwan-Yin-Tien, Fohat, ów Oddech ich Płodu, Syn Synów, wywołał z niższej przepaści tę znikającą formę Sien-Tchana 1 i rozpoczął Siedem Elementów. [Pierwszy wiersz tej stancy jest bardzo stary, starszy niż pozostałe].

2. Prędko i promieniujący Jeden tworzy Siedem La-ya, Ośrodko, których nic nie przeważa aż do Wielkiego Dnia Bądź z nami, i usadza Wszeczeńświat na wieczystych podstawach, okrążających Sien-Tchan elementarnymi, pierwotnymi zarodkami.

3. Z tych Siedmiu Pierwszy Jeden objawiony, Sześć ukryte; Dwa objawione, Pięć ukrytych, Trzy objawione, Cztery ukryte; Cztery utworzone, Trzy ukryte; Cztery i Jeden Tsan objawiony, Dwa i pół Jednego ukryte; Sześć ma być objawione, Jeden odłożony. W końcu Siedem małych, obracających się kół: Jedno rodzące Drugie.

4. On buduje je na podobieństwo starszych kół, układając w niezniszczalne ośrodki. Jak Fohat je buduje? Zbiera ognisty pył, robi z niego ogniste kule, przebiega przez nie i okrąża je, wlewając doń Życie i puszczając w Ruch. Są zimne – ogrzewa je; są suche – czyni je mokrymi; promieniują – wachluje i oziębia je. Tak działa Fohat, od jednego Zmierzchu do drugiego przez Siedem Wieczności.

5. W Czwartym powiedziano Synom, by tworzyli własne podobieństwa. Jedna trzecia odmawia, dwie są posłuszne. Przekleństwo zostało wymówione: urodzą się w Czwartej, cierpiąc i powodując cierpienia. To jest Pierwsza Wojna.

6. Starsze koła obracały się z góry w dół i z dołu do góry [...] Zarodki Matki wypełniały wszystko istniejące. Toczoło boje między Twórcami a Niszczycielami, walczoło o Przestrzeń. Ziarno rodziło się i znów pojawiało bezustannie.

7. Oblicz sam, Lano, jeśli chcesz poznać dokładny wiek swojego małego kółka. Jego Czwarta Szprycha jest naszą Matką. Dosięgnij Czwartego owocu Czwartej Ścieżki Wiedzy, wiodącej do Nirwany, a zrozumiesz, bo zobaczysz...

Stanca siódma

1. Poznaj początek czuciowego, bezkształtnego Życia. Pierwsze jest Boskie, Jedno z Matki-Ducha, potem Duchowe. Trzy z Jednego, Cztery z Jednego i Pięć, z których Trzy, Pięć i Siedem. Są one Potrójne i Poczwórne w schodzącym porządku; Pierwszego Pana Synowie Umysłu, świetliste Siedem. Oni są Ty, Ja, On, o Lano. Oni czuwają nad Tobą i Twoją Matką-Bhumi.

2. Jedyne Promień tworzy mniejsze promienie. Życie wyprzedza Formę i Życie przeżywa ostatni atom Formy. Poprzez niezliczone promienie przechodzi ten Promień Życia, Jedyne, podobnie jak nitka w naszym nitku.

3. Kiedy Jeden staje się Dwoma, pojawia się Troisty i Trzy jest Jednym. To jest nasza nić, o Lano, serce człowieka-rośliny, nazywanego Saptaparna.

4. To Korzeń, który nigdy nie umiera. Trójjęzyczny Płomień Czterech Knotów. Knoty są iskrami, wydobywającymi się z Trójjęzycznych Płomieni, wystrzelonymi przez Siedem, ich Płomień; promienie i iskry Jednego Księżyca są odzwierciedlone w nurtach fal wszystkich rzek na Ziemi.

5. Iskra Fohata połączona jest z Płomieniem delikatną nitką. Odbywa podróż przez Siedem Świątów Mai. Zatrzymuje się w Pierwszym, staje się Metalem i Kamieniem; przechodzi do Drugiego i widzisz Roślinę, wirującą w Siedmiu Zmianach i stającą się Świętym Zwierzęciem. Z tych połączonych atrybutów jest utworzony Ma-nu, myśliciel. Kto go tworzy? Siedem Życ i Jedno Życie. Kto go skończy? Pięcioraka Lha. Kto udoskonalił ostatnie ciało? Ryba, Grzech i Soma.

6. Od Pierworodnego nić pomiędzy Milczącym Świadkiem i Jego Cieniem z każdą Zmianą staje się coraz mocniejsza i bardziej promieniująca. Poranne słoneczne światło przeobraziło się w światłość południa.

7. Teraz to jest Twoje Koło – powiedział Płomień iskry. Ty jesteś Ja, podobieństwo moje i cień mój. Ja oblekłem się Tobą, a Ty jesteś Moim Wahana do dnia Bądź z nami, kiedy znowu staniesz się Mną i innymi, Sobą i Mną. Następnie Budowniczości, włożywszy swoje pierwsze szaty, zeszli na błyszczącą Ziemię i przewodzą ludziom, którzy są sami sobą.

Tak kończy się ta część archaicznego opowiadania. Ciemna, pomieszana, prawie niezrozumiała. Teraz podejmiemy próbę rzucenia światła w tę ciemność, by zrozumieć sens widocznego bezsensu.

STANCA PIERWSZA

1. Wieczna Rodzicielka (Rodzic, przestrzeń), spowita w swoje, zawsze niewidzialne szaty, drzemała ponownie przez Siedem Wieczności.

Wieczna Rodzicielka, Rodzic, przestrzeń to terminy, określające zawsze obecną przyczynę wszystkiego, tego nieogarniętego rozumem Bóstwa, którego niewidzialne szaty to mistyczne korzenie wszelkiej materii i wszechświata. Przestrzeń jest tą odwieczną rzeczą, którą możemy sobie najłatwiej wyobrazić, abstrakcyjnie nieruchomą i nie wpływającą przez żadną obecność lub nieobecność w tym przedmiotowym wszechświecie. Jest bezmierna w każdym sensie i samoistniejąca. Pierwszym rozróżnieniem bezprzyczynowej przyczyny ducha i materii jest Duch. Jak uczy ezoteryczny katechizm: ani bezgraniczną, ani próżnią, ani uwarunkowaną pełnią, ale oboma. Tak było i zawsze będzie.

Także szaty oznaczają nie nazwaną i nie zdyferencjonowaną wszechświatową materię. Nie jest to materia, jaką znamy, ale duchowa esencja materii, wieczna i jedna z przestrzenią w oderwanym znaczeniu. Korzeń natury również jest źródłem tej subtelnej niewidzialnej własności w materii widzialnej. To jest, by tak rzec, dusza tego jednego niewidzialnego Ducha, którą Hindusi nazywają Mulaprakriti – odwieczna substancja, będąca podstawą upadhi lub motorem każdego fizycznego, psychicznego czy mentalnego zjawiska. Jest to źródło, z którego promieniuje akasza.

Siedem Wieczności oznacza długi czas, eony wieczności. Należy podkreślić, że termin Wieczność w rozumieniu chrześcijańskiej teologii nie jest uznawany przez Azjatów, poza odniesieniem do Jedyne-go Bytu. Podobnie jest z określeniem na wieki wieków czy wieczne, ale w odniesieniu do przyszłości. Są to błędne terminy. W drugiej księdze Visznu Purany przez słowo Nieśmiertelność rozumie się byt do końca Kalpy. Z kolei Wilson zauważa, że według Wed jest to wszystko, co można rozumieć na temat nieśmiertelności (wieczności) bogów, którzy zginą z końcem rozkładu wszechświata (czyli pralaj). Ezoteryczna filozofia zaś mówi: oni nie zginą, tylko zostaną wchłonięci. Takie sformułowania jak zginą, zginie nie były znane w filozoficznej metafizyce, aż do powstania chrześcijaństwa kościelnego.

Siedem wieczności oznacza siedem periodów jednej manwatary i trwa przez jedną Maha-Kalpę, czyli Wiek Wielki (sto lat Brahmy), który wynosi łącznie 311 040 000 000 000 lat. Każdy rok Brahmy składa się z 360 dni i 360 nocy tej samej długości. Jeden dzień Brahmy liczy 4 320 000 000 śmiertelnych lat.

Owe wieczności należą do najświętszych obliczeń, w których, aby dojść do rzeczywistej całości, każda liczba 7 musi być podniesiona do siły x (7^x). x oznacza zmienną wartość, zależną od natury cyklu w subiektywnym lub rzeczywistym świecie; każda figura czy liczba, odpowiadająca tym wszystkim różnorodnym cyklom czy reprezentująca je od największego do najmniejszego – w obiektywnym lub subiektywnym świecie – koniecznie musi być pomnożona przez siedem.

Nie można dać teraz klucza do tych obliczeń, ponieważ tkwią w tym misteria ezoterycznych obliczeń; z tego też powodu zwykle obliczenia nie mają żadnego sensu.

Według kabały numer siedem jest wielkim numerem boskich misteriów, numer dziesięć oznacza wiedzę ludzką (Pitagorejska dekada). 1000 jest to 10 podniesione do trzeciej potęgi, zatem numer 7000 również jest symbolem. W Doktrynie tajemnej figura i numer 4 jest męskim symbolem tylko na najwyższym poziomie abstrakcji; na poziomie materii 3 oznacza męski, a 4 żeński symbol: wertykalny i horyzontalny w czwartym stadium symbolizmu, kiedy na fizycznej równi symbole stały się znakami rozrodczymi.

2. Nie było czasu, spoczywa bowiem uśpiony w nieskończonym łonie trwania.

Czas jest tylko iluzją, tworzoną przez kolejne stany świadomości. Przemykając przez wieczne trwanie, nie istnieje – gdzie nie istnieje świadomość, nie mogą być tworzone iluzje – spoczywa uśpiony. Jest jedna, matematyczna linia, oddzielająca tę część wiecznego trwania, którą nazywamy przyszłością, od części, zwanej przeszłością. Na ziemi nie ma rzeczywistego trwania, nic bowiem nie pozostaje bez zmiany, nawet w bilionowej części sekundy. Uczucia, jakie mamy wobec rozmiaru czasu, znanego jako teraz, zachodzą dzięki momentalnym wzrokowym wrażeniom, a więc kolejnym obrazom, jakie nam dają nasze zmysły, jako rzeczy ustawicznie przechodzące z rejonu ideałów zwanego przyszłość do rejonu pojęć określanego jako przeszłość.

Rzeczywisty przedmiot lub człowiek nie składa się jedynie z tego, co widzimy w danym momencie, lecz z ogólnej całości rozmaitych zmiennych stanów, ich zjaw w materialnej formie aż do całkowitego

ich zniknięcia z ziemi. Pełnia tych zjawisk (suma) jest tym, co istnieje od wieczności do przyszłości, stopniowo przechodzi przez materię i trwa w przeszłości do wieczności. Nikt bowiem nie może twierdzić, że drąg metalowy wrzucony w morze wszedł w istnienie, gdy zszedł z powietrza, i że przestał istnieć w chwili, gdy zanurzył się w wodę; jak też, że ów drąg był składem przeciętnych części tego, co w danym momencie zbiegło się z matematyczną równią, jaka oddziela – i w tym samym czasie łączy – atmosferę i ocean.

To samo dotyczy osób i rzeczy, które spadając z przyszłości, by znaleźć się w przeszłości, obecność swoją momentalnie zaznaczają w naszych zmysłach całością swoich jestestw, kiedy przechodzą przez czas i przestrzeń (jako materia) na swojej drodze od jednej wieczności do drugiej. Tych dwoje tworzy owo trwanie, w którym jedynie to ma być rzeczywiste, co nasze zmysły zdolne są w tym poznać.

3. Nie było umysłu Wszechświata, bo nie było Ah-hi (niebiańskich istot) do objęcia go (czyli objawienia).

Umysłem określamy sumę ogólnych stanów świadomości, zgrupowanych w myśli, woli i czuciu. Podczas głębokiego snu gra wyobraźni przestaje istnieć na poziomie fizycznym i pamięć jest w zawieszeniu. Tak więc chwilowo nie ma umysłu, ponieważ ten organ, przez który ego (jaźń) wyraża swoją ideację, oraz pamięć na poziomie materialnym tymczasowo przerwały swoją działalność. Noumen (myślانة) może stać się fenomenem na każdym poziomie bytu dzięki wyrażeniu się przez odpowiednią postawę.

Podczas pralaj, długiej nocy odpoczynku, Uniwersalny Umysł pozostaje stałą możliwością czynności umysłowej, czy też abstraktem myśli absolutnej, której od-

powiedniami, konkretnymi manifestacjami są owe Ah-hi (Dhyani-Czochany), zbiorowi gospodarze duchowych istot – anielskie zastępy chrześcijaństwa, Elohim i zwiastuny Żydów, będący czynnikami sprawczymi boskiej uniwersalnej myśli i woli. Są to inteligentne siły, dające i wykonujące prawa natury, jednocześnie same funkcjonujące według praw, nadanych w taki sam sposób przez wyższe siły. Nie są one jednak uosobieniem sił Natury, jak się mylnie pojmuje. Hierarchia tych duchowych Istot, przez które Uniwersalny Umysł przechodzi do działania, jest jak armia, jak gospodarz – sposobem, którym wyraża się siła walczącego narodu i który wyraża układy, tworzone w korpusach armii, podzielonych na brygady, regimenty etc., każdy dział w swoim osobistym, indywidualnym życiu, w ograniczeniu pewnych działań i w ograniczeniu oznaczonych możliwości i odpowiedzialności. Każdy oddział podlega rozkazom Wyższej Instancji, której są podporządkowane osobiste interesy, i każdy zawiera w sobie szereg mniejszych indywidualności.

4. Nie było siedmiu dróg do szczęśliwości (Nirwana, Nippang, Naibban, Moksza) ani wielkich przyczyn cierpienia (Nidana i Maja), gdyż nie było Jedyne do ich tworzenia i bycia przez nie usidlonym.

Dwanaście nidan (w języku tybetańskim Ten-brel Chug-nyi) to główna przyczyna istnienia, skutek tworzony przez powiązania przyczyn.

Jest siedem ścieżek lub dróg do szczęśliwości niebytu, który jest absolutnym bytem, istnieniem i świadomością. Nie było ich, dopóki uniwers był próżny i istniał jedynie w boskim umyśle. Jest dwanaście nidan lub przyczyn bytu, istnienia. Każda jest skutkiem poprzedniej przyczyny oraz przyczyną swojego następcy. Ich ogólna suma jest oparta na czterech prawdach – szczególnie charakterystyczna doktryna w systemie Hinaya-na, Należą one do teorii rzeki praw łańcuchowych, tworzących nagrody i kary, i ostatecznie wprowadza pełną władzy karmę. Jest to ugruntowane na wielkiej prawdzie, że powinno się obawiać inkarnacji (ponownego wcielenia), na tym świecie bowiem obdarza człowieka cierpieniem, boleścią, mizernością. Sama śmierć od tego człowieka nie uwolni, ponieważ jest jedynie drzwiami, przez które przechodzi on do drugiego życia na ziemi po krótkim odpoczynku na progu dewakanu.

System Hinayana, czyli szkoła Małego Wehikułu, ma bardzo stary rodowód, podczas gdy Mahayana, szkoła Wielkiego Wehikułu, nastąpiła dopiero po śmierci Buddy. Zasadnicze jednak nauki są tak stare jak góry, w których od niepamiętnych wieków utrzymywały się obie szkoły. W rzeczywistości obie uczą tej samej doktryny. Yana, czyli wehikuł (wsankrycie – vahana), jest mistycznym wyrazem, oba wehikuły wpajają (uczają), że człowiek może uniknąć cierpienia ponownych narodzin, a nawet fałszywej szczęśliwości dewakanu, przez zdobycie mądrości i wiedzy, mogących rozproszyć owoce złudzeń i niewiedzy.

Maja, czyli złuda, iluzja, jest tym elementem, który wchodzi do wszystkich skończonych rzeczy, gdyż wszystko, co istnieje, ma tylko odnośną, a nie absolutną rzeczywistość od czasu pojawienia,

który przyjął nou-men, a obserwacja każdego polega na sile jego uświadomienia. Oko dzikusy, patrzącego na obraz, dostrzeże jedynie pasma i odcienie różnych kolorów, podczas gdy wykształcony człowiek od razu widzi twarze lub krajobrazy. Nie ma nic stałego poza jednym ukrytym absolutnym bytem, który zawiera w sobie wszystkie nou-me-ny rzeczywistości. Byty (egzystencje) należą do poziomu każdego bytu wzwyż, aż do najwyższych Dhyani-Czochanów; są skalą natury wszystkich cieni, rzuconych przez magiczną lampę na bezbarwne tło; wszystkie jednak rzeczy odnośne są rzeczywiste dla poznającego – stanowią odzwierciedlenie; zatem rzeczy poznane są dla poznającego rzeczywiste. Jakakolwiek rzeczywistość rzeczy musi być w nich widziana jak błysk, przed lub po ich przejściu przez świat materialny, ale my bezpośrednio nie możemy go rozpoznać, mamy bowiem urnyś, który jedynie byt materialny wnosi na poziom naszej świadomości. Bez względu na poziom, na którym ona działa, zarówno my, jak i rzeczy należące do owego poziomu, jesteśmy w tym czasie naszymi jedynymi rzeczywistościami.

W miarę stopniowego rozwoju dostrzegamy, że w tych stanach, przez które przechodziliśmy, mylnie braliśmy cienie za rzeczywistość. Postępowe wznoszenie się ego stanowi tylko serię postępowego budzenia się. Każdy postęp zawiera w sobie przekonanie, że nareszcie teraz obejmujemy rzeczywistość, co nie jest prawdą. Jedynie wówczas, kiedy osiągniemy Absolutnej Świadomości i stopimy z Nią naszą własną, zostaniemy uwolnieni od wszelkich złudzeń, tworzonych przez mają.

5. Nieograniczone wszystko wypełniała Ciemność, a Ojciec, Matka i Syn byli Jednym, a Syn jeszcze nie zbudził się do nowego koła i pielgrzymki po nim.

Koło w tym znaczeniu jest symbolicznym wyrazem, oznaczającym świat, czyli kulę ziemską. Jest to zatem jasna wskazówka, mówiąca, że starożytni byli świadomi, iż ziemia jest obracającą się kulą, a nie nieruchomym kwadratem, jak nauczali ojcowie chrześcijaństwa. Wielkie koło stanowi jedno trwanie cyklu naszego bytu, czyli Maha-Kalpa, a więc cały obrót naszego specjalnego łańcucha siedmiu planet (lub poziomów) od początku aż do końca. Matę koła oznaczają kręgi (obroty), których także jest siedem.

Ciemność jest Ojcem-Matką, światłem jest ich Syn – powiada stare, wschodnie przysłowie. Możemy wyobrazić sobie światło, wychodzące z jakiegoś źródła, które jest przyczyną. Podobnie jest z praświatłem, którego źródło pozostaje nieznanne, mimo iż umysł i logika usilnie pragnie je poznać; zatem z intelektualnego punktu widzenia zwane jest przez nas ciemnością. Drugorzędne światło, bez względu na jego źródło, może być tylko majawicznego (złudnego) charakteru.

Tak więc ciemność jest tą wieczną matrycą, łożyskiem, z którego wynika źródło światła i w którym zanika. Do ciemności nic nie jest dodane, aby uczynić ją światłem, i do światła nic nie jest dodane, aby uczynić je ciemnością na naszym poziomie. Są one wymienne, a naukowo światło jest tylko trybem ciemności, i odwrotnie. Są więc zjawiskami tego samego noumenu – absolutną ciemnością dla naukowego umysłu i tylko szarym świtem w pojęciu przeciętnego mistyka, chociaż dla duchowego oka wtajemniczonego jest absolutnym światłem. Od naszych sił widzenia zależy zdolność rozróżniania światła, świecącego w ciemności. To, co dla nas jest światłem, dla pewnych owadów jest ciemnością. Oko jasnowidzącego widzi światło tam, gdzie normalne oko zauważa wyłącznie ciemność. Kiedy cały wszechświat był zanurzony we śnie – powrócił do swojego praelementu – nie było tam ani środka oświetlenia, ani oka postrzegającego światłość. Ciemność z konieczności wypełniała nieograniczoną wszystkość.

Ojciec i Matka są pryncypiami męskiego i żeńskiego rodzaju w korzeniu natury; przeciwnymi biegunami, wyrażającymi wszystkie rzeczy na każdym poziomie wszechświata – Duch i Materia w mniej alegorycznym aspekcie, skutkiem czego jest wszechświat, czyli Syn.

Są oni znowu Jednym podczas Nocy Brahmy, w okresie pralaj, kiedy w obiektywnym wszechświecie wszystko powróciło do swojej odwiecznej praprzyczyny, aby ponownie pojawić się w następnym okresie brzasku. Karana, wieczna przyczyna, była sama. Mówiąc inaczej: Karana jest sama podczas Nocy Brahmy. Poprzedni, widzialny wszechświat roztopił się w jednej i wiecznej praprzyczynie i jest utrzymywany w płynności w przestrzeni do chwili ponownej dyferencjacji i ponownego skryształizowania się w następnej manwatarze kolejnego brzasku, co stanowi z kolei początek nowego Dnia Brahmy, nowej działalności Brahmy, symbolu wszechświata.

Ezoterycznie rzecz ujmując Brahma jest Ojcem-Matką-Synem lub Duchem-Duszą-Ciałem w jedności. Każda osobowość jest symbolem jednego atrybutu, a każdy atrybut czy jakość jest stopniowanym wpływem boskiego dechu w jego cyklicznej dyferencjacji: inwolucyjnym i ewolucyjnym.

W kosmiczno-fizycznym sensie jest to wszechświat, planetarny łańcuch i Ziemia; w czysto

duchowym to nieznanne bóstwo, planetarny duch i człowiek – syn tych dwóch, twór ducha i materii oraz ich objaw w jego okresowym zjawianiu się na Ziemi podczas kół, czyli manwatary.

6. Przestało być Siedmiu Wzniosłych Panów i Siedem Prawd, a Wszechświat, Syn konieczności, był zanurzony w Parinishpanna (Absolutna doskonałość, paranirwana, Yong-Grub), aby zostać wydechniętym przez To, które Jest i Nie Jest. Nie było niczego.

Siedmiu wzniosłych panów i siedem twórczych duchów, owe Dhyani-Czochany, które odpowiadają hebrajskiemu Elohimowi, to ta sama hierarchia archaniołów, do których należą, zgodnie z chrześcijańską teogonią, św. Michał, św. Gabriel i inni. O ile jednak na przykład św. Michał jest upoważniony do władania wszystkimi przyładkami i zatokami, czy do nadzorowania ich według dogmatycznej łacińskiej teologii, o tyle w ezoterycznym systemie Dhyani doglądają prawidłowego krążenia (kręgów) wielkich korzennych ras naszego planetarnego łańcucha. W każdym kręgu i w każdej rasie wysyłają swoich bodhisattwów, ludzkich odpowiedników Dhy-ani-Buddhów. Z siedmiu prawd i objawień, czy raczej wyjaśnionych tajemnic, cztery były już dane (choć nadal jesteśmy w czwartym kręgu), a i świat także miał tylko czterech Buddha. Jest to bardzo zawiła kwestia, do omówienia której jeszcze powrócimy.

Hindusi oraz buddyści mawiają, iż są dotąd cztery prawdy i cztery Wedy. Z tej samej przyczyny Irenaeus obstawał przy czterech ewangeliach. Ale jak każda korzenna rasa w swoim obrocie musi mieć objawienie i swoich nauczycieli, tak samo będzie w kręgu piątym, szóstym i siódmym.

Parinishpanna to absolutna doskonałość, którą osiąga wszystko, co bytuje w wielkim okresie działania, czyli maha-manwatary, i w której odpoczywają podczas następnego okresu. W Tybecie mówi się, że jest to Yong-Grub. Rzeczywista natura paranirwany była publicznie nauczana do Dnia Jogaczara; od tego momentu stała się ezoteryczna i z tego powodu powstało tak dużo sprzecznych tłumaczeń. Jedynie ten, który prawdziwie i dokładnie zrozumie, stanie się faktycznym idealistą. Wszystko powinno być widziane w postaci ideału, poza paranirwaną, zwłaszcza przez tego, kto może pojąć ten stan i ma wiedzę o tym, że niebyt, próżnia i ciemność są Trójcą w Jednym, samobytnie i doskonale.

Paranirwaną jest absolutna tylko w odnośnym sensie, musi bowiem ustąpić następnej absolutnej doskonałości, według wyższej normy doskonałości w następnym okresie działania – podobnie jak doskonały kwiat przestaje nim być i umiera, aby powstać jako doskonalszy owoc.

Doktryna tajemna naucza o postępowym rozwoju wszystkiego – tak światów, jak i atomów – a ów zdumiewający rozwój nie ma wyobraźnego początku ani końca. Nasz wszechświat jest tylko jednym z nieskończonej liczby wszechświatów; wszystkie są Synami konieczności. Ponieważ stanowią ogniwa w wielkim Kosmicznym Łańcuchu Wszechświatów, przeto każdy z nich jest skutkiem w stosunku do przyczyny swojego poprzednika oraz przyczyną wobec swojego następcy.

Pojawianie się i znikanie wszechświata można wyobrazić sobie jako wydech i wdech wielkiego, wiecznego tchu, który będąc ruchem, jest jednocześnie jednym z trzech aspektów absolutu. Pozostałe dwa to przestrzeń abstrakcyjna i trwanie (czas). Kiedy Wielki Dech jest obiektywizowany, wówczas określa się go jako boski dech i uważa za oddech Nieznanego Bóstwa – Jedynego bytu – wydychającego myśl, która staje się wszechświatem. Odwrotny proces występuje podczas wciągania oddechu; wszechświat znika w łonie swojej Matki, ponownie zasypiającej, spowitej w swoje, zawsze niewidzialne szaty.

To, które Jest i Nie Jest oznacza Wielki Dech sam w sobie, o czym można mówić jak o absolutnym bycie, ale czego nie wyobrażamy sobie jak jakiejś formy bytu, którą możemy odróżnić od niebytu. Trzy okresy – Teraźniejszość, Przeszłość i Przyszłość – w ezoterycznej filozofii są składnikami czasu, ponieważ stanowią liczbowy twór tylko w odniesieniu do planu fenomenów. W sferze noumenu nie mają żadnej abstrakcyjnej wartości. Powiedziano w Piśmie, że: Czas Przeszły jest Czasem Teraźniejszym, a także i Przyszłym, który, chociaż obecnie jeszcze nie zaistniał, jednakże jest – zgodnie z naukami Prasanga-Madhyamika, których dogmaty bytu znane od czasu ich oderwania się od sztos czysto ezoterycznych. Krótko mówiąc: nasze idee dotyczące trwania i czasu wywodzą się z naszych odczuć zgodnie z prawem łączności. Niewytłumaczalne związane z teorią względności ludzkiej wiedzy, nie mogą jednak mieć bytu w doświadczeniu indywidualnego ego i znikają, kiedy ewolucyjny pochód rozwiewa mają z bytu fenomenów.

Czym jest czas, jeśli nie panoramiczną kolejnością stanów naszej świadomości? Potwierdzają to słowa jednego z mistrzów: Czuję się zirytowany, używając tych trzech niezdarnych słów – Przeszłość, Teraźniejszość, Przyszłość – są to bowiem tylko marne pojęcia fazy obiektywu subiektywnej całości. Są tak mało przystosowane do wyrażania stanów, jak siekiera do delikatnego rzeźbienia.

Najpierw należy osiągnąć paramarthę (byt absolutny) aby nie zostać łatwym łupem sanwriti (fałszywego pojęcia) – co jest filozoficznym aksjomatem. Inaczej mówiąc, chodzi o to, aby osiągnąć prawdziwą samoświadomość, żeby zrozumieć samvriti, czyli źródło urojeń. Paramartha to synonim sanskryckiego terminu sva-samsedadana, czyli odbicia, które analizuje samo siebie. W tłumaczeniu paramarthy przez szkoły Yogacharya i Madhyamika występują różnice, aczkolwiek wyjaśniają one rzeczywistość i prawdziwy sens tego wyrazu.

7. Zniesione zostały przyczyny bytu. Co Było widzialne i niewidzialne Jest, odpoczywa w wiecznym niebycie – ów Jeden byt.

Przyczyny bytu oznaczają znane przyczyny nie tylko fizyczne, ale także metafizyczne, z których podstawową jest pragnienie bytu – wynik nidany i mai. To pragnienie odczucia zmysłowego życia wyraża się we wszystkim, od atomu aż do Słońca, i jest odzwierciedleniem Myśli Bóstwa wpędzanej w obiektywny byt, w prawo istnienia wszechświata. Zgodnie z ezoterycznymi naukami, rzeczywista przyczyna owego pragnienia i istnienia wszystkiego pozostaje na zawsze ukryta, a pierwsze emanacje jawią się abstrakcjami, jakie tylko umysł jest zdolny sobie wyobrazić. Z konieczności owe abstrakcje muszą zostać uznane za przyczynę materialnego wszechświata, zrozumiałego dla zmysłów i intelektu. Te z kolei podlegają drugorzędnym, podporządkowanym siłom natury, które zostały antropomorfizowane i byty ubóstwiane jako Bóg oraz bogowie przez ludzi w każdym wieku. Nie sposób przedstawić sobie coś bez przyczyny; podejmowanie takich prób doprowadza umysł do stanu kompletnej pustki. Oczywiście jest to stan, do którego dochodzi się w końcu podczas śledzenia wstecz łańcucha przyczyn i skutków; ale tak wiedza, jak i religia osiągają ten stan znacznie szybciej, ponieważ ignorują metafizyczne abstrakcje, które są jedyną przyczyną możliwości fizycznego zgęszczania. Tak więc abstrakcje stają się coraz bardziej konkretne (zwarte, rzeczywiste), w miarę jak zbliżają się do poziomu naszego bytu, by ostatecznie objawić się w formie materialnego wszechświata poprzez proces przechodzenia metafizycznych rzeczy w fizyczne (materialne), analogicznie jak para przechodzi w wodę, a ta z kolei w lód.

Idea wiecznego niebytu, będącego jedynym bytem; pozornie jawi się jako paradoks tym, którzy nie pamiętają, że my sami ograniczamy nasze idee o bycie zgodnie ze świadomością naszej egzystencji (istnienia), czyniąc je konkretnymi terminami (specyficznymi) zamiast uniwersalnymi (generującymi). Nie narodzone niemowlę, gdyby mogło rozumować zgodnie z naszymi pojęciami, musiałoby ograniczyć swoje pojęcie o bycie do życia wewnątrz macicy matki, ponieważ tylko takie zna. Gdyby zaś, zgodnie ze swoim stanem świadomości, miało określić życie po narodzeniu, które dla niego jest śmiercią,¹ wówczas z powodu nieznamości danych i braku odniesienia do tego pojęcia, mogłoby wyrazić się, że życie¹ to niebyt, który jest rzeczywistym bytem. W naszym wypadku Jeden byt to noumenon wszystkich noumenów, jakie znamy, które powinny podlegać zjawiskom, dającym im jakkolwiek cień rzeczywistości, ale nie posiadamy zmysłu czy intelektu, dzięki któremu moglibyśmy je teraz zrozumieć.

Atomy złota, rozsiane w materii (substancji) ton złotonośnego kwarcu, są niedostrzegalne dla oka górnika. On jednak wie o ich obecności i o tym, że jedynie one dodają wartości temu kwarcowi. W odniesieniu atomów złota do kwarcu może – w jakimś drobnym stopniu – przejawiać się stosunek noumenu do fenomenu. Jest wszakże różnica, górnik bowiem wie jak wygląda złoto, wydobyte chemicznie z kwarcu, natomiast zwykły śmiertelnik nie jest w stanie wyobrazić sobie rzeczywistości rzeczy, odłączonych od mai, która je zakrywa i w której są one ukryte.

Wtajemniczony, wzbogacony wiedzą zdobytą przez jego poprzedników, kieruje oko Dangmy w stronę esencji rzeczy, w której żadna maja nie ma wpływu. Tu właśnie nauki filozofii ezoterycznej łączą się z nidanami i czterema prawdami – stają się szczególnie doniosłe, ale są okryte tajemnicą.

8. Samojedna forma bytu rozciągnęła bezgraniczny, nieskończony, bezprzyczynowy, bezsenny stan snu, a życie tętniło w Nieświadomej Wszechświatowej Przestrzeni podczas wszystkich obecności, odczuwanych przez otwarte oko Dangma.

W Indiach znane jest Oko Siwy, ale ezoterycznie bardziej jest znane jako Otwarte Oko Dangmy. Dangma oznacza oczyszczoną duszę, która stała się jivanmukta, najwyższym adeptem, Mahatmą. Jego otwarte oko jest duchowym okiem jasnowidzącego. Możliwości, jakie powstają w związku z tym, nie są jasnowidzeniem w potocznym rozumieniu tego słowa, ale stanowią raczej duchową intuicję, dzięki której pewne wiadomości są osiągalne. Występuje tu połączenie z trzecim okiem, przypisywanym niektórym ludzkim rasom.

Dla nowoczesnej myśli charakterystyczne jest powtarzanie archaicznej idei na podstawie jednolitości jawnie różnych rzeczy, przykładowo heterogeniczność rozwinięta z homogeniczności. Biolodzy poszukują homogenicznej protoplazmy, chemicy pramaterii; generalnie zaś nauka szuka siły,

której dyferencjacji jawią się jako elektryczność, magnetyzm, ciepło. Doktryna tajemna przenosi tę ideę w obszar metafizyki, przyjmując Jedyną Formę Istnienia za podstawę i źródło wszystkich rzeczy. Być może sformułowanie to nie jest w pełni adekwatne. Sanskryckim terminem jest prabhavapyaya – miejsce, w którym powstaje początek, i w którym ponownie roztopiają się wszystkie rzeczy. Nie jest to matka świata, jak tłumaczy Wilson, bo Jagadyoni, według F. Halla, nie jest matką świata czy łonem świata, ale przyczyną materialnego wszechświata. Purany objaśniają to przez karana – przyczynę, a filozofia ezoteryczna przez ideał ducha tej przyczyny. W drugorzędym stanie jest to swabhavat buddyjskich filozofów, wieczna przyczyna i skutek, wszechobecna a jednak abstrakcyjna, samoistna plastyczna esencja i korzeń wszechrzeczy – oglądane w tym samym podwójnym świetle, podobnie jak wedantysty widzą swego parabrahmę i mulaprakriti – jedno pod dwoma aspektami (fazami).

Oczywiście dobrze jest widzieć naukowców, rozważających możliwości wedanty, szczególnie zaś uttara-mimansa, wywołanych naukami buddystów; jest to wprost przeciwne byddhizmowi Gotamy Buddy, wywołanemu i wyrażonemu naukami Doktryny tajemnej, których fragmenty są tu podawane i na których opierają się także upanisady. Według nauk Siankary dane te są bezsprzeczne.

Bezsenny stan snu jest jednym z siedmiu stanów świadomości, znanych w orientalnym ezoteryzmie. W każdym z tych stanów do działania pobudzona zostaje inna część umysłu; jak by to powiedział wedantysta, jednostka jest świadoma na różnych poziomach swojego bytu. Bezsenny stan snu w tym wypadku został alegorycznie zastosowany wobec wszechświata, by wyrazić stan analogiczny do stanu świadomości człowieka, który będąc w transie wykonuje jakieś czynności, ale o niczym nie pamięta po powrocie do świadomego stanu, mimo iż zachowywał się normalnie.

9. Ale gdzie był Dangma, kiedy Alaya Wszechświata (Dusza jest podstawą wszystkiego, Anima Mundi) był w Paramartha (Absolutny byt i świadomość, które są absolutnym niebytem i nieświadomością) a Wielkie Koło było anupadaka.

Oto temat tysiącletnich naukowych dysput. Oba terminy – alaya i paramartha – były bezpośrednią przyczyną poróżnienia szkół i dzielenia prawdy na czworo, jak przysłowiowego włosa, co sprzyjało tworzeniu się różnych poglądów, sprzecznych z mistycznymi określeniami.

Dosłownie alaya oznacza duszę świata, aminę mundi, owego wszechogarniającego ducha Emersona i, zgodnie z ezoterycznymi naukami, okresowo zmienia swoją naturę. Alaya, chociaż wieczna i niezmienna w swojej wewnętrznej esencji na poziomach nieosiągalnych dla człowieka i kosmicznych bogów (Dhyani-Buddhów), w okresach życia zmienia się, dostosowując się do niższych poziomów, włącznie z naszym. Wówczas to Dhyani-Buddhy są jednością z alaya w duszy i esencji, ale nawet człowiek, mocny w jodze (mistycznej medytacji), jest w stanie zlać swoją duszę z tą jednością (Aryasang-ha, szkoła Bumapa). Nie jest to jednak nirwana, ale stan bliski temu. Stąd wynika to nieporozumienie. Jogaczarowie ze szkoły Mahajana twierdzą natomiast, że alaya (Nyingpo i Tsang po tybetańsku) jest uosobieniem próżni, ale także podstawą każdej widzialnej i niewidzialnej rzeczy. Wieczna i niezmienna w swojej esencji, odzwierciedla się również w każdym przedmiocie wszechświata, tak jak księżyc w czystej, cichej wodzie.

Inne szkoły negują tę tezę.

Podobnie jest z paramartha. Jogaczar tłumaczy to określenie jako ten, który jest zależny także od innych rzeczy (paratantra); Madhyamika mówi, że paramartha jest ograniczona do parinishpanna, czyli absolutnej doskonałości, tj. do wystawienia dwóch prawd z czterech. Jogaczarowie utrzymują, że (w każdym razie na tej planecie) istnieje tylko samritisatya – odnośna prawda; madhyamika uczy zaś o istnieniu paramarthasatya – absolutnej prawdy.

W sanskrycie paramartha oznacza samoświadomość lub samoanalizujące odzwierciedlenie. Składa się z dwóch słów: parama – ponad wszystko i artha – rozumienie. Satya oznacza natomiast absolutny, prawdziwy byt. W tybetańskim paramarthasatya to Don-dam-pei-bden-pa. Przeciwieństwem absolutnej rzeczywistości jest samvritisatya – tylko odpowiednia prawda. Samvriti to fałszywa koncepcja, źródło iluzji, maja. Tybetańskim odpowiednikiem jest Kun-rdzob-bden-pa – iluzja, tworząca pozory. Żaden arhat czy żebraczy zakon nie mogą osiągnąć wiedzy absolutnej, dopóki nie staną się Jednym z paranirwaną. Parikalpita i Paratantra są jego wielkimi wrogami (aforyzmy Boddhisattwów).

Parikalpita (w Tybecie Kun-Tag) jest błędem, czynionym przez tych, którzy nie mogą zrozumieć próżności oraz iluzyjnej natury wszystkiego; którzy wierzą, że istnieje coś, czego nie ma na przykład nie-ego. Paratantra zaś jest tym, czymkolwiek jest, co istnieje jedynie przez zależność lub przyczynowy związek, a które musi zniknąć, jak tylko przyczyna – z której wynika – przestaje istnieć. Na przykład wystarczy zniszczyć knot, a światło ginie.

Filozofia ezoteryczna uczy, że wszystko żyje i ma świadomość, ale nie każde życie i świadomość jest podobne do ludzkich czy zwierzęcych istności. Na życie patrzymy jako na jedną formę bytu, wyrażającą się w tym, co nazywamy materią, albo, co w człowieku – niesłusznie rozdzielając określamy duchem, duszą i ciałem.

Materia jest sprawczym czynnikiem, wyrażającym duszę na tym poziomie istnienia, natomiast przez duszę objawia się duch na wyższym poziomie; wszystkie trzy są trójcą zespalaną przez życie, które je wszystkie przenika. Idea wszechogólnego życia jest jednym z prastarych pojęć, powracających w tym stuleciu do ludzkiego umysłu jako logiczne następstwo, wyzwajające umysł z więzów antropomorficznej teologii. Prawdą jest, iż nauka nadal jeszcze zadowala się szperaniem i zmaganiem ze znakiem wszechświatowego życia i jeszcze nie zdobyła się na odwagę by, nawet szeptem, powiedzieć Anima Mundi! Idea skryzalizowanego życia, teraz już znana nauce, mogłaby być badana przynajmniej pół wieku wcześniej. Botanicy szukają nerwów u roślin nie dlatego, żeby wykazać, iż rośliny mogą czuć lub myśleć jak zwierzęta, ale dlatego, że wierzą, iż ma to istotne znaczenie dla wzrostu lub odżywiania się roślin i że istnieje jakiś odpowiednik, którego funkcje mają takie samo znaczenie jak u zwierząt. Nie do pomyślenia jest, aby nauka dalej nie uznawała tak prostych terminów, jak siła czy energia i ukrywała przed sobą fakt, że wszystkie rzeczy mają życie i są żywe – cymkolwiek by były, atomami czy planetami.

Może powstać pytanie, w co wierzono w szkołach ezoterycznych? Jakie doktryny poruszają ten temat i są wykładane przez ezoterycznych buddystów? Razem z nimi odpowiadamy: alaya ma podwójne, a nawet potrójne znaczenie. W systemie jogaczarów kontemplacyjnej szkoły Mahajana alaya jest podwójna: jako uniwersalna dusza (Anima Mundi) i wyższe ego robiącego postępy ucznia. Ten, który jest mocny w jodze, mocą swojej woli może wprowadzić swoją alayę przez medytację w prawdziwą naturę egzystencji. Aryasangha, przedchrześcijański adept i założyciel buddystycznej szkoły ezoterycznej, rywal Nagarjuny, twierdził, że alaya posiada absolutnie wieczyste istnienie.

W pewnym sensie jest to pradhana, którą Wisnu-Purana objaśnia jako tę, która jest nierozwiniętą przyczyną, przez najwyższych mędrców zwaną pradhana. Oryginalna podstawa, która jest delikatnym prakriti, czyli tym, co jest wieczne i które albo zarazem jest lub pojmuje, co jest a co nie jest, albo jest tylko procesem. Niepodzielna, równomierna przyczyna, która zarówno jest przyczyną i skutkiem, a którą ci, co są zaznajomieni z pierwszą zasadą, nazywają pradhana i prakriti, jest niepoznawalnym Brahłą, który był wszystkim – Waja-Purana. Inaczej: sam Brahłą nie rozpoczyna ewolucji i nie stwarza, ale tylko wyraża przeróżne aspekty samego siebie, z których jednym jest prakriti, aspekt pradhany. Prakriti nie jest wszakże odpowiednim określeniem, ponieważ nie jest niepoznawalnym Brahłą; bardziej odpowiada termin alaya.

Jest to błąd tych, którzy nic nie wiedzą o uniwersalności doktryn okultystycznych, poczynszy od kolebki ras ludzkich, a zwłaszcza tych, którzy negują lub odrzucają prawdziwość idei pierwotnych objawień nauki, aby uczyć, że Anima Mundi, Jedno Życie, czyli Uniwersalna Dusza była znana i dana przez Anaksagorasa lub w jego czasach. Ów filozof akcentował szczególnie tę teorię, przeciwstawiając ją materialistycznemu pojęciu kosmogonii Demokryta, bazującemu na ezoterycznej teorii ślepo pędzących atomów. W rzeczy samej Anaksagoras nie odkrył tej teorii, ale jedynie był jej propagatorem, podobnie jak Platon. To, co on zwał światową inteligencją (Nous), której zasada, zgodnie z jego poglądem, jest absolutnie odłączona i wolna od materii, a działa według wzoru, było zwane w Indiach ruchem, jednym życiem lub jivatmanem całe wieki przed 500 rokiem przed narodzeniem Chrystusa. Jedynie ariańscy filozofowie nigdy nie kojarzyli tych zasad, które u nich były nieskończone, ze skończonymi atrybutami myślenia.

Prowadzi to do Najwyższego ducha Hegla i niemieckich transcendentalistów, i jest pożytecznym kontrastem. Szkoły Schellinga i Fichta znacząco odeszły od prymitywnego, archaicznego pojęcia absolutnego pryncypium, a przeciw odzwierciedlały tylko jeden aspekt podstawowej idei wedanty. Nawet Absoluter Geist von Hartmanna w jego pesymistycznej filozofii o Nieświadomym, chociaż najbliższy spośród europejskich koncepcji dotyczących hinduskich doktryn adwajtystów, także daleko odbiega od rzeczywistości.

Według Hegla Nieświadomy nigdy by nie podjął bezmiernej i bardzo trudnej pracy, uczestnicząc w rozwoju wszechświata, gdyby nie nadzieja zdobycia (osiągnięcia) czystej samoświadomości. W związku z tym należy pamiętać, że określając ducha – termin, który Europejcy panteiści stosowali na określenie parabrahmy jako nieświadomego – nie przywiązywano doń tego znaczenia, jakie faktycznie powinno mieć i jakie zwyczajowo posiada.

Absolutna świadomość – mówią – poza zjawiskiem, określającym termin nieświadomość brakiem jakiegokolwiek elementu osobowości, przechodzi ludzkie pojęcie. Człowiek jest niezdolny do

utworzenia choć jednego pojęcia poza empirycznymi zjawiskami, nie potrafi także podnieść, od początku układu swojego bytu, zasłony, skrywającej majestatyczność Absolutu. Jedynie uwolniony Duch zdolny jest mgliście pojąć naturę źródła, z którego wychodzi i do którego nieuchronnie musi powrócić (...) jak najwyższy Dhyan-Czochan, jednakże w swojej niewiedzy może tylko pokłonić się przed głęboką misteria Absolutnego Bytu. Od kiedy to jednak, nawet w kulminacji świadomego istnienia osobnika, następuje indywidualne włączenie się w uniwersalną świadomość, stosując określenie Fichta – skończone może pojąć nieskończone, czy też dostosować to do swoich normalnych, umysłowych doświadczeń. To tak, jakby powiedzieć że Nieświadomy i absolut mogą mieć nawet zmysłowy popęd lub nadzieję osiągnięcia czystej samoświadomości.

Wedantysła nigdy by nie przyjął tej idei Hegla, a okultysta z kolei powiedziałby, że to doskonale odnoś) się do zbudzonego mahatu, Uniwersalnego Umysłu, projektowanego w świecie zjawiskowym jako pierwszy aspekt niezmiennego absolutu, lecz nigdy do tego ostatniego. Duch i Materia, czy purusza i prakriti, są tylko dwoma pierwiastkowymi aspektami Jednego, tego bez-wtór nego.

Materialnie ruchomy Nous, ożywiająca dusza, immamentna w każdym atomie objawionym w człowieku, ukrytym w kamieniu, posiada różne stopnie siły. Pantei-styczna idea ogólnej duch-duszy, przenikającej wszelką naturę, jawi się jako najstarsza ze wszystkich filozoficznych koncepcji. Również Archeusz nie był odnaleziony przez Paracelsusa czy przez jego ucznia, Van Helmonta, jest to bowiem ten sam Archeusz, Ojciec-Eter, objawiona postawa i źródło niezliczonych zjawisk lokalizowanego życia. Cały szereg tego rodzaju spekulacji jest tylko i wyłącznie różną interpretacją tego samego tematu, którego motyw jest zawarty w starożytnym pierwotnym objawieniu.

Termin anupadaka (bez rodziny, bez przodków) jest mistycznym określeniem, mającym kilka różnych znaczeń w filozofii. Określano nim z reguły duchowe istoty, takie jak Dhyan-Czochan lub Dhyan-Buddha. One to właśnie mistycznie odpowiadają ludzkim Buddhom i bod-nisattwom, znanym jako manushi (ludzkie) Buddhi, które także są określane jako anupadaka w momencie, kiedy ich cała osobowość zostaje włączona do szóstej i siódmej zasady – czyli atma-budhhi – i stają się diamentowymi duszami – Wajra-Sattwas, całymi mahatmami. Wajradharato składnik diamentu, w tybetańskim natomiast mówi się Dorje-sempa, gdzie sempa oznacza duszę, jej diamentową jakość odnoszącą się do nie-zniszczalności poza tym życiem. Objasnienie dotyczące anupadaki, podane w Kala-Chakra w pierwszym rozdziale Rgyud Kandżura jest na wpół ezoteryczne. Ono to wprowadziło w błąd orientalistów, powodując błędne spekulacje na temat Dhyani-Budhhów i ich ziemskich odpowiedników, Manushi-Budhhów.

Ukryty Pan (Sangbai Dag-po) ten Jeden z Absolutem zlany, nie może mieć rodziców, jest bowiem Samo-bytny i Jednym z Uniwersalnym Duchem (Svayambhu). Zacytowaliśmy Hegla, który wraz z Schellingiem, praktycznie przyjął panteistyczne pojęcie okresowych awata-rów (szczególne wcielenia ducha świata w człowieka, jak to jest widziane u wszystkich wielkich religijnych reformatorów). Esencją człowieka jest duch (...) i tylko oderwanie się od swojej skończoności i poddanie siebie czystej samoświadomości umożliwia osiągnięcie Prawdy. Chrystus-człowiek, jako człowiek w którym objawiła się Jedność Boga-człowieka (identyczność indywidualnej świadomości z uniwersalną świadomością – jak ucza wedantyści i niektórzy adwajtyści) objawił swoją śmiercią – i ogólnie w historii – wieczną historię Ducha, historię, której każdy człowiek musi sam dokonać, aby zaistnieć jako Duch – czytamy w Filozofii historii. Zatem Swabhawat w najwyższym aspekcie. Misterium w hierarchii anupadaka jest wielkie, a jego szczytem jest uniwersalna duch-dusza, w mniejszym stopniu zaś Manushi-Budhha. Także każdy człowiek obdarzony duszą jest anupadaka w utajonym stanie. Zatem, gdy mówimy o wszechświecie w jego bezkształtnym, wiecznym stanie, przed tym zanim został ukształtowany przez budowniczych, stwierdzamy, że był anupadaka.

STANCA DRUGA

1. ...Gdzie byli Budowniczkowie, Świelści Synowie Manwatarycznego Brzasku?... W nieznaney ciemności w ich Ah-hi (czochoaniczne, dhyani-budhhiczne) parinishpanna. Twórcy form (rupa) z nie-form (arupa) – korzeń świata – Dewamatri i Swabhawat, spoczywający w błogim niebycie.

Dewamatri to matka bogów, aditi czyli kosmiczna przestrzeń. W księdze Zohar zwana jest Sefirą, matką Sefirot, i Shekinah w jej przedwiecznej formie, in absconditio.

Budowniczkowie, Synowie Manwatarycznego Brzasku są tymi prawdziwymi twórcami wszechświata. Natomiast w doktrynie dotyczącej naszego Systemu Planetarnego są jego architektami, określanymi także jako Dozorcy Siedmiu Sfer, którzy egzoterycznie są siedmioma planetami, a ezoterycznie siedmioma ziemiami lub sferami (planetami) naszego łańcucha. Siedem wiecześnie z pierwszej stropy pierwszej stancy dotyczy obu, Maha-Kalpy albo Wielkiego Wieku Brahmny, jak i słonecznej pralaj i późniejszego powstawania naszego systemu planteranego na wyższej równi. Jest, jak to się okaże, wiele różnych pralaj, rozkładu widzialnych rzeczy.

Parinishpanna także jest summum bonum, absolutnym, tak samo jak paranirwana. Poza tym, będąc ostatnim stanem, jest warunkiem podlegającym, który nie ma żadnego odniesienia do czegokolwiek, z wyjątkiem jednej, absolutnej prawdy (Paramarthatatya). Jest to stan, prowadzący do prawidłowej oceny i uznania znaczenia niebytu, co jest tłumaczone w znaczeniu absolutnego bytu. Prędzej czy później, wszystko, co teraz istnieje widzialnie, będzie w rzeczywistości i faktycznie przebywać w stanie parinishpanna. Ale jest wielka różnica pomiędzy świadomym i nieświadomym bytem. Stan pa-ranishpanna bez paramartha – samo analizującej świadomości, Swasamvedana – nie jest szczęśliwością, a tylko wygaśnięciem na przestrzeni siedmiu wiecześnie. Tak jest z żelazną kulą, wystawioną na pałace promienie słońca, rozgrzaną, ale nie czującą i nie potrafiącą określić ciepła, tak jakby to uczynił człowiek. Jedynie mając czysty umysł, nie zaćmiony przez indywidualność, łącząc zasługi z różnych istnień i poświęcając byt w jego zbiorowości (cały żyjący i czujący wszechświat), człowiek pozbywa się indywidualnego istnienia, stając się jednym z absolutem, w dalszym ciągu w pełni posiadając paramarthatę. Zatem, tak jak głosi ezoteryczna filozofia, niebyt jest absolutnym bytem. Zgodnie z jej dogmatami nawet Adi-Budhha (pierwszy lub pierwotna wiedza, mądrość) w czasie swojego objawienia jawi się mają, iluzją, odkąd wszyscy bogowie, łącznie z Brahmą, muszą umrzeć w końcu Wieku Brahmny. To abstrakcja, nazywana parabrahman – bez znaczenia, czy nazwiemy ją Ain-Soph lub, zgodnie ze Spencerem, niepoznawalnym bytem – jest tą jedną absolutną rzeczywistością. To Jedno Bezwzórne Istnienie jest Adwaitą a reszta jest mają, poucza filozofia Adwaity.

2. ...Gdzie była cisza? Gdzie uszy od słuchania? Nie, tam nie było ani ciszy, ani głosu, oprócz Wiecznego Dechu (Ruchu), który nie zna siebie.

W psychologii Wschodu jest fundamentalna idea, zgodnie z którą rzeczy mogą przestać istnieć, a jednak być. Pod tą sprzecznością kryje się pewien fakt natury – należy przede wszystkim zrozumieć w umyśle, co ma istotne znaczenie, a nie mówić o znaczeniu stów. Podobny paradoks mamy w chemii – na pytanie, czy wodór i tlen przestają istnieć, gdy razem tworzą wodę, nie ma jednoznacznej odpowiedzi do dnia dzisiejszego. Jedni argumentują, że podczas parowania wody oba składniki istnieją, inni twierdzą, że gdy woda przechodzi w nowy stan, owe składniki przestają przez pewien czas być sobą. W powyższych rozważaniach nikt nie zakłada, iż nie ulega zmianie stan rzeczy, która stała się inną, a jednak pozostała tą samą.

Istnienie wodoru i tlenu w wodzie może być uznane za stan niebytu, który jest więcej niż rzeczywistym bytem, niż istnienie obu składników jako gazów. W pewnym sensie może to symbolizować stan wszechświata, układającego się do snu, a więc przestającego być, podczas Nocy Brahmny, by zbudzić się ponownie, czyli zjawić, gdy Brzask Manwatary powoła go do egzystencji (bytu).

Dech owego jednego bytu, użyty jest w znaczeniu duchowego aspektu kosmogonii w archaicznym ezoteryzmie. W innych wypadkach jest on zastąpiony odpowiednikiem materialnej równi – ruchem. Ten jeden wieczny element lub wehikuł, zawierający ów element, jest przestrzenią, bezmierną w każdym sensie, współistniejącą z nieskończonym trwaniem, przedwieczną (zatem niezniszczalną) materią i ruchem – absolutnie bezustannym ruchem, który jest Dechem tego Jednego Elementu. Ów Dech nigdy nie ustaje, nawet podczas wiecześnie pralaj.

Jednakże Dech Jednego Bytu nie odnosi się wcale do Jednej Bezprzyczynowej Przyczyny lub do

Całego Jestestwa (w przeciwieństwie do Wszystko-bytu, będącego Brahłą, czyli wszechświatem). Brahma czy Hari, czterolicy bóg, który po wydzwrgnięciu Ziemi z wód dokończył dzieła stworzenia, jest uważany za instrument, a nie za idealną przyczynę. Jak dotychczas żaden orientalista nie zrozumiał rzeczywistego sensu tych wierszy w Puranie, które traktują o stworzeniu.

W tych wierszach Brahma jest przyczyną potęg, które będą tworzone dla wykonania dzieła stworzenia. W tłumaczeniu czytamy: A od NIEGO pochodzą możliwości do tworzenia, gdy siaty się rzeczywistą przyczyną, choć – być może – prawidłowiej by było tłumaczyć: a z TEGO pochodzą możliwości, które będą tworzyć, gdy staną się rzeczywistą przyczyną na materialnej płaszczyźnie. Poza tą jedną (bezprzyczynową) idealną przyczyną nie ma innych, do których można by przypisać wszechświat. Najgodniejszy ascetyzm! Przez jego potęgę – potęgę tej przyczyny – każda tworzona rzecz dochodzi przez tkwiącą w niej należną naturę. Tą skuteczną przyczyną w Wedancie i Nyaya jest nimitta, porównana z upadaną, materialną przyczyną. W Sankhya pradhana zawiera funkcje obu. W ezoterycznej filozofii, uzgadniającej te wszystkie systemy, najbliższej wykładni wedanty i adwaity wedantystów, nic innego poza upadaną nie może być przedmiotem rozważań. To, co przyjmują Washwanawcy (Wisishtadwaita) za ideał w przeciwieństwie do rzeczywistego – czy Parabrahman i Iśwara – nie znajduje żadnego odbicia w rozważaniach, zwłaszcza jeśli dotyczy tego, co żaden ludzki umysł, nawet któregoś z adeptów, nie może pojąć.

Poznanie samego siebie wymaga świadomości oraz pojęcia, by być rozumnym. Oba ograniczone terminy trzeba odnosić do jakiegokolwiek tematu poza parabrahłą. Zatem Wieczny Dech, który nie zna siebie. Nieskończoności nie można rozumieć jako skończoności. Bezgraniczne nie ma żadnego pokrewieństwa z ograniczonym i uwarunkowanym. W okultystycznych naukach Nieznany i Niepoznawalny Ruchomy, czyli Samoistny, jest absolutną boską esencją. Inaczej bowiem, jak to jest w ograniczonym umyśle tych, którzy opisują nieopisywalne, będąc Absolutną Świadomością i Absolutnym Ruchem jest nieświadomością i bezruchem. Rzeczywista świadomość nie może być orzekana w abstrakcyjnej świadomości, podobnie jak mokre nie może być uznane za wodę; mokre jest swoim własnym atrybutem i przyczyną mokrości innych rzeczy.

Świadomość mieści w sobie pojęcie ograniczoności i kwalifikacji – coś, czego lub kogo można być świadomym. Ale absolutna świadomość zawiera poznającego, przedmiot poznania i zrozumienie – wszystkie trzy same w sobie i wszystkie trzy Jedno. Żaden człowiek nie jest świadomy więcej niż ta część poznania, którą może sobie w danym momencie przypomnieć. Mowa ludzka jest tak uboga, że nie ma w niej terminu rozróżniającego wiedzę o tym, o czym nie myślimy, od wiedzy, której nie można przywołać z pamięci. Zapomnieć jest równoznaczne z nie pamiętać, a o wiele większa trudność może być ze znalezieniem określenia opisującego i rozróżniającego między faktami abstrakcyjnymi i metafizycznymi. Nie zapominajmy przy tym, iż nadajemy nazwy rzeczom zgodnie z pozorem, jaki dla nas przedstawiają. Absolutną świadomość nazywamy nieświadomością, ponieważ sądzimy, że tak być musi; podobnie ciemność określamy jako absolutną, ponieważ w naszym skończonym rozumieniu wydaje się ona szczególnie nieprzenikliwa. A jednak przyznajemy, że nasze postrzeganie takich rzeczy nie jest całkowicie słuszne. Mimowolnie rozróżniamy w naszym umyśle nieświadomą absolutną świadomość od nieświadomości; potajemnie przyznajemy pierwszemu jakąś określoną zaletę, odpowiadającą na wyższym planie naszych myśli temu, co znamy jako naszą świadomość. Nie jest to jednak jakaś tam świadomość, którą zdołamy odróżnić od tego, co przedstawia się nam jako nieświadomość.

3. Jeszcze nie wybita godzina; Promień jeszcze nie błysnął Zarodkiem. Matripadma jeszcze nie nabrzmiała.

Matripadma – Matka Lotus, niepoetyczne określenie, ale jakże obrazowe.

Promień Wiecznej Ciemności, po wydzieleniu, staje się Promieniem Światła, czyli życia, i wchodzi w zarodek, ów punkt w Światowym Jaju, reprezentowany przez materię w jej abstrakcyjnym sensie. Pamiętajmy wszakże, iż określenia punkt nie należy rozumieć w odniesieniu do jakiegoś szczególnego punktu w przestrzeni, zarodek bowiem istnieje wewnątrz każdego atomu, a te z kolei łącznie tworzą Zarodek. Tak sarno nie możemy fizycznym okiem dostrzec żadnego atomu, ale ich zbiór (jeśli tylko to określenie może być dostosowane do czegokolwiek, co jest bezgraniczne i nieskończone) tworzy noumen wiecznej i niezniszczalnej materii.

Jednym z symbolicznych znamion dwojakiej twórczej siły w naturze (materia lub siła na materialnym planie) jest padma, wodna lilia w Indiach. Lotus jest wytworem gorąca (ognia) i wody (pary lub eteru); w każdej filozofii i systemie religijnym ogień reprezentuje Ducha Boskości, czynną, męską, płodzącą zasadę, natomiast eter przedstawia Duszę Materii, światło ognia, bierną żeńską pryncypię, z której wywodzi się wszystko we wszechświecie. Tak więc Eter lub Woda jest Matką, a

Ogień Ojcem.

Sir William Jones, a przed nim archaiczna botanika, wykazuje, że ziarno lotosu, jeszcze zanim zacznie kiełkować, zawiera doskonale sformowane, zminiaturyzowane liście, które pewnego dnia staną się wspaniałą rośliną. Tak oto natura daje nam pokaz przedformacji swoich wytworów. Ziarna wszystkich jawnopciowych roślin rodzą właściwe kwiaty, zawierające w sobie embrionalny zarodek dobrze już uformowanej roślinki. To tłumaczy zdanie: Matripadma jeszcze nie nabrzmiała – zwyczajna forma, ofiarowana wewnętrznemu korzeniowi idei w archaicznej symbolice.

Lotos lub padma jest bardzo starym i znamienym symbolem kosmosu i człowieka. Wynika to z tego, że ziarno lotosu zawiera w sobie doskonałą miniaturę następnej rośliny, co potwierdza teorię o duchowym prototypie wszystkich rzeczy, istniejących w niematerialnym świecie, które następnie materializują się na ziemi. Po wtóre lotos rośnie w wodzie, mając swoje korzenie w błocie, natomiast kwiat rozszerza się na powierzchni wody. W tym wypadku lotos uosabia zarówno życie człowieka, jak i kosmosu (wszechświata). Doktryna tajemna uczy, że elementy obu są tożsame i oba rozwijają się w tym samym kierunku. Korzeń lotosu, osadzony w błocie, wyobraża materialne życie; wznosząca się przez wodę ku górze łodyga stanowi istnienie w astralnym świecie; kwiat płynący na powierzchni wody i otwierający się ku niebu jest symbolem duchowego bytu.

4. Jej Serce jeszcze nie było gotowe do przyjęcia Jednego Promienia, aby następnie zrzucić go jako Trzy i Cztery w głębinie Mai,

Podstawowa, pierwotna substancja jeszcze nie przeszła z właściwego jej przedkosmicznego stanu uśpienia w dyferencjowaną obiektywność czy nawet stanie się niewidzialnym (dla człowieka) protylem (przypuszczalnie pierwiastek wszechrzeczy) wiedzy. Kiedy jednak wybije odpowiednia godzina, będzie podatna na fohato-we wyrażenie myśli boskiej – chodzi o Logos, męski aspekt anima mundi – alai i otworzy się Jej Serce. Wówczas dochodzi do dyferencjacji i trójca (Ojciec, Matka, Syn) zostaje przetworzona w czwórnię. W tym znajduje się źródło oraz początek podwójnego misterium Trójcy i Niepokalanego Poczęcia. To jest pierwszy, podstawowy dogmat okultyzmu, dotyczący uniwersalnej łączności (jednorodności) pod trzema aspektami. To doprowadziło do przedstawiania bóstwa jako absolutnej łączności, zawsze niedostępnej dla niepojętych, skończonych umysłów. Jeśli wierzysz w siłę działającą w korzeniu rośliny lub wyobrażasz sobie korzeń tkwiący pod ziemią, musisz także myśleć zarówno o jej łodydze lub pniu, jak i o jej kwiatach czy liściach. Nie można więc wyobrazić sobie siły niezależnej od tych rzeczy. Życie może być poznane tylko i wyłącznie przez Drzewo Życia...

Idea Absolutnego Zjednoczenia w naszym pojęciu byłaby całkowicie bezużyteczna, gdybyśmy nie mieli przed oczami czegoś konkretnego, zawierającego także zjednoczenie. Bóstwo, będąc absolutne, musi być i wszechobecne, zatem nie może być ani jednego atomu, nie zawierającego Go w sobie. Korzeń, pień, liczne gałęzie i liście to wyraźne, pojedyncze obiekty, ale razem tworzą one tylko jedno drzewo. Kabała mówi, że Bóstwo jest Jedno, ponieważ jest Ono nieskończone. Jest potrójne, zawsze bowiem się przejawia. Przejawianie jest potrójne w swoich aspektach, gdyż wymaga, jak mawiał Arystoteles, trzech pryncypiów dla każdego naturalnego ciała, aby stały się przedmiotowymi. Owe zasady to istota, kształt oraz materia.

Wedantysta, filozof Wisishtadwaity, rzekłby, że chociaż jest jedyna, niezależna Rzeczywistość, to Para-brahman jest niepodzielny w swojej Troistości. On jest Trójcą – Parabrahman, Chit i Achit, natomiast ostatnie dwa podlegają Rzeczywistości i nie mogą oddzielnie istnieć. Mówiąc inaczej: Parabrahman jest Istotą niezmienną, wieczną i niepoznawalną, natomiast Chit (At-ma) i Achit (Anatma) są jego właściwościami, tak jak forma i kolor są właściwościami jakiegokolwiek rzeczy. Są one okryciem, ciałem lub atrybutem (Sharira) parabrahmana. Niemniej okultysta mógłby wiele powiedzieć przeciwko tej tezie, podobnie jak i wedantysta adwajty.

Tajemna Istota w umyśle wielkiego filozofa, Arystotelesa, oznaczała to, co okultyści nazywają prototypami, utrwalonymi w astralnym świetle – najniższym poziomie i świecie duszy świata (anima mundi). Połączenie (zjednoczenie) tych trzech zasad jest uzależnione od czwartej – Życia – promieniującej z najwyższych szczytów nieosiągalnego, aby stać się uniwersalnie rozcieńczoną esencją na objawionych planach istnienia (bytu).

Ta czwórnia {Ojciec, Matka, Syn jako Jedność i czwórnia w sensie żywej manifestacji} była środkiem prowadzącym do prawdziwie archaicznej idei o niepokalanym poczęciu, skryzalizowanej ostatecznie w dogmat chrześcijańskiego Kościoła, który antropomorfizował tę metafizyczną ideę ponad wszelki zdrowy rozsądek.

Aby to dokładnie zrozumieć, należy czytać kabałę, studiować jej numeryczne metody i tą drogą dojść do początków owego dogmatu. To zrozumienie jest czysto astronomiczne, matematyczne i,

nade wszystko, metafizyczne. Męski element w naturze (uosabiany przez męskie bóstwa i Logosy – Wiraj, Brahma, Horus, Ozyrys itp.), zrodzony przez (a nie od) niepokalane (materialne) źródło, uosobioną Matkę – abstrakcyjne bóstwo, będące bezpłciowym, a także nie Istotą, ale bytem lub samym życiem – mając Matkę nie może nie mieć Ojca.

Wyjaśnijmy to matematycznie, mową Źródła Miar. Autor tegoż dzieła, wskazując na miarę człowieka i jego numeryczną wartość, pisze: Człowiek jest także Jehowy Miarą, ponieważ $113 \times 5 = 565$, a wartość 565 można przedstawić również w postaci $56.5 \times 10 = 565$. W tym wypadku Człowiek – numer 113, staje się czynnikiem 56.5×10 , a kabalistyczne czytanie tego ostatniego liczbowego wyrażenia daje Jod, He, Vau, He czyli Jehovah... Rozwinięcie 565 w 56.5×10 zostało celowo zrobione, aby przedstawić wylanianie się męskiego Jod z żeńskiej He, czyli narodzenie się męskiego elementu 2 niepokalanego źródła, a więc niepokalane poczęcie. Na ziemi owo misterium dokonuje się powtórnie, według widzów na boskim planie. Syn Niepokalanej, Niebiańskiej Dziewicy (czyli niezdyferencjonowanego protylu, bezkształtnej mgławicy, prarnaterii w jej nieskończoności) ponownie rodzi się na ziemi jako Syn ziemskiej Ewy, naszej Matki-Ziemi, i staje się Ludzkością jako Całość – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość – Jehovah bowiem (Jod, He, Vau, He) jest androgenem, męskim i żeńskim w jednej postaci. Powyżej – Syn jest całym wszechświatem, poniżej – Syn jest ludzkością. Trójca, czyli trójkąt, staje się Tetrakty-sem, świętym pitagorejskim numerem, doskonałym Kwadratem i sześciotwarzowym sześcianiem na ziemi. Ten Makroprozop {Ogromna Twarz} teraz jest Mikroprozopem (Małą Twarzą). Kabaliści mówią: Starodawność Dni, schodząca na Adama Kadmona (ludzkość), które używa za swój wehikul, przez który się przejawia, przekształca się w Tetragrammaton (czterolitemwe imię Boga – J.H.V.H.). Obecnie jest w głębinach Mai, Wielkiej Iluzji, a między sobą a rzeczywistością ma astralne światło, wielkiego zwodziciela człowieka o ograniczonych zmysłach, o ile wiedza (rozumienie) przez Para-martiasatya (Absolutny Byt, Najwyższa Prawda) nie przyjdzie z pomocą.

5. Jeszcze nie było Siedmiu Synów, zrodzonych z Tkaniny Światła. Ciemnością był Ojciec-Matka, Swabhawat, a Swabhawat był w Ciemności.

W podanych tu strofach Doktryna tajemna zajmuje się przed wszystkim, choć nie całkowicie, naszym Systemem Słonecznym, w szczególności zaś naszym łań* cuchem planetarnym. Zatem Siedmiu Synów jest twórcami tego ostatniego. Dokładne wyjaśnienie przedstawimy później.

Swabhawat to plastyczna esencja, która wypełnia wszechświat, korzeń wszystkich rzeczy. Swabhawat jest konkretnym aspektem abstrakcji, zwanym w hinduskiej filozofii mulaparakriti. To jest ciało duszy i to, czym byłby; eter dla akaszy, która jawi się pobudzającą zasadą pierwszego. Chińscy mistycy zrobili z tego synonim by~ tu. W Yih-shu-lu-kia-lun, chińskim przekładzie Ekaśloka-Siastra Nargajuny, mówi się, że termin byt czy sub-hawa (Yeu po chińsku) oznacza Istotę (substancję) dającą istotę (substancję) samej sobie; jest również tłumaczony jako bez czynu i z czynem; natura, która nie ma własnej natury.

Subhawa składa się z dwóch słów: Su – słuszny i bhawa – stan bytu. Natomiast w określeniu Swabha-wafwystępuje Swa, co znaczy sam. Można więc powiedzieć, że Subhawa to słuszny stan bytu, słuszny byt, zaś Swabhawat – sam byt.

6. Tych dwoje jest Zarodkiem, a Zarodek jest jeden. Wszechświat wciąż był ukryty w Boskiej Myśli i Boskim Łonie...

Boska Myśl nie oznacza idei boskiego myśliciela. Wszechświat nie tylko przeszły, teraźniejszy i przyszły – tak, jak to przedstawia ludzka, skończona idea, wyrażana przez skończony umysł – lecz wszechświat w swojej całości, jak Sat (termin nieprzetłumaczalny), Absolutny Byt z przeszłością i przyszłością, skryzalizowany w wiecznym teraz, jest tą Myślą, drugorzędnie przejawianą czy przyczyną przejawienia. Brahma (nie-przejawiony, neuter) jako Mysterium Magnum Paracelsusa jest absolutną tajemnicą dla ludzkiego umysłu. Brahma, męsko-żeński aspekt i antropomorficzne odzwierciedlenie brahmana, jest wyobrażalny dla pojęć ślepo wierzących, chociaż odrzucany przez ludzki, dojrzały w swej pełnoletności umysł.

Stąd twierdzenie, że w czasie, by tak rzec, prologu dramatu tworzenia, czyli początku kosmicznej ewolucji, wszechświat – Syn – wciąż leży, spoczywa ukryty w Boskiej Myśli, która jeszcze nie przeniknęła Boskiego Łona. Idea ta – co warto zapamiętać – jest korzeniem, źródłem wszystkich alegorii o Synu Boskim, zrodzonym z niepokalanego poczęcia czystej dziewicy.

STANCA TRZECIA

1. Ostatnia wibracja Siódmej Wieczności drga poprzez Nieskończoność. Matka nabrzmiewa, z wewnątrz rozszerza się na zewnątrz, podobnie do pączka lotosu.

Paradoksalne wydaje się zastosowanie sformułowania Siódmej Wieczności, rozdzielając to, co jest niepodzielne, jak twierdzi filozofia ezoteryczna. Dzieli ona bezgraniczne trwanie na bezwarunkowo wieczny i powszechny czas (Kala), a także na czas uwarunkowany (Khandakala). Pierwsze jest abstrakcją lub noumenem Nieskończonego Czasu, drugie – fenomenem, pojawiającym się okresowo jako skutek mahatu (wszechświatowej inteligencji), ograniczonej czasem trwania manwatary. W niektórych szkołach mahat jest ujmowany jako pierwotny Pradhany (niezdyferencjonowanej substancji czy okresowego aspektu mulaprakriti, Korzenia Natury), która zwana jest mają – iluzją. W tygij względnie ezoteryczna nauka różni się od obu szkół wedanty (adwaity i wisishadwaity). Mówi ona, że jać mulaprakriti, ten noumen, jest samoistny i bez żadnego prapoczątku – bez rodziców, anupadaka, jako jedno z brahmanem, a prakriti, jego fenomen, jest okresowy i nie lepszy niż widmo poprzedniego, tak i mahat – Gnosis, wiedza, rozum lub logos – jest złudzeniem. odzwierciedlonym z absolutu nirguna (parabrahman), jedną rzeczywistością, pozbawioną atrybutów i jakości, podczas gdy dla niektórych wedantystów mahat jest objawieniem prakriti, czyli materii.

Zatem Ostatnia wibracja Siódmej Wieczności nie była przeznaczona, przesądzona przez jakiegoś boga, ale powstała, zrodziła się z siły i na mocy wiecznego i niezmiennego Prawa, powodującego wielkie okresy działalności oraz odpoczynku – poetycko nazwane Dniami i Nocami Brahmy. Rozszerzanie, nabrzmiewanie Matki od wewnątrz na zewnątrz, zwanej także Wodami Przestrzeni, Uniwersalnym Łożyskiem, Pramacierzą, nie jest aluzją do rozszerzania się małego środka czy punktu (fokusu) bez odniesienia do miary lub obszaru; oznacza natomiast rozwój bezgranicznej subiektywności w bezgraniczną obiektywność. To zawsze (dla nas) niewidzialna i niematerialna Istota, istniejąca w Wieczności, okresowo z własnego planu rzuca swój cień w podolek Mai. Oznacza to, iż wspomniane rozszerzenie nie będąc przyrostem w wielkości – gdyż bezgraniczne, bezmierne rozszerzenie nie dopuszcza powiększenia – było stanem warunkowym. Rozszerza się, podobnie do pączka lotosu, ta bowiem roślina istnieje nie tylko w miniaturowym, embrionalnym stanie w ziarnie (cecha fizyczna), ale jej prototyp egzystuje w idealnej formie w świecie astralnym od Świtu do Nocy podczas okresu manwatary, jak w rzeczywistym, obiektywnym wszechświecie istnieją inne rzeczy – od człowieka do owadów, od gigantycznych drzew do maleńkich bylin.

Tajemna wiedza poucza nas, że to wszystko jest tylko tymczasowym odbiciem, cieniem wiecznego, idealnego prototypu w Boskiej Myśli: słowo wieczny, dano tu w sensie eonu – trwającego pozornie bez końca, lecz jednak ograniczonego cyklu działalności, zwanego przez nas Manwatara, a może Manu-Antarą? Ezoterycznie tłumaczy się to między dwoma Manu, a jest ich czternaście w każdym Dniu Brahmy, który z kolei składa się z 1000 całokształtnych czterech wieków lub 1000 Wielkich Wieków, Mahayug.

Przeprowadźmy teraz analizę słowa lub nazwy Manu. Orientaliści w swoich słownikach mówią, że termin ten wywodzi się z korzenia mañ – człowiek – myśleć, stąd myślący człowiek. Ezoterycznie rzecz ujmując, każdy manu jako antropomorfizowany patron swojego specjalnego cyklu (kręgu) jest tylko uosobieniem idei Boskiej Myśli (jako Hermetyczny Pymander). Dlatego też każdy 2. manu, będąc właściwym sobie bogiem, jest stwórcą i kształtuje wszystko, co zjawia się podczas odpowiadającego mu cyklu bytu, czyli manwatary. Fohat urzeczywistnia polecenia manu (Dhyani-Czochanów) i wzbudza idealne prototypy, rozszerzające się od wewnątrz na zewnątrz – a więc jest to kroczący, schodzący postęp przez wszystkie poziomy – od noumenu aż do najniższego fenomenu – aby ostatecznie rozkwitnąć w pełnej obiektywności, w wysokim stopniu iluzji, czyli grubej materii.

2. Wibracja rozprzestrzenia się, obejmując (jednocześnie) swoimi śmigłymi skrzydłami cały Wszechświat i Zarodek, przebywający w Ciemności, która oddycha (rusza) nad śpiącymi Wodami Życia.

Pitagorejska monada, jak mówią, także przebywa w samotności i ciemnościach, podobnie jak Zarodek, Idea Dechu w Ciemności, poruszającego się nad śpiącymi Wodami Życia, okazuje się pierwotną materią z utajonym w niej dechem i przypomina pierwszy rozdział w Genesis. Oryginał tego jest w brahmanicznej Narayama (ruszający wody), który jest uosobieniem Wiecznego Dechu Nieświadomej Wszystkośći (Para-brahman) wschodnich okultystów. Wody Życia lub Chaos – żeńska

zasada w symbolizmie – są tą próżnią (dla naszego mentalnego wzroku), w której leżą duch i materia. To właśnie utwierdziło Demokryta w twierdzeniu, w ślad za jego nauczycielem, że przaprzyczyną wszystkiego były atomy i próżnia, w sensie przestrzeni, ale nie próżnej przestrzeni, gdyż Natura ma wstręt do próżni według perypatetyków i każdego starożytnego filozofa.

We wszystkich kosmogoniach woda ma zawsze bardzo istotne znaczenie. Jest to bowiem podstawa i źródło materialnego istnienia. Naukowcy, biorąc dosłownie wodę za określony związek tlenu i wodoru, nadają temu terminowi specyficzne znaczenie, całkiem odmienne od metafizycznego i mistycznego rozumienia, przyjętego przez okultystów w kosmogonii. Lód nie jest wodą, para także nie jest wodą, chociaż trójca ta posiada dokładnie taki sam skład chemiczny.

3. Ciemność promieniuje Światłem, które puszcza jeden samotny promień w wodę, w Matki głębię, przechodzący przez dziewicze Jajo. Promień wzrusza Wiecyste Jajo i upuszcza Niewieczysty zarodek, który zgęszcza się w Jajo Świata.

Samotny promień, wpadający w głębię Matki można rozumieć w znaczeniu Boskiej Myśli lub Inteligencji, zapładniającej chaos. To odbywa się na planie metafizycznej abstrakcji albo na planie, na którym to, co nazywamy metafizyczną abstrakcją, dzieje się rzeczywiście. Dziewicze jajo, w pewnym sensie abstrakcyjne ovo czy siła, rozwijająca się przez zapłodnienie, jest wieczne i zawsze to samo. Podobnie jak zapłodnienie jaja dokonuje się w celu jego wypadnięcia (upuszczenia), tak i nietrwały, okresowy zarodek, który później staje się symbolem Jaja Świata, zawiera w sobie, kiedy się wyłania z tego symbolu, przyrzeczoną potęgę wszystkich wszechświatów. Chociaż idea ta, per se oczywiście, jest abstrakcyjnym, symbolicznym sposobem wyrażania się, tym niemniej stanowi prawdziwy symbol, ponieważ podsuwa ideę o nieskończoności i o nieskończonym kręgu. Przed oczy umysłu przynosi obraz kosmosu, wyłaniającego się z i w nieograniczonej przestrzeni, wszechświata – bezgranicznego w swojej wielkości i bezmiernego w swej obiektywnej manifestacji (widocznym przejawianiu). Symbol jaja występuje również w okultyzmie, głoszącym, że prapoczątkowa forma wszystkiego objawionego – od atomu do globu (kuli ziemskiej), od człowieka do anioła – jest kulista. U wszystkich narodów kula była symbolem wieczności i nieskończoności – wężem polykającym swój ogon. Żeby jednak zrozumieć sens tego znaczenia, kula musi przedstawiać myślenie, wychodzące z jej środka. Pole wzroku czy myśli musi być podobne do kuli, której promień występuje sam z siebie we wszystkich kierunkach i przedłuża się w przestrzeń, otwierając wkoło nieograniczone niczym perspektywę. Jest to symboliczny krąg Pascala i kabalistów, którego środek jest wszędzie, a obwód nigdzie, pojęcie wchodzące w cały skład idei tego godła.

Jajo Świata jest, być może, jednym z najogólniejszych przyjętych symboli, znajdującym się jednakże wysoko, tak w duchowym, jak fizjologicznym i kosmogonicznym sensie. Zatem znajduje się w każdej światowej teogonii, gdzie występuje w asocjacji z symbolem węża, Ten zaś, tak w filozofii, jak i religijnych symbolach, jest symbolem wieczności i nieskończoności, odradzania i odmładzania, mądrości. Misterium jawnej samorodności i ewolucji, przez swoją twórczą siłę, powtarza w miniaturze procesy kosmicznego rozwoju w jaju – oba procesy zachodzą dzięki ciepłu i wilgoci pod wpływem niewidzialnego, twórczego ducha – i w pełni usprawiedliwia wybór tego właśnie symbolu.

Dziewicze Jajo jest mikrokosmicznym symbolem makrokosmicznego prototypu Dziewiczej, Niepokalanej Matki – Chaosu lub Pierwotnej Głębi. Twórca Męskiego Początku (pod jakkolwiek nazwą) pochodzi od Dziewiczego, Żeńskiego Początku, Niepokalanego Korzenia, zapłodnionego przez Promień. Kto, zaznajomiony z astronomią i naturalną wiedzą, nie zrozumie tej plastyczności, obrazowości? Wszechświat, jak przyjmująca natura, jest zapłodnionym jajem, ale pozostaje niepokalany. Raz zrozumiany jako bezgraniczny, nie może być przedstawiany inaczej niż w owalnej postaci. Złote Jajo było okrążone przez siedem naturalnych elementów, z których cztery gotowe, trzy tajemne (eter, ogień, powietrze, woda). Podobne podejście występuje w Wisznu Purana, gdzie elementy są tłumaczone jako koperty wraz z dodaniem jednego, tajemnego – Ahamkara. Oryginalny tekst nie zawiera owego Ahamkara, wspomina jedynie o siedmiu elementach bez wyszczególniania ostatnich trzech.

4. Trzy (trójkąt) wpada w Cztery (kwadrat). Promieniująca Esencja staje się Siedem Wewnątrz i Siedem Zewnątrz. Promieniste Jajo (hiranyagarbha), same w sobie będące Trójnją (potrójna hipostaza Brahmy czy Wisznu, trzy Awasta – stany, pozycje), krzepnie i rozprzestrzenia w mleku, białym twarogu, w głębinach Matki, korzeń rosnący w głębi oceanu Życia.

Stosowanie geometrycznych figur oraz częste aluzje do cyfr (liczb), występujące we wszystkich starodawnych księgach (Purany, egipskie papirusy, Księga Zmarłych, a także Biblia) musi być wytłumaczone. W Księdze Dzyan, jak i w kabale, występują dwie formy, wymagające studiowania –

figury, nierzadko proste zasłony, oraz święte liczby, których wartości znane są wtajemniczonym okultystom. Te pierwsze są zwykłymi rysunkami, drugie – podstawowym symbolem wszystkiego. Jedne są czysto fizyczne, drugie metafizyczne i oba stoją na wprost siebie, jak materia i duch – przeciwne końce tej samej substancji.

Jak mówił Balzac, ów nieświadomy okultysta francuskiej literatury, numer dla umysłu jest tym samym co materia, jednym, niezrozumiałym czynnikiem. Niewątpliwie tak jest dla profana, ale nie dla wtajemniczonego. Liczba (numer), jak myślał Balzac, jest istotą i w tym samym czasie dechem, wyłaniającym się z tego, co on nazywał Bogiem, a my wszystkością. Dech, który mógł jedynie zorganizować fizyczny wszechświat (kosmos), gdzie nic nie zdobywa swojej formy inaczej jak przez Bóstwo, które jest skutkiem Liczby. Pouczające będzie zacytowanie jego zdania na ten temat: Najmniejsze, jak i największe twory powinny być rozróżniane pomiędzy sobą pod względem ilościowym, jakościowym, rozmiaru, sił i atrybutów. Wszystkie spłodzone przez numery? Nieskończoność numerów jest faktem, dowiedzonym w naszym umyśle, którego jednak dowód fizyczny nie może być dany. Matematyk może powiedzieć, że istnieje nieskończoność numerów, ale nie może być dowiedziona. Bóg jest Numerem obdarzonym ruchem, który daje się odczuć, ale nie demonstracją. Jako Jedność zaczyna liczby, z którymi nie ma nic wspólnego. Istnienie numerów polega na łączności, która, bez żadnego Numeru, tworzy je wszystkie [...] Co! Niemożliwe jest nawet zmierzenie pierwszej abstrakcji, danej przez Bóstwo, ani jej zrozumienie, a ty wciąż masz nadzieję poddać do swego wymiaru misteria wiedzy tajemnych, które wyłaniają się z tej Boskości. Ale co byś odczuł, gdybym zanurzył cię w otchłań Ruchu, siły która wytwarza Numery?.. Co byś myślał, gdybym dodał, że ten Ruch i Numer są spłodzone przez Słowo, ten Najwyższy powód Jasnowidzów i Proroków, którzy w dniach przeszłych odczuwali przemożny Dech Boży, czego świadkiem jest Apokalipsa? (Faktycznie owa Liczba w żadnym wypadku nie może być Ruchem. W okultyzmie na przykład Ruch rodzi Logosa.)

Promienista esencja krzepnie i rozprzestrzenia się w głębinach przestrzeni. Astronomicznie tłumacząc jest to Mleczna Droga, Materia Świata lub Prastara Materia w jej pierwszej formie. Znacznie trudniej jest tłumaczyć to z punktu widzenia wiedzy okultystycznej i symbolizmu, nie sposób bowiem zawrzeć wyjaśnienie najbardziej skomplikowanego zarysu w kilku słowach czy nawet liniijkach tekstu. W nim zawiera się więcej niż tuzin symboli. Trzeba zacząć od tego, iż jest w nim cały panteon zagadkowych rzeczy, ot przykładowo Czternaście drogocennych przedmiotów. To opowiadanie czy też alegoria znajduje się w Satapatha-Brahmana i innych dziełach. Japońska wiedza tajemna buddyjskich . mistyków, Yamabuszi, wspomina o siedmiu cennych rzeczach. Do nich powrócimy później.

Tak więc każda z rzeczy wchodzących w skład owego panteonu posiada określone okultystyczne znaczenie, zapożyczone z hinduskiego alegorycznego Pieniącego się oceanu Bogów. Oprócz Amrity, wody życia i nieśmiertelności, z Morza Mleka została wyciągnięta także Surabhi, krowa obfitości, zwana również fontanną, źródłem mleka i skrzepów. Stąd wywodzi się wszech-ogólne uwielbienie krowy i byka – jednego tworzącego, drugiego jako płodzącej siły w naturze. Oba symbole są związane ze słonecznymi i wszechświatowymi bóstwami.

Specyficzne cechy czternastu drogocennych przedmiotów dla okultystycznych celów mogą być podane dopiero w czwartym wtajemniczeniu. Można jedynie wyjaśnić następujące: w Satapatha-Brahmana mówi się, że owo pienienie się oceanu mleka miało miejsce w okresie Satya-Yuga, w pierwszym wieku, jaki nastąpił bezpośrednio po potopie. Ponieważ jednak ani Rigwe-da, ani Manu (poprzedzały potop Waiswaty, potop czwartej rasy) nie wspominają o potopie, nie może więc być to ów Wielki Potop ani także ten, który zatopił Atlantydę, ani ten Noego, domniemywany tutaj. Zatem pienienie się odnosi się do wcześniejszego okresu, jeszcze sprzed ukształtowania ziemi, i jest połączeniem z inną, ogólnoswiatową legendą, której rozliczne i sprzeczne wersje zostały zebrane w chrześcijańskim dogmacie o Wojnie w Niebie i Upadku Aniołów. Brahmany, często odrzucane przez orientalistów z uwagi na różne tłumaczenia, przeczące sobie wzajemnie, są górnolotnymi dziełami okultystycznymi, będącymi wyłącznie zasłoną. Zezwolono na ich tłumaczenia wyłącznie dlatego, że były – i nadal są – całkowicie niezrozumiałe dla społeczeństwa. W przeciwnym razie zniknęłyby bez śladu, tak jak dni Akbara.

5. Korzeń pozostaje, światło pozostaje, twaróg pozostaje, a jednak Oeaoohoo jest Jeden.

W Komentarzach Oeaoohoo jest tłumaczone jako Ojciec-Matka Bogów lub Sześć w Jednym czy Siódemkowy korzeń, z którego wszystko pochodzi. Wszystko zależy od akcentu, położonego na siedmiu samogłoskach, które mogą być wymawiane jak jedna, trzy lub siedem zgłosek przez dodanie e {angielskiego i} za literą o. Ta mistyczna nazwa została podana, ponieważ bez dokładnego

opanowania tego potrójnego wyrazu nie ma żadnej skuteczności.

Jest Jeden dotyczy nierozdzielności wszystkiego, co żyje i ma swój byt. W pewnym sensie Oeao-hoo jest tym Bezkorzennym Korzeniem Wszystkiego, zatem jest Jeden z parabrahmanem; z drugiej zaś strony jest to imię objawionego Życia Jedyne, Wieczna Łączność Życia. Jak już tłumaczono, korzeń oznacza Czystą Wiedzę (sattvę), wieczną (nitya) nie uwarunkowaną rzeczywistość czyli sat (satya) i nie ma znaczenia, czy nazywamy to parabrahmanem, czy mulaprakriti, ponieważ są to dwa aspekty tego Jednego.

Światło to ten sam Wszechobecny Duchowy Promień, który wstąpił i zapłodnił Boskie Jajo oraz zawezwał materię, aby rozpoczęła długi szereg dyferencjacji. Twaróg jest pierwszą dyferencjacją, a – być może – odnosi się to również do kosmicznej materii, która także ma być źródłem Mlecznej Drogi; materii, którą znamy. Owa materia – jak wynika z informacji podanych przez Dhyani-Budhhów, podczas okresowego snu wszechświata, ostatecznego wyniku rzadkości wyobraźni dla oka doskonałego bodhisattwy – zasadnicza i zimna, w pierwszym przebudzeniu kosmicznego ruchu zostaje rozsypana przez przestrzeń w bryłkach i gromadkach. Widziana z ziemi wygląda jak twarożki w cienkim mleku. Są to ziarna przyszłych światów, Gwiezdna Materia.

6. Korzeń Życia był w każdej kropli oceanu nieśmiertelności (Amrita), który był promiennym światłem, ono zaś było ogniem, gorącym i ruchem. Ciemność zniknęła i przestała istnieć, zniknęła we własnej esencji, w ciele Ognia i Wody, Ojca i Matki.

Esencja Ciemności jest Absolutnym Światłem. Ciemność występuje w znaczeniu alegorycznego przedstawienia stanu wszechświata podczas pralaj, a więc okresu Absolutnego Spokoju, Niebytu – jak nasz skończony umysł może pojąć. Ogień, ciepło, ruch nie występują tu w znaczeniu fizycznym, ale w sensie podstawowych abstrakcji, nournenów czy duszy, esencji tych materialnych przejawów jako rzeczy same w sobie, które, jak przyznaje nowoczesna nauka, całkowicie wymykają się laboratoryjnym instrumentom i są niepojęte dla umysłu; chociaż z trudnością przyjmuje do wiadomości, że te podstawowe esencje rzeczy muszą istnieć. Ogień i Woda, czyli Ojciec i Matka może być odbierany w znaczeniu boskiego promienia i chaosu. Chaos przez zjednoczenie z Duchem zdobył świadomość, jaśniał radością i tak został utworzony Protogonos (pierworodne światło), czytamy we fragmencie z Hermesa. Damascius w De princ rer zwie to Dis – rozkładacz wszystkich rzeczy.

Według nauk różokrzyżowców, tym razem częściowo prawidłowych, światło i ciemność są sobie równe, będąc rozdzielone jedynie w ludzkim umyśle, a Robert Fludd powiada, że: Ciemność przyswoiła sobie oświetlenie, aby być widzialną. Zgodnie z naukami wschodniego okultyzmu, ciemność jest jedną, prawdziwą rzeczywistością, podstawą i korzeniem światłości, a bez tej ostatniej nic nie mogłoby się objawić ani nawet zaistnieć. Światło jest materią, a ciemność czystym duchem. Ciemność w jej zasadniczej, metafizycznej podstawie jest subiektywnym Absolutnym Światłem, podczas gdy to ostatnie w pozornej błyszczącej świetności jest tylko masą cieni, ponieważ nigdy nie może być wieczyste, a jest tylko iluzją, mają.

Nawet w poplątanej i wprowadzającej w błąd Księdze Genesis światłość tworzona jest z ciemności – Ciemność była nad przepaścią – a nie odwrotnie. W Niej (ciemności) był żywot, a żywot był ona światłością ludzką. Przyjdzie dzień, kiedy oczy ludzkości się otworzą, a wówczas będzie mogła ona lepiej zrozumieć te wiersze w Ewangelii św. Jana, mówiące: A ta światłość w ciemnościach świeci, a ciemność jej nie ogarnęła. Zrozumie wtedy, że ciemność nie odnosi się do duchowego widzenia, ale faktycznie do Ciemności, do Absolutu, który nie ogarnia (nie może zrozumieć) przejściowego światła, chociaż jest transcendentne dla ludzkiego oka. Diabeł jest Ciemnością mówi Kościół, ale w Biblii zwany jest Synem Boga, jasną gwiazdą wczesnego poranka. Znajduje się tam cała filozofia dogmatycznej biegłości w uzasadnianiu, dlaczego pierwszy archanioł, który wyłonił się z głębi chaosu, był nazwany Lux (Lucyfer), ów Świetlisty Syn Zarania, czyli Manwatarycznego Brzasku. Przez Kościół został przeistoczony w szatana, ponieważ był wyższy i starszy od Jehowy i musiał paść ofiarą dogmatu.

7. Zauważ Lano (uczniu)! Błyszczące dziecko Dwojga, owa nieporównana jasna chwała: Jasnej Przestrzeni Syn Ciemnej Przestrzeni, który wynurza się z głębin Wielkich Ciemnych Wód. To jest Oeao-hoo Młodszy, ten... którego nie znasz, Kwan-Shi-Yin. On promieniuje jak to Słońce. On jest zięjącym Boskim Smokiem Mądrości (wiedzy). Eka (Jeden) jest Chat u r (Cztery), a C h atu r przybiera sobie Trzy, to zaś zjednoczenie wytwarza Sapta (Siedem), w którym te Siedem stają się Tridasa (potrójne dziesięć) gospodarzami i szeregami (tłumem). Widzisz go podnoszącego zasłonę, rozwijając ją od Wschodu do Zachodu. Omija Wyższe, a zostawia Niższe, by widziano je jako wielką iluzję. On oznacza miejsca świetlane (gwiazdy) i wyraca Wyższe (przestrzeń) w bezbrzeżne Morze Ognia, a Jednego Objawionego (element) w

Wielkie Wody.

Tridasa, czyli 30, a więc okrągła liczba, odnosi się do wedyckich bogów. Dokładnie powinna wynosić 33 – święta liczba. Składa się na nią 12 Aditów, 8 Vasus, 11 Rudrasów i 2 Aświnów – synów-bliźniaków Słońca i Niebios. To jest Korzenna Liczba panteonu hinduskich bogów, liczącego 33 crores lub 330 milionów bogów i bogiń.

Jasnej Przestrzeni Syn Ciemnej Przestrzeni odpowiada Promieniowi, upuszczonemu w wielkie kosmiczne głębiny podczas pierwszego dreszczu nowego Zaranja, z których ponownie wynurza się zdyferencjonowany jako Oeahoo Młodszy (Nowe Życie), by stać się do końca życia-cyklus (kręgu) zarodkiem wszystkich rzeczy. On jest tym bezcielesnym człowiekiem, zawierającym w sobie Boską Ideę – twórcą światła i życia, używając określenia Filona Judaeusa. Zwany jest Płomiennym Smokiem Mądrości (wiedzy), ponieważ: po pierwsze jest tym, co greccy filozofowie nazywali Logosem, Verbum (czyżne słowo) Boskiej Myśli; po wtóre ponieważ w ezoterycznej filozofii to przejawienie będąc syntezą, czyli zbiorową wszechświatową wiedzą, Oeahoo, Synem Słońca, zawiera w sobie Siedmiu Twórczych Gospodarzy (Sefirotów) i tymże jest esencja objawionej Mądrości (Wiedzy). Ten, co kąpie się w świetle Oeahoo, nigdy nie będzie zwiedziony pod zasłonę Mai.

Kwan-Shi-Yin jest identyczny oraz równoznaczny z sanskryckim Awalokiteśwarą i, jako taki, jest andro-genicznym bóstwem, podobnie jak Tetragrammaton oraz Logos starożytności. Jedyne niektóre sekty chiñskie antropomorfizują go i przedstawiają z żeńskimi atrybutami. W żeńskim aspekcie staje się on Kwan-Yini boginią miłosierdzia zwaną Boskim Głosem, boskim patronem Tybetu oraz wyspy Puto w Chinach, gdzie oba bóstwa mają kilkanaście klasztorów. Sofia – Mądrość gnostyków, Matka Ogdoada (w niektórych znaczeniach to Aditi wraz z ośmioma synami), w starych systemach jawi się jako Duch Święty i Twórca wszystkiego. Ojciec jest późniejszym wynalazkiem. Najwcześniejsze objawienia przedstawiają Logosa jako kobietę, Matkę Siedmiu Planetarnych Sił.

Z tego wynika, że wszyscy bogowie starożytności byli wcześniej Synami Matki, zanim stali się Synami Ojca. Logos, tak jak Jupiter czy Zeus, syn Kronosa-Sa-turna, Czas bez końca lub Kala, pierwotnie byli dwu-płciowi (męsko-żeńscy). O Zeusie mawiano, że był prze* śliczną panną, Wenus przedstawiano z brodą, Apollo był dwupłciowy, podobnie jak Brahma-Vach w Manu i Puranie czy Ozyrys, wymienny z Izydą i Morusem. Pod koniec Objawień św. Jana są podane wizje, w których Logos połączony z Jezusem jest hermafrodytą, został bowiem opisany jako mający żeńską pierś, tak jak Tetragrammaton, czyli Jehowa. W ezoteryzmie są dwa Awalokiteśwary – Pierwszy i Drugi Logos.

W obecnych czasach polityki i nauki żaden symbol religijny nie może uniknąć profanacji czy nawet szydzenia. W południowych Indiach widziałam nawróconego, czyniącego pja z ofiarą przed posągiem Jezusa, ubranego w kobiece szaty z obrączką w nosie. Wyjaśniono mi, kiedy zapytałam o znaczenie tej maskarady, że ów posąg to Jezus-Maria, połączeni w jedno za zgodą księdza, ponieważ gorliwy nawrócony nie mógł kupić dwóch posągów czy bałwanów, jak je słusznie określił inny, nie nawrócony Hindus. Dla chrześcijańskiego dogmatyka wygląda to bluźnierczo, ale teozof i okultysta palmę logiki poda nawróconemu Hindusowi. Ezoteryczny Chrystus w gnozie (wiedzy) jest bezpłciowy, ale w ezoterycznej teologii jest mężczyzną i kobietą.

Smok Mądrości jest jeden, Eka lub Saka. Ciekawe, że imię Jehovah w hebrajskim także oznacza Jeden, Echod. Imię jego jest Echod – mówią rabini. Filolodzy powinni zdecydować, które z tych dwóch wywodzi się z drugiego; lingwistycznie i symbolicznie z pewnością tak, ale czy są sanskryckie? Jeden i Smok są wyrażeniami stosowanymi przez starożytnych, w związku z odpowiadającymi im Logosami. Jehovah, ezoteryczny Elo-him, również jest wężem lub smokiem, który kusił Ewę; Smok jest także starym glifem (znakiem) astralnego światła (prapierwotnego pryncypium), które jest mądrością chaosu. Archaiczna filozofia nie uznaje ani Dobra, ani Zła za podstawową czy niezależną siłę, ale wychodząc od Absolutnej Wszystkości (Uniwersalnej Odwiecznej Doskonałości) podąża ich śladem podczas biegu naturalnego rozwoju aż do Czystego Światła, stopniowo zgęszczającego się w kształt i stającego się materią, czyli złem. Wcześni i nieświadomi ojcowie chrześcijaństwa mieli za nic tę filozoficzną i wysoką wiedzę, a ideę tegoż symbolu, smoka przekształcili w absurdalny zabobon, zwany diabłem. Przejęli to od Zoroastrian, którzy dopatrzili się diabłów, czyli złego, w hinduskich dewach (bogach) i słowo złe zostało wprowadzone do wszystkich języków – Diabolos, Diable, Diavolo, Teufel, Diabeł.

Poganie zawsze jednak wykazywali filozoficzne rozróżnienia w swoich symbolach. Ów pierwotny symbol węża oznaczał Boską Mądrość oraz Doskonałość i zawsze wyrażał psychiczne Odrodzenie i Nieśmiertelność. Dlatego też Hermes nazywał węża najduchowniejszym ze wszystkich istotności; Mojżesz, wtajemniczony w wiedzę Hermesa, zgodnie z nią postępował w Genesis: gnostyczny wąż z siedmioma zgłoskami nad jego głową, był herbem Siedmiu Hierarchii, Siedmiorakich czy Planetarnych

Twórców. Zatem i hinduski wąż Sesha lub Ananta, Nieskończony, to jedno z imion Wisznu i jego pierwsze Vahana, czyli Nosiciel (wehikuł) na Przedwiecznych Wodach.

Podobno te węże są Logosami i Hierarchiami Sit, ale musimy odróżniać jedno od drugiego. Sesha czy Ananta jako tapczan Wisznu są alegoryczną abstrakcją, symbolizującą Nieskończony Czas w Przestrzeni, który zawiera Zarodek i zrzuca z siebie okresowo jego rozkwit, objawiony wszechświat. Gnostyczny Ophis zawierał ten sam potrójny symbol w jego siedmiu samogłoskach jako jednogłoskowy, trzygłoskowy i siedmiogłoskowy Oeaohoo Archaicznej Doktryny, to znaczy Jeden Nieobjawiony Logos, Drugi objawiony, trójkąt krzepnie w kwadrat, czyli Tetragrammaton, i jego promień na materialnym planie.

Jednak u wszystkich występowała różnica między Dobrym a Złym Wężem (Astralnym Światłem Kabalistów) – między pierwszym, będącym wcieleniem mądrości w sferach duchowości, a drugim, ziemi na materialnym planie.

Światłem astralnym, eterem starożytnych jest Duch-Materia. Wychodząc z czystego, duchowego poziomu staje się coraz gęstsze (grubsze), w miarę jak schodzi, aż staje się mają, kuszącym i oszukańczym wężem na naszym poziomie. Jezus uznał węża za równoznacznego z mądrością (wiedzą), a to z kolei stworzyło część jego nauki: Bądźcie mądrzy jak węże. W początkach, zanim Matka stała się Ojcem-Matką, ognisty Smok poruszał się samotnie w nieskończoności. W Aitareya Brahmana Ziemia jest nazywana Sarparajni, Królową Wężów oraz Matką wszystkiego, co się porusza.

Zanim nasza kula ziemską stała się jajowatą w kształcie, tak jak wszechświat była jednym, długim szlakiem kosmicznego pyłu (ognistej mgły), wijącym się ruchliwie jak wąż w przestrzeni. Duch Boga unoszący się nad wodami (chaosem) symbolizował w każdym narodzie postać Ognistego Smoka, wydychającego ogień i światło na przedwieczne wody, aż do zapłodnienia kosmicznej materii i nadania jej postaci węża, trzymającego w pysku swój ogon – symbolizuje to nie tylko Wieczność i Nieskończoność, ale i okrągłą formę ciał, tworzonych we wszechświecie z tej ognistej mgły. Wszechświat, tak samo jak Ziemia i człowiek, okresowo zrzuca z siebie starą skórę (podobnie jak wąż), aby po okresie odpoczynku mieć nową. Oczywiście wąż jest antypoetycką i zdecydowanie mniej wdzięczną postacią niż gąsienica czy poczwarka, z której wychodzi motyl, grecki symbol psyche, ludzkiej duszy.

Smok był także symbolem Logosa w Egipcie, jak i u gnostyków. W Księdze Hermesa Pymander, najstarszy i najbardziej uduchowiony z Logosów zachodniego kontynentu, pojawia się w postaci Ognistego Smoka Światła, Ognia i Płomienia. Pymander, uosobiona myśl boska, tak mówi: Światłem jestem Ja. Ja jestem Nous (Umysł lub Manu). Jestem twoim Bogiem i Jestem starszy od wilgotnej pryncypii, wychodzącej z Cienia (Ciemności lub Ukrytej Boskości). Ja jestem Zarodkiem Myśli, błyszczącym Słowem, Synem Bożym. Wszystko, co w tobie myśli i słyszy jest Verbum Mistrza. To jest Myśl (Mahat), która jest Bogiem Ojcem. Niebiański Ocean, Eter... jest Dechem Ojca, życiodajnym początkiem, pryncypia, jest Matka, Duch Święty. Oni nie są rozłączeni, a ich zjednoczeniem jest Życie. Pod pojęciem Boga Ojca rozumie się bezzasadnie siódmą zasadę w człowieku i kosmosie. Ta zasada jest nierozdzielna w swojej istocie i naturze od kosmicznej siódmej zasady. W pewnym sensie jest to Logos Greków i Awalokiteśwara ezoterycznych buddystów.

Nieomylnie odnajdujemy tu echo archaicznej tajemnej doktryny, obecnie wykładanej. Ale nie stawia ona na czele ewolucji życia Ojca, lecz Odwieczny i Nieustanny Dech Wszystkiego. Mahat (Zrozumienie, Wszechświatowy Umysł, Myśl) przed objawieniem się jako Brah-ma lub Siwa, zjawia się jako Wisznu – mówi Sankha Sara. Zatem mahat posiada kilka aspektów, podobnie jak i Logos. Jest zwany Panem w poprzednim stworzeniu i w tym sensie jest Wszechogólnym Poznaniem lub Boską Myślą; ale ten Mahat, który był zrodzony pierwszy, jest później nazwany egoizmem (jaźnią), kiedy się rodzi jako "ja", co nazywamy Drugim Stworzeniem. A tłumacz, zdolny i uczony bramin, wyjaśniało następująco: gdy Mahat rozwija się w odczuwaniu Samoświadomości – Ja – wówczas przyjmuje nazwę egoizm, co, tłumaczone ezoterycznie, znaczy: gdy mahat przeistacza się w ludzkiego manasa (lub nawet w manas skończonego boga) i staje się Aham, samoistnym "ja". Z tego powodu jest zwany mahatem drugiego stworzenia (lub dziesiątym kumara w Wisznu Purana – bliższe wyjaśnienie zostanie podane w księdze drugiej).

Morze Ognia jest wówczas Wyższym Astralnym Światłem (noumen sam w sobie), pierwszym promieniowaniem z korzenia mulaprakriti Niezdyferencjonowanej Kosmicznej Substancji, która staje się astralną materią. Określane jest także jako Ognisty Wąż. Jeśli uczeń zapamięta, że istnieje tylko Jeden Uniwersalny Element – nieskończony, niezrodzony i nieśmiertelny – i wszystko inne w świecie zjawiskowym stanowi niezliczone i wielopostaciowe, dyferencjonowane aspekty i przemiany

(nazywane teraz korelacjami) tego Jednego – począwszy od kosmicznych do mikrokosmicznych skutków, od nadludzkiego do ludzkiego i podludzkiego bytu, krótko mówiąc: całości obiektywnego bytu – wówczas pierwsza i podstawowa trudność przestanie istnieć, a tym samym okultystyczna kosmologia stanie się zrozumiała. W egipskiej i hinduskiej teogonii były bóstwa zakryte, ten Jeden i ten twórczy, androgeniczny bóg; Snu jest bogiem stwarzania, a Ozyrys, w jego początkowej, oryginalnej formie, bogiem, którego imię nie jest znane.

Wszyscy wschodni i zachodni kabaliści i okultyści uznają:

- tożsamość Ojca-Hatki z zasadniczym, podstawowym eterem czy akaszą (astralnym światłem);
- jego jednolitość do ewolucji Syna, kosmicznego Fohata, jest to bowiem Kosmiczna Elektryczność.

Fohat twardnieje i rozruca Siedmiu braci, głosi Księga III Dzyan. Oznacza to, że pierwotne elektryczne istoty – wschodni okultyści bowiem utrzymują, iż elektryczność jest istotą – elektryzują życie i rozdzielają pierwiastkowe rzeczy lub przedgenetyczną materię na atomy, które są źródłem wszelkiego życia i świadomości.

Istnieje jeden uniwersalny agent unique wszystkich form i życia, zwany Od, który jest czystym, życiodajnym światłem lub magnetycznym fluidem. Ob natomiast jest posłańcem śmierci, używanym przez czarowników, niszczycielskim, złym fluidem. Aur stanowi syntezę tych dwóch i jest astralnym światłem. Czy filolodzy mogą wyjaśnić, dlaczego Od – termin zastosowany przez Reichenbacha do określenia witalnego fluidu – także w tybetańskim oznacza światło, jasność, promienistość. Od również jest niebem w okultystycznym sensie. Tak więc skąd pochodzi korzeń tego słowa? Ale Akaszą nie jest Eterem, lecz czymś znacznie wyższym od niego, jak to zostanie dalej wykazane. Ob i Aur, aktywny i pasywny, pozytywny i negatywny, jak dzień i noc; to jest Pierwsze Światło w Stworzeniu (Eliphas Levi) – Pierwsze Światło pierwotnego Elohima, Adama, mężczyzna* -kobieta lub, mówiąc naukowo, elektryczność i życie.

Starożytni przedstawiali to w postaci węża, fohat bowiem syczy, kiedy posuwa się tu i tam, zygzakowatą linią. Kabała obrazuje to z kolei hebrajską literą Teth, która jest symbolem węża, odgrywającego tak istotną rolę w misteriach. Jego wszechogólna wartość wynosi dziewięć, jest bowiem dziewiątą literą alfabetu i dziewięciami drzwiami pięćdziesięciu wrót lub bram, prowadzących w misteria bytu. Jest tym magicznym agentem, par excellence, i w hermetycznej filozofii oznacza: Życie, wlewające się w Prapierwotną Materię, esencję tworzącą wszystkie rzeczy i Ducha, orzekającego o ich formach. Są jednak dwie tajemne, hermetyczne operacje – jedna duchowa, druga materialna, współzależne i na zawsze zjednoczone. Hermes mówił: Oddzielisz ziemię od ognia, to rozrzedzone od starego... to, co wznosi się z ziemi do nieba i schodzi ponownie z nieba na ziemię. Ono (rozrzedzone światło) jest mocną siłą każdej siły, bo przewycięża każdą rozrzedzoną rzecz i przenika w każde stare ciało. Tak została ukształtowana ziemia.

Zenon, założyciel szkoły stoików, nie był jedynym pouczającym, iż ziemia się rozwija, kiedy jej pierwotna substancja przechodzi ze stanu ognia w powietrze, potem w wodę, itp. Heraklit z Efezu utrzymywał, że tą jedną zasadą, która stanowi podstawę wszelkich zjawisk w naturze, jest ogień. Inteligencją, poruszającą wszechświatem, jest ogień, a ognie są inteligencjami. Anaksymenes to samo twierdził o powietrzu, a Tales z Miletu (600 lat przed Chrystusem) o wodzie. Ezoteryczna doktryna godzi tych filozofów, wykazując, że każdy z nich częściowo miał rację, ale system żadnego nie był pełny i całościowy.

8. Gdzie był Zarodek i gdzie teraz podziela się Ciemność? Gdzie jest Duch Płomienia, który pali się w Twojej Lampie, o Lano? Zarodek jest Tym, a To jest Płomień, Biały, Błyszczący Syn ukrytego Ciemnego Ojca.

Odpowiedź na pierwsze pytanie nasuwa na myśl drugie, które jest odpowiedzią nauczyciela skierowaną do ucznia, zawierającą w jednym wyrazie jedną z najistotniejszych prawd okultystycznej filozofii. Wskazuje ona na istniejące rzeczy, niedostrzegalne dla naszego, fizycznego umysłu, które są bardziej istotne, bardziej rzeczywiste i bardziej stałe niż te, które odwołują się do naszych zmysłów. Aby więc uczeń mógł mieć nadzieję zrozumienia tych transcendentnych metafizycznych zagadnień, zawartych w pierwszym pytaniu, musi być zdolny do odpowiedzi na drugie, ponieważ da mu ona informację, klucz doskonałej odpowiedzi na pierwsze.

Sanskrycki komentarz do tej strofy zawiera szereg terminów, zastosowanych wobec ukrytej i nieobjawionej zasady. W najwcześniejszych manuskryptach hinduskiej literatury to nieobjawione, abstrakcyjne bóstwo nie ma imienia, nazwy. Ogólnie jest nazwane To (sanskryckie *Tat*) i oznacza

wszystko, co jest, było i będzie lub to, co może być objęte przez ludzki umysł.

Wśród takich nazw jak Niezglębiona Ciemność, Trąba Powietrzna – występujących oczywiście tylko w ezoterycznej filozofii – są również To co Kalahansy, Ten Kalahansa, a także Kala-Hansa (Czarny Łabędź). Litery m i n są zamienne i dźwięczą jak francuskie, nosowe an, am, en, em. Podobnie jak w hebrajskim, tak i w sanskryckim wiele świętych imion w uchu profana stanowi tylko zlepek pospolitych słów, ponieważ ich znaczenie jest ukryte: anagramatycznie lub inaczej. Tak jest ze słowem Hansa czy, ezoterycznie, Hamsa. Hamsa jest równoznaczne z Ahamsa, którego dwa słowa znaczą Ja jestem On; rozłączone innym sposobem, będzie czytane jako So-ham – On jest Ja. So-ham jest równe Sah (on) i aham (ja), czyli Ja jestem On. Dla tego, kto rozumie język wiedzy, mądrości, zawiera się w tym materia wszechświata, doktryna tożsamości esencji człowieka z esencją bóstwa. Stąd glif oraz alegoria o Kala-hansie (czy hamsie) oraz imię nadane Brahmie Nieujawionemu (później męskiemu Brahmie) – Hansa-Wahana – ten, kto używa Hansa za swój wehikuł. To samo słowo można czytać jako Kalaham-sa czy Ja jestem Ja w wieczności czasów, odpowiadające biblijnemu, a raczej zoroastriańskiemu: Ja jestem To, co Ja jestem.

Ta sama doktryna znajduje się w kabale, jak świadczy o tym fragment z nie wydanego manuskryptu S. Lid-del McGregor Mathers, badacza i uczonego kabalisty: Te trzy wyrazy Hoa, Atach, Ani (On, Ty, Ja) w hebrajskiej kabale symbolizują ideę Makroprozopa i Mikroprozopa. Hoa (on) stosowane w tajnym, zakrytym Makroprozopie; Atach (ty) w Mikroprozopie; Ani (ja) odnosi się do tego ostatniego, kiedy jest wyobrażany jako mówiący. Trzeba podkreślić, że każdy z tych trzech wyrazów składa się z trzech hebrajskich liter, z których litera A (Aleph) tworzy końcówkę pierwszego słowa (Hoa) oraz rozpoczyna dwa następne (Atach i Ani), jak gdyby była łączącym ogniwem pomiędzy nimi. Ale Aleph jest symbolem Jedności, wynikającym z niezmienności Idei Boskiej działalności, funkcjonującej za pośrednictwem ich wszystkich. Jednak poza A (Alephem) w Hoa są również litery V i H, symbole o numerach Sześć (6) i Pięć (5), Męski Początek i Żeński Początek, Heksagram i Pentagram. Numery (liczby) tych trzech słów (Hoa, Atach, Ani) to 12, 406 i 61, które ponownie przybierają postać 3, 10 i 7 w Kabale Dziewięciu Pokoi, wyjaśniającej reguły Temura.

Próby wytłumaczenia w całości misteriów nie przyniosłyby żadnego pożytku. Materialiści i ludzie nowoczesnej nauki nie są w stanie pojąć, że dla zdobycia tego czystego pojęcia muszą – po pierwsze przyjąć istnienie wszystko powszechnie przenikającego, wszechobecnego, wiecznego Bóstwa w naturze; po drugie zgłębić tajniki (misteria) elektryczności w jej prawdziwej esencji; po trzecie uznać człowieka za siedmioraki symbol na fizycznym planie, Jedną Wielką Jednostkę (Lo-gosa), która sama w sobie jest siedmiogłoskowym znakiem, Dechem krystalizującym się w Słowo. Jest to podobne do doktryny Fichta i niemieckich panteistów, czczących Jezusa jako wielkiego nauczyciela, który głosił i wpajał jedność duszy człowieka z boską duszą, czyli uniwersalną zasadę (doktryna Adwaity). W ogóle w zachodniej metafizyce trudno znaleźć choć jedną teorię, która nie występowałaby w archaicznej wschodniej filozofii. Od Kanta do Spencera wszystko jest, mniej lub bardziej, przeniknięte duchem Dwaity, Adwaity i wedantycznych doktryn w ogóle.

Wierzący w to wszystko musi także wierzyć w przeróżne wielorakie kombinacje siedmiu planet okultyzmu, a także kabały, z dwunastoma znakami zodiaku, by odnieść – tak jak my to czynimy – do każdej planety i każdego gwiazdozbioru pewien wpływ, który (jak twierdzi francuski astronom okultysta, Ely Star) jest mu właściwy, dobry lub zły, co zależy od Planetarnego Ducha, nim rządzącego, zdolnego wpływać na ludzi i rzeczy, które są z nim zgodne i wykazują powinowactwo. Z tej przyczyny, jak i dlatego, że jedynie mała grupka ludzi wierzy w to, co głosimy, możemy tylko powiedzieć, że w obu wypadkach ów symbol Hamsy (czy to Ja, On, Gęś czy Łabędź) jest bardzo ważnym symbolem, reprezentującym wśród innych znaczeń Boską Mądrość, Mądrość w Ciemności poza zasięgiem ludzkiego poznania. Każdy Hindus wie, zgodnie z ezoterycznymi zamierzeniami, że Hamsa jest bajecznym ptakiem, który, gdy dano mu do picia mleko zmieszane z wodą (jako pożywienie w tej alegorii) wypił mleko, a zostawił wodę.; tym wykazał wrodzoną mądrość, mleko bowiem symbolicznie oznacza duchowość, a woda materialność.

Jest to bardzo stara alegoria, sięgająca najwcześniejszych, archaicznych okresów. W Bhagawata Purana jest pewna wzmianka o kaście, zwanej Hamsą lub Hansą, będącej tą jedną kastą par excellence, gdy daleko wstecz we mgle zapomnianej przeszłości u Hindusów była tylko Jedna Weda, Jedno Bóstwo, Jedna Kasta. Jest również jedna skala w Himalajach, opisana w starych księgach jako znajdująca się na północ od góry Meru, zwana Hamsą i wiążąca się z religijnymi misteriami i wtajemniczeniami. W egzoterycznych kodeksach i tłumaczeniach orientalistów dotyczących nazwy Kala-Hansa, będącej owym przypuszczalnym wehikułem Brahmy-prajapati, jest popełniony poważny błąd. Brahma Nieujawiony zwany jest przez nich Kala-Hansą, a Brahma Męski Początek to Hansa-Wahana, ponieważ zaiste jego wehikuł to łabędź lub gęś. Jest to tylko egzoteryczny blichtr.

Ezoterycznie i logicznie rzecz ujmując jeśli Brahma, ten Nieskończony, jest Wszystkim, jak to opisują orientaliści, i zgodnie z wedantycznymi tekstami jest abstrakcyjnym bóstwem, bez przypisywania mu jakichkolwiek ludzkich atrybutów, to jak w takim razie można mu przypisać bycie Wahaną Brahmy, tego skończonego, objawionego Boga? Jest to całkiem przeciwstawne. Łabędź czy Gęś (Hamsa, Hansa) jest symbolem tego męskiego, tymczasowego bóstwa, Brahmy, emanacji prapoczątkowego Promienia, który jest przeznaczony do służenia jako wehikuł (Wahana) Boskiego

Promienia, który inaczej nie mógłby się przejawić we wszechświecie, będąc sam w sobie emanacją ciemności – w każdym razie dla naszego, ludzkiego intelektu. Zatem Brahma jest Kala-hamsą, a Promień – Hamsa-Wahana.

Ów wybrany symbol jest i dziwny, i sugestywny; jego prawdziwe mistyczne znaczenie kryje się w idei Uniwersalnej Matrycy, wyobrażającej Przedwieczne Głębiny Wód lub otwarcie do przyjęcia i następnie do przydziału tego Jednego Promienia, Logosa, zawierającego w sobie siedem innych, płodzących promieni lub sił (Logosów lub Budowniczych). To było przyczyną, dla której różokrzyżowcy obrali swoim symbolem ptactwo wodne – łabędzia lub pelikana – z siedmioma piskletami; symbol modyfikowany i przyjmowany przez religie każdego kraju. Rzecz nie w tym, jaki to będzie gatunek ptaka – łabędź, gęś czy pelikan – ważne jest, aby to był ptak wodny, pływający lub poruszający się po wodzie jak duch i wylaniający się z wody, aby zrodzić drugie byty, istnienia. To jest dokładne i prawdziwe znaczenie osiemnastego stopnia u różokrzyżowców, chociaż później zostało upoetycznione w przedstawieniu macierzystego uczucia pelikana, rozrywającego sobie pierś, aby nakarmić swoje siedem piskląt.

Ain-Soph w Księdze Numerów jest nazwany Ognistą Duszą Pelikana. Warto w tym momencie zwrócić uwagę, że powód, dla którego Mojżesz zakazał spożywania pelikana i łabędzia, ujmując je w nieczystym ptactwie (Leyiticus XI; 18, Deuteronomium XIV; 16, 17) jest czysto fizjologiczny i ma odniesienie do mistycznej symboliki tylko w tym, że słowo nieczysty, tak jak i każde inne, nie powinno być rozumiane dosłownie, ponieważ jest ezoteryczne, jak wszystkie pozostałe, i może także oznaczać święty. Jest tylko zasłoną, w dodatku bardzo sugestywną i łączącą się z niektórymi przesadami – na przykład Rosjanie nie robią potrawy z gołębia nie dlatego, że jest nieczysty, ale dlatego, że Duch Święty pojawił się pod postacią gołębia. Ain-Soph zjawiając się w każdej manwatarze jako Narayana lub Swayambhu-wa (Samoistniejący) i przenikając w Światowe Jajo, pod koniec boskiej inkubacji wylania się z niego jak Brahma lub Prajapati, prarodziec przyszłych wszechświatów w które się rozwija. On jest Puruszą (Duchem), ale także jest Prakriti (Materia). Dlatego tylko po jego podzieleniu na dwie połowy – Brahma-Wach (Żeński Początek) i Brahma-Wiraj (Męski Początek) – Prajapati staje się Brahmą płci męskiej.

9. Światło jest zimnym płomieniem, a płomień jest światłem, Który tworzy ciepło, dające wodę: Wodę Życia w Wielkiej Matce.

Trzeba mieć na uwadze, że słowa światło, płomień zostały wzięte przez tłumaczy ze słownictwa starych filozofów ognia, aby przekazać jasne znaczenie archaicznych terminów i symboli, zastosowanych w oryginale. W przeciwnym razie pozostałyby one całkowicie niezrozumiałe dla europejskiego czytelnika, chociaż dla studenta okultyzmu będą one dostatecznie jasne. Podkreślimy także, iż nie chodzi w tym wypadku o średniowiecznych alchemików, ale o magów i czcicieli ognia, od których różokrzyżowcy i filozofowie per ignem, następcy teurgów, wypożyczyli wszystkie idee dotyczące ognia, mistycznego boskiego elementu.

Wszystkie one – światło, płomień, ogień, ciepło, woda, woda życia – na naszym planie jawią się jako potomstwo lub, jakby określił to nowoczesny fizyk, korelaty elektryczności. Mocne słowo, a jeszcze bardziej mocny symbol! Tajemny prarodziec nie mniej tajemnego potomstwa: Ognia – twórcy, obrońcy i niszczyciela; Światła – esencji naszych boskich przodków; Płomienia – duszy wszystkich rzeczy. Elektryczność – Jedno Życie na wyższym stopniu drabiny i Astralny Fluid, Atanor alchemików, na niższym; Bóg i Diabeł, Dobro i Zło.

No dobrze, ale dlaczego światło nazwano zimnym płomieniem? W porządku kosmicznej ewolucji (jak utrzymują okultyści), energia, wprawiająca materię w ruch, po jej pierwotnym ukształtowaniu w atomy, przeradza się na naszym planie w siłę kosmicznego ciepła; do tego okresu kosmos, w sensie odosobnionej (izolowanej) materii, nie istniał. Pierwotna, prapoczątko-wa materia, wieczna i współistniejąca z przestrzenią, która nie ma początku ani końca [będąc] ani ciepłem, ani zimnem, tęcza jest swoją szczególną, przysługującą jej, Naturą – tak głosi komentarz. Ciepło i zimno są względnymi cechami, przynależącymi do zakresu przejawiania się światów, które wylaniają się z objawionego Hyle (pierwotna tkanina materii). Z kolei Hyle nazywany jest Zimną Dziewicą w jego absolutnie utajonym aspekcie i Matką, kiedy przebudza się do życia.

Starodawne, zachodnie mity kosmogeniczne mówią, że na początku była tylko zimna mgła (Ojciec) i płodny muł (Matka, Iluś, Hyle), z którego wypełzła Żmija Świata (Materia). Przedwieczna, pierwotna materia, zanim wyłoni się z nigdy nie przejawionego planu i zostanie pobudzona do drgań pod wpływem fohatu, jest tylko zimną światłością, bezbarwną, bezkształtną, bez smaku i pozbawioną jakichkolwiek właściwości i aspektów. Takimi także są jej pierworodni Czterej Synowie, którzy są Jeden i stają się Siedem – istoty, których właściwościami i imionami starożytni wschodni okultyści określili cztery z siedmiu kosmicznych pierwotnych ośrodków sił tub atomów, rozwijających się następnie w wielkie kosmiczne elementy, podzielonych na siedemdziesiąt lub więcej subelementów, znanych nauce. Cztery pierwotne natury pierwszych Dhyani-Czochanów są nazywane – z braku lepszych terminów – akasznymi, eterycznymi, wodnymi, ognistymi, w terminologii praktycznego okultyzmu odpowiednio do naukowych określeń gazów. Te siły czy gazy (nadwrażliwe, ale wszystkie są atomowymi substancjami w okultyzmie) stają się oddzielnie rzeczywistymi i aktywnymi, funkcjonując na poziomie bardzo grubo zdyferencjonowanej materii. Są one w jednym czasie elektropozytywne i elektronegatywne. Prawdopodobnie one i wiele innych są brakującymi ogniwami wiedzy chemicznej. W alchemii i praktycznym okultyzmie są znane pod innymi terminami. Dzięki kombinacjom, nowym połączeniom lub rozłożeniu elementów, zachodzącym wiadomym sposobem przy pomocy astralnego ognia, dokonują się wielkie zjawiska.

10. Ojciec-Matka przędzie tkanę, której Wyższy kraj jest przyczepiony do Ducha (Puruszy), Światła Jednej Ciemności, a Niższy do Jego cieńszego końca, Materii (Prakriti). Ta tkanka jest Wszechświatem, utkanym z Dwoch Substancji, połączonych w Jedno, które jest Swabhawat.

W Mandukya Upaniszad napisano: Jak pająk rozrzuca i ściąga swoją pajęczynę, jak zioła wyrastają z ziemi [...] tak wszechświat wychodzi od niezmiennego Brahmy albo Zarodek Nieznanej Ciemności jest tym materiałem, z którego wszystko się wylania i rozwija jak pajęczyna pająka, jak piana z morskiej wody. Jest to obrazowe i prawdziwe tylko wtedy, jeśli termin Brahma (Twórca) wywodzi się z korzenia brih – powiększa się lub rozszerza. Brahma rozszerza się i staje się wszechświat, utkany z jego własnej substancji.

Tę ideę przepięknie wyraził Goethe, mówiąc:

Tak więc z hukiem przedzalni czasu Ja władam
I snuję dla Boga ubiór, w którym go oglądasz.

11. Ona (tkanina) rozszerza się, gdy Dech Ognia jest nad nią; kurczy się, kiedy Dech Matki (korzeń materii) dotyka ją. Potem synowie (Elementy z właściwymi im siłami lub inteligencją) rozłączają się j rozsypują, by powrócić do Łona Matki w końcu Wielkiego Dnia i znów być jednym z nią. Kiedy (stygnie) oziębia się, staje się promieniująca, a jej synowie rozwijają się i kurczą sami siebie i swoje serca. Oni obejmują bezgraniczność.

Wszechświat, rozszerzający się pod Tchnieniem Ognia (Dechem), jest bardzo sugestywnym zobrazowaniem okresu Ognistej Mgły, o którym nowoczesna nauka tak dużo mówi, a w rzeczywistości tak mało wie.

Wielki Żar rozbija składy elementów i rozpuszcza niebiańskie ciała w ich Pierwotny Jeden Element – jak objaśnia komentarz. Po rozłożeniu ciała w jego pierwotną istotę (skład), będąc wciągane przez pole przyciągania do fokusa lub centrum ciepła (energii), których wiele rozprzestrzenia się we wszystkich kierunkach, to ciało, żywe lub martwe, zostanie obrócone w parę i zachowane w Łonie Matki do czasu, kiedy Fohat zbierze kilka wiązek Kosmicznej Materii (Mgławic), wprawi je ponownie w ruch, rozwinie należną ciepłotę i zostawi do samodzielnego wzrostu.

Rozszerzanie i kurczenie się Tkanki (świata materii lub atomów) wyraża tu pulsujący ruch; są to bowiem regularne kurcze i rozkurcze nieskończonego i bezbrzeżnego oceanu, tego, co możemy nazwać noumenem materii, wylaniającego się z swabhawata, powodującego uniwersalną wibrację atomów. To wszakże przywodzi na myśl coś innego. Wykazuje bowiem, że starożytni byli obeznani z tym, co teraz jest zagadkowe dla wielu naukowców, w szczególności astronomów – z przyczyną pierwotnego rozpalenia materii lub substancji świata, tym paradoksem ciepła (gorąca) tworzonego przez oziębiający kurcz i innymi, temu podobnymi kosmicznymi zagadnieniami. Zatem nauka starożytnych знаła te zjawiska. W każdym atomie istnieje wewnętrzna i zewnętrzna ciepłota – mówią komentarze w manuskryptach, do których miałam dostęp – Dech Ojca (Ducha) i Dech (ciepłota) Matki (Materii); wyjaśniają one, że nowoczesna teoria o wygaśnięciu słonecznych ogni wskutek utraty ciepła przez promieniowanie jest błędna. Przyznają to nawet sami uczeni. Profesor Newcomb wykazuje, że wskutek utraty ciepła ciało gazowe kurczy się, a ciepło wytwarzane podczas kurczenia się przewyższa to, które było tracone, aby wywołać kurczenie.

Ów paradoks ciała, które staje się tym cieplejsze, im silniej się kurczy, wywołał długie zatargi. Zwyżka ciepła, argumentowano, była tracona przez promieniowanie, a przypuszczenie, iż temperatura nie obniża się pañ passu wraz ze zmniejszeniem ilości (masy) pod stałym ciśnieniem, jest zaprzeczeniem prawa Teorii Mgławic Ch.Winchella. Kurczenie wytwarza ciepło, to prawda, ale kurczenie przez oziębianie nie jest w stanie rozwinąć całej ilości ciepła, istniejącego w masie, lub utrzymać ciała w stałej temperaturze, itd. Profesor Winchell stara się uzgodnić ten paradokos – de facto tylko pozorny, jak to udowodnił Homer Lane – poddając myśl, że istnieje coś innego obok gorąca (ciepła). Zapytuje on, czy nie może być po prostu wzajemnego odpychania się molekuł, oddalonych od siebie w różnych odległościach, według niektórych praw? Ale i to nie pogodzi wszystkich, chyba że to coś innego obok ciepła jest oznaczone jako Bezprzyczynowe Ciepło, ów Dech Życia, twórcza siła z dodatkiem absolutnej Inteligencji, czego fizyczna wiedza z kolei nie uznaje tak łatwo.

W każdym razie czytanie tej strofy wykazuje, nie zwracając uwagę na jej archaiczną frazeologię, że jest ona bardziej naukowa niż nowoczesna wiedza.

12. Wówczas Swabhawat posyła Fohat, aby ten utwardzał atomy, z których każdy jest częścią Tkanki (wszechświata). Odzwierciedlając Samoistnego Pana (Odwieczne Światło), każdy staje się w kolejności Światem.

Płomień jest nieskończony i ogień całego wszechświata mogłyby być zapalone od jednego pędzącego ognia, bez zmniejszenia jego płomienia.

Fohat utwardza atomy, a więc wlewa w nie energię; rozsiewa atomy lub odwieczną materię. On sam siebie rozprasza, kiedy rozprasza materię na atomy – powiedziano w komentarzu.

Dzięki fohatowi idee Uniwersalnego Umysłu są odcisnięte w materii. Jakieś słabe wyobrażenie o naturze fohatu można uzyskać z nazwy Kosmiczna Elektryczność. W takim wypadku do przeciętnych, znanych cech elektryczności muszą być dodane inne, włącznie z inteligencją. Interesujące jest, iż współczesna nauka jeszcze nie zrozumiała, że wszystkie cerebracje i umysłowe działania są wynikiem elektrycznych przejawień.

STANCA CZWARTA

1. Synowie tej Ziemi, słuchajcie Waszych Nauczycieli – Synów Ognia. Uczcie się, nie ma bowiem pierwszego ani ostatniego, a wszyscy są jedną Liczbą, Numerem pochodzącym z Nie-numeru.

Wyjaśnienia wymagają terminy Synowie Ognia, Synowie Ognistej Mgły i im podobne. Pozostają one w związku z Pierwotną i Wszechświatową (Uniwersalną) Tajnością (Misteria) i – wbrew pozorom – nie są łatwe do wytłumaczenia. W Bhagawat Gicie jest fragment, w którym Kriszna symbolicznie i ezoterycznie powiada: Oznaczę ja czasy (warunki), w których i kiedy pobożni odchodząc (od tego żyda) nigdy więcej nie powrócą (by się odrodzić) albo powrócą (by ponownie się wcielić). Ogień, Płomień, Dzień, rosnący Księżyc, ów jasny, szczęśliwy dwutydzień, owe sześciomiesięczne północne przesilenie, odchodzące (zamierające) [...] w tych czasach ci, którzy znają Brahmana (jogini), idą do Brahmana. Dym, noc, zmniejszający się Księżyc (owe mroczne dwa tygodnie), sześć miesięcy w południowym przesileniu (umieranie), w te dni pobożni idą do księżycowego światła (świątyni lub astralnego światła) i powracają (by ponownie się narodzić). Te dwie ścieżki, jasna i ciemna, jak powiedziano, są wieczne na tym świecie (albo Wielkim Wieku Kalpy). Jedną ścieżką (człowiek) uchodzi, aby nigdy więcej nie powrócić, drugą powraca.

Powróćmy teraz do nazw: Ogień, Płomień, Dzień, Jasne dwa tygodnie itp.; Dym, Noc itd., prowadzą jedynie do Księżycowego Tropu i są niezrozumiałe bez znajomości ezoterycznej wiedzy. Wszystkie są imionami różnych bóstw, które rządzą Kosmopsychicznymi Siłami. Często mówimy o Hierarchii Płomieni, Synach Ognia, itd. Siankara, największy z ezoterycznych mistrzów w Indiach powiada, że Ogień oznacza bóstwo, które rządzi czasem (Kata). Zdolny tłumacz Bhagawatgity, Telang, przyznaje, że nie ma jasnego pojęcia, co mają znaczyć te wiersze! Wydają się jasne, ale tylko dla tego, kto zna okultystyczną doktrynę. W tych wierszach jest zawarty mistyczny sens słonecznych i księżycowych symboli – Pitrisi są bóstwami Księżyca i naszymi przodkami, oni bowiem stworzyli fizycznego człowieka, Agni-shwatta, Kumary (siedmiu mistycznych mędrców) to słoneczne bóstwa, chociaż oni także są Pitrisami, ponieważ stworzyli wewnętrznego człowieka.

Oni – Synowie Ognia albo pierwsze istoty, wychodzące i rozwijające się od Prapierwotnego, Odwiecznego Ognia, w Doktrynie tajemnej są nazywani Umysłami. W Biblii nieraz podkreślano, że Pan jest trawiącym Ogniem; Objawiony Pan z Aniołami mocy Jego w Ogniu Płomienistym, Duch Święty zstąpił na apostołów w postaci rozdzielonych języków na kształt ognia. Wisznu wrócił na Kalki, białym koniu, jako ostatni Awatar wśród Ognia i Płomieni, a Sosiosh będzie zniesiony w dół tak samo na białym koniu w huraganie Ognia. I widziałem niebo otworzone, a oto koń biały, a tego, który siedział na nim [...] imię jego zowią Słowo Boże (Apokalispa, XIX,11-13) wśród płomieni ognia.

Ogień jest eterem w najczystszej formie i dlatego nie jest uważany za materię, ale za Jedność Eteru – drugiego objawionego bóstwa – w jego powszechności. Istnieją jednak dwa ognie i pomiędzy nimi zachodzi różnica w naukach okultystycznych. O pierwszym, bez formy i niewidzialnym, ukrytym w Środkowym Duchowym Słońcu mówi się, że jest potrójny (metafizycznie), podczas gdy Ogień Objawionego Kosmosu jest siódmkowy w całym wszechświecie i w naszym Słonecznym Systemie. Ogień wiedzy spala wszystkie czynności na planie iluzji, głosi komentarz; Dlatego ci, którzy ją zdobyli i wyzwolili się, są nazywani Ogniami. Mówiąc o siedmiu zmysłach, symbolizowanych jak Hotri lub kapłan, podkreślmy, że w Anugicie napisano: Tak, te siedem (zmysłów: zapach i smak, kolor i dźwięk, itd.) są przyczynami wyzwolenia [...] Od tych siedmiu wyższe "ja" powinno być oswobodzone. "Ja" (w znaczeniu: Ja jestem pozbawiony cech, właściwości) powinno oznaczać wyższe "ja", a nie bramina, który mówi.

Wyrażenie wszyscy są jedną Liczbą, Numerem pochodzącym z Nie-numeru znowu odnosi się do tej powszechnej, filozoficznej zasady, wytłumaczonej w czwartej strofie trzeciej stancy. To, co jest absolutne, jest oczywiście Nie-numerem, ale w późniejszym znaczeniu ma zastosowanie do przestrzeni i czasu. Oznacza, że nie tylko każdy przyrost czasu jest częścią większego rozrastania aż do nieskończoności – przedłużonego trwania, możliwego do pojęcia przez ludzki intelekt – ale także żadna objawiona rzecz nie może być rozpatrywana inaczej, jak tylko część większej całości. Tak więc wszystko (całokształt, suma), będące Jednym Objawionym Wszechświatem, pochodzi z Nieobjawionego czyli Absolutu, zwanego Niebytem lub Nie-numerem w odróżnieniu od bytu czy liczby (numeru) Jeden.

2. Naucz się tego, co my potomkowie Pierwotnych Siedmiu, my zrodzeni z Pierwotnych

Płomieni, nauczyliśmy się od naszych Ojców.

Ta strofa zostanie wyjaśniona w księdze II, a imię Pierwotny Płomień potwierdza to, co zostało powiedziane w pierwszym paragrafie poprzedniej strofy czwartej stancy.

Rozróżnienie pomiędzy Pierwotnymi a następnymi Siedmiu Budowniczymi sprowadza się do tego, że pierwsi jawią się promieniami i bezpośrednim wyłonieniem (emanacją) pierwszych Czterech Świętych, Tetraktysa to jest owego Wiecznie Samoistnego Jednego (Wieczny w esencji, a nie w objawieniu i odrębności od Wszechświatowego Jeden). Utajony podczas pralaj, a czynny w trakcie manwatary, ten pierwotny pochodzi od Ojca-Matki (Ducha-Hyle, Ilusa), natomiast drugi objawiony Czterech i Siedmiu pochodzi wyłącznie od jednej tylko Matki. Ona jest tą Niepokalaną Dziewicą-Matką, olśnioną, a nie zapłodnioną, przez Wszechogólną Materię (Powszechną), kiedy wyłaniała się ze stanu Laya, czyli niezdyferencjonowanego. W rzeczywistości jest to, oczywiście, Wszystko Jednością, ale ich aspekty na rozlicznych planach bytu są różne.

Pierwsi pierwotni (odwieczni) są najwyższymi bytującymi istnieniami na drabinie bytu. To są archanioły Chrześcijaństwa, które odrzucają, aby tworzyć lub pomnażać – tak jak uczynił to Michał w późniejszym systemie czy najstarsi Rodzeni Umysłem Synowie Brahmy (Wedhas).

3. Od błyszczących Światłem – Promienia Wiecznej Ciemności – wyszły w przestrzeń owe rozbudzone energie (Dhyani-Czochany): ów Jeden z Jaja, Sześć i Pięć, potem Trzy, Jeden, Cztery, Jeden, Pięć – dwa razy Siedem Ogólna Suma. A te esencje, płomień, elementy, budowniczości, numery, ten Arupa (bez kształtu), Rupa (cielesny) i Siła, czyli Boski Człowiek, to Suma Ogólna. Z Boskiego Człowieka wyłoniły się formy, iskry, święte zwierzęta i wysłannicy świętych ojców (Pitrisi) wśród tych Czterech Świętych.

Ta Czwórka, wyrażana w okultystycznej numerologii przez Tetraktys, ten święty, doskonały kwadrat, jest Świętym Numerem, (Liczba) wszystkich mistyków każdego narodu i rasy. To samo znaczenie ma w bramanizmie, buddyzmie, kabale, w egipskim, Chaldejskim i innych systemach numerologicznych.

Odnosi się to do Świętej Wiedzy Numerycznej, tak świętej i ważnej w studiowaniu okultyzmu, że nawet w tym znaczącym dziele ledwie można dotknąć tego tematu, zarysować jej kontury. Przeciwnie na Hierarchiach i dokładnych numerach tych Istnień Niewidzialnych (dla nas) – poza rzadkimi wypadkami – opiera się misterium budowy całego wszechświata. Na przykład Kumary, nazywane Czterema, chociaż w rzeczywistości ich liczba to Siedem – ponieważ Sanaka, Sananda, Sanatana i Sanat-Kumara są głównymi Waidhatra (ich rodowe nazwanie), gdyż pochodzą z poczwórnej misterii, Aby lepiej to wyjaśnić, sięgnijmy do bardziej znanych bramińskich doktryn.

Według Manu Hiranyagarbha jest Brahmą, pierwszym męskim, utworzonym przez nierozróżnialną bez-przyczynową przyczynę w Złotym Jaju, błyszczącym jak Słońce, jak podaje Hindu Classical Dictionary. Hiranyagarbha znaczy złoto czy raczej Błyszczące tony lub Jajo. Jego dosłowny sens odbiega jednak od określenia męski, ezoteryczny natomiast jest dosyć jasny. W Rig-wedzie powiedziano, że ten Jeden Pan wszystkich istot, to Jedno Ożywiające Pryncypium bóstw i ludzi, na początku powstało w Złotym Łonie Hiranyagarbhy, które jest Jajem świata lub sferą naszego wszechświata. To Istnienie jest niezawodnie androgeniczne, a Brahmą w alegorii jest podzielony na dwoje – w jednej odtwarza żeńską Wach, w drugiej męskiego Wiraja, co jest dowodem na powyższe twierdzenie.

Ten Jeden z Jaja, Sześć i Pięć dają nam liczbę 1065 – wartość Pierworodnego, późniejszego męskiego i żeńskiego Brahmy-Prajapati – która odpowiada w kolejności 7, 14, 21.

Prajapati, podobnie jak Sefirotów, jest tylko siedem, łącznie z syntetyczną Sefirą Trójcy, z której powstał. Tak z Hiranyagarbha czy Prajapati, tej trójcy (Pierwotnej Wedycznej Trimurti – Agni, Wayu, Surya) wyłania się siedem lub dziesięć innych, jeżeli odłączymy pierwsze trzy, które istnieją w jednym, i jeden w trzech; wszystkie poza tym zawierają się w Jednym, Najwyższym Parana, zwanym Guhya lub tajemnicą, Sarwatman, Naddusza. Siedem Panów Bytu spoczywa ukrytych w Sarwatmanie, jak myśli w mózgu. Tak samo jest z sefirotami, których jest albo siedem (kiedy liczymy od Wyższej Trójcy na czele z Ketherem) albo dziesięć – egzoterycznie. W Mahabharacie Prajapati wyrażają się liczbą 21, czyli dziesięć, sześć i pięć (1065), trzy razy siedem. W kabale te same liczby (numery) są wartością Jehovah (1065), ponieważ numeryczna wartość liter, tworzących to imię – Jod, He, Vau, He – odpowiednio wynosi 10, 6, 5, ponownie trzy razy siedem, czyli 21. Dziesięć jest Matką Duszy, bo Życie i Światło jest w nim złączone – mówi Hermes. Numer Jeden jest zrodzony z ducha, a numer 10 z materii (chaosu, żeńskiego początku). Jeden zostało dziesięć, a dziesięć jednością. Za pośrednictwem anagramatycznej metody z kabaly i wiedzy 1065 (21) można osiągnąć ogólną naukę o

kosmosie i jego misteriach (rabin vogel). Generalnie rabini uznają liczby 10, 6, i 5 za najświętsze ze wszystkich.

Trzy, Jeden, Cztery, Jeden, Pięć – w swojej całości dwa razy siedem – reprezentują liczbę 31415, numeryczną hierarchię Dhyani-Czochanów różnego rodzaju i stopni wewnętrznego i ograniczonego świata. Teraz można powiedzieć, że amerykański kabalista te same numery odnalazł dla Elohim – przeszły one od Chaldejczyków do Żydów. Liczba ta – wstawiona w granicę Wielkiego Kręgu Nieprzechodź, zwanego także Dhyani-pasia, Powróż Aniołów, Powróż odgradzający zjawiskowy wszechświat (kosmos) od noumenalnego (nieobjawionego), który nie wchodzi w pole widzenia naszej obiektywnej świadomości – nie powiększona przez permutację i rozszerzenie, zawsze zostanie 31415. Anagramatycznie i kabalistycznie będąc jednocześnie numerem kręgu i mistyczną Swastyką, jeszcze raz dwa razy siedem, bez względu bowiem na sposób liczenia zawsze daje czternaście. Matematycznie przedstawiają znaną liczbę Pi, a więc proporcję średnicy kręgu do jego obwodu, czyli 1 do 3×1415 . Ten układ liczb musi mieć to samo znaczenie, ponieważ $1:314,159$ i następnie $1:3 \times 1415927$, wypracowywane w tajemnych obliczeniach do wyrażania różnych cykli (kręgów) i wieków owego Pierworodnego czyli 311 040 000 000 000 z ułamkami, dają te same 13415 w procesie, którym nie będziemy się teraz zajmować. Można również powiedzieć, że Ralston Skinner, autor Źródła miar, czyta hebrajskie słowo Alohim w tym samym numerze wartości, opuszczając – jak powiedziano – zero i stosując permutację – 13514 czyli a jest 1, l jest 3 (30), h jest 5, i jest 1 (10) i m jest 4 (40); anagramatycznie – 31415.

Zatem w metafizycznym świecie krąg (koło) z punktem w środku, nie ma żadnej liczby (numeru) i nazywa się anupadaka – bez rodziców i bez numeru nie może podlegać żadnym obliczeniom. W świecie objawionym Jajo Świata lub Krąg jest ograniczony grupami, zwanymi Linia, Trójkąt, Pentagram, druga Unia, Kwadrat, co daje 13514. Kiedy punkt rodzi (tworzy) linię, stanowi średnicę, przedstawiającą androgenicznego Logosa; wówczas liczby stanowią 31415, a więc Trójkąt, Linię, Kwadrat, drugą Linię, Pentagram. Kiedy Syn oddziela się od Matki, staje się Ojcem, średnica przedstawia Naturę lub Źeński Początek. Dlatego mówią: W Świecie Bytu Jeden Punkt owocuje Linię, Dziewiczym Łonem (Matrycą) Kosmosu (Wszechświata), jajowym zerem – i Niepokalana Matka rodzi Kształt, który łączy w sobie wszystkie formy.

To samo określenie znajdujemy w Egipcie. Mout oznacza w jednym sensie Matkę i wskazuje na charakter, przypisany jej w Trójcy tego kraju. Była jednocześnie matką i żoną Amona, a jeden z jego głównych tytułów to mąż swojej matki. Bogini Mout, Mut jest tytułowana jako Nasza Pani, Królowa Niebios i Ziemi, którymi zresztą dzieli się z innymi boginiami-matkami, na przykład z Izydą czy Hator. To daje podstawowy klucz do wszystkich późniejszych Bożych Synów z Niepokalanych Matek. Potwierdza to także tak wymowny fakt, że Anna, imię matki Dziewicy Marii (przedstawiana teraz przez kościół rzymskokatolicki jako dająca poród swej córce w niepokalany sposób – Maria poczęła bez grzechu), pochodzi z Chaldejskiej Any, nieba, czyli astralnego światła, Anima Mundi, stąd wywodzi się Anaita, Devi Durga, żona Sziwy, zwana również Annapurna i Kanya (czysta) dziewica, a jej ezoteryczne imię to Uma-Kanya oznaczające Dziewicę Światła, astralne światło w jednym z jej rozlicznych aspektów.

Dewy, pitrisi, rishi, sury i asury, daity i adity, danawasy i gandharwasy itd. mają swoje odpowiedniki w naszej Doktrynie tajemnej i w kabale, hebrajskiej anielologii. Podanie tych nazw jest zbyteczne, stworzyłyby to bowiem zbyt duże zamieszanie. Wiele w nich można także odnaleźć w chrześcijańskiej hierarchii boskich i niebiańskich sił. Te wszystkie anioły tronu i królestwa, początku i siły, cherubiny i serafiny, demony są nowożytnymi kopiami ich archaicznych prototypów. Świadczy o tym wystarczająco rzeczywisty symbolizm w ich imionach, transkrybowanych i tłumaczonych na grecki czy łaciński, co zostanie pokazane na kilku przykładach w następnych partiach naszego dzieła.

Święte zwierzęta występują zarówno w Biblii, jak i kabale, na stronach mówiących o powstawaniu życia, i mają swoje głębokie znaczenie. W Sefer Jecirah podane jest, że Bóg nakreślił na Praświętych Czterech Tron Swojej Chwały i Ofaniam (Koła lub Sfery Świata) i Serafiny i Święte Zwierzęta i Aniołów Opiekuńczych i 2 tych {Powietrze, Woda, Ogień lub Eter) On stworzył swoją Świątynię. W dziesiątym i następnych fragmentach Sefer Jecirah zapisano; Dziesięć numerów bez czego? Jeden – Duch Boga Żywego [...] który żyje na wiek wieków. Głos (dźwięk), Tchnienie (dech) i Słowo – to jest Duch Święty. Dwa – Powietrze z Ducha. On zarysował i wyciosał tym dwadzieścia dwie Litery Fundamentu: trzy Matki, siedem podwójnych i dwanaście zwykłych (pojedynczych) i jednego Ducha z nich. Trzy – Wodę z Ducha (Powietrza). On zarysował i wyciosał z nimi bezpłodne i próżne, mul i ziemię. Uczynił je jako łożo kwiatów, ustanowił je jako mur, pokrył je jako strop. Cztery – Ogień z Wody. Wyrzył i wyciosał w nim Tron Chwały i Koła i Serafiny i Święte Zwierzęta i Anioły Opiekuńcze. Z trzech zrobił swoją Świątynię. Swoimi posłańcami (Aniołami) uczynił Duchy (wiatry) i swoimi sługami (wykonawcami)

plomienie ogniste.

Sformułowanie stworzył swoją Świątynię wyraźnie pokazuje, że w kabale i w Indiach Bóstwo uważano za wszechświat i z początku nie było tym ponadkosmicznym Bogiem, jakim jest teraz. Tak więc świat był stworzony przez Trzy Serafimy – Sepher, Saphar, S/puralbo przez Numer, Numery, Numerowanie. W astronomicznym kluczu Święte Zwierzęta stają się znakami zodiaku.

4. To była armia Głosu – Boska Matka Siedmiu. Iskry tych Siedmiu są podane i służące Pierwszemu, Drugiemu, Trzeciemu, Czwartemu, Piątemu, Szóstemu i Siódmemu z tych Siedmiu. Te iskry to sfery, trójkąty, kwadraty, sześciiany, Anioły i linie, także formujące, bo tak stoi Odwieczna Nidana, ten Oi-Ha-Hou (permutacja, zmiana Oeaoohoo).

Wschodni okultyści Północy w literalnym znaczeniu Oeaoohoo rozumieją trąbę powietrzną, spiralny wiatr. W tym jednak wypadku jest to termin określający bezustanny, wieczny kosmiczny ruch czy raczej siłę, która je porusza. Siłę, zgodnie przyjętą jako Bóstwo, któremu nigdy nie nadano żadnego imienia. Jest to odwieczna Karana, bezustannie działająca przyczyna.

Ta strofa z kolei daje krótką analizę Hierarchii Dhyani-Czochanów, nazywanych dewami (bogami) w Indiach lub Świadomymi, Inteligentnymi Siłami w Naturze. Do tej Hierarchii są podobne rzeczywiste typy, na które ludzkość może być podzielona, jako całość bowiem w rzeczywistości jest zmaterializowanym, chociaż jeszcze niedoskonałym jej wyrazem. Armia Głosu jest z kolei terminem blisko związanym z tajemnicą Dźwięku i Mowy jako następstwo i rezultat tej Przyczyny – Boskiej Myśli. Znakomicie określił to P.Christian – słowa, wypowiedziane w imieniu każdego osobnika (indywidualności) w znaczeniu stopni, określających jego przyszłe przeznaczenie. Dlaczego? Dlatego, że nasza dusza (umysł) tworzy lub wywołuje jakąś myśl, a znak tej myśli jest automatycznie odbijany w astralnym fluidzie, będącym niejako odbiornikiem, zwierciadłem wszystkich objawionych bytów, istnień.

Znak wyraża rzecz; ta z kolei jest (ukryta lub okultystyczna) zasadniczą właściwością znaku. Wymówić słowo znaczy pobudzić jedną myśl i uczynić ją istniejącą (obecną). Magnetyczna potęga ludzkiej mowy jest początkiem każdego objawienia w okultystycznym świecie. Wymówienie jakiegoś imienia nie jest tylko określeniem bytu (istnienia), ale oznacza poddanie go sile wydanego słowa (głosu), wpływającego na jedną lub kilka okultystycznych potęg. Dla każdego z nas rzeczy są tym, jak je wyrażamy, jak stwarza je nazywa, słowo. Słowo (głos) lub mowa każdego człowieka, całkowicie nieświadomie dla niego, jest błogosławieństwem lub przekleństwem. Oto dlaczego nasza nieświadomość właściwości czy cech idei, jak i właściwości i cech materii, jest dla nas często szkodliwa.

Tak więc imiona i słowa są dobroczynne albo szkodliwe. W pewnym sensie są zatruwające lub zdrowotny zgodnie z ich ukrytymi wpływami, zaszczerpionymi przez Najwyższą Mądrość według pewnych elementów: liter tworzących je oraz numerów, liczb odpowiadających tym literom.

W naukach ezoterycznych jest to ścisła prawda, przyjęta przez wszystkie wschodnie szkoły okultyzmu. W sanskrycie, hebrajskim, jak i w innych alfabetach każda litera ma swoje, okultystyczne znaczenie i uzasadnienie; są one przyczyną i skutkiem poprzedniej przyczyny, a ich kombinacje tworzą bardzo często magiczny skutek. Szczególnie samogłoski zawierają w sobie najpotężniejsze i najbardziej groźne okultystyczne siły. Mantramy, ezoterycznie bardziej magiczne niż religijne, są miarowymi akcentami, śpiewanymi przez braminów, tak jak Wedy i inne pisma.

Armia Głosu jest prototypem Armii (Zastępów) Logosa czyli Stówa w Sefer Jecirah; w Doktrynie tajemnej jest nazywana Jednym Numerem, pochodzącym z Nie-numeru – to Jedno Odwieczne Pryncypium. Ezoteryczna teogonia zaczyna z Jednego Objawionego (zatem niewiecznego w obecności i bycie, chociaż wiecznego w jego esencji), Numeru Numerów i Numerowania – ostatnie pochodzi od Słowa, owego żeńskiego początku Wach o setkach form, Satarupy, czyli Natury. Od tego pochodzi numer 10 lub Tworząca Natura, Matka (okultystyczna liczba albo znak O, wiecznie płodząca i rozmnażająca w związku z jedyneką – 7, czyli Duch Życia), z której wynika cały wszechświat.

W Anugicie (tworzy ona część Aswamedha-Parwany w Mahabharacie) jest ciekawa rozmowa pomiędzy braminem i jego żoną, dotycząca mowy i jej okultystycznych właściwości. Kobieta zapytuje, jak powstała mowa i co było wcześniejsze: mowa czy umysł. Bramin odpowiada, wskazując, że Apana (wdychany Dech), stając się panem, zmienia tę świadomość, która nie rozumie mowy ani słowa, w stan apana i w ten sposób otwiera umysł. Następnie przytacza jej dialog pomiędzy mową a umysłem. Oboje poszli do Swojego bytu [indywidualnego wyższego "ja" – jak myśli Nilakanta – lub Prajapati – według komentatora Arjuna-Misry] i poprosili go aby zniszczył ich wątpliwości i rozstrzygnął, które było pierwsze i wyższe. Pan odpowiedział: Umysł jest wyższy. Lecz Mowa sprzeciwiła się, mówiąc:

Rzeczywiście, ja ustępuję Twoim życzeniom [znaczy to, że przez mowę zdobywa to, co sobie życzy]. Zatem Pan powiedział, że są dwa Umysły: ruchomy i nieruchomy. Ten nieruchomy jest ze mną, a ruchomy znajduje się w twoim władaniu na poziomie materii. Na tym jesteś wyższa.

Ale, o piękne stworzenie, tak jak przyszedł do mnie z taką dumą, dlatego, o Saraswati! tak nigdy nie będziesz mówić po wzmożonym, spotęgowanym wydechu. Bogini Mowa [Saraswati, późniejsza forma czy aspekt Wach, także bogini tajemnej nauki czy ezoterycznej mądrości] rzeczywiście zawsze przebywała pomiędzy Praną a Apaną. Lecz, o szlachetny! idąc z wichrem Apany [żywotne powietrze] chociaż pobudzana [...] bez Prany [westchnienie wydechu] ona podbiegła do Prajapati (Brahmy), mówiąc: Zmiłowania, szlachetny Pani! Wówczas znowu pojawiła się Prana, ożywiając Mowę.

I dlatego Mowa zawsze milczy po silnym wydechu, jest hałaśliwa lub bezdźwięczna. Z tych dwu bezdźwięczna jest wyższa. Mowa jest tworzona w ciele za pośrednictwem prany i potem przechodzi w apanę i zostaje wchłonięta (zasymilowana) przez udane (fizyczny organ mowy), w końcu przebywa w samana (w pępku w formie dźwięku jako materialna przyczyna wszystkich słów, zgodnie z Arjuna-Misrą). Tak kiedyś mówiła Mowa. Umysł jest nieruchomy, natomiast Mowa (Bogini) jest ruchoma – w tym tkwi różnica.

Ta alegoria jest korzeniem prawa okultystycznego, zalecającego milczenie przy posiadaniu pewnych tajemnic i niewidzialnych rzeczy, postrzeganych jedynie przez umysł duszy (szósty zmysł), a które nie mogą być wyrażone przy pomocy hałaśliwej mowy. Ta część jest z Anugity, mówi Arjuna-Misra, wyjaśnia pranajamę lub uregulowane oddychanie podczas ćwiczeń jogi. Ten sposób jednak, bez wcześniejszych osiągnięć lub co najmniej pełnego zrozumienia tych dwu wyższych zmysłów (których w sumie jest siedem) odnosi się raczej do niższej jogi, nazywanej hatha-jogą, wciąż nie popieranej przez arhatów. Jest ona szkodliwa dla zdrowia i sama nigdy nie rozwinięta w radża-jogę. Ta powiastka jest przytoczona po to, aby lepiej zrozumieć, jak nierozłącznie są związane w starej metafizyce rozumne istnienia czy raczej inteligencje, (umysły) w każdym sensie czucia lub funkcji fizycznych czy umysłowych. Okultystyczne twierdzenie, iż w człowieku jest siedem stanów świadomości, znajduje potwierdzenie w tym samym dziele, w rozdziale siódmym dotyczącym pratyahary (ograniczenie i regulowanie zmysłów, pranajama jest tym ożywiającym wiatrem, czyli dechem). Brahman ustanawiając siedmiu ofiarowanych księży (Hotris), mówi: Nos i oczy, i język, skóra i ucho jako piąte, czyli węch, wzrok, smak, dotyk i słuch. Umysł i rozumienie są tymi ofiarowanymi księżmi, którzy są osobno umieszczeni i znajdują się na małej przestrzeni, jednakże nie widzą jeden drugiego na tym zmysłowym planie, poza wykluczeniem umysłu. Ale umysł mówi: Nos wącha, ale nie beze mnie; oko nie widzi koloru [...] Ja jestem ten wieczny, najważniejszy pomiędzy wszystkimi elementami (zmysłami). Beze mnie zmysły nigdy nie świecą, błyszczą, są jak puste mieszkanie, jak ognie, których płomień wygasł. Beze mnie wszystkie istnienia są jak paliwo, w połowie suche, w połowie mokre, i nie zdołają pojąć właściwości czy rzeczy, nawet nadwyrężając zmysły.

Należy jednak podkreślić z całą stanowczością, że dotyczy to tylko umysłu na zmysłowym planie, owych pięciu zmysłów. Duchowy umysł, wyższa część lub aspekt Nieosobistego Manasu, nie rozpoznaje zmysłów w fizycznym człowieku. O tym, jak dobrze starożytni byli zapoznani z współzależnymi siłami i niedawno odkrytymi umysłowymi i fizycznymi zjawiskami oraz funkcjami, jak i innymi tajemnicami, świadczy wspomniane dzieło. Wystarczy spojrzeć na kłótnie zmysłów z ich przełożonymi i wzywaniem Brahmana, Pana Wszystkich Tworów, na rozjemcę. Wszyscy jesteście największym i nie największym (lub wyższym od rzeczy, jak powiada Arjuna-Misra, i żaden nie jest zależny od drugiego). Wszyscy posiadacie obopólne cechy. Wszyscy jesteście największymi w waszych sferach i wszyscy pomagacie jeden drugiemu. Istnieje tylko jeden niewzruszony (wiatr życia), czyli dech, owa joga oddechu będąca dechem wyższego "ja". Ten Jeden to Ja Sam, zebrany w przeróżnych formach.

Ten Dech, Głos (Słowo), Ja Sam czy Wiatr (Pneuma?) jest syntezą siedmiu zmysłów, numeralnie wszystkie niższe bóstwa, a ezoterycznie siódmkowy i Armia Głosu.

Następnie widzimy kosmiczną materię, rozsypującą się i przeobrażającą w elementy, skupione w mistyczną czwórkę w piątym elemencie – eterze, podkładce Aka-szy, Anima Mundi czy Matce Kosmosu. Punkty, Linie, Trójkąty, Sześciąty, Kręgi, Sfery – dlaczego i jak? Ponieważ takie jest prawo natury, powiada komentarz, i ponieważ natura geometryzuje wszystkie swoje przejawiania. Jest to przyrodzone prawo – nie tylko w pierwotnej, podstawowej, ale i w objawionej materii naszego planu fenomenów – przez które natura łączy, kojarzy swoje geometryczne formy, a później także w swoich układach elementów, w których nie ma miejsca na przypadki lub wypadki.

To jest również fundamentalne prawo w okultyzmie, zgodnie z którym nie ma odpoczynku lub

ustania ruchu w naturze. Znajomość tego prawa pozwala i pomaga arhatowi na wypełnienie jego siddhi lub różnych zjawisk, takich jak transport przedmiotów, rozpad materii, itp. To, co nazywamy odpoczynkiem, jest tylko zmianą jednej formy w drugą; zmiana istoty (substancji) idzie w parze ze zmianą formy; tak poucza nas okultystyczna fizyka, która, jak się wydaje, przewidziała przechowywanie materii przez określony czas. Traktuje o tym starożytny komentarz do czwartej strofy.

Matka jest ognistą Rybą Życia. Rozrzuca swoją ikrę i Dech (Ruch) ogrzewa ją i ożywia. Cząsteczki (ikry) wkrótce łączą się jedne z drugimi i tworzą twarogi w Oceanie (przestrzeni). Większe bryły zrastają się i przyjmują nową ikrę – w ognistych punktach, trójkątach i sześciątach, które dojrzewają, a w odpowiednim czasie niektóre z brył odłączają się i tworzą kulista formy; proces dokonany, jeśli tylko nic mu nie przeszkadza. Następne prawo wchodzi w działanie. Ruch (Dech) staje się wirowym wiatrem i wprawia je w wirowanie. W polemicznym, naukowym dziele Nowoczesna geneza ksiąg W. B. Slaughter, krytykując stanowisko przyjęte przez astronomów zapytuje, dlaczego orędownicy tej teorii nie rozpatrzyli dokładniej owego początku obrotów? Nikt nie dał racjonalnej tego przyczyny. Jak odbywał się proces oziębiania i kurczenia tej masy łączący się z nadaniem jej wirowego ruchu? Tego zagadnienia materialistyczna nauka nigdy nie rozwiąże. Okultyzm głosi, że: Ruch jest wieczny w nieobjawionym i periodyczny w objawionym. Kiedy ciepło, spowodowane zstępowaniem w praodwieczną materię, wprawia w ruch jej cząsteczki, ten ruch staje się trąbą powietrzną. Kapka upuszczonego płynu przybiera kulistą formę dzięki temu, że jej atomy krążą wokół siebie w ich ułtymatywnej, nierozpuszczalnej i numenalnej istocie; nierozpuszczalnej w każdym razie dla fizycznej nauki.

5. Oi-Ha-Hou jest Bezgraniczną Ciemnością albo Nie-numerem, Adi-Nidana, Swabhawat O:

I Adi-Sanat, Numer, bo On jest Jeden.

II Głos Słowa, Sabhawat, Numery, bo On jest Jeden i Dziewięć.

III Kwadrat bez formy (arupa).

Tych Troje zawartych w O (bezgraniczny krąg) jest Świętych Czworo, tych Dziesięć to Arupa (subiektywny, bezforemny) Wszechświat. Potem przychodzą Synowie, tych Siedmiu walczących, Jeden, Ośmiu pozostawionych i Jego Dech jest Światła czynnikiem (Bhaskara).

Swabhawat O to X – niewiadoma ilość, natomiast sformułowanie bo On jest Jeden i Dziewięć daje w sumie dziesięć, czyli ów doskonały umysł zastosowany do Stwórcy. To imię, dane całości stwórcy, zostało przez monoteistów złane w jedno, ale Elohim, Adam Kadmon lub Sefira Korona są androgenicznymi syntezami dziesięciu sefirot, będących symbolem objawionego wszechświata w popularnej kabale. Ezoteryczny ka-balista, wzorując się na wschodnich okultystach, oddziela wyższy trójkąt sefirotyczny (Sefira, Chocmah, Binah) od pozostałych siedmiu sefirot, co pozostawia uniwersalną plastyczną materię, rozcieńczoną w przestrzeni, co pozwala ją utożsamiać z eterem wiedzy. Okultysta jednak odnosi to do Ojca-Matki na mistycznym planie (poziomie).

Adi-Sanat tłumaczone dosłownie oznacza ten Pierwszy, czyli Pierwotny Starożytny, które to nazwanie (imię) utożsamia kabalistyczne Starodawne Dni i Świętych Starców (Sefira i Adam Kadmon) z Brahłą stwórcy, między innymi zwanym także Sanat.

Swabhawat jest mistyczną esencją, plastycznym korzeniem fizycznej natury – Numerami w czasie objawienia, Numerem w jedności jego istoty na najwyższym poziomie. To nazwanie jest buddyjskim terminem oraz synonimem poczwórnego Anima Mundi kabalistycznego Arcypalnego Świata, od którego pochodzą Twórcze, Kształtujące \ Materialne Światy, iskrzące się lub iskry – różne światy, zawarte w trzech ostatnich. Wszystkie światy są podporządkowane Władcom lub Regentom, przez Hindusów nazywanych rishi i pitrisi, u Żydów i chrześcijan aniołami, a bogami przez starożytnych.

O oznacza, że Bezgraniczny Krąg (zero) staje się figurą lub numerem, ale tylko wtedy, kiedy poprzedza je jedna z dziesięciu liczb i tym samym wyraża jego wartość i potęgę (moc). Słowo (Logos) w związku z Duchem i Głosem (wyraz i źródło świadomości) jawią się dziesięcioma cyframi i razem tworzą (z cyfrą zero) Dekadę, zawierającą w sobie cały wszechświat. W tym kręgu Trójca jest Tetraktysem lub Świętą Czwórnią wewnątrz kręgu. Kwadrat w Kręgu jest najpotężniejszą magiczną figurą.

Słowo (Logos) w łączności z duchem i głosem odnosi się do Abstrakcyjnej Myśli i konkretnego Głosu, czyli do ich przejawienia skutkiem przyczyny. Adam Kadmon lub Tetragramaton jest Logosem w kabale, zatem trójca ta odpowiada później najwyższemu trójkątowi – Kether, Chocmah, Binah – przy czym Binah jest Mocą Żeńskiego Początku i w tym samym czasie Jehovah Męskiego Początku, jak rozdzielający przyrodę Chocmah, Męska Mądrość (Wiedza).

Ten Jeden odrzucony to Słońce naszego systemu. Ezoteryczna wersja może być odnaleziona w najstarszych sanskryckich pismach. W Rigwedzie Aditi, bezgraniczny lub nieskończona przestrzeń – przez profesora Muellera zostało przetłumaczone jako: widzialna nieskończoność, widzialna gołym okiem!!! bez końca rozszerzająca się poza Ziemią, poza chmurami i niebem – jest równoznaczne z Matką Przestrzeni współistniejącą z Ciemnością. Słusznie jest nazwana Matką Bogów, Dewa-Matri, ponieważ z jej kosmicznego łona zostały zrodzone niebiańskie ciała naszego systemu – Słońce i planety. Alegoryczny opis mówi: Ośmiu Synów zostało zrodzonych z ciała Aditi; przystąpiła do bogów z siedmioma, lecz odrzuciła ósmego, Marttandę. Kosmicznie i astronomicznie siedmiu synów, zwanych Aditya, jest siedzioma planetami; Słońce jest wykluczone z tej liczby, co wyraźnie podkreśla, że Hindusi mogli wiedzieć i faktycznie wiedzieli o siódmej planecie, nie nazywając jej Uranem.

Doktryna tajemna uczy, że Słońce jest centralną gwiazdą, a nie planetą. Starożytni znali i ubóstwiali siedmiu wielkich bogów z wyjątkiem Słońca i Ziemi. Któż więc był tym Tajemniczym Bogiem, którego tak oddzielali? Z pewnością nie Uran, odnaleziony przez Herschela w 1781 roku. Czy jednak nie mógł on być znany wcześniej, tyle że pod inną nazwą? – pyta autor Masonnerie Occulte i dodaje: Okultystyczna nauka, dzięki astronomicznym obliczeniom, odkryła, iż musi być siedem planet i starożytni wprowadzili Słońce w puste miejsce, w skalę niebiańskiej harmonii, i tak, każdorazowo odczuwając jakiś wpływ, którego nie mogli przypisać żadnej z sześciu planet, przypisywali go Słońcu. Ważny błąd, który jednak nie występował w praktycznych konsekwencjach, kiedy starożytni astrologowie zastąpili Urana Słońcem, które jest centralną gwiazdą, stosunkowo nieruchomą, obracającą się wokół swojej osi i regulującą czas oraz miarę i które nie może być odsunięte od swoich rzeczywistych funkcji. Podobnie jest z nazwaniem dnia tygodnia. Dzień Słońca (Niedziela) powinien być Dniem Urana (Urani-dies, Urandi).

Z ezoterycznego i teologicznego punktu widzenia Adity, w ich prymitywnym starożytnym znaczeniu, są ośmioma i dwunastoma wielkimi bogami w hinduskim panteonie. Stare przysłowie powiada, że siedmiu pozwala śmiertelnikom zobaczyć swoje mieszkanie, ale siebie pokazują tylko arhatom. Ich mieszkania występują w sensie planet. Stare komentarze podają taką oto alegorię wraz z jej tłumaczeniem: Ośmiem domów zbudowała Matka. Ośmiem domów dla Ośmiu Boskich Synów – czterech wielkich i czterech małych. Ośmiem jasnych słońc, według ich wieku i postępowania. Bal-ilu (Mart-tandę) nie był zadowolony, chociaż jego dom był największy. Zaczął więc [pracować] tak jak to czynią słońce. Wciągnął w swój żołądek żywotne powietrze swoich braci. Szukał, by ich pożyć. Ci wielcy czterej byli daleko, daleko na krańcach swoich królestw [system planetarny]. Nie zostali dotknięci [okradzeni], więc się śmiali. Rób wszystko, co w twojej mocy, Panie, i tak nas nie dosięgniesz – mówili. Ale mniejsi płakali, skarżyli się Matce. Ona wygnała Bal-ilu do środka swojego królestwa, skąd nie mógł on się ruszyć. [Odtąd] on [tylko] czuwa i grozi. Prześladowuje ich, powoli obracając wokół siebie, a oni prędko odwracają się od niego, a on postępuje z daleka w kierunku, w którym jego bracia posuwają się po ścieżce okrężającej ich domy. [Słońce obraca się wokół swej osi zawsze w tym samym kierunku, w którym planety obracają się w swoich orbitach – jak uczy astronomia.] Od tego dnia on karmi się potem ciała Matki. Napęlnia się jej oddechem i odpadkami. Dlatego ona go odrzuciła.

Tak więc ów odrzucony Syn jest naszym Słońcem, jak to wykazano, zatem Słoneczni Synowie odnoszą się nie tylko do naszych planet, ale i do wszystkich ciał niebieskich w ogóle. Sam Surya, będący tylko odbiciem Centralnego Duchowego Słońca, jawi się jako prototyp tych wszystkich ciał, które rozwinęły się po nim. W We-dach jest nazwany Loka-Chakshu, Oko Świata (nasz planetarny świat) i jest jednym z trzech głównych bóstw. Nazywają go tak Synem Dyahusa, jak i Synem Aditi – nazwa nie ma większego znaczenia, ponieważ nie ma żadnego rozróżnienia w ezoterycznym znaczeniu. Jest opisany jako ciągnięty przez siedem koni i jednego, siedmiogłowego konia; pierwsze odnosi się do siedmiu planet, drugie natomiast do ich jednego źródła pochodzenia, jakim jest Jeden Kosmiczny Element, który obrazowo nazywano Ogniem. Wedy uczą, że ogień rzeczywiście zawiera w sobie wszystkie bóstwa.

Jasne jest więc znaczenie tej alegorii, tym bardziej że mamy komentarze Dzyana i współczesną naukę do jej tłumaczenia, chociaż oba stanowiska różnią się w szczegółach. Okultystyczna doktryna odrzuca hipotezę, zrodzoną z teorii mgławic, że (siedem) wielkie planety wyłoniły się z centralnej słonecznej masy tego naszego widzialnego Słońca. Oczywiście, pierwsze zgęszczenie się kosmicznej materii miało miejsce w centralnym jądrze tegoż rodzicielskiego Słońca, ale nasze Słońce – jak uczy doktryna – jedynie szybciej oderwało się niż pozostałe w trakcie krążenia ścieśniającej się masy i jest starszym, większym bratem, ale nie ojcem. Ośmiu Aditów, bogów, zostało sformowanych z odwiecznej substancji {kometowej materii}, Matki lub światowej materii, która zarazem jest piątą i szóstą kosmiczną zasadą, Upadhi, a więc podstawą Uniwersalnej Duszy, podobnie jak w człowieku, gdzie mikrokosmos manasu (Pryncypium umysłu lub ludzka dusza) jest upadhi dla buddhi, boskiej

duszy.

Okultystyczna nauka podaje, że ta esencja, czyli kometowa materia, jest całkiem inna niż jakiegokolwiek chemiczne czy fizyczne, z którymi jest zaznajomiona współczesna wiedza. Jest ona homogeniczna w swojej pierwiastkowej formie poza słonecznymi systemami i całkowicie się dyferencjonuje po przekroczeniu granic naszej ziemskiej sfery; będąc zmienioną przez atmosferę planet i już złożoną, międzyplanetarną tkaniną (materią), staje się heterogeniczna tylko w naszym objawionym świecie.

Wiele poematów opisuje owe pragenetyczne bitwy, walki pomiędzy rosnącymi planetami przed ostatecznym uformowaniem się kosmosu, wyjaśniając jednocześnie pozorne naruszenia położenia różnych systemów planet. Tak plan satelitów Neptuna i Urana (o których starożytni nic nie wiedzieli), będąc silnie przechylnym, daje pozór wstecznego ruchu. Te planety są nazywane Wojownikami, Architektami, a przez Kościół rzymski są uznane za Przywódców Niebiańskich Zastępów, wykazując te same tradycje.

Słońce, rozwijając się z kosmicznej przestrzeni, jak nas uczą – przed zakończeniem ostatecznego procesu formowania pranaczelnych i zniweczeniem planetarnej mgławicy – zanim prawo przyciągania i odpychania zostało ostatecznie ustalone, wciągnęło w głębię swojej masy całą, jaką tylko mogło, kosmiczną żywotność, zagrażając tym samym pochłonięciem swoich młodszych braci. Potem zaczęło karmić się Matki potem i odpadkami, inaczej mówiąc tymi częściami eteru (Dech Uniwersalne/ Duszy), o istnieniu i ułożeniu których współczesna nauka do chwili obecnej nic nie wie.

Na ten temat istnieje szereg różnych teorii; między innymi W. Grove zakładał, że systemy stopniowo się zmieniają przez dodanie lub odjęcie atmosfery lub przyrost i zmniejszenie, powstające z mgławicowych substancji. Przyjmował także, iż Słońce może zgęszczać lotną (gazową) materię, podczas jej wędrówki w przestrzeniach, tworząc w ten sposób ciepło. Widać, że archaiczne nauki wyglądają dosyć naukowo, nawet i w naszym wieku. W. Mattieu sugeruje, że rozcieńczona materia, czyli eter, jest odbiorcą cieplnego promieniowania wszechświata, który jest wciągany w głębię słonecznej masy. Stąd wyrzucając wcześniej skondensowany i termicznie wyczerpany eter, zostaje ona stłoczona i wydala swoje ciepło, aby następnie zostać wyrzuconą w rozrzedzonym i oziębionym stanie, by ponownie wchłonąć nowy zapas ciepła, które – jak zakładają uczeni – wchłania eter, znowu kondensuje i rozprowadza przez słońca wszechświata.

W takim ujęciu jest to możliwie najbliższe naukom okultystycznym, tak jak przedstawiła je Wiedza, ponieważ okultyzm tłumaczy to Dechem Śmierci, wydawanym przez Marttanda i jego karmieniem się potem i odpadkami Matki Przestrzeni. To, co zaledwie mogłoby wzruszyć Neptuna, Saturna czy Jowisza, mogłoby zabić tak małe Domy jak Merkury, Wenus czy Mars. Tak jak Uran przed końcem osiemnastego stulecia pozostawał nieznanym, tak imię czwartej planety, wspomnianej w alegorii, musi pozostawać tajemnicą. Warto podkreślić, że o Neptunie mówimy jak Europejczyk, a nie okultysta. Prawdziwy, wschodni okultysta będzie utrzymywał, że chociaż w naszym systemie jest jeszcze wiele nie wykrytych planet, to Neptun nie przynależy do niego, mimo jego domniemywanej łączności ze Słońcem. Ta łączność jest imaginacyjna, mayavi jak się powiada.

Dechem wszystkich Siedmiu jest Bhaskara, tworząca światło, ponieważ planety w swoich początkach były kometami i słońcami. Rozwijają się w Manwataryczne Życie z prapoczątkowego chaosu (teraz noumenu nie-rozwiązalnej mgławicy) przez zebranie i nagromadzenie początkowych dyferencjacji odwiecznej materii, zgodnie z przepięknym zdaniem z komentarza: Tak Synowie Świata ubrali się w tkaninę Ciemności. W alegorii są określani jako Niebiańskie Ślimaki, ponieważ bezcielesne, niematerialne (dla nas) inteligencje niewidocznie zamieszkują w swoich gwiazdnych i planetarnych mieszkaniach, nosząc je ze sobą (tak jak ślimaki) podczas ich obrotów.

Jak widać, doktryna wspólnego pochodzenia wszystkich niebiańskich ciał i planet była znana archaicznym astronomom, zanim narodził się Kepler, Newton, Leib-nitz, Herschel i Łapiąca.

Ciepło (Dech), Przyciąganie, Odpychanie – trzy wielkie czynniki ruchu – są warunkami, w których rodzą się, rozwijają i umierają wszystkie człony pierwotnej rodziny, aby ponownie się narodzić – po Nocy Brahmy, podczas której odwieczna materia okresowo zapada w swój początkowy, niezdyferencjonowany kształt. W świetle nowoczesnej fizyki nawet najbardziej rozcieńczone czy rozrzedzone gazy nie są w stanie przedstawić żadnej idei o jej naturze.

Pierwotnie ośrodki sił, niewidoczne iskry lub pierwotne atomy, różnicują się w molekuly i stają się słońcami – stopniowo przechodząc w stan widzialności – gazowymi, świetlnymi, kosmicznymi; w końcu Jedyny Krążący Wichler (albo Ruch) daje impuls kierujący do kształtu i zapoczątkowania ruchu, regulowanego i podtrzymywanego przez nigdy nie odpoczywające Dechy – Dhyani-Czochanów.

6. Potem drugie Siedem, które są Lipikami, utworzone przez Trzy (Słowo, Głos, Duch). Odrzucony Syn jest Jeden. Synowie Słońca są niezliczalni.

Lipika (od słowa lipi – pisać) dosłownie oznacza Pisarze. Są oni tymi Czterema Nieśmiertelnymi, wspomnianymi w Adharwa-Weda jako Wartownicy, czyli Opiekunowie czterech części niebios. Mistycznie Lipikowie (Boskie Istoty) są połączeni z karmą, prawem odpłaty, oni bowiem właśnie są rejestrującymi i rozpatrującymi zapis każdego czynu, a nawet i myśli człowieka – wszystkiego, co było, jest i kiedykolwiek będzie w przejawionym (zjawiskowym) wszechświecie. Oni wpływają na niewidzialne (dla nas) tablice astralnego światła, wielką galerię obrazów wieczności.

W Izis odsłoniętej powiedziano, że to boskie i niewidzialne płótno jest Księgą Życia. Lipiki z pasywnego, biernego Uniwersalnego Umysłu projektują obiektywny, widzialny ideał planu wszechświata, według którego Budowniczości odbudowują wszechświat po każdej pralaj. To oni są odpowiednikami Siedmiu Aniołów Obecności (Teraźniejszości), które chrześcijanie uważają za Siedem Planetyarnych Duchów, czyli Duchy Gwiazd. Można więc powiedzieć, że są oni bezpośrednimi sekretarzami Wiecznej Idealizacji, lub – jak to określił Platon – Boskiej Myśli. Wieczny Rejestr nie jest więc fantastycznym snem, ponieważ ten sam rejestr spotykamy w świecie grubej materii.

Cień, padając na ścianę, zostawia ślad, który może być uwidoczniiony po przeprowadzeniu odpowiednich zabiegów. Portrety naszych przyjaciół bądź krajobrazy mogą być ukryte we wrażliwej powierzchni naszych oczu, ale ujawnią się tylko po zastosowaniu odpowiedniego wywoływacza. Widma tych obrazów są ukryte na srebrnej iub zwiędzianej powierzchni, dopóki nie wyciągniemy ich do naszego świata widzenia przez naszą nekromancję. Tak samo jest na ścianach naszych najtajniejszych mieszkań, o których myślimy, że żadne oko ich nie obejrzy – tam po wsze czasy zostają wszystkie nasze czyny, które kiedykolwiek zrobiliśmy.

Niektórzy naukowcy wierzą, że każda myśl wypiera cząsteczki mózgu i wprawia je w ruch, rozsypując po całym wszechświecie. Są również przekonani, iż każda cząsteczka istniejącej materii musi być rejestrem wszystkiego, co się działo. Tak oto starożytna doktryna zdobywa prawo obywatelstwa w świecie nauki i jego spekulacjach.

Czterdziestu Przysięgłych, stojących w rejonie Amenti, jako oskarżyciele Ducha przed Ozyrysem, należą do tej samej kategorii bóstw, co Lipikowie, i mogą stać równolegle, gdyby bogowie Egipcjan nie byli tak mało zrozumiani w ich ezoterycznym znaczeniu. Hinduski Chitra-Gupta czyta rachunki każdej duszy ze swojego rejestru, który jest nazywany Agra-Sandhani; Przysięgli czytają w swojej kolejności z serca nieboszczyka, który staje się otwartą księgą przed Yamą, Minosem, Ozyrysem czy karmą – wszyscy są tylko kopiami lub odmianami Lipików i ich astralnych rejestrów. Tym niemniej, Lipikowie nie są bóstwami, związanymi ze Śmiercią, ale z Życiem Wiecznym.

Będąc powiązanymi z przeznaczeniem (służbą) każdego człowieka i narodzinami każdego dziecka, których życie jest już określone w świetle astralnym – nie z woli przeznaczenia, ale dlatego, że przyszłość, jak i przeszłość, zawsze żyją w teraźniejszości – Lipikowie mogą także wpływać na astrologię, i, chcąc nie chcąc, musimy uznać prawdy astrologiczne. Jasno to określił jeden z adeptów astrologii, mówiąc: Teraz, kiedy fotografia wyjawiała nam chemiczny wpływ syderecznego [pobocznego] systemu, przez utrwalenie na wrażliwej płycie aparatu miliardów gwiazd i planet, jakie dotychczas wprawiały w zakłopotanie najpotężniejsze teleskopy, które bezskutecznie usiłowały je wykryć, łatwiej zrozumieć, jak nasz Słoneczny System może – w chwili rodzenia się dziecka – wpłynąć na jego umysł, wolny i czysty od jakichkolwiek wpływów, w określony sposób i zgodnie z obecnością w zenicie konkretnego znaku zodiaku (Niebiańskiego Zwierzyńca).

STANCA PIĄTA

1. Pierwotne Siedem, początkowe Siedem De-chów Smoka Wiedzy tworzy kolejno w swoich świętych współkrążących Dechach ognistą trąbę powietrzną.

Bez wątplenia jest to najtrudniejsza strofa do wytłumaczenia, a jej język może być zrozumiany jedynie przez tego, kto w pełni pojmuje wschodnie alegorie i ich mętną frazeologię. Z pewnością padnie pytanie, czy okultyści wierzą we wszystkich Budowniczych, Lipików, Synów Światła jako w /sfory, czy też są to tylko proste imaginacje, wyobrażenia? Odpowiedź jest jedna i prosta: Po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia na wyobrażanie uosobionych Sił (energii) musimy dopuścić istnienie tych Istności, jeżeli nie chcemy odrzucić istnienia Duchowej Ludzkości wewnątrz fizycznej ludzkości. Szeregi tych Synów Światła i Umysłu Rodzonych Synów pierwszego objawionego Promienia Nieznanego Wszystkiego są tym rzeczywistym korzeniem duchowego człowieka.

Jeśli chcemy wierzyć w tę niefilozoficzną tezę (dogmat) o specjalnie stwarzanej duszy dla każdego ludzkiego zarodka (rodzonego) od czasów Adama musimy przyznać słuszność okultystycznej nauce. Do tego zagadnienia jeszcze powrócimy, a teraz przyjrzymy się bliżej znaczeniu, jakie ma ta właśnie strofa.

Ta doktryna uczy stawać się boskim, zupełnie świadomym bogiem – ale, nawet najwyższe duchowe inteligencje muszą przechodzić przez stan ludzki. Mówiąc ludzki mamy na myśli nie tylko ziemską ludzkość, ale także wszystkich śmiertelników, zamieszkujących w każdym świecie, to znaczy tych inteligencji, które osiągnęły stan równowagi pomiędzy materią a duchem, jak to jest teraz, po przejściu środkowego punktu Czwartej Korzennej Rasy Czwartego Kręgu. Każda istota musiała wywalczyć dla siebie prawo bycia boską – przez samo doświadczenie. Wielki niemiecki filozof i myśliciel, Hegel, musiał wiedzieć lub odczuwał intuicyjnie tę prawdę, kiedy mówił, że nieświadomy rozwinął wszechświat tylko w nadziei osiągnięcia czystej samoświadomości, aby stać się – dosłownie – człowiekiem. To jest także tajemne znaczenie często powtarzanej frazy w Pura-nach, dotyczącej Brahmy, który bezustannie jest poruszany żądzą tworzenia.

Wyjaśnia to również ukryte kabalistyczne znaczenie sentencji, która mówi: Dech staje się kamieniem, kamień rośliną, roślina zwierzęciem, zwierzę człowiekiem, człowiek duchem, duch bogiem. Z tego wynika, że wszyscy – Umysłu Rodzeni Synowie, Rishi, Budownicowie, itd. – byli ludźmi, w jakichkolwiek formach i postaciach w innych światach, wyprzedzających Manwatara.

Ten temat, tak bardzo mistyczny, jest najtrudniejszy do wytłumaczenia w każdym szczególe i znaczeniu, ponieważ w nim jest zawarte pełne misterium rozwojowego, ewolucyjnego tworzenia. Jedna lub dwie frazy w wierszu żywo przypominają w pamięci podobne zdania z kabały lub frazeologię króla psalmów. W obu wypadkach Bóg tworzy wiatr, który jest jego posłańcem a Płomienie Ognia wykonawcami. Ezoteryczna doktryna posługuje się bardziej obrazowym pojęciem. Ognisty Wiatr jest żarzącym się kosmicznym pyłem, który następuje magnetycznie; podobnie jak żelazne opiłki są przyciągane przez magnes, tak i myśl jest kierowana do Tworzących SH. Ale ten kosmiczny pył jest czymś więcej, gdyż każdy atom we wszechświecie jest potencjalnie samoświadomy i jak monady Leibniza, sam w sobie i sam dla siebie wszechświatem. Jest atomem i Aniołem.

Wypada zauważyć, że A. R. Wallace, jeden z luminary nowoczesnej szkoły ewolucji, podczas dysputy na temat niedokładności naturalnego doboru jako jedyne go czynnika fizycznego rozwoju człowieka uznał w zasadzie przedstawiony wyżej pogląd. Wyrażał opinię, iż rozwój człowieka był kierowany i wspierany przez Wyższe Inteligencje, których działanie jest koniecznym czynnikiem w planie natury. Raz podjęta i przyjęta w jednym miejscu działalność Wyższej Inteligencji staje się logicznym wnioskiem i jest dalej rozszerzana. Niemniej jednak nie można przeprowadzać żadnych konkretnych i wyraźnych granic,

2. Tworzą z niego posłańca ich woli. Dzyu staje się Fohatem; ten szybki syn Boskich Synów, których synami są Lipiki (nie można zapominać o różnicy pomiędzy Budowniczymi, Planetarnymi Duchami a Lipika-mi), oblatujący okrągłe zlecenia. Fohat jest rumakiem, a myśl jeźdźcem (czyli znajduje się pod wpływem prowadzącej myśli). On przebiega jak błyskawica przez ogniste chmury (kosmiczne mgły); bierze Trzy, Pięć i Siedem kroków przez Siedem wyższych rejonów i Siedem niższych (świat, który ma być). Wznosi swój głos i zwojuje niezliczone iskry (atomy) i łączy je razem.

To wskazuje na Pierwotne Siedem, wykorzystujące jako rydwan (Wahana lub objawione przedmioty, które stają się symbolami sify, nimi kierujące) fohata, który z tego powodu jest nazwany

Wysłannikiem Ich Woli – Ognistym Wiatrem, Wskazuje na to określenie: Dzyu staje się Fohatem. Dzyu to jedna rzeczywistość, magiczna wiedza, czyli okultystyczna mądrość, która ma udział w wiecznych prawdach i początkowych przyczynach i staje się niemal wszechmocną siłą, o ile jest użyta we właściwym kierunku. Jego przeciwieństwem jest Dzyu-mi, mający udział tylko w iluzjach, złudzeniach i fałszywych przejawieniach. podobnie jak w naszych egzoterycznych naukach. W tym wypadku Dzyu jest wyrazem zbiorowej Mądrości Dhyani-Buddhów.

Biorąc pod uwagę fakt, że czytelnik nie jest zaznajomiony z Dhyani-Buddhami należy od razu powiedzieć, że według orientalistów jest pięciu Dhyani-Buddhów, którzy są Niebiańskimi Buddhami, a ich przejawieniami w świecie kształtów i materii są ludzkie Buddy. Tym niemniej ezoterycznie jest siedmiu Dhyani-Buddhów, z których obecnie tylko pięciu jest objawionych, pozostali dwaj przyjdą dopiero w szóstej i siódmej Korzennej Rasie. To oni są odwiecznymi prototypami Buddhów, którzy pojawiają się na naszej Ziemi. Na przykład Ami-tabha jest Dhyani-Buddhą Gotamy Sakyamuni i przejawia się w nim, kiedykolwiek ta wielka dusza wcieli się na Ziemi, tak jak było z Tzon-kha-pem – pierwszym i największym reformatorem tybetańskim, który utworzył Żółte Czapki i był Awatarem Arnitabhy (niebiańskie imię Gotamy Buddy).

Jak Awalokiteśwara, jako synteza siedmiu Dhyani-Buddhów, był pierwszym Buddhą (Logosem), tak Ami-tabha – w Japonii zwany Amida (Buddhą) – jest wewnętrznym bogiem Golamy.

Dhyani-Buddy są, jak to poprawnie ujął profesor R. Davis: wspaniałymi odpowiednikami (duplikatami) w mistycznym świecie każdego ziemskiego i śmiertelnego Buddy, wolnymi od fałszywych warunków materialnego życia – uwolnieni Manushi-Buddy są przeznaczeni do kierowania Ziemią, panowania nad nią w tym kręgu. Są Buddhami Medytacji (kontemplacji, rozważania) i wszyscy są Anupadaka (bez rodziców), czyli samorodni z boskiej istoty (esencji).

Ezoteryczne nauki podają, że każdy Dhyani-Buddha ma zdolność utworzenia z siebie równego sobie niebiańskiego syna, Dhyani-Bodhisattwę, który, po śmierci Manushi-Buddy, ma kontynuować jego pracę. To twierdzenie oparto na fakcie, że dzięki wyższemu wtajemniczeniu, dokonanemu przez oświecenie Duchem Buddy (który, według orientalistów, jest twórcą owych pięciu Dhyani-Buddhów), kandydat zasadniczo staje się Bodhisattwą, stworzonym mocą Wielkiego Inicjatora.

Fohat, będąc jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym czynnikiem w ezoterycznej kosmogonii, powinien być dokładnie opisany. Jak Eros w najstarszych greckich kosmogoniach jest trzecią osobą pra-pierwotnej trójcy – Chaos, Gaja, Eros – która odpowiada kabalistycznej trójcy: Ain-Soph, (bezgranicznej wszystkości – chaos jest przestrzenią od Xaiww, próżnią), Shekinah i Starym Dniom (lub Duchowi Świętemu) – tak fohat jest jedną rzeczą w jeszcze nie objawionym wszechświecie i czymś innym w zjawiskowym kosmicznym świecie. W tym ostatnim jest on tą okultystyczną (ukrytą, tajemną), elektryczną, żywotną siłą, która pod Wolą Twórczego Logosa łączy i zbiera razem wszystkie formy, dając im pierwszy impuls, który w czasie staje się prawem.

W nieobjawionym wszechświecie fohat nie jest niczym więcej niż Eros, ów skrzydlaty, piękny chłopiec – Kupidyn, Miłość. Fohat nie styka się z wszechświatem, ponieważ ten ostatni jeszcze nie zaistniał, jeszcze nie jest zrodzony, a bogowie nadal śpią w łonie Ojca-Matki. On jest abstrakcyjną, filozoficzną ideą. Sam z siebie jeszcze niczego nie stworzył, ale jest jednak tą potencjalną, twórczą siłą, skutkiem której noumen wszystkich przyszłych zjawisk rozdziela się, aby ponownie zjednoczyć je w mistycznym, nadzmysłowym czynie i wydać tworzący promień. Kiedy ujawnia się Boski Syn wówczas Fohat staje się kierującą i działającą siłą, powodującą, że Jedno staje się Dwa i Trzy – na poziomie objawionego kosmosu. Potrójny Jeden różnicuje się w Wielu \ wówczas fohat przekształca się w tę siłę, która przyciąga podstawowe atomy, zbiera je i łączy.

Echo pierwotnej nauki odnajdujemy we wczesnej mitologii greckiej – Erebus i Noks zostali zrodzeni z chaosu i pod działaniem Erosu zrodzili Eter i Hemer, Światło Wyższych Poziomów i Światło Niższych, czyli ziemskich sfer. Ciemność rodzi, wytwarza Światło. W Puranach Wola lub Pragnienie Brahmy tworzy, w fe-nickiej kosmogonii doktryna Sanchoniathona, co pragnie, jest pryncypium tworzenia.

Fohat jest blisko związany z Jednym Życiem. Od Nieznanego Jednego, Bezgranicznej Całości wychodzi Jeden Objawiony, Manwataryczne Bóstwo; to jest Uniwersalny Umysł, który, będąc odłączony od swojego źródła, jest Demiurgiem lub Twórczym Logosem zachodnich kabalistów, jak i Czterotwarzowym Brahmą hinduskiej religii. Rozpatrywany w swoim całokształcie z punktu widzenia objawionej Boskiej Myśli w ezoterycznej doktrynie przedstawia Zastępy Wyższych Twórców – Dhyani-Czochoń. Równocześnie z ewolucją Uniwersalnego Umysłu Ukryta Mądrość Adi-Buddy – jednego, najwyższego i wiecznego – przejawia się jako Awalokiteśwara (Objawiony Iśwara), który jest Ozyrysem Egipcjan, Ahura-Mazdą zoroastrian, Niebiańskim Człowiekiem hermetycznej filozofii,

Logosem platoników i Atmanem wedantystów. Przez działanie Objawionej Mądrości, czyli mahatu – reprezentowanej przez niezliczone ośrodki duchowej energii w kosmosie – odzwierciedlenie Uniwersalnego Umysłu, które jest kosmiczną ideą i intelektualną siłą, towarzyszącą podobnym ideom, staje się przedmiotowo fohatem buddyjskich ezoterycznych filozofów. Fohat podąża szlakiem siedmiu pryncypiów akaszy, wpływa (oddziałuje) na objawioną substancję (lub jeden element) i dyferencjonując ją na rozliczne ośrodki energii uruchamia prawo kosmicznej ewolucji, która w posłuszeństwie wobec idei uniwersalnego umysłu wzbudza życie we wszystkich różnych stanach bytu i przejawienia w Systemie Słonecznym.

System Słoneczny, pobudzony do życia przez owe czynniki, składa się z Siedmiu Pryncypiów, jak wszystko inne w tych centrach (ośrodkach). Tak uczy transhimalajski ezoteryzm. Każda filozofia ma jednak swój własny sposób rozdzielania tych pryncypiów.

Zatem fohat jest uosobieniem elektrycznej, życiowej energii (siły), transcendentalnie wiążącej w jedność wszystkie kosmiczne energie, zarówno na niewidocznych, jak i objawionych planach (poziomach), które to działanie w ogromnej mierze jest podobne do działania żywej siły, tworzonej przez wolę, w tych zjawiskach, gdzie pozorny podmiot oddziałuje na pozorny przedmiot i wprawia go w ruch. Fohat nie jest jednak tylko Żywym symbolem i zbiornikiem owej siły; przez okultystów bowiem jest widziany jako Istota; siły, na które wpływa, są kosmiczne, ludzkie i ziemskie i oddziałuje na każdym planie (poziomie) pod każdym względem. Na ziemskim planie jego wpływ jest odczuwany w magnetycznych i aktywnych siłach, wytwarzanych przez silne pragnienia (wolę) magnetyzera. Na kosmicznym natomiast poziomie jest obecny w konstruktywnych siłach (twórczych, budujących), które podczas formowania rzeczy – od planetarnego systemu w dół aż do świetlika czy polnej stokrotki – realizują plan, zawarty w Umyśle Natury, Boskiej Myśli, dotyczący rozwoju i wzrostu każdej poszczególnej rzeczy.

Metafizycznie jest uprzedmiotowioną Myślą Bogów; Słowo stało się Ciałem na niższym stopniu i posłańcem kosmicznej i ludzkiej idei; aktywnie działającą siłą w życiu wszechświata.

W swoim drugim aspekcie fohat jest Słoneczną Energią, elektrycznym, żywotnym fluidem, chroniącym Czwartą Zasadę – Zwierzącą Duszę Natury – lub Elektryczność.

W 1882 roku prezes Towarzystwa Teozoficznego, Olcott, naraził się na potępienie, twierdząc w jednym ze swoich wykładów, że elektryczność jest materią. Tym niemniej, taka jest nauka Doktryny tajemnej. Dopóki europejska nauka tak mało wie o jej prawdziwej naturze, być może siłą, energia byłoby lepszym określeniem. Jednakże elektryczność jest materią, tak samo jak eter, ponieważ jest atomowa, chociaż w rzeczywistości kilka stopni oddziela ją od eteru. Śmiesznym jest argument, że niepojęta przez naukę nie może być nazwana materią. Elektryczność jest niematerialna w tym sensie, że jej molekuł nie można zobaczyć ani eksperymentować nimi; może jednak być – a tak mówi okultyzm – atomowa, jest zatem materią. Ale przyjmijmy, że dyskutowanie o tym w takich terminach jest nienaukowe. Jeśli elektryczność jest źródłem energii, po prostu energią i siłą, gdzie w takim razie jest ta siła lub energia, którą można by wyobrazić sobie bez myślenia o materii? Maxwell, matematyk i jeden z największych znawców elektryczności i jej zjawisk, przed paroma laty powiedział, że elektryczność jest materią, nie tylko ruchem: Jeżeli przyjmujemy hipotezę, że elementarne [podstawowej] substancje składają się z atomów, nie możemy nie przyjąć, iż elektryczność, tak pozytywna jak i negatywna, dzieli się na podstawowe cząstki, które zachowują się jak atomy elektryczności. Powiemy więcej twierdząc, że elektryczność jest nie tylko substancją, ale także emanacją Istoty, która nie jest Bogiem ani diabłem, ale jedną z tych niezliczonych Istot, rządzących i prowadzących nasz świat według odwiecznego prawa karmy.

Powróćmy jednak do fohatu. Jest on związany z Wisznu i Suryą w jej wczesnym aspekcie pierwszego boga; Wisznu nie jest ważnym bogiem w Rigwedzie. Korzeniem imienia Wisznu jest wish – przenikać; fohat również jest nazywany przenikającym i formującym, ponieważ kształtuje on atomy z surowej materii. Znane jest doświadczenie, zgodnie z którym piasek położony na wibrującej metalowej płycie wytwarza figury, różnie określane, Czy jednak nauka jest w stanie dokładnie to wytłumaczyć? W świętym tekście Rigwedy Wisznu również jest przejawieniem, manifestacją Słonecznej Energii, przechodzącej trzema krokami przez siedem sfer świata; podkreślmy wszakże, iż wedyczny Bóg ma niewiele wspólnego z Wisznu późniejszych czasów. Dlatego obaj są tożsami w tym wyjątkowym aspekcie i jeden jest kopią drugiego.

Owe Trzy i Siedem kroków w ezoterycznej doktrynie odnoszą się zarówno do siedmiu sfer, zamieszkałych przez ludzi, jak i siedmiu rejonów Ziemi. Wbrew działaniom tzw. orientalistów wspomniane siedem światów lub sfer naszego planetarnego łańcucha zostały opisane i wyłożone w hinduskich pismach. Jak zdumiewające są te liczby w odniesieniu do liczb innych kosmogonii i ich

symboli, można zobaczyć w porównaniu i paralelach, dokonanych przez studiujących starożytne religie. W Rigwedzie Trzy kroki Wisznu przez. Siedem regionów wszechświata były różnie objaśniane – nadawano im znaczenie kosmiczne: ogień, błyskawica, Słońce, albo twierdzono, że jest to Ziemia, atmosfera i nieboskłon, W filozoficznym i dokładniejszym astronomicznym, są one wyjaśniane przez Aurnawabha jako różne położenia słońca – wschód, południe i zachód.

Jasne tłumaczenie owych kroków podaje natomiast filozofia ezoteryczna i Księga Zohar. W tej ostatniej powiedziano, że na początku Elohim (Alhim) zwany był Echod, Jeden czyli Jedno Bóstwo w Wielu – bardzo prosta idea w panteistycznym ujęciu w jego filozoficznym sensie. Później doszło do zmiany: Jehovah jest Elohim i w ten sposób połączono wielość, czyniąc jednocześnie pierwszy krok w kierunku monoteizmu. Na pytanie: W jaki sposób Jehovah jest Elohimem? – odpowiadano: Trzema Krokami z dołu. Jasne znaczenie. Ujmując to w sensie symboli i ich alegorycznego znaczenia otrzymujemy Ducha, Duszę i Ciało (człowieka). W zmieniającym się, przekształcającym kręgu otrzymujemy Ducha, Duszę, Świat \ jego dato (Ziemię). Występując z Kręgu Nieskończoności, czego nie może zrozumieć żaden człowiek, Ain-Soph — kabalistyczny synonim Parabrahmy, także Zerwan-Akarna, jak i Niepoznawalny – staje się Jeden (Echod, Eka, Ahu); zatem on (lub to, ono) ewolucyjnie przeobraziło się w Jednego w Wielu, Dhyani-Buddhów, Elohima lub w Amesha-spenty, i w jego Trzecim Kroku spełnia się, rodząc ciała lub człowieka, I od człowieka lub Jah-Howah, męskożeńskiego, wewnętrzna boska istota na metafizycznym planie staje się jeszcze raz Elohimem.

Metafizycznie Trzy Kroki (Posunięcia) odnoszą się do zstąpienia ducha w materię, do Logosa schodzącego w duszę jak promień w ducha, i wreszcie w fizyczną formę człowieka, w którym staje się życiem.

Numery (liczby) 3, 5 i 7 mają szczególne znaczenie w teoretycznym wolnomularstwie, jak wykazano w /z/s odsłoniętej. Jeden z masonów pisze: 3, 5 i 7 kroków wskazuje na okrągłe chodzenie. Trzy postacie 3,3; 5,3 i 7,3; itd., itd. Czasami przedstawia się to w następującej formie – $753/2=376,5$ i $7635/2=3817,5$ a proporcja 20612/6561 stóp sześciennych daje wymiar Wielkiej Piramidy.

Trzy, Pięć i Siedem są mistycznymi numerami (liczbami), a ostatnia i pierwsza są szanowane przez masonów i Persów; trójkąt będący wszędzie symbolem bóstwa. Oczywiście doktorzy teologii, jak Cassell, wykazują, że Zohar wyjaśnia i popiera chrześcijańską trójcę! Niemniej jednak ten chrześcijański dogmat rzeczywiście bierze swój początek od Trójkąta w archaicznym okultyzmie i pogańskim symbolizmie.

Kabalistyczne wyjaśnienie (przedstawienie) jest równoznaczne z ezoteryzmem archaicznego okresu, który stanowi własność wszystkich i nie należy ani do aryjskiej piątej rasy, ani do jej licznych podras. Nie może także być przypisany do Turańczyków, Egipcjan, Chińczyków, Chaldeczyków ani Siedmiu podgatunków piątej korzennej rasy, ale faktycznie należy do trzeciej i czwartej korzennej rasy, których potomków można odnaleźć w nasieniu piątej rasy, wczesnych Aryjczyków. W każdym narodzie krąg był symbolem nieznanego (Bezgraniczna Przestrzeń, abstrakcyjna szata wiecznie istniejącej abstrakcji) Niepoznawalnego Bóstwa. Krąg przedstawia nieskończony czas w wieczności.

Zerwan-Akarna jest również tym Bezgranicznym Kręgiem Nieznanego Czasu; od tego kręgu wychodzi promieniste światło – uniwersalne (światowe) Słońce lub Ormazd (jest Logosem, Pierworodnym, także Słońcem) – i ostatni jest tożsamy z Kronosem w jego eolskim kształcie kręgu. Krąg bowiem to sar i saros, czyli cykl. Było to wyobrażenie babilońskiego Boga, którego okrągły horyzont stanowił widzialnym symbol niewidzialnego, podczas gdy Słońce było jedynym kręgiem, który wychodził z kosmicznych sfer i był ich przewodnikiem. Zerwań to czakra lub krąg Wisznu, ten tajemniczy emblemat, który – zgodnie z określeniem jednego z mistyków – jest krzywą linią takiej właściwości, że minimalna jej część, jeśli krzywa będzie przedłużona w jedną lub drugą stronę, w końcu znajdzie na sobie i będzie przedstawiała jedną i tą samą krzywą lub to, co nazywamy kręgiem (kołem). Nie można znaleźć lepszego określenia tego naturalnego symbolu i oczywiście natury bóstwa, które mając wszędzie swój obwód (bezgraniczny), tak samo wszędzie ma swój środek; inaczej mówiąc w każdym punkcie wszechświata. W takim sensie niewidzialne bóstwo jest również Dhyani-Czochanami lub rishi, pierwotnym Siedem i Dziewięć bez syntezującej jedynki i Dziesięć, włączając ją, kiedy ona wstępuje w człowieka.

Wracając do komentarza czwartej stancy, łatwiej zrozumieć, dlaczego – gdy transhimalajska czakra łączy w sobie trójkąt, pierwszą linię, kwadrat, drugą linię i pentagram z punktem w środku – kabalistyczny krąg Elohima podczas numerycznego czytania liter (Alhim lub Elohim) ujawnia sławny numer 13514 lub anagramatycznie 31415 – astronomiczne Pi, czyli ukryte znaczenie Dhyani-Buddhów, Geber, Geborim, Kabeiri i Elohim, które to nazwy oznaczają Wielkich ludzi, Tytanów, Niebiańskich ludzi, a na Ziemi Olbrzymów.

Siedem było świętym numerem w każdym narodzie, ale żaden z nich nie stosował go do bardziej materialnego użytku niż Hebrajczycy. U nich Siedem było głównie rodzącym numerem, a Dziewięć odnosiło się do Męskiego Przyczynowego Początku, wyjaśnianego przez kabalistów jako etz (90, 70) lub Rajske Drzewo (Drzewo w Raju), podwójne hermafrodytne berło Czwartej Rasy. To było symbolem Świętego Świętych, Trzy i Cztery płciowego rozdzielania. Prawie każda z dwudziestu dwóch liter hebrajskiego alfabetu jest fal-licznym symbolem. Z dwóch wyżej wymienionych liter jedna, syin jest negatywną, Żeńskim Początkiem, przedstawianą symbolicznie jako Oko\ druga, lza jest Męskim Początkiem, rybim haczykiem lub oszczepem, Tymczasem u Hindusów i Aryjczyków występowało wiele znaczeń i niemal całkowicie odnosiły się one do czysto metafizycznych i astronomicznych prawd. Ich rishi i bogowie, ich demony i bohaterzy mają historyczne i etyczne, moralne znaczenie.

Jeden z kabalistów, który w jeszcze nie wydanym dziele porównuje, konfrontuje Kabałę i Zohar z aryjskim ezoteryzmem, powiada, że: Jasne, zwiezie, ostre, surowe i dokładne wyrażenia hebrajskie ponad miarę przewyższają mętną, poplątaną wymowę Hindusów – rzeczywiście, jakby na potwierdzenie tego porównania psalmista rzecze, iż: usta moje mówią moim językiem. Ja nie znam twoich numerów [...] Hinduski glif przez swoje ubóstwo wskazuje na znaczną domieszkę przypadkowych aspektów i na te zapożyczone ubarwienia, jakie mieli Grecy (kłamliwi Grecy) i do dziś mają masoni; podczas gdy szorstki, jednozgłoskowy i oczywiście biedny język Hebrajczyków wyraźnie wskazuje, że ten ostatni jest znacznie starszy niż inne języki i dlatego stanowi źródło (!?) lub był bliżej starożytnego, oryginalnego źródła niż pozostałe.

Ten osąd jest błędny. Nasz brat i korespondent widocznie osądza hinduskie systemy religijne przez ich Sastry i Purany – być może iż bardziej przez te ostatnie i to raczej w ich nowoczesnym tłumaczeniu, które nie jest wolne od przekręceń i błędów, zmieniających tekst nie do poznania. Zatem, jeśli chcemy porównywać, musimy zwrócić się do ich filozoficznych i ezoterycznych systemów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że symbolika Pięcioksięgu i nawet Nowego Testamentu pochodzi z tego samego źródła. Z całą jednak pewnością piramida Cheopsa, której wymiary odpowiadają mitycznej Świątyni Salomona, jak podaje profesor Piazzi Smith, nie jest późniejsza niż księgi Mojżesza! Jeśli zatem występuje tak wielka zbieżność, identyczność nawet, to musi ona być przypisana służalczemu kopiowaniu przez Żydów, a nie Egipcjan. Hebrajskie znaki, a nawet ich wymowa, nie są oryginalne – zostały zapożyczone od Egipcjan, u których Mojżesz zdobył swoje wykształcenie i wiedzę; od Koptów, przypuszczalnych współplemieńców, o ile nie przodków, Fenicjan; od Hyksosów, których Flawiusz uważa za przodków Hebrajczyków. No tak, ale kim są owi hyksoscy pasterze? Kim są ci Egipcjanie? Historia nic nie wie na ten temat i dopuszcza różne hipotezy i teorie, wynikające z głębin stosownej wiedzy jej historyków. Bunsen powiada, iż: Khamizm lub starzy Koptowie pochodzą z zachodniej Azji i posiadają niektóre semickie cechy, czym dowodzą prymitywnego pochodzenia od wspólnego przodka: aryjskiej lub semickiej rasy, oznacza to zarazem wielkie wydarzenia w Egipcie dziewięć tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa.

Faktem jest, że w archaicznym ezoteryzmie i aryjskiej myśli odnajdujemy wspaniałą filozofię, natomiast w hebrajskich zapiskach widnieją najdziwniejsze pomysły, apoteozujące falliczne nabożeństwa i płciową teogonię. Można stwierdzić na podstawie hinduskich pism ezoterycznych, że aryjczycy nigdy nie opierali swojej religii tylko na bazie fizjologicznych symboli, tak jak czynili to starożytni hebrajczycy. Teksty te także są zaciemnione, pogmatwane, co wykazuje ich wewnętrzną sprzeczność; różne objaśnienia można spotkać prawie w każdej Puranie i epickich poematach. Jeżeli jednak zostaną one odczytane ezoterycznie, okaże się, iż wszystkie mają tożsamy sens. Jeden z opisów wylicza siedem światów, wykluczając niższe światy, których również jest siedem. Tych czternaście wyższych i niższych światów nie ma niczego wspólnego z klasyfikacją Siedmiorakiego Łańcucha i przynależą do czysto eterycznych, niewidocznych światów. Wystarczy teraz wykazać, iż są one rozmyślnie przytaczane, jakby przynależały do owego łańcucha. Drugie wyliczenie określa te siedem światów – Ziemia, nieboskłon, niebo, średni rejon, miejsce rodzenia, Świątynia Błogosławionych i Świątynia Prawdy – wystarczy teraz wstawić Synów Brahmy do szóstego oddziału i stwierdzić, że piąty lub Džnana Loka jest tym, w którym zwierzęta, unicestwione w ogólnym pożarze, rodzą się ponownie.

Niewiele prawdziwych ezoterycznych nauk zostało danych w tych częściach o symbolizmie. Ten, kto jest należycie przygotowany, zrozumie ukryty sens...

3. On jest ich Duchem Przewodniczącym i Prowadzącym. Kiedy zaczyna pracę, oddziela iskry od Niższych Królestw (mineralne atomy), które pływają i radują się w ich błyszczących mieszkaniach (gazo we chmury), i tworzy z nich Zarodki Koła. Umieszcza je w Sześciu kierunkach Przestrzeni, a Jedno kładzie w środek Środkowego Koła.

Kola, jak już zostało wcześniej powiedziane, są centrami siły, wokół których prymordialne (pierwotne) kosmiczne materie ulegają rozszerzeniu i przechodzą przez wszystkie sześć stanów zespolenia; następnie stają się kuliste i kończą, będąc przemienione w kuliste ciała i sfery. Jedno z podstawowych twierdzeń ezoterycznej kosmogonii podaje, iż podczas kalp życia (lub eonów) ruch, który w okresach spoczynku pulsuje i drga w każdym drżącym atomie, przejawia wzrostową tendencję do wirowego ruchu, od pierwszego przebudzenia się wszechświata aż do Nowego Dnia. Bóstwo staje się Wichrem. Może jednak paść pytanie, które i ja postawiłam: Czy ktoś może stwierdzić różnice w owym ruchu – przecież cała Natura zostaje zmniejszona do jej początkowej esencji, pierwotnej istoty, a w związku z tym nikt, nawet Dhyani-Czochany, przebywający w nirwanie, nie mogą tego widzieć? Jedną jest tylko odpowiedź: W Naturze wszystko należy osądzać przez analogię. Chociaż Najwyższe Bóstwa (Archanioły lub Dhyani-Buddhy) nie są zdolne przeniknąć misteriów, znajdujących się daleko poza naszym systemem pianę–, tarym i widzialnym kosmosem, to jednak w starożytności istnieli wielcy jasnowidze i prorocy, którzy byli zdolni pojąć, zrozumieć tajemnicę Dechu i Ruchu, kiedy systemy światów odpoczywały, pogrążone w okresowym śnie. Kola również są nazywane Potae – ruchome kola niebiańskich ciał, współdziałających w tworzeniu światów – jeśli znaczenie odnosi się do ożywiających pryncypiów gwiazd i planet; w kabale są oni przedstawieni jako Ophanim, Anioły Sfer i Gwiazd, których są natchnionymi duszami.

Prawo spiralnego (obrotowego, wirowego) ruchu w pierwotnej (prymordialnej) materii jest jednym z najstarszych w greckiej filozofii, której prawie wszyscy pierwsi, historyczni mędrzy byli wtajemniczonymi w owe misteria. Grecy przejęli je od Egipcjan, ci od Chaldeczyków, którzy z kolei byli uczniami braminów w ezoterycznych szkołach. Leukippos oraz Demokryt z Abderi – uczeń Maga – nauczali, iż obrotowy ruch atomów i sfer istniał od wszechwieczności. Doktryna obrotu Ziemi wokół własnej osi (teoria heliocentryczna) była znana Pitagorasowi, jego uczniom i Hicetowi blisko 500 lat

przed narodzeniem Chrystusa. Uczył jej Ekfantus oraz Heraklit, uczeń Platona. Arystarch z Samos 281 lat przed Chrystusem głosił tezę o nieruchomym Słońcu i wirowym ruchu Ziemi. Archimedes w dziele Psammites pisał o heliocentryzmie. Arystoteles nauczał o kulistości Ziemi, odwołując się do odbicia kształtu cienia Ziemi na Księżycu podczas okresowych zaćmień. Pitagoras, Heraklit i inni uczyli o obrotowym ruchu Ziemi; Archimedes, Arystarch, Aryabhata z Indii obliczyli jej obroty tak samo naukowo, jak czyni to dzisiaj astronomia. Teoria podstawowych wirujących kół była znana Anaksagorasowi – pięćset lat przed Chrystusem i blisko dwa tysiące lat wcześniej, zanim Galileusz, Descartes, Swedenborg czy sir W. Thomson (z niewielkimi zmianami) ponownie ją "odkryli".

Te poglądy nauka zagubiła na ponad tysiąc lat. Oddając jednakże sprawiedliwość tym teoriom, należy jednoznacznie podkreślić, że są one jedynie echem archaicznej doktryny. Odrębnym pytaniem jest, w jaki sposób po kilku stuleciach ludzie doszli do tej samej idei i wniosku, które tysiące lat wcześniej były prawdami, utajonymi przez Adułów; powrócimy do niego w dalszych partiach materiału.

Niektórzy z wymienionych doszli do tych wniosków dzięki naturalnemu postępowi fizycznej wiedzy i osobistym obserwacjom. Inni, jak Kopernik czy Swedenborg, dzięki wiedzy i ogromnej intuicji, popartej ciężką pracą i długoletnimi studiami. Swedenborg nie był zaznajomiony z ezoterycznymi ideami buddyzmu, ale w swoich rozważaniach znalazł się bardzo blisko okultystycznej doktryny w jej ogólnej postaci, co jest widoczne w jego szkicu o teorii obrotów. Znajdujemy tam następujące ujęcie: Pierwsza przyczyna jest nieskończona i bezgraniczna. To daje istnienie (był) pierwszemu skończonemu lub objawionemu (Logos w swoich przejawieniach i wszechświat). To, co przekracza granicę, jest analogiczne do ruchu. Granica tworzy punkt, którego istotą jest ruch; ale będąca bez części ta istota nie jest prawdziwie ruchem, a jedynie podąża ku niemu. W naszej doktrynie to nie jest dążenie, ale modyfikacja, odmiana wiecznej wibracji w nieprzejawionym w spiralny ruch w objawionym, zjawiskowym świecie. Od tego najpierw przechodzi przedłużenie, przestrzeń, kształt i następstwo, czyli czas. Jak w geometrii punkt wytwarza linię, linia płaszczyznę, płaszczyzna ciało, to tutaj dążenie punktu kieruje się do linii, płaszczyzn i ciał. Inaczej mówiąc, wszechświat zawiera się in ovo, w tym pierwszym, naturalnym punkcie.

Ruch, do którego kieruje się dążenie, jest okrągły, albowiem koło (krąg) jest absolutnie najdoskonalszym kształtem (figurą). Absolutnie najdoskonalszy kształt ruchu powinien być okrągły, czyli musi pochodzić ze środka do peryferii (obwodu) i z obwodu (peryferii) do środka.

To jest czysty i prosty okultyzm. Sześć kierunków przestrzeni oznacza w tym wypadku podwójny trójkąt, połączenie i zjednoczenie czystego ducha i materii, aru-py i rupy, których symbolami są trójkąty. Podwójny trójkąt jest znakiem Wisznu, pieczęcią Salomona i sri-an-tarą braminów.

4. Fohat kreśli spiralne linie, by połączyć Sześciu z Siódmym w Koronę. Armia Synów Światła stoi w każdym kącie, a Lipiki w Środkowym Kole. Mówią: To dobrze. Pierwszy Boski

Świat jest gotowy. Pierwszy jest teraz Drugi. Potem Boski Arupa (bezkształtny wszechświat myśli) odzwierciedla się w Chaya-Lo-ka (świat cieni pierwotnych kształtów albo umysłowy, intelektualny). Pierwszy ubiór Anupadaki.

Pierwsze ślady spiralnych linii odnoszą się zarówno do ewolucji człowieka, jak i do ewolucji zasad (pryncypiów) natury; ewolucji postępującej stopniowo, jak wszystko w naturze. Szósta zasada w człowieku – buddhi, boska dusza – chociaż w naszym rozumieniu jest tylko Dechem, niemniej w porównaniu z Boskim Duchem, At-mą, której jest wehikułem, stanowi coś materialnego. Fohat jako cecha boskiej mitości (Eros), elektryczna siła wzajemności i sympatii, jest wskazany alegorycznie jako próbujący przywieść czystego ducha, niepodzielny promień od jednego absolutu do łączności z duszą. Ta dwójka w człowieku tworzy monadę, a w naturze pierwsze ogniwo pomiędzy wiecznie nieograniczonym a objawionym. Pierwszy jest teraz Drugi Lipików odnosi się do teźże idei.

Armia w każdym kącie jest zastępem anielskich istot, Dhyani-Czochanów, zobowiązanych do prowadzenia i czuwania nad oznaczonymi sferami od początku do końca manwatary. To oni są mistycznymi strażnikami chrześcijańskich kabalistów i alchemików, a symbolicznie i kosmogenicznie odnoszą się do numerycznego systemu wszechświata. Liczby, z którymi owe niebiańskie istoty są związane, należą do najtrudniejszych do wytłumaczenia, ponieważ każdy numer odnosi się do kilku grup odrębnych idei, zgodnych z poszczególnymi grupami aniołów, które one powinny przedstawiać, reprezentować. W tym zawiera się podstawowa trudność w rozwiązaniu owego powikłanego węzła przy studiowaniu symboliki, w stosunku do której wielu naukowców woli stosować metodę Aleksandra Wielkiego wobec węzła gordyjskiego. Stąd błędne pojęcia i nauka jako bezpośredni rezultat.

Pierwszy jest Drugi ponieważ ten pierwszy w rzeczywistości nie może być numerowany lub uważany za pierwszego – jest to sfera noumenu w jej początkowym przejawieniu (objawieniu); próg do Świata Prawdy lub Sat, przez który dosięga nas bezpośrednia energia, promieniująca z Jednej Rzeczywistości – Bezimiennego Bóstwa. Tu z kolei mamy jeszcze jeden nieprzetłumaczalny termin, a mianowicie Sat (istnienie), który może nas wprowadzić w błąd, to bowiem, co nie jest objawione, nie może być Satem, ale jest czymś zjawiskowym, zmiennym i także w rzeczywistości niewiecznym. Jest współczesny i współistniejący z Jedynym Życiem, Nie Mającym Drugiego, lecz jako objawienie wciąż jeszcze jest Mają – jak wszystko inne. Ów Świat Prawdy może być tylko opisany jako Jasna gwiazda, która wypadła z Serca Wieczności, sygnał świetlny nadziei, na Siedmiu Promieniach, od którego zawisło Siedem Światów Bytu. Albowiem oni są Siedmioma Światłami, odbiciem których są nieśmiertelne ludzkie monady – atma lub promienisty duch każdej istoty ludzkiej rodziny. Na początku jest Siedmiorakie Światło, później Boski Świat – niezliczone światelka, zapalone od pierwotnego Światła – Buddy lub Boskie Bezkształtne Dusze ostatniego Arupy (Bezkształtnego) Świata – Całokształt w tajemniczym języku starej strofy. W katechizmie mistrz pyta ucznia:

– Popatrz w górę, o Lano, widzisz jedno, czy wiele niezliczonych światel, palących się na ciemnym, północnym niebie nad tobą?

– Czuję jeden Płomień, o Gurudewa. Widzę niezliczone, odrębne iskry, żarzące się w nim.

– Dobrze powiedziałaś. Teraz popatrz wokół siebie i wejrzyj w siebie. To światło, które się pali w tobie, czy czujesz je choć trochę inaczej niż światło palące się w twoich ludzkich braciach?

– W żadnej mierze nie jest inne, chociaż więziń trzymany jest w okowach Karmy i chociaż jego zewnętrzna szata zwodzi nieświadomego, skłaniając go do błędnego mówienia: Twoja Dusza i Moja Dusza.

Fundamentalna jedność ostatecznej esencji każdej części, wchodzącej w skład natury – od gwiazd do mineralnego atomu, od najwyższego Dhyana-Czochana do najmniejszego chudeusza, w pełnym zastosowaniu tego terminu do duchowego, intelektualnego czy fizycznego świata – ta jedność jest jedynym podstawowym prawem w wiedzy okultystycznej. Bóstwo jest bezgraniczne i nieskończenie rozszerzające się – głosi jeden z okultystycznych aksjomatów i stąd wywodzi się imię Brahma, wcześniej już wyjaśnione. W Rig Wedzie występują imiona Brahmanaspati i Brihaspati, zmieniające się kolejno i równoznaczne.

Głęboka filozofia leży w najwcześniejszym szacunku na świecie – szacunku do słońca i ognia. Ze wszystkich elementów, znanych fizycznej nauce, ogień jest jedynym, który uniknął dokładnej analizy. Pofunie twierdzi się, że powietrze jest mieszaniną gazów: tlenu i azotu. Patrzymy na wszechświat i Ziemię jako materię, złożoną z pewnych, chemicznych molekuł. Mówimy o pierwotnych dziesięciu ziemiach, oznaczając każdą z nich grecką lub łacińską nazwą. Zgadza się, że chemicznie woda jest składem tlenu i wodoru. Ale co to jest ogień? To skutek spalania, pada surowa odpowiedź. To jest ciepło, światło i ruch, współdziałanie fizycznych i chemicznych sił w ogóle. To naukowe oznaczenie

zostało filozoficznie uzupełnione w Słowniku Webstera teologicznym określeniem, zgodnie z którym ogień jest narzędziem kary, karaniem zatwardziałości w innym stanie, przy czym ów inny stan zapewne ma być duchowym. Ale niestety! Obecność ognia widocznie miała być przekonującym dowodem jego materialności, materialnej natury.

Niemniej jednak mówiąc o iluzji i rozpatrując wszystkie zjawiska jako proste, dlatego że są znane, profesor Bain powiada: Zdaje się, że mamy do czynienia z bardzo znanym faktem, nie potrzebującym żadnego wyjaśnienia i mogącym wyjaśniać to, co może być jemu podobne. Na przykład wrzenie i parowanie płynu jest prostym zjawiskiem, nie wymagającym żadnego tłumaczenia i dającym prawdopodobne wyjaśnienie innych, rzadszych zjawisk. Dla niewykształconego umysłu wyschnięcie wody jest całkowicie niezrozumiałe, ale dla człowieka zaznajomionego z fizyczną wiedzą stan płynny jest nieprawidłowy i niewytłumaczalny. Zapalenie ognia od płomienia jest wielkim, naukowym problemem, jednak niewielu ludzi tak myśli.

Co natomiast mówi ezoteryczna wiedza o ogniu? Ogień jest najdoskonalszym i niezafalszowanym odbiciem Jednego Płomienia, tak na niebie, jak i na ziemi. To jest życie i śmierć, początek i koniec każdej materialnej rzeczy. To jest Boska Istota. Faktem jest, że nie tylko czciciele ognia, Pars/, ale i wędrujące ludy Ameryki, twierdzące, iż są zrodzeni z ognia, wykazują więcej wiedzy w swoich wierzeniach i prawd w swoich zabobonach niż wszystkie spekulacje nowoczesnej fizyki i nauki. Chrześcijanin, który mówi, że Bóg jest żywym ogniem i prawi o zielonoświątkowych ogniistych językach czy o gorejącym krzaku Mojżesza, jest tak samo czcicielem ognia jak każdy dzikus.

Wśród wszystkich mistyków i kabalistów różokrzyżowcy byli tymi, którzy najlepiej i najdokładniej określili ogień. Weź zwykłą, małą lampkę, napełnij ją olejem, a będziesz mógł zapalić jej płomieniem wszystkie lampy na świecie i ognie świata całego bez zmniejszenia jej płomienia... Jeśli zasadnicze, podstawowe bóstwo jest wieczną i nieskończoną Istotą, nigdy niezniszczalną – (Pan, Bóg Twój jest ogień trawiący) – zatem bezpodstawne jest rozpatrywanie okultystycznej nauki jako niefilozoficznej, kiedy mówi: Tak byty stworzone Arupa i Rupa (Światy); od Jednego Światła Siedem Świateł, a od każdego z nich kolejne Siedem...

5. Fohat robi Pięć Kroków (przesunięć) – poprzednio już zrobił pierwsze trzy i w każdym rogu Kwadratu tworzy skrzydlate Koło dla Czterech Świętych i dla ich Armii.

Kroki, zgodnie z wcześniejszym wyjaśnieniem, odnoszą się do kosmicznych i ludzkich zasad (pryncypiów) – ostatnie według ezoterycznego podziału składają się z trzech: Duch, Dusza, Ciało, natomiast uwzględniając ezoteryczne wyliczenie mamy siedem zasad: trzy promienie istot i cztery aspekty. Wspomniane cztery aspekty składają się z ciała, jego życia lub żywotności i podwójnika ciała – triady, zanikającej wraz ze śmiercią osoby, oraz kama-rupy rozkładającej się w kama-lo-ce. Ci, którzy znają Esoteric Buddhism Sinnetta, bez problemu rozumieją tę nomenklaturę. Poza granicami Himalajów znajdują się dwie ezoteryczne szkoły (lub jedna, podzielona na dwa oddziały): jedna jest przeznaczona dla uczniów wewnętrznych, zaś druga dla zewnętrznych, półaickich. Pierwsi nauczają siedmiorakiego podziału ludzkich zasad, drudzy z kolei sześciorakiego.

Z kosmicznego punktu widzenia sformułowanie Fohat robi Pięć Kroków odnosi się do pięciu wyższych planów świadomości i bytu, szósty i siódmy (licząc w dół) to poziom astralny i ziemski lub dwa niższe.

Cztery skrzydlate koła w każdym rogu dla czterech świętych i dla ich armii to czterech maharadżowie lub wielcy królowie z Dhyanis-Czochanów, dewy, każdy kierujący jedną stroną świata. Są oni panami lub aniołami, panującymi nad kosmicznymi siłami Północy, Południa, Wschodu, Zachodu; siłami, z których każda posiada określoną, szczególną okultystyczną władzę. Istoty te są również powiązane z karmą, ponieważ potrzebuje ona fizycznych i materialnych pośredników do wykonywania swoich zadań, podobnych do czterech wiatrów, które, według nauki, rzekomo mają pozytywne i negatywne wpływy na zdrowie ludzi i każdego żywego stworzenia. W rzymskokatolickiej doktrynie także możemy spotkać okultystyczną filozofię, odnoszącą różne publiczne katastrofy, epidemie, wojny do niewidzialnych wysłanników z Północy i Zachodu. Chwała Boga przychodzi drogą Wschodu – mówi Ezechiel, a Jeremiasz, Izajasz i psalmista zapewniają, iż wszystko złe pod słońcem przychodzi od Północy i Zachodu – ta formuła, odniesiona do żydowskiego narodu brzmi jak niezaprzeczone proroctwo, I to również obwieszcza św. Ambroży, głosząc, że z tego powodu: przeklinamy Północny Wiatr, a podczas ceremonii chrztu zaczynamy zwracać się do Zachodu (Niebiańskiego), aby lepiej się wyrzec tego, kto go zamieszkuje, następnie zaś zwracamy się do Wschodu.

Wiara w Czterech Maharadżów, władców czterech stron świata była wszechświatowa a teraz występuje u chrześcijan, którzy w ślad za św. Augustynem nazywają ich anielskimi siłami lub duchami, zwłaszcza kiedy oni sarni ich wzywają, albo diabłami, kiedy do nich modlą się poganie. Gdzie różnica

w tym wypadku pomiędzy chrześcijanami a poganami? Chociaż, jak powiedział uczoney Vossius, św. Augustyn twierdził, iż w świecie każda rzecz widzialna miała przy sobie anielską siłę, na przykład jako ochronę, to jednak pod tym pojęciem należy rozumieć nie pojedyncze, ale całe obrazy (gatunki) rzeczy; a w rzeczywistości każdy podobny gatunek posiada swojego anioła stróża. Dla nas są to anioły (duchy), dla pogan zaś bogowie, i w tej kwestii św.

Augustyn zgadza się ze wszystkim filozofami. Rozważając rytuał w imię duchów gwiazd, ustanowiony w kościele rzymskokatolickim, można zauważyć, że owe duchy podejrzanie przypominają bogów, a w starożytności pogańska gawiedź szanowała je i modliła się do nich nie bardziej niż obecnie czyni to wysoce kulturalny chrześcijanin w Rzymie.

W ślad za Platonem Arystoteles wyjaśnia, iż termin otolheia był rozumiany tylko jako oznaczający bezcielesne (niematerialne) zasady, pomieszczone w każdej z czterech stron naszego wielkiego, kosmicznego świata dla ich ochrony. Inaczej mówiąc, zarówno poganie, jak i chrześcijanie, szanowali i uwielbiali bogów rządzących częściami świata, a nie żywioły i wyobrażalne części świata. Dla Kościoła są dwie postacie Gwiezdnych istot – anioły i diabły. Dla okultysty i kabalisty jest tylko jedna postać i żaden z nich nie czyni żadnej różnicy pomiędzy panami świata i Rectores Tenebrarum lub kosmokratorami, których katolicki Kościół przedstawia jako panów świata, jeśli tylko którykolwiek z nich jest inaczej nazwany, niż on to czyni. Wszakże nie maharadża czy władca karze lub nagradza z boskim zezwoleniem albo bez niego, ale sam człowiek – jego czyny lub karma powodują indywidualne lub zbiorowe (jak to ma miejsce czasami wobec całych narodów) zło i różne nieszczęścia. To my tworzymy przyczyny wzbudzające odpowiednie siły w gwiezdnych światłach; siły, które magnetycznie i nieodparcie są przyciągane – i oddziałują na tych, którzy wytwarzają wspomniane przyczyny, bez względu na to, czy są to osoby tworzące zło, czy też tylko wymyślające różne psoty. Ponieważ myśl jest materią, jak uczy współczesna nauka, każda cząstka istniejącej materii powinna być nosicielem wszystkiego, co się wydarzyło. Tak twierdzą Jevons i Babbage w swoich Pryncypiach wiedzy. Nowoczesna wiedza z każdym dniem coraz bardziej jest wciągana w potężny wir okultyzmu, niewątpliwie nieświadomie, ponieważ nadal jest jeszcze bardzo wrażliwa.

Myśl jest materią, ale nie w rozumieniu niemieckiego materialisty Moleschotta, zapewniającego, iż myśl jest ruchem materii (twierdzenie prawie bezprzykładnie absurdatne). Stan umysłowy i stan cielesny są sobie wzajemnie przeciwstawne. Nie wpływa jednak na ten stan to, że każda myśl, poza jej fizycznym uzupełnieniem (zmiany w mózgu), uzewnętrznia obiektywny aspekt na astralnym poziomie – chociaż dla nas jest to ponad-zmysłowa obiektywność.

Monizm i materializm to dwie główne teorie nauki dotyczące stosunku pomiędzy umysłem a materią. Obie wypełniają całe pole negatywnej psychologii z wyjątkiem quasi-okultystycznych poglądów niemieckich pan-teistycznych szkół. Stanowisko współczesnych naukowców w tej kwestii można sprowadzić do dwóch hipotez, które wykluczają możliwość istnienia niezależnej duszy, odrębnej od fizycznego mózgu, przez który działa. Zaliczamy do nich:

1. Materializm, którego teoria uważa umysłowe zjawiska za wytwór molekularnych zmian w mózgu, to znaczy za rezultat transformacji ruchu w czucie (!) Bardziej prymitywna szkoła utożsamiła umysł ze szczególną postacią ruchu (!!)

2. Monizm albo doktryna jednej substancji stanowi bardziej delikatną formę negatywnej psychologii, którą jeden z jej orędowników, profesor Bain, uważa za ochraniającą materializm. Jest to dość szeroko rozpowszechniona doktryna, mająca w szeregach swoich zwolenników między innymi Lewesa, Spencera, Ferriera. Przyjmuje ona, iż myśl i zjawiska umysłowe są przeciwstawne materii, ale rozpatruje je jako dwie strony lub dwa aspekty jednej i tej samej substancji w niektórych z jej stanów. Myśl jak myśl, mówią moniści, jest ona dokładnie przeciwstawna materialnym zjawiskom, ale również powinna być rozpatrywana jako tylko subiektywna strona nerwowego ruchu – ale co pod tym terminem rozumiemy nasi biegli naukowcy?

Powróćmy do komentarza o czterech maharadzach. Zgodnie z Klemensem Aleksandryjskim w egipskich świątyniach ogromna zasłona oddzielała tabernakulum od miejsc zebrania ludzi. Tak samo było u Żydów. W obu wypadkach zasłona była przeciągnięta nad pięcioma słupami (Pentagram), symbolizującymi ezoterycznie pięć naszych zmysłów oraz pięć podstawowych (zasadniczych) ras; cztery kolory zasłony z kolei odnosiły się do czterech części świata i czterech ziemskich żywiołów. Całość stanowiła alegoryczny symbol. Za pośrednictwem czterech wysokich władców nad czterema częściami świata i żywiołami nasze pięć zmysłów może przenikać ukryte prawdy natury; ale nie tak, jak utrzymywał Klemens, że właśnie żywioły per se dawały poganom boską wiedzę lub znajomość Boga. Zdanie: *Natura Elementorum obtinet revelationem Dei ze Stronaty Klemensa* może być

odniesione do obu przypadków lub do żadnego.

Trzeba jednak podkreślić, że o ile egipskie godło miało charakter duchowy, to hebrajskie było wyraźnie czysto materialistyczne i rzeczywiście szanowało tylko ślepe żywioły i urojone punkty. Jaki bowiem był sens kwadratowego kształtu świątyni, jaką Mojżesz kazał stawiać na pustyni, jeśli nie miał on tegoż kosmicznego znaczenia?

W księdze Exodus zawarty jest opis budowy tego przybytku – ozdabianego złotem, srebrem, miedzią, drogimi suknami i cennym drzewem – jego czterech stron i czterech miedzianych obręczy, pięciu słupów. Budowla i kwadratowe podwórze, cherubiny i cała reszta były dokładnie takie same jak w egipskich świątyniach. Kwadratowy kształt tabernakulum oznaczał dokładnie to sarno, co i teraz, do dnia dzisiejszego w egzotycznych nabożeństwach Chińczyków i Tybetańczyków – a dokładnie cztery kardynalne punkty wyrażone w czterech stronach piramid, obelisków i innych podobnych budowlach. Stara się to wyjaśnić Józef Flawiusz, oświadczając że cztery słupy tabernakulum są takie same, jak słupy postawione w Tyrze na cześć czterech żywiołów, z wywieszonymi na piedestałach czterema aniołami, które były odwrócone twarzami w kierunku kardynalnych punktów. Dodaje również, iż anioły na piedestałach miały cztery znaki zodiaku na sobie, co także wskazywało na określenie stron świata.

Tę ideę można odnaleźć w zoroastriańskich pieczarach, w wykutych w skale świątyniach Indii i w świętych, kwadratowych budynkach starożytności, które przetrwały do dzisiaj. Wykazuje to Lajard, który odnajduje owe cztery kardynalne punkty i cztery pierwotne elementy w religiach każdego kraju w kształtach kwadratowych obelisków, czterech stronach piramid itd., itd. Czterech maharadzów było więc władcami i kierownikami tych żywiołów i punktów.

Jeśli studiujący chciałby o nich więcej wiedzieć, niech porówna widzenie Ezechiela z tym, co wiadomo o chińskim buddyzmie (nawet w jego egzotycznych naukach) i porówna zewnętrzne formy tych Wielkich królów dewów. W opinii Edkinsa każdy z nich zarządza (kieruje, stoi na czele) jednym z czterech kontynentów, na które Hindusi dzielą świat. Każdy prowadzi armię duchowych istot do ochrony ludzkości i buddyzmu. Pomijając słabość do buddyzmu, należy stwierdzić, że Cztery niebiańskie istoty są dokładnie tymi dewami. Jednakże Hindusi dzielą świat na siedem kontynentów (egzotycznie i ezotycznie), a ich czterech kosmicznych dewowie w rzeczy samej okazują się ośmioma i władają ośmioma punktami kompasu, a nie kontynentami.

Czterech jest opiekunów ludzkości i pośredników (agentów) karmy za ziemi, podczas gdy Lipiki zajmują się zagrobową przyszłością ludzkości. W tym czasie są oni czterema żyjącymi istotami, które mają podobieństwo człowieka w widzeniu Ezechiela; tłumacze Biblii określili ich mianem cherubinów, serafinów, dla okultyistów są to skrzydlate sfery, ogniste koła, natomiast w hinduskim panteonie mają wiele różnych nazw. Te wszystkie gandhavary, słodcy śpiewacy, asury, kinna-ry, nagasysą alegorycznymi opisami wspomnianych już czterech maharadzów. Serafiny są tymi ognistymi zmijami (wężami) niebios, które spotykamy w opisie góry Meru: Zaszczytny Ogrom Chwały, Czcigodne Schronienie Bogów i niebiańskich psalmistów [...] niedostępne dla grzesznych ludzi [...] bo strzeżone przez Węża. Oni również są nazywani Mścicielami, Skrzydlatymi Kołami. Wyjaśniając ich misję i charakter, zobaczymy co chrześcijańscy tłumacze Biblii mówią na temat cherubinów. W hebrajskim słowo to oznacza pełnię wiedzy; tak były nazywane anioły z uwagi na ich szczególną wiedzę i dlatego, że były wyznaczane do karania ludzi, pretendujących do posiadania boskiej wiedzy. Choćby nawet mgliste i niewyraźne, owo tłumaczenie – dokonane przez Krudena w jego Concordance – wskazuje, iż cherubin, postawiony u bram raju po upadku, nasuwał tłumaczom myśl albo ideę kary, związanej z zakazaną wiedzą lub boską wiedzą, która w ludzkiej ocenie zwykle prowadzi do drugiego upadku, dotyczącego bogów lub Boga.

Ponieważ Kruden nic nie wiedział o karmie, można mu wybaczyć, tym niemniej ta alegoria jest bardzo obrazowa. Od Meru, siedziby bogów, do raju nie jest daleko, a od hinduskich węży do orfickich cherubinów – 2 siedmiu trzeci byt Smokiem, Drzewem Wiedzy – jeszcze bliżej, tym bardziej że obaj strzegli dostępu do tajemnej wiedzy. Poza tym Ezechiel całkiem jasno opisuje wspomniane cztery kosmiczne anioły: / widziałem, a oto wiatr gwałtowny [...] i obłok wielki, i ogień pałający [...] z pośrodku jego ukazało się podobieństwo czworga zwierząt, których takowy był kształt: Podobieństwo człowieka miały. A każde po cztery twarze, także po cztery skrzydła każde z nich m/a/o [...] A podobieństwo twarzy ich takie: twarz ludzka [...] twarz lwia [...] twarz wołowa [...] twarz orla [...] A gdy się przypatrywałem onym zwierzętom, a oto koło jedno było na ziemi przy zwierzętach u czterech twarzy każdego z nich [...] jakoby było koło w pośrodku koła [...] bo duch zwierząt był w kołach, W tym wypadku człowiek zastąpił smoka (por. Orphite Spirits). Anioły, uznane przez kościół rzymskokatolicki, odpowiednie do tych twarzy, u orfitów nosiły nazwania: Smok – Rafael; Lew – Michał; Wół – Uriel;

Orzeł – Gabriel.

Generalnie istnieją trzy główne grupy Budowniczych i tyle samo Planetarnych Duchowi Lipików. Każda grupa dzieli się z kolei na siedem podgrup. Z uwagi na ważkość tematu i jego obszerność niemożliwe jest przedstawienie w naszej pracy w całości nawet tych trzech głównych grup, nie mówiąc już o podgrupach; zadanie to wymaga odrębnego dzieła.

Budowniczości są reprezentantami pierwszych Umysłem Zrodzonych Istot, a więc tych najpierwotniejszych rishi-prajapati; oni również są Siedmioma Wielkimi Bogami Egiptu z Ozyrysem na czele, Siedmioma Amesha-spentami Zoroastra z głównym Ormuzdem, Siedmioma Duchami twarzy, Siedmioma Sefirotami odłączonymi od pierwszej Triady, itd., itd. Żydzi, wykluczając kabalistów, nie mieli nazwy dla Wschodu, Zachodu, Północy i Południa, i kierunki te wyrażali w słowach: w przędzie, z tyłu, z lewej, z prawej. Bardzo często egzoterycznie mieszały te nazwy, przez co powodowali dodatkowe utrudnienia dla tłumaczących Biblię. Dodajmy do tego fakt, że z czterdziestu siedmiu tłumaczy za czasów króla Jakuba tylko trzech rozumiało hebrajski, a z tych dwóch zmarło przed przetłumaczeniem Psalmów, łatwo teraz zrozumieć, co może dać angielska wersja Biblii. My posługujemy się wersją rzymskokatolicką. Oni to budują, a raczej odbudowują każdy system po Nocy. Druga grupa budowniczych to Architekci, szczególnie naszego łańcucha planetarnego; trzecią natomiast stanowią Prą-rodziciele naszej ludzkości – makrokosmiczne prototypy mikrokosmosu.

Duchy planetarne stanowią grupę duchów dających natchnienie gwiazdom, a specjalnie planetom. Rządzą przeznaczeniem człowieka, rodzącego się pod jedną lub drugą gwiazdą konstelacją. Druga i trzecia grupa przynależy do innych systemów, mających te same funkcje. Wszystkie rządzą różnymi częściami natury. W egzoterycznym hinduskim panteonie są one strażnikami bóstw, które przewodniczą ośmiu punktom kompasu – czterem zasadniczym i czterem pośrednim – i zwane są Lokapala, Podtrzymującymi i Strażnikami Świata w naszym widzialnym kosmosie. Wśród nich głównymi są Indra (Wschód), Yama (Południe), Waruna (Zachód), Kuwera (Północ). Ich słońce i żony należą, rzecz jasna, do fantazji i refleksji, chociaż wszystkie mają pewne znaczenie okultystyczne.

Lipiki, których opis przedstawiłam w komentarzu szóstej strofy czwartej stancy, są Duchami Wszechświata, podczas gdy budowniczości są tylko bóstwami naszej planety. Lipiki należą do tej okultystycznej części kosmogogenezy, której nie mogę podać. Czy adepci, nawet najwyżsi, są zaznajomieni z anielskim uporządkowaniem ich trójstopniowości lub tylko niżsi, złączeni zapisami świata, tego nie mogę powiedzieć i pragnę zostawić na późniejsze rozważania. O ich najwyższym stopniu wiadomo tylko, że Lipiki są połączone z karmą, będąc jednocześnie jej zapisującymi. Symbolem świętej i tajemnej wiedzy w starożytności było Drzewo, oznaczające pisanie, zapis. Stąd słowo Lipika – piszący, zapisujący, Smoki symbole Mądrości, które pilnują Drzewa Wiedzy, złote jabłko z drzewa Hesperidesa; Kwieciste Drzewo i roślinność góry Meru pilnowana przez Węża; Junona, dająca Jupiterowi w dzień ślubu Drzewo ze złotym owocem jest inną formą Ewy, ofiarowującej Adamowi jabłko z Drzewa Wiedzy.

6. Lipika określa Trójkąt, Pierwszy Jeden, Sześćian (pionowa linia lub cyfra 1), Drugi Jeden, Pentagram w Jaju (koło, krąg). To jest pierścień Nie przechodź dla tych, którzy schodzą i wstępują, także dla tych, którzy podczas Kulpy przesuwają się do Wielkiego Dnia Bądź z nami. Tak byli utworzeni Ru-pa i Arupa (bezkształtny świat i świat kształtów). Z Jednego Świata Siedem Światel, od każdego z nich Siedem razy Siedem Światel. Koła ochraniają pierścienie.

Strofa ta przedstawia z drobiazgową dokładnością klasyfikację stopni Anielskiej Hierarchii. Z grupy Czterech i Siedmiu wyłaniają się Umysłem Zrodzone Grupy Dziesięciu, Dwunastu, Dwudziestu Jeden, itd., itd. Wszystkie one ulegają ponownemu podziałowi na podgrupy Siedmiu, Dziesięciu, Dwunastu, itd., dopóki umysł nie pogubi się w tych nie kończących się wyliczeniach Niebiańskich Zastępów i Istot, z których każda ma swoje zadanie w rządzeniu widzialnym kosmosem (światem) podczas jego istnienia.

Ezoteryczne znaczenie pierwszego zdania tej strofy zawiera się w tym, że Lipiki, Piszący Karniczną Księgę Zapisów w tworzą niemożliwą do przejścia zagrodę pomiędzy osobistym "ja" i bezosobistym ego, noumenem i źródłem pierwszego. Stąd alegoria. Opisują objawiony świat materii wewnątrz pierścienia Nie Przechodź. Ten świat jest obiektywnym symbolem Jedynego, podzielonego na Wielu na poziomie iluzji, adi (pierwszy) i eka (jedyny); ten Jedyny jest zbiorową gromadą lub całością głównych Twórców, Architektów widzialnego wszechświata. W hebrajskim okultyzmie mają jednocześnie nazwy Achath – Jedyny Żeńskiego Początku i Achad – Jedyny Męskiego Początku. Monoteiści skorzystali (i nadal korzystają) z głębokiego ezoteryzmu kabały, aby zmienić nazwę, pod którą Jedyna Najwyższa Istota znana jest w swoim objawieniu Sefirot-Elohima i nazwali ją Jehovah. Jest to całkowicie arbitralne i przeczące zdrowym zmysłom i logice, ponieważ termin E/oń/m jest

liczbą mnogą rzeczownika, tożsamego z liczbą mnogą słowa Chiim, często z nirn mieszaną. Zdanie z Sepher Jecirah: Achath-Ruah-Elohim-Chiim ujawnia Elohima jako Androgena, przy czym Żeński Początek dominuje, ponieważ to zdanie czyta się: Jedyne jest Ona, Duch Elohimu Życia. Jak już powiedziano Achst (Echat) Żeńskiego Początku i Achad (Echad) Męskiego Początku razem oznaczają Jedynego. Co więcej, w okultyzycznej metafizyce istnieją w istocie dwa Jedyne – pierwszy jest na nieosiągalnym poziomie absolutu i nieskończoności, o którym nie są możliwe żadne wnioski czy konkluzje; drugi natomiast występuje na poziomie emanacji. Pierwszy Jedyny nie może się ani wyłaniać, ani dzielić, jest bowiem wieczny, absolutny i niezmienny. Drugi Jedyny, będący odbiciem pierwszego Jedynego (ponieważ jest Logosem lub Iśwarą we wszechświecie iluzji) może tak czynić. Emanuje on, wypromieniowuje z siebie – tak jak wyższa Triada Sefirotów wyłania z siebie Siedem Niższych Sefirotów – Siedem Promieni lub Dhyani-Czochanów, inaczej mówiąc: jednorodny, homogeniczny staje się niejednorodny, heterogeniczny, protyl dyferencjonuje się w elementy. Te jednak, jeśli nie powrócą do swojego pierwotnego elementu, nigdy nie będą mogły przestąpić granicy Laya, czyli zerowego punktu.

Ta metafizyczna zasada została bardzo dobrze opisana przez T. Subba Roy'a w jego wykładach o Bhaga-wat Gicie. Powiedziano tam, że: Mulaprakriti (zasłona Parabrahmy) d ziała jako jedna energia przez Logos (lub Iśwarę). Teraz Parabrahman jest jedyną istnością, od której wychodzi i zaczyna swoje istnienie centrum energii, które ja nazwę Logosem [...] On zwany Słowem [...] chrześcijan i on Jest boskim Chrystusem, który jest wieczny w łonie Ojca swego. Zwany jest Awalokiteśwarą buddystów [...] Prawie w każdej; doktrynie istniało centrum duchowej energii, która jest nie zrodzona i wieczna, a która istnieje w łonie Parabrahmy w czasie Pralaj i powstaje (rodzi się, tworzy) jako centrum świadomej energii w czasie kosmicznej działalności... Jak to zaznaczył lektor, parabrahman nie jest tym lub owym, nie jest nawet świadomością i nie może być odnoszony do materii lub czegoś umownego, względnego. Nie jest ego ani też nie-ego czy atma, ale rzeczywiście jedynym źródłem przejawień (objawień) i postaci istnienia.

Tak więc w alegorii Lipiki oddzielają świat czy poziom czystego ducha od materii. Ci, którzy schodzą i wstępują – wcielające się monady i ludzie dążący do oczyszczenia i wchodzenia wzwyż, lecz jeszcze nie osiągnący szczytu – mogą przejść przez pierścień Nie przechodź, ale tylko w dniu Bądź z nami; w tym dniu człowiek, oswobodzony z okowów ciemnoty, ignorancji czy nieświadomości i rozumiejący w całej pełni niepodzielność ego wewnątrz swojej jaźni – błędnie przyjmowanej za swoją własność – od uniwersalnego ego (Anima Supra-Mundi) pogrąża się w Jedyną Istność, aby stać się nie tylko jednością z Nami – przejawionymi Życiami, które są Jedynymi Życiami – ale samym Życiem.

Astronomiczni e pierścień Nie przechodź, który Lipiki kreślą wokół Trójkąta, Pierwszego Jednego, Sześciannu, Drugiego Jednego, Pentagramu, aby zamknąć je w kręgu, znowu jawi się symbolem 3,1415 lub Pi, zawsze niezbędnym współczynnikiem w matematycznych tablicach; geometryczne figury są w tym układzie cyframi. Zgodnie z filozoficznymi naukami pierścień ten znajduje się poza granicami tego, co w astronomii nazywają mgławicami. Jest to jednak błędne pojęcie, podobnie jak topografia oraz opisy, zawarte w Puranach i innych egzoterycznych pismach o 1008 światach, niebiosach i światach Dewa-Loki. Zarówno w ezoterycznych, jak i świeckich naukach, istnieją światy położone w tak dalekich odległościach, iż światło najbliższego z nich, które dopiero teraz doszło do naszej nowoczesnej Chaldei, mogło opuścić swoją gwiazdę na długo przed dniem, w którym zostały wypowiedziane słowa: Niech będzie Światło. Ale światy te nie są na poziomie Dewa-Loki lecz w naszym wszechświecie.

Chemik dochodzi do laya lub punktu zerowego materialnego poziomu, w którym pracuje, i staje w ślepej uliczce. Fizyk lub astronom wyliczają biliony mil poza mgławicami, ale oni również dochodzą do impasu. Na wpół wtajemniczony okultysta przedstawi sobie ten punkt laya jako istniejący gdzieś na jakimś planie – jeśli nie na fizycznym, to w każdym razie dostępnym ludzkiemu umysłowi. Wtajemniczony jednak wie, że pierścień Nie przechodź nie jest ani miejscowością, ani nie można zmierzyć jego odległości, ale istnieje w absolutności – bezgraniczności. W tej bezgraniczności wtajemniczonego nie ma wysokości, szerokości, długości czy grubości, ale wszystko jest niezmierną głębią, rozpościerającą się w dół od fizycznego do parametafizycznego. Słowo w dół jest użyte nie w sensie głębi fizycznej materii, ale w rozumieniu podstawowej głębi – Nigdzie i Wszędzie.

Jeśli uważnie i pilnie zbadamy egzoteryczne i antropomorficzne alegorie narodowych religii, to odnajdziemy w nich ślady doktryny, personifikowanej w pierścieniu Nie przechodź, chronionym przez Lipiki. Swoje odbicie znajduje ona także w naukach sekty Wedanty Wisishadwaity, najbardziej antropomorficznej w całych Indiach.

O wyzwolonej duszy czytamy, że po dojściu do Mo-kszy (stan szczęśliwości oznacza uwolnienie

od Band-hy, czyli uwięzienia) szczęśliwości, błogości doświadcza w miejscu, zwanym paramapada, które nie jest materialne, ale utworzone z suddhasattwa – jestestwa, z którego jest ukształtowane ciało Iśwary, Pana. Tam Mukty (Jivatmy) (monady), które dosięgły Mokszy, nigdy więcej nie są poddane właściwości materii czy karmy. Niemniej jednak, jeśli chcą, mogą się wcielić na Ziemi, by czynić dobro dla świata. W naszej doktrynie owe dobrowolne reinkarnacje dotyczą Nirmanakajów – przeżytych duchowych pryncypiów człowieka.

Droga do Paramapady lub w niematerialne światy z naszego świata nazywa się Devayana. Kiedy człowiek dosięga Mokszy, a ciało umiera to Jiwa (Dusza) razem z Sukszma Szarira – to iluzyjne ciało, senne widziadło, w które są ubrane niżsi Dhyani niebieskiej hierarchii – idzie z serca ciała do Brahmarandry, centrum (korony) znajdującego się w ciemieniu, przechodząc przez Szuszumnę, nerw łączący serce z Brahmarandrą. Dusza przebija się przez Brahmarandrę i podąża w rejon Słońca (Suryamandala), naśladując słoneczne promienie.

Zatem wchodzi ona przez ciemną plamę na Słońcu w Paramapadę [...] Na swojej drodze Dusza jest kierowana przez Najwyższą Mądrość, zdobytą (osiągniętą) przez Jogę.

Porównaj tę ezoteryczną zasadę z doktryną gnostyków, znajdującą się w Pistis-Sophia (Wiedza-Mądrość), w której to rozprawie Sophia (Aszamot) jest przedstawiona jako zagubiona w wodach chaosu (materii) na swojej drodze do Najwyższego Światła, i Christos wybawił ją i pomógł jej wejść na prawą (dobrą) ścieżkę. Warto przy tym zauważyć, iż u gnostyków Christos oznaczał: Nieosobowe Pryncypium, Atmana Wszechświata i Atmę każdej ludzkiej duszy, ale nie Jezusa. W starych manuskryptach koptyjskich, przechowywanych w British Museum, słowo Christos jest zamieniane słowem Jezus i innymi określeniami. – Tak Dusza (Jiwa) podąża do Paramapady z pomocą Athiwahika (nosicieli w przejściu), znanych jako Archi-Aha, Aditya, Prajapati [...] Wspomniane tu Archi są zapewne czystymi Duszami...

Żaden Duch oprócz Lipików (Rejestratorów) nigdy nie przekroczył zakazanej linii tego pierścienia; nikt także nie przekroczy jej do dnia następnej Pralaj, jest to bowiem granica, oddzielająca skończone – jakkolwiek by było, jest ono nieskończone dla ludzkiego postrzegania – od rzeczywistości Nieskończonego, Dlatego Duchy, do których się to odnosi, a więc te schodzące i wstępujące, są Zastępami, które nieściśle nazywamy Niebiańskimi Istotami. W istocie są one zupełnie kim innym; są bowiem Istotami z Wyższych Światów Hierarchii Bytu, tak wysokimi, że dla nas, śmiertelnych, wyglądają jak bogowie, a zbiorowo jak Bóg. Ale tak my, śmiertelni ludzie, musimy wyglądać dla mrówek, spoglądających na świat przez pryzmat własnych, szczególnych pojęć i miar. Możliwe, że mrówka w palcu urwisa, niszczącego jej mrowisko – efekt wyętej pracy kilku tygodni według ludzkiego mierzenia czasu, a kilku lat w chronologii owadów –widzi karzącą rękę osobowego Boga. Zniszczenie mrowiska odczuwa boleśnie i przypisuje tę niezasłużoną klęskę związkowi opatrności i grzechu, być może tak samo jak człowiek widzi rezultat grzechu swojego pierwszego przodka. Kto to wie, kto może potwierdzić lub zaprzeczyć?

Największą zarozumiałością naszego wieku, jak i ludzkości w ogóle, jest odrzucanie możliwości istnienia w całym Systemie Słonecznym jakichkolwiek innych, rozumnych i myślących ludzkich istnień, oczywiście poza nami. Jedyne, co współczesna nauka może poświadczyć, to to, iż nie istnieją żadne niewidzialne, rozumne świadomości, żyjące w takich samych warunkach, w jakich my żyjemy. Nie należy jednak negować możliwości istnienia światów wewnątrz światów, w warunkach całkowicie odmiennych od tych, które stanowią naturę naszego świata. Podobnie jak nie jesteśmy w stanie wykluczyć, że może istnieć wiadoma komunikacja pomiędzy niektórymi z tych światów a naszym światem. Wielki filozof niemiecki, Immanuel Kant, zapewnia nas, że taka komunikacja w żadnej mierze nie jest niemożliwa. Kant przyznawał, że jest skłonny potwierdzić istnienie niematerialnych istnień w świecie i pomieszczać swoją duszę w kategoriach tych istnień. Później, nie wiem gdzie ani kiedy, ale będzie wykazane, że ludzka dusza, także w tym życiu, znajduje się w nierozdzielnej łączności ze wszystkimi niematerialnymi istnieniami w Świecie Ducha i ona wywiera na nie wpływ i otrzymuje od nich oddziaływanie.

Do wyższego z tych światów, jak nas uczą, przynależy Siedem Stopni czysto boskich duchów; do sześciu niższych należą hierarchie, które czasami mogą być widzialne i słyszalne dla ludzi i które komunikują się ze swoimi ziemskimi potomkami. Potomkami nierozdzielnie z nimi związanymi, albowiem każde pryncypium w człowieku ma swoje bezpośrednie źródło w naturze tych wielkich istot, które odpowiednio dostarczają nam niewidzialnych elementów. Fizyczna nauka powinna roztrząsać fizjologiczne mechanizmy żywych istot i kontynuować swoje bezpłodne wysiłki, starając się rozłożyć nasze uczucia oraz wrażenia umysłowe i duchowe na funkcje ich organów-przewodników. Niemniej należy jasno podkreślić, że wszystko cokolwiek robi się w tym kierunku, było już uczynione i nauka dalej nie pójdzie. Stoi ona teraz przed głuchą ścianą, na powierzchni której kreśli swoje wyobrażenia

wielkich fizjologicznych i psychicznych odkryć, z których każde następne okaże się niczym więcej jak pajęczyną, utkaną z naukowych fantazji i iluzji. Tylko tkanka naszego fizycznego ciała podlega analizie i fizjologicznym badaniom. Sześć wyższych zasad (pryncypiów), zawierających się w nich, zawsze będzie odbiegało od ręki kierującej animusem, która rozmyślnie pomija i odrzuca okultystyczną wiedzę. Wszystko, co współczesne fizjologiczne poszukiwania w połączeniu z psychologicznymi problemami zrobiły i zrobić mogą, to pokazać, że każda myśl, wrażenie i emocja towarzyszy specyficznym połączeniom molekuł niektórych nerwów. Wniosek naukowców, takich jak Buechner, Vogt i inni, wskazujący, że myśl jest molekularnym ruchem, zmusza do przyznania naszej subiektywnej świadomości całkowitej abstrakcyjności.

Tak więc Wielki Dzień Bądź z nami jest wyrażeniem, którego jedyny sens zawiera się w literalnym tłumaczeniu. Jego znaczenie jest bardzo trudne do wytłumaczenia tym, którzy nie są zaznajomieni z mistycznymi dogmatami okultyzmu lub, trafniej, z ezoteryczną mądrością albo budyzmem (przez jedno d). To wyrażenie, właściwe ostatniemu i tak samo mgliste dla profana, jak egipskie określenie tegoż dnia – Dzień Przyjdź do nas, Jest ono tożsame z pierwszym wyrażeniem, chociaż słowo Bądź w tym wypadku można by lepiej zastąpić jednym ze słów: Zostań lub Odpoczywaj 2 nami, ponieważ to odnosi się do długiego okresu, nazywanego paranirwaną.

Dzień Przyjdź do nas [...] jest dniem, kiedy Ozyrys powiedział Słońcu: Przyjdź, Ja widzę go, spotykającego Słońce w Amenti. Tutaj Słońce oznacza Logos (Chrystusa, Horusa) jako centralną (środkową) syntetyczną Istotę i jako rozcieńczoną istotę promienistych istnień; rozcieńczoną w substancji, a nie w istocie. Jak to powiedział wykładowca Bhagawat Gity, nie powinno się przypuszczać (zakładać), że Logos jest tylko jedynym ośrodkiem energii, objawionej przez Parabrahmana. Istnieje wiele innych, a liczba ich jest prawie bez końca w łonie Pafabrahmana. Stąd wyrażenie Dzień Przyjdź do nas i Dzień Bądź z nami, itd.

Tak jak kwadrat jest symbolem Czterech Świątych Sił ~ Tetraktys – tak krąg wyraża granicę wewnątrz Nieskończoności, której żaden człowiek, także w duchu, albo dewa lub Dhyan-Czochan nie może przekroczyć. Duchy tych, którzy schodzą i wstępują w przebiegu ewolucyjnego cyklu, przestępują żelazem opasany świat tylko w dniu ich dojścia do progu paranirwany. Jeżeli osiągną go, wówczas będą odpoczywały w łonie Parabrahmana lub w Nieznanej Ciemności, która wtedy dla nich stanie się Jasnością w całym okresie Mahapralai, Wiecznej Nocy, mianowicie 311 040 000 000 000 lat pogrążenia w Brahmanie. Dzień Bądź z nami jest tym okresem Spoczynku (odpoczynku) lub Paranirwaną. Odpowiada dniowi sądu ostatecznego chrześcijan, tak wyraziście materializowanemu w ich religii.

W egzoterycznych przekładach egipskich rytuałów dusza każdej zmarłej osoby – od hierofanta do świętego byka Apisa – stawała się Ozyrysem, była ozyryfikowana (jednak Doktryna tajemna uczyła, że rzeczywiście ozyryfikowanie osiąga każdej monady tylko po trzech tysiącach cykli istnienia), tak jak obecnie. Monada, zrodzona z natury i samej Istoty Siedmiu (jej najwyższa zasada (pryncypium) stawała się natychmiast zamkniętą w Siódmym Kosmicznym Elemencie), powinna wypełnić swoje siedmiorakie krążenie (wirowanie) przez cały Cykl Istnienia i Formy, od najwyższej do najniższej; i później ponownie od człowieka do Boga. Na progu Paranirwany przyjmuje ona znów swoją odwieczną Istność (Istotę) i jeszcze raz staje się Absolutem.

STANCA SZÓSTA

1. Mocą Matki Miłosierdzia i Wiedzy Kwan-Yin – ów Potrójny z Kwan-Shai-Ymów, mieszkający w Kwan-Yin-Tien, Fohat, Oddech ich Płodu (Potomka), Syn Synów, wywołał z niższej przepaści (nasz wszechświat) tę znikającą formę Sien-Tchana (Chaos) i rozpoczął Siedem Elementów.

Ta strofa została przetłumaczona z chińskiego tekstu i nazwy, podane jako równoznaczne oryginalnym terminom, są utrzymane. Nie możemy podać teraz prawdziwej ezoterycznej nomenklatury, ponieważ doprowadziłoby to tylko do zamieszania. Doktryny braminów nie mają odpowiedników tych terminów. Vach pod wieloma względami wydaje się odpowiadać chińskiemu Kwan-Yin, ale nie ma w tej nazwie w Indiach takiego uwielbienia, jakie występuje w Chinach wobec Kwan-Yin. Żaden egzoteryczny system religijny nigdy jeszcze nie uznał Żeńskiego Stwórcy, ponieważ od zarania narodowych religii kobieta była uważana za istotę niższą od mężczyzny i tak ją traktowano. Tylko w Chinach i w Egipcie (Kwan-Yin oraz Izyda) były na równej pozycji z bogami męskiego początku. Ezoteryzm ignoruje podział płciowy; jego Najwyższe Bóstwo jest bezpłciowe i bezkształtne, ani Ojciec, ani Matka, I dopiero pierwsze objawienia Najwyższego Bóstwa, pierwsze istoty, tak niebiańskie, jak ziemskie, tylko stopniowo stają się androgeniczne, by ostatecznie rozdzielić się w dwa odrębne początki (płcie).

Matka Miłosierdzia i Wiedzy zwana jest Potrójną Kwan-Shai-Yin (Troistą), ponieważ w swej metafizycznej i kosmicznej współzależności jest Matką, Żoną i Córką Logosa, tak jak w późniejszych teologicznych rozważaniach stała się Ojcem, Synem, Duchem Świętym {żeńskim początkiem) – Szakti lub Energią – Jestestwem tej trójcy. W ezoteryzmie wedantystów Dai-viprakriti, Światło, objawione przez Iśwarę-Logosa w jednym i tym samym czasie jest Matką i Córką Logosa lub Słowem Parabrahmana, podczas gdy w naukach transhimalajskich – w hierarchii ich alegorycznej i metafizycznej teogonii – to jest Matka, czyli abstrakcyjna, idealna Materia, Mulaprakriti, Korzeń Natury, z metafizycznego punktu widzenia korelacyjny z Adi-Budhą, przejawionym (manifestowanym) w Logosie-Avalokiteśwarze; z czysto okultystycznego i kosmicznego punktu – Fohat, Syn Synów, androgeniczna energia (dwupoczątkowa) wychodząca od tego Światła Logosa przejawia się na poziomie obiektywnego, widzialnego wszechświata jako ukryta, a zarazem objawiona Elektryczność, która jest Życiem. Jak mówi T. Subba Roy: Ewolucja zaczyna się myślową (intelektualną) energią Logosa [...] nie tylko siłą możliwości, zawierających się w Mulaprakriti. To Światło Logosa jest ogniwem [...] pomiędzy obiektywną materią i subiektywną myślą Iśwary (lub Logosa). W niektórych buddyjskich książkach jest ono nazwane Fohatem. Jest jedynym instrumentem, którym pracuje Logos.

Kwan-Yin-Tien oznacza słodko brzmiący niebiański dźwięk (można także przyjąć melodyjny, choć nie jest to dokładne tłumaczenie – przyp., wyd.), Siedzibę Kwan-Yin lub dosłownie Boski Głos. Ów Głos jest równoznaczny ze Słowem, Mową jako wyrazicielem Myśli. W ten sposób możemy odnaleźć związek, a także pochodzenie hebrajskiego Bath-Kol – Córki Boskiego Słowa lub Głosu, męsko-żeńskiego Logosa, Niebiańskiego Człowieka albo Adama Kadmona, będącego jednocześnie (w tym samym czasie) Sefirą. Ostatnia była antycypowana w hinduskiej Vach, Bogini Mowy i Słowa, ponieważ Vach – córka i żeńska połowa Brahmy, jak jest utrzymywane, zrodzona przez bogów – razem z Kwan-Yin, Izydą (również córką, żoną i siostrą Ozyrysa) i innymi boginiami jawiła się Żeńskim Logosem, boginią aktywnych sił działających w naturze – Słowo lub Dźwięk i Mowa. Jeśli Kwan-Yin jest słodko brzmiącym głosem, to i Vach jest słodko brzmiącą krową, dającą pożywienie i wodę (żeńskie pryncypium), która, jak Matka Natura, dostarcza nam pożywienie i utrzymanie. W twórczym działaniu jest ona złączona z Prajapatim. Jest zarówno Męskim i Żeńskim Początkiem, adlibitum, wedle życzenia, jak Ewa i Adam. Ona jest formą {kształtem) aditi – zasady lżejszej od eteru – w akaszy, syntezie wszystkich sił natury. Tak więc Vach i Kwan-Yin są magiczną mocą (potęgą) okultystycznego dźwięku w naturze i eterze; Głosem, który przywołał Sien-Tchana, iluzyjną formę wszechświata z chaosu, i rozpoczął Siedem Elementów.

Również w Manu Brahma (także Logos) jest przedstawiony jako rozdzielający swoje ciało na dwie części, męski i żeński początek, i tworzący w żeńskim, którym jest Vach, Wiraj, który sam jest, czyli ponownie Brahma. Uczony okultysta Wedanty, wyjaśniając przyczynę dla której iśwara (lub Brahma) jest zwany Słowem lub Logosem i dlaczego rzeczywiście jest nazywany Sabda-Brahmanem, powiada: Ewolucja jest rozpoczęta intelektualną energią Logosa, nie tylko z obowiązku wypełnienia możliwości zawartych w Mulaprakriti. To światło Logosa jest tym ogniwem [...] między obiektywną i subiektywną myślą Iśwary (czyli Logosa). W niektórych buddyjskich księgach jest zwany Fohatem, a więc jest tym

instrumentem, przez który działa Logos.

Wyjaśnienia, które przedłożę, okażą się kompletnie mistyczne, ale z tego powodu mają istotne znaczenie, jeżeli są właściwie zrozumiane. Nasi starożytni pisarze mówili o czterech aspektach Vach (zob. w Rig-Wedzie i upaniszadach). Vaikhari Vach jest tym, co wyrażamy, wymawiamy. Każda postać Vaikhari Vach istnieje w jej kształtach Madhayamy, następnie w jej formie Paszyanti i, ostatecznie, w jej kształtach Para. (Madhyamą nazywamy coś, czego początek i koniec nie jest znany, natomiast Para oznacza nieskończone. Wszystkie te wyrażenia odnoszą się do nieskończoności i podziału czasu.) Przyczyna, dla której ta Pranawa nazywa się Vach, zawiera się w tym, że Cztery Zasady (Pryncypia) ogromnego wszechświata (kosmosu) odpowiadają tym czterem formom Vach. Cały przejawiony (objawiony) System Słoneczny istnieje w swoim Sukszma kształcie w świetle czy energii Logosa, jego energia bowiem jest pochwycona i przeniesiona w kosmiczną materię [...] Cały kosmos (wszechświat) w jego obiektywnej (uwidocznionej) formie jest Vaikhari Vach, Światło Logosa jest kształtem Madhayamy, sam Logos zaś formą Paszyanti, a Parabrahman jest Para aspektem tej Vach. W świetle tego tłumaczenia powinniśmy zrozumieć niektóre twierdzenia, dawane przez różnych filozofów, że objawiony kosmos (wszechświat) jest tym Słowem, przejawionym (objawionym) jako kosmos (wszechświat).

2. Prędko i promieniująco Jeden tworzy Siedem Laya (w sanskrycie Laya jest punktem materii, w którym przestało funkcjonować każde zróżnicowanie), Ośrodki, których nic nie przeważa aż do Wielkiego Dnia Bądź z nami, i osadza Wszechświat na wieczystych podstawach, okrążających Sien-Tchan elementarnymi, pierwotnymi zarodkami.

Siedem Ośrodków Laya jest siedmioma punktami Zero, przy czym przyjmujemy punkt Zero w takim samym sensie, jak to jest przyjęte w chemii. W ezoteryzmie termin ten przedstawia punkt, od którego zaczynamy obliczanie dyferencjacji. Wychodząc od Ośrodków, za granicami których ezoteryczna filozofia pozwala nam postrzegać mgliste, metafizyczne kontury Siedmiu Synów Życia i Światła Siedmiu Logosów hermetystów i wszystkich innych filozofów – rozpoczyna się dyferencjonowanie elementów, wchodzących w skład naszego Słonecznego Systemu. Często pytano o dokładne określenie fohata, jego sił i działania (funkcji), ponieważ jawi się on jako wypełniający funkcje osobowego Boga w rozumieniu narodowych religii. Odpowiedź była dana w piątej stancy i w Bhagawatgicie, gdzie czytamy: Cały Kosmos powinien nieuchronnie istnieć w jednym źródle energii, z którego wychodzi (wyłania się) Światło (Fohat). Czy będziemy liczyć siedem zasad w kosmosie i człowieku, czy tylko cztery, to sił w fizycznej Naturze jest siedem; ten sam autorytet twierdzi, iż Prajana, czyli zdolność rozumienia, istnieje w siedmiu różnych aspektach, właściwych siedmiu stanom materii. Dlatego też jak ludzka istota składa się z siedmiu zasad, tak i dyferencjonowana w Słonecznym Systemie materia składa się z siedmiu różnych stanów. Tak samo fohat, który ma, jak to już mówiliśmy, kilka znaczeń. Jest on nazwany budowniczym budowniczych albo personifikowaną siłą, która stworzyła nasz Siedmioraki Łańcuch. Jest on Jeden i Siedem, i na kosmicznym poziomie poza wszystkimi objawieniami, takimi jak światło, ciepło, dźwięk itd. Jest Duchem Elektryczności, która jest Życiem Wszechświata. Jako abstrakcję nazywamy go Jedynym Życiem, mówimy jak o obiektywnej i oczywistej Realności, o siedmiorakiej skali przejawień. która rozpoczyna się na wyższym stopniu od Jedynej Niepoznawalnej Przyczynowości, a kończy jak Wszechobecny Umysł i Życie, immamentny każdemu atomowi materii. Zatem w tym czasie, kiedy nauka mówi o ewolucji przez grubą materię, ślepa siła i bezmyślny ruch, okultysta wskazuje na Prawo Rozumu i Świadome Życie (Intelektualne prawo) i dodaje, że fohat jest kierującym duchem tego wszystkiego. Niemniej jednak nie jest on osobowym bogiem, ale tylko emanacją tych wszystkich sił poza nim, które chrześcijaństwo nazywa Zwiastunami (posłańcami) swojego Boga (w rzeczywistości Elohima lub, wierniej, jednego z Siedmiu Stwórców, nazywanych Elohim; my nazywamy go posłańcem prapoczątkowych Synów Życia i Światła.

Pierwotne zarodki, którymi on napelnia (zapełnia) Sien-Tchan (wszechświat) od Tien-Sin, niebios umysłu lub to, co jest absolutem) są Atomami Wiedzy i Mona-dami Leibnitza.

3. Z tych Siedmiu (elementów, żywołów) Pierwszy Jeden objawiony, Sześć ukryte; Dwa objawione, Pięć ukrytych; Trzy objawione, Cztery ukryte; Cztery utworzone, Trzy ukryte; Cztery i Jeden Tsan (część) objawiony, Dwa i pół Jednego ukryte; Sześć ma być objawione, Jeden odłożony. W końcu Siedem małych, obracających się kół: Jedno rodzące Drugie.

Chociaż ta strofa odnosi się do całego wszechświata po okresie Mahapralai (wszechświatowej dezintegracji), tym niemniej – co widzi każdy studium okultyzm – analogicznie odnosi się do ewolucji i ostatecznego ukształtowania pierwotnych (choć i składowych) Siedmiu Elementów na naszej Ziemi. Z nich teraz Cztery są całkowicie objawione, podczas gdy Piąty – eter – tylko częściowo, ponieważ jesteśmy zaledwie w drugiej połowie czwartego kręgu i w związku z tym Piąty element całkowicie zostanie objawiony dopiero w piątym kręgu. Oczywiście wszystkie światy, włącznie z

naszym, były tymi zarodkami, początkowo rozwijanymi z Jednego Elementu w jego drugim stanie – Ojca-Matki, Dyferencjonowanej Duszy Świata, ale nie tego, co u Emer-sona jest nazywane Nadduszą – czy nazwiemy to, zgodnie z nauką współczesną, Kosmicznym Pyłem i Ognistą Mgłą, czy zgodnie z okultystycznym rozumieniem Akaszą, Jiwatmanem, Boskim Astralnym Światłem lub Duszą Świata. Po pierwszym stadium ewolucji w odpowiednim czasie następował drugi. Żaden świat, jak również żadne niebiańskie ciało nie mogłoby być stworzone na obiektywnym poziomie, gdyby elementy wcześniej nie były dostatecznie zróżnicowane od ich pierwszego llusa, spoczywającego w Laya. Ten ostatni termin jest synonimem nirwany. W rzeczywistości jest to nirwaniczne rozłożenie wszystkich substancji, pograżonych po życiowym cyklu w swoich utajonych, pierwotnych stanach. To jest świetlisty, błyszczący, ale bezkształtny (bezcieleśny) Cień Materii Wyższej, obszar negatywności, w którym w czasie odpoczynku spoczywają utajone, aktywne Siły Wszechświata.

Mówiąc o elementach zawsze czyniono zarzut starożytnym, że uznawali, iż były one proste i niepodzielne. Cienie naszych przedhistorycznych przodków mogą komplementować teraz nowoczesnych fizyków, zwłaszcza że nowe odkrycia w chemii skłoniły Crookesa do uznania, iż nauka jest jeszcze tysiące mil od poznania złożonej natury najprostszej molekuly. Ów uczoney mówi nam, że taka rzecz, jak rzeczywiście prosta, niezłożona, całkowicie jednorodna molekula jest terra incognita w chemii. Gdzie więc powinniśmy przeprowadzić linię? – pyta Crookes – Czy nie ma wyjścia z tych wątpliwości? Czy powinniśmy ustawić badania elementów tak sztywno, aby tylko 60 lub 70 kandydatów mogło zdać egzamin, czy też szeroko otworzyć drzwi egzaminacyjne, aby liczba przyjętych była ograniczona tylko liczbą aplikantów? Następnie podaje on uderzające przykłady: Rozpatrzmy itr, który posiada określoną atomową wagę, zachowuje się jak proste ciało; element do którego faktycznie możemy coś dodać, ale nie jesteśmy w stanie nic ująć. Niemniej jednak ów itr, ta prawdopodobnie jednorodna całość, dzieli się na części, które absolutnie nie są identyczne między sobą i wykazują gradację właściwości. Albo weźmy didymium, ciało zdradzające wszystkie charakterystyczne cechy elementu. Zostało oddzielone z wielkimi trudnościami od innych ciał, których właściwości były bardzo zbliżone do niego, i w trakcie tego krytycznego procesu przechodziło trudne i ściśle badania. Ale następnie przyszedł inny chemik, który to, przypuszczalnie jednorodne, ciało poddał innemu procesowi dzielenia i rozłożył je na dwa nowe ciała – praseodym i neodym, między którymi są zauważalne pewne odrębne właściwości. Mimo to nadal mamy wątpliwości, czy praseodym i neodym są ciałami prostymi; przeciwnie, one także wykazują oznaki dzielenia, rozszczepiania. Teraz, jeśli jeden domniemany element, poddany odpowiedniemu procesowi, zawiera w sobie niepodobne molekuly, to oczywiście mamy prawo zapytać, czy zbliżone rezultaty nie mogą wystąpić w innych elementach, o ile tylko będą one poddane odpowiedniemu procesowi, badaniu. Możemy nawet zapytać, gdzie powinien być zatrzymany proces doboru, proces, który dopuszcza zróżnicowanie pomiędzy indywidualnymi molekulami każdego gatunku? I w tych następujących rozdrobnieniach znajdujemy naturalnie ciała, wszystkie coraz bardziej przybliżające się jeden do drugiego.

Raz jeszcze ten zarzut wysuwany wobec starożytnych wydaje się nieusprawiedliwionym oskarżeniem. W każdym razie ich wtajemniczeni filozofowie zaledwie mogą podpadać pod takie oskarżenie, ponieważ na początku tworzyli alegorie i religijne mity. Gdyby pozostawali w nieświadomości wobec swoich, heterogenicznych (różnorodnych) elementów, nie mieliby personifikowanego ognia, powietrza, wody, ziemi, eteru; ich kosmiczni bogowie i boginie nie byłoby pobłogosławieni takim potomstwem, taką liczbą synów i córek, którzy są tylko elementami, zrodzonymi od i wewnątrz każdego stosownego elementu. Alchemia i okultystyczne zjawiska byłyby tylko złudzeniem r pułapką, także w teorii, gdyby starożytni byli nieświadomi potencjalnych i wzajemnych właściwości oraz funkcji każdego elementu, wchodzącego w skład powietrza, wody, ziemi i ognia, który do dzisiaj pozostaje terra incognita dla współczesnej nauki, zmuszonej do nazywania go ruchem, rozwojem światła i ciepła, stanem zarzewia – określane tak na podstawie zewnętrznego wyglądu, ale nadal w nieświadomości co do jego rzeczywistej natury.

Ale tego nowoczesna nauka widocznie nie jest w stanie pojąć; nie może zrozumieć, że jakkolwiek nie byłyby różnicowane owe proste, chemiczne atomy, które archaiczna filozofia nazywała twórcami swoich właściwych rodziców, ojcami, braćmi, mężami swoich matek, i tych matek córkami własnych ich synów, na przykład Aditi i Daksha – jakkolwiek na początku te elementy nie byłyby dyferencjonowane, to jednak nie stanowiły złożonych składników ciał, znanych nauce, jakimi są teraz. Ani woda, ani powietrze, ani ziemia (synonimy dla wszystkich gęstych, twardych, stałych ciał) nie istniały w ich obecnej formie, przedstawiając jedynie trzy stany materii, uznawane naukowo. Wszystkie, włącznie z ogniem, są twórcami, produktami w nowych atmosferycznych połączeniach, już całkowicie sformowanych sfer. Tak więc w pierwszych okresach formowania Ziemi były one kompletnie *suigenens*. Obecnie, kiedy warunki oraz prawa, rządzące naszym Słonecznym Systemem,

zostały w pełni rozwinięte, & atmosfera naszej Ziemi – tak jak każdej innej – stała się swoim własnym tygłem, wiedza okultystyczna uczy, że istnieje w przestrzeni stała wymiana molekuł lub atomów łączących się i w ten sposób zmieniających swoje równoznaczne połączenia na każdej planecie. Niektórzy uczeni, a wśród nich najwięksi fizycy i chemicy, dopiero teraz zaczynają podejrzewać istnienie tegoż faktu, znanego od wieków okultystom. Spektroskop wykazuje jedynie możliwe podobieństwa (na podstawie zewnętrznego oglądu) ziemskiej i gwiazdnej substancji, nie może jednak posunąć się dalej i pokazać, czy atomy grawitują jeden do drugiego w ten sam sposób i w takich samych warunkach, jak przypuszczalnie czynią to fizycznie i chemicznie na naszej planecie. Skala temperatury dostępna naszemu postrzeganiu, od najwyższego do najniższego stopnia, może być dopuszczona jako jedna i ta sama dla całego wszechświata i w całym wszechświecie; tym niemniej jej właściwości, poza rozdzielaniem i ponownym łączeniem, są różne na każdej planecie; tak więc atomy wchodzą w nowe formy istnienia, poza granicami wyobrażenia i poznania fizyki. W Pięciu latach teozofii powiedziano, iż gwiazdna materia jest kompletnie odmienna od jakichkolwiek fizycznych i chemicznych właściwości, znanych na ziemi największym fizykom i chemikom. Ale i ta materia, podczas gwałtownego przejścia przez ziemską atmosferę, ulega pewnym zmianom w swojej naturze.

Tak więc nie tylko elementy naszej planety, ale również wszystkie siostrzane elementy w Słonecznym Systemie, w swoich połączeniach różnią się jeden od drugiego, tak samo jak są odmienne od kosmicznych elementów, występujących poza granicami naszego Systemu Słonecznego. Stanowisko to potwierdza jeden z uczonych, kiedy cytując Gierka Maxwella powiada, że: elementy absolutnie nie są jednorodne. W jednej z rozpraw pisze on następująco: Trudno pojąć wybór i eliminację pośrednich odmian, gdzie bowiem mogłyby zniknąć owe wyeliminowane molekuly jeśli, jak możemy zakładać, wodór i elementy nieruchomych gwiazd składają się z molekuł, identycznych we wszystkich właściwościach z naszymi [...] Przede wszystkim możemy wysunąć kwestię tej absolutnej molekularnej identyczności, ponieważ do tej pory nie mieliśmy innej możliwości, aby uzyskać jakikolwiek bądź wniosek, poza możliwościami, jakie daje spektroskop; tymczasem przypuszcza się, że dla dokładnego porównania i rozróżnienia spektrum w dwóch ciałach, doświadczenie powinno przebiegać w identycznych warunkach – temperatura, ciśnienie i wszystkie inne fizyczne wymagania. Oczywiście widzieliśmy w spektrum słońca promienie, których nie mogliśmy utożsamić.

To jest powód dla którego elementy naszej planety nie mogą być standardem dla porównania z innymi elementami w pozostałych światach. W rzeczywistości każdy świat posiada własny fohat, wszechobecny w każdej sferze swojej działalności. Inaczej mówiąc, jest tyle fohatów, ile światów, przy czym każdy z nich różni się w sile i stopniu objawienia. Wzięte razem pojedyncze fohaty tworzą jeden zbiorowy, wszechświatowy fohat – widoczną istotę jedynej absolutnie nie-istoty, która jest absolutnym bytem, sał. Miliony i biliony światów powstają (są tworzone) w każdej Manwatarze – tak powiedziano. Dlatego też powinno być wiele fohatów, które uważamy za świadome i inteligentne (rozumne) siły. To oczywiście wzburzy umysły naukowców. Tym niemniej okultysta ma wszelkie podstawy, aby rozpatrywać wszystkie siły natury jako rzeczywiste, chociaż nadzmysłowe, stany materii i jako obiekty, dostępne poznaniu istot, obdarzonych nieodzownymi do tego zmysłami.

Każdy atom, zamknięty w swoim pierwotnym, dziewiczym stanie w Łonie odwiecznej materii, rodzony poza granicami progów jej sfery skazany jest na nieustanne różnicowanie. Matka śpi, ale nieprzerwanie oddycha. Każdy jej oddech posyła na poziom przejawienia zmienne wytwory, które, niesione na falach wpływu, są rozpraszane przez fohat i kierowane w obszar i poza niego w tę lub inną planetarną atmosferę. Atom, pochwycony przez jakąś atmosferę, jest stracony; jego pierwotna czystość jest na zawsze stracona, chyba że przeznaczenie odróżnia go, wprowadzając w prąd wypływu (termin okultystyczny, oznaczający odmienny proces od tego, co to określenie zwykle stanowi); może on go jeszcze raz przywieść do granicy, gdzie wcześniej zginął, kierując go nie do górnej przestrzeni, ale do wnętrza przestrzeni, gdzie będzie przywiedziony do stanu dyferencyjnej równowagi i szczęśliwie wchłonięty ponownie. Gdyby rzeczywisty okultysta alchemik, prawdziwie uczony, napisał książkę o życiu i przygodach atomów, to z jednej strony, zapewniłby sobie wieczną pogardę współczesnych chemików, ale z drugiej zyskałby wdzięczność. Rzeczywiście, jeśli by imaginowany chemik władał dostateczną intuicją i na jeden moment uwolnił się od koła Prawdziwej nauki, tak jak zrobili to alchemicy dawnych dni, mógłby być wynagrodzony za swoją śmiałość. Komentarz przecież głosi: Oddech Matki-Ojca wychodzi zimny i błyszczący i staje się gorący i zarażony, aby ponownie oziębic się i oczyścić w wiecznym fonie wewnętrznej Przestrzeni. Człowiek, będąc na szczycie góry, wchłania zimne i czyste powietrze, ale wydycha zanieczyszczone, gorące i zmienione. Tak więc wyższa atmosfera każdej planety jest jej ustami, a niższa płucami; dlatego też człowiek naszej planety oddycha tylko odpadami Matki i tym samym jest skazany na śmierć na niej (planecie). Ten, kto obróciłby tlen w ozon do stopnia alchemicznej aktywności, przywiódłby go do jego

czystości istnienia (na co są sposoby), odkryłby tym samym zastępcę eliksiru życia i przygotowałby go do praktycznego wykorzystania.

Proces, który odnosi się do siedmiu małych kół, rodzących jedno drugie, dokonuje się w szóstej sferze, licząc od góry, i na planie najbardziej materialnego świata ze wszystkich objawionych wszechświatów – na ziemskim poziomie. Te Siedem kół stanowi nasz planetarny łańcuch. Pod pojęciem koła należy generalnie rozumieć różne sfery i centra sił, ale w tym wypadku odnoszą się one do naszego siedmiorakiego koła.

4. On buduje je na podobieństwo starszych kół (światów), układając je w niezniszczalne ośrodki (centra). Jak Fohat je buduje? Zbiera ognisty pył, robi z niego ogniste kule, przebiega przez nie i okrąża je, wlewając doń Życie i puszczając w Ruch; jedne tak, drugie inaczej. Są zimne – ogrzewa je; są suche – czyni je mokrymi; promieniają – wachluje i oziębia je. Tak działa Fohat, od jednego Zmierzchu do drugiego przez Siedem Wieczności (okres 311 040 000 000 000 lat, zgodnie z bramińskimi obliczeniami).

Światy są budowane na podobieństwo starszych kół, czyli tych światów, które istniały w poprzednich manwatarach i weszły w pralaję, ponieważ we wszechświecie jest Jedno prawo narodzin, rozwoju i rozpadu, dotyczące wszystkiego i wszystkich – od Słońca do świetlika w trawie. Istniejąca nieprzerwanie praca udoskonala się z każdym nowym przejawieniem, ale Substancja-materia i siła jest jedna i ta sama. To prawo działa na każdej planecie w postaci mniejszych i różnych praw.

Niezniszczalne (Laya) ośrodki mają istotne znaczenie, które powinno być prawidłowo zrozumiane, jeżeli chcemy mieć jasne pojęcie o archaicznej kosmogonii, której teorii przeszły obecnie do okultyzmu. Aktualnie można potwierdzić tylko jedno – Światy nie są budowane na, nad lub w Laya ośrodkach, ponieważ punkt zerowy jest położeniem, a nie matematycznym punktem.

Pamiętaj że fohat, owa tworząca Siła kosmicznej elektryczności, wyskoczył – mówiąc metaforycznie – jak Rudra z głowy Brahmy, z mózgu Ojca i łona Matki, następnie przeobraził się w dwa początki: męski i żeński, czyli w pozytywną i negatywną elektryczność. On ma Siedmiu synów, którzy są jego braćmi. Fohat zmuszony jest rodzić się od czasu do czasu, kiedy dwóch z jego synów-braci zbyt blisko przybliży się jeden do drugiego, czy to, żeby się objąć, czy żeby się bić; aby tego uniknąć łączy razem i wiąże tych o niejednakowej naturze i rozdziela jednakowych pod względem temperamentu (natury). Oczywiście, jak każdy rozumie, odnosi się to do elektryczności, powstającej od tarcia, i do prawa przyciągania między dwoma obiektami o różnej biegunowości oraz odpychania pomiędzy przynależącymi do tej samej biegunowości. Siedem synów-braci przedstawia i uosabia siedem kształtów kosmicznego magnetyzmu, nazywanego w praktycznym okultyzmie Siedmioma Radykałami, (Początkami), aktywnym i współpracującym potomstwem, którymi wśród innych energii są: elektryczność, magnetyzm, dźwięk, światło, ciepło, kohezja (spójność) itd. wiedza okultystyczna określa je wszystkie jako nadzmysłowe wrażenia w ich utajonym zachowaniu się, a jako obiektywne zjawiska w świecie odczuć. W pierwszym sensie wymagana jest anormalna zdolność do ich pojmowania; w drugim wystarczą nasze zwykłe, fizyczne zmysły. One wszystkie przynależą i są emanacjami jeszcze wyższych, nadzmysłowych duchowych jakości, nie uosabiające, ale należące do rzeczywistych i świadomych Przyczyn. Próba określenia takich istności byłaby bardziej niż niepotrzebna. Czytelnik musi pamiętać, że – zgodnie z naszymi naukami, uważającymi ten zjawiskowy wszechświat za Wielką iluzję – im bliżej ciała zbliża się do Nieznanej Istności, tym bliższe jest Rzeczywistości, ponieważ tym samym jest najbardziej oddalone od tego Świata Mai. Dlatego też, chociaż nie wolno wyprowadzać wniosków o molekularnej budowie tych ciał na podstawie ich objawień na naszym poziomie świadomości – z punktu widzenia adepta – posiadają one określoną obiektywność, jeśli nie materialną budowę w odpowiednio numerycznym, jako przeciwieństwo fenomenalnego, wszechświecie. Ludzie wiedzy, jeśli chcą, mogą nazywać je siłą, siłami, wytwarzanymi przez materię lub postaciami jej Ruchu. Okultyzm widzi w tych skutkach elementale (siły), a w bezpośrednich przyczynach prowadzących ich, inteligentnych boskich pracowników. Ścisły związek elementali, prowadzonych bezbłędnymi rękami władców, z elementami czystej materii – ich korelatami, jak byśmy mogli powiedzieć – przedstawia się w naszych ziemskich przejawieniach jako światło, ciepło, magnetyzm itd. Rzecz jasna, nie zgodzimy się nigdy z amerykańskimi substancjalistami, którzy każdą siłę czy energię nazywają istotą – czy będzie to światło, ciepło, elektryczność, czy kohezja. Byłoby to równoznaczne z nazwaniem szumu kół jakiegoś pojazdu istotą; takie pomieszanie i utożsamianie owego szumu z kierującym zewnętrznym pojazdem, a nie z kierującą inteligencją mistrza wewnątrz pojazdu, jest błędne i prowadzi do nieporozumień. Oczywiście, określamy tak woźniców i te kierujące Inteligencje, to jest panujące Dhyani-Czochany.

Elementale, siły natury są tymi działającymi, chociaż niewidzialnymi, a raczej niedostrzegalnymi, drugorzędnymi przyczynami i samymi w sobie skutkami pierwotnych przyczyn poza osłoną ziemskich

zjawisk. Elektryczność, światło, ciepło, itd. były odpowiednio nazwane, oznaczone jako Widma lub Cienie Materii w Ruchu, to jest ponadmysłowe stany materii, której możemy rozpoznać tylko skutki. Aby to wyjaśnić, powiemy, że wrażenie światła jest jak dźwięk toczących się kół – skutek czysto zjawiskowy, nie istniejący poza obserwatorem. Bezpośrednią przyczynę, wyzwalającą wrażenie uczucia, można porównać z prowadzącym pojazd – jest to ponadmysłowy stan Materii w Ruchu, Elemental lub Siła Natury. Ale poza tym – tak jak prowadzący pojazdem kieruje od wewnątrz – stoi (istnieje) wyższa, numenalna przyczyna, umysł (inteligencja), z istnienia której wychodzi ów Stan Matki, tworzący niezliczone miliardy elementali, czyli Psychiczných Duchów Natury.

Fohat jest tym, który przenosi zasady (pryncypia) z jednej planety na drugą, z jednej gwiazdy na drugą gwiazdę-córkę. Kiedy umiera planeta, jej informacyjne zasady zostają przeniesione do Laya, ośrodka (centrum) snu z potencjalną, ale uśpioną, energią, która w takim wypadku budzi się do życia i zaczyna sama sobie tworzyć nowe gwiazdne ciało.

Warto zauważyć, iż fizycy, nawet ci uczciwie przyznający się do niewiedzy o prawdziwej naturze i ziemskiej materii – pierwotną substancję rozpatrują raczej jako sen niż zdrową rzeczywistość – uważają siebie za sędziów tej materii i pretendują do wiedzy o jej możliwościach lub ich braku w różnych kombinacjach. Naukowcy znają materię tylko powierzchownie, a jednak utrzymują swoje dogmaty. A przecież to tylko postać ruchu i nic więcej! Ale siłą występująca w tchnieniu żywego człowieka zdmuchującego pyłek ze stołu także jest postacią ruchu; równie bezsprzeczne jest to, iż nie jest ona jakością materii albo cząsteczką tego pyłku, a jedynie wyłania się z żyjącej, myślącej istoty, która tylko i wyłącznie dmuchnęła, bez względu na to, czy był to czyn świadomy, czy nieświadomy. Faktycznie, obdarzanie materii, o której tak na dobrą sprawę jeszcze niczego nie wiemy, wrodzoną jakością, zwaną siłą – o naturze której jeszcze mniej wiemy – oznacza tworzenie znacznie większych, poważniejszych trudności niż te, które leżą w przyjęciu pośrednictwa naszych Duchów Natury w każdym naturalnym zjawisku, fenomenie.

Okultysta, który chciałby wyrazić się prawidłowo, powiedziałby, że nie materia, ale tylko Istota, Jestestwo materii (czyli Mulaprakriti, Korzeń Wszystkiego) jest niezniszczalna i wieczna. Twierdzi, że wszystkie tak zwane siły natury, a więc elektryczność, magnetyzm, ciepło, światło itd., itd. dalekie są nie tylko od postaci ruchu materialnych cząsteczek, ale in esse (a więc w swojej podstawowej strukturze) jawią się dyferencjonowanymi aspektami Światowego Ruchu, który był wyjaśniany na pierwszych stronach tego dzieła.

Kiedy mówi się, że fohat wytwarza Siedem Laya ośrodków (centrów), to znaczy, iż dla formujących lub tworzących celów Wielkie Prawo – teiści mogą je nazywać Bogiem – powstrzymuje lub ściślej zmienia swój nieprzerwany, nieustanny ruch na siedmiu niewidzialnych punktach wewnątrz przestrzeni objawionego wszechświata. Wielkie Oddychanie (Tchnienie) wykopuje na długości przestrzeni siedem dziur w Layi, żeby zostawić je krążące na rozciągłości (w okresie) Martwa-tary-głosi okultystyczny katechizm.

Powiedzieliśmy już, że Laya jest tym, co nauka może nazwać punktem zero lub linią; sferą absolutnej negacji lub jedną, rzeczywistą, absolutną siłą, numenem Siódmego Stanu tego, co my bezrozumnie nazywamy i uznajemy za siłę; numenem Niedyferencjonowanej Kosmicznej Substancji, która sama w sobie jest nieosiągalna i nierozpoznawalna jako obiekt w ograniczonej percepcji; korzeniem i podstawą wszelkich stanów obiektywnych jak i subiektywnych; neutralną osią, ale nie jedną z wielu aspektów, lecz jej środkiem. Pomocne w wyjaśnieniu znaczenia będzie wyobrażenie sobie jednego neutralnego środka (centrum) – marzenie tych, którzy chcą znaleźć, odkryć wieczny ruch. Ów neutralny punkt (centrum, środek) w jednym aspekcie jest granicznym punktem każdej grupy zmysłów, odczuć.

Wyobraźmy sobie dwa równoległe poziomy materii, z których każdy odpowiada właściwej mu grupie organów poznawczych. Musimy przyjąć, iż między nimi zachodzi nieustanne krążenie; jeśli teraz podążymy wzwyż za atomami i molekułami niższego planu w ich drodze przekształcania się, to stwierdzimy, że podążają one w kierunku punktu, w którym przechodzą całkowicie poza zasięg naszych możliwości, jakimi dysponujemy na niższym poziomie. Faktycznie, w tym punkcie materia niższego poziomu zanika dla naszego postrzegania – przechodzi na wyższy poziom i położenie (stan) materii, właściwej temu punktowi przejścia, powinien oczywiście posiadać specyficzne i trudne do ujawnienia właściwości. Siedem takich neutralnych centrów, tworzonych przez fohat, który, jak stwierdził Milion, kiedy świetne podwaliny są założone, aby na nich budować (tworzyć), pobudza materię do działania i ewolucji. Neutralne centra są określeniem, zastosowanym przez P. Keely'ego do tego, co nazywał on również eterycznymi centrami. Keely był wynalazcą sławnego motoru, który miał zrewolucjonizować poruszające siły świata, jak sądzili jego wielbiciele.

Pierwotny atom (Anu) nie może być rozmnożony ani w jego przedgenetyczny stan, ani pierwiastkowy, z tego też powodu nazywa się Sumą Wszystkiego, oczywiście symbolicznie, ponieważ ta Suma Wszystkiego jest bezgraniczna. To, co dla fizyka, znającego tylko świat widzialnych przyczyn i skutków, jest bezdenną pustką, dla okultysty jest bezgraniczną Przestrzenią Boskiego Plenum. Wśród wielu kontrargumentów wobec doktryny nieskończonej ewolucji oraz involucji lub kolejnego wchłonięcia kosmosu, a więc procesu, który według braminów i doktryny ezoterycznej nie ma początku ani końca, okultystom mówi się, iż jest to niemożliwe, ponieważ – zgodnie ze współczesną filozofią – koniecznością jest wyczerpanie się natury. Jeżeli skłonność natury do wyczerpania się jest takim silnym kontrargumentem przeciwko okultystycznej kosmogonii, to prosimy o wyjaśnienie, jak wasi pozytywiści, wolnomyśliciele oraz naukowcy odnoszą się do tak dużej ilości aktywnych gwiazdnych systemów, istniejących wokół nas! Miały one wieczność do wyczerpania się; dlaczego więc wszechświat nie jest beczynną masą? Również Księżyc tylko hipotetycznie jest martwą, wyczerpaną planetą. Widać więc, że niewiele takich martwych planet znanych jest astronomii. Księżyc jest martwy wewnątrz, czyli psychicznie i duchowo, jakkolwiek wydaje się to absurdalnym twierdzeniem. Fizycznie jest on na pół sparaliżowany. Okultyści słusznie określają go mianem Bezrozumnej Matki, Wielkim Niebieskim Lunatykiem. Poza tym należy zauważyć, iż myśl o tym, że przemiana zmieniającej się energii w naszym małym systemie zbliża się ku końcowi, została oparta na czysto błędnym rozumieniu rozpalenia się do białości Słońca, które bezustannie wypromieniowuje swoje ciepło w przestrzeń bez rekompensaty. Odpowiadamy że natura wyczerpuje się i znika z obiektywnego poziomu (planu), aby po okresie spoczynku powrócić z subiektywnego poziomu i ponownie powstać. Nasz kosmos i natura niszczy się, aby ponownie powrócić w bardziej doskonałym stanie po każdej pralaj.

Materia wschodnich filozofów nie jest tą materią i naturą zachodnich metafizyków. Czym bowiem jest materia? Poza tym, czym jest nasza naukowa filozofia, jeśli nie tym, co słusznie i grzecznie powiedział Kant, czyli wiedzą o granicach naszego poznania? Do czego doprowadziły te liczne, naukowe próby powiązania, złączenia i określenia wszystkich zjawisk ograniczonego życia tylko fizycznymi i chemicznymi przejawieniami? Do ogólnych i jałowych spekulacji – zwykłych mydlanych teorii, które nie wytrzymały próby czasu i pękały, jedne po drugich, zanim jeszcze naukowcy mieli możliwość odkrycia prawdziwych, rzeczywistych faktów. Można było uniknąć tych błędów, a wówczas proces poznania, postęp wiedzy posuwałby się milowymi krokami do przodu, gdyby tylko nauka z jej filozofią powstrzymała się od przyjęcia hipotez, opartych wyłącznie na jednostronnej znajomości ich materii.

Dobrym przykładem będzie wspomniany już Uran i Neptun, których satelity (odpowiednio) w liczbie cztery i jeden krążyły, jak zakładano, po swoich orbitach ze wschodu na zachód, podczas gdy wszystkie inne satelity obracały się z zachodu na wschód; ten przykład pokazuje, jak nierzetelne są wszystkie teorie a priori, nawet oparte na najściślejszej matematycznej analizie. Znana teoria nebularna (hipoteza tłumacząca powstanie Systemu Słonecznego z mgławicy), wysunięta przez Kanta i Laplace'a, opierała się głównie na założeniu, iż wszystkie planety obracają się w jednym i tym samym kierunku. Łapiące, przyjmując ten fakt matematycznie wykazany w jego czasach oraz teorię prawdopodobieństwa, założył w stosunku trzy miliardy do jednego, że kolejna odkryta planeta będzie miała w swoim systemie ten sam osobliwy ruch na wschód. Niezmienne prawa naukowej matematyki zostały obalone późniejszymi obserwacjami i analizami. Błędne założenia Laplace'a utrzymują się do dnia dzisiejszego, ale niektórym astronomom udało się w końcu wykazać (?), że błąd zawierał się właściwie w przyjęciu twierdzenia Laplace'a za błędne; teraz podjęli kroki aby skorygować je bez zwracania większej uwagi na to potknięcie. Jeszcze wiele hipotez, szczególnie fizycznych, spotka się z takimi nieprzyjemnymi niespodziankami. A jakie dalsze rozczarowania kryją się w pytaniach dotyczących transcendentalnej okultystycznej natury? W każdym razie okultyzm twierdzi, że tak zwane przeciwne krążenie jest faktem.

Jeśli żaden fizyczny intelekt nie jest w stanie policzyć ziarenek piasku pokrywającego kilka mil wybrzeża lub wnikać w naturę i istotę tych ziarenek, namacalnych i widocznych na dłoni naturalisty, to w jaki sposób materialista może ograniczać prawa, kierujące zmianami w bycie i istnieniu atomów w odwiecznym chaosie, lub wiedzieć coś pewnego o możliwościach i zdolnościach atomów lub molekuł przed ich ukształtowaniem w światy i potem? Te niezmiennie i wieczne molekuly – bardziej niezliczone w przestrzeni niż wspomniane wcześniej ziarenka piasku na plaży – mogą się różnić w swoich strukturach zgodnie z liniami ich planów (poziomów) istnienia, tak jak istota duszy różni się od swojego kierującego ciała. Każdy atom ma siedem poziomów istnienia lub egzystencji, jak nas uczą; każdy plan z kolei kieruje się własnymi, specyficznymi prawami ewolucji i absorpcji.

Astronomowie, geolodzy, fizycy w swojej niewiedzy, nawet w przybliżeniu, o jakiejś dacie, od której należałoby zacząć obliczać wiek naszej planety lub początek Systemu Słonecznego, z każdą nową

hipotezą oddalają się od faktów i zmiernają w bezdenne otchłanie spekulatywnej ontologii. Okultysta, wierzący w pełni swoim astronomicznym i matematycznym zapisom, oblicza wiek ludzkości i twierdzi, że ona – już po rozdzieleniu na dwie płcie – w tym kręgu istnieje właściwie 18 618 727 lat, zgodnie z bramińskimi naukami i niektórymi hinduskimi kalendarzami.

Prawo analogii na poziomie tworzenia pomiędzy transsłonecznymi systemami i intrasłonecznymi planetami nie powinno być przenoszone jako nieodzowny warunek, któremu podlega każde widzialne ciało na naszym poziomie istnienia. W wiedzy okultystycznej to prawo jest pierwszym i najważniejszym kluczem w kosmicznej fizyce; klucz ten musi być jednak uważnie, aż do najmniejszych szczegółów, studiowany i siedem razy przekreślony, zanim zostanie zrozumiany; a do tego może doprowadzić tylko okultystyczna filozofia. Jak więc można kwestionować prawdziwość lub błędność założeń okultyzmu, że: kosmos (wszechświat) jest wieczny w swojej niewątpliwej całości i skończony tylko w swoich warunkowych przejawieniach, opierając się tylko na jednostronnym twierdzeniu fizyków, iż koniecznością jest wyczerpanie się Natury.

Na tej strofie – czwartej szóstej stancy – kończy się część dotycząca uniwersalnej kosmogonii po ostatniej mahapralai, czyli wszechświatowym rozłożeniu, które – kiedy nadchodzi – wymiata z przestrzeni każdą dyferencjonowaną rzecz: bogów i atomy, jak wiatr wymiata suche liście.

Następne strofy zajmują się wyłącznie naszym Systemem Słonecznym w ogóle i łańcuchami planetarnymi w nim zawartymi, a szczególnie historią naszej kuli ziemskiej (czwartej w jej łańcuchu). Wszystkie następne strofy odnoszą się do ewolucji Ziemi i na Ziemi.

Przed podaniem nowych i całkowicie zdumiewających teorii musimy wyjaśnić parę kwestii. Jest to niezbędne, ponieważ te teorie rozmijają się ze współczesną nauką, a także – w niektórych wypadkach – pozostają w oczywistej sprzeczności z twierdzeniami, przekazywanymi przez innych teozofów, przekonanych, że ich wyjaśnienia i tłumaczenia są oparte na tym samym autorytecie, na którym opierałam się podczas pisania tegoż dzieła.

Może zrodzić się myśl o istniejących sprzecznościach pomiędzy wykładawcami tej samej doktryny; w pewnym sensie owe różnice faktycznie powstają z powodu niedokładnych wyjaśnień, podawanych przez wcześniejszych autorów, którzy w ten sposób stwarzali podstawy do błędnych wniosków, chcąc przedstawić zakończenie systemu. Tak więc czytelnik, który już jest studentem teozofii, nie zostanie zaskoczony znajdując korektę pewnych twierdzeń, rozpowszechnionych w różnych teozoficznych publikacjach. Nie zaskoczy go również wyjaśnienie innych kwestii, które do tej pory nie w pełni zostały wyjaśnione. Jest wiele pytań, na które nawet autor Buddyzmu ezoterycznego – najlepszego i najdokładniejszego ze wszystkich tego typu dzieł – nie był w stanie udzielić odpowiedzi; on także popełnił kilka błędów, które teraz muszą zostać podane zgodnie z ich czysto mistycznym wyjaśnieniem, tak dalece jak tylko jest to możliwe.

Dlatego też nadszedł czas na krótką przerwę w podawaniu komentarza do stanc – między tymi, już wyjaśnionymi, a tymi, które dopiero zostaną wyjaśnione, ponieważ oddzielające je kosmiczne okresy są bardzo długie. Pozwala nam to na spojrzenie z lotu ptaka na niektóre punkty Doktryny tajemnej, podane wcześniej bardziej lub mniej niedokładnie, a czasami w fałszywym świetle.

KILKA WCZESNYCH BŁĘDNYCH POJĘĆ TEOZOFICZNYCH

Wśród jedenastu strof pominięto jedną, dającą dokładny opis tworzenia planetarnych łańcuchów, po tym jak pierwsza kosmiczna i atomowa dyferencjacja rozpoczęła się w pierwotnym Akosmizmie. Bezsensownym byłoby rozprawianie o prawach powstających, kiedy Bóstwo rozpoczyna tworzenie, ponieważ prawa, a dokładniej Prawo jest wieczne i niestworzone; Bóstwo jest Prawem i vice versa. Co więcej, to wieczne jedno Prawo rozwija wszystko w objawionej naturze (która powinna egzystować); wszystko istniejące na bazie siedmiorakiej zasady (pryncypium); wśród innych, niezliczonych kręgów łańcuchów świata, składających się z Siedmiu Planet (Światów) w stopniowym porządku, na czterech niższych poziomach Świata Formowanego – trzy pozostałe należą do Świata Pierwowzorów. Z tych siedmiu tylko jeden, najniższy i najbardziej materialny z nich, jest dostępny naszemu poznaniu i postrzeganiu; sześć pozostałych leży poza nim i z tego powodu są niedostrzegalne dla ludzkiego oka.

Każdy łańcuch jest płodem jednego i twórcą następnego niższego i martwego łańcucha – jego wcieleniem. Dla większej jasności mówią nam, że każda z tych planet (z których tylko siedem było tajemnych, kierowanych przez najwyższych Władców, Bogów, a nie dlatego, że starożytni nic nie wiedzieli o innych planetach – w Tajemnych księgach wylicza się więcej planet niż w nowoczesnych dziełach astronomicznych) – znana czy też nie, jest siedmiokrotna, tak samo jak i łańcuch do którego należy Ziemia. Na przykład, wszystkie podobne planety, jak Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn czy nasza Ziemia są widoczne dla nas tak jak nasza kula ziemską; prawdopodobnie są również widoczne dla mieszkańców, o ile tacy istnieją, innych planet, ponieważ wszyscy są na tym samym poziomie, podczas gdy wyższe satelity – kule tych planet – znajdują się na drugich planach, będąc całkowicie poza naszymi, ziemskimi zmysłami (odczuciami).

Ciekawa rzecz, że owe niedostrzegalne satelity odpowiadają temu, co my nazywamy pryncypiami (zasadami) w człowieku. Ta siódemka znajduje się na trzech materialnych i jednym duchowym poziomie i odpowiada trzem Upadhi (materialnym podstawom) i jednemu duchowemu Nosicielowi (Vahanie) naszych siedmiu zasad w ludzkim podziale.

Dla większej jasności wyobraźmy sobie ludzkie pryncypia. Jeśli podążymy od ogółu do szczegółu, zamiast wykorzystać indukcję czy metodę Arystotelesa, to zauważymy, iż numeracja jest odwrotna. Duch jest na pierwszym miejscu, a nie na siódmym, jak to często się dzieje, ale czego w rzeczywistości nie należy robić. Według Buddyizmu ezoterycznego i innych dzieł te zasady są określane jako: 1. Atma; 2. Buddhi (duchowa dusza); 3. Manas (ludzka dusza); 4. Kama-rupa (przewodnik pragnień i namiętności); 5. Prana; 6. Linga-siarira; 7. Sthula-siarira.

Ciemne, horyzontalne linie niższych poziomów (planów) oznaczają owe upadhi, jeśli są rozpatrywane jako ludzkie zasady, lub plany, gdy chodzi o planetarne łańcuchy. Jest to proces wchodzenia w materię, dostosowanie – zarówno w mistycznym, jak i fizycznym sensie – obu istnień i ich splątanie w oczekującej ich wielkiej walce o byt. Być może określenie istota jest dziwne, jeśli odnosi się do kuli ziemskiej, ale starożytni filozofowie wyobrażali sobie Ziemię jako ogromne zwierzę i byli mądrzejsi niż nasi współcześni geolodzy; Pliniusz nazywał Ziemię naszą dobrą karmicielką i matką, jedynym elementem, który nie jest wrogi człowiekowi, i był bliższy prawdy niż Watts, który w Ziemi widział jedynie podnózek Boga. Ziemia jest tylko podnóżkiem człowieka w jego wstępowaniu wzwyż, ku wyższym sferom, PrzedSIONKIEM [...] do IŚNIĄCYCH ZAMKÓW, gdzie wiecznie tłoczy się ciżba.

To jedynie pokazuje jak okultystyczna filozofia zadziwiająco odpowiada wszystkim istnieniom w naturze i o ile jej dogmaty są logiczniejsze od martwych, hipotetycznych spekulacji nauki.

Mając tę świadomość, mistik będzie lepiej przygotowany do zrozumienia okultystycznych nauk, chociaż student może uważać je za niedorzeczność. Tym niemniej studiujący okultyzm twierdzi, że ta teoria, obecnie dyskutowana, jest znacznie bardziej filozoficzna niż jakakolwiek inna. Jest ona bardziej logiczna niż niedawno ogłoszona teza, zgodnie z którą Księżyc jest częścią naszej Ziemi, odrzuconą w czasie, kiedy Ziemia była rozżarzoną kulą, płynną plastyczną masą. Autor *Modern Science and Modern Thought*. S. Laing, powiada: Astronomiczne obliczenia są teoriami opartymi na niepewnych danych, które w niektórych wypadkach dają niewiarygodnie krótkie okresy, takie jak 15 milionów lat dla całego przeszłego procesu ukształtowania Słonecznego Systemu; w innych zaś dają niewiarygodnie długie okresy. Jest na przykład założenie, iż Księżyc został odrzucony, kiedy Ziemia obracała się w okresie trzech godzin, podczas gdy największe rzeczywiste opóźnienie, które udało się zaobserwować, wymagałoby 600 milionów lat, aby dokonać obrotu w ciągu dwudziestu trzech godzin, a nie dwudziestu czterech.

Jeśli fizycy upierają się przy takich obliczeniach i spekulacjach, to dlaczego hinduska chronologia ma być wyśmiewana jako wyolbrzymiona i nieprawdopodobna?

Poza tym twierdzi się, że planetarne łańcuchy mają swoje dni i noce – okresy działalności, czyli życia, i okresy odpoczynku, czyli śmierci – i zachowują się w niebiosach tak samo jak człowiek na Ziemi: rodzą swoje podobieństwa, starzeją się i gasną, i jedynie ich duchowe pryncypia żyją w ich potomstwie jako pozostałość (przeżytek) ich samych.

Nie będę zagłębiała się w ten bardzo trudny proces i podawała wszystkich kosmicznych detali; powiem wystarczająco dużo, aby ta idea została przedstawiona w zarysach, niezbędnych do jej zrozumienia.

Kiedy planetarny łańcuch znajduje się w swoim ostatnim kręgu, jego Glob A, zanim ostatecznie umrze, wysła całą swoją energię i wszystkie pryncypia do jednego, neutralnego centrum uśpionej siły – Laya centrum – tym samym ożywia nowy zarodek jeszcze nie zdyferencjonowanej substancji lub materii, a więc powołuje go do działania, daje mu nowe życie. Załóżmy, iż taki proces miał miejsce w księżycowym łańcuchu planetarnym, przyjmijmy także – chociaż teoria Darwina, cytowana poniżej, ostatnio została obalona, nawet jeśli nie znalazło to jeszcze potwierdzenia w matematycznych obliczeniach – iż Księżyc jest starszy od Ziemi. Wyobraźmy sobie sześć zebranych Globów Księżyca – eony przed początkiem rozwoju pierwszego z naszych siedmiu globów – zajmujących, jeden po drugim, tę samą pozycję, którą globy naszego łańcucha obecnie zajmują w odniesieniu do Ziemi. Teraz bez trudu zrozumiemy, że glob A księżycowego łańcucha ożywia glob A ziemskiego łańcucha i następnie umiera; następny glob B tegoż łańcucha posyła swoją energię do globu B nowego łańcucha; później glob C księżycowego łańcucha tworzy swojego potomka – sferę C w ziemskim łańcuchu; wreszcie Księżyc (nasz satelita) wlewa całe swoje życie, energię i siły do niższego globu naszego planetarnego łańcucha – do globu D – i po przekazaniu ich do nowego centrum sam staje się martwą planetą, której obrót prawie przestał istnieć od czasu narodzenia się naszego globu. Księżyc niewątpliwie jest satelitą Ziemi, co w niczym nie przeszkadza teorii, iż przekazał on Ziemi wszystko, poza swoim trupem; jest zimną pozostałością jakości, cieniem wlokącym się za nowym ciałem, któremu przekazał wszystkie swoje żywotne siły i pryncypia. Aby teoria Darwina znalazła swoje potwierdzenie, oprócz dopiero co obalonej hipotezy musiałaby być wymyślona inna, jeszcze bardziej niedorzeczna teoria. Utrzymuje się, że Księżyc oziębiał się sześć razy szybciej niż Ziemia. Jeśli Ziemia stwardniała 14 000 000 lat temu, to Księżyc liczy tylko jedenaście i dwie trzecie miliona lat od podobnego stanu... I jeśli nasz Księżyc jest tylko odpryskiem Ziemi, to dlaczego podobne założenia nie mogą dotyczyć księżyców innych planet? Astronomowie tego nie wiedzą. Dlaczego Wenus i Merkury nie mają swoich satelitów, a jeśli takowe istnieją, to w jaki sposób zostały utworzone? Astronomowie tego nie wiedzą, gdyż nauka posiada tylko jeden klucz – klucz materii – żeby odkryć tajemnice natury, podczas gdy okultystyczna filozofia ma ich siedem i wyjaśnia to, czego nauka nie widzi.

Wenus i Merkury nie mają swoich satelitów, ale mieli swoich rodziców, podobnie jak miała ich Ziemia. Obie planety są znacznie starsze od Ziemi i zanim ona zakończy swój ostatni, siódmy krąg, jej Matka Księżyc rozpuści się w ciekłą atmosferę, tak jak to się stało lub nie, z księżycami innych planet, ponieważ istnieją planety mające kilka księżyców – jeszcze jedna tajemnica, której żaden Edypowy astronom nie może rozwiązać.

Podkreślmy jeszcze raz, że Księżyc jest obecnie zimnym odrzutem, cieniem wlokącym się za nowym ciałem, Ziemią. Skazany jest na to, aby przez długie wieki prześladować Ziemię, przyciągać swojego potomka i być przyciąganym przez niego. Nieustannie wam-piryzowany przez Ziemię, mści się na niej przenikając ją swoimi zgubnymi, niewidocznymi i jadowitymi wpływami, wydzielającymi się z okultystycznej strony jego natury. Chociaż jest martwy, to jednak ma jeszcze żyjące dało. Częstki jego rozkładającego się trupa są pełne czynnego i niszczyielskiego życia, mimo iż ciało, które zostało przez nie stworzone, jest pozbawione duszy i życia. Z tego też powodu jego wpływy są jednocześnie dobroczynne i szkodliwe – taka sama okoliczność występuje również na Ziemi, co znajduje potwierdzenie w fakcie, że trawy pokrywające mogiły są jędrne, soczyste i rosną z dużą siłą, co nie jest spotykane w innych miejscach, podczas gdy emanacje cmentarzy lub trupów przynoszą ból i śmierć.

Podobnie jak wszystkie upiory lub wampiry, Księżyc jest przyjacielem czarownic i wrogiem nierozważnych, niebaczących. Od pradawnych czasów do późniejszych czarownic Tesalii i współczesnych tantryków Bengalii natura i właściwości Księżyca były znane każdemu okultystyce, ale niedostępne fizykom, stanowiąc dla nich zamkniętą księgę.

Taki jest Księżyc z astronomicznego, geologicznego i fizycznego punktu widzenia. Jego

metafizyczna i psychiczna natura musi nadal pozostawać okultystyczną tajemnicą, nawet w tym dziele – tak jak była tajemnicą w Buddyźmie ezoterycznym, nie patrząc na trochę ryzykowne twierdzenie, że niewiele zostało tajemnic w zagadnieniach dotyczących ósmej sfery. W stosunku do podobnych tematów adepci przejawiają dużą powściągliwość w swoich informacjach dla niewtajemniczonych uczniów i nie sankcjonują tych kwestii ani nie zezwalają na ich rozgłaszanie, wychodząc z prostego założenia, że im mniej się mówi, tym lepiej.

Nie przekraczając owej zakazanej ósmej sfery, słuszne jednak będzie podanie kilku informacji i faktów dotyczących eks-monad księżycowego łańcucha – księżycowych przodków, ponieważ odgrywają one szczególną rolę w antropogenezie, o której niedługo będziemy mówić. Bezpośrednio naprowadza to nas na siedmioczęściową budowę człowieka. W ostatnich czasach wyniknęły niejaki sprzeczności dotyczące lepszej klasyfikacji w podziale mikrokosmicznych istot i ich przyjęcia, toteż w celu porównania przedstawiam dwa systemy. Dołączona jest tu rozprawa, pióra T. Subba Roy, uczonego wedantysty, który preferuje bramaniczne podzielenie radża-jogi, i z metafizycznego punktu widzenia ma on rację. Ponieważ jest to tylko kwestia wyboru, to również zamieszczamy, uznawane od dawnych czasów, klasyfikacje trans himalajskich ezoterycznych szkół arhatów.

Siedmiorakie podziały w różnych hinduskich systemach

Przedstawiamy klasyfikację zasad (pryncypiów) ludzkich, przyjętą w buddyźmie i wedantyzmie.

1. Kosa oznacza otoczkę; jest otoczką każdego pryncypium. 2. Prana – życie. 3. Sthula-upadhi, czyli podstawa pryncypium. 4. Wehikuł prany – ciało astralne lub Linga-Siarira. 5. Duchowa Dusza, czyli buddhi.

Porównując te zestawienia zauważymy, iż trzecia zasada buddyjskiego podziału nie jest oddzielnie przedstawiona u wedantystów, ponieważ stanowi tylko pojazd (wehikuł) prany. Widać również, że czwarte pryncypium zostało połączone z trzecim, kosą, ta bowiem zasada jest tylko pojazdem siły woli, która z kofei jest tylko energią umysłu. Uwagę zwraca fakt, iż Vijnanamaya-Kosa jest oddzielona od Manomaya-Kosa, ponieważ po śmierci dochodzi do rozdziału pomiędzy niższą częścią umysłu, mającą większe pokrewieństwo z czwartą zasadą niż z szóstą, a jego wyższą częścią, która przyłącza się do szóstej, i w rzeczywistości jest podstawą wyższej duchowej indywidualności w człowieku.

Czytelnikowi możemy powiedzieć, że klasyfikacja, przedstawiona w trzeciej kolumnie, jest najlepsza i najprostsza dla wszystkich praktycznych celów, związanych z radża-jogą. Chociaż w człowieku jest siedem pryncypiów, to istnieją tylko trzy odmienne i określone upadhi (podstawy), a w każdej jego atma może działać niezależnie od pozostałych. Jedynie adept nie zabijając siebie może rozłączyć owe trzy upadhi. Nie potrafi natomiast rozłączyć, jednej od drugiej, siedmiu zasad bez zniszczenia swojego organizmu, swojej istności.

Łatwiej teraz można zrozumieć, że między trzema upadhi radża-jogi i jej atmą a naszymi trzema upadhi, atmą i dodatkowymi trzema podziałami – w rzeczywistości występują bardzo małe różnice. Co więcej, tak w Indiach, w Himalajach i Transhimalajach, jak i w szkołach Patandżaliego, Ariasanga lub Mahajana, każdy adepty powinien stać się radżą-jogą i przyjąć klasyfikację Taraka-radża, w zasadzie i w teorii, do jakiegokolwiek innego podziału, do którego by zwracał się w praktycznych i okultystycznych celach. Tak więc nie jest ważne i istotne, czy ktoś mówi o trzech upadhi z ich trzema aspektami i atmą, wiecznej i nieśmiertelnej syntezy, czy też nazywa je siedmioma pryncypiami (zasadami).

Chcąc pomóc tym, którzy nie czytali w teozoficznych pismach o doktrynie siedmiorakiego łańcucha światów w słonecznym kosmosie albo nie mogli zrozumieć w pełni istoty tej doktryny, przedstawiamy skrót jej założeń.

1. W metafizycznym i fizycznym świecie wszystko jest siedmiorakiej budowy. Z tego wynika, że każde gwiazdne ciało, każda planeta, widoczna czy niewidoczna, ma sześć kuł współbraci. Ewolucja życia na tych siedmiu kulach czy planetach przebiega od pierwszego do siódmego na przestrzeni siedmiu kręgów lub siedmiu cykli.

2. Wspomniane kule są formowane podczas procesu, który okultyści nazywają odrodzeniem planetarnych łańcuchów (ogniów). Kiedy się zaczyna siódmy i ostatni krąg jednego z takich ogniów, wyższy albo pierwszy glob A, a z nim wszystkie pozostałe w kolejności do ostatniego, zamiast wstępować w mniej lub bardziej długotrwały okres spoczynku lub przyćmienia, tak jak było w poprzednich kręgach, zaczyna umierać. Nadszedł czas pralaj, planetarnego rozkładu, wybiła jego godzina i każda kula powinna przekazać swoje życie i energię innej planecie.

3. Nasza Ziemia, jako widoczna przedstawicielka swoich niewidocznych, wyższych kuł współbraci,

jej panów, pryncypiów, powinna istnieć tak samo jak inne w okresie siedmiu kręgów. Podczas trzech pierwszych formuje się i twardnieje, w czwartym jest ukształtowana i stwardniała, w trzech ostatnich stopniowo powraca do swojej pierwotnej, eterycznej formy. Można powiedzieć, że staje się uduchowiona.

4. Ludzkość Ziemi całkowicie rozwija się tylko w czwartym kręgu – naszym obecnym kręgu. Określenie ludzkość odnosi się tylko do tego czwartego kręgu życia i jest stosowane z braku bardziej odpowiedniego terminu. Podobnie jak czerw staje się poczwarką, a następnie motylem, człowiek – lub prawidłowiej to, co staje się człowiekiem – przechodzi przez wszystkie formy i królestwa w okresie pierwszego kręgu i wszystkie ludzkie formy w dwóch następnych. Osiągając naszą Ziemię w początkach czwartego kręgu w obecnej serii cykli życia i ras, człowiek jest pierwszą formą, która pojawia się na niej, będąc poprzedzony jedynie przez mineralne i roślinne królestwo – także i one powinny rozwijać się oraz kontynuować swoją dalszą ewolucję za pośrednictwem człowieka. Dokładniej wyjaśnię to w drugim tomie. W okresie następnych trzech kręgów ludzkość, podobnie jak kula, na której żyje, będzie stale zmierzała do przyjęcia swojego pierwotnego kształtu zastępów Dhyani-Czochanów. Człowiek, tak jak każdy atom we wszechświecie, dąży do stania się boskim człowiekiem, a następnie Bogiem.

Poczynając od drugiego kręgu ewolucja przebiega już na całkowicie innym poziomie (planie). Tylko na przestrzeni pierwszego kręgu (Niebiański) Człowiek staje się ludzką istotą na globie A i (znow staje się) mineralną, rośliną, zwierzęciem na globie B, C, D itd. Proces ten całkowicie zmienia się w drugim kręgu; ale już nauczyłeś się ostrożności [...] i radzę wam nic nie mówić, dopóki nie przyjdzie czas na opublikowanie... (fragmenty listu nauczyciela na różne tematy).

5. Każdy życiowy cykl na globie D (naszej Ziemi) składa się z siedmiu zasadniczych ras. Zaczynają się w eterycznym, a na duchowym kończą, postępując na podwójnej linii fizycznej i moralnej ewolucji – od początku ziemskiego kręgu do jego końca. Jeden krąg, od globu A do globu G, siódmego, nazywa się planetarnym kręgiem; następny – kręgiem globu lub ziemskim kręgiem.

Zostało to przepięknie podane w Buddyźmie ezoterycznym i na razie nie wymaga dalszego tłumaczenia.

6. Pierwsza zasadnicza rasa, a więc pierwsi ludzie na Ziemi – biorąc pod uwagę formę – byli potomkami niebiańskich ludzi, prawidłowo nazywanymi w hinduskiej filozofii księżycowymi przodkami lub pitrisami, których jest siedem stopni (hierarchii). Zagadnienie to dokładnie omówię w drugim tomie.

Oba dzieła, już wspomniane, poruszające tematykę okultystycznej doktryny, wymagają szczególnej uwagi. Buddyzm ezoteryczny jest dobrze znany tak w teozoficznych kołach, jak i w świecie zewnętrznym, i nie zachodzi potrzeba dokładnego omawiania tej pracy w naszym dziele. Jest to znakomite opracowanie, które przyczyniło się do lepszego zrozumienia wielu tajemnic. Nie oznacza to jednak, iż nie zawiera ona kilku błędnych pojęć dotyczących wschodniej doktryny tajemnej, co z kolei wprowadziło w błąd wielu teozofów i czytelników. Poza tym książka ta może być zbyt materialistyczna.

Człowiek, który został wydany później, był próbą przedstawienia archaicznych doktryn z bardziej idealistycznego punktu widzenia; chodziło o wyjaśnienie kilku zjawisk z astralnego świata i przekazanie części nauk, wybranych z myśli mistrza, ale – na nieszczęście – błędnie zrozumianych. Ta książka również podejmuje tematykę ewolucji wczesnych ras ludzkich na Ziemi i zawiera kilka znakomitych stron o czysto filozoficznym charakterze. Niemniej jednak jest to tylko ciekawa i niewielka powieść mistyczna. Nie osiągnęła zamierzonego celu, ponieważ nie było odpowiednich warunków do dokładnego wytłumaczenia zjawisk. Stąd też mamy nadzieję, że czytelnik zrozumie, iż nasza praca w kilku punktach zaprzecza opisom, podanym w Człowieku.

Ezoteryczna kosmogonia w ogóle, a zwłaszcza ewolucja ludzkiej monady, w obu wspomnianych książkach – a także w innych pracach teozoficznych – różnią się zasadniczo. Z tego też powodu nie można wprowadzać czytelnika w tajniki naszego dzieła bez wcześniejszego wyjaśnienia wspomnianych rozbieżności, tym bardziej, że obie pozycje mają swoich wielbicieli i zwolenników. Nadszedł czas wyjaśnień, a błędy zostały skonfrontowane z oryginalnymi pracami i poprawione. O ile jedno ze wspomnianych dzieł cechuje zbyt duża tendencja w kierunku materializmu, o tyle drugie jest nadto idealistyczne i czasami fantastyczne.

Od doktryny traktującej o okresowym zaciemnianiu i następujących kręgach ku! wzdłuż ich kolistych łańcuchów, raczej trudnej do rozumienia przez zachodnie umysły wyszły pierwsze wątpliwości oraz błędne przedstawienia. Jedno z nich dotyczy tych, których nazwano ludźmi piątego i szóstego kręgu. Ci, którzy wiedzą, że każdy krąg jest poprzedzony długotrwałą pralają – okresem

odpoczynku, oddechu – która tworzy przepaść pomiędzy dwoma kręgami do czasu odnowienia cyklu życia, nie mogli zrozumieć błędnego wskazania na ludzi piątego i szóstego kręgu w naszym czwartym kręgu. Uważano, że Gotama Budda był człowiekiem szóstego kręgu, podczas gdy Platon i niektórzy z wielkich filozofów i myślicieli należeli do piątego kręgu. Jak mogło dojść do takiego stanowiska? Jeden z nauczycieli twierdził, że ludzie z piątego kręgu istnieją także w naszych dniach na Ziemi; dawał do zrozumienia, iż ludzkość znajduje się jeszcze w czwartym kręgu, ale w innym miejscu mówił, że byliśmy w piątym kręgu. Na tak sformułowane stanowisko inny z nauczycieli dał apokaliptyczną odpowiedź (objawioną, tajemniczą), wedle której: Kilka kropli deszczu nie powoduje ulewy, choć może być jej zapowiedzią [...] Nie, nie jesteśmy w Piątym Kręgu, ale ludzie Piątego Kręgu przychodzili do naszego kręgu w ostatnich kilku tysiącach. To było gorsze niż zagadka Sfinksa!

Studenci okultyzmu trudzili swoje mózgi różnymi dzikimi spekulacjami, a przez większość czasu usiłowali przewyższyć Edypa i uzgodnić oba twierdzenia. A nauczyciele milczeli jak kamienny Sfinks i byli posądzani o brak jedności, sprzeczności i rozbieżności. Ale oni po prostu pozwolili, aby spekulacje i umysłowe zagadki toczyły się swoim torem, dając w ten sposób lekcję, potrzebną zachodnim umysłom. W swojej zarozumiałości i arogancji, jak i przyzwyczajeniu do materializowania każdego metafizycznego pojęcia i terminu, nie zostawiając miejsca na wschodnie metafory i alegorie, orientaliści utworzyli mieszankę z hinduskiej egzoterycznej filozofii, a teraz teozofowie uczynili to samo z ezoterycznymi naukami. Widać, że do dzisiejszego dnia nie zrozumieli oni prawidłowego znaczenia i sensu sformułowania Ludzie piątego i szóstego kręgu. Tymczasem oznacza to po prostu, że każdy krąg przynosi ze sobą nowy rozwój, a także pełne zmiany w umysłowej, psychicznej i fizycznej budowie człowieka; te wszystkie pryncypia rozwijają się w rosnącej skali. Stąd wynika, że te jednostki, które jak Konfucjusz czy Platon, psychicznie, umysłowo i duchowo należały do wyższego poziomu ewolucji, były w naszym czwartym kręgu tym, czym przeciętny człowiek stanie się w piątym kręgu, którego ludzkość, co wynika z wytyczonej ewolucji, będzie stała bez porównania wyżej niż obecna.

Podobnie i Gotama Budda – wcielona mądrość – stał jeszcze wyżej niż wszyscy wspomniani wcześniej mężowie, nazywani ludźmi piątego kręgu. Dlatego też Budda i Siankara są alegorycznie nazywani ludźmi szóstego kręgu.

Jasny będzie teraz prawdziwy sens uwagi, zamieszczonej w Buddyzmie ezoterycznym: Kiedy złożone fakty, całkowicie nieznannej wiedzy, podawane są po raz pierwszy nie przygotowanym umysłom, to oczywiście niemożliwym jest podanie ich ze wszystkimi przynależącymi określeniami [...] i anormalnymi rozwinięciami. Początkowo musimy zadowolić się wyłożeniem obszernych reguł i dopiero potem zająć się rozwiązaniami, szczególnie jeśli dotyczy to nauczania, w związku z którym tradycyjne metody uczenia, ogólnie przyjęte, mają za cel utrwalenie w pamięci każdej nowej myśli, wzbudzającej początkowo zdziwienie, które dopiero później się rozprasza.

Tak jak autor tej uwagi był sam, jak to określił, nie przygotowanym umysłem w okultyzmie, tak jego własne wnioski oraz lepsza znajomość współczesnych astronomicznych teorii niż archaicznych doktryn doprowadziły go całkowicie naturalnie i nieświadomie do popełnienia kilku błędów, raczej w szczegółach niż w obszernych regułach. Jeden z takich błędów zostanie teraz zaznaczony. W gruncie rzeczy jest on drobny, może jednak wielu początkujących zaprowadzić na manowce i dlatego należy go skorygować. Dotyczy to również jego książki, której błędne koncepcje wcześniejszych wydań zostały poprawione w przypisach do piątego wydania. Na powstanie tych błędów złożyło się kilka przyczyn.

Po pierwsze wynikały one z przymusowej sytuacji, w której byli postawieni nauczyciele, dając to, co uważali za wymijającą odpowiedź, z jednej strony pytania były zbyt natarczywe, aby mogły pozostać bez odpowiedzi, 2 drugiej zaś: odpowiedź na nie mogła być tylko częściowa.

Po drugie, takie stanowisko, mimo iż przyznawało, że: pół bochenka chleba jest lepsze niż jego brak, było zbyt często niezrozumiałe lub źle rozumiane. W efekcie niektórzy świeccy, europejscy uczniowie pozwolili sobie na bezpodstawne spekulacje. Wśród nich była:

1. Tajemnica Ósmej Sfery w związku z jej odniesieniem do Księżycyca.
2. Błędne twierdzenie, że dwa wyższe globy ziemskiego łańcucha były dwoma doskonale nam znanymi planetami – poza Ziemią [...] są tylko dwa inne światy naszego łańcucha, które są widoczne [...] Mars i Merkury...

Niewątpliwie były to bardzo poważne błędy, ale za to należy winić zarówno nauczyciela i jego nieściągłą odpowiedź, jak i ucznia, którego pytanie: Jakie planety ze znanych zwykłej nauce, poza Merkurem i Marsem, przynależą do naszego systemu światów? – było źle sformułowane. Teraz jeśli

pod określeniem system światów w umyśle pytającego zawierał się nasz ziemski łańcuch lub sznur (naszyjnik) zamiast Słonecznego Systemu światów, jak być powinno, to oczywiście odpowiedź była źle zrozumiana. Brzmiała ona następująco: Mars itd., i inne cztery planety, o których astronomia nic nie wie. Ani A, B, Y i Z nie są znane, również one nie mogą być widoczne fizycznymi środkami, jakkolwiek byłyby one udoskonalane. Jasne jest więc, że:

1. Astronomia faktycznie nic nie wie o planetach – ani o tych starożytnych, ani o tych odkrytych w naszych czasach.

2. Żadne towarzyszące planety od A do 2, czyli żadne wyższe globy obojętnie jakiego łańcucha w Słonecznym Systemie, nie mogą być widziane, wykluczając oczywiście te planety, które zajmują czwarty stopień w szeregu, tak jak nasza Ziemia, Księżyc, itd. Odnośnie do Marsa, Merkurego i czterech innych planet, należy stwierdzić, iż mają one określony stosunek do Ziemi, którego natury żaden nauczyciel ani wysoko rozwinięty okultysta nie może wyjaśnić, czy też tym bardziej mówić o niej. W jednym z pism nauczyciela, stanowczo sankcjonujących tę niemożliwość, danych autorowi Buddyzmu ezoterycznego, napisano: Postarajcie się zrozumieć, że stawiacie pytanie, odnoszące się do wysoko wtajemniczonego (poświęconego); ja mogę podać tylko ogólny wzgląd, ale nie odważę się ani nie chcę wchodzić w detale... Kopie wszystkich listów, zarówno wystanych, jak i otrzymanych, z wyjątkiem kilku osobistych, w których, jak powiada nauczyciel: nie było nauczania, znajdują się w moim posiadaniu.

Początkowo miałam wyjaśnić niektóre punkty, jeszcze nie poruszone, ale pomimo mnogości dopisków w tych listach obawiam się, że moja średnia znajomość angielskiego, a także obawa przed powiedzeniem za dużo, mogła spowodować pewne niedokładności w wyjaśnianiu. Za te potknięcia ponoszę całkowitą winę. Nie mogłam jednak dopuścić, aby uczniowie pozostawali w błędzie lub wierzyli, że błędny jest ezoteryczny system.

Powiem teraz stanowczo, że wysunięta teoria (dotycząca Marsa i Merkurego – przyp. wyd.) nie jest możliwa, bez względu na to, czy będzie poparta, czy nie, świadectwem współczesnej astronomii. Nauka może przedstawić popierające dowody, choć są one jeszcze bardzo niepewne i dotyczą tylko ciał niebieskich, znajdujących się na tym samym poziomie materialnym, co i nasz obiektywny wszechświat. Mars i Merkury, Wenus i Jowisz, podobnie jak każda dotychczas odkryta planeta (lub te, które powinny być odkryte) – są per se przedstawicielami podobnych łańcuchów na naszym planie (poziomie). W jednym z wielu pism nauczyciela, pana Sinnetta, powiedziano, że: istnieją inne i niezliczone manwataryczne łańcuchy globów, na których mieszkają inteligentne (rozumne) istoty, tak w naszym Słonecznym Systemie, jak i poza nim. Ale ani Mars, ani Merkury nie przynależą do naszego łańcucha; są one, wraz z innymi planetami, siedmiorakimi jednostkami w wielości łańcuchów naszego systemu; a wszystkie są widzialne, lecz ich wyższe globy pozostają niewidzialne.

Jeśli nadal będą wysuwane argumenty, że pewne wyrażenia nauczyciela zawarte w jego listach mogły wprowadzić w błąd, wówczas jedynie odpowiem: Amen; w istocie tak. Dobrze to rozumiał autor Buddyzmu ezoterycznego, kiedy pisał, że owe metody tradycyjnego nauczania wzbudzają zdziwienie i rozpraszają go lub nie w zależności od sytuacji. W każdym razie, jeżeli powie, że to mogło być wyjaśnione wcześniej, tak samo, jak rzeczywista natura planet, która dopiero teraz jest wyjaśniana, wówczas jesteśmy w stanie podać tylko jedną odpowiedź: w owym czasie uważano, że nie wolno było tego uczynić, ponieważ otworzyłoby to drogę wielu dodatkowym pytaniom, na które nie można by dać odpowiedzi z powodów natury ezoterycznej, co z kolei sprawiłoby jedynie zbyteczne kłopoty. Od początku postanowiono, i do dzisiaj jest to utrzymywane, że:

1. Żaden teozof, jak i żaden przyjęty uczeń – nie mówiąc już o świeckich studentach – nie może oczekiwać, iż tajna wiedza zostanie mu w pełni wyjaśniona przed czasem jego nieodwołalnego oddania się w służbę bractwu i przejściem przynajmniej pierwszego wtajemniczenia; żadne liczby ani cyfry nie mogą być podane światu, gdyż stanowią one klucz do ezoterycznego systemu.

2. To, co było dane, jest jedynie ezoteryczną podkładką tego, co znajduje się prawie we wszystkich ezoterycznych księgach religii całego świata – zwłaszcza w brahmanach i upanisadach Wed, jak i w Puranach.

To była mała część tego, co teraz omawia się znacznie obszerniej w tym dziele, chociaż i tak jest to bardzo niepełne i fragmentaryczne.

Kiedy podjęłam trud pisania tej książki, miałam świadomość, że teorie dotyczące Marsa i Merkurego są błędne. Dlatego też listownie zwróciłam się do nauczycieli z prośbą o autorytatywne wyjaśnienie. W odpowiednim czasie uzyskałam odpowiedź, którą podam w stosownych fragmentach.

Całkowicie słusznie, że Mars znajduje się w obecnym czasie w stanie zaciemnienia, a Merkury

tylko co zaczął z niego wychodzić. Możesz dodać, że Wenus znajduje się w swoim ostatnim kręgu [...] Jeśli ani Merkury, ani Wenus nie mają satelitów, to jest tak[...] także dlatego, że Mars posiada dwóch satelitów, do których nie ma żadnego prawa [...] Fobos, domniemany wewnętrzny satelita, nie jest żadnym satelitą. Zatem wcześniejsze uwagi Laptace'a, a teraz Faye, nie schodzą się, jak widać. Cykliczny okres, naukowo przypisywany Fobosowi, jest trochę za krótki i dlatego powinien występować jakiś brak w podstawowej idei tej teorii, jak to słusznie zauważył Faye [...] Poza tym Mars i Merkury są siedmiorakimi łańcuchami, niezależnymi od gwiazdnych panów i hierarchów naszej Ziemi, podobnie jak ty jesteś niezależna od pryncypiów Daeumlinga (Tom Thub) – które, być może, były jego sześcioma braćmi, w nocnych czapeczkach lub bez nich [...] Zaspokojenie ciekawości oznacza koniec wiedzy u niektórych ludzi, powiedział Bacon. Miał rację powtarzając ten truizm, podobnie jak mieli rację ci, którzy przed nim to wiedzieli, mieli rację oddzielając Mądrość od Wiedzy i oznaczając granice tego, co może być podane w określonym czasie...

Zapamiętaj:

Wiedza mieszka w głowach, wypełnionych myślami innych ludzi, mądrość w umysłach, uważnych w swojej własności.

Nigdy nie możesz wyrzec dostatecznie głębokiego wrażenia na umysłach tych, którym udzielasz części ezoterycznych nauk.

Podam jeszcze kilka fragmentów z drugiego listu, napisanego przez ten sam autorytet; w pewnym sensie jest to odpowiedź na niektóre kontrargumenty, przedstawione nauczycielom. Zostały one oparte na ogromnie naukowych i powierzchownych rozważaniach – dowodzących słuszności połączenia ezoterycznych teorii z rozumowaniem współczesnej nauki, których autorami byli młodzi teozofowie – mających być swoistą przestrożą wobec Doktryny tajemnej i poruszających ten problem. Oświadczył on, iż gdyby istniały podobne satelity, towarzyszące naszej Ziemi, to: powinny być troszeczkę mniej materialne niż nasz glob. Dlaczego więc nie mogą być widzialne? Oto odpowiedź nauczyciela:

Gdyby psychiczne i duchowe nauki zostały pełniej, dokładniej zrozumiane, to takie przedstawienie sobie podobnych niedorzeczności byłoby prawie niemożliwe. Jeśli tylko nie będą porzucone próby pogodzenia niezgodności – to znaczy metafizycznych i duchowych nauk z fizyczną lub naturalną filozofią, przy czym słowo "naturalna" jest dla naukowców synonimem materii, dostępnej poznaniu ich cielesnych zmysłów – żaden rzeczywisty postęp nie może być osiągnięty. Nasz glob (Ziemia), jak mówiliśmy na początku, znajduje się na samym dole schodzącego łuku, gdzie materia naszego poznania występuje w swojej najgrubszej formie [...] Zatem zdrowy rozsądek wymaga, aby globy, oceniające naszą Ziemię, znajdowały się na innych i wyższych planach. Krótko mówiąc, jako globy są one razem, ale nie współistnieją z naszą Ziemią i, w takiej sytuacji, należą do całkowicie innych stanów świadomości. Nasza planeta (jak i wszystko dla nas widzialne) jest przystosowana do szczególnego położenia jej ludności; położenia, które pozwala nam widzieć gołym okiem dala niebieskie, współistniejące z naszym ziemskim planem, i substancje, tak samo jak właściwi mieszkańcy Jowisza, Marsa i innych mogą widzieć maleńki świat, ponieważ nasze poziomy świadomości, chociaż różnią się stopniami, ale będąc jednorodnymi znajdują się w tej samej warstwie dyferencjonowanej materii. Pisałem już, że: Mniejsza prajaja dotyczy tylko naszych małych sznurów (naszyjników) globów – łańcuchami nazywamy sznury (naszyjniki) w te dni słownego poplątania [...] Do podobnego naszyjnika (sznura) przynależy nasza Ziemia. Powinno to być jasno i wyraźnie przedstawione, że inne planety były również takimi sznurami albo łańcuchami... Jeśliby oponujący chciał dostrzec chociażby mglistą sylwetkę jednej z takich planet na wyższym poziomie, powinien przede wszystkim odgarnąć także cieniutki obłok materii astralnej, stojącej między nim a następnym planem (poziomem).

Zrozumiałe jest więc, dlaczego nie możemy dostrzec, nawet za pomocą największego teleskopu, tego, co znajduje się poza naszym materialnym światem. Jedynie ci, których nazywamy adeptami, wiedzą, jak skierować swój mentalny wzrok i przenieść swoją świadomość – fizyczną i psychiczną – na inne poziomy istnienia; mogą też autorytatywnie mówić na podobne tematy. Dlatego podkreślają: Musisz tak prowadzić życie, jak jest to niezbędne do zdobycia takiej wiedzy i siły, a Mądrość zrozumienia nastąpi naturalnie. Kiedy będziesz zdolny dostosować siebie i swoją świadomość do jednego z siedmiu tonów światowej świadomości na siedmiu strunach kosmosu, wibrujących od jednej wieczności do drugiej; kiedy dobrze nauczysz się i zrozumiesz muzykę sfer. wtedy dopiero możesz zacząć dzielić się tą wiedzą z tymi, którzy są w stanie ją ogarnąć i zrozumieć, z tymi, którym możesz naprawdę zaufać. Do tego czasu bądź jednak roztropny; nie rozgłaszaj wielkich prawd, należących do potomstwa przyszłych ras, których nasza generacja nie może znać ani w pełni zrozumieć. Nie próbuj odkrywać tajemnic bytu i niebytu tym, którzy nie są zdolni widzieć ukrytego znaczenia i sensu

siedmiostrunnej liry Apollina, liry promieniującego boga – w każdej bowiem z siedmiu strun przebywa duch, dusza i ciało astralne kosmosu – której tylko otoczka znajduje się obecnie w rękach współczesnej nauki... Bądź rozważny, mówimy, ostrożny i mądry i nade wszystko staraj się poznać, w co wierzą ci, których uczysz, aby nie okłamali siebie i innych [...] takie jest bowiem przeznaczenie i służba każdej prawdy, która jeszcze jest obca ludziom [...] Niech lepiej planetarne łańcuchy i inne nad i podkosmiczne tajemnice zostaną w krainie snów dla tych, którzy nie mogą widzieć ani też nie wierzą w to, co dostępne drugim...

Przykre jest, że tylko niewielu z nas posłuchało tej mądrej rady i tak wiele bezcennych pereł, wiele klejnotów mądrości zostało przekazanych wrogom, nie przygotowanym do zrozumienia ich wartości, którzy odwrócili się, aby nas rozszarpać.

Wyobraźmy sobie, pisał ten sam nauczyciel Mahatma do swoich dwóch świeckich uczniów (chodzi między innymi o autora Buddyzmu ezoterycznego), że nasza Ziemia jest jedną z grupy siedmiu planet lub zamieszkałych światów [...] (siedem planet oznacza święte planety starożytności, wszystkie one są siedmioraki). Teraz impuls życia dosięga planetę A lub raczej to, co ma stać się planetą A, a co do tej pory było tylko kosmicznym pyłem czy prochem (Laya centrum)... itd.

We wczesnych listach, w których terminy musiały być obmyślane i ułożone nowe słowa, koła często stawały się kręgami, a kręgi cyklami życia i odwrotnie. Korespondentowi, który krąg nazwał światowym kołem, nauczyciel odpisał: Myślę, że doprowadzi to do jeszcze większego zamieszania. Zgodziliśmy się, aby kręgiem nazywać przejście monady z globu A do globu G lub Z [...] Światowe koło poprawne [...] Proszę powiadomić Pana [...] aby zgodził się na tę nomenklaturę, zanim pójdzie dalej.

Pomimo owego uzgodnienia, wiele błędów, z powodu tego zamieszania, przeniknęło do pierwotnych nauk. Także rasy czasami były mieszane z kręgami i kołami, co prowadziło do podobnych błędów w Człowieku: fragmentach zapomnianej prawdy. Na początku Mahatma pisał:

Tak jak mnie nie pozwolono podać ci całej Prawdy lub odkryć liczby oddzielnych części [...] Nie mogę cię zadowolić. Taka była odpowiedź na pytanie: Jeśli mamy rację, to wszystkie istnienia, poprzedzające ludzki okres, równe są 637 itd., itd. Z kolei na pytania dotyczące liczb, dano następującą odpowiedź: Spróbuj rozwiązać zagadnienie 777 inkarnacji [...] Chociaż jestem zobowiązany nie udzielać wyjaśnienia [...] to jednak, gdy własnymi siłami rozwiążesz ten problem, moim obowiązkiem będzie jego potwierdzenie.

To zadanie nigdy nie zostało rozwiązane i rezultatem jest bezustanne niezrozumienie i błędy.

Również nauki o siedmiorakiej budowie gwiazdnych ciał i makrokosmosie – od którego wychodzi siedmioraki podział mikrokosmosu lub człowieka – do tej pory znajdowały się pomiędzy najbardziej ezoterycznymi. W najdawniejszych czasach były one podawane podczas wtajemniczenia wraz z najbardziej tajnymi cyframi cykli. W jednym z teozoficznych czasopism podano, że ujawnienie całego systemu kosmogonii nie było uwzględnione w założeniach, jak również taka możliwość ani na minutę nie była dopuszczona w tym czasie, kiedy kilka drobnych informacji zostało podanych w odpowiedzi na listy autora Buddyzmu ezoterycznego, stawiające szereg pytań. Wśród nich były poruszane tak ważne kwestie, na które żaden Mahatma, jakkolwiek wysoko i niezależny być może, nie ma prawa udzielić odpowiedzi i tym samym podać światu szanowane przez wieki archaiczne tajemnice starych świątyń i szkół.

Dlatego też tylko niektóre z doktryn zostały objawione w szerokich zarysach, podczas gdy szczegóły nadal pozostawały tajemnicą i wszelkie usiłowania wydobycia większej ilości informacji o nich były kwitowane milczeniem. Jest to całkowicie zrozumiałe i naturalne.

Z czterech Vidya (wiedza) siedmiu gałęzi wiedzy, wspomnianych w Puranach – mianowicie: 1. Jadźna-vidya, wypełnianie religijnych obrządków w celu osiągnięcia niektórych rezultatów; 2. Mahatvya, wielka (magia) wiedza, która wyrodziła się w tantryczny kult; 3. Guhja-vidya, nauka mantr i ich rzeczywistego rytmu lub śpiewu mistycznych zaklęć; 4. Atma-vidya, czyli prawdziwa wiedza duchowa i boska mądrość – tylko ta ostatnia może przełać niezbędne i absolutne światło na nauki trzech wcześniejszych. Bez pomocy atma-vidyi pozostałe trzy stają się tylko i wyłącznie powierzchownymi naukami, geometrycznymi bryłami, mającymi długość i szerokość, ale pozbawionymi głębokości. Są jak dusza, członki oraz umysł śpiącego człowieka, zdolnego do mechanicznych ruchów, chaotycznych snów, a nawet chodzenia we śnie, tworzącego widzialne skutki, ale stymulowanego instynktem, a nie intelektualnymi, umysłowymi przyczynami i nie całkiem świadomymi, duchowymi impulsami. Bardzo dużo może być dane i wytłumaczone w tych trzech naukach, ale jeśli klucz do zrozumienia owych nauk nie jest zawarty w atma-vidya na zawsze pozostaną one tylko ułamkiem zniekształconego

podręcznika, podobne słabym odbiciom wielkich prawd, mglisto zrozumianych przez uduchowionych i wykoślawionych przez tych, którzy chcą przygwoździć do ściany każdy cień.

Podążając dalej stwierdzimy, iż kolejne wielkie zamieszanie w umysłach uczniów powstało z powodu niepełnego wyjaśnienia doktryny ewolucji monad. Żeby całkowicie przyswoić ten proces, podobnie jak i proces rodzenia się globów, należy podkreślić, iż oba powinny być rozpatrywane znacznie bardziej w ich metafizycznym aspekcie niż ze statystycznego punktu widzenia, podkreślającego liczby i cyfry, które rzadko są przeznaczone do szerokiego wykorzystania. Na nieszczęście niewielu jest skłonnych do rozpatrywania tych doktryn z metafizycznego punktu widzenia. Również najlepszy z zachodnich pisarzy, poruszający tematykę naszej doktryny w swoich pracach, mówiąc o ewolucji monad podkreśla w Buddyzmie ezoterycznym, iż nie zajmuje się teraz podobną czystą metafizyką. Zauważa to nauczyciel, pytając go w jednym z listów: Do czego to głoszenie naszych doktryn, ta trudna praca i pływanie *adversum flumen*? Dlaczego Zachód [...] ma się uczyć [...] od Wschodu [...] tego, co nigdy nie odpowie szczególnym potrzebom smaku estetów, zwraca także uwagę swojego korespondenta na formalne trudności, spotykające nas (adeptów) przy każdej próbie wyjaśnienia naszej metafizyki zachodniemu umysłowi.

Ma racje nauczyciel ponieważ poza metafizyką żadna okultystyczna filozofia ani żaden ezoteryzm nie jest możliwy. To tak, jakby wytłumaczyć dążenia i uczucia, miłość i nienawiść, najbardziej intymne i ukryte przejawy duszy i umysłu żyjącego człowieka drogą anatomicznego opisanie piersi i mózgu jego martwego ciała.

Rozpatrzę teraz dwa wspomniane twierdzenia, ledwie tylko poruszone w Buddyzmie ezoterycznym, uzupełniając je w miarę swoich sił i możliwości.

DODATKOWE FAKTY I WYJAŚNIENIA DOTYCZĄCE GLOBÓW I MONAD

W Buddyzmie ezoterycznym podane są dwa twierdzenia, które przytoczę teraz wraz z opinią autora. Pierwsze z nich jest następujące:

Duchowe monady [...] nie kończą w pełni swojego mineralnego istnienia na globie A i dokonują je na globie B, itd. Przechodzą kilka razy przez cały krąg jako minerały i następnie kilka razy jako rośliny i znowu kilka razy jako zwierzęta. My rozmyślnie wstrzymujemy się teraz od wydania cyfr [...] itd.

Niewątpliwie w kwestii utrzymywania w tajemnicy liczb i cyfr było to mądre postanowienie. Obecnie jest to częściowo odrzucone; wydaje się jednak, iż byłoby lepiej, gdyby prawdziwe liczby, dotyczące kręgów i ewolucyjnych obrotów, były całkowicie podane wówczas albo zupełnie przemilczane. Sinnett dobrze rozumiał ten problem podkreślając, że: Z przyczyn, które trudno zrozumieć profanowi, depozytariusze okultystycznej wiedzy szczególnie niechętnie podają dane liczbowe, odnoszące się do kosmogonii, chociaż nie wtajemniczonym trudno zrozumieć, dlaczego nie mogą być podane.

Wiadomo, iż takie przyczyny istniały. Tym niemniej wielkie zamieszanie tak wśród wschodnich, jak i zachodnich uczniów, wynikało właśnie z owego niedomówienia. Trudność w przyjęciu tych szczególnych twierdzeń wynikała z braku danych, na których można było się oprzeć; liczby bowiem należące do okultystycznych obliczeń nie mogą być ujawnione, jak to już kilka razy orzekli mistrzowie, poza kręgiem zaprzysiężonych uczniów, ponieważ i ci nie mogą złamać przyjętych reguł.

Chcąc wyjaśnić to dokładniej, bez zagłębiania się w żadne matematyczne aspekty doktryny, niezbędne jest rozszerzenie podanych informacji oraz rozwiązanie tiku niejasnych punktów. Biorąc pod uwagę fakt, iż ewolucje globów i monad są ze sobą ściśle połączone, należy obie nauki połączyć w jedną.

Jeśli chodzi o monady, musimy pamiętać, że (schodnia filozofia odrzuca teologiczne dogmaty Zachodu o nowo stwarzanej duszy dla każdego noworodka, przychodzącego na ten świat, ponieważ jest to niezgodne zarówno z filozofią, jak i ekonomią natury. W każdej nowej manwatarze występuje ściśle określona, pewna liczba rozwojowych monad, które rozwijają się i stają coraz bardziej doskonałe przez przystosowywanie się w wielu, następujących po sobie osobowościach. Jest to absolutnie konieczne, biorąc pod uwagę aktrynę ponownych narodzin (reinkarnacji), karmę i stopniowe powracanie ludzkiej monady do jej oryginalnego źródła – absolutnego bóstwa. Oznacza to, że liczba mniej lub bardziej postępowych monad jest pranie niepoliczalna, chociaż skończona, tak jak wszystko Inę w tym wszechświecie dyferencjacji i krańcowości.

Pokazując ludzkie zasady i wschodzące globy, łańcuchy świata, przedstawiamy wieczne powiązanie przyczyn i skutków oraz całkowitą analogię, przechodzącą przez wszystko i łączącą razem wszelkie linie ewolucji. Jedno płodzi drugie, tak globy, jak i osobowości. Zagnijmy jednak od początku.

Ogólny zarys procesu, podczas którego formują się następujące po sobie planetarne łańcuchy, został już tany. Dążąc do uniknięcia w przyszłości nowych błędów, podam obecnie kilka nowych szczegółów, rzucających jeszcze jedną porcję światła na historię ludzkości *naszym własnym łańcuchu, którego przodkiem jest łańcuch Księżyca.

Trzeba pamiętać, że monady krążące wokół w każdym siedmiorakim łańcuchu są podzielone na siedem klas (hierarchii), odpowiadających im pod względem stopnia ewolucji, świadomości oraz zasług. Prześledźmy porządek pojawiania się monad na globie A w pierwszym kręgu – rozpiętość czasowa między pojawieniem się kolejnych hierarchii na każdym globie została tak ustawiona, że kiedy na glob A wstępuje ostatnia, siódma klasa to na glob B przechodzi dopiero klasa pierwsza (z globu A); itd., itd., krok za krokiem na przestrzeni wszystkich łańcuchów.

W siódmym kręgu księżycowego łańcucha, kiedy siódma klasa opuszcza glob A, planeta ta zamiast zapaść w sen, tak jak to się działo w poprzednich kręgach, zaczyna umierać, przechodzi w swoją planetarną pralaję; umierając przenosi w kolejności swoje pryncypia lub elementy życia i energii do nowego Laya-centrum, który zaczyna formować glob A ziemskiego łańcucha.

Pozostając na chwilę przy pralaj wskazy, że okultyzm okresy spoczynku, a więc teje pralaj, dzieli na kilka rodzajów. Istnieje więc indywidualna pralaj każdej planety, kiedy ludzkość i życie przechodzi na następną – siedem małych pralaj w każdym kręgu; planetarna pralaj, kiedy siedem kręgów jest zakończonych; słoneczna pralaj, kiedy wszystkie systemy zbliżają się do końca oraz wszechświatowa pralaj, Maha lub Brahma pralaj przy zakończeniu wieku Brahmy. Są to podstawowe pralaje lub okresy burzenia (niszczenia). Jest jeszcze wiele innych, mniejszych, ale nie

czas teraz, aby się nimi zajmować.

W taki sposób powstaje glob A ziemskiego łańcucha; podobne procesy dotyczą każdej planety księżycowego łańcucha, co oznacza, że każda z nich tworzy nowy glob ziemskiego łańcucha. Nasz Księżyc był czwartym w serii tych planet i znajdował się na tym samym poziomie widzialności co Ziemia. Ale glob A księżycowego łańcucha nie jest całkiem martwy; do czasu aż pierwsze monady pierwszej klasy nie przejdą z globu G, ostatniego w księżycowym łańcuchu, do nirwany, oczekuje ich pomiędzy dwoma łańcuchami; to samo dzieje się z innymi planetami, z których każda rodzi odpowiedni (właściwy) glob ziemskiego łańcucha.

Kiedy glob A nowego łańcucha jest gotowy, pierwsza klasa lub hierarchia monad księżycowego łańcucha wciela się na nim w niższym królestwie, i tak dalej w kolejności. W konsekwencji tylko pierwsza klasa monad osiąga rozwój ludzkiego stanu w czasie pierwszego kręgu, ponieważ druga klasa na każdym globie pojawia się później i nie ma czasu na dojście do tego stadium. Wynika z tego, że monady drugiej klasy dochodzą do początków ludzkiego stadium tylko w drugim kręgu; proces ten trwa aż do połowy czwartego kręgu. W tym jednak punkcie i w tym czwartym kręgu, w którym ludzkość stanie się całkiem rozwinięta, drzwi do ludzkiego królestwa zamykają się; od tego momentu liczba ludzkich monad, a więc monad w ludzkim stadium rozwoju, jest wyczerpana. Dzieje się tak, ponieważ monady, które nie osiągnęły stanu ludzkości, w tym punkcie będą, skutkiem rozwoju ludzkości, tak daleko w tyle, że stan ludzki osiągną dopiero pod koniec siódmego i ostatniego kręgu. Dlatego nie zostaną ludźmi w tym łańcuchu, ale utworzą ludzkość przyszłej manwatary i będą wynagrodzone tym, że staną się człowiekiem w wyższym łańcuchu; otrzymają jakby karmiczne odszkodowanie. Od tego jest tylko jedno naturalne wykluczenie ze względu na doskonałe przyczyny, o których powiemy później. To wszakże dotyczy różnic w rasach.

Wyraźnie widać dokładną analogię między procesami natury w kosmosie i w indywidualnym człowieku. Ten ostatni przeżywa swój cykl życia i umiera; jego wyższe pryncypia, odpowiadające w rozwoju planetarnego łańcucha ewolucyjności monad, przechodzą do dewakanu, odpowiadającego nirwanie i stanowi spoczynku między dwoma łańcuchami. Niższe pryncypia rozkładają się w czasie i natura ponownie używa ich do tworzenia nowych, ludzkich pryncypiów; ten sam proces zachodzi podczas rozpadu i formowania nowych światów. Ta analogia jest najwłaściwszym przewodnikiem w zrozumieniu nauk okultystycznych.

Wiadomości podane wyżej stanowią jedną z siedmiu misteriów Księżyca, które obecnie zostało ujawnione. Przez Japończyków Siedem Tajemnic jest określane mianem Yambushi; mistycy sekty Lao Tsego i mnichowie-asceci z Kioto mówią, że jest to Zen-do – Siedem Klejnotów; ale japońscy i chińscy buddyjscy asceci oraz wtajemniczeni są jeszcze bardziej wstrzemięźliwi w podawaniu swojej wiedzy niż Hindusi.

Czytelnik jednak nie powinien tracić z oczu monad, powinien poznać ich naturę, w takim stopniu, w jakim jest to dozwolone nie przestępując progu wyższych tajemnic.

Monady można z grubsza podzielić na trzy grupy:

1. Najbardziej rozwinięte monady – księżycowi bogowie lub duchy, nazywane w Indiach pitrisami – przeznaczeniem których jest przejście w pierwszym kręgu przez potrójny cykl mineralnego, roślinnego i zwierzęcego królestwa w ich najbardziej eterycznej, fluidycznej i elementarnej (rudymentarnej) formie, aby się ubrać i przysposobić do natury nowo powstającego łańcucha. Te monady jako pierwsze osiągają ludzką formę – jeśli tylko może istnieć jakakolwiek forma lub kształt w rejonie prawie całkowitej subiektywności (podmiotowości) – na globie A w pierwszym kręgu. Zatem stoją one na czele i przedstawiają ludzki element w drugim i trzecim kręgu, i ostatecznie rozwijają ich cienie na początku czwartego kręgu dla drugiej klasy oraz dla tych, którzy podążają za nimi.

2. Monady, które pierwsze osiągnęły ludzkie stadium w połowie czwartego, stają się ludźmi – sformułowanie człowiek może wprowadzać w błąd, ale jest to oczywisty dowód na znikome dostosowanie europejskiego języka do wyrażania subtelnych różnic.

Zrozumiałe jest, że ci ludzie w żadnym wypadku nie byli podobni do dzisiejszego człowieka, ani w kształcie, ani w naturze. Powstaje więc pytanie, dlaczego w ogóle posługujemy się tym określeniem? Powód jest prozaiczny – brak odpowiedniego terminu w zachodnich językach, który choćby w przybliżeniu odpowiadał zamierzonej idei. Słowo człowiek w pewnym sensie pokazuje, że te istnienia były manu, myślącymi istotami, jakkolwiek różniły się formą i intelektem od nas samych. W rzeczywistości w odniesieniu do duchowości i rozumienia byli bardziej bogami niż ludźmi.

Podobna trudność występuje przy opisywaniu stopni lub stanów, przez które przechodzi monada. Podchodząc do tego metafizycznie, absurdem jest mówienie o rozwoju monady lub o tym, że stała się

człowiekiem. Jakakolwiek próba oddania i ochrony metafizycznej językowej dokładności w języku europejskim wymagałaby co najmniej trzech dodatkowych dzieł i utworzenia znacznej ilości powtórzeń, uciążliwych do ostateczności. Oczywiście jest, że monada nie może ani postępować, ani rozwijać, ani też ulegać wpływom zmian położenia, przez które przechodzi, ponieważ nie przynależy do tego świata lub poziomu (planu) i może być porównana tylko do niezniszczalnego i gwiazdnego boskiego światła i ognia, rzuconego na naszą Ziemię jako deska ratunku dla osobowości, w której zamieszkuje. Faktycznie zaś to właśnie ta osobowość powinna się związać z nią i, przyswajając sobie jej boską naturę, osiągnąć nieśmiertelność. Pozostawiona sama sobie monada nie przyłącza się do żadnej osobowości i będzie niesiona nieustannym biegiem ewolucji do drugiej inkarnacji.

3. Ostatnie opóźnione monady, które nie osiągnęły stanu ludzkiego z przyczyn karmicznych i z powodu przeszkód w okresie tego cyklu lub kręgu, zostają wstrzymane. Jest jeden wyjątek, ale o tym powiem w innym miejscu.

Ewolucja wewnętrznej formy, czyli ciała wokół astralu, odbywa się za pośrednictwem sił ziemskich, tak samo jak w niższych królestwach; ale ewolucja wewnętrznego czyli rzeczywistego człowieka jest czysto duchowa. Teraz nie jest to już przejście nieosobowej monady przez wiele różnych form materii (obdarzonej w najlepszym wypadku instynktem i świadomością na całkiem innym planie) jak przy wewnętrznej ewolucji, ale przejście duszy-pielgrzyma przez różne stany, nie tylko materialne, ale również samopoznania i samoświadomości lub do percepcji przez apercpcję.

Monada wyłania się ze swojego duchowego stanu i umysłowej nieświadomości; i, przeskakując pierwsze dwa poziomy – zbyt blisko absolutu, aby dopuścić połączenie z czymkolwiek na niższym poziomie – dostaje się bezpośrednio na plan mentalny (umysłowy). W całym wszechświecie nie istnieje poziom z obszerniejszym horyzontem lub szerszym polem działania w jego prawie nieskończonych granicach o poznawczych i samopoznawczych właściwościach niż ten plan, który ma z kolei odpowiednio mniejsze poziomy dla każdej formy, począwszy od mineralnej monady do czasu, kiedy rozkwita ona siłą ewolucji w Boską Monadę. Niemniej jednak w tym okresie jest ona cały czas tą samą monadą, różniącą się tylko swoimi inkarnacjami przez następujące cykle częściowego lub pełnego zaćmienia ducha, czy też częściowego lub pełnego zaćmienia materii – dwie antytezy polarność – zgodnie z tym albo wznosi się w rejon umysłowej (mentalnej) duchowości, albo spada w głębinę materialności.

Wracając do Buddyzmu ezoterycznego, zauważmy, iż drugie twierdzenie dotyczy ogromnego, pośredniego okresu pomiędzy mineralną epoką na globie A a epoką człowieka; określenie epoka człowieka jest przyjęte z konieczności nadania nazwy czwartemu królestwu, które następuje po cyklu zwierzęcym, chociaż człowiek na globie A w pierwszym kręgu wcale nie jest człowiekiem, ale tylko jego prototypem lub postacią poza wymiarem z astralnych rejonów.

Przytoczmy następujące twierdzenie:

Pełny rozwój mineralnej epoki na globie A przygotowuje drogę dla rozwoju roślinności i, jak tylko się zaczyna, mineralny, życiowy impuls przechodzi na glob B. Następnie, kiedy na globie A rozwój roślinności ulega zakończeniu i zaczyna się rozwój zwierzęcy, życiowy impuls roślinności przechodzi do globu B, a mineralny do globu C. W ostatnim etapie ludzki życiowy impuls wstępuje na glob A,

Podany wyżej proces trwa przez okres trzech kręgów, potem zaczyna się spowolnienie i, na koniec, następuje zatrzymanie na progu naszego globu w czwartym kręgu, ludzki okres bowiem (prawdziwego, fizycznego człowieka), siódmy, jest teraz osiągnięty. Jest to widoczne, ponieważ powiedziano, że: istnieją ewolucyjne procesy, poprzedzające mineralne królestwo i, w ten sposób, w rzeczywistości kilka fal ewolucyjnych poprzedza mineralną falę w jej rozwoju wokół sfer.

Przytoczę obecnie cytaty z artykułu Monada mineralna, zamieszczonego w Pięciu latach teozofii:

Jest siedem królestw. Pierwsza grupa włącza trzy stopnie elementali tub powstające centra sil – od pierwszego stadium dyferencjacji – Mulaprakriti (lub prawidłowej Pradhany, Przedwiecznej Jednorodnej Materii) – do jej trzeciego stopnia, to jest od całkowitej nieświadomości do półodczuwania; druga, wyższa grupa obejmuje królestwa od roślinnego do ludzkiego; królestwo mineralne tworzy zwrotny punkt w stadiach monadycznej natury, rozpatrywanej jako ewolucyjna energia. Trzy stadia (subfizyczne) w elementalach; mineralne królestwo; trzy stadia obiektywne fizyczne – to jest (pierwsze lub poprzedzające) siedem ogniów ewolucyjnego łańcucha. Fizyczne oznacza tu dyferencjonowanie dla kosmicznych celów i prac; owa fizyczna strona, pomijając fakt, że jest ona zupełnie obiektywna dla poznania istnień na innych planach, dla nas, na naszym poziomie jest całkowicie subiektywna. Poprzedzające, ponieważ są przygotowawcze i, chociaż należą w rzeczywistości do naturalnej ewolucji, prawidłowej byłoby opisać je jako subnaturalną ewolucję. Ten

proces zatrzymuje się w trzecim stadium, u progu czwartego, kiedy to staje się, na planie naturalnego rozwoju rzeczywiście pierwszym etapem do ludzkiego stopnia, w ten sposób tworząc razem z trzema elementarnymi królestwami dziesięć, sefirotyczną liczbę. Faktycznie, z tego punktu zaczyna się zstępowanie ducha w materię, równoznaczne wstępowaniu w fizycznej ewolucji; wstępowanie z najgłębszych głębin materialności (minerału) w jego status quo ante z właściwym rozcieńczeniem konkretnego organizmu – aż do nirwany, punktu zniknięcia dyferencjonowanej materii.

Staje się zatem widoczne, dlaczego to, co słusznie jest nazywane w Buddyźmie ezoterycznym falą ewolucji i mineralnym, roślinnym, zwierzęcym i ludzkim impulsem zatrzymuje się u drzwi naszego globu przy czwartym cyklu lub kręgu. W tym punkcie kosmiczna monada (buddhi) zostaje połączona i staje się przewodnikiem promienia atmy; buddhi będzie obudzony do jego apercepcji (atmana) i w ten sposób wstępuje na pierwszy stopień nowej, siedmiorakiej drabiny ewolucji, która z czasem doprowadzi go do dziesiątego, licząc od dołu do góry, do Drzewa Sefirot, do Korony.

We wszechświecie wszystko wynika z analogii. Jak na górze, tak i na dole; człowiek jest mikrokosmosem wszechświata. To, co zachodzi na duchowym planie, powtarza się na kosmicznym poziomie. Konkretność wynika z abstrakcyjnych linii; niższa powinna odpowiadać wyższej, materialna duchowej. W ten sposób Koronie Sefirotów lub Wyższej Trójcy odpowiadają trzy elementarne królestwa, poprzedzające mineralne, które – posługując się językiem kabalistów – w kosmicznej dyferencjacji odpowiadają Światom Formy i Materii, od Nadduchowego do świata Pierwowzoru (Prototypu).

Co to jest monada? Jak się ma do atomu? Odpowiedź została oparta na wyjaśnieniach, zawartych w cytowanym już artykule Monada mineralna. Odnośnie do drugiego pytania stwierdzono, że nie ma żadnego związku ani z atomem, ani z molekułą, tak jak one są określane obecnie w naukowym ujęciu. Nigdy nie może być porównywana z mikrokosmicznymi organizmami, które zostały zaliczone do poligastycznych infusorów, a obecnie są uznane za roślinne i zaliczone do alg; również nie jest Monasem perypatetyków. Fizycznie lub w swojej budowie Mineralna monada różni się od monady ludzkiej, która nie jest fizyczna, a jej budowa nie może być przedstawiona za pomocą chemicznych symboli i elementów.

Krótko mówiąc, jak monada duchowa, wszechświatowa, bezgraniczna i niepodzielna, której promienie tworzą to, co my w naszej nieświadomości nazywamy indywidualnymi monadami ludzi, tak mineralna monada – znajdująca się na przeciwnym łuku kręgu – także jest

jedna i od niej wychodzą niezliczone fizyczne atomy, które nauka zaczyna uważać za indywidualizowane.

Inaczej, jak można by wyjaśnić matematycznie ewolucyjny i spiralny proces czterech królestw? Monada jest związkiem dwóch ostatnich zasad w człowieku, szóstej i siódmej; prawdę mówiąc termin monada ludzka dotyczy tylko podwójnej duszy (atma-buddhi), a nie jej wyższego, duchowego, ożywiającego pryncypium atmy, wziętej oddzielnie. Ale skoro duchowa dusza, w razie oddzielenia się od atmy nie może istnieć, to została tak nazwana...

Tak więc monadyczna, słuszniej powiedzieć kosmiczna istota, jeśli dopuścimy podobny termin, w minerale, roślinie i zwierzęciu, chociaż zawsze jest tym samym na przestrzeni wszystkich serii cykli, od najniższej do najwyższej, od elementarnej królestwa do królestwa dewów, to jednak różni się w miarę swojego rozwoju. Poważnym błędem byłoby wyobrażanie sobie monady jako oddzielnej istoty, wolno idącej bocznymi ścieżkami przez niższe królestwa i po niezliczonej serii przemian rozkwitającej w ludzkiej istocie; jak na przykład powiedzieć, że monada Humbolda przeszła od monady atomu rogowej blendy? Zamiast mówić monada mineralna słuszniej byłoby zastosować w fizycznej nauce, różnicującej każdy atom, następujące określenie – monada, przejawiająca się w tym kształcie prakriti (natury), który nazywa się królestwem mineralnym.

Atom, tak jak jest on przedstawiony w ogólnej naukowej hipotezie, nie jest cząstką czegoś, psychicznie czymś ożywionego, któremu po upływie eonów przeznaczone jest rozwinąć się w człowieka. Jest to konkretne przejawienie się wszechświatowej energii, która sama jeszcze się nie zindywidualizowała; kolejne przejawienie Jednego Wszechświatowego Manasa. Ocean materii nie dzieli się na swoje potencjalne krople dopóty, dopóki fala życiowego impulsu nie dosięgnie ewolucyjnego stadium ludzkiego zrodzenia. Skłonność do podziału na indywidualne monady dokonuje się stopniowo, i wyższe zwierzęta prawie dosięgają punktu. Perypatetycy zastosowali słowo Monas do całego kosmosu w panteistycznym sensie; okultyści, chociaż dla wygody przyjmują tę myśl, odróżniają jednak kolejne stadia konkretnej ewolucji od abstrakcyjnej za pośrednictwem terminów: monada mineralna, roślinna, zwierzęca itd. Owe terminy oznaczają jedynie, że fala przyprływu duchowej ewolucji przechodzi przez ten lub inny łuk swojego krążenia. Monadyczna istota zaczyna

niedostrzegalnie różnicować się w kierunku indywidualnej świadomości w królestwie roślinnym, ponieważ monady – tak, jak to słusznie określił Leibniz – są nie uformowanymi rzeczami, dokładnie duchowymi naturami, ożywiającymi je w ich stadiach dyferencjacji i tworzącymi monady, a nie atomowymi agregacjami, jawiącymi się przewodnikami i substancjami, przez które wibrują niższe i wyższe stopnie rozumu (inteligencji).

Leibniz wyobrażał sobie monady jako elementarne i niezniszczalne jedności, obdarzone siłą dawania i przyjmowania w styczności z innymi jednościami i, w ten sposób, określającymi wszystkie duchowe i fizyczne fenomeny. To on wynalazł termin apercpcji, który razem z odczuwaniem (raczej niż poznawaniem) nerwów wyraża stan monadycznej świadomości na przestrzeni całego przechodzenia przez wszystkie królestwa do człowieka.

Tak więc można, nieprawidłowo z metafizycznego punktu widzenia, nazywać atnę-buddhi monadą, jeżeli z materialnego punktu jest ona podwójna i, w następstwie, złożona. Ale tak jak materia jest duchem, duch jest też materia; jeżeli wszechświat i bóstwo uduchawia je, to nie myślimy o oddzieleniu jednego od drugiego,

tak samo jest w atmie-buddhi. Buddhi jest przewodnikiem (wehikułem) atmy, znajduje się w takim stosunku do atmy, jak Adam Kadmon (niebiański człowiek), kaba-listyczny Logos, do Ein-Sopha lub Mulaprakriti do Para-brahmana.

Powróćmy na chwilę do Księżyca.

Może paść pytanie – czym są te Księżycowe monady, o których mówiliśmy wcześniej? Opis Siedmiu klas Pitrisów zostanie później przedstawiony, natomiast teraz podam kilka ogólnych wyjaśnień. Każdy powinien wiedzieć, że są to monady, które zakończyły swój życiowy cykl w księżycowym łańcuchu, niższym w porównaniu do ziemskiego, i wcieliły się na tym ostatnim. Jest jeszcze kilka drobnych szczegółów, które mogą być dodane, mimo iż znajdują się w bezpośredniej bliskości zakazanej granicy i z tego powodu nie mogą być w pełni wytłumaczone. Ostatnie słowo Tajemnicy jest dane tylko adeptom, można jednak powiedzieć, że nasz satelita jest tylko grubszym ciałem swoich niewidocznych pryncypiów. Tak jak istnieje siedem ziemi, tak jest siedem księżyców, z których jedynie ostatni jest widzialny; podobnie jest ze Słońcem, którego widzialne ciało nazywane jest Mają (złudą, odbiciem); tak samo jest z ciałem człowieka – Rzeczywiste Stonce i rzeczywisty Księżyc, tak jak i rzeczywisty człowiek, są niewidzialne – głosi okultystyczna maksyma.

Warto zauważyć, że starożytni, którzy jako pierwsi podali myśl o Siedmiu księżycach, nie byli w gruncie rzeczy tak bezrozumni, jakby się mogło wydawać. Mimo iż to pojęcie odnosi się obecnie do astronomicznej miary czasu w bardzo material i styczonym ujęciu, to jednak pod tą łuską można dostrzec ślady głębokiej, filozoficznej idei.

W rzeczywistości Księżyc jest satelitą Ziemi tylko i wyłącznie pod jednym względem – dokładnie fizyczny Księżyc obraca się wokół Ziemi. W każdym innym ujęciu to Ziemia jest satelitą księżyca, a nie odwrotnie. To zdumiewające założenie nie jest jednak pozbawione poparcia ze strony nauki. Potwierdzają je przyływy i odpływy, periodyczne zmiany w wielu chorobach, zbiegające się ze zmianami faz Księżyca; może być potwierdzone wzrostem roślin i olśniewająco wyrażone w fenomenie ludzkiego poczęcia i procesu brzemienności. Znaczenie Księżyca i jego wpływów na Ziemię było uznawane już w starożytnych religiach, szczególnie żydowskiej, i notowane przez wielu obserwatorów psychicznych i fizycznych zjawisk. Jak dotąd nauka wie tylko, że oddziaływanie Ziemi na Księżyc jest ograniczone fizycznym przyciąganiem, zmuszającym go do krążenia wokół jej orbity. Gdyby jednak ktoś założył, że ten fakt wystarczająco potwierdza, iż Księżyc w rzeczywistości jest satelitą Ziemi także na innych poziomach, to wystarczy, zamiast odpowiadać, zadać pytanie: Czy matka, chodząc wokół kołyski swojego dziecięcia, ochraniając je i czuwając nad nim, jest od niego zależna? Chociaż, w pewnym sensie jego satelita, jest jednak starsza i w pełni rozwinięta w przeciwieństwie do dziecka, które pilnuje.

Wynika z tego, że to właśnie Księżyc odgrywa większą i znaczniejszą rolę w formowaniu (kształtowaniu) Ziemi i w zaludnieniu jej ludzkimi istotami. Księżycowe monady, czyli pitrisi, pradiadowie człowieka, stają się w rzeczy samej ludźmi. Są oni tymi monadami, które wchodzą w ewolucyjny cykl na globie A i które w kręgu łańcucha globów rozwijają ludzką formę (kształt). Na początku ludzkiego stadium czwartego kręgu naszej Ziemi wydzielają oni swoje astralne sobowtóry z małego-podobnej formy, rozwiniętej w trzecim kręgu. Faktycznie, ta cieńsza, wysublimowana i delikatniejsza forma służy jako wzór, wokół którego natura buduje fizycznego człowieka. Te monady albo boskie iskry są więc księżycowymi przodkami lub pitrisami, te bowiem księżycowe duchy powinny stać się ludźmi, aby ich monady mogły osiągnąć wyższe poziomy działalności i samoświadomości, a więc poziomy manas-putr (synowie umysłu), tych którzy w ostatnim stadium Trzeciej Zasadniczej

Rasy obdarzyli rozumem bezmyślne skorupki, stworzone i uduchowione przez pitrisów.

W ten sposób monady lub ludzkie ego siódmego kręgu naszej Ziemi, po tym, jak globy A, B, C, D itd., rozstawszy się ze swoją życiową energią, ożywiają i przyzywają do życia inne Laya centra, przeznaczone są do życia i działania na jeszcze wyższych poziomach bytu – taką drogą ziemscy przodkowie tworzą tych, którzy ich przewyższą.

Zatem jasne jest teraz, że w naturze istnieje potrójny system ewolucji dla zobrazowania trzech cyklicznych upadki, czy raczej trzy oddzielne schematy ewolucyjne, które w naszym systemie są połączone i posplatane do tego stopnia, że nie można ich rozczłonkować. To poziomy monadycznej (duchowej), umysłowej i fizycznej ewolucji. Te trzy formy ewolucji są końcowymi aspektami lub odbiciami atmy, siódmej zasady, jedynej rzeczywistości na poziomie kosmicznej iluzji.

Monadyczna ewolucja, jak mówi sama nazwa, oznacza wzrost i rozwój monad w coraz to wyższe fazy działalności i połączenia z umysłową ewolucją przedstawiającą Manas-Dhyani (słonecznych dewów lub agniszwatta-pitrisów), dających człowiekowi inteligencję oraz świadomość, i fizyczną przedstawiającą chaya (cień) księżycowych pitrisów, wokół których natura uformowała obecne fizyczne ciało, służące jako przewodnik dla wzrostu, używając wprowadzającego w błąd słowa, i przemiany – za pośrednictwem manasu i dzięki skupieniu doświadczenia– skończonego w nieskończone, przechodzącego w wieczne i absolutne.

Każdy z tych systemów ma swoje prawa i jest rządzony oraz kierowany przez rozliczne grupy wysokich Dhyani lub Logosów. Każdy przedstawia budowę człowieka, mikrokosmosu wielkiego makrokosmosu. Rzeczywiście związek tych trzech strumieni czyni je tym złożonym istnieniem, jakim jest obecnie.

Natura, fizyczna siła ewolucji, nigdy nie mogłaby rozwinąć umysłu sama z siebie bez współdziałania; może jedynie tworzyć bezmyślne formy, jak to zobaczymy w Antropogenezie. Księżycowe monady nie mogły się rozwijać, ponieważ nie miały dostatecznego kontaktu z formami, utworzonymi przez naturę, aby za ich pośrednictwem uzyskać odpowiednie doświadczenie. To właśnie Manas-Dhyani wypełnią tę lukę, one bowiem reprezentują rozwojowe siły rozsądku i umysłu, łączność między duchem i materią w tym obecnym kręgu.

Należy również zapamiętać, że monady wstępujące w ewolucyjny cykl na globie A w pierwszym kręgu, znajdują się w rozlicznych stadiach rozwoju. Tak więc ich położenie staje się nieco złożone. W związku z tym przypominam raz jeszcze:

Najbardziej rozwinięte księżycowe monady osiągają embrionalne stadium człowieka w pierwszym kręgu; stają się ziemskimi, chociaż jeszcze bardzo eterycznymi ludzkimi istotami pod koniec trzeciego kręgu. Pozostają na globie w okresie zaciemnienia jako siemię przyszłego człowieka w czwartym kręgu. W ten sposób zostają pionierami ludzkości w początkach obecnego, czwartego kręgu. Inne monady osiągają stan ludzki dopiero w późniejszych kręgach, a więc w drugim, trzecim i pierwszej połowie czwartego kręgu. Wreszcie te najbardziej opóźnione w rozwoju, a więc te, które jeszcze pozostają w zwierzęcych formach po środkowym, zwrotnym punkcie czwartego kręgu, nie zostaną ludźmi w tej manwarze. Dosięgną one granicy ludzkości pod koniec siódmego kręgu, aby – po pralaj – w swojej kolejności zostać przeniesione w nowy łańcuch przez starszych pionierów, prajców ludzkości, nazywanych Ziarnami ludzkości (siszta) – ludźmi, którzy będą na czele wszystkich na końcu tych kręgów.

Czytelnik właściwie nie potrzebuje dalszych wyjaśnień dotyczących tej roli, jaką spełnia czwarty glob w czwartym kręgu w schemacie ewolucji.

Z poprzednich diagramów, które mutatis mutandis przyłożymy do kręgów, globów czy ras, jasno wynika, że czwarty człon serii zajmuje szczególną pozycję. W przeciwieństwie do innych czwarty glob nie posiada siostrzanego globu na tym samym poziomie, na którym się znajduje, i w ten sposób obrazuje punkt oparcia równowagi istniejącego całego łańcucha. To jest sfera ostatecznego, ewolucyjnego dostosowania się, świat karmicznych wag, sala sądu, gdzie dokonuje się równowaga, osądzająca przyszłe tendencje monady na przestrzeni jej ostatnich wcieleń w cyklu. Oto dlaczego po tym, jak centralny zwrotny punkt przeszedł w wielkim cyklu – czyli po środkowym punkcie czwartej rasy w czwartym kręgu na naszym globie – żadna monada nie może więcej wstąpić do ludzkiego królestwa. W tym cyklu drzwi zostały zamknięte i równowaga jest ustanowiona. Gdyby było inaczej – jeśli byłaby tworzona nowa dusza dla każdego z niezliczonych miliardów zmarłych ludzkich istnień i gdyby nie było wcielania (reinkarnacji) – to rzeczywiście trudno byłoby znaleźć miejsce dla tych duchów, równie trudno byłoby wytłumaczyć początek i przyczynę tych boleści i cierpień. Faktycznie, nieznaną okultystycznych zasad i wpajanie wymuszonych, fałszywych pojęć pod maską

religijnego wykształcenia stworzyło materializm i ateizm jako protest przeciwko utwierdzaniu boskiego porządku rzeczy.

Jedyny wyjątek dopiero co opisanego porządku dotyczy ras niemych, monad, które są już w ludzkim stadium, uwzględniając fakt, że te zwierzęta zjawily się później i także w połowie wywodzą się od człowieka. Ich ostatnimi potomkami były człekokształtne i niektóre inne małpy. Te aluzje do człowieka w rzeczywistości są tylko zniekształconymi, wypaczonymi kopiami wczesnej ludzkości. Do tego tematu powrócę w kolejnym tomie.

Komentarz mówi:

1. Każdy kształt na Ziemi i każdy pytek (atom) w przestrzeni w swoich wysiłkach do samoformowania podąża śladem wzoru, danego w Niebiańskim Człowieku [...] Inwolucja i ewolucja (atomu), jego zewnętrzny i wewnętrzny wzrost i rozwój, wszystko ma jeden i ten sam cel – osiągnąć stanu człowieka; człowieka jako najwyższej i spełnionej formy na tej Ziemi; monady w jej absolutnej całości i rozbudzonym stanie – jako kulminacji zakończenia boskiej inkarnacji na Ziemi.

2. Dhyani (Pitrisy) są tymi, którzy rozwinęli swój bhuta z siebie samych; rupa (forma) stała się przewodnikiem dla monad (siódmej i szóstej zasady), które zakończyły swój cykl transformacji w trzech poprzednich kalpach (kręgach). Wówczas one (astralne sobowtóry) stały się ludźmi pierwszej ludzkiej rasy tego kręgu. Byli jednak niedoskonalimi i nie mieli rozsądku (umysłu).

Dokładne wyjaśnienie zostanie podane w kolejnych tomach. Na razie powiem, że człowiek – dokładniej jego monada – istniał na Ziemi od samego początku tego kręgu. Ale aż do naszej piątej rasy zewnętrzne oblicza, oblekające te boskie astralne sobowtóry, zmieniały się i kondensowały z każdą subrasą; jednocześnie zmieniała się forma i fizyczna budowa fauny, ponieważ musiała być dostosowana do stale zmieniających się warunków życia na tym globie podczas geologicznych okresów jego cykli formowania. Zmiany te będą kontynuowane z każdą zasadniczą rasą i każdą główną pod-rasą do ostatniej, siódmej w tym kręgu,

3. Wewnętrzny, obecnie ukryty, człowiek był wówczas (w początkach) człowiekiem zewnętrznym. Będąc potomkiem Dhyani (Pitrisów) był synem na obraz i podobieństwo Ojca swego. Jak kwiat lotosu, którego zewnętrzny kształt stopniowo przyjmuje formę wzoru, zawartą w jego wnętrzu, tak i człowiek początkowo rozwijał się od wewnątrz na zewnątrz. Po cyklu, w którym człowiek począł rodzić siebie sposobem podobnym obecnemu królestwu zwierzęcemu, stało się odwrotnie. Ludzki płód w swoich przemianach przechodzi obecnie wszystkie formy, jakie przybierała fizyczna budowa człowieka podczas przejścia przez trzy kręgi (kalpy) podczas tych prób i wysiłków, które były czynione przez bezmyślną (w sile doskonałości) materię w jej ślepej tułaczce, żeby okrążyć i pokryć monadę. W obecnej epoce fizyczny embrión jest kolejno rośliną, płazem, zwierzęciem, zanim stanie się człowiekiem, rozwijając się sam w sobie zgodnie z własnym eterycznym sobowtórem. Początkowo, faktycznie, ów sobowtór (człowiek astralny) będący nierozumnym, zaplątał się w sieciach materii.

Ale ten człowiek przy należy do czwartego kręgu. Jak pokazano, monada przeszła, podróżowała i była zamknięta w każdej przejściowej formie we wszystkich królestwach natury podczas wcześniejszych trzech kręgów. Ale monada, która staje się człowiekiem, nie jest człowiekiem! W tym kręgu – wyłączając antropoidy, wyższe ssaki po człowieku, przeznaczone do wymarcia w naszej rasie, kiedy ich monady zostaną uwolnione i przejdą astralne, ludzkie formy lub wyższe elementale szóstej i siódmej rasy, a więc w niższe ludzkie formy w piątym kręgu – żadna jednostka, obojętnie z którego by była królestwa, nie ożywia więcej monad, przeznaczonych, by stać się człowiekiem w ich następnych stadiach, ale tylko niższe elementale swoich odpowiednich królestw. Te elementale zostaną, w swojej kolejności, ludzkimi monadami tylko przy następnej planetarnej manwatarze.

Rzeczywiście, ostatnia ludzka monada zostanie wcielona przed początkiem piątej zasadniczej rasy. Natura nigdy się nie powtarza, dlatego antropoidy naszych dni, w żadnym razie nie istniały po połowie miocenu, kiedy, podobnie jak wszystkie skrzyżowane gatunki, zaczęły wraz z upływem czasu wykazywać skłonność do powrotu do typu swoich pierwszych rodziców, olbrzymich czarno-żółtych Lemuro-Atlantydwów. Bezskuteczne jest poszukiwanie zagubionego ogniwa. Przez miliony milionów lat nasze nowoczesne rasy, a raczej ich skamieliny, pokazują uczonym końca szóstej zasadniczej rasy, pozostałości maleńkich, nieznaczących małp – zwyrodniałą postać *genus homo*.

Człekokształtne ssaki tworzą wyjątek, ponieważ nie wchodzi na plan natury, ale są prostym tworem jeszcze bezmyślnego człowieka. Hindusi przypisują małpom i koczodanom boskie pochodzenie, ponieważ ludzie trzeciej rasy byli bogami innego planu, którzy stali się bezmyślnymi śmiertelnikami. Temat ten był poruszony, w takim stopniu, w jakim było to wówczas możliwe, w *Izis odstępnej*. W tym dziele zaproponowano czytelnikowi, aby zwrócił się do bramana, jeśli chce poznać przyczyny ich

szacunku dla małp.

Czytelnik może dowiedzieć się – o ile bramini uznaliby go za godnego tych wyjaśnień – że Hindus widzi w małpie tylko to, co manu chciałby, żeby on widział: dokładnie transformację gatunku, szczególnie ściśle związanego z rodziną ludzką – bezprawnie zrodzoną gałąź, zakorzenioną w jego własnym rodzie przed ostatecznym udoskonaleniem ostatniego. Następnie mógłby się dowiedzieć, że w oczach wykształconych pogan duchowy lub wewnętrzny człowiek jest jednym, a jego ziemską, fizyczną powłoką drugim; że fizyczna natura, ta wielka kombinacja wzajemnego stosunku fizycznych sił, bezustannie dążących naprzód do doskonalenia się, musi stosować taki materiał, jaki znajdzie pod ręką. Ona tworzy modele i przerabia je w miarę swojego postępu i, wieńcząc swój trud człowiekiem, przedstawia go jako jedyne godnego do włączenia w świątynię, aby tam został olśniony Boskim Duchem.

W przypisie na tej samej stronie czytamy: Uczony z Hanoweru ostatnio opublikował pracę, w której z wielką pomysłowością wykazuje, że Darwin popełnił błąd, wyprowadzając człowieka od małpy. Przeciwnie, twierdzi uczony, to małpa pochodzi od człowieka. Wykazuje, że w początkach ludzkość moralnie i fizycznie była typem i prototypem naszej obecnej rasy i naszego ludzkiego dostojeństwa – piękną kształtu, regularnością cech, rozwojem czaszki, szlachetnością zmysłów, heroicznymi impulsami i wielką pomysłowością. To jest czysta bramińska, buddyzna i kabalistyczna doktryna. Książka jest bogato ilustrowana diagramami i tabelami itd. Twierdzi się w niej, że postępujące zwyrodnienie człowieka, tak moralne, jak i fizyczne, może być łatwo prześledzone dzięki etnologicznym zmianom aż do naszych dni. I, podobnie jak jedna część już zwyrodniała w małpy, cywilizowany człowiek naszych czasów, prawem konieczności zostanie zastąpiony podobnymi pokoleniami. Jeśli sądzić o przyszłym po przeszłym, to oczywiście jest bardzo prawdopodobne, że taka nieduchowa i materialna rasa powinna raczej skończyć jako małpy niż anioły.

Niemniej jednak, chociaż małpy pochodzą od człowieka, nie można z tego faktu wyprowadzać wniosku, że ludzka monada, która już raz osiągnęła ludzki stan, ponownie wcieli się w zwierzęcą formę.

Cykl mętem psychozy ludzkiej monady jest zakończony, ponieważ znajdujemy się w czwartym kręgu i w piątej rasie. Czytelnik powinien zapamiętać – w każdym razie ten, który zapoznał się z Buddyzmem ezoterycznym – że stance, w tym i następnym tomie, mówią jedynie o ewolucji w naszym czwartym kręgu. Jest on punktem zwrotnym, po którym materia, która dosięgła swojej najgłębszej głębi, zaczyna piąć się w górę i staje się coraz bardziej uduchowiona z każdą nową rasą i z każdym nowym cyklem. Dlatego też czytelnik powinien uważać, aby nie dostrzegać przeciwności tam, gdzie ich nie ma, albowiem w Buddyźmie ezoterycznym mówi się ogólnie o kręgach, podczas gdy w tym dziele tylko o naszym obecnym, czwartym kręgu. Tam mówi się o formowaniu, tu zaś o przekształcaniu i ewolucyjnym udoskonalaniu.

Wreszcie, aby zamknąć tę dygresję, dotyczącą rozlicznych, ale nieuchronnych błędnych przedstawień, powołam się na jedno z twierdzeń, zawartych w Buddyźmie ezoterycznym, które prawdopodobnie głęboko zapadło w umysłach wielu teozofów. Jedna nieszczęśliwa fraza z tegoż dzieła jest nieustannie przytaczana, aby – w pewnym sensie – zatwierdzić materialistyczną doktrynę. Sinnett, odnosząc się do progresji organizmów na globach, pisze, iż: Królestwo minerałów nie może rozwinąć królestwa roślinnego [...] jak Ziemia nie mogła rozwinąć człowieka z małpy, do czasu otrzymania przez nią impulsu.

Czy to zdanie oddaje wiernie myśl autora, czy też – tak jak przypuszczam – jest to lapsus calami – pozostawiam tę kwestię otwartą.

Z dużym zdziwieniem odnotowałam fakt tak słabego zrozumienia Buddyźmu ezoterycznego przez niektórych teozofów, zwłaszcza jeżeli chodzi o teorię Darwina. Przyjęli oni bowiem, że ta praca popiera koncepcję Darwina, a szczególnie teorię pochodzenia człowieka od małpy. Jeden z teozofów pisał, że ma nadzieję, iż zauważyłam, że trzy czwarte teozofów oraz wielu innych wyobrażają sobie, iż w kwestii pochodzenia człowieka darwinizm i teozofia pozostają w całkowitej zgodzie. Rzecz jasna nigdy tak nie było, tak samo jak nie ma wystarczającego potwierdzenia w Buddyźmie ezoterycznym, na ile znam to dzieło. Ponownie stwierdzam, że ewolucja, nauczana przez Manu i Kapilę, była podstawą współczesnej nauki, ale ani okultyzm, ani teozofia nigdy nie podtrzymywały dzikich teorii terażniejszych darwinistów – zwłaszcza w pochodzeniu człowieka od małpy. Do tego zagadnienia jeszcze powrócę.

W Buddyźmie ezoterycznym stwierdzono również, iż: Człowiek przynależy do królestwa, dokładnie odróżniającego się od królestwa zwierzęcego. Mając przed sobą tak jasne i niedwuznaczne stwierdzenie, dziwne wydaje się, aby ostrożny czytelnik mógł zostać wprowadzony w błąd, jeśli tylko

nie ma zamiaru oskarżać autora o jaskrawe sprzeczności.

Każdy krąg powtarza ewolucyjną pracę poprzedniego kręgu, ale na wyższym stopniu. Wyłączając niektóre wyższe gatunki małp człekosształtnych, zgodnie z tym, co powiedziałam wcześniej, monadyczny przypływ lub wewnętrzna ewolucja zakończyła się aż do następnej manwatary. Zawsze należy podkreślać i powtarzać, że w pełni rozwinięte ludzkie monady powinny być rozłożone do czasu pojawienia się nowych kandydatów na tym globie przy początku nowego cyklu. W tej sytuacji dochodzi tu do odpoczynku; jest to także przyczyną, z powodu której podczas czwartego kręgu człowiek pojawia się wcześniej niż inne, zwierzęce twory.

Niemniej jednak trzeba wyraźnie podkreślić, że autor Buddyzmu ezoterycznego mówił o darwinizmie, co bezsprzecznie potwierdzają niektóre komentarze. Poza tym sami okultyści skłonni są przyznać częściowo rację darwinowskiej hipotezie w późniejszych szczegółach, drugorzędnych podziałach ewolucji i po zwrotnym punkcie czwartej rasy. O tym, co było, nauka nic nie wie i nie może wiedzieć, ponieważ tego rodzaju wiadomości znajdują się poza zasięgiem jej poszukiwań, naukowych dociekań. Z całą stanowczością muszę powiedzieć, że okultyści nigdy nie przyznawali ani też dopuszczali, że człowiek był małpą w tym lub innym kręgu lub że kiedykolwiek mógł nią być, choć kiedyś mógł być małpo-podobny. Jest to stanowisko tego samego autorytetu, od którego Sinnett (autor Buddyzmu ezoterycznego) otrzymywał informacje.

Tym, którzy występują przeciwko okultyzmowi, opierając się na kolejnych wierszach przytaczanego dzieła, wystarczy pokazać, że możemy również rozumnie – ; nawet musimy, jeśli życzymy sobie w ogóle debatować nad tym tematem, przedstawić sobie impuls życia, rodzący mineralne formy, jako jednej natury z impulsem, podnoszącym rasę małp do rasy rudymenarnego człowieka. Tym, którzy cytują ten ustęp jako dokładny darwinizm, okultyści odpowiadają wskazując na objaśnienia Mahatmy {nauczyciela p. Sinnetta), które jednoznacznie zaprzeczają tym wierszom, jeśliby były tworzone w tym duchu, jaki jest im przypisywany. Otrzymałam kopię tego listu, wraz z innymi, dwa lata temu, to znaczy w 1886 roku, opatrzonego dodatkowymi wyjaśnieniami, bym mogła je cytować w Doktrynie tajemnej. List ten rozpoczyna się rozważaniem trudności, jakie napotyka zachodni uczeń w przyjęciu oraz zrozumieniu niektórych, podanych wcześniej, faktów dotyczących ewolucji człowieka od zwierzęcia, to znaczy od królestwa mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, i radzi, by trzymać się doktryny analogii i odpowiedniości. Następnie podejmuje tajemnice dewów i bogów, zobowiązanych do przejścia przez stany, które umownie były nazwane imetalizacją, inroślinnością, inzonizacją i, w końcu, inkarnacją; wyjaśniając to, napomyka o nieuchronności niepowodzeń nawet wśród eterycznych ras Dhyani-Czochanów. Poruszając ten temat pisze: Owe niepowodzenia są zbyt daleko posunięte i uduchowione, aby mogły być przemocą odrzucone od Dhyani-Czochanów w ruch kołowy nowej, pierwotnej ewolucji przez niższe królestwa...

Tak więc napomknięto tylko o tajemnicy, zawartej w alegorii o upadłych Asurach, co zostanie wytłumaczone w następnym tomie.

Kiedy karma dosięgnie ich u stopni ludzkiej ewolucji, muszą wypić do ostatniej kropli gorzki kubek odpłaty. Potem staną się działającą siłą z elementalami, zaawansowanymi istotami czystego, zwierzęcego królestwa, aby, rozwijając się powoli, osiągnąć pełny typ ludzkości. Jak widać, owe Dhyani-Czochany nie przechodzą przez trzy królestwa, tak jak to czynią pitrisy; również nie inkarnują się (wcielają) w człowieka aż do trzeciej zasadniczej rasy.

Krąg pierwszy. Człowiek w pierwszym kręgu i w pierwszej rasie na globie D naszej Ziemi był bezrozumną eteryczną istotą (księżycowy Dhyani, jak człowiek), ale wysoce uduchowioną; i odpowiednio, zgodnie z prawem analogii, był takim w pierwszej rasie czwartego kręgu. W każdej z następnych ras i podras [...] rozwijał coraz bardziej kondensowanie (zgęszczanie) lub uosobienie istoty, ale wciąż jeszcze z przewagą eteryczności [...] Jest bezpłciowy, podobny zwierzętom i roślinom, tworzy dziwne ciała, odpowiednio grube do otaczających go warunków.

Krąg drugi. [Człowiek] wciąż jeszcze jest olbrzymi i eteryczny, ale staje się odpornym i bardziej zgęszczonym ciałem; bardziej fizycznym człowiekiem, ale, mimo wszystko, mniej inteligentnym niż duchowym (1), ponieważ umysł jest powolny i trudniej rozwijający się niż fizyczna forma...

Krąg trzeci. Teraz posiada całkowicie konkretne lub ściśle ciało, początkowo gigantycznej małpy, i teraz jest bardziej rozumny lub chytry, przebiegły niż duchowy. Na schodzącym łuku osiągnął punkt, w którym jego pierwotna duchowość została zaciemniona i przykryta rodzącą się rozważnością (2). W ostatniej połowie trzeciego kręgu jego gigantyczny wzrost ulega zmniejszeniu i ciało ulepsza się w swoich tkankach i staje się on bardziej rozumną istotą, chociaż nadal jest to bardziej olbrzymia małpa niż dewa...

To wszystko prawie całkowicie powtarza się w okresie trzeciej zasadniczej rasy czwartego kręgu.

Krąg czwarty. Rozum (intelekt, umysł) ulega ogromnemu rozwojowi w tym kręgu. [Do tej pory] nieme rasy zdobywają ludzką mowę na tym globie, na którym, z początkiem czwartej rasy, język udoskonala się i wiedza wzrasta. W punkcie zwrotnym czwartego kręgu (jak i u czwartej lub zasadniczej rasy Atlantydów) ludzkość przechodzi punkt osi małego manwatarycznego cyklu [...] świat jest nasycony rezultatami rozsądnego działania i osłabienia duchowości...

Jest to fragment oryginalnego listu. Poniżej przytaczam późniejsze notatki i dodatki, poczynione tą samą ręką.

1. Oryginalny list zawierał ogólne nauki – spojrzenie niejako z lotu ptaka – i nie wdawał się w szczegóły [...] Mówienie o fizycznym człowieku w tym czasie odnosiło i ograniczało to twierdzenie do wcześniejszych kręgów, oznaczało powrót do cudownego i nagiego ubrania ze skóry [...] Pierwsza natura, pierwsze ciało, pierwszy umysł na pierwszym planie poznawania, na pierwszym globie, w pierwszym kręgu, oto co było na myśli [...] Ponieważ karma i ewolucja [...] skupiały w obrazie naszych, licznych natur zaskakujące krańcowości, cudowne ich połączenie...

Pod słowem natury rozumie się tu siedem hierarchii lub klas pitrisów i Dhyani-Czochanów, stanowiących naszą naturę i ciała.

2. Odtwórz [w pamięci]. Teraz on osiągnął punkt [analogicznie jak w trzeciej zasadniczej rasie czwartego kręgu], gdzie jego [anioła-człowieka] duchowość zaciemnia się i zostaje nakryta rodzącą się ludzką rozważą, i masz przed sobą prawdziwe wyjaśnienie na paznokciu twojego dużego palca...

To są słowa nauczyciela: tekst, słowa i zdania w wierszach i wyjaśniające przypisy. Jest zrozumiałe, że musi występować ogromna różnica w takich sformułowaniach, jak obiektywność, subiektywność, materialność, duchowość, zwłaszcza kiedy są one używane w odniesieniu do różnych planów bytu i poznania. Wszystko powinno być wzięte w odpowiednim znaczeniu. Dlatego też nie jest dziwne, jeśli autor, pozostawiony własnym domysłom i spekulacjom, aczkolwiek chętny do nauki, ale jeszcze niedostatecznie wprowadzony w jej arkana, popełnia błędy. Także różnice między rasami i kręgami nie były dostatecznie wytłumaczone w otrzymanych listach; niczego podobnego wcześniej nie potrzebowano, ponieważ zwykły wschodni uczeń natychmiast znalazłby różnice. Poza tym pozwalał sobie przytoczyć raz jeszcze parę wierszy z listu Mahatmy:

Nauki były dane pod protestem [...] były, by tak powiedzieć, kontrabandą [...] i kiedy zostałem twarzą w twarz z jednym tylko korespondentem, drugi pan... tak poplątał wszystkie kartki, że zostało zbyt mało do powiedzenia, aby nie przekroczyć praw. Teozofowie, których to może obchodzić, rozumieją, co mam na myśli.

Ostatecznie wiadomo, że w listach nie było powiedziane nic, co mogłoby dać asumpt do twierdzenia, iż okultystyczna doktryna kiedykolwiek uczyła lub którykolwiek z adeptów dopuszczała, z wyjątkiem metafory, bezsensowną współczesną teorię pochodzenia człowieka od ogólnego małego przodka – od człekokształtnej postaci prawdziwego zwierzęcia. Do dnia dzisiejszego świat jest bardziej zapełniony małpo-podobnymi ludźmi niż lasy człekopodobnymi małpami. Małpa jest święta w Indiach, dlatego że jej pochodzenie dobrze jest znane wtajemniczonym, chociaż ukryte pod osłoną alegorii. Hanuman jest synem Pawana – Vayu, bóg wiatru – i Andżany, żony potwora Kesari o powikłanej genealogii. W drugim tomie są pełne wyjaśnienia dotyczące tej pomysłowej alegorii. Ludzie trzeciej rasy (którzy podzielili się) byli bogami w sile swojej duchowości i czystości, chociaż nie władali jeszcze rozsądkiem tak jak ludzie.

Ludzie trzeciej rasy, przodkowie Atlantydów, byli faktycznie małpopodobnymi gigantami, pozbawionymi rozumu, tak jak i te istoty, które w okresie trzeciego kręgu reprezentowały ludzkość. Moralnie nieodpowiedzialni ludzie trzeciej rasy przez spółkowanie ze zwierzętami na niższym stopniu stworzyli owe brakujące ogniwo, które wieki później (tylko w okresie trzeciorzędu) stało się dalekim przodkiem obecnych człekokształtnych małp. Gdyby to pozostawało w sprzeczności z innymi twierdzeniami, dowodzącymi, że zwierzęta pojawiły się później od człowieka, należy pamiętać, iż rozumie się pod tym tylko embriony ssaków. W tamtych dniach istniały zwierzęta, o których nigdy nie śnili zoologowie naszych czasów; sposoby rozmnażania także nie były tożsame z tymi, które zna współczesna fizjologia. Wprawdzie nie jest wygodnie rozprawać publicznie na te tematy, ale też nie występują żadne przeciwwskazania.

Tak więc wczesne nauki, chociaż mgliste, niezadowolające i ułamkowe, nigdy nie wskazywały na ewolucję człowieka od małpy. Nie twierdzi tego również autor Buddyzmu ezoterycznego w określonych sformułowaniach, ale dzięki jego skłonnościom do współczesnej nauki postęgiwał się językiem, który mógł usprawiedliwić takie wnioski. Człowiek, który poprzedzał czwartą rasę, rasę

Atlantydw, jakkolwiek fizycznie przypominał gigantyczną małpę – imitację człowieka, nie mającą w sobie życia człowieka – był myślącym i mówiącym człowiekiem. Lemuro-Atlantydzi byli wysoko cywilizowaną rasą – jeśli przyjąć tradycję, która jest dokładniejsza od historii, niż spekulacje podawane obecnie pod mianem historii – znacznie wyższą od nas i naszych wszystkich nauk oraz zdegenerowanej cywilizacji naszych dni; w każdym razie taka była rasa Lemuro-Atlantydw pod koniec trzeciej rasy.

Teraz możemy powrócić do naszych stanc.

STANCA SZÓSTA

5. W Czwartym (kręgu lub obrocie życia i bytu wokół siedmiu mniejszych pierścieni) powiedziano Synom, by tworzyli własne podobieństwa. Jedna trzecia odmawia, dwie (trzecie) są posłuszne. Przekleństwo zostało wymówione: urodzą się w Czwartej (rasie), cierpiąc i powodując cierpienia. To jest Pierwsza Wojna.

Pełne znaczenie tej strofy może być zrozumiane dopiero po zapoznaniu się z dodatkowymi wyjaśnieniami, zawartymi w Antropogenezie oraz komentarzach do tomu drugiego. Pomiedzy tą strofą a czwartą przechodzą długie wieki; teraz można już zobaczyć skrzyżowanie się zorzy i wschód nowego eonu. Dramat, dokonujący się na naszej planecie, znajduje się na początku czwartego aktu; ale chcąc go lepiej zrozumieć należy cofnąć się przed pójściem do przodu. Jest to uzasadnione tym, że strofa ta przynależy do ogólnej kosmogonii, danej w archaicznych zwojach, podczas gdy tom drugi podaje jedynie streszczenie stworzenia lub, dokładniej, formowania pierwszych ludzkich istot, po których nastąpiła druga ludzkość i trzecia – pierwsza, druga i trzecia zasadnicza rasa. Gdy twarda Ziemia była początkowo kulą płynnego ognia z ognistego pyłu i własnym protoplazmicznym widmem, podobny proces przechodził również człowiek.

Pod określeniem Czwarty rozumie się czwarty krąg, ale tylko na podstawie komentarza. Jednakowoż może ono oznaczać czwartą wieczność, czwarty krąg czy czwarty glob, jak to będzie bowiem powtórnie wykazane, jest on czwartą sferą na czwartym lub niższym planie materialnego życia. W ten sposób znajdujemy się w czwartym kręgu, w środkowym punkcie, w którym powinna zająć całkowita równowaga pomiędzy duchem i materią.

Jak zobaczymy, dokładnie w tym okresie – podczas wyższego punktu cywilizacji i wiedzy oraz rozwoju ludzkiego rozumu czwartej rasy, rasy Atlantydwów – ludzkość, z uwagi na ostatni fizjologiczno-duchowy kryzys równowagi ras, podzieliła się na dwie, diametralnie przeciwne ścieżki: prawą i lewą, prowadzące do Wiedzy lub Vidji. Zgodnie z komentarzem: Tak zostały zasiane ziarna białej i czarnej magii. Te nasiona leżały przez pewien czas ukryte (w stanie uśpienia), aby puścić pędy tylko we wczesnym okresie piątej (naszej rasy). Następnie czytamy: Święta młodzież (bogowie) odmówiła rozmnażania się i stworzenia gatunku na swoje podobieństwo. Te formy (rupy) nie są dla nas. Powinny się rozwijać. Odmówili wejścia do chaya (cienia lub oblicza) niższych. Tak egoistyczne zmysły przeważyły na samym początku, także wśród bogów, i wzrok karmicznych Lipików skierował się na nich.

W późniejszych wcieleniach musieli to odcierpieć; w drugim tomie powiem, w jaki sposób zostali ukarani.

Tradycja podaje, że przed fizjologicznym upadkiem, rozmnażanie gatunku, zarówno ludzkiego, jak i zwierzęcego, dokonywało się za pośrednictwem woli twórców lub ich potomków. To był upadek ducha w poczęcie, ale nie upadek śmiertelnego człowieka. Już powiedziałam, że duch, aby mógł stać się samoświadomy, musi przejść przez wszystkie cykle bytu (egzystencji), kulminując się w wyższym punkcie na Ziemi w człowieku. Duch per se jest nieświadomą, negatywną abstrakcją. Właściwa mu czystość nie jest zdobyta zasługami; zatem, jak już wykazałam, aby stać się najwyższym Dhyan-Czochanem niezbędne jest, aby każde ego (jaźń) osiągnęło pełną samoświadomość jako ludzka istota, czyli świadomość istoty syntetyzowanej w człowieku.

Żydowski kabaliści twierdząc, że żaden duch nie może przynależać do boskiej hierarchii, dopóki Ruach (Duch) nie połączy się z Nefeszem (Żywą Duszą), powtarzali tylko wschodnie ezoteryczne nauki. Zgodnie z nimi Dhyan musi być atma-buddhi; w momencie oddzielenia się buddhi-manasu od nieśmiertelnego atmy, którego przewodnikiem jest buddhi, atman przechodzi w niebyt, który jest absolutnym bytem. Oznacza to, że czysto nirwaniczne położenie przedstawia rośnięcie ducha w idealną abstrakcyjną egzystencję, nie mającą żadnego odniesienia do poziomu, na którym nasz wszechświat dokonuje swojego cyklu (obrotu).

Przekleństwo zostało wymówione – w danym wypadku nie oznacza, że jakaś osobowa istota, Bóg lub wyższy duch, je wypowiedziała. Po prostu przyczyna, która mogła stworzyć tylko złe skutki, została poczęta; skutki tej karnicznej przyczyny mogą doprowadzić istnienia do zbuntowania się przeciwko prawom natury i tym samym przeszkodzić jej prawidłowej progresji, co prowadzi tylko do uciążliwych, dotkliwych inkarnacji, a więc i cierpienia.

Było wiele wojen – wszystkie odnoszą się do walki o duchowe, kosmiczne i astronomiczne przystosowanie, ale przede wszystkim do tajemnicy ewolucji człowieka, takiego jakim jest teraz. Siły

lub czyste istoty, którym nakazano tworzyć, dotyczą tajemnicy, wcześniej już wytłumaczonej. To nie tylko jedno z najważniejszych, ukrytych misteriów natury – tajemnica poczęcia, nad którą embriododzy na próżno się głowią – ale również boska funkcja, która zrodziła wielką religijną, lub dokładniej, dogmatyczną tajemnicę, określaną jako upadek aniołów. Kiedy sens alegorii został odkryty, stało się jasne, że to szatan i jego zbuntowane zastępy odmówiły stworzenia fizycznego człowieka, tylko dlatego, aby stać się bezpośrednimi zbawcami i stwórcami boskiego człowieka. Symbolizm wyjawia więcej niż mistycyzm czy religia; jest on czysto naukowy, jak to zostanie dowiedzione. Zamiast pozostać po prostu ślepy, pośrednim narzędziem, kierowanym i prowadzonym przez nieograniczone prawo, zbuntowany anioł ujawnił i utwierdził swoje prawo niezależnego osądzania i woli, prawo swobodnego działania i odpowiedzialności, ponieważ człowiek i anioł jednakowo podlegają karmicznemu prawu.

Wyjaśniając kabalistyczne poglądy, autor *New Aspects of Life* tak oto wypowiada się na temat upadłych aniołów:

Zgodnie z symbolizmem, duch z prostego pośrednika Boga stał się samowolny w rozwoju i rozwojowym działaniu i, zastępując boskie pragnienia (życzenia) swoimi, upadł. Dlatego królestwo duchów i duchowego działania, królestwo będące rezultatem duchowej samowoli, znajduje się poza i przeciwstawia się oraz przeciwdziała królestwu dusz i boskiemu oddziaływaniu.

Jak dotychczas zgoda, ale co autor ma na myśli mówiąc:

Kiedy człowiek został stworzony, był człowiekiem w swojej budowie, z ludzkimi uczuciami, nadziejami i dążeniami. Z tego stanu upadł – w stan zwierzęcia i dzikości.

Jest to diametralnie różne zarówno od naszych wschodnich nauk, jak i kabalistycznej doktryny – tak jak ją rozumiemy – a także samej Biblii. Wygląda to na corporalis i substancjalizm, okraszony filozofią pozytywizmu, chociaż raczej trudno jest zrozumieć, co autor chciał powiedzieć. Tym niemniej upadek z naturalnego w nadnaturalne i w zwierzęce – nadnaturalne oznacza w tym konkretnym wypadku czysto duchowe – rozumiemy dokładnie tak, jak twierdzimy.

I stała się bitwa na niebie. Michał i aniołowie jego potykali się ze smokiem, smok się też potykał i aniołowie jego. Ale nie przemogli ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie, I zrzucony jest smok wielki, wąż on starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystek okrąg świata; zrzucony jest na ziemię i aniołowie jego z nim są zrzućeni.

Kabalistyczna wersja tego fragmentu Apokalipsy św. Jana jest przedstawiona w *Codex Nazaraeus*, świętym piśmie nazarejczyków, prawdziwych mistyków, chrześcijan Jana Chrzciciela i wtajemniczonych w Chrystusie. Bahak Ziwo, Ojciec Geniusza otrzymuje rozkaz ukształtowania istot – tworzyć. Ale tak jak nie zna Orkusa, tak nie może wypełnić tego polecenia i wzywa na pomoc Fetahila, jeszcze czystszygo ducha, który jednak go zawodzi. Jest to powtórzenie niepowodzenia ojców, panów świata, którzy byli bezskuteczni raz za razem.

Poniżej zamieszczam fragment ze swoich wcześniejszych prac.

Wówczas na scenie tworzenia pojawił się duch [opierając się na autorytecie Ireneusza, Justyna Męczennika, i samego Kodeksu Dunlap wykazuję, iż nazarejczycy rozpatrywali ducha w związku z naszą Ziemią jako żeńską i złą siłę], tzw. duch Ziemi lub dusza Psyche, którą św. Jakub nazywał diabelską, niższa część Anima Mun-di lub astralnego świata. U nazarejczyków i gnostyków ów duch był żeńskim początkiem. I tak duch Ziemi zauważył, że u Fetahila (Fetahil jest utożsamiany z zastępem pitrisów, tworzących człowieka, ale tylko jako powłokę. U nazarejczyków był on królem świata i stwórcy, ale w tym wypadku jawi się jako pechowy Prometeusz, któremu nie udało się unieść żywego ognia, niezbędnego do ukształtowania boskiej duszy, ponieważ nie znał on tajnego imienia, nie wypowiedzianego imienia kabalistów), nowszego człowieka, (tego ostatniego) błyszczenie zmieniło się i zamiast lśnienia był ubytek i uszczerbek, przebudził Karabtanosa [ducha materii i pożądania. Kama-rupa minus manas, umysł], który był zażarty i pozbawiony rozumu oraz zdania, i powiedział mu: Wstań, popatrz, wspaniałość (światło) nowszego człowieka (Fetahil) nie udało się (dokonanie lub stworzenie ludzi), zmniejszenie tego lśnienia jest widoczne. Wstań, podążaj za swoją Matką (Spiritus) i uwolnij się z powstrzymujących cię ograniczeń i tych obszerniejszych całego świata. Po tym dochodzi do połączenia zażartej i ślepej materii, kierowanej sugestiami ducha (nie boskiego tchnienia, ale astralnego ducha, już zarażonego materią w uwagi na jego podwójną istotę); propozycja Matki została przyjęta. Spiritus począł Siedem Postaci i Siedem Planet, przedstawiających również siedem głównych grzechów, płód duszy astralnej oddzielony od jego boskiego źródła (ducha) i materii, ślepego demona żądy. Fetahil, widząc to, wyciągnął rękę nad bezdenną materią i powiedział: Niech Ziemia istnieje tak, jak istniał przybytek sił. I, opuszczając swoją rękę w chaos zgęścił go, tworząc w

ten sposób naszą planetę.

Następnie Kodeks podaje, że Bahak Ziwo został odłączony od Spiritusa i geniusze lub anioły oddzielone były od zbuntowanych. Wtedy (największy) Mano [ów Mano nazarejczyków jakoś dziwnie jest podobny do hinduskiego Manu i Niebiańskiego Człowieka w Rigwedzie], mieszkający z największym Ferho, przyzywa Kebar Ziwo [znanego także pod imieniem Nebat lawar bar lufin Ifafin], Ster i winną Latorośl pokarmu życia [Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest ci winiarzem – Ewangelia św. Jana] – / on, będąc trzecim życiem i litując się nad zbuntowanymi i głupimi geniuszami, widząc ich ogromną ambicję powiedział: Panie geniuszy (eonów) [u gnostyków Chrystus i Michał, który w niektórych wypadkach jest tożsamy z Nim, by) władcą eonów] zobacz, co czynią geniusze (zbuntowane anioły) i nad czym debatuja. Mówią oni: wywołamy świat i wywołamy siły do życia. Geniusze są panami (Principes), synami światła, ale Ty jesteś postem życia.

Aby przeciwdziałać wpływom tych siedmiu źle usposobionych pryncypiów płód Spiritusa, Kebar Ziwo (lub Kebar Zio), Potężny Władca Świata tworzy siedem drugich żyć (główne, kardynalne cnoty), które z góry lśnią w swoich formach i światłach i w ten sposób przywracają równowagę pomiędzy dobrem a złem, światłem a ciemnością.

Odnajdujemy tu powtórzenie wcześniejszych alegorycznych, podwójnych systemów, podobnych do systemu Zoroastra, i zauważamy zarodek dogmatycznych i dualistycznych religii przyszłości; zarodek, który następnie rozrósł się w potężne drzewo w chrześcijaństwie. To już pierwszy zarys, pierwsze oznaki dwóch Najwyższych – Boga i szatana, ale w stancach to nie występuje.

Większość zachodnich, chrześcijańskich kabalistów – zwłaszcza Eliphas Levi – w swoich pragnieniach pogodzenia okultystycznej wiedzy z dogmatami Kościoła użyli wszystkich wysiłków, aby astralnemu światu dać pierwszeństwo i znaczenie Pleromy wczesnych ojców Kościoła, świętyni (klasztoru, pustelni) Zastępów Upadłych Aniołów, Archonów i Sił. Ale astralny świat, chociaż będący tylko niższym aspektem absolutu, jest podwójny. To jest i Anima Mundi (dusza świata), która nigdy nie powinna być rozpatrywana w innym znaczeniu, wyłączając kabalistyczne cele. Jasnowidzący i psychicznie rozwinięci ludzie powinni zawsze pamiętać o różnicy, istniejącej pomiędzy jej światem i jej żywym ogniem.

Wyższy aspekt tego świata, bez którego mogą być zrodzone tylko materialne twory, jest tym żywym ogniem i jej siódmą zasadą (pryncypium). W Izis odsłoniętej przedstawiłam to dokładnie. Czytamy tam:

Astralny świat lub Anima Mundi jest podwójny i dwu-płciowy (dwupoczątkowy). (Idealny) męski początek jest czysto boski i duchowy, jest Mądrością, to Duch lub Purusza; podczas gdy część żeńskiego początku (Spiritus nazarejczyków) w pewnym sensie jest zarażona materią i w rzeczywistości jest materią; dlatego jawi się jako złe. To jest pryncypium życia każdego żyjącego tworu, które dostarcza astralną duszę, ów fluidyczny perispit człowieka, zwierząt, ptaków i każdej żyjącej istoty. Zwierzęta mają tylko uśpiony zarodek najwyższej nieśmiertelnej duszy, która rozwinię się dopiero po kolejnych seriach niezliczonych ewolucji; Doktryna tej ewolucji jest zawarta w kabalistycznym aksjomacie ~ kamień staje się rośliną, roślina zwierzęciem, zwierzę człowiekiem, człowiek duchem, duch bogiem.

W czasie pisania Izis odsłoniętej nie wyjaśnionych zostało siedem zasad wschodnich wtajemniczonych, natomiast były dane tylko trzy kabalistyczne aspekty półeg-zoterycznej kabały. One jednak zawierają wyłącznie opis mistycznej natury pierwszej grupy Dhyani-Czochoanów w regimie Ignis, zakresie i prawach (lub kierowania) ognia, grupy podzielonej na trzy klasy, syntetyzowanej pierwszą, co tworzy cztery lub Tetraktys (kwadrat). Czytając uważnie komentarze, bez trudu można znaleźć odniesienie do takiej samej progresji w anielskich naturach – od pasywnych w dół do aktywnych; ostatnie wśród tych istot są na tyle blisko elementu achamkara (samoświadomość) – obszaru lub poziomu gdzie egotyzm zaczyna się określać – jak blisko niezdyferencjonowanej istoty są pierwsi. Pierwsi to arupa, bezcieleśni; ostatni to z kolei rupa, cieleśni.

Filozoficzne systemy gnostyków i pierwszych żydowskich chrześcijan, nazarejczyków i ebonitów są starannie przemyślane w drugim tomie Izis odsłoniętej. Spotykają się w nich poglądy o Jehowie, istniejące w owych czasach poza kręgiem Żydów, zwolenników Mojżesza. Gnostycy utożsamiali Jehowę raczej ze złem niż z zasadą dobra; dla nich był on Ilda-Baof, Syn Ciemności, którego matka Sofia Aszamot była córką Sofii, Boskiej Mądrości – Świętego Ducha, żeńskiego początku wczesnych chrześcijan – akaszy; Sofia Aszamot uosabiała niższy świat astralny lub eter. Świat astralny tak się ma do akaszy i Anima Mundi, jak Szatan do Boga. Są one Jednia, ale widzialną w dwóch aspektach, duchowym i psychicznym – nadeterycznym lub łączącym ogniem pomiędzy materią a czystym duchem – oraz fizycznym. O różnicy między Nous, wyższą boską mądrością, i Psyche, niższą,

ziemską pisał św. Jakub.

Ilda-Baof – zestaw imion, składających się z Uda (dziecko) i baof (jajo i chaos, pustka, próżnia), a więc dziecko zrodzone z jaja chaosu, podobnie jak Brahma – lub Jehowa jest po prostu jednym z Elohimów, Siedmiu Tworzących Duchów i jednym z niższych sefirotów. Ilda-Baof wytwarza z siebie Siedmiu innych bogów, gwiezdnych duchów lub księżycowych przodków (związek Jehowy z Księżycem w kabale jest dobrze znany uczniom), ponieważ wszyscy są tożsami. Są oni w Jego obrazie duchami oblicza i nawzajem swoim odbiciem; stają się ciemni i bardziej materialni w miarę sukcesywnego oddalania się od swojego stwórcy, naczelnika rodu. Oni również zamieszkują siedem sfer, rozłożonych na podobieństwo drabiny, jej bowiem stopnie wznoszą się i opadają na skali ducha i materii.

U pogan i chrześcijan, Hindusów i Chaldeczyków, u Greków i rzymskokatolików wszyscy oni byli geniuszami siedmiu planet i siedmiu planetarnych sfer naszego siedmiorakiego łańcucha, w którym nasza Ziemia jest najniższa. To łączy gwiezdne i księżycowe duchy z wyższymi planetarnymi aniołami i sapta-rishi (hinduskimi siedmioma rishi gwiazd) – jako podporządkowanych aniołów i gońców tych rishi, jako ich emanacji na schodzącej skali. Takimi byli, według gnostyków, Bóg i archaniołowie, czczeni obecnie przez chrześcijan. Upadłe anioły i legenda o wojnie w niebie w ten sposób jest czysto pogańskiego pochodzenia i przyszła z Indii przez Persję i Chaldeję. W chrześcijańskim kanonie znajdujemy tylko jedno do nich odniesienie, zawarte w Apokalipsie.

Tak szatan, jeśli tylko przestanie być rozpatrywany w zabobonnym, dogmatycznym i, pozbawionym rzeczywistej filozofii, duchu Kościoła, wyrasta w wielki wizerunek tego, który stworzył boskiego człowieka z ziemskiego; który dał mu na przestrzeni długiego cyklu mahakał-py prawo ducha życia i oswobodził go z grzechu nieświadomości, a więc od śmierci.

6. Starsze koła obracały się z góry w dół J z dołu do góry [...] Zarodki Matki wypełniały wszystko istniejące (cały kosmos; przypominam czytelnikom, że w stancach pod pojęciem kosmos rozumie się tylko nasz Słoneczny System, a nie bezgraniczny wszechświat). Toczone boje między Twórcami a Niszczycielami, walczone o Przestrzeń. Ziarno (zarodki) rodziło się i znów pojawiało bezustannie.

W tym miejscu musimy przerwać nasze objaśnienia i ponownie nawiązać do kosmogonii.

Określenie Starsze koła odnosi się do światów, czyli globów naszego łańcucha, jakie były podczas poprzednich kręgów. Niniejsza strofa, tłumaczona ezoterycznie, znajduje się w całości w kabalistycznych działach; tu podam historię ewolucji tych niezliczonych globów, które rozwijają się po okresie pralaj, powstając ze starego materiału w nowe formy. Poprzednie globy rozkładają się i znów pojawiają, przeobrażone i udoskonalone do nowej fazy życia. W kabale światy są zrównane z iskrami, wylatującymi spod młota Wielkiego architekta – prawa; prawa, które rządzi wszystkimi mniejszymi twórcami.

Można wykazać tożsamość dwóch systemów, kabalistycznego i wschodniego. Trzy górne poziomy są trzema wyższymi stanami świadomości, podawanymi i tłumaczonymi wtajemniczonym w obu szkołach. Niższe to cztery niższe poziomy; najniższy (ostatni) jest naszym poziomem, naszym widzialnym wszechświatem.

Owe siedem planów odpowiada siedmiu stanom świadomości człowieka, Od niego zależy przystosowanie trzech wyższych stanów w nim samym do trzech wyższych planów w kosmosie. Zanim jednak przystąpi on do tego przystosowywania, powinien pobudzić trzy podstawy do życia i działalności. Niewielu jednak ludzi może dojść do powierzchownego rozumienia atma-vi-dya (wiedza ducha, umysł ducha) lub do tego, co sufi nazywają Ruhani. Pełniejsze wyjaśnienie zostanie podane w strofie trzeciej siódmej stancy w komentarzu o Saptaparna — człowieku-roślinie.

Ziarno rodziło się i znów pojawiało bezustannie. Tutaj ziarno oznacza zarodki świata, uważane przez naukę za materialne cząstki w bardzo rozcieńczonym stanie, ale w okultystycznej fizyce są one duchowymi cząstkami, czyli nadwrażliwą materią, istniejącą w stanie pierwotnej dyferencjacji. Aby móc widzieć i należycie ocenić różnicę – tę ogromną otchłań, oddzielającą ziemską materię od delikatniejszej jakości nadwrażliwej materii – każdy astronom, każdy chemik i fizyk powinien być co najmniej psychometrem; powinien sam w sobie odczuwać tę różnicę, w którą obecnie nie wierzy. Elizabeth Denton, jedna z najlepiej wykształconych kobiet, ale jednocześnie największa materialistka i sceptyczka, żona amerykańskiego geologa, autora dzieła Dusza rzeczy, była jednym z najlepszych psychometrów. Podczas jednego z doświadczeń przyłożyła do czoła kopertę, w której znajdowała się cząsteczka meteorytu, o czym nie wiedziała. Jaka różnica między tym, co my tutaj uznajemy za materię, a tym, co tam zdaje się materia! Tu elementy są tak grube i tak kanciaste, że dziwię się, jak w

ogóle możemy je znosić; co więcej, że możemy pragnąć przedłużać nasze obecne stosunki z nimi. Tam wszystkie elementy są tak wysubtelnione, są tak bardzo wolne od tych grubych kantów, charakteryzujących nasze elementy, że powinnam rozpatrywać dokładnie tylko te elementy, jako przedstawiające wysiłki prawdziwego istnienia, bytowania.

W teogonii każde ziarno jawi się jako eteryczny organizm, z którego później rozwija się niebiańska istota, Bóg.

Na początku to, co w mistycznej frazeologii nazywa się Kosmicznym Pragnieniem, rozwija się, ewoluje w Absolutne Światło. Ale światło bez cienia byłoby absolutnym światłem; inaczej mówiąc absolutną ciemnością, jak stara się to wykazać współczesna nauka. Ów cień przejawia się pod postacią pierwotnej materii lub alegorycznie – jeśli chcecie – w postaci Ducha Twórczego Ognia lub gorąca (ciepła). Jeśli odrzucimy poetykę oraz alegorię i nauka zechce zobaczyć w tym prapoczątkową Ognistą mgłę, będzie to tylko mile widziane. Tak czy inaczej, czy będzie to fohat lub poważana siła nauki – bezimienna i trudna do zdefiniowania Jak i nasz fohat – to coś zmusiło wszechświat do obrotowego ruchu. Pięknie wyraził to Platon, podobnie zresztą jak nasza okultystyczna wiedza:

Centralne (środkowe) Słońce pobudza fohata do zbierania pierwotnego pyłu w postaci kuł, żeby zmusić je do ruchu po schodzących liniach i, wreszcie, przybliżyć jedną do drugiej i skupić [...] Będąc rozrzucone w przestrzeni bez porządku i systemu, zarodki światów często ulegały zderzeniom do czasu ich ostatecznego skupienia się, po którym stały się tułaczami (kometami). Wówczas rozpoczęły się boje i walki. Starsze (ciała) przyciągały młodsze, podczas gdy inne odpychały je. Wiele zostało wchłoniętych przez swoich silniejszych towarzyszy. Te, które wymknęły się (ocalały), stały się światłami (Księga Dzyan).

Jeśli powyższe zdania zostaną dokładnie przeanalizowane oraz przemyślane, wykład zostanie uznany za naukowy, podobny do tego, co nauka może powiedzieć w ostatnich czasach.

Zapewniono mnie, że istnieje kilka współczesnych prac, fantastycznie opisujących podobne boje o życie w gwiazdnej przestrzeni, szczególnie w języku niemieckim. Cieszy mnie ten fakt, ponieważ nasza okultystyczna nauka zagubiona jest w ciemności archaicznych wieków. Pisałam o tym w Izis odsłoniętej, a idea ewolucji, analogiczna, jeśli nie tożsama z ewolucją Darwina, idea walki o istnienie i pierwszeństwo i przeżycie silniejsze' go wśród górnych wielości, tak jak i wśród dolnych, przewija się przez karty obu tomów, napisanych jeszcze w 1876 roku. Niemniej ta idea nie jest moja, albowiem przynależy ona do dalekiej starożytności. Nawet puraniści (autorzy Purari) pomysłowo splecali alegorię z kosmicznymi faktami i wydarzeniami z życia człowieka. Także uczący się symboliki może ogarnąć ich astrokosmiczne uwagi, nawet jeżeli nie jest w stanie zrozumieć pełnego znaczenia. Wielkie Wojny w Niebie w Pura-nach, Wojny Tytanów i inne klasyczne dzieła starożytnych, walka pomiędzy Ozyrysem a Tyfonem w egipskich mitach, a także boje w skandynawskich legendach – wszystkie odnoszą się do tego samego tematu. Północna mitologia wspomina o bitwie Plamena, syna Muspela, toczonej na polach Wigreda. Wszystkie odnoszą się do nieba i Ziemi i mają podwójne, a często potrójne, znaczenie oraz ezoteryczne zastosowanie. W szczególności dotyczą astronomicznych, teologicznych i ludzkich bitew; przystosowania niebieskich ciał i pierwszeństwa wśród narodów oraz plemion. Walka o istnienie i przeżycie silniejszego toczyła się w największym stopniu od momentu pojawienia się kosmosu w byt i, oczywiście, te fakty nie mogły umknąć oczom starożytnych mędrców. Stąd nieustanne bitwy Indry, Boga Niebiańskiej Twierdzy z Asurami – zdegradowanymi z wyższych kosmicznych bogów do kosmicznych demonów – czy z Writrą lub Achi; boje pomiędzy gwiazdami i gwiazdozbiorami, między księżycami i planetami – później wcielonymi w królów i śmiertelników. Stąd również wojna w niebie Michała i jego zastępów przeciwko smokowi (Jupiter i Lucyfer-Wenus), kiedy jedna trzecia gwiazd zbuntowanych zastępów została wyrzucona z przestrzeni i już nie znalazło się dla nich miejsca na niebie. Dawno już pisałam, że:

To jest podstawowy i fundamentalny kamień tajemnic cykli. Wykazuje on, że bramini i tanajmy [...] rozważali tworzenie i rozwój świata całkowicie według darwinowskiej metody...

Istniały stare światy, które zginęły, zwyciężone przez nowe, itd., itd. Twierdzenie, iż wszystkie światy (gwiazdy, planety, itd.) – jak tylko jądro pierwotnej substancji w stanie Laya (niezdyferencjonowanej) ożywia się oswojonymi pryncypiami dopiero co zgasłego niebieskiego ciała – pierwotnie stają się kometami i potem słońcami, aby oziębic się do stopnia zamieszkałych światów, jawi się tak starą nauką jak starzy są rishi.

Zatem tajne księgi, jak widzimy, dokładnie uczyły astronomii, która nie byłaby odrzucona przez współczesne, naukowe spekulacje, gdyby tylko mogły one w pełni zrozumieć ich nauczanie. Albowiem archaiczna astronomia i starożytne fizyczne i matematyczne nauki wykazują poglądy tożsame ze współczesną nauką, a wiele z nich miało o wiele większe znaczenie. Zasady Walka o istnienie oraz

przeżycie najsilniejszego w wyższych światach oraz na naszej planecie zostały dokładnie określone i ustanowione. To nauczanie nie może całkowicie zaprzeczać nauce, tym niemniej jest wielce prawdopodobne, że będzie całkowicie przez nią odrzucone, ponieważ stwierdza, iż istnieje tylko siedem samorodzących się, pierwotnych bogów, wyłonionych z Potrójnego Jednego. Inaczej mówiąc oznacza to, że wszystkie światy lub ciała niebieskie – zawsze na zasadzie analogii – kształtują się jeden z drugiego po tym, jak pierwotne przejawienie przy początku Wielkiego Wieku zostało zakończone.

Rodzenie ciał niebieskich w przestrzeni porównuje się do tłumu pielgrzymów, obecnych na święcie ognia. Siedmiu ascetów pojawia się na progu świątyni z siedmioma zapalonymi pałeczkami kadzidła. Pierwszy rząd pielgrzymów zapala od nich swoje pałeczki. Następnie każdy z ascetów zaczyna kręcić pałeczką wokół swojej głowy w przestrzeni i zaopatruje pozostałych w ogień. Podobnie rzecz się ma z ciałami niebieskimi. Centrum Laya zostaje zapalone i pobudzone do życia ogniem innego pielgrzyma; nowe centrum kieruje się w przestrzeń i staje się kometą, I tylko po stracie swojego pędu, a zatem swojego ognistego ogona, Ognisty Smok osiada w spokojnym i zorganizowanym życiu jako szanowany obywatel gwiazdnej rodziny. Dlatego powiedziano:

Zrodzone w niezmiernych głębinach Przestrzeni z jednorodnego Elementu, nazywanego Duszą Świata, każde jądro kosmicznej materii, nagle wywołane do egzystencji (bytu), rozpoczyna swoje życie wśród wrogiego otoczenia. W ciągu niezliczonych wieków musi wywalczyć dla siebie miejsce w Nieskończoności. Krąży między gęstszymi i już nieruchomymi ciałami, poruszając się skokami i kierując się do punktu lub centrum, które go przyciąga; podobnie jak okręt w kanale z rafami i podwodnymi skałami stara się uniknąć drugich ciał, które z kolei jego przyciągają i odrzucają. Wiele ginie, ich masa rozkłada się w silniejszych masach i kiedy one rodzą się wewnątrz planetarnego systemu, przeważnie giną wewnątrz nienasyconych żołądków rozlicznych słońc. Te, które poruszają się wolniej i kierują w eliptycznym chodzie, wcześniej czy później są skazane na unicestwienie. Inne, poruszające się parabolicznymi łukami, unikają zniszczenia dzięki swojej szybkości.

Niektórzy krytyczni czytelnicy mogą sobie wyobrażać, że teoria, konstatacja fazy przejścia komety przez wszystkie ciała niebieskie, znajduje się w sprzeczności z dopiero co podanym twierdzeniem, głoszącym iż Księżyc jest matką Ziemi; być może wyobrażają sobie, iż potrzebna jest intuicja, aby pogodzić te dane, podczas gdy w rzeczywistości żadna intuicja nie jest potrzebna. Cóż bowiem nauka wie o kometach, ich rodzeniu (powstawaniu), rozwoju i oczywistym końcu? Nic, absolutnie nic! A cóż jest niemożliwego w tym, że Laya centrum – skrzep kosmicznej protoplazmy, jednorodnej i uspiętej – nagle ożywiona lub rozpalona rozpoczyna swój bieg z łożyska w przestrzeń i zaczyna się kręcić w otchłaniach głębin, aby wzmocnić swój jednorodny organizm przez gromadzenie i dodawanie zróżnicowanych elementów? Dlaczego więc taka kometa nie mogłaby osiąść dla życia i stać się zamieszkanym globem?

Liczni są mieszkańcy Fohata – powiedziano. On ustanawia swoich Czterech ognistych synów (elektro-pozytywnych) w czterech kręgach; owe kręgi to równik, ekliptyka i dwa zwrotniki, gdzie znajdują się cztery mistyczne istoty, rządzące klimatami. Dalej czytamy: Siedem innych (synów) wyznaczono do kierowania siedmioma gorącymi i siedmioma zimnymi lokami (piekło ortodoksyjnych braminów) na dwóch końcach jaja materii (nasza Ziemia i jej bieguny).

Siedem loków w innym miejscu jest nazwanych także pierścieniami i kołami (kręgami). Starożytni wyliczali siedem polarnych kręgów zamiast dwóch, jak to czynią Europejczycy, albowiem góra Meru, która jest biegunem północnym, ma – jak powiadają – siedem złotych i siedem srebrnych stopni do niej prowadzących.

Dziwne twierdzenie w jednej ze stanc, iż Pieśni Fohata i jego synów były również lśniącej jak połączona światłość południowego Słońca i Księżyca oraz że Czterech Synów w centrum czterokrotnego kręgu widziało pieśni swojego Ojca i słyszało jego słoneczno-księżycowe lśnienie, komentarz wyjaśnia następująco: Drganie fohatowych sił i dwóch chłodnych końców (południowego i północnego bieguna) Ziemi ujawniające nocą różnokolorowe lśnienia, zawiera w sobie kilka właściwości-akasz (eteru), koloru i dźwięku.

Dźwięk jest właściwością akasz (eteru); rodzi powietrze, którego właściwością jest dotyk; ten z kolei przez tarcie przewodzi kolor i światło (Wisnu Purana).

Prawdopodobnie zostanie to przyjęte jako archaiczna bezmyślność. Będzie jednak zrozumiane, jeżeli czytelnik przypomni sobie północne i południowe polarne lśnienie, zachodzące w samych centrach ziemskich elektrycznych i magnetycznych sił (energii). Oba bieguny okazują się składami, przewodnikami i wyzwalaczami w tym samym czasie kosmicznej i ziemskiej życiowej siły (elektryczności), od nadmiaru której Ziemia, gdyby nie było owych dwóch, naturalnych klap

bezpieczeństwa, dawno byłaby rozszarpana na drobne kawałki. W tym samym czasie istniała teoria, która stała się aksjomatem, że fenomen zórz polarnych wytwarza silne dźwięki na podobieństwo gwizdu, syczenia i traskania. Wystarczy postudiować dzieła profesora Humbolda o zorzy północnej oraz jego korespondencję, dotyczącą tejsze dyskusyjnej kwestii.

7. Oblicz sam, Lano, jeśli chcesz poznać dokładny wiek swojego małego kółka (łańcucha). Jego Czwarta Szprycha jest naszą Matką (Ziemia). Dosięgnij Czwartego owocu Czwartej Ścieżki Wiedzy, wiodącej do Nirwany, a zrozumiesz, bo zobaczysz...

Małe kółko to łańcuch naszej sfery, a Czwarta Szprycha to nasza Ziemia, czwarta w łańcuchu. Jest jedną z tych, na którą gorące (pozytywne) oddychanie Słońca bezpośrednio oddziałuje.

Siedem zasadniczych przemian globów czy ciał niebieskich, lub, dokładniej, ich części składowych materii, opisane jest następująco:

1. Jednorodne;
2. Lotne i promienne – gazowe;
3. Mgliste;
4. Atomowo-eteryczne – początek ruchu, następnie dyferencjacja;
5. Zarodkowe, ogniste – zróżnicowane, ale jeszcze składające się tytko z zarodków elementów w ich wczesnych stanach, mających siedem stanów po całkowitym rozwinięciu się na Ziemi;
6. Czworakie, parowe – przyszła Ziemia;
7. Stan oziębienia – zależny od Słońca dla Życia i Światła.

Obliczyć wiek naszego koła jest bardzo trudno, ponieważ nie znamy liczb Wielkiej Kalpy i nie pozwolono nam opublikować cyfr naszych małych Jugów – z wyjątkiem ich przybliżonego trwania. Starsze koła wirowały przez jedną wieczność i pot jednej wieczności – tak powiedziano. Wiemy, że Wieczność oznacza siódmą część 311 040 000 000 000 lat lub Jeden Wiek Brahmy. Ale co z tego? Wiemy również, że jeżeli przyjmiemy za podstawę podaną wyżej liczbę, to musimy usunąć z niej – czyli ze 700 lat Brahmy lub 311 040 000 000 000 lat – dwa lata przypadające na okres Sandhia, czyli Zmierzchu. Otrzymamy wówczas 98 lat, którą to cyfrę musimy podnieść do mistycznej kombinacji 14x7. Czego nie wiemy? Otóż nie wiemy, kiedy dokładnie rozpoczęła się ewolucja i formowanie naszej małej Ziemi. Dlatego też niemożliwe jest obliczenie jej wieku, dopóki nie będziemy znali daty jej narodzenia. Nauczyciele nie udzielają odpowiedzi na to pytanie. Niemniej jednak pod koniec pierwszego tomu oraz w drugim tomie zamieszczę kilka geologicznych uwag. Co więcej, musimy pamiętać, że prawa analogii obejmujące światy tak samo dotyczą człowieka; jeśli więc Jedyny (Bóg) staje się Dwoma (Dewa lub Anioł), a Dwa staje się Trzy (lub Człowiekiem) itd., itd., zatem, jak uczą, skrzepy (światowa materia) stają się wędrowcami (kometami), które zostają gwiazdami; gwiazdy (centra obrotów) naszym Słońcem i planetami.

Nie może to być nadal nienaukowe, zwłaszcza że Dekart także przedstawiał, iż planety wirują na swojej osi, dlatego że kiedyś były one światłonośnymi gwiazdami, centrami spiralnego wirowania.

Istnieją cztery stopnie wtajemniczenia, wymieniane w ezoterycznych dziełach i znane w sanskrycie. Są to srotapanna, sakridagamin, anagamin, arhat; Cztery ścieżki wiodące do nirwany w naszym czwartym kręgu noszą te same nazwy.

Arhat, chociaż ma zdolność widzenia przeszłości, terażniejszości i przyszłości, nie jest jeszcze wyższym wtajemniczonym; nawet sam adept, wtajemniczony kandydat, staje się uczniem (chela) innego, wyżej wtajemniczonego. Każdy arhat, pragnący dosięgnąć szczytu arhackiej drabiny, a więc stanu arhatny, powinien zdobyć wcześniej trzy wyższe, kolejne stopnie. Są tacy, którzy już osiągnęli ten stopień w naszej piątej rasie zasadniczej, ale zdecydowana większość dopiero pod koniec naszej rasy t w szóstej oraz siódmej dojdzie do tych zdolności, niezbędnych do osiągnięcia wyższych stopni. Oznacza to, iż wielcy wtajemniczeni oraz profani będą istnieli aż do końca tej mniejszej manwatary, obecnego cyklu życia. Archaci Ognistej Mgły siódmego stopnia są oddzieleni tylko jednym stopniem od podstawy podłoża swojej hierarchii, najwyższej na Ziemi i w naszym ziemskim łańcuchu. Ta Zasadnicza Baza (podstawa) ma swoje imię, które w tłumaczeniu można wyrazić tylko przy pomocy kilku złożonych wyrazów – Wiecznie Żyjący Ludzki Banian. Ta Cudowna Istota zstąpiła z Wyższych Rejonów, jak mówią, we wczesnym okresie trzeciego wieku przed podziałem płci w trzeciej rasie.

Trzecia Rasa czasami jest określana zbiorowo jako Synowie Pasywnej (Biernej) Jogi, ponieważ została ona nieświadomie zrodzona przez drugą rasę, która, będąc umysłowo bierną (bezczyzną), rozważała (rozmyślała), przebywając stale w stanie pewnego rodzaju aktywnej medytacji, jakiej

wymaga joga. W pierwszym lub wczesnym okresie trzeciej rasy, kiedy to jeszcze przebywała ona w czystym stanie, Synowie Mądrości – którzy, jak zobaczymy, wcielili się w tej właśnie trzeciej rasie – za pośrednictwem Kryszakti (siła myśli), zrodzili potomstwo, zwane Synami Ad lub Ognistej Mgły, Synami Woli i Jogi itd. Byli oni świadomym tworem, ponieważ część tej rasy została już ożywiona boską iskrą duchowości, wyższej inteligencji. To potomstwo nie było jednak rasą. Początkowo była to Cudowna Istota, nazywana Inicjatorem, natomiast po niej istniała grupa półboskich, półludzkich Istot. Oddzieleni w archaicznej Genesis dla konkretnych celów, stanowili oni tę grupę, w którą, jak powiedziano, wcielili się wyżsi Dhyanis – muni i rishi poprzedniej manwatary – żeby utworzyć szkołę dla ludzkich adeptów na tej Ziemi i w okresie obecnego kręgu. Synowie woli i jogi zrodzeni, by tak powiedzieć, w niepokalany sposób, zostali całkowicie odłączeni od reszty ludzkości.

Istoty, o których teraz mówimy, muszą pozostać bezimienne, ponieważ są one tym Drzewem, od którego w następnych wiekach oddzielili się wszyscy wielcy, historycznie znani mędrcy i hierofanci, tacy jak rishi Kapila, Hermes, Enoch, Orfeusz i inni. Tak obiektywny człowiek jest tajemniczą osobistością – dla profana wiecznie niewidoczną, ale zawsze istniejącą, obecną – o której mówią legendy Wschodu, szczególnie wśród okultystów i studentów wiedzy tajemnej. To właśnie ta Istota wiecznie zmienia kształty, ale zawsze pozostaje tą samą, i jest duchowym autorytetem dla adeptów na całym świecie. To on jest Nie nazwanym Imieniem, które ma tak wiele imion, ale jego imię i rzeczywista natura pozostaje nieznaną. On jest Inicjatorem, zwanym Wielką Ofiarą, a ponieważ znajduje się (siedzi) na progu światła, patrzy weń ze środka kręgu ciemności, którego nie przestąpi; do ostatniego dnia tego cyklu życia nie opuści swojego posterunku. Dlaczego wartownik pozostaje na tym posterunku, przez siebie wybranym? Dlaczego siedzi przy fontannie (źródło) prawiecznej mądrości, z której nie pije, ponieważ nie ma nauk, których by nie znał, zarówno na Ziemi, jak i w niebie? Dlatego, że samotni, zmęczeni wędrowcy, powracający do domu, do ostatniej minuty nie są pewni, czy nie zagubią swojej ścieżki w tej bezmiernej (bezgranicznej) pustyni iluzji i materii, zwanej ziemskim życiem. Dlatego, że on chętnie by wskazał każdemu więźniowi, któremu udało się oswobodzić z więzów ciała i iluzji, drogę do tego rejonu wolności i światła, z którego sam jest dobrowolnym wygnańcem. Dlatego, że sam poświęcił się dla dobra ludzkości, mimo iż jedynie kilku wybranych może skorzystać z tej Wielkiej Ofiary.

Pod bezpośrednim, milczącym kierownictwem Mahaguru – Wielki nauczyciel – od chwili pierwszego przebudzenia się ludzkiej świadomości wszyscy pozostali, mniej boscy nauczyciele i instruktorzy ludzkości, stali się przewodnikami ludzkości. Dzięki ich (Synów Boga) pośrednictwu dziecięca jeszcze ludzkość otrzymała pierwsze zrozumienie wszystkich sztuk i nauk, również tych o Duchowej Wiedzy. Oni to położyli ów kamień węgielny starodawnych cywilizacji, będących zagadką dla współczesnych naukowców. Wątpiący w prawdziwość tego twierdzenia niech wyjaśnią, opierając się na rozumnych podstawach, nadzwyczajną wiedzę starożytnych, którzy rzekomo rozwinęli się z niższych, zwierzętom podobnych dzikusów, jaskiniowców paleolitycznych wieków! Niech zwrócą się do takich dzieł, jak praca Vitruwiusa Pollio z czasów Augusta dotycząca architektury, w której wszystkie zasady proporcji są tymi, jakie w starożytności były nauczane przy wtajemniczeniu, oczywiście o ile chcą rzeczywiście zapoznać się z prawdziwymi, boskimi sztukami i zrozumieć głębię ezoterycznego znaczenia, ukrytą w każdej regule i prawie proporcji. Żaden potomek jaskiniowca nie mógłby rozwinąć podobnej nauki bez szczególnej pomocy przez tysiąclecia, poświęcone myśli i ewolucji umysłu. Rzeczywiście, uczniowie wcielonych rishich i dewów trzeciej zasadniczej rasy przekazywali swoją wiedzę z jednego pokolenia na drugie w Egipcie i Grecji, swój kanon proporcji, obecnie zatracony. Tak samo postępowali uczniowie wtajemniczonych czwartej rasy, rasy Atlantydów, przekazując go swoim Synom Cykli lub Bezgraniczności, od których nazwa ta przeszła do późniejszych kapłanów gnostyków.

Dzięki boskiej perfekcji tych architektonicznych proporcji starożytni mogli zbudować pomniki sztuki, jawiące się w późniejszych wiekach cudami, swoje świątynie, piramidy, jaskiniowe świątynie, nagrobki, trony, udowadniając w ten sposób, iż posiadali wiedzę z mechaniki, w porównaniu z którą współczesna sztuka jest dziecinną grą. Mówiąc o tych pracach, nasza sztuka określa je jako prace sturęcznego olbrzyma.

Obecna architektura nie lekceważy całkowicie tych reguł, ale dołożyła wystarczająco dużo empirycznych nowości, aby zniszczyć prawowite proporcje. Vitruwiusz przekazał następnym pokoleniom reguły budowania greckich świątyń, postawionych przez nieśmiertelnych bogów. Dziesięć ksiąg o architekturze Marcusa Vitruwiusa Pollio, jednego z wyżej wtajemniczonych, można zgłębiać tylko ezoterycznie. Kręgi Druidów, Dolmeny, świątynie Indii, Egiptu i Grecji, baszty i 127 miast Europy, którym pewien francuski instytut przyznał cyklopowe pochodzenie, są dziełami wtajemniczonych kapłanów-architektów, potomków pierwotnie nauczonych przez Synów Bogów i słusznie nazwanych

Budowniczymi. Doceniają to potomkowie, mówiąc o swoich przodkach:

Nie potrzebowali wapna, cementu, stali i żelaza, aby rozciąć kamienie, ale wszystkie były tak doskonale obrobione, że w wielu miejscach ledwie można zobaczyć spojenia, chociaż większość z tych kamieni, na przykład w Peru, ma 38 stóp długości, 18 szerokości i 6 grubości, a w ścianach twierdzy Cuzco znajdują się kamienie o jeszcze większych rozmiarach [...]. Studnia Syene, wykonana 5400 lat temu w miejscu, które wówczas znajdowało się dokładnie pod zwrotnikiem, a obecnie jest przesunięte [...] była [...] zbudowana tak, że w południe, dokładnie w chwili słonecznego stania, widać było cały dysk słońca na powierzchni – dzieło, którego teraz nie mogliby wykonać wszyscy astronomowie Europy (Keneaiy, Book of God).

Chociaż temat ten był poruszony w Izis odsłoniętej, zasadne jest wspomnienie w kilku słowach o pewnej świętej wyspie na terenie środkowej Azji i jej odniesieniach do Synów Boga i Świętej Wyspy, podanych w dziewiątej stancy drugiego tomu. Dodatkowe informacje, nawet w szcztkowej postaci, mogą pomóc studentowi w wejrzaniu w tajemnicę naszych dni.

Aby stwierdzić przynajmniej jeden szczegół, dotyczący owych tajemniczych Synów Boga, powiem, że wysocy Dwidza, wtajemniczeni bramini starożytności, utrzymywali, iż pochodzą dokładnie od nich, podczas gdy współcześni bramini chcieliby, aby niższe kasty wierzyły w ich bezpośrednie pochodzenie z ust samego Brahmę. Jest to nauka ezoteryczna, która poza tym podaje, że chociaż potomkowie (rzecz jasna, duchowi) Synów Woli i Jogi z czasem podzielili się na dwie płcie, tak samo, jak później ich Kryszakti-prarodzice, to jednak nawet ich zwyrodniała generacja po dziś dzień poważa twórcze funkcje rodzenia i rozważa je w świetle religijnych ceremonii. Natomiast bardziej cywilizowane narody traktują je zwyczajnie jako zwierzęce funkcje. Wystarczy porównać zachodnie poglądy z ustawami Manu, dotyczącymi praw grhastha lub małżeńskiego współżycia, Tak więc prawdziwy bramin jest siedmioma ojcami, którzy popijali sok księżycowej rośliny (Soma) oraz jest Trisuparną, ponieważ zrozumiał tajemnicę Wed.

Po dziś dzień bramini wiedzą, że w początkach tej rasy psychiczny i fizyczny rozsądek (intelekt) znajdował się w stanie uśpienia, świadomość nie była jeszcze rozwinięta. Z tego też powodu duchowe wyobrażenia, pojęcia nie były związane z otaczającym je fizycznym środowiskiem. Tak więc boski człowiek zamieszkiwał w swojej zwierzęcej postaci – chociaż wewnętrznie ludzkiej – i jeśli był w nim instynkt, to nie było samoświadomości, aby oświecić ciemność uśpionej piątej zasady. Kiedy władcy mądrości poruszyli prawo ewolucji i włąli doń iskry świadomości, to pierwszy zmysł, który obudził się do życia, w rzeczywistości był zmysłem solidarności, jedności z jego duchowymi twórcami. Podobnie jak pierwsze odczucie, pierwszy zmysł dziecięcia przynależy do jego matki i żywicielki, tak pierwsze dar żenią przebudzającej się świadomości w prymitywnym człowieku zostały skierowane do tego elementu, który odczuwał w sobie, a który był poza nim i niezależnie od niego. Z tego odczucia wyrosła nabożność (pietyzm) i stała się pierwszym i podstawowym motorem w jego naturze, ponieważ to pojedyncze uczucie (zmysł), naturalne w jego sercu, jest wrodzone mu i odnajdujemy je zarówno u małych dzieci, jak i młodych zwierząt. To uczucie niepoahamowane i instynktowne u prymitywne* go człowieka jest cudowne i zostało intuicyjnie wyrażone przez Carlyle'a następującymi słowami:

Wielkie, prastare serce – jak bliskie jest w swojej prostocie sercu dziecięcia i sercu męża w jego surowej, uroczyści i głębi! Niebiosą towarzyszą mu w jego drodze lub przebywaniu na Ziemi; zamieniają Ziemię w mistyczną świątynię dla niego, a ziemskie sprawy w poważanie. Przebłyśki lśniących Istot rozdrabniają się w zwykłym, słonecznym świetle; Anioły jeszcze unoszą się jako Boży Wysłannicy wśród ludzi [...] Dziwy, cuda okrażają człowieka, żyje on wśród elementów cudu... [to, co było naturalne w oczach prymitywnego człowieka, obecnie jest tylko cudem dla nas, współczesnych ludzi; z kolei to, co było cudem dla niego, nigdy nie może być wyrażone w naszej mowie]. Wielkie prawo obowiązku, wielkie jak dwie bezgraniczności (niebo i piekło) zmniejsza wszystkie inne, unicestwia pozostałe [...] to była rzeczywistość i jest taka sama; umarło tylko jej odzienie, ale żyje jej istota po wszystkie czasy i od całej Wieczności.

Niewątpliwie żyje ona i mieszka w całej swojej niewzruszonej sile i mocy w azjatyckich i aryjskich sercach od trzeciej rasy, bezpośrednio przez jej pierwszych synów, Umysłem zrodzonych płodów Kryszakti. W miarę upływu czasu święta kasta wtajemniczonych z wieku na wiek bardzo rzadko tworzy podobne doskonałe istoty; istoty, różniące się wewnątrznie, aczkolwiek zewnętrznie podobne do tych, którzy je zrodzili.

W niemowlęctwie prymitywnej trzeciej rasy:

Istocie brakowało jeszcze wyższej postaci I zadumane było jego oblicze – świadomą myślą i Sercem obejmującym, on, stworzony dla królestwa I panowania nad wszystkimi.

To istnienie było przywołane do życia jako gotowy i doskonały przewodnik dla wcielających się mieszkańców wyższych sfer, którzy wstępowali w te formy, zrodzone duchową wolą i naturalną, boską mocą w człowieku. To było dziecię czystego ducha, umysłowo bez domieszki ziemskich elementów. Jedyne jego fizyczny kształt był z czasu i życia, ponieważ swoją inteligencję czerpał bezpośrednio z góry. To było Żywe Drzewo Boskiej Mądrości; dlatego też może być przyrównane do Światowego Drzewa północnych legend, które nie może uschnąć ani umrzeć do końca ostatniej bitwy życia, mimo iż jego korzenie cały czas są podgryzane przez Smoka Nidhogga. Również i ciało pierwszego Syna Kryszakti było pokasane zębem czasu, ale korzenie jego wewnętrznego bytu, wewnętrznej istoty, pozostały na zawsze niezniszczalne i mocne, ponieważ rosły i rozprzestrzeniały się w niebie, a nie na Ziemi. Był pierwszym od Pierwszego i był nasieniem wszystkich następnych. Byli także inni Synowie Kryszakti, zrodzeni drugim duchowym staraniem, ale pierwszy do dzisiaj jest Ziarnem Boskiej Wiedzy, Jedynym i Najwyższym wśród ziemskich Synów Mądrości. Na tym muszę poprzestać, dodając jedynie, że w każdym wieku, również w naszym, były wielkie umysły, które prawidłowo rozumiały ten problem.

W jaki sposób nasze fizyczne ciało osiągnęło ten poziom doskonałości, w którym znajduje się obecnie? Oczywiście drogą milionów lat ewolucji, ale nigdy przez zwierzęta lub od zwierząt, jak uczy materializm. Jak mówi Carlyle: Istota naszego bytu, utajona w nas, nazywa siebie "ja". Jakie stowa mamy dla podobnych rzeczy? Jest Tchnieniem Nieba; Najwyższa Istota przejawia się w człowieku. To dądo, te zdolności, to nasze życie, czyż nie jawi się to wszystko jako szata nieznanego?

Dech Nieba czy prawidłowej dech życia, w Biblii określony jako Nefesz, zawiera się w każdym zwierzęciu, w każdej istniejącej trawce, w każdym mineralnym atomie. Ale żadne z nich nie ma, podobnie jak człowiek, świadomości natury tejże Najwyższej Istoty, tak samo jak żadne z nich nie ma tej boskiej harmonii w swojej formie, która przysługuje człowiekowi. Nie ma drugiego narodu w świecie, u którego uczucie dziękczynienia lub religijnego mistycyzmu byłoby bardziej rozwinięte niż u Hindusów. Zobacz, co mówi Max Mueller o tej indio-synkracji i narodowym rysie w swoich dziełach. To uczucie jawi się jako bezpośrednia spuścizna początkowych, świadomych ludzi trzeciej rasy.

Trafnie ujął to Nowalis, a do dzisiaj nikt nie powtórzył tego lepiej niż Carlyle:

We wszechświecie jest tylko jedna świątynia i jest nią ciało człowieka. Nie ma nic świętszego od tego wysokiego kształtu [...] Dotykamy niebios, kładąc rękę na ludzkim ciele! To brzmi jak kwiecista retoryka, ale tak nie jest. Jeśli to zostanie dobrze przemyślane, okaże się naukowym faktem; wyrażeniem [...] rzeczywiście prawdziwej rzeczy. Jesteśmy cudem cudów – wielką, niezgłębioną Tajemnicą.

STANCA SIÓDMA

1. Poznaj początek czuciowego, bezkształtnego Życia. Pierwsze jest Boskie (przewodnik), Jedno z Matki-Ducha (Atman); potem Duchowe (atma-buddhi, duch-dusza. To odnosi się do kosmicznych zasad); Trzy z Jednego, Cztery z Jednego i Pięć, z których Trzy, Pięć i Siedem. Są one Potrójne i Poczwórne w schodzącym porządku; Pierwszego Pana (Awaloki-Teśwara) Synowie Umysłu, świetliste Siedem (Budowniczości. Siedmiu tworzących rishi, związanych obecnie z konstelacją Wielkiej Niedźwiedzicy). Oni są Ty, Ja, On, o Lano. Oni czuwają nad Tobą i Twoją Matką-Bhumi (Ziemią).

Hierarchia tworzących (twórczych) sił ezoterycznie dzieli się na siedem (cztery i trzy), zamykając w dwunastu stopniach, symbolizujących dwanaście znaków zodiaku. Siedem z przejawionej skali powiązań, poza tym z siedmioma planetami. Wszystkie są podzielone na niezliczone grupy boskich, duchowych, półduchowych i eterycznych Istot.

Aluzja do głównych hierarchii wśród tych grup została zawarta w wielkiej Czwórcie lub, egzoterycznie, w czterech ciałach i trzech zdolnościach Brahmy i Pan-czasia, pięciu Brahmach lub pięciu Dhyani-Buddhach w buddyjskim systemie.

Najwyższa Grupa składa się z Boskich Płomieni, nazywanych Ognistymi Lwami i Lwami Życia, których ezoteryzm jest ukryty w znaku zodiakalnego Lwa. To jest nukleon (jądro) Wyższego Boskiego Świata. Są one tym Bezkształtnym Ognistym Tchnieniem, tożsame w jednym aspekcie z Wyższą Sefirotyczną Trójcą, którą kabaliści umiejscawiają w Świecie Prototypów.

Ta sama hierarchia z tymi samymi liczbami występuje w japońskim systemie, w Początkach, nauczanych przez szintoistów i buddyjskie sekty. Antropogeneza poprzedza tu Kosmogenezę, ponieważ boskość pogrąża się w człowieku i stwarza – w połowie swojej drogi w materię – widzialny wszechświat. Legendarne osobistości – zauważa z szacunkiem Omoie – powinny być rozumiane jako stereotypowe wcielenia wyższej (tajemnej) doktryny i jej wyższych prawd. Przedstawienie ich w całej rozciągłości wymagałoby zarówno wiele czasu, jak i miejsca; podam jedynie najważniejsze informacje o tym starym systemie, dokonam krótkiego zestawienia antropokosmogogenezy i wykażę, iż najbardziej oddalone narody powtarzają jedną i tę samą archaiczną naukę.

Kiedy jeszcze wszystko było chaosem (Kon-ton), na arenie przyszłego tworzenia pojawiły się trzy duchowe Istoty:

1. Ame no ani naka nushi no Kami – Boski Monarcha Środkowego Nieba;
2. Taka mi onosubi no Kami – Wysoki Naczelnny Boski Potomek Nieba i Ziemi;
3. Kamu mi musubi no Kami – Potomek Bogów.

Te trzy duchowe Istoty były bezkształtne i nie miały substancji – nasza Arupa-Trójca – ponieważ ani niebiańska, ani ziemna substancja jeszcze nie została zdyferencjonowana, a istota rzeczy nie była sformowana.

W Zoharze – która w obecnym kształcie została zebrana i wydana przez Mojżesza de Leon przy pomocy syryjskich i chaldejskich chrześcijańskich gnostyków w XIII stuleciu, a następnie poprawiona i przejrzana przez wiele chrześcijańskich rąk (okazuje się trochę mniej egzoteryczna niż Biblia) – ów Boski wehikuł nie jest niczym więcej niż był w chaldejskiej Księdze liczb. Co prawda, Ain-Soph, Absolutne Nieskończone Nic również korzysta z formy Jedyne przejawionego (objawionego) Niebiańskiego Człowieka (Pierwsza przyczyna), jako swojego powozu (rydwanu) – mercabach w hebrajskim, vahana w sanskryckim – lub wehikułu, aby zstąpić i objawić się w świecie fenomenów (zjawisk). Ale kabaliści nie wyjaśniają, jak absolut może korzystać z czegokolwiek lub uzewnętrzniać jakiś atrybut, jest bowiem pozbawiony atrybutów. Nie wyjaśniają również, iż w rzeczy samej pierwsza przyczyna (Logos Platona), początkowa i wieczna idea, przejawia się przez Adama Kadmona, Drugiego Logosa. W Księdze liczb podano, że Ain (En, Aior) jest jedynym samoistniejącym, podczas gdy jego Głębia (bythos lub bython u gnostyków), zwana Propatorem, jest tylko okresowa. Warto zwrócić uwagę, że Propator jest Brahmą, w odróżnieniu od Brahmana czy Parabrahmana. Tak więc Głębia, Źródło Światła lub Propator jest Przejawionym Logosem, czyli tą abstrakcyjną ideą, a nie Ain-Sophem, którego promieni używa Adam Kadmon – męsko-żeński – lub przejawiony Logos obiektywnego wszechświata jako powozu dla przejawiania się. Ale w Zoharze występuje pewna niezgodność, czytamy bowiem, iż Senior occultatus est, et absconditus; Microprosopus manifestus

est, et non manifestus.

Jest to błąd, ponieważ mikroprosopus (mikrokosmos) może istnieć jedynie podczas okresu swojego przejawienia i ulega zniszczeniu w czasie mahapralai. Kabata Rosenrotha okazuje się częściej zagadką niż podręcznikiem.

Pierwsza klasa obejmuje sobą (zawiera w sobie) Boskich. Tak jak w japońskim i egipskim systemie, podobnie jak w każdym starożytnym, od tego boskiego Jedynego Płomienia rozpalają się trzy zstępujące grupy. Mając swój potencjalny byt w wyższej grupie, stają się teraz oddzielnymi i odrębnymi istotami. One to są Dziewiczym Życiem, Wielką Iluzją itd., i Sześcioramienną Gwiazdą w swoim całości (całości). Ta ostatnia niemal w każdej religii jest symbolem Logosa jako pierwszego przejawienia. W Indiach to jest znak Wisznu, czakry lub koła; w kabale glif tetragrammatonu – On o Czterech Literach – lub metafizycznie Członami mikroprosopusa, których odpowiednio jest dziesięć i sześć.

Jednakże późniejsi kabaliści, szczególnie chrześcijańscy mistycy, wypaczyli ów przepiękny symbol. Rzeczywiście mikroprosopus – który, filozoficznie rzecz biorąc, jest całkowicie odmienny od nieprzejawionego, wiecznego Logosa, Jednego z Ojcem – po wiekach nieustannych wysiłków sofistyki i paradoksów ostatecznie jest rozpatrywany jako jeden z Jehową lub z żywym Bogiem (!), podczas gdy Jehowa jest tylko Binah, Sefirą Żeńskiego Początku, Ten fakt należy dokładnie zapamiętać! Musimy wiedzieć, że Dziesięć członów boskiego człowieka oznacza dziesięć Sefirot, ale pierwszy niebiański człowiek jest nieprzejawionym duchem wszechświata i z tego powodu nigdy nie powinien być sprowadzony do mikroprosopusa z małą twarzą lub obliczem, prototypem człowieka na ziemskim planie. Jak już powiedziałam, mikroprosopus jest przejawionym Logosem i takich Logosów jest wiele, ale o tym będziemy dokładnie mówić później.

Sześcioramienną gwiazdą odnosi się do sześciu sił lub naturalnych potęg, sześciu poziomów (planów), zasad (pryncypiów) itd., syntezowanych w siódmej, czyli w centralnym punkcie gwiazdy. We wszystkich religiach wszystkie one, włączając wyższe i niższe hierarchie, wychodzą od Boskiej lub Niebiańskiej Dziewicy, Wielkiej Matki, Androgena, Sefiry Adama Kadmona. Sefira jest koroną, Ketherem, jedynie w abstrakcyjnej zasadzie, tak jak matematyczny x, niewiadoma ilość. Na poziomie dyferencjonowanej natury jest ona żeńskim odpowiednikiem Adama Kadmona, pierwszego Androgena. Kabata uczy, że sformułowanie Fiat Lux (Księga Rodzaju) odnosi się do kształtowania i ewolucji Sefirot, a nie do Światła jako przeciwieństwa ciemności. Rabin Symeon powiedział:

O, przyjaciele, przyjaciele, człowiek jako emanacja był jednocześnie mężem i żoną, prawdziwie Adamem Kadmonem, i taki jest sens stów: Niech będzie Światło i stało się światło. To jest dwujedny człowiek (Zohar).

W swojej jedności początkowe światło jest siódmą lub najwyższą zasadą Daiviprakti, Światła Nieprzejawionego Logosa. Ale w swojej dyferencjacji staje się ono Fohatem lub Siedmioma Synami. Pierwszy jest symbolizowany centralnym punktem w Podwójnym Trójkącie', drugi jest Sześciokątem lub Sześcioma Członami Mikroprosopusa, Siódmy – Malkuthem, Panną Młodą chrześcijańskich kabalistów, czyli naszą Ziemią. Stąd i wyrażenie: Pierwszy po Jednym jest boskim ogniem; drugi – ogień i eter; trzeci składa się z ognia, eteru i wody; czwarty z ognia, eteru, wody i powietrza. Pierwszy nie dotyczy globów niosących człowieka, ale wewnętrznych, niewidocznych sfer. Pierworodne są życiem, sercem i pulsem wszechświata; drugie jego umysłem, czyli świadomością.

Owe elementy ognia, powietrza itd., nie są naszymi złożonymi elementami, a ta świadomość nie ma odniesienia do naszej świadomości. Świadomość Jedynego Przejawionego, nawet jeśli nie jest absolutna, to nieograniczona. Mahaat, światowy umysł, jest pierwszym tworem Brahmy-Stwórcy, ale także i pradhany, niezdyferencjonowanej materii.

Druga klasa niebiańskich istot ognia i eteru, odpowiadających duchowi i duszy lub atma-buddhi, których imię jest legion, wciąż jest bezkształtna, ale już wyraźniej substancjonalna. Ona to jest pierwszym zróżnicowaniem w Drugiej ewolucji lub Tworzeniu – słowo mogące wprowadzić w błąd. Jak wskazuje ich nazwa, są prototypami wcielających się Jiv lub monad, a ich natura pochodzi od Ognistego Ducha Życia. Przez nie, podobnie jak słoneczne promienie, przechodzi Promień, który one dostarczają jego przyszłemu przewodnikowi, Boskiej Duszy, buddhi. Właściwie mają bezpośrednią styczność z zastępami wyższego świata naszego systemu. Od tych dwóch jednostek wyłania się Troiste (Potrójne).

W japońskiej kosmogonii, kiedy z chaotycznej masy wyłania się jądro podobne do jaja, zawierające w sobie zarówno zarodek i potencjał całego wszechświata, jak i ziemskiego życia, jest to właściwie dopiero co nazwany Troisty, który się dyferencjonuje. Eteryzna męska zasada, Yin, wznosi się,

natomiast żeńska, jako cięższa i bardziej materialna, Yan, po rozdzieleniu się między gwiezdny a ziemski rzuca się w świat substancji. Od

niej to, żeńskiego początku, materii, rodzi się pierwsze, rudymentalnie obiektywne istnienie (istota). Jest ono eteryczne i nie ma ani formy, ani płci, tym niemniej ono i materia rodzą Siedem Boskich Duchów, z których wyłania się Siedem Stworzeń, tak jak w Codex Nazaraeus z Karabtanosa i Matki Spiritus rodzi się siedem usposobionych do zła (materialnych) duchów.

Podawanie japońskich nazw byłoby zbyt długie i nużące, przekażę je zatem już przetłumaczone w następującej kolejności:

– Niewidzialny Beżenny okazuje się Twórczym Logosem nie tworzącego Ojca lub przejawieniem twórczej siły (potencji) ostatniego;

– Duch (lub Bóg) Głębin, pozbawiony promieni, (Chaos), staje się dyferencjonowaną materią lub materią świata, również mineralne królestwo;

– Duch Królestwa Roślinnego, bujna roślinność;

– Duch Ziemi i Piasków to istota podwójnej natury. Pierwszy zawiera w sobie potencję męskiego elementu, drugi żeńskiego. Tych Dwoje było Jednością, jeszcze nie mając świadomości, że są dwoistymi.

W tej dwoistości były zawarte:

– tsu no gai no Kami, istota męskiego początku, ciemna i muskularna;

– Eku gai no Kami, świetlana, słabsza lub delikatniejsza istota żeńskiego początku;

– Duchy androgeniczne (dwupłciowe);

– Siódmy Duch, ostatni pochodzący z Matki, pojawia się jako pierwsza bosko-ludzka forma, odrębnie – męska i żeńska. To było siódmym stworzeniem, zgodnie z Puranami, gdzie człowiek okazuje się siódmym tworem Brahmy.

Owe Izanagi-Izanami zstąpiły w wszechświat po Gwiezdnym Moście, Mlecznej Drodze i Izanag, postrzegając w dole chaotyczną masę chmur i wód, wbił w jej głębię swoją włócznię, zdobioną klejnotami, i pojawiła się twardość (Ziemia). Wówczas tych dwoje rozdzieliło się, aby zbadać Onkoro, ponownie ukształtowaną wys-pę-świat.

Takie są japońskie ezoteryczne opowieści, których skorupa skrywa jądro tej samej prawdy tajemnej wiedzy.

Trzecia klasa Troistych (Triady) odpowiada atma-buddhi-manasowi, duchowi, duszy i umysłowi.

Czwarta klasa to substancjonalne istoty, które są najwyższą grupą wśród rupa, atomowych form. To szkółka ludzkich, świadomych, duchowych dusz. Nazywają się Nienaruszalnymi (Niezmiennymi) Jivami i za pośrednictwem niższych klas obrazują pierwszą grupę siedmiorakiego zastępu – wielką tajemnicę świadomości i intelektu ludzkiej istoty, albowiem ostatnia jest polem, na którym spoczywa w ukryciu swojej nieprzejawionej mocy zarodek, który powinien upaść w poczęcie. Tenże zarodek stanie się duchową mocą w fizycznej komórce, kierującej rozwojem embrionu i będącej przyczyną dziedzicznego przekazu zdolności i wszystkich wrodzonych właściwości człowieka. Tym niemniej teoria Darwina o przekazie nabytych zdolności ani nie jest nauczana, ani przyjęta w okultyzmie.

Zgodnie z naukami okultystycznymi, ewolucja postępuje całkowicie odmiennymi torami: fizyczna ewolucja w ezoterycznej nauce rozwija się stopniowo z duchowej, umysłowej (mentalnej) i psychicznej. Dokładnie, ta wewnętrzna dusza fizycznej komórki – duchowa plazma i dominująca zarodkowa plazma – jest niejako kluczem, który w odpowiednim czasie powinien otworzyć drzwi owej terra incognita biologii, nazywanej obecnie głęboką tajemnicą embriologii.

Warto zauważyć, że w czasie kiedy współczesna chemia odrzuciła teorię substancjonalnych i niewidzialnych istot, nazywanych aniołami, elementalami itd., traktując to jako zabobony okultyzmu i religii, oczywiście jest, że nigdy nie próbowała przeniknąć filozofii tych bezcielesnych istot lub chociaż zastanowić się nad nimi. Została jednak zmuszona, dzięki obserwacjom i odkryciom, do nieświadomego przyjęcia i uznania tejże proporcji progresji i porządku w ewolucji chemicznych atomów, jaką przyjmuje okultyzm dla swoich Dhyani i Atomów, analogia jest bowiem pierwszym prawem okultyzmu. Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, wynika, że sama tylko pierwsza grupa rupa-aniołów jest poczwórna, ponieważ w każdej grupie w schodzącym porządku dodawany jest jeden element. To samo widzimy w atomach, które dzielą się według miary ich schodzenia na mono-

atomowe, dwuatomowe, trzyatomowe, czteroatomowe, itd., przyjmując chemiczną frazeologię.

Przypomnijmy, że ogień, woda i powietrze w okultyzmie albo tak zwane elementy pierwotnego tworzenia nie są tymi złożonymi elementami, jakie znamy na Ziemi, ale numeralnymi, jednorodnymi elementami – duchami ziemskich elementów. Potem następują siedmiorakie grupy lub wielości. Natura tych istot, pomieszczonych w diagramach okultystów na równoległych liniach z atomami, w swojej schodzącej skali postępu, będzie odpowiadała składowym elementom matematycznej tożsamości. Rzecz jasna, gdyby skala anielskich istot została pomieszczona na równoległych liniach skali chemicznych atomów nauki – od hipotetycznego helu do uranu – zostałaby wykazana oczywista różnica. Biorąc pod uwagę fakt, iż ostatnie mają tylko cztery niższe stopnie jako swoje odpowiedniki na astralnym poziomie, to trzy wyższe zasady w atomie lub, dokładniej, w molekuale albo w chemicznym elemencie możemy zobaczyć jedynie wtajemniczonymi oczami Dangmy. Gdyby chemia zechciała wstąpić na prawidłową drogę, to powinna sporządzić nowe podziały na swoich tablicach, zgodnie z tablicami okultystycznymi, jednak oczywiście nie chce tego uczynić.

W filozofii ezoterycznej każda cząstka odpowiada i zależy od swojego wyższego noumenu – istoty, do natury której przynależy; tak na górze bowiem, jak i na dole, duchowe ewoluują z boskiego, psychomentalne z duchowego – zarażonego w jego niższym planie astralem – cała ożywiona i (pozornie) nieożywiona natura rozwija się wzdłuż równoległych linii i czerpie swoje właściwości tak z góry, jak i z dołu.

Liczba Siedem, stosownie do wspomnianej wcześniej Siedmiorakiej wielości oznacza nie tylko Siedem istot, ale Siedem grup lub wielości, jak już było wyjaśnione. Najwyższa grupa Asurów, zrodzona w pierwszym ciele Brahmy, przeobrażonego w Noc, jest siedmioraka, czyli dzieli się na Siedem klas, podobnie jak Pitrisi, z których trzy nie posiadają ciała (arupa), a cztery są cielesne. W rzeczywistości sprawiedliwiej jest rozpatrywać je jako naszych Pitrisów (przodków), niż Pitrisów, tworzących (kształtujących) pierwszego fizycznego człowieka.

Piąta klasa jest nader tajemnicza, jest bowiem związana z mikrokosmicznym pięciokątem, pięcioramienną gwiazdą, przedstawiającą człowieka.

W Indiach i Egipcie te Dhyani były związane z Krokodylem, a ich klasztor znajduje się w Koziorożcu. W hinduskiej astrologii terminy te są lekko pomieszane, ponieważ dziesiąty znak zodiaku, nazywany przez Hindusów Makara, to w swobodnym przekładzie Krokodyl. Samo słowo może być tłumaczone okultystycznie na wiele sposobów, jak to zostanie później wykazane.

W Egipcie zmarły – którego symbolem był Pentagram lub Pięcioramienna Gwiazda o końcach przedstawiających człowieka – symbolicznie przeistaczał się w krokodyla. Sebekh czy Sewekh (lub Siódmy), jak powiada Gerald Massey, w rzeczywistości okazywał się typem inteligencji smoka, a nie krokodyla. Był to Smok Mądrości lub manas, ludzka dusza, umysł, zasada inteligencji, nazywana w naszej ezoterycznej filozofii Piątym pryncypium. W Księdze zmarłych lub w Księdze rytuałów ozyryfikowany zmarły, wyobrażony w postaci mumii Boga z głową krokodyla, mówi:

Ja – krokodyl, dominujący nad strachem. Ja Bóg-krokodyl przy przyjściu jego duszy wśród ludzi. Ja – Bóg-krokodyl ujawniony do zniszczenia.

Jest to aluzja do zniszczenia boskiej, duchowej czystości, kiedy człowiek zdobywa znajomość dobra i zła; także do upadłych bogów lub aniołów wszystkich teogonii.

Ja – ryba wielkiego Morusa (ponieważ Makara jest Krokodylem, przewodnikiem Varuny). Ja pogrążony w Sekhem.

Ta ostatnia fraza podtrzymuje i powtarza doktrynę ezoterycznego buddyzmu, jest bowiem aluzją do Piątej zasady (manasu) lub samej duchowej części jej natury, która, po śmierci człowieka, pogrąży się i ponownie jednoczy z atma-buddhi. Ponieważ Sekhem jest klasztorem lub Loka Boga Khem (Horus-Ozyrys lub Ojciec-Syn); stąd Dewachan atma-buddhi: w Księdze zmarłych umarły odtwarza wejście w Sekhem z Horusem-To-tem i wychodzi stamtąd w postaci czystego ducha. Zmarły mówi:

Widzę kształty (samego siebie w różnych postaciach) ludzi wiecznie się zmieniających. Znam tę [głową]. Ten, kto to zna [...], przyjmuje różnorakie żywe kształty.

Zwracając się w magicznej formule do tego, co w ezoteryzmie Egiptu nazywa się sercem przodka lub do zasady wcielania się, ciągłego ego, zmarły mówi:

O, moje serce, serce przodka, niezbędne dla mojego przeobrażenia [...] nie oddzielaj się ode mnie przed strażą wagi. Ty moim "ja" wewnątrz mojej piersi, boskim towarzyszem, czuwającym za moimi ciałami.

Faktycznie, w Sekhem spoczywa ukryta tajemnicza twarz lub prawdziwy człowiek pod fałszywą osobowością, potrójny krokodyl Egiptu, symbol najwyższej trójcy lub ludzkiej triady – atma, buddhi i manas.

Jedno z tłumaczeń rzeczywistego, chociaż ukrytego, sensu tego egipskiego religijnego glifu, jest bardzo proste. Krokodyl pierwszy obudził się do oczekiwania i spotkania z pożerającym ogień porannego słońca i dlatego szybko stał się uosobieniem słonecznego ciepła. Kiedy wschodziło słońce, to było tak, jakby na Ziemię i między ludzi przybywała boska dusza, natchnienie bogów. Stąd ów dziwny symbol. Mumia zakładała głowę krokodyla, aby pokazać, że to była dusza, która przyszła z Ziemi.

Na wszystkich starych papirusach krokodyl jest nazywany Sebekh (Siódmy), również woda ezoterycznie symbolizuje piątą zasadę; jak już mówiłam, Gerald Massey wyjaśnia, iż krokodyl był siódmą duszą, najwyższą z siedmiu – Niewidzialnym Jasnovidzącym.

Również egzoterycznie Sekhem jest klasztorem boga Khern, a Khem jest Morusem, mszczącym śmierć swojego ojca Ozyrysa, a więc karzącym grzechy człowieka, kiedy ten staje się bezcielesną duszą. W takiej sytuacji ozyryfikowany zmarły staje się bogiem Khem, zbierającym plon z pola Aaru, czyli zbierającym swoją nagrodę lub karę, ponieważ pole to jest niebiańskim klasztorem (Dewachanem), w którym zmarły otrzymuje pszenicę, potrawę boskiej sprawiedliwości.

Piąta grupa niebiańskich istot zawiera w sobie podwójne właściwości, tak duchowego, jak i fizycznego aspektu wszechświata. Dwa bieguny mahata, wszechświatowej inteligencji i podwójnej natury człowieka – duchowej i fizycznej. Stąd wywodzi się jej liczba Pięć, podwojona w Dziesięć, łącząca tę grupę z makarą, dziesiątym znakiem zodiaku.

Szósta i siódma klasa rozdziela niższe właściwości czwórni. Są to świadome, eteryczne istoty, tak samo niedostrzegalne jak eter, które, podobnie jak konary drzewa, są wyrzucane z pierwszej centralnej grupy czterech i, w swojej kolejności, dają latorośle niezliczonym bocznym grupom, wśród których niższymi są duchy natury lub elementale niezliczonych gatunków i odmian; od bezkształtnych i niesubstancjonalnych – idealne myśli ich właścicieli – w dół do atomowych organizmów, chociaż nie są one dostrzegalne okiem człowieka. Te ostatnie są uważane za duchy atomów, ponieważ są pierwszym stopniem, poprzedzającym fizyczne atomy – czujące (zmysłowe), nawet jeśli nie są istotami inteligentnymi. Podlegają karmie i powinny wypracowywać ją w każdym cyklu. Albowiem, jak uczy Wiedza tajemna, nie ma takich uprzywilejowanych istot w całym wszechświecie, w naszym lub w innych systemach, wewnątrz lub poza światem, podobnych do aniołów zachodniej lub żydowskiej religii. Świat nazwany wyższym światem jest wyższy nie z uwagi na swoje położenie, ale dlatego, że ma wyższe właściwości lub naturę. Taki świat jest zwykle nieświadomie rozumiany jako niebios, znajdujące się ponad naszymi głowami.

Powinien się nim stać każdy Dhyani-Czochan: nie może rodzić się lub nagle pojawić na planie życia jako w pełni rozwinięty anioł. Niebiańska Hierarchia obecnej manwatary w następnym kręgu (cyklu) życia będzie przeniesiona do wyższych światów i ustąpi swojego miejsca nowej Hierarchii, wybranej spośród naszej ludzkości. Byt jest nieskończonym cyklem wewnątrz Jednej/ Absolutnej Wieczności, w której przebiegają nieskończone wewnętrzne cykle, uwarunkowane i skończone.

Stworzeni bogami nie wykazują osobistych zasług będąc nimi. Podobne istoty – doskonale jedynie w sile siebie właściwej niewinności natury, przysługującej im – pojawiałyby się przed obliczem cierpiącej ludzkości i przed niższymi tworam jako symbole wiecznej niesprawiedliwości, całkowicie demonicznej z natury i wiecznie istniejącego przestępstwa.

Jest to anomalia, niemożliwa w naturze.

Z tego też powodu Cztery i Trzy powinny się wcielać, tak samo jak wszystkie inne istnienia. Szósta grupa pozostaje w bezpośredniej, prawie nierozzerwalnej styczności z człowiekiem, który wyciąga z niej wszystko, poza swoimi wyższymi i niższymi zasadami lub swoim duchem i ciałem; tak jak pięć średnich ludzkich zasad, okazują się istotą tych Dhyani. Paracelsus nazywał je Flagae, chrześcijanie Aniołami Stróżami, okultyści Przodkami, Pitrisami. Są oni Sześciorakimi Dhyani-Czo-CHANAMI, mającymi sześć duchowych elementów w składzie swoich ciał – w rzeczywistości są ludźmi pozbawionymi fizycznego ciała.

Tylko Boski Promień, Atman wychodzi bezpośrednio od Jedyne. Można oczywiście zapytać, jak to jest możliwe? Czy tak w ogóle może być? Czy jest możliwe, że ci bogowie lub anioły w jednym czasie są swoimi własnymi emanacjami i swoimi osobistymi ego? Czy nie jest tak i w materialnym świecie, gdzie syn jest –j w pewnym sensie swoim ojcem – jego krwią, kością z jego kości, ciałem z jego ciała? Na to nauczyciel odpowiada: Oczywiście tak. Ale należy głęboko przeniknąć tajemnicę

bytu, zanim będzie możliwe pełne zrozumienie tej prawdy!

2. Jedyne Promień tworzy mniejsze promienie. Życie poprzedza Formę i Życie przeżywa ostatni atom Formy (Sthula szarira, zewnętrzne ciało). Poprzez niezliczone promienie przechodzi ten Promień Życia, Jedyne, podobnie jak nitka w naszyjniku (perła).

Strofa ta prezentuje czysto wedyjskie rozumienie, wcześniej już przedstawione, Nici Życia, Sutratmy, przenikającej przez następne pokolenia. Jak można to wytłumaczyć? Jedyne odwołując się do porównania, do zrutynizowanego obrazu, chociaż siłą rzeczy niedoskonałego, jak i wszystkie dostępne nam analogie. Jednakże zanim to uczynię, chciałabym zapytać, czy proces rozwoju płodu w łonie matki w zdrowego niemowlaka, ważącego kilka funtów, wydaje się nienaturalny, czy też nadnaturalny? Z czego rozwija się ów płód? Z podziału nieskończenie małego jaja i spermy! Następnie niemowlę rozwija się w dorosłego człowieka. Dotyczy to atomowego i fizycznego rozwoju z nieskończenie małego w coś nadzwyczajnie wielkiego; z niedostrzegalnego gołym okiem w widzialne i obiektywne.

Jest to stwierdzone naukowo i dlatego odważę się powiedzieć, że teorie embriologiczne, biologiczne i fizjologiczne są dostatecznie prawidłowe, gdy chodzi o obserwację strony materialnej. Tym niemniej dwa podstawowe problemy embriologii, dokładnie – czym są owe siły, uczestniczące w formowaniu płodu oraz przyczyna dziedzicznego przekazu fizycznego, moralnego lub umysłowego (intelektualnego) podobieństwa – nigdy nie były i nigdy nie będą zadowolająco rozstrzygnięte, przynajmniej do tego dnia, kiedy nauka zechce przyjąć teorie okultystyczne. Ale jeśli ten fizyczny fenomen nikogo nie zadziwia, wyłączając oczywiście ciągle zdumienie embriologów, to dlaczego nasz umysłowy i wewnętrzny rozwój, ewolucja ludzko-duchowego do bosko-duchowego, powinien być rozważany i wydaje się bardziej niemożliwy niż inne?

Materialiści oraz ewolucjoniści szkoły Darwina popełnią błąd przyjmując teorię profesora Weissmana, podaną w dziele Beitraege zur Descendenzlehre, a odnoszącą się do jednej z wymienionych wyżej głównych tajemnic embriologii, o której autor sądzi, iż zdołał ją rozwiązać. Kiedy jednak przyjdzie czas pełnego jej rozwiązania, wówczas nauka wstąpi do klasztoru okultystycznej wiedzy i na zawsze odstąpi od systemu transformacji w tej postaci, w jakiej jest podawana przez Darwina. Tych dwóch teorii nie można pogodzić z punktem widzenia materializmu, niemniej jednak nowa teoria, rozpatrywana z punktu widzenia okultyzmu, porusza wszystkie tajemnice. Ci, którzy nie zaznajomili się z odkryciem profesora Weissmana – w tym czasie żarliwego darwinisty – powinni jak najszybciej nadrobić te braki. Niemiecki embriolog i filozof – przechodząc ponad głowami greckich uczonych, Hipokratesa i Arystotelesa, wprost do nauk starożytnych Aryjczyków – wykazuje, iż jedna nieskończenie mała komórka z milionów pracujących nad ukształtowaniem organizmu samodzielnie, bez żadnej pomocy, określa przez ciągle pomnażanie i podział prawidłowe oblicze przyszłego człowieka lub zwierzęcia w jego fizycznych, umysłowych i psychicznych właściwościach. Rzeczywiście, ta komórka wyciska na twarzy i kształcie nowej indywidualności rysy rodziców lub jednego z dalszych przodków; ta komórka przekazuje mu intelektualne i umysłowe cechy jego pradziadów itd. Ta plazma jest nieśmiertelną częścią naszych ciał, rozwijającą się dzięki procesowi kolejnych asymilacji. Teorię Darwina, rozważającą embriologiczną komórkę jako istotę lub ekstrakt wszystkich innych komórek, odrzuca się, ponieważ nie jest w stanie wytłumaczyć dziedzicznego przenoszenia. Są jednak dwa sposoby wyjaśnienia tajemnicy dziedzicznego przekazu:

– substancja zarodkowej komórki jest obdarzona właściwością przechodzenia przez cały cykl przemian, prowadzących do utworzenia oddzielnego organizmu, a więc do reprodukcji tożsamyh zarodkowych komórek;

– zarodkowe komórki wcale nie mają swojego poczęcia, ale przechodzą bezpośrednio od zarodkowej komórki przodków, przekazywanej z ojca na syna w długim szeregu pokoleń.

Ta ostatnia hipoteza została przyjęta przez Weissmana, który pracując nad nią, w tej to zarodkowej komórce upatrywał nieśmiertelnej części człowieka. Można się z tym zgodzić, ale jeśli ta teoria zostanie przyjęta, to jak biologowie wytłumaczą pierwsze pojawienie się owej stale istniejącej komórki? Jeżeli nie przyjmujemy, że człowiek wyrósł jak nieśmiertelna Topsy i nie był zrodzony, ale spadł z obłoków, niemożliwe jest wyjaśnienie, jak była zapoczątkowana w nim ta embrionalna komórka.

Uzupełnijmy wyżej wspomnianą fizyczną plazmę, zarodkową komórkę człowieka z jej wszystkimi materialnymi możliwościami, duchową plazmą lub fluidem, zawierającym pięć niższych zasad Sześćozasadowego Dhyani – mamy tajemnicę, którą można zrozumieć, o ile jesteśmy dostatecznie duchowo rozwinięci.

Powróćmy obecnie do przyrzeczonego wcześniej porównania.

Kiedy ziarno zwierzęcego człowieka wrzucimy do gleby zwierzęcej kobiety, to nie może ono rosnąć, jeśli nie było zapłodnione pięcioma właściwościami (fluidem lub emanacją pryncypium) Sześciorakiego Niebiańskiego Człowieka. Dlatego mikrokosmos jest wyobrażany jako pięciokąt (pentagon) w sześciokątnej (heksagonalnej) gwiazdzie makrokosmosu.

Funkcje Jiwy są na Ziemi pięciorakiego charakteru. W mineralnym atomie jest ona związana z niższymi pryncypiami duchów Ziemi (sześciorakimi Dhyan w królestwie roślinnym jest związana z drugą zasadą praną (życiem); w zwierzęcym ze wszystkimi plus z trzecią i czwartą; w człowieku zarodek powinien otrzymać plód wszystkich pięciu, inaczej będzie narodzony nie wyżej od zwierzęcia.

Tak więc Jiwa (absolutne życie) jest spełniona (dokonana) tylko w człowieku. Co zaś tyczy jego siódmej zasady, to jest ona tylko jedną z promieni wszechświatowego Słońca, ponieważ każdy rozumny twór otrzymaj je tylko czasową pożyczkę tego, co powinno być zwrócone do źródła. Jeśli chodzi o jego fizyczne ciało, to jest ono kształtowane najniższymi ziemskimi żywymi przez fizyczną, chemiczną i fizjologiczną ewolucję; Błogosławieni nie mają żadnego związku z oczyszczeniem materii, powiada Kabała w chaldejskiej Księdze liczb. i

W ten sposób dochodzimy do następującego sformułowania: ludzkość w swojej pierwotnej, prototypowej eterycznej formie, jest potomkiem (latoroślą) życia Oohima lub Pitrisów, w swoim jakościowym i fizycznym aspekcie jest prostym potomstwem przodków, niższych Dhyani lub duchów Ziemi; za swoją moralną, psychiczną i duchową naturę są zobowiązani wobec Grupy Boskich Istot, których imiona i charakterystyka będzie podana w drugim tomie.

Zbiorowo ludzkość jest tworem wielości różnych duchów; oddzielnie – pustelniami tych wielości; czasami indywidualnie jest przewodnikiem niektórych z nich, W naszej obecnej, tak materialnej piątej rasie jest jeszcze silny duch czwartej rasy, ale powoli zbliżamy się do czasu, kiedy wahadło ewolucji skieruje się do góry, aby przywieść ludzkość do linii paralelnej z prymitywną trzecią zasadniczą rasą, jeśli chodzi o duchowość. W okresie swojego dzieciństwa ludzkość całkowicie składała się z tej anielskiej wielości, której duchy zamieszkiwały i ożywiały cudowne i gigantyczne świątynie czwartej rasy, zbudowane i składające się z niezliczonych miriadów żyć, tak jak obecnie nasze ciała. Ta fraza zostanie wyjaśniona później.

Nauka, mglisto pojmująca prawdę, może znaleźć bakterie i inne mikroskopijne życia w ludzkim ciele i widzieć w nich przypadkowych i nienormalnych nosicieli, którym przypisywane są różne choroby. Okultyzm – dostrzegający życie w każdym atomie i molekule, czy to w mineralnym, czy ludzkim ciele, w powietrzu, ogniu i wodzie – twierdzi, że całe nasze ciało jest zbudowane z takich żyć; pod mikroskopem najmniejsza bakteria w porównaniu z nimi jest tak wielka, jak słoń wobec maleńkiej infuzorki.

Wspomniane wcześniej świątynie udoskonalają się w budowie i symetrii kształtów, w miarę swojego wzrostu i rozwoju zgodnego z niosącymi je globami. Fizyczne udoskonalenie odbyło się jednak kosztem duchowego, wewnętrznego Człowieka i Natury. Trzy średnie zasady na Ziemi i w człowieku z każdą rasą stawały się coraz bardziej materialne: dusza ustępowała miejsca fizycznemu intelektowi; istota elementów przetworzyła się w materialne i złożone elementy, znane nam obecnie.

Człowiek nie jest i nigdy nie mógł być skończonym dziełem Pana Boga, ale jest dzieckiem Elohima, tak arbitralnie (samowolnie) przekształconego w jedną liczbę i męski początek. Pierwsi Dhyani, których zadaniem było stworzenie człowieka na swoje podobieństwo, mogli jedynie odrzucić swój cień jako subtelny model (wzorzec) do pracy dla duchów natury – materii. Człowiek, bez żadnej wątpliwości, został fizycznie stworzony z prochu Ziemi, ale wielu było organizatorów i twórców. Także nie można powiedzieć, że Jahwe Bóg [...] tchnął w jego nozdrza Tchnienie Życia, jeśli nie utożsamianej tego Boga z Jedynym Życiem, wszechobecnym, chociaż niewidzialnym, i jeśli podobna operacja nie będzie przypisana Bogu w odniesieniu do każdej Żywej Duszy która jest duszą życia (Nefeszem), a nie Boskim Duchem, Ruach, zapewniającym człowiekowi tylko boski stopień nieśmiertelności, którego żadne zwierzę jako takie nie może osiągnąć w tym cyklu wcielenia. j

Faktycznie, dzięki tym niedokładnym rozróżnieniom; uczynionym przez Żydów oraz naszych zachodnich metafizyków, którzy nie potrafią zrozumieć, a w następstwie przyjąć nic więcej niż troistego człowieka – ducha, duszy, ciała – Tchnienie życia zostało pomieszaną z nieśmiertelnym duchem. Można to również bezpośrednio zastosować do protestanckich teologów, którzy tłumacząc odpowiedni werset w czwartej Ewangelii, całkowicie zmienili jego sens. Zmiana ta głosi: Wiatr wieje tam, gdzie chce, zamiast Duch oddycha, gdzie chce, jak jest w oryginale, także i w przekładzie greckiego, wschodniego Kościoła.

Wielki filozof i uczony, autor *New Aspects of Life* chciałby zasugerować swojemu czytelnikowi, że według Żydów: Nefesz chaiah (Żywa Dusza) przeszła lub powstała przez wszczęcie Ducha lub Tchnienia Żyda w ożywione ciało człowieka, i powinna zająć miejsce tego Ducha w złożonej w ten sposób Jaźni, tak że wchodzący Duch zniknął z postaci i pochłonął Żywą Duszę.

Ludzkie ciało, twierdzi, powinno być rozpatrywane jako łono, w którym i z którego rozwija się dusza, którą stawia jakby wyżej od ducha. Dusza, rozważana od strony funkcji i z punktu widzenia działalności, niewątpliwie stoi wyżej w tym oczywistym i uwarunkowanym świecie iluzji. Dusza, powiada, ostatecznie poczęta jest z ożywionego ciała człowieka; w ten sposób autor utożsamia Ducha (atma) z Tchnieniem Życia. Wschodni okultyści sprzeciwiają się temu twierdzeniu, ponieważ jest ono oparte na błędnym pojęciu, że prana i atma lub jiwatma są jednym i tym samym. Autor *New Aspects of Life* popiera swoje twierdzenie wykazując, że u starożytnych Hebrajczyków, Greków czy Rzymian ruach, pneuma i spiritus oznaczało wiatr – u Hebrajczyków i prawdopodobnie u Greków i Rzymian, greckie słowo *anemos* (wiatr) i łacińskie *animus* (dusza) mają podejrzaną łączność.

Jest to teza naciągana, ale chyba nie jest możliwe znalezienie wspólnej płaszczyzny dla tego problemu, ponieważ doktor Pratt jest praktycznym i pedantycznym metafizykiem, swojego rodzaju kabalistą-pozytywistą, podczas gdy wschodni metafizycy, szczególnie wedantyści, są idealistami. Okultyści także należą do skrajnej szkoły ezoterycznej wedanty i, chociaż nazywają Jedyne Życie (Parabrahmana) Wielkim Tchnieniem i Wichrem, to jednak całkowicie oddzielają siódme pryncypium od materii i zaprzeczają, że ma ono z nią jakikolwiek związek.

Takim sposobem filozofia psychicznych, duchowych i umysłowych stosunków człowieka z jego fizycznymi funkcjami znajduje się niemal w sytuacji bez wyjścia. Ani stara aryjska, ani egipska psychologia nie jest dotychczas prawidłowo rozumiana; nie mogą być również rozumiane bez przyjęcia ezoterycznego siedmiorakiego podziału lub chociażby wedantyjskiego pięciorakiego podziału ludzkich wewnętrznych zasad. Bez tego zawsze będzie niemożliwe zrozumienie metafizycznych i czysto psychicznych oraz fizjologicznych relacji między Dhyani-Czochanami lub aniołami na jednym poziomie a ludzkością na drugim. Jak dotychczas żadne ze wschodnich (aryjskich) ezoterycznych dzieł nie jest opublikowane, ale dysponujemy egipskimi papirusami, w których jasno mówi się o siedmiu zasadach lub siedmiu duszach człowieka.

Księga zmarłych daje pełny wykaz przeobrażeń, jakim jest poddawany zmarły, pozbywający się kolejno wszystkich pryncypiów – zmaterializowanych dla jasności w eteryczne istoty lub ciała. Niezależnie od tego, tym, którzy chcą wykazać, iż starożytni Egipcjanie nie uczyli o przekształceniach, zmuszona jestem przypomnieć, że o duszy (ego lub najwyższej jaźni) zmarłego mówili, iż żyje w wieczności; że jest nieśmiertelna, współistniejąca ze Słonecznym Statkiem i ginąca z nim, to jest w czasie Cyklu Konieczności. Ta dusza wynurza się z Tiau (Tuat), rejonu (sfery) Przyczyny Życia i w ciągu dnia przyłącza się do żyjących na Ziemi, aby każdej nocy powracać na Tiau – w ten sposób wyraża się okresowe istnienie (byt) ego.

Cień, astralna forma, zostaje zniszczony, pożarty przez Uraeusa; manas będzie zniszczony; bliźniaki (czwarte i piąte pryncypium) zostaną rozrzucone; ale Dusza-Ptak, Boska Jaskółka i Płomień Uraeusa (manas i atma-buddhi) będą żyć w wieczności, ponieważ są mężami swojej matki.

Jeszcze jedna sugestywna analogia pomiędzy aryjskim lub brahmanicznym i egipskim ezoteryzmem. Pierwsze nazywają Pitrisów Księżycowymi Przodkami ludzi, natomiast Egipcjanie w księżycowym bogu Tot-Eszmun widzieli pierwszego, ludzkiego przodka. Ów Księżycowy Bóg wyrażał Siedem Sif Natury, które go poprzedzały i byty zebrane w nim jako jego siedem dusz, których byt wyrazicielem jako Ósmy (stąd ósma sfera) [...] Siedem promieni Chaldejczyków [...] Heptakis czy lao wyrażają te same siedmiorakie dusze na gnostycznych karmieniach [...] Pierwotna forma mistycznych Siedmiu była okazana na niebie w postaci siedmiu olbrzymich gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy, konstelacji wiązanej przez Egipcjan z Matką Czasu i siedmioma Duchami Żywiółów.

Każdy Hindus wie, że ta sama konstelacja w Indiach przedstawia Siedem Riszi i nazywa się Riksza i Czitra-szikandina.

Tylko podobne tworzy podobne. Ziemia daje człowiekowi jego ciało, bogowie (Dhyani) dają mu pięć wewnętrznych zasad, psychiczny cień, ożywiający pryncypium, które często ujawnia się jako ci sami bogowie. Duch (atman) jest jeden i niepodzielny i nie znajduje się w Tiau.

Czym więc jest Tiau? Częste aluzje do niego w Księdze zmarłych zawierają tajemnicę, Tiau, ścieżka nocnego Słońca, niższa półkula, czyli piekielna sfera Egipcjan, jest umiejscawiana przez nich na ukrytej stronie Księżycy (niewidocznej z naszej strony). W ich ezoteryzmie ludzka istota przyszła z Księżycy – jest to potrójna tajemnica: astronomiczna, fizjologiczna i psychiczna; przeszła cały cykl

istnienia (egzystencji, bytowania) i następnie powróciła do miejsca swojego narodzenia, aby znowu z niego wyjść. Zmarły jest ukazany jako przychodzący na Zachód, gdzie zostaje osądzony przez Ozyrysa i zmartwychwstaje jak Bóg Horus i krąży wokół gwiazdnych niebios, co okazuje się alegorycznym porównaniem do Ra, Słońca; potem przechodzi Nut, niebiańską głębię, i ponownie powraca na Tiau. Występuje tu nawiązanie do Ozyrysa, który, jako bóg życia i rozmnażania, zamieszkuje na Księżycu. Plutarch w Lzydzie i Ozyrysie mówi o tożsamym święcie Egipcjan, nazywanym Wejściem Ozyrysa na Księżyc. W rytuale obiecano życie po śmierci i odnowienie życia pod patronatem Ozyrysa-Księżycy, ponieważ Księżyc był symbolem odnowienia życia lub transformacji z uwagi na przyczynę jego wzrostu, zaniku, umierania i nowego pojawiania się w każdym miesiącu. W Dankmoe czytamy o Ozyrysie-Księżycu, który sam powoduje swoje odnowienie, I Sa-bekht mówi do Seti I: Ty odnawiasz siebie jak Bóg Księżyc, kiedy jest w niemowlęctwie. Jeszcze lepiej jest to wytłumaczone w jednym z papirusów, spoczywających w kolekcji w Luwrze, w którym napisano, że: Połączenia i poczęcia pomnażają się, kiedy on (Ozyrys-Księżyc) jest widziany na niebie tego dnia. Ozyrys mówi: O, jedyny lśniący promieniu Księżycy! Pochodzę z mnóstwa krążących [gwiazd] [...] Otwórz mi Tiau dla Ozyrysa N. Ja wyjdę dniem wypełnić to, co powinienem wykonać wśród żyjących, to znaczy tworzyć poczęcie.

Ozyrys był Bogiem, objawionym w poczęciu, albowiem starożytni lepiej od współczesnych znali rzeczywiste, okultystyczne wpływy księżycowego ciała na tajemnicę poczęcia.

W starodawnych systemach Księżyc był zawsze męskim początkiem, tak jak Soma u Hindusów – swojego rodzaju niebiański Don Juan, król i ojciec, chociaż nie-prawowity, Buddy-Mądrości (wiedzy, rozumu). Odpowiada to okultystycznej wiedzy i jej mądrości, zebranej dzięki dokładnemu zapoznaniu się z księżycowymi tajemnicami, włączając w to tajemnicę płciowego poczęcia. W późniejszych czasach, kiedy Księżyc został połączony z żeńskim początkiem, z boginią Dianą, Lzydą, Artemidą, Junoną, itd., ta łączność również jawiła się w sile podstawowej wiedzy o fizjologii i żeńskiej naturze, tak fizycznej, jak i psychicznej.

Gdyby zamiast bezużytecznych lekcji z Biblii, przekazywanych w niedzielnych szkołach, armie biednych i nieszczęśliwych były zaznajomione z astrologią – chociażby tylko w zakresie właściwości Księżycy i jego ukrytych wpływów na poczęcia – to zbędne byłyby obawy o wzrost liczby ludzi lub sięganie po maltuzjańską literaturę dotyczącą jego powstrzymywania. Faktem jest, że Księżyc i jego koniunkcje regulują poczęcia, o czym dobrze wie każdy hinduski astrolog. W czasie poprzednich ras i na początku obecnej ci, którzy współżyli ze sobą w małżeńskich stosunkach podczas bezpłodnych księżycowych faz, byli uważani za czarowników i grzeszników. Ale obecnie nawet te stare grzechy, wynikające z nadużywania okultystycznej wiedzy, byłyby pożyteczniejsze niż przestępstwa naszych dni, wynikające z pełnej niewiedzy o tych okultystycznych wpływach.

Na początku Księżyc i Słońce były jedynymi widzialnymi i dzięki swoim wpływom odczuwanymi psychicznymi i fizjologicznymi bóstwami – Ojcem i Synem – podczas gdy przestrzeń lub powietrze w ogóle albo ta część nieba, którą Egipcjanie określali mianem Nut, była ich ukrytym duchem lub tchnieniem (oddechem). Ojciec i Syn zamieniali się w swoich funkcjach i razem harmonijnie współpracowali w swoich oddziaływaniach na ziemską naturę i ludzkość; dlatego też byli uważani za Jedno, chociaż, jako personifikowane istoty, było ich Dwóch. Obaj byli z męskiego początku i każdy miał określone, w pełnej współpracy, zadanie w dziele poczęcia ludzkości. W ten sposób rozumiane z astronomicznego i kosmicznego punktu widzenia i wyrażane za pomocą symbolicznego języka, w naszych czasach obróciło się w teologiczne i dogmatyczne rozumienie. Za tą kosmiczną i astronomiczną zasłoną symboli kryją się jednak okultystyczne tajemnice antropografii i prapo-czątków człowieka. Żadna wiedza o symbolach ani klucz do popotopowego symbolicznego języka Żydów nie będą pomocne w poznaniu tych tajemnic, wyłączając jedynie to, co dotyczy egzoterycznego zastosowania podanego w świętych, narodowych pismach; suma tych pism stanowiła jedynie znikomą część rzeczywistej, prymitywnej historii każdego narodu i poza tym, na przykład w żydowskich pismach, odnosiła się jedynie do ziemskiego człowieka, a nie do boskiego życia tego narodu. Ich psychiczny i duchowy element przynależał, i w dalszym ciągu tak jest, do tajemnic i wtajemniczenia. Oczy– ; wiście, były wiadomości czy rzeczy nigdy nie odnotowane na zwojach, ale – jak w Centralnej Azji – na skatach i ścianach podziemnych świątyń.

Niemniej jednak byłyby czasy, kiedy cały świat miał jeden język i jedną wiedzę i człowiek wiedział więcej o swoim pochodzeniu niż wie obecnie; wiedział, że Słońce i Księżyc, bez względu na ich olbrzymią rolę, jaką odegrały w budowie, wzroście i rozwoju ludzkiego ciała, nie były bezpośrednimi przyczynami jego pojawienia się na Ziemi; tymi czynnikami były w rzeczywistości żyjące i inteligentne siły, które okultyzm nazywa Dhyani-Czochanami.

Z tego powodu pewien ekspert, wielbiciel żydowskiego ezoteryzmu, powiada:

Kabała jasno wskazuje, że Elohim jest ogólną abstrakcją, tym, co w matematyce nazywamy statym współczynnikiem lub ogólną funkcją, wchodzącą nie w jakieś szczególne, ale we wszystkie budowle; to jest jak ogólne odniesienie 1 do 31415 (liczby Astro-Dhyaniczne i Elohimowe).

Ale wschodni okultyzm odpowiada: Całkowicie się zgadza; są oni abstrakcją dla naszych fizycznych zmysłów, ale dla naszego duchowego poznania i naszego wewnętrznego, duchowego wzroku, Elohim i Dhyani nie są większą abstrakcją niż nasza dusza i duch dla nas. Odrzucając jedno, odrzucasz drugie, ponieważ to, co stanowi w nas przeżywającą istotę, jest częścią bezpośrednich emanacji tych niebiańskich istot, które są częścią tej samej niebiańskiej istoty. Jedno jest pewne – Żydzi byli doskonale zaznajomieni z czarodziejstwem i różnymi rodzajami złych sił, wyłączając niektórych wielkich proroków i jasnowidzących, takich jak Daniel i Ezechiel (Enoch bowiem należał do dalekiej rasy, a nie do jakiegoś narodu jako wspólna im wszystkim dziedziczna właściwość), ale generalnie mało wiedzieli o rzeczywistym boskim okultyzmie ani też nie chcieli się nim zajmować. Ich narodowy charakter był przeciwny wszystkiemu, co nie miało żadnego związku z etniczną, plemienną i indywidualną korzyścią – świadczili o tym ich prorocy, a także zaklęcia skierowane przeciwko rasie twardych karków. Ale i Kabała jasno wykazuje związek pomiędzy Sefirotom lub Elohimem a ludźmi.

Dlatego też, jeśli kabałiści udowodnią nam, że ich identyfikacja Jehowy z Binach, Sefirotą żeńskiego początku, ma również inne, subokultystyczne znaczenie, wówczas i tylko wówczas okultysta jest gotów przekazać palmę pierwszeństwa kabalistom. Do tego czasu jednak twierdzimy, iż tak jak Jehowa, w abstrakcyjnym sensie Jedynego Żywego Boga, jest jedną liczbą, metafizyczną funkcją i staje się rzeczywistością jedynie wtedy, kiedy zostanie postawiony na przynależnym mu miejscu jako emanacja i Sefira – mamy prawo twierdzić, że w Zoharze, jak zaświadcza Księga liczb, była podana (w każdym razie do czasu zniekształcenia przez chrześcijańskich kabalistów) i nadal jest przekazywana nasza doktryna, twierdząca, iż człowiek nie pochodzi od jednego Niebiańskiego Człowieka, ale od Siedmiorakiej Grupy Niebiańskiej Ludzkości (aniołów). Te same twierdzenia znajdujemy w Pymandrze, Boskiej Myśli.

3. Kiedy Jeden staje się Dwoma, pojawia się Troisty i Trzy jest Jednym (złączone w); to jest nasza nić, o Lano, serce człowieka-rośliny, nazywanego Saptaparna.

Kiedy Jeden staje się Dwoma, pojawia się Troisty – kiedy Jedyne Wieczny upuszcza swoje odbicie w rejon Przejawienia, to ono, ów Promień, różnicuje Wody Przestrzeni; mówiąc słowami Księgi zmarłych: Chaos wstrzymuje się w sile blasku Promienia Pierwotnego Światła, rozpraszającego zupełną Ciemność za pomocą wielkiej, magicznej sity Słowa (Centralnego) Słońca. Chaos staje się dwupoczątkowy, męsko-żeński, woda zostaje zapłodniona przez światło i Troista Istota wyłania się jako pierwotny; Ra (lub Ozyrys Ptah) tworzy własne człony (podobnie jak Brahma), kształtując bogów, przeznaczonych do personifikowania jego fazy w okresie całego cyklu. Egipski Ra, wychodzący z głębi, jest Boską Światową Duszą w jej objawionym aspekcie, tak jak Naraja-na, purusza, ukryte w akaszy i ujawnione w eterze.

Takie jest metafizyczne wyjaśnienie, odnoszące się do samego początku ewolucji czy, jak byśmy powiedzieli, do teogonii. Jeszcze trudniej zrozumieć znaczenie tej strofy, objaśnianej z punktu widzenia jej odniesienia do tajemnic człowieka i jego pochodzenia. Aby wyrobić sobie pogląd na to, co kryje się pod sentencją, że kiedy Jeden staje się Dwoma, pojawia się Troisty, studiujący powinien w pełni zaznajomić się z tym, co nazywamy kręgami. Jeśli zwróci się on do Buddyzmu ezoterycznego (podjęto tam pierwszą próbę przybliżenia schematu archaicznej kosmogonii), zauważy, iż pod pojęciem kręgu rozumie się okresową ewolucję powstającej materialnej natury siedmiu globów naszego łańcucha wraz z ich mineralnymi, roślinnymi i zwierzęcymi królestwami; człowiek włącza się w ostatnie i stoi na czele w całym Cyklu Życia – zwanym przez braminów Dniem Brahmy.

W tym miejscu warto podkreślić, iż niektórzy krytycy dążą do udowodnienia, że moja wcześniejsza praca, Izis odsłonięta, nie podejmowała problematyki Siedmiu Pryncypiów Człowieka ani Siedmiorakiej Budowy Naszego Łańcucha. Tak nie jest. Mimo iż w tym dziele mogłam poczynić jedynie drobne uwagi na ten temat, to jednak w wielu miejscach poruszałam te kwestie.

W drugim tomie, pisząc o Elohimie, stwierdziłam, że: zostają oni nad Siódmym Niebem (lub duchowym światem), ponieważ, zgodnie z kabalistami, obrazują sześć materialnych światów w ich kolejności lub raczej wysiłki światów, poprzedzających nasz, który, mówią, jest siódmy. Nasz glob na diagramie przedstawiającym łańcuch, jest siódmy i najniższy; chociaż, zgodnie z cykliczną ewolucją na globach, jest czwarty na schodzącym łuku materii. W tym samym tomie podkreśliłam również, iż: w ujęciu Egipcjan, tak samo jak w innych wierzeniach, opartych na filozofii, człowiek nie był tylko [...] połączeniem duszy i ciała; był troisty, kiedy duch został do niego przyłączony. Poza tym, ta doktryna

uczyła, że miał [...] ciało [...] astralnego kształtu lub cień [...], zwierzęcą duszę, [...] ziemską inteligencję [...] szóste pryncypium itd. i siódme – Ducha. Owe zasady są wyraźnie poruszone. Nawet w indeksie można odszukać Sześć pryncypiów człowieka; siódme jest, ściśle mówiąc, syntezą sześciu i nie pryncypium, ale tylko Promieniem Absolutnego Wszystkiego.

Wracając do kręgu trzeba wyraźnie powiedzieć, że jest to jeden obrót koła (naszego planetarnego łańcucha), składającego się z siedmiu globów lub Siedmiu Oddzielnych Kół, tym razem w innym sensie. Kiedy ewolucja przeszła w schodzącym porządku w materię od globu A do globu G, doszło do zakończenia jednego kręgu, a więc dokonał się jeden krąg. W środku czwartego kręgu w jego obrocie, czyli w naszym kręgu, ewolucja osiągnęła najwyższy punkt fizycznego rozwoju, wieńcząc swój wysiłek doskonałym fizycznie człowiekiem, i w tym miejscu rozpoczęła się praca w kierunku jego uduchowienia. Nie wymaga to powtarzania, ponieważ było dostatecznie wyjaśnione w buddyzmie ezoterycznym. Jednakże, z drugiej strony, o początkach człowieka i jego pochodzeniu niewiele mówiono, a to, co powiedziano, wprowadzało w błąd. Naświetlę teraz tę kwestię wyłącznie z uwagi na lepsze zrozumienie tej stancy, Do pochodzenia człowieka i jego początków powrócę w tomie drugim tegoż dzieła.

Każdy krąg według schodzącej skali jest tylko powtórzeniem – na większą miarę, w bardziej konkretnej formie – poprzedniego kręgu, podobnie jak każdy glob na schodzącym łuku aż do naszej czwartej sfery, czyli naszej Ziemi, jest tylko grubszą i materialną kopią bardziej eterycznej, poprzedzającej ją sfery, zgodnie z porządkiem na trzech wyższych poziomach. W swojej drodze wzwyż, na wschodzącym łuku, ewolucja uduchawia i czyni bardziej eteryczną ogólną naturę wszystkiego, doprowadzając ją do poziomu planu bliźniaczego globu, zamieszczonego na przeciwnym łuku. W rezultacie, po osiągnięciu siódmego globu w jakimkolwiek kręgu, cała ewoluująca natura powraca do stanu, w którym znajdowała się w punkcie wyjścia; każdorazowo zostaje osiągnięty nowy, wyższy poziom (stadium) w stanie świadomości. Jasne jest więc, że tzw. pochodzenie człowieka w obecnym naszym kręgu lub cyklu życia na tej planecie powinno zajmować to samo miejsce w tym samym porządku – poza szczegółami, zależnymi od lokalnych okoliczności i czasu – podobnie jak w kręgu poprzedzającym. Ponownie należy wyjaśnić oraz zapamiętać, że tak jak praca w każdym kręgu jest rozłożona na poszczególne grupy, określane mianem Twórców lub Budowniczych, Architektów, tak samo dzieje się na każdym globie, znajdującym się pod opieką i nadzorem szczególnych Budowniczych i Obrońców – różnych Dhyani-Czochanów.

Twórca nie jest prawidłowym określeniem, ponieważ żadna religia – w tym nawet sekta Wisisztatwaity, która antropomorfizuje nawet Parabrahmana – nie wierzy w tworzenie ex nihilo, tak jak to czynią chrześcijanie i Żydzi, ale w ewolucję z poprzednio istniejących substancji (materiałów).

Grupa Hierarchów, której powierzono tworzenie ludzi, jest specyficzną grupą; w tym cyklu rozwinęła cień człowieka, podobnie jak wyższa i bardziej duchowa grupa rozwinęła go w trzecim kręgu. Ale tak jak ta szósta grupa na schodzącej skali duchowości – ostatnia, siódma, to już Duchy Ziemi (Elementale), które stopniowo formują, składają i kondensują fizyczne ciało – rozwija tylko kształt cienia przyszłego człowieka, cienką powłokę, ledwie dostrzegalną, przezroczystą kopię samego siebie. Zadaniem Piątej Hierarchii – tajnych istot, kierujących gwiazdozbiorem Koziorożca, Makara lub Krokodyla w Indiach i Egipcie – jest doprowadzenie do uduchowienia pustej i eterycznej zwierzęcej formy i stworzenie z niej inteligentnego człowieka. To jeden z tych tematów, na które można niewiele powiedzieć.

Rzeczywiście jest to tajemnicą, ale tylko dla tych, którzy odrzucają istnienie inteligentnych i świadomych Duchowych Istot we wszechświecie i jedynie człowiekowi przyznają pełną świadomość, i to w sensie funkcji mózgu. Spośród Duchowych Istot wiele wcieliło się w człowieka od czasu jego pierwszego pojawienia się i, pomijając ten fakt, wszystkie jeszcze istnieją niezależnie, tak jak wcześniej, w bezgranicznej przestrzeni.

Można więc powiedzieć, że podobne, niewidzialne istoty mogą cieleśnie przebywać na Ziemi, nie tracąc swojego położenia i funkcji w nadzmysłowych sferach. Gdyby to wymagało jeszcze dodatkowego wyjaśnienia, możemy tylko wskazać na analogię do spirytyzmu, aczkolwiek podobne przypadki należą do rzadkości, a zwłaszcza te, które odnoszą się do natury istot, wcielających się bądź chwilowo władających medium. Warto podkreślić, że owe duchy, które czasami podporządkowują sobie medium, nie są monadami lub wyższymi pryncypiami bezcielesnych indywidualności. Mogą być tylko elementarami lub nirmanakajami. Niektórzy ludzie, z uwagi na swój szczególny organizm lub moc posiadanej mistycznej wiedzy, mogą być widziani w swoich sobowótach w jednym miejscu, podczas gdy ich ciało znajduje się gdzie indziej. Analogiczne pojawienia dotyczą najwyższych istot.

Rozważając filozoficznie, człowiek, w swojej wewnętrznej formie, jest zwierzęciem jedynie trochę doskonalszym od swojego małpopodobnego przodka trzeciego kręgu. Jest on żywym ciałem, ale nie żywą istotą, ponieważ uświadomienie istnienia Ego Sum wymaga samoświadomości; zwierzę może mieć jedynie instynkt lub bezpośrednią świadomość. Na tyle dobrze rozumieli to starożytni, że nawet kabalisci uczynili z duszy i ciała dwa życia, jedno niezależne od drugiego. W cytowanym już New Aspects of Life przytoczono kabalistyczną doktrynę:

Utrzymywali oni, że dzięki swoim funkcjom duch i materia o odpowiedniej nieprzezroczystości i gęstości, dążą do połączenia; stworzone w ten sposób duchy w swoim bezcielesnym stanie były formowane zgodnie ze skalą, na której odtwarzały się różne nieprzezrocyste i przezrocyste elementalne lub nie utworzone duchy. One to, w bezcielesnym stanie, przyciągały, opanowywały, trawiły i asymilowały podstawowego ducha i podstawową materię, których stan odpowiadał Ich własnemu [...] Z tego też powodu uczyli, że w stanach utworzonych duchów występowały ogromne różnice; w ścisłej łączności pomiędzy światem duchów a światem materii do gęstszej części materialnego świata były przyciągane bardziej zgęszczone duchy w stanie bezcielesnym i dlatego kierowały się do centrum Ziemi, gdzie znajdowały warunki, lepiej odpowiadające ich stanowi. Z kolei bardziej przezrocyste duchy przechodziły do aury okružającej planetę, natomiast najbardziej rozrzedzone znalazły swoje miejsce na jej satelitach.

Dotyczy to wyłącznie naszych podstawowych elementalnych Duchów i nie ma nic wspólnego z Planetarynymi Niebiańskimi Kosmicznymi lub Międzyeterycznymi Inteligentnymi Siłami albo Aniołami, tak jak nazywa je rzymski Kościół. Żydowski kabalisci i, w szczególności, praktyczni okultyści, zajmujący się ceremonialną magią, odnosili się tylko i wyłącznie do Duchów Planet i tzw. elementali. Dlatego też cytowany wyżej fragment jedynie w małej części pokrywa się z ezoteryczną teorią.

Dusza, której cielesnym przewodnikiem jest astralna, eteryczno-substancjalna powłoka, mogła umrzeć, a człowiek mógł jeszcze kontynuować życie na Ziemi. Inaczej mówiąc, dusza mogła oswobodzić się i porzucić swój przybytek z wielu przyczyn, takich jak obłąkanie, duchowe i fizyczne zdemoralizowanie (deprawacja) itd. Możliwość zamieszkania duszy w niewidzialnych światach w tym czasie, kiedy jej ciało kontynuowało życie na Ziemi, ma pierwszeństwo w doktrynie okultystycznej, zwłaszcza w chińskiej i buddyjskiej filozofii. Wokół nas jest bardzo wielu bezdusznych ludzi i takie przypadki można najczęściej spotkać wśród materialistów, a także wśród tych, którzy osiągnęli wysoki stopień świętości, nigdy nie oglądając się za siebie.

Tak więc to, co mogą wykonać żyjący (wtajemniczeni), jeszcze lepiej są w stanie wypełnić Dhyani, którzy nie mają fizycznych, krępujących ich ciał. Taka była wiara przedpotopowych ludzi, która dość szybko rozprzestrzeniła się w intelektualnych sferach, zarówno między spirytystami, jak i w greckim oraz rzymskim Kościele, który nauczał o wszechobecności swoich aniołów. Zoroastrianie swoich Ameszaspentów przyrównywali do podwójnej istoty (Feruary), przypisując tę dwoistość – w każdym razie w ezoterycznej filozofii – wszystkim duchowym i niewidzialnym mieszkańcom niezliczonych i widzialnych światów w przestrzeń W notatkach Damasciusza (VI wiek) o chaldejskich orakulach potwierdzona została wszechświatowość tej doktryny, ponieważ pisał on: W tych Orakulach Siedmiu Kosmokratorów Świata (Słupy Świata), wspomnianych także u św. Pawła, jest podwójnie przedstawionych. Jedna Grupa jest przeznaczona do zarządzania wyższymi światami, duchowymi i niebiańskimi; druga natomiast prowadzi i strzeże światy materii. Taką samą opinię wyraża również Jamblich, czyniąc różnicę pomiędzy archaniołami i archontami.

Może to mieć zastosowanie do różnic pomiędzy klasami i stopniami duchowych istot; w tym to sensie Kościół rzymskokatolicki próbuje tłumaczyć i wyjaśniać owe rozbieżności, ponieważ w jego nauce archaniołowie są boskimi i świętymi, natomiast ich sobowtóry uznaje się za diabły. Ale słowa Feruer nie należy rozumieć w tym znaczeniu, albowiem zwyczajnie oznacza ono przeciwstawność lub odwrotną stronę atrybutu lub jakości. Tak więc, kiedy okultysta mówi, że demon jest odwrotną stroną Boga (zło jest drugą stroną medalu, przeciwieństwem dobra), to nie ma na myśli dwoistej rzeczywistości, ale dwa aspekty lub poziomy tej samej Jedności. Najlepszy człowiek, postawiony twarzą w twarz z archaniołem – tak jak go opisuje teologia – okazałby się demonem. Stąd niektórzy umniejszają niższego sobowtóra, głęboko pogrążonego w materii, w porównaniu z jego oryginałem. Jest zbyt mało powodów, aby rozpatrywać je jako diabły, ale tak twierdzi Kościół rzymskokatolicki, wbrew jakiegokolwiek znaczeniu i logice.

Tożsamość między duchem i jego materialnym sobowtorem (w człowieku jest odwrotnie) jeszcze lepiej tłumaczy pomieszanie, na co już wskazywałam w tym dziele, imion i indywidualności oraz ilości rishich i pradżapatic; zwłaszcza tych, którzy odnoszą się do Satja Jugi i okresu mahabharaty. Rzucą to również dostateczne światło na naukę Doktryny tajemnej, dotyczącą Zasadniczego lub Nasienia Manu. Nie tylko nasi prarodzice, ale każda ludzka istota, jak nas ucza, ma swój prototyp w sterach

duchowych i jest on najwyższą istotnością jego siódmego pryncypium. W ten sposób Siedem manu staje się Czternaście, Zasadniczy Manu będący Pierwszą Przyczyną, a Nasienie Manu jego następstwem; od Satja Jugi (pierwsze stadium) do Heroicznego Okresu owe manu lub rishi osiągają liczbę dwadzieścia jeden.

Końcowe zdanie tej strofy wykazuje, jak archaiczna jest wiara i doktryna o siedmiorakiej budowie człowieka. Nić bytu, która ożywia człowieka i przechodzi przez wszystkie jego osobowości lub poczucia na Ziemi (uwaga do Sutratmy), nić, na której poza tym są nanizane jego wszystkie duchy, utkana jest z natury Troistych, Poczwońnych, Pięciorakich, które zawierają wszystkie poprzednie. Panczaszikhā, zgodnie z Padma Puraną, jest jednym z siedmiu Kumarów, który idzie do świata Dwipa w celu uszanowania Wisznu. Następnie zobaczymy, jaka łączność występuje pomiędzy bezzennymi i niewinnymi synami Brahrny, odmawiającymi rozmnażania się, a ziemskimi śmiertelnikami. Widoczne jest, że Człowiek-Roślina Saptaparnā odnosi się w ten sposób do siedmiu zasad i że upodabnia się do siedmiolistnej rośliny, tak świętej dla buddystów. Egipska alegoria w Księdze zmarłych, odnosząca się do wynagradzania duszy, ma tyle wspólnego z naszą siedmioraką doktryną, co poemat. Zmarły otrzymuje kawałek ziemi na Polu Aaru, gdzie Manes, ubóstwiane cienie zmarłych zbierają jako plony żyto, posiane ich działalnością w życiu, wysokie na siedem stóp, rosnące na placu podzielonym na siedem i czternaście części. Żyto jest pokarmem, dzięki któremu będą żyć i rozkoszować się albo ich zabiją w Amenti, w królestwie, gdzie pole Aaru jest tylko rejonem. Albowiem powiedziano w hymnie, że zmarły albo jest tam unicestwiony, albo staje się czystym duchem, na wieczność w następstwie siedmiu razy siedemdziesiąt siedem żyć przeżytych lub mających być przeżytymi na Ziemi. Porównanie do żniw jako owoców działalności jest bardzo obrazowe.

O dalszych szczegółach, dotyczących Saptapamy i liczby siedem, zarówno w okultyzmie, jak i symbolizmie, pomówię w drugim tomie.

4. To jest Korzeń, który nigdy nie umiera; Trójjęzyczny Płomień Czterech Knotów. Knoty są iskrami, wydobywającymi się z Trójjęzycznych Płomieni (ich wyższa Trójca), wystrzelonymi przez Siedem, ich Płomień; promienie i iskry Jednego Księżyca są odzwierciedlone w nurtach fal wszystkich rzek na Ziemi (Bhumi lub Pritniwi).

Trójjęzyczny Płomień Czterech Knotów odpowiada Czterem Jedyńkom i Trzem Dwójkom Sefirotycznego Drzewa. Po raz kolejny podkreślam, że podane nazwy czy określenia są tłumaczeniami z sanskryckiego, ponieważ oryginalnych nazw czy terminów nigdy by w Europie nie zrozumiano, a wręcz przeciwnie – wzbudziłyby zdziwienie, co nie byłoby korzystne dla Doktryny tajemnej.

Nigdy nie umierający Trójjęzyczny Płomień jest nieśmiertelną, duchową triadą atma-buddhi-manas lub, ściślej mówiąc, płodem ostatniego, wchłoniętym przez pierwsze dwa po każdym ziemskim życiu. Cztery Knoty, które wychodzą i gasną, są czterema niższymi pryncypiami, włącznie z ciałem.

Ja jestem Trójknotowy Płomień i moje knoty są nieśmiertelne – mówi zmarły. – Wchodzę w obszar Sekhem (Bóg, którego ręka sieje ziarna czynów całkowicie odcieśnionej duszy) i wstępuję w Obszar Płomienia, który zniszczył swoich przeciwników, czyli oswobodził od Czterech Knotów, rodzających grzech.

Podobnie jak miliardy błyszczących iskier tańczą na wodach oceanu, nad którym świeci ten sam Księżyc, tak samo nasze przemijające eteryczne osobowości – iluzoryczne powłoki nieśmiertelnej monady – ego – migotają i płasają na lalach mai. Pojawiają się i, podobnie jak tysiące iskier zrodzonych promieniem Księżyca, żyją dopóty, dopóki Królowa Nocy emanuje swoje światło na burzliwe fale życia w okresie manwatary; następnie znikają i z promieni – symboli naszych wiecznych duchowych ego – tylko jeden przeżywa, pogrążony i współistniejący, tak jak wcześniej, razem z Matką-Zródłem.

5. Iskra Fohata połączona jest z Płomieniem delikatną nitką. Odbywa podróż przez Siedem Światów Mai. Zatrzymuje się w Pierwszym (Królestwie), staje się Metalem i Kamieniem; przechodzi do Drugiego (Królestwa) i widzisz Roślinę, wirującą w Siedmiu Zmianach i stającą się Świętym Zwierzęciem (Pierwszy cień fizycznego człowieka). Z tych połączonych atrybutów jest utworzony Manu (człowiek) myśliciel. Kto go tworzy? Siedem Życ i Jedno Życie. Kto go skończy? Piecioraka L ha. Kto udoskonalił ostatnie ciało? Ryba, Grzech i Soma (Księżyc).

Sformułowanie przez Siedem Światów Mai należy odnieść do siedmiu globów planetarnego łańcucha i siedmiu kręgów lub czterdziestu dziewięciu miejsc pobytu aktywnego istnienia (egzystencji), oczekującego na iskrę lub monadę na początku każdego wielkiego cyklu życia albo manwatary. Nić fohata jest, wspomniana wcześniej, nicią życia.

Odnosi się to do największego problemu filozofii – fizycznej i substancjonalnej (materialnej) natury Życia niezależnej, samodzielnej natury, którą odrzuca współczesna nauka, ponieważ nie może jej zrozumieć. Jedynie wierzący w reinkarnację i prawo karmy mglisto pojmują, że tajemnica życia zamyka się w całej serii przejawień w fizycznym ciele lub poza nim. Jeśli bowiem nawet

Życie tak jak kopała wielobarwnego szkła, ubarwia Wieczność jaśniejącą białością... to jednak jest ono częścią i drobiną tej Wieczności, albowiem jedynie życie może zrozumieć życie.

Czym jest owa Iskra, połączona z Płomieniem? To jest Jiva, monada połączona z manasem lub, słuszniej jego aromat – to, co zostaje z każdej osobowości, jeśli jest ona dostojna i połączona z atma-buddhi, płomieniem, za pośrednictwem nici życia. Obojętnie, w jakim znaczeniu byłoby to wyjaśniane i na ile pryncypiów człowiek byłby podzielony, łatwo można wykazać, że to doktryna jest potwierdzona religiami starożytnych, od wedyjskiej po egipską, od zoroastriańskiej po żydowską. W tej ostatniej kabalistyczne dzieła wystarczającą ilością dowodów popierają powyższe twierdzenie. Wszystkie kabalistyczne systemy liczb są oparte na Boskiej Siedmiorakości, wychodzącej z Triady, i w ten sposób tworzą Dekadę oraz jej przekształcenia w siedem, pięć, cztery i trzy, które ostatecznie pogrążają się w Jednym, w nieskończonym i bezgranicznym kręgu.

Jak podaje Zohar:

Bóstwo (wieczna, niewidoczna Obecność) przejawia się za pośrednictwem dziesięciu Sefirot, które są jego promiennymi świadkami. Bóstwo jest jak morze, z którego wypływa rzeka, nazywana Mądrością, której wody wpadają do jeziora, zwanego Intelktem. Z tegoż zbiornika siedmioma kanałami wylania się Siedem Sefirotów [...] ponieważ dziesięć równa się siedmiu: Dekada zawiera cztery Jedynki i trzy Dwójki.

Dziesięć Sefirot odpowiada członkom człowieka.

Kiedy Ja (Elohim) stworzyłem Adama Kadmona, Duch Wieczny błysnął z jego ciała, na kształt błyskawicy, która w tym czasie zajaśniała na falach siedmiu milionów niebios, a moje dziesięć Sefirot było jego członkami.

Ponieważ ani głowa, ani ramiona Adama Kadmona nie mogą być widzialne, dlatego w Siphra Dtzenioutha (Księdze ukrytej mądrości) czytamy:

Od początku czasu, po tym, jak Elohim (Synowie Światła i Życia lub Budowniczości) ukształtowali z wiecznej Substancji Niebo i Ziemię, oni stworzyli światy, sześć po sześć.

Siódmy – Malkuth ~ jest naszą Ziemią, na jej poziomie i najniższym ze wszystkich poziomów świadomego bytu, istnienia. Zbliżone wyjaśnienie tego zawiera również chaldejska Księga liczb.

Pierwsza Triada Ciała Adama Kadmona (trzy wyższe poziomy z siedmiu) nie może być widzialna, dopóki Dusza nie przybędzie przed Oblicze Starożytnych Dni. Ukształtowanie Żywej Duszy lub Człowieka wyraźniej przekazałoby tę myśl. Żywa dusza jest synonimem człowieka w Biblii; to jest nasze Siedem Pryncypiów.

Sefirot wyższej triady są następujące:

1. Kether (Korona), przedstawiany przez czoło makroprosopa;
2. Chocmah (Mądrość, męska zasada), jest jego prawym ramieniem;
3. Binah (Intelkt, żeńska zasada), jest jego lewym ramieniem.

Następne to siedem członów lub sefirot na poziomach przejawiania; całość tych czterech poziomów jest reprezentowana przez mikroprosopa, Mniejszą Twarz lub Tetragrammaton. Tajemnica Czterech Liter. Siedem przejawionych i Trzy ukryte człony są Ciałem Bóstwa.

W ten sposób nasza Ziemia, Malkuth, w jednym czasie jest siódmym i czwartym światem; siódmym, jeśli liczyć od pierwszego najwyższego globu, czwartym, jeżeli policzymy według poziomów (planów). Została poczęta przez szósty glob albo Sefirę Jesod, nazywaną Podstawą (Baza) lub, jak powiedziano w Księdze Uczt. Przy pomocy Jesod, On, Adam Kadmon, zapłodnił pierwotną Hewę (Ewa albo nasza Ziemia). Podane w mistycznym języku, jasno tłumaczy dlaczego Malkuth, nazywany Niższą Matką, Matroną, Carycą, Podstawowym Królestwem, jawi się Oblubienicą Tetragrammatona lub Mikroprosopa (Drugiego Logosa) Niebiańskiego Człowieka. Kiedy oswobodzi się od nieczystości, wówczas zespoli się z Duchowym Logosem – w siódmej rasie siódmego kręgu, po odrodzeniu w dniu Szabatu, albowiem Siódmy Dzień również posiada swoje okultystyczne znaczenie, które nawet nie śniło się teologom.

Kiedy Matronita, Matka, jest rozłączona i postawiona twarzą w twarz z Królem w wielkości Szabatu,

wszyscy stają się jednym Ciałem – czytamy w 746 wierszu XXII rozdziału Ha Idra Žuta Kadisha.

Stają się jednym Ciałem oznacza, że wszyscy ponownie zostaną wchłonięci jeszcze raz przez Jedyny Element, duchy ludzi staną się nirwaną, a wszystkie inne elementy znowu będą tym, czym były wcześniej – protylami lub niezdyferencjonowaną substancją. Szabat to po prostu odpoczynek lub nirwana; nie jest to jednak siódmy dzień po sześciu dniach, ale okres równający się siedmiu dniom lub innemu periodowi, złożonemu z siedmiu części. Tak pralaja w swojej długotrwałości jest równa manwatarze, a noc Brahmy – Jego dniu. Jeśli chrześcijanie naśladowają obyczaje Żydów, to powinni byli przyjąć ducha, a nie jego martwą literę, a więc pracować przez siedem dni i odpoczywać również przez siedem dni. Słowo szabat miało mistyczne znaczenie (i nadal je ma), co zostało podkreślone przez Jezusa Chrystusa i w Ewangelii św. Łukasza (XVIII, 12), w której określenie to oznacza cały tydzień; wystarczy porównać z greckim tekstem, gdzie tydzień nazywany jest szabatem: Ja poszczę dwa razy w szabacie. Paweł, przyszły wtajemniczony, doskonale wiedział, co miał na myśli, kiedy mówił o odpoczynku i szczęśliwości w niebiosach jako o wiecznym szabacie.

Różnica między Kabałą i archaiczną, ezoteryczną vidyą — biorąc tę pierwszą tak, jak została wyłożona w chaldejskiej Księdze liczb, a nie jej skażoną wersję w postaci Kabały chrześcijańskich mistyków — jest nieznaczną i ogranicza się do nieistotnych rozbieżności w formie i wyrażeniach, I tak wschodni okultyzm odnosi naszą Ziemię do Czwartego Świata, najniższego w łańcuchu, powyżej którego po obu stronach wschodzącego łuku znajduje się sześć globów (po trzy na każdej stronie). Z kolei Zohar określa Ziemię jako niższy lub siódmy świat, dodając, iż od sześciu zależą wszystkie rzeczy, w niej się zawierające (mikroprosop). Mniejsza Twarz (Oblicze) [albo przejawiona i skończona] składa się z sześciu Sefirot— czytamy w tym dziele. Siedmiu królów przychodzi i umiera w trzykrotnie zrujnowanym świecie, [Malkuth, nasza Ziemia, uległa zniszczeniu po każdym z trzech kręgów, przez które już przeszła]. I ich królestwo będzie zburzone — chodzi tu o siedmiu królów. Oczywiście, odnosi się to do siedmiu ras, z których pięć już zaistniało, a dwie dopiero nadejdą w tym kręgu.

Alegoryczne japońskie opisy szinto dotyczące kosmogonii i pochodzenia człowieka zwracają uwagę na te same wierzenia.

Kapitan Foundes, który spędził blisko dziewięć lat w japońskich zakonach, studiując podstawową religię w różnych sektach, powiada:

Według Szinto stworzenie wyglądało następująco: z chaosu (Konton) Ziemia (Yin) była osiadającym opadem, a Niebiosa (Yan) podnoszącą się eteryczną substancją; człowiek (Djin) pojawił się między nimi. Pierwszy człowiek nazywał się Kuni-to ko tatchino-mikoto i pięć innych imion było mu danych, i wtedy pojawiła się ludzka rasa, męskiego i żeńskiego początku. Isanagi i Isanami zrodzili Tenschoko doijin, pierwszego z pięciu bogów Ziemi.

Bogowie ci są naszymi pięcioma rasami, natomiast Isanagi i Isanami są dwoma rodami przodków, dwiema poprzedzającymi rasami, dającymi poczęcie, zarówno zwierzęciu, jak i rozumnemu człowiekowi.

W drugim tomie wykaże, iż liczba siedem, podobnie jak doktryna siedmiorakiego składu człowieka, była przewodnią we wszystkich tajemnych systemach. Odgrywa ona ważną rolę zarówno w zachodniej kabalistyce, jak i we wschodnim okultyzmie. Eliphas Levi określa liczbę siedem jako klucz do Mojżeszowego stworzenia i symbol każdej religii. Udowadnia, iż kabała również dokładnie śledzi siedmioraki podział człowieka, albowiem diagram, który przedstawił w swoim dziele La Clef des Grands Mysteres, jest także siedmioczęściowy. Można to ogarnąć jednym rzutem oka, jakkolwiek słuszna myśl jest kunsztownie ukryta. Wystarczy też jedynie spojrzeć na diagram Formacje duszy w odkrytej Kabale Matersa, wzięty z wyżej wspomnianego dzieła Leviego, aby znaleźć to samo, chociaż w innym ujęciu.

Przytoczymy te diagramy z kabał i styczny m i okultystycznym nazewnictwem.

Levi nazywa Nepheshem to, co my zwiemy manasem i vice versa. Nephesh jest tchnieniem (zwierzęcego) życia w człowieku — tchnieniem życia instynktownym w zwierzęciu; manas jest trzecią duszą — ludzką w jej świetlnym aspekcie i zwierzęcą w związku z Sa-maelem lub Karną. Nephesh rzeczywiście jest tchnieniem zwierzęcego życia, które zostało tchnięte w Adama, człowieka z prochu; następstwem jest iskra życia, ożywiająca element. Bez manasu, inteligentnej (rozumnej) duszy lub umysłu, który w diagramie Leviego jest błędnie nazwany Nepheshem, atma-buddhi jest nierozumny na tym poziomie i nie może się uzewnętrznić. Rzeczywiście, buddhi jest plastycznym mediatorem, a nie manasem, jawiącym się rozumnym pośrednikiem między górną triadą i niższą czwórnią. W kabalistycznych dziełach jest jednak wiele takich dziwnych i ciekawych przemian, przekonujących, iż ta literatura stała się żalosną płataniną. Przyjmujemy tę klasyfikację tylko w tym szczególnym punkcie,

aby wykazać podobne elementy.

Warto podkreślić, iż ta triada jest rozdzielona z niższą czwórną, ponieważ zawsze odłącza się po śmierci.

Poniżej podajemy zestawienie tego, co ostrożny Eliphas Levi napisał, aby wyjaśnić swój diagram, oraz to, czego uczy Doktryna tajemna, i porównamy jedno z drugim. Levi także rozróżnia kabalistyczną i okultystyczną wiedzę o duchu (duchowości).

E. Levi – Duchowość kabalistów:

1. Dusza (lub ego) jest ubrana w światło; to światło jest potrójne;
2. Neshamah – czysty duch;
3. Ruah – dusza lub duch;
4. Nephesh – plastyczny mediator;
5. Ubranie duszy jest powłoką (ciałem) obrazu (dusza astralna);
6. Oblicze bliźniacze, ponieważ odzwierciedla dobro i zło;
7. (Oblicze –Ciało).

Teozofia – Ezoteryczna duchowość:

1. To samo, ponieważ to jest atma-buddhi-manas;
2. To samo;
3. Duchowa dusza;
4. Mediator między duchem i człowiekiem, Świątynia Rozumu, umysł w człowieku;
5. Prawidłowo;
6. Trochę apokaliptyczne. Dlaczego nie powiedzieć że ciało astralne człowieka tak samo odzwierciedla dobro, jak i zło; człowiek zawsze podąża do wyższej triady inaczej bowiem zginie razem z czwórną;
7. Ziemskie oblicze.

W części teozoficznej – punkt dwa u Leviego u nas* jest numerem jeden (duchem); z Nephesh jednocześnie uczynił plastycznego mediatora i życie, tym samym przedstawia jedynie sześć pryncypiów, powtarza bowiem pierwsze dwa. W punkcie czwartym (u Leviego – ezoteryzm uczy tego samego. Manas jednak nie jest nepheshem, podobnie jak ostatni nie jest astralem, ale czwartym pryncypium i także drugim, praną, ponieważ nephesh jest Tchnieniem życia zarówno w człowieku jak i w zwierzęciu, i w owadzie – fizycznego, materialnego życia, nie posiadającego w sobie duchowości.

Okultystyczna duchowość według Leviego

1. Nephesh jest nieśmiertelny, ponieważ odnawia swoje życie przez zniszczenie form (ale termin nephesh, Tchnienie życia jest błędnym określeniem, zagadką dla studentów);
2. Ruah przesuwa się ewolucją idei (!?);
3. Heshamah jest postępowy bez zapomnienia i zniszczenia;
4. Dusza ma trzy świątynie;
5. Świątynie są następujące: Poziom Śmiertelnych, Wyższy Eden i Niższy Eden;
6. Obraz (człowiek) jest sfinksem, przedstawiającym zagadkę rodzenia;
7. Fatalny Obraz (astralny) obdarza Nephesh swoimi skłonnościami, ale Ruah może zmienić jego oblicze, podbite zgodnie z natchnieniem Neshamaha.

Okultystyczna duchowość według okultystów

1. Manas jest nieśmiertelny, ponieważ po każdym nowym wcieleniu przyłącza do atma-buddhi coś swojego i, w ten sposób, upodabnia się do monady (asymiluje się), dzieląc jej nieśmiertelność;
2. Buddhi staje się świadome przez narastanie, które otrzymuje od manasu przy śmierci człowieka po każdym nowym wcieleniu;
3. Atma nie postępuje, nie pamięta, nie zapomina. Nie należy do tego poziomu. Jest tylko promieniem wiecznego światła, który świeci przez i na ciemność materii – kiedy la ostatnia tego sobie

życzy;

4. Dusza (zbiorowo jako wyższa triada) żyje na trzech poziomach, poza swoim czwartym, ziemską sferą. Wiecznie przebywa na najwyższym z tych poziomów;

5. Są to następujące świątynie: Ziemia dla fizjologicznego człowieka lub zwierzęcej duszy, kama-loka (Ha-des) dla bezcielesnego człowieka lub jego powłoki, dewakan dla wyższej triady (Trójcy);

6. Dokładnie to samo;

7. Świat astralny, za pośrednictwem karny (życzenia, pragnienia) nieustannie ściąga w dół manas, w sferę materialnych namiętności i pragnień. Jeśli jednak lepszy człowiek stara się uniknąć tego fałszywego i zgubnego przyciągania i obrócić swoje dążenia w kierunku atmy (neshamah), wtedy buddhi (ruah) zwycięża i unosi ma-nas ze sobą do rejonu wiecznego ducha.

Widać więc, że francuski kabalista albo niedostatecznie znał rzeczywiste dogmaty, albo celowo je zniekształcił dla swoich celów. Tak więc kontynuuje swoje rozważania na ten temat, na który my, okultyści, odpowiadamy kabaliście i jego zwolennikom w następujący sposób:

Levi powiada, że:

1. Ciało jest formą nephesh, który jest formą Ruah, ta zaś formą ubrania Neshamah;

2. Światło (dusza) uosabia siebie, oblekając się (w ciało); osobowość żyje tylko wtedy, gdy odzienie jest całkowite;

3. Anioły chcą być ludźmi. Człowiek-Bóg jest pierwszy przed wszystkimi aniołami;

4. Co czternaście tysięcy lat dusza odnawia się i odpoczywa w uroczystym śnie niepamięci.

My twierdzimy, że:

1. Ciało wynika z kaprysu manasu, złego lub dobrego; manas stara się iść za światłem buddhi, ale często bez sukcesu. Buddhi jest formą ubrania atmy, ponieważ atma nie jest ciałem ani formą, ani czymkolwiek innym i buddhi jest jej przewodnikiem jedynie alegorycznie;

2. Monada staje się osobistym ego, kiedy się wciela, i coś z tej osobowości zostaje dzięki manasowi, jeśli jest on dostatecznie doskonały, żeby asymilować buddhi;

3. Dokładnie to samo;

4. W okresie Wielkiego wieku lub Dnia Brahmy króluje 14 manu. Później następuje pralaja, kiedy wszystkie dusze (ega) przebywają (odpoczywają) w nirwanie.

Tak pomieszane zostały odpisy ezoterycznej doktryny w Kabale. Teraz wróćmy do naszej piątej strofy siódmej stancy.

Znany kabalistyczny aforyzm powiada: Kamień staje się rośliną, roślina zwierzęciem, zwierzę człowiekiem, człowiek duchem, duch bogiem. Iskra ożywia w kolejności wszystkie królestwa, zanim wstąpi i uduchowi boskiego człowieka, pomiędzy którym i jego poprzednikiem, zwierzęcym człowiekiem, występują bardzo istotne różnice. Księga bytu rozpoczyna swoją antropologię z niewłaściwego końca i nigdzie nie dochodzi. Jej początkowa część nigdy nie zamierzała przedstawić, chociażby w postaci odległej alegorii, powstania naszej Ziemi. Obejmuje ona metafizyczną koncepcję jakiegoś nieokreślonego periodu w wieczności, kiedy prawem ewolucji były dokonane próby uformowania światów. Ta myśl jest jasno wyrażona w Zoharze:

Były starsze światy, które zginęły jak tylko powstały; nie miały kształtów (form) i nazywały się iskrami. Tak kował, waląc młotem w żelazo, sypie iskrami na wszystkie strony. Iskry, pierwotne światy, które nie mogły istnieć, ponieważ Starożytna Świąta (Sefira) nie przyjęła jeszcze swojej formy (Androgena lub przeciwstawnych płci) króla i królowej (Sefira i Kadmon), Mistrz jeszcze nie zaczął swojej pracy.

W Izis odsłoniętej napisałam natomiast, że Najwyższy radził z Architektem Świata – jego Logosem – o stwarzaniu.

Jeśli Księga bytu zaczynała się tak, jak powinna, wówczas na pierwszym miejscu (początku) winien znajdować się niebiański Logos, niebiański człowiek, rozwijający się jako Złożona Jedynka Logosów, z której, po ich pralajcznym śnie – śnie zbierającym w jedno (razem) liczby, rozrzucone na poziomie mai (iluzji), na podobieństwo kuleczek rtęci, które na talerzu zlewają się w jedną, wielką masę – pojawiają się w swojej całości jako pierwsze Mąż i Żona lub Adam Kadmon, Fiat Lux w Biblii.

Ta przemiana nie zaczęła się jednak na naszej Ziemi ani na jakimkolwiek innym materialnym

poziomie, ale w głębinach przestrzeni (przestrzennej głębi), przy pierwszym zróżnicowaniu wiecznego korzenia-materii. Na naszym rodzącym się, powstającym globie proces ten zachodzi całkowicie inaczej. Monada albo jiva, jak powiedziałam w Izis odsłoniętej, przede wszystkim zostaje skierowana w dół, w najniższą formę materii, do minerałów, zgodnie z prawem ewolucji. Po siedmiokrotnym obrocie zostaje zamknięta w kamieniu lub w tym, co stanie się minerałem i kamieniem w czwartym kręgu, i wychodzi z niego w postaci porostu. Następnie przechodzi przez wszystkie formy roślinnej materii w to, co jest materią zwierzęcą – osiągnęła teraz punkt, w którym stała się zwierzęcym zarodkiem, z którego rozwinie się fizyczny człowiek.

Aż do trzeciego kręgu to wszystko jest pozbawione formy, kształtu, jak materia, i bezmyślne w odniesieniu do świadomości. Dzieje się tak, ponieważ monada albo jiva per se nie może być zwana Duchem – to jest Promień, Tchnienie (Dech) Absolutu, lub, słuszniej, sama Absolutność. Absolutna jednorodność, nie mająca odniesienia do względnego i warunkowego zakończenia, nieświadoma na naszym planie (poziomie). Dlatego też, poza materiałem, który będzie jej potrzebny dla przyszłej ludzkiej formy, monada potrzebuje wzoru lub duchowego prototypu, żeby ukształtować ten materiał, oraz inteligentnej świadomości do prowadzenia własnej ewolucji i postępu. Albowiem żadna monada – zarówno jednorodna, jak i bezzmysłowa (obojętna), chociaż i żywa materia – nie włada ani jednym, ani drugim. Adam z prochu powstały wymaga, aby dusza życia została

weń tchnięta; chodzi tu o dwa środkowe pryncypia, będące życiem uczuciowym nierozumnego zwierzęcia, i duszą ludzką. Jedynie wówczas, kiedy z potencjalnego androgena człowiek dzieli się na mężczyznę i kobietę, może być obdarzony świadomą, inteligentną i indywidualną duszą (manas), pryncypium lub inteligencją Elohima. Niemniej jednak, aby to otrzymać, musi zjeść owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Jak może to otrzymać? Okultystyczna doktryna uczy, że kiedy monada wykonuje swój cykl zejścia w materię, te same Elohimy lub Pitrisy – niższe Dhyani-Czochany – rozwijają się pari passu razem z nią na wyższym i bardziej duchowym poziomie, również schodząc w materię na swoim planie świadomości; po osiągnięciu wiadomego punktu spotykają wcielającą się (nieświadomą) monadę, zamkniętą w najniższej materii, i te dwie potęgi ducha i materii łączą się, a ów związek utworzy ziemski symbol Niebiańskiego Człowieka w przestrzeni – Doskonałego Człowieka.

W filozofii Sankhia mówi się o puruszy (duchu) jako czymś bezsilnym, dopóki nie stanie na ramionach prakriti (materii), która pozostawiona sama sobie jest nieświadoma. Ale w tajemnej filozofii są one rozpatrywane jako zmieniające się siły. Duch i materia, chociaż jawią się jednością w swoim początku, na poziomie dyferencjacji każdy z nich zaczyna swój ewolucyjny proces w przeciwnym kierunku – duch stopniowo pogrąża się w materię, ta zaś podąża w górę do swojego pierwotnego stanu czysto duchowej substancji. Są nierozłączne, jednak zawsze rozłączone. Na fizycznym planie dwa jednakowe bieguny będą się odpychały, natomiast pozytywny i negatywny przyciągały. Tak samo jest we wzajemnym odniesieniu ducha i materii – dwa bieguny jednej i tej samej, jednorodnej substancji, podstawowej zasady wszechświata.

Kiedy więc przyjdzie dla puruszy czas wejścia na ramiona prakriti w celu ukształtowania Doskonałego Człowieka – człowiek pierwotny pierwszych dwóch ras i potowy następnej, będący tylko pierwszym wśród ssaków, powoli (stopniowo) rozwija się w najbardziej doskonały gatunek; niebiańscy przodkowie (istoty z poprzednich światów, zwane w Indiach Shishta) wstępują na nasz poziom i wcielają się w fizycznego lub zwierzęcego człowieka, podobnie jak wcześniej uczynili to Pitrist w celu ukształtowania tego ostatniego. W ten sposób oba procesy dwóch tworzeń – zwierzęcego i boskiego człowieka – w znacznym stopniu się od siebie różnią,

Pitrisi wydzielili ze swoich eterycznych ciał jeszcze bardziej eteryczne i mgliste podobieństwa samych siebie lub to, co nazywamy obecnie sobowtorem albo formami astralnymi, stworzonymi na ich podobieństwo.

Warto zwrócić uwagę na doktrynę Codex Nazaraeus (spotykamy tam każdy stan naszej wiedzy w innej formie i alegorii) podaną w Izis odsłoniętej.

Zaopatrzyło to monadę w jej pierwsze mieszkanie (świątynię) i daje ślepej materii prototyp, wokół którego może teraz budować (tworzyć). Ale człowiek jeszcze nie jest zakończony, kompletny, proces jego tworzenia w dalszym ciągu trwa. Jest on Swayambhuwa Manu, od którego pochodzi Siedem Prymitywnych Manu lub Pradjapati, z których każdy począł prymitywną rasę ludzką, aż do czasów Codex Nazaraeus, gdzie Karabtanos lub Fetahil, ślepa i lubieżna, pożądliva materia rodzi ze swojej Matki-Spirifus siedem figur, z których każda jawi się prarodzicielem (przodkiem) jednej z siedmiu podstawowych ras. Doktryna ta opieczętowała każde archaiczne dzieło.

Kto kształtuje manu (człowieka) i kto kształtuje jego ciało? Życie i żywoty, grzech i Księżyc – być może słowo Księżyc jest trochę dziwne i nie na miejscu, ale ma swoje szczególne okultystyczne

odniesienie do Księżyca; niezależnie od tego było ono jego ekwiwalentem u Chaldeczyków. Manu oznacza duchowego, niebiańskiego człowieka – nasze rzeczywiste, nieśmiertelne ego (jaźń), będące bezpośrednią emanacją Jedyne go Życia lub Absolutnego Bóstwa. Jeśli chodzi o nasze zewnętrzne, fizyczne ciała, zamieszkane świątynie duszy, doktryna przekazuje dziwną lekcję; na tyle dziwną, że jeśli nie zostanie w pełni zrozumiana i wyjaśniona, to jedynie prawidłowa, przyszła nauka będzie mogła usprawiedliwić tę teorię.

Jak już powiedziałam, okultyzm nie uznaje niczego nieorganicznego w kosmosie. Nieorganiczna substancja, określenie stosowane przez naukę, oznacza, iż uśpione życie, drzemające w molekułach biernej materii, jest niepoznawalne. Wszystko jest życiem – jest nim każdy atom, nawet atom mineralnego pyłku, chociaż pozostaje poza granicami naszego poznania i dostrzegania, poza porządkiem praw, znanych tym, którzy odrzucają okultyzm. Same atomy, powiada Tyndal, zdają się mieć pragnienie, instynkt życia. Skąd więc, pytamy, pochodzi owo dążenie do wpadania, wlewania się w organiczne formy? Czy można to wytłumaczyć inaczej niż za pomocą okultystycznej wiedzy i zgodnie z nią?

Światy dla profana są zbudowane ze znanych elementów – głosi komentarz – ale w pojęciu arhata zbiorowo jawią się Boskim Życiem; osobno natomiast, na poziomach przejawiania, są niezliczoną chmurą żyć. Tylko Ogień jest Jeden na poziomie Jedynej Rzeczywistości. Na planie uwidocznionego, a zatem iluzorycznego bytu (egzystencji), jego ogniste cząsteczki życia żyją i utwierdzają swój byt kosztem innych żyć, które pochłaniają. Dlatego też nazywają się pożeraczami [...] Każda rzecz widzialna we wszechświecie była zbudowana przez podobne życia, od świadomego i boskiego pierwotnego człowieka do – po schodzącej skali – nieświadomych pośredników, składających materię [...] Z jednego życia, bezkształtnego i nie stworzonego, wypływa wszechświat wszystkich żyć. Na początku z głębi (chaosu) wyszedł zimny, świecący ogień (gazowe światło?), który wytworzył skrzepy w przestrzeni (być może nierozpuszczalną mglistość?) [...] One walczyły i, wskutek katastrof i uderzeń, rozwinął się silny żar, powodujący wirowanie. Następnie pojawił się pierwszy materialny ogień, gorące płomienie, pielgrzymi po niebie (komety). Żar porodził wilgotną parę, co utworzyło twardą wodę (?); potem suchą mgłę, później rzadką, wodnistą mgłę, która ugasiła olśniewająco błyszczących pielgrzymów (komety?) i ukształtowała twarde, wodniste koła (materialne globy). Bhumi (Ziemia) pojawiła się z sześcioma siostrami; swoim ciągłym ruchem wytworzyły niższy ogień, żar i wodnistą mgłę, która wyłoniła trzeci element świata – wodę. Od oddechu wszystkiego zrodziło się powietrze (atmosfera). Ta czwórnia jest czterema życiami pierwszych czterech okresów (kręgów) Manwatary. Trzy ostatnie następują.

Jak widzimy, na początku komentarz mówi o niezliczonych chmurach żyć. Czyżby Pasteur nieświadomie uczynił krok w kierunku okultystycznej wiedzy, oświadczając, że gdyby ośmielił się w pełni przekazać swoje myśli na ten temat, powiedziałby, iż organiczne komórki są obdarzone życiowym potencjałem, który nie wstrzymuje swojej działalności wraz z powstrzymaniem dopływu tlenu, skierowanego do nich, i, bez względu na to, nie zrywa swojej łączności z samym życiem, które podtrzymuje oddziaływanie tego gazu? Dodałbym, powiada Pasteur, że ewolucja (rozwój) zarodka dokonuje się za pośrednictwem złożonych fenomenów, między Morę musimy włączyć proces fermentacji.

Życie, według Claude'a Bernarda i Pasteura, jest niczym więcej jak procesem fermentacji. Uczeni ci wykazali również, iż w naturze istnieją istoty lub życia, które mogą żyć i rozwijać się bez powietrza, także na naszym globie. Pasteur odkrył, że wiele z nich, takich jak przecinkowce, bakterie czy mikroby, może istnieć bez powietrza, które dla nich jest zabójcze, natomiast niezbędny dla przeżycia i rozwoju tlen pobierają z otaczającego ich środowiska. Nazwał je aerobami – żyjącymi na tkankach naszej materii, kiedy ona przestaje być częścią żywej całości (wówczas niefortunnie nazywanej przez naukę martwą materią) – oraz anaerobami. Jeden z nich pochłania tlen i sprzyja niszczeniu zwierzęcego życia i roślinnych tkanek, dostarczając atmosferze materiału, który później wchodzi w skład innych organizmów; drugi z kolei niszczy ostatecznie lub szybciej unicestwia tak zwaną organiczną substancję; ostateczny rozkład nie jest możliwy bez ich udziału. Niektóre zarodkowe komórki, takie jak komórki drożdży, rozwijają się i mnożą w powietrzu, ale pozbawione go przystosowują się do życia bez powietrza, zostając zaczynem (zakwasem), pochłaniając tlen z rzeczy, które pozostają z nimi w styczności, i niszcząc je w ten sposób. Komórki w owocach, kiedy nie wystarcza im wolnego tlenu, postępują jak drożdże, wyzwalając wrzenie (fermentację). Dlatego roślinna komórka, w podobnym wypadku, przejawia życie, tak jak istota anaerobowa. Dlaczego więc organiczna komórka w takim razie powinna być wyjątkiem? — pyta profesor Bogolubow. Pasteur wykazuje, iż komórka, która w naszych tkankach czy organach nie znajduje odpowiedniej ilości tlenu, wyzwala wrzenie takim samym sposobem, jak komórka owocowa. C. Bernard przypuszczał, że idea Pasteura o tworzeniu fermentacji znajduje zastosowanie i potwierdzenie w fakcie powiększenia się

ilości moczu we krwi przy uduszeniu. Dlatego życie jest wszechobecne we wszechświecie, a okultyzm uczy nas, że zawiera się również w atomie.

Bhumi pojawiła się z sześcioma siostrami – mówi komentarz. W Wadach stwierdza się, że istnieją trzy ziemie, odpowiadające trzem niebom, a nasza Ziemia (czwarta) nazywa się Bhumi. Takie wyjaśnienie było dane egzoterycznym zachodnim orientalistom. Ale ezoteryczne znaczenie tej frazy i uwaga do tego, co znajduje się w Wedach, odnosi się do naszego planetarnego łańcucha: Trzy ziemie na schodzącym łuku i trzy nieba pokazują, że są również trzy ziemie lub globy, tyle że bardziej eteryczne na wschodzącym lub duchownym łuku. Trzema pierwszymi schodzimy w materię, trzema następnymi wchodzimy do ducha. Niższa Bhumi, nasza Ziemia, obrazuje punkt zwrotny i zawiera potencjalnie tyle samo ducha, ile materii. Do tego wątku powrócę później.

Ogólnie komentarz stwierdza, że każdy nowy krąg rozwija jeden ze złożonych elementów, znanych obecnej nauce, która odrzuca prymitywną nomenklaturę i dzieli je na osobne części. Jeśli natura znajduje się w wiecznym stawaniu na przejawionym planie, to te elementy powinny być rozpatrywane w tym samym świetle; winny się rozwijać i wzmacniać aż do końca manwatary.

Tak więc, zgodnie z przekazywanymi naukami, pierwszy krąg rozwinął tylko jeden element – tak natury, jak i ludzkości – w tym, co może być jednym aspektem natury – przez niektórych nienaukowe nazywany, chociaż faktycznie tak może być, jednowymiarową przestrzenią.

Drugi krąg ujawnił i rozwinął dwa elementy, ogień i ziemię oraz ludzkość, przystosowaną do warunków natury – o ile można nazwać ludzkością istoty, żyjące w warunkach, obecnie ludziom nie znanych. W prze-nośnym sensie można powiedzieć, że były to istoty dwuwymiarowe.

Proces naturalnego rozwoju, który teraz rozpatrujemy, jednocześnie wyjaśnia i dyskredytuje spekulacje nad właściwościami dwóch, trzech, czterech i więcej wymiarów przestrzeni. Mimochodem należy wskazać na rzeczywiste znaczenie rozumnej, ale niepełnej intuicji, podpowiadającej spirytualistom, teozofom i kilku wielkim uczonym warunki do zrozumienia współczesnego określenia czwartego wymiaru przestrzeni. Pierwsze założenia, iż przestrzeń, sarna w sobie, może być zmierzona w jakimkolwiek kierunku, były absurdalne i nie miały żadnego sensu i znaczenia. Zwyczajna fraza może stanowić jedynie skrót pełniejszej formuły czwartego wymiaru materii w przestrzeni. Nadawanie realności abstrakcji jest błędem realizmu. Przestrzeń i czas często rozpatruje się w oderwaniu od jakichkolwiek konkretnych umysłowych wyobrażeń, zamiast przyjąć je jako uogólnienia tych pojęć w konkretnych aspektach,

Nawet jeżeli rozszerzymy tę formułę, pozostanie ona nieudana, chociaż współcześnie przyjmuje się, że ewolucja powinna przynosić (odkrywać) nowe właściwości materii; ale i te, które już poznaliśmy, w rzeczywistości wskazują na to, że istnieje więcej niż trzy wymiary. Właściwości lub cechy materii, co może być bardziej odpowiednim terminem, przede wszystkim powinny zawsze mieć odniesienie do zmysłów człowieka. Materia ma rozciągłość, kolor, ruch (molekularny), smak i węch – właściwości odpowiadające zmysłom człowieka; następna cecha, która zostanie w niej rozwinięta, tymczasowo określona jako przenikalność, odpowiada kolejnemu zmysłowi człowieka, nazwanego normalnym jasnowidzeniem. Tak więc niektórym odważnym myślicielom potrzebny był czwarty wymiar, żeby wyjaśnić przechodzenie materii przez materię. Zdarzało się, że zawiązywali węzły na nieskończonej linii, ale niedostępna im była wiedza szóstego wymiaru materii.

Trzy wymiary w rzeczywistości przynależą tylko do jednej właściwości lub cechy materii – rozciągłości. Zdrowy rozsądek słusznie przeciwstawia się idei, zgodnie z którą przy jakimkolwiek składzie rzeczy mogą być jedynie trzy wymiary, takie jak długość, szerokość, wysokość. Owe terminy, jak i samo określenie wymiar, należą do jednego poziomu (planu) myślenia, do jednego stadium ewolucji, do jednej właściwości materii.

Dopóki nie zmieni się myślenie o kosmosie, dopóki będzie obowiązywało liczenie w centymetrach w odniesieniu do materii, dopóty będzie ona mierzona wyłącznie trzema sposobami i nic więcej; odnosi się to również do tych czasów, kiedy to po raz pierwszy pojawiła się idea wymiarów i została przyjęta przez ludzkie rozumienie. Wtedy to zostało przyjęte mierzenie wyłącznie w trzech kierunkach. W miarę upływu czasu na pewno nastąpi postęp i możliwości ludzkości zostaną zwiększone, tak jak będzie więcej właściwości materii. Na razie jednak sposób wyrażania jest jeszcze bardziej nieprawidłowy niż zwykle zdanie o wschodzie i zachodzie słońca.

Powróćmy do rozważania materialnej ewolucji w kręgach. Powiedziałam, że materia w drugim kręgu może być alegorycznie określona jako władająca dwoma wymiarami. Ale w tym miejscu należy uczynić nowe zastrzeżenie. To swobodne i przenośne określenie może być rozpatrywane – na jednym poziomie myślenia – jako ekwiwalent drugiej właściwości materii, odpowiadający drugiej możliwości

poznawania lub zmysłowi człowieka. Niemniej jednak te dwie połączone skale ewolucji dotyczą procesów zachodzących w granicach jednego kręgu. Nastęstwo pierwotnych aspektów natury, z którymi związane jest nastęstwo kręgów, dotyczy – jak już powiedziałam – rozwoju elementów (w okultystycznym znaczeniu) ognia, powietrza, wody i ziemi. Znajdujemy się dopiero w czwartym kręgu i nasza lista na tym się kończy.

Porządek elementów w poprzedzającym zdaniu jest prawidłowy z punktu widzenia ezoterycznych celów i tajemnej doktryny. Miał rację Milton, kiedy mówił o siłach ognia, powietrza, wody i ziemi. Obecny kształt Ziemi nie istniał do czwartego kręgu, setki milionów lat temu, w geologicznych początkach naszej Ziemi. Glob, powiada komentarz, był ognisty, zimny i promieniejący, podobnie jak eteryczni ludzie i zwierzęta w okresie pierwszego kręgu – przeciwieństwo lub paradoks w opinii naszej współczesnej nauki – świetlisty, gęstszy i cięższy w drugim kręgu; wodnisty w trzecim. W ten sposób widzimy odwrotny porządek elementów.

Centra świadomości trzeciego kręgu, przeznaczone do rozwoju w ludzkości, jaką znamy, osiągnęły poznanie trzeciego elementu – wody. Gdybyśmy byli zmuszeni wyprowadzać nasze wnioski na podstawie danych dostarczonych przez geologów, powinniśmy stwierdzić, że nie było prawdziwej wody do czasu karbonu. Powiadają nam, że gigantyczne masy węgla, wcześniej rozpylone w atmosferze w postaci kwasu węglowego, zostały pochłonięte przez rośliny, podczas gdy olbrzymia część tego gazu była domieszana do wody. Gdyby tak było, musielibyśmy uwierzyć, że cały kwas węglowy wszedł w skład tych roślin, które utworzyły smolny węgiel, lignit itd., oraz sprzyjały formacjom wapieniaka itp., i że to wszystko w tym okresie znajdowało się w atmosferze, w postaci gazowej; wówczas powinny istnieć morza i oceany rzadkiego, węglowego kwasu! Czy jednak wówczas karbon mógłby być poprzedzony przez dewon i sylur – okresy ryb i mięczaków? Co więcej, barometryczne ciśnienie powinno wówczas przewyższać kilkaset razy naszą atmosferę. Jak organizmy, nawet proste mogłyby wytrzymać takie ciśnienie?

Istnieje ciekawa praca Blancharda na temat pochodzenia życia, wskazująca na niektóre dziwne sprzeczności w teoriach naukowców.

Centra świadomości czwartego kręgu dołączyły ziemię jako stan materii do swoich zasobów, tak samo jak i trzy wcześniejsze elementy w ich obecnej transformacji. Krótko mówiąc, żaden z tak zwanych elementów w trzech poprzedzających kręgach nie był taki, jaki znamy teraz. O ile wiemy, ogień mógł być czystą akaszą – pierwszą materią Magnum Opus twórców i budowniczych, astralnym światłem, które Levi paradoksalnie nazywa raz Ciałem Świętego Ducha, raz Bafometem, androgennym kozłem Mendesa. Powietrze jest azotem, oddechem podtrzymujących niebiańskie sklepienie, jak nazywają go mahometańscy mistycy; Woda to pierwotny fluid, który, zgodnie z Mojżeszem, był potrzebny do stworzenia żywej duszy. To może wyjaśniać przerażające i nienaukowe sprzeczności, znajdujące się w Księdze Rodzaju.

Oddzielając pierwszą część od drugiej, przeczytajmy pierwszą jako pismo elohistów, drugą jako pismo znacznie późniejszych jehowistów; czytając między wierszami odnajdziemy ten sam porządek tworzenia: ogień (światło), powietrze, woda i człowiek (lub ziemia). Zdanie pierwszej części (elohistów): Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię jest błędnie przetłumaczone; oznacza ono nie niebo i ziemię, ale podwójne niebo, wyższe i niższe niebiosy, lub rozdzielenie pierwotnej substancji, która była światłem w swojej górnej części i ciemnością w dolnej (przejawionym wszechświecie), w jej podwójnej niewidzialności (dla naszych zmysłów) i widzialności dla naszego poznawania, postrzegania. Bóg światłość oddzielił [...] od ciemności i wówczas uczynił sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich [...] oddzielił wody pod sklepieniem (nasz przejawiony, widoczny wszechświat) od wód nad sklepieniem (niewidoczne, niedostrzegalne dla nas poziomy bytu, egzystencji).

W drugiej części (jehowistów) rośliny i trawy były utworzone przed wodą, tak jak w pierwszej światło przed Słońcem. Jahwe Bóg stworzył Ziemię i Niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na Ziemi ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Jahwe Bóg nie zsyłał deszczu na Ziemię [...] Jest to nielogiczne, chyba że uwzględni się ezoteryczne objaśnienia. Rośliny zostały stworzone, zanim były na Ziemi – ponieważ wtedy nie było takiej Ziemi jaka jest obecnie; trawy istniały wcześniej, zanim wyrosły takie, jakie są obecnie, w czwartym kręgu.

Rozważając i objaśniając naturę niewidocznych elementów i wcześniej wspomnianego Pierwotnego ognia Eliphaz Levi niezmiennie nazywa go astralnym światłem; dla niego jest on wielkim pośrednikiem magii. Niewątpliwie tak, ale tylko w tym stopniu, w jakim odnosi się do czarnej magii i na niższych poziomach tego, co nazywamy eterem, noumenem którego jest akaszą; nawet i to będzie uznane przez ortodoksyjnych okultystów za błędne. Astralne światło jest zwyczajnie starszym

niebiańskim ogniem Paracelsusa; mówić, że wszystko, co istnieje, wyszło z niego i że on zachowuje i odtwarza wszystkie formy, jak sobie życzy, oznacza powiedzieć prawdę tylko w drugiej połowie zdania.

Pierwsza część jest błędna – jeśliby wszystko, co istnieje, było przejawione przez tegoż pośrednika, to nie będzie on astralnym światłem, nie jest bowiem zbiornikiem wszystkich rzeczy, ale w najlepszym razie jedynie odbiciem tego wszystkiego. Levi słusznie określa go siłą w naturze, za pomocą której człowiek może ją opanować, a także doprowadzić świat do paniki i zmienić jego oblicze. Jest to bowiem Wielki arkan transcendentalnej magii. Odwołując się do słów wybitnego zachodniego kabalisty, możemy je lepiej wyjaśnić przez dodanie gdzieś jednego lub dwóch słów, podkreślając w ten sposób różnicę pomiędzy zachodnim a wschodnim objaśnianiem tego samego problemu. Oto jak Levi mówi o działającej wielkiej magicznej sile:

Ten uniwersalny i wszystko przenikający fluid, .ten promień odłączony od (centralnego lub duchowego) słonecznego lśnienia [...] ustalony ciężkością atmosfery [?\ i mocą centralnego przyciągania (...) astralne światło, ów elektromagnetyczny eter, żywotny i lśniący [...] przedstawiany na starych obrazach w postaci pasa lzydy, owiniętego na dwóch filarach [...] w starych teogoniach z kolei przez żmiję, polykającą własny ogon, emblemat ostrożności i Saturna (emblemat bezgraniczności, nieśmiertelności i Kronosa – czasu – nie boga Saturna czy planety. On jest skrzydlatym smokiem Medei, podwójną żmiją kaduceusza i kusicielem w Księdze Rodzaju; on również jest miedzianą żmiją Mojżesza, okręconą wokół Tau [...] wreszcie jest to diabeł egzoterycznego dogmatyzmu i w rzeczywistości ślepa sity [ona nie jest ślepa i Levi wiedział o tym], którą dusze powinny ujarzmić, aby uwolnić się z kajdanów (łańcuchów) Ziemi; albowiem jeśli nie uczynią tego, będą pochłonięte przez tę samą siłę, która wcześniej je porodziła, i powrócą do wiecznego i centralnego ognia.

Ów wielki arhat, teraz publicznie odkryty przez jednego i wyłącznie dla jednego człowieka– J. W. Keely'a z Filadelfii. Dla innych, chociaż także jest odkryty, na razie powinien zostać bezużyteczny.

Wszystko to, zarówno w praktyce, jak i w teorii, wytaczając jeden błąd, jest nam znane. Eliphas Levi zrobił poważny błąd, stale utożsamiając światło astralne z tym, co my nazywamy akaszą. W dalszej części wyjaśnię, czym ono jest w rzeczywistości.

Dalej Levi pisze:

Wielka magiczna siła jest czwartą emanacją żywotnej zasady [my powiadamy – jest ona pierwsza w wewnętrznym i druga w zewnętrznym naszym wszechświecie], trzecim kształtem, którym staje się Słońce [...] ponieważ dzienne światło (Słońce) jest tylko odbiciem i materialnym cieniem Centralnego Słońca Prawdy, oświecającego intelektualny (niewidoczny) świat ducha, który sam jest tylko pożyczonym światłem od Absolutu.

Dotąd jest on wystarczająco blisko prawdy. Kiedy jednak ten wielki autorytet zachodnich kabalistów dodaje, iż to nie jest nieśmiertelny Duch, jak wyobrażali to sobie hinduscy hierofanci– my odpowiadamy, że szkaluje owych hierofantów, oni bowiem nic takiego nie mówili; nawet egzoteryczne Purany wyraźnie odrzucają to twierdzenie. Żaden Hindus nigdy nie przyjął prakriti – astralne światło jest tylko trochę wyżej od najniższego poziomu prakriti, to jest materialnego kosmosu – za nieśmiertelnego ducha. Prakriti zawsze nazywana jest mają, iluzją i skazana na unicestwienie z całą resztą, włącznie z bogami, w godzinę pralaj.

Jak to przedstawiłam, akaszą nawet nie jest eterem i najmniej ze wszystkiego może być astralnym światłem. Ci, którzy nie mogą przeniknąć za granicę martwej litery Puran, czasami myślą akaszę z prakriti, z eterem, a nawet z widzialnym niebem! Prawdą jest, że ci, którzy niezmiennie tłumaczyli akaszę jako eter – na przykład Wilson – odkrywali, iż akaszą nazywała się materialną przyczyną dźwięku i, poza tym, władała tylko tą jedną właściwością, w swojej nieświadomości wyobrażali ją sobie jako materialną w fizycznym sensie. Prawdą jest, że jeśli właściwości będą rozumiane dosłownie i skoro nic, co materialne lub fizyczne, nie może być nieśmiertelne – zgodnie z metafizyką i filozofią – można z tego wyprowadzić wniosek, że akasza nie jest nieśmiertelna i bezgraniczna.

Jest to błędne stanowisko, skoro oba słowa: pradhana, pierwotna materia i dźwięk, jako jej właściwości, nie były rozumiane; pierwszy termin oczywiście jest synonimem mulaprakriti i akaszy, drugi natomiast (dźwięk) – słowa, słowa Logosa. Bez trudu można to wykazać, ponieważ wynika to jasno z następującego zdania w Wisznu-Puranie:

Nie było ani dnia, ani nocy, ani nieba, ani ziemi, ani ciemności, ani światła, niczego innego z wyjątkiem tylko Jednego, nieosiągalnego intelektem, lub tego, co jest Bramanem i Pums (Duch) i Pradhaną (Pierwotną Materią).

Zatem, czym jest pradhana jeśli nie mulaprakriti, korzeniem wszystkiego w innym aspekcie? Chociaż dalej mówi się, że pradhana pogrąża się w bóstwie, jak i wszystko inne, żeby stać się tylko jedynym absolutem na przestrzeni pralaj, to jednak jest ona rozpatrywana jako nieograniczona i nieśmiertelna. Czytany dosłownie przekład podaje: Jedyne Pradhanika Brahma Duch! To było. Komentarz tłumaczy złożony termin jako rzeczownik, ale nie słowo pochodne, zastosowane jako wyznacznik, prawie połączone z pradhana. Poza tym należy zauważyć, że puraniczny system jest dualistyczny, a nie ewolucyjny, i w tym wypadku, z ezoterycznego punktu widzenia, więcej znajdziemy w Sankhji i nawet w Manawa-Dharma-Sastra, pomijając fakt, że ostatnia bardzo różni się od pierwszej. Zatem pradhana, nawet w Puranach, jawi się aspektem Parabrahmana, a nie ewolucji, i powinna być tym samym, czym jest mulaprakriti wedanty. Prakriti w swoim pierwotnym stanie (położeniu) jest akasza. Jest to prawie abstrakcyjna natura.

Tak więc akasza jest pradhana w innej formie i, jako taka, nie może być eterem, wiecznie niewidocznym pośrednikiem, za którym opowiada się nawet fizyczna nauka. Tak samo nie jest astralnym światłem. Jak już powiedziano, jest ona numenem siedmiokrotnie dyferencjonowanej prakriti (w filozofii Sankhja siedem pra-kriti lub twórczym tworzeniem – budowaniem – jest mahat, ahamkara i pięć tanmatra), wiecznie niewinnej Matki Syria, nie mającego Ojca, stającego się ojcem na niższym poziomie. Mahat światowy rozum (intelekt), jest pierwszym produktem pradhany lub akaszy, którego charakterystyczną właściwością jest buddhi. Nie jest niczym innym jak Logosem, ponieważ nazywają go Iśwarą, Brahmą, Bhawą itd. Krótko mówiąc, jest on Twórcą lub boskim umysłem w twórczym działaniu, przyczyną wszystkich rzeczy. Jest on tym Pierworodnym, o którym Purany mówią, że Ziemia i Mahat są wewnętrzną i zewnętrzną granicą wszechświata lub, w naszym języku, biegunami – negatywnym i pozytywnym, dualistycznej natury (abstrakcyjnym i konkretnym). Następnie dodaje: W ten sposób – tak jak i siedem form (pryncypiów) prakriti jest liczonych od Mahata do Ziemi – w czasie (elementarnego) rozłożenia (pratihara) te siedem kolejno znowu wstępuje jeden w drugiego. Jajo Brahmy (Sarwa-Mandata) rozkłada się na siedem sfer (Dwipa), siedem oceanów, siedem rejonów, itd. (Wisnu-Purana, Ks. VI, rozdz. IV). W tym miejscu należy przestrzec czytelnika przed opieraniem się na angielskim tłumaczeniu powyższego dzieła, poczynionym przez Wilsona. Są oczywiście naukowcy, dla których pozostaje on autorytetem, ale trzeba podkreślić, że popełnił kilka istotnych błędów, zwłaszcza w odniesieniu do siedmiu prakriti i siedmiu sfer Jaja Brahmy. I tak w pierwszym tomie mówi o Jaju, otoczonym siedmioma zewnętrznymi powłokami, do których między innymi zaliczą wodę, powietrze, ogień, eter i ahamkarę – tego ostatniego nie ma jednak w sanskryckich tekstach. Z kolei w tomie piątym te same Purany napisano, iż w ten sposób wyliczono siedem form natury (prakriti) od Ma-hata do Ziemi (?). Między Mahatem lub Maha-buddhi a wodą, powietrzem itd. różnica jest znacząca.

Oto przyczyna, dla której okultyści odmawiają nazywania akaszy astralnym światłem lub eterem. U ojca mojego wiele jest mieszkań – można porównać z okultystycznym powiedzeniem, iż: U matki naszej jest siedem mieszkań lub planów (poziomów), z których najniższy, światło astralne, znajduje się nad nami i wokół nas.

Elementy, zarówno proste, jak i złożone, nie mogły pozostać takie same od początków ewolucji naszego łańcucha. We wszechświecie wszystko niezmiennie posuwa się w wielkim cyklu i, w tym samym czasie, nieustannie schodzi oraz wschodzi w małych cyklach. Natura nigdy nie jest statyczna na przestrzeni manwatary – konstatacja ta jest zgodna z poglądami Hegla, wielkiego metafizyka. Dla niego natura była nieustannie rozwijająca się. Jakież czysto ezoteryczne przedstawienie! Tworzenie lub początek w chrześcijańskim sensie jest obecnie nie do pomyślenia. Ów myśliciel powiedział również, że Bóg (Duch Wszechświata) przejawia siebie jako obiektywną naturę i ponownie powstaje z niej – ale nieustannie znajduje się w procesie stanowienia się, a nie tylko egzystencji; mineralne, roślinne i ludzkie życie ustawicznie dostosowuje swój organizm do władającego elementu. Z tego też powodu owe elementy były wówczas do nich przystosowane, tak jak są obecnie przystosowane do istniejącej ludzkości. Jedynie w nadchodzącym piątym kręgu, piąty element, eter – grubsze ciało akaszy, jeśli może być tak nazwane – stanie się zwyczajnym czynnikiem natury dla wszystkich ludzi, (tę jak powietrze, teraz dla nas zwyczajne), przestanie być

hipotetyczne i stanie się pośrednikiem dla wielu rzeczy. Tylko w tym kręgu te wyższe zmysły będą zdolne do pełnego otwarcia się, rozwoju i wzrostu, którym dopomaga akasza. Jak już wskazałam, częściowe zaznajomienie się z właściwościami materii – przenikliwością, która powinna rozwijać się wspólnie z szóstym zmysłem – może przyczynić się do jego wcześniejszego rozwoju w odpowiednim okresie w tym kręgu. Jednak z następnym elementem, dodanym naszym możliwościom w kolejnym kręgu, przenikliwość stanie się tak jawną właściwością materii, że dla człowieka najgęstsze formy tego kręgu będą przeszkodą nie większą niż gęsta mgła.

Powróćmy do cyklu życia. Nie wchodząc w długie rozważania na temat wyższych żyć skoncentrujemy się na ziemskich istotach i samej Ziemi. Powiedziano nam, że Ziemia została stworzona dla Pierwszego Kręgu przez Pożeraczy, którzy rozłożyli się i zróżnicowali zarodki innych żyć w elementach; wypada przyjąć, że ten proces był bardzo podobny do tego, który dokonuje się w obecnym stadium świata przy pomocy aerobów, podrywających i oswabdzających chemiczne struktury w organizmie, transformujących zwierzęcą materię i rodzących substancje, różniące się w swoich budowach. W ten sposób okultyzm odrzuca tak zwany azoiczny wiek nauki, ponieważ wykazuje, iż nigdy nie było takiego czasu, w którym Ziemia byłaby pozbawiona jakiegokolwiek życia. Gdzie tylko jest atom materii, cząstka lub molekula, nawet w jej najbardziej gazowym stanie, tam istnieje życie, nawet w uśpionym i nieświadomym położeniu.

To wszystko, co opuszcza stan Laya, staje się czynnym życiem; jest przyciągane do wirowego ruchu (alchemiczny rozpuszczalnik życia); Duch i Materia są dwoma położeniami Jedyne, który nie jest ani Duchem, ani Materią, oba będące absolutnym życiem uśpionym [...] Duch jest pierwszą dyferencją przestrzeni (i w niej). Materia jest pierwszym zróżnicowaniem Ducha. To, czym nie jest ani Materia, ani Duch, to Bezprzyczynowa Przyczyna Ducha i Materii, które są przyczyną kosmosu, i nazywamy to Jedyne Życiem lub Intrakosmicznym tchnieniem [Księga Dzyan, Komentarze, III, par. 18].

Jeszcze raz powtarzam – podobne rodzi podobne. Absolutne życie nie może zrodzić nieorganicznego atomu, tak prostego, jak i złożonego, i życie przysługuje nawet położeniu Laya, podobnie jak trwa ono w człowieku, pogrążonym w głębokiej katalepsji – taki człowiek, mający cechy trupa, jest jednak żywą istotą.

Kiedy Pożeracze – w których uczeni mogą zobaczyć, jeśli tylko chcą, atomy ognistej mgły – dokonały dyferencjacji ognistych atomów, drogą szczególnego procesu segmentacji (rozcłonkowania), te ostatnie stały się zarodkami życia, gromadzącymi się zgodnie z prą* wem spójności i powinowactwa. Następnie zarodki życia poczęły życie drugiego gatunku, pracującego nad budową naszych globów.

W pierwszym kręgu glob, zbudowany przez prymitywne ogniste życia (ukształtowany w sferę) nie był twardy i nie miał właściwości, wyłączając zimny blask; był pozbawiony kształtu i koloru; dopiero pod koniec pierwszego kręgu rozwinął się jeden element, który ze swojej, by tak rzec, nieorganiczności lub prostej istoty, stał się obecnie, w naszym kręgu, tym ogniem, jaki jest nam znany w całym systemie. Ziemia w swojej pierwszej rupie była istotą, która jest pryncypium akaszy, tym, co obecnie jest znane i błędnie nazywane jako światło astralne, które Eliphas Levi określał jako wyobraźnię (imaginację) natury, aby uniknąć podania jego prawdziwej nazwy.

We wstępie do Historii magii Levi pisze:

Właściwie przez tę siłę wszystkie nerwowe centra komunikują się potajemnie, jedno z drugim; z niej rodzą się sympatie i antypatie, dzięki niej mamy nasze sny, ona wyzwala fenomen drugiego wzroku i nadnaturalnego widzenia [...] światło astralne (działające pod impulsem silnych woli) [...] burzy, zgęszcza (kondensuje), rozdziela, rozbija i wciąga wszystkie rzeczy [...] Bóg stworzył ją w ten dzień, kiedy powiedział Fiat lux [...] Ona kierowała egregorami czyli Panami Dusz, duchami energii i działania.

Levi powinien był dodać, że światło astralne lub pierwotna substancja, jeśli tylko w ogóle można je rozpatrywać jako materię, jest tym, co nazywamy światłem; Lux, ezoterycznie tłumaczony, jest ciałem tych samych duchów i ich naturą. Nasze fizyczne światło jest przejawione na naszym planie i odzwierciedla promiennosc boskiego światła, wychodzącego z kolektywnego ciała tych, których nazywają Luminarzami i Promieniami. Żaden jednak kabalista nie wykazał takiego talentu w gromadzeniu przeciwieństw i umieszczaniu w jednym zdaniu paradoksu za paradoksem w krasomówczym stylu, jak Eliphas Levi. Prowadzi on swojego czytelnika przez piękne doliny, aby następnie porzucić go na pustynnej, gołej skale.

Komentarz głosi:

Przez i od promieniowania (emanacji) siedmiu ciał, siedmiu klas Dhyani poczyna się siedem różnych figur (elementów), których ruch oraz harmoniczne zjednoczenie rodzi przejawiony wszechświat materii.

Drugi krąg objawił drugi element – powietrze; element, którego czystość zapewniłaby nieprzerwane życie każdemu z niego korzystającemu. W Europie było jedynie dwóch okultystów, którzy go odkryli i nawet częściowo zastosowali w praktyce, chociaż jego skład zawsze był znany najwyższym wschodnim wtajemniczonym. Ozon współczesnych chemików jest jadem w porównaniu z

rzeczywistym uniwersalnym rozpuszczalnikiem istnienia którego nigdy by nie podejrzewano, gdyby nie egzystował w naturze. Od drugiego kręgu Ziemia – będąca do tej pory jak płód w łonie przestrzeni – rozpoczęła swoje realne bytowanie; rozwinęła indywidualne, zmysłowe życie, jej drugą zasadę. Druga odpowiada szóstej; druga jest nieprzerwanym życiem, inne są czasowe.

Trzeci krąg rozwinął trzeci element – wodę, podczas gdy czwarty przeobraził gazowe (lotne) fluidy i plastyczną (ciągliwą) formę naszego globu w twardą, pokrytą skorupą, grubą materialną sferę, na której żyjemy. Bhumi osiągnęła swoją czwartą zasadę. Oczywiście można się temu sprzeciwić, twierdząc, że prawo analogii, na którym tak polegamy, zostało naruszone. Bynajmniej nie. Ziemia osiągnie swój ostateczny kształt – powłokę jej ciała – przeciwie do tego, co stanie się z człowiekiem w końcu manwatary po siódmym kręgu. Eugeniusz Filaleł miał rację, zapewniając swoich czytelników i dając im swoje słowo honoru, że nikt nigdy nie widział Ziemi, czyli materii w jej zasadniczym, podstawowym kształcie. Nasz glob jeszcze znajduje się w swojej budowie w Kama-rupie – ciele astralnym pragnień Ahamkary, ciemnego egoizmu, tworu Mahata na niższym planie.

Nie materia, składająca się z molekuł, a już najmniej ludzkie ciało, Sthula Szarira, jest najgrubsze z naszych pryncypiów, ale średnie pryncypium (zasada) – rzeczywiste zwierzęce centrum; nasze ciało jest jedynie jego powłoką, nieodpowiedzialnym czynnikiem i medium, przy pomocy którego owo zwierzę w nas działa przez całe swoje życie. Każdy myślący teozof zrozumie, co chciałam przez to powiedzieć.

Myśl, że ludzka świątynia składa się z niezliczonej ilości żyć, podobnie jak skalista skorupa naszej Ziemi, nie ma w sobie niczego odpychającego dla rzeczywistego mistyka. Również nauka nie może sprzeciwiać się okultystycznej wiedzy, albowiem fakt, że mikroskop nie jest w stanie odkryć ultymatywnego żywego atomu lub samego życia, nie jest wystarczający dla odrzucenia tej doktryny.

Nauka podaje, iż zarówno żywy, jak i martwy organizm człowieka lub zwierzęcia roi się od setek bakterii różnych gatunków; że z zewnątrz z każdym oddechem grozi nam inwazja mikrobow, a wewnątrz hordy leukocytów, aerobów, anaerobów i tym podobnych. Ale nauka jeszcze nie doszła do wspólnego z okultystyczną wiedzą twierdzenia, że nasze ciała, tak samo jak ciała zwierząt, roślin i minerałów, są – generalnie – zbudowane z podobnych istnień, których – poza większymi gatunkami – nie pokaże żaden mikroskop. W odniesieniu zaś do czysto zwierzęcych i materialnych części człowieka, należy stwierdzić, że obecnie nauka jest na dobrej drodze, która w znacznym stopniu potwierdzi tę teorię. Chemia i fizjologia są dwoma wielkimi magami, którym jest przeznaczone otworzyć oczy człowieka na wielkie, fizyczne prawdy. Z każdym dniem coraz jaśniej uwidacznia się tożsamość między zwierzęciem a fizycznym człowiekiem, między rośliną a człowiekiem, a nawet między płazem i jego gniazdem, skałą i człowiekiem. Jeżeli tożsamość fizycznej i chemicznej budowy wszystkich istnień została uznana, to chemia mogłaby słusznie powiedzieć, że nie ma różnicy pomiędzy materią tworzącą byka, a tą, która utworzyła człowieka. Ale okultystyczna doktryna jest bardziej prawidłowa; mówi ona, że nie tylko występuje chemiczna tożsamość, ale również te same maleńkie niewidoczne życia tworzą atomy ciał, gór i stokrotek, człowieka i mrówkojada, słonia i drzewo chroniące go od słońca. Każda cząstka – bez względu na to, czy nazwiemy ją organiczną czy nieorganiczną – jest życiem. Każdy atom i molekula we wszechświecie w tym samym czasie jest dający życie i niosący śmierć podobnym kształtom, ponieważ tworzą one światy i krótkotrwałe przewodniki, gotowe przyjąć przekształcającą się duszę. One również stale niszczą i zmieniają kształty, i wypędzają dusze z ich czasowych świątyń. Atom tworzy i zabija; jest samorodny i samo-unicestwiający; rodzi i zabija w każdej sekundzie, w czasie i przestrzeni; to jest tajemnica nad tajemnicami, żywe dało człowieka, zwierzęcia lub rośliny. On także zdradza życie i śmierć, piękno i brzydotę, dobro i zło, a nawet przyjemne i nieprzyjemne, pożyteczne i szkodliwe doznania (odczucia).

On jest tym tajemniczym życiem, przedstawianym zbiorowo przy pomocy niezliczonych miriadów żyć, wynikających z właściwego im, odosobnionego rytmu, do tej pory niezrozumiałego prawa atawizmu. Prawo to kopiuje rodzinne podobieństwa oraz te, które znajduje utrwalone w aurach rodziców każdego przyszłego ludzkiego istnienia. Tajemnicy tej poświęcę więcej uwagi w późniejszym czasie, teraz zaś podam jeden przykład, żeby to zilustrować.

Współczesna nauka dopiero teraz zaczyna odkrywać, że ptomaina, alkaloidyczny jad, jest wytwarzany przez rozkładające się trupy i materię (gnijącą, swojego rodzaju życie). Wyciąg z niej, uzyskany przy pomocy lotnego eteru, daje zapach o takiej sile, jak zapach świeżego pomarańczowego kwiatu; alkaloid uwolniony od tlenu daje albo odrażająco ohydny zapach albo najprzyjemniejszą woń, przypominającą delikatny aromat kwiatów; przypuszcza się, że takie kwiaty swój zapach zawdzięczają właśnie jadowitej ptomainie. Jad niektórych grzybów jest porównywany do jadu kobry hinduskiej, najbardziej śmiertelnej ze wszystkich zmij.

Francuscy naukowcy, Arnaud, Gothier i Willers, w ślinie żywego człowieka odkryli trujący alkaloid, taki sam, jaki znajduje się w ślinie ropuch, salamander czy kobr. Udowodniono, że ten śmiertelny jad, bez względu na to, czy nazwiemy go ptomaina, leikomaina czy alkaloidem, jest wytwarzany przez żywych ludzi, zwierzęta i rośliny. Gothier odkrył również, iż alkaloid zawarty w świeżej padlinie byka i jego mózgu, nazwany przez niego xanthocreatine, jest tożsamy z substancją wyciągniętą z jadowitej śliny płazów. Podejrzewa się, że właśnie tkanki mięśniowe, aktywne organy w zwierzęcej ekonomii, są prarodzicami lub czynnikami jądów, które mają takie same znaczenie, jak kwas węglowy i mocznik w funkcjach życia i okazują się ułtymatywnymi produktami wewnętrznego spalania. Co prawda jeszcze nie całkowicie ustalono, czy owe trucizny mogą być wytwarzane zwierzęcym systemem żywych istot, bez udziału mikrobów; niemniej jednak stwierdzono, że zwierzęta wytwarzają trujące substancje w swoim fizjologicznym lub żywym stanie.

W ten sposób nauka, odkrywając następstwa, powinna dojść do ich pierwotnych przyczyn. Nie jest to jednak możliwe bez pomocy starej wiedzy: alchemii, okultystycznej botaniki i fizyki. Uczą nas one, że każda fizjologiczna zmiana dodana do patologicznych zjawisk czy chorób – nie samo życie lub obiektywny fenomen życia, tworzony pewnymi wysiłkami i zmianami w tkankach ciała, które pozwalają i zmuszają życie do działania w danym ciele – wywołana jest przez owych niewidocznych twórców i pożeraczy, którzy są tak nieprawidłowo i ogólnie nazywani mikroby. Czy zatem można przypuszczać, że ogniste życia i mikroby nauki są tożsame? Takie założenie jest nieprawidłowe. Ogniste życia są siódmym i najwyższym podziałem planu (poziomu) materii i odpowiadają w osobowości jednemu życiu wszechświata, chociaż tylko na tym poziomie materii. Mikroby nauki są pierwszym najniższym podziałem na drugim poziomie materialnej prany lub życia. Fizyczne ciało człowieka ulega pełnej zmianie w budowie co siedem lat, a jego zniszczenie i ochronę zawdzięcza zmiennym funkcjom ognistych żyć, zarówno niszczącym, jak i budującym. Są one budowniczymi, poświęcającymi siebie w postaci żywotności dla poskromienia niszczycielskiej działalności mikrobów i zaopatrują je w to, czego potrzebują; w ten sposób, powstrzymując je, zmuszają je do budowy materialnego ciała i jego komórek. Kiedy pohamowanie jest wstrzymane, stają się niszczącymi, ponieważ mikroby pozbawione żywotnej, twórczej energii wszczynają bunt jako pośrednicy zniszczenia. Zatem w pierwszej połowie życia człowieka – pierwsze pięć okresów po siedem lat każdy – ogniste życia są pośrednio zajęte procesem tworzenia jego materialnego ciała; życie przebiega na wznoszącej się skali i siła jest skierowana na konstruowanie (budowanie) oraz wzmacnianie. Po tym okresie zaczyna się odwrotny ruch i w tym czasie, kiedy praca ognistych żyć została wyczerpana w swojej sile, rozpoczyna się proces niszczenia i ubywania.

Można prześledzić analogię pomiędzy kosmicznymi wydarzeniami ducha schodzącego w materię w czasie pierwszej połowy manwatary (tak planetarnej, jak i ludzkiej) i jego wchodzenie wzwyż kosztem materii w drugiej połowie. Rozważania dotyczą jedynie planu materii, ale hamujący wpływ ognistych żyć na niższe podziały drugiego poziomu mikrobów potwierdza fakty wspomniane w przytoczonej wcześniej teorii Pasteura, zgodnie z którą komórki organów nie znajdujące dla siebie wystarczającej ilości tlenu przystosowują się do nowych warunków i tworzą fermenty, wchłaniające tlen z substancji rzeczy, wchodzących z nimi w kontakt; zaczynają je niszczyć. Proces ten zaczyna się od jednej komórki, która z powodu niedostatecznego zaopatrzenia okrada swojego sąsiada i tym samym pozbawia go jego żywotności (siły życiowej); tak rozpoczęte niszczenie trwa nieprzerwanie.

Badacze tacy jak Pasteur okazują się najlepszymi przyjaciółmi i pomocnikami Niszczących oraz wrogami Budujących. W każdym razie jedno jest pewne: wiedza o tych pierwotnych przyczynach i ułtymatywnej istocie każdego elementu, jego życiu, funkcjach, właściwościach i warunkach zmian – zarówno tworzy, jak i stanowi podstawę magii. Być może jedynym okultystą w Europie w ostatnich stuleciach chrześcijańskiej ery wtajemniczonych w to misterium był Paracelsus. Gdyby zbrodnicza ręka nie przerwała jego życia przed czasem wyznaczonym przez naturę, fizjologiczna magia miałaby mniej tajemnic dla cywilizowanego świata niż ma obecnie.

W świetle powyższego słuszne jest pytanie, co wspólnego ma z tym wszystkim Księżyc? Co wspólnego ma Ryba, Grzech i Soma (Księżyc) z apokaliptycznego zdania tej strofy z mikroby życia? Z ostatnimi żadnego, poza tym, że wykorzystują przygotowaną dla nich świątynię z gliny; z boskim, doskonałym człowiekiem wszystko, albowiem Ryba, Grzech i Księżyc wspólnie tworzą trzy symbole nieśmiertelnej istoty.

To wszystko, co może być teraz dane. Również ja nie pretenduję do większej wiedzy dotyczącej tych dziwnych symboli poza tą, która jest zaczerpnięta z ezoterycznych religii – być może z tajemnicy, będącej podstawą Matsyi (Ryba) Awatara Wisznu, chaldejskiego Ognia, Człowieka-Ryby, utrwalonego w Rybie, niezniszczalnym znaku zodiaku, i przechodzącego przez oba testamenty w osobowości Jozuego, syna Nawiną (Ryby) i Jezusa; może z tajemnicy alegorycznego grzechu lub upadku ducha w

materię; i Księżyc – w stopniu, w jakim odnosi się to do Księżycowych Przodków, Pitrisów,

Można przypomnieć czytelnikom, że o ile księżycowe boginie w każdej mitologii, szczególnie greckiej, były związane z rodzeniem dzieci, z uwagi na wpływ Księżycy na kobiety i zapłodnienie, o tyle okultystyczna i rzeczywista łączność naszego satelity z zapłodnieniem do chwili obecnej nie jest znana fizjologii, uważającej tę wiedzę za zabobon. Zbędne jest też wdawanie się w szczegóły, wystarczy natomiast w paru słowach powiedzieć o księżycowej symbolice i wykazać, że ów zabobon należy do najstarszych wierzeń, nawet do judaizmu – podstawie chrześcijaństwa.

U Izraelitów główną funkcją Jehowy było rodzenie dzieci, a biblijny ezoteryzm, tłumaczony kabaistycznie, ponad wszelką wątpliwość pokazuje, że Święty Świętych w Kościele był po prostu symbolem Iona. Obecnie, przy pomocy numerycznego odczytania Biblii w ogóle, a Księgi Rodzaju w szczególności, jest to bezsprzecznie udowodnione. Oczywiście ta idea została zapożyczona przez Żydów od Egipcjan i Hindusów, u których Święta Świętych była symbolizowana Komnatą Królewską w Wielkiej Piramidzie oraz symbolem Yoni w hinduskim ezoteryzmie. W celu pełniejszego wyjaśnienia, a zarazem uwidocznienia olbrzymich różnic w duchu tłumaczenia i w pierwotnym znaczeniu tych symboli wśród starożytnych wschodnich okultystów i żydowskich kabalistów, odsyłam czytelnika do rozdziału o Świętym Świętych w drugim tomie.

Falliczny kult rozwinął się jedynie z uwagi na zagubienie prawdziwego klucza rzeczywistego znaczenia tego symbolu. Było to ostatnie i fatalne odchylenie z drogi prawdy i boskiej wiedzy na boczną ścieżkę wymysłu (fikcji), podniesionego do rangi dogmatu przez ludzkie fałszerstwa i hierarchiczną ambicję lub pychę.

6. Od Pierworodnego (prymitywnego lub pierwszego człowieka) nic między Milczącym Świadkiem (Wartownikiem) i Jego Cieniem z każdą Zmianą (ponowne wcielenie) staje się coraz mocniejsza i bardziej promieniująca. Poranne słoneczne światło przeobraziło się w światłość (jasność) południa.

[...] nic między Milczącym Świadkiem i jego Cieniem (człowiekiem) z każdą Zmianą staje się coraz mocniejsza i bardziej promieniująca – ta fraza stanowi jeszcze jedną, psychologiczną tym razem, tajemnicę, której wyjaśnienie zostanie podane w drugim tomie naszego dzieła. W tym miejscu można jedynie powiedzieć, że Świadek (Wartownik) i jego Cień – to ostatnie zwłaszcza liczy wiele powtórnich wcieleń monady – są Jednym. Wartownik, czyli boski pierwowzór (prototyp), znajduje się na najwyższym szczeblu drabiny bytu (egzystencji); jego cień ma miejsce na najniższym poziomie. Również monada każdego żyjącego istnienia – chyba że jego moralna podłość doprowadzi do zerwania łączności, oderwania się i zagubienia na księżycowej ścieżce (określenie okultystyczne) – jest indywidualnym Dhyan-Czochanem, odróżniającym się od innych i przysługującą mu, swoistego rodzaju duchową indywidualnością w okresie jednej, szczególnej manwatary. Jego pryncypia, duch (atman), oczywiście są Jednym z jedynym powszechnym duchem (paramatmą), ale nosiciel (wahana), w którym jest on zamknięty, mianowicie buddhi, jawi się częścią i częsteczką tej Dhyan-Czochanowej jedności.

W tym zawiera się tajemnica (biezdesusznosti), o której mówiłam na poprzednich stronach. Ja i Ojciec Mój, istniejący w Niebie, jest Jedno – głosi Pismo Święte i w tym wypadku jest ono wiernym odzwierciedleniem, echem ezoterycznej nauki.

7. Teraz to jest Twoje Koło – powiedział Płomień Iskrze. – Ty jesteś Ja, podobieństwo moje i mój cień. Ja oblekłem się Tobą, a Ty jesteś moim Wahana (wehikuł) do dnia Bądź z Nami, kiedy znowu staniesz się Mną i innymi, Sobą i Mną. Następnie budowniczo, włożywszy swoje pierwsze szaty, wyszli na błyszczącą Ziemię i przewodzą ludziom, którzy są sami sobą.

Dzień, kiedy Iskra znowu stanie się Płomieniem kiedy Człowiek pograża się w swoim Dhyan-Czochanie i staje się Mną i innymi, Sobą i Mną, jak powiedziano w strofie, oznacza, że w paranirwanie – kiedy pralaj sprowadzi nie tylko materialne i psychiczne ciała, ale także duchowe ego do ich podstawowego pryncypium – przeszłość, teraźniejszość, a nawet przyszłość ludzkości, jak i wszystkiego stworzonego będzie jednym Wszystko istniejące musi powrócić do Wielkiego Tchnienia. Inaczej mówiąc – wszystko będzie ponownie pograżone w Bramanie lub w Boskiej Jedności.

Czyż nie jest to właśnie unicestwienie – jak sądził niektórzy? Albo ateizm, jak przypuszczają inni krytycy czciciele osobowego bóstwa i wierzący w antyfilozoficzny raj? Ani jedno, ani drugie. Bezużyteczne jest również zwrócenie się do ateizmu w tym, co jawi się cechą dokładnie określonej duchowości. Widzieć w nirwaniu unicestwienie, równoznaczne temu, co można powiedzieć o człowieku pograżonym w zdrowym śnie, pozbawionym marzeń sennych – który w fizycznej pamięci i mózgu nie pozostawia żadnego wrażenia, ponieważ wyższe "ja" śpiącego znajduje się wówczas w

jego pierwotnym stanie absolutnej świadomości – iż on także jest unicestwiony. Ostatnie porównanie odpowiada tylko na jedną stronę pytania, najbardziej materialną, albowiem pogrążenie w żadnym razie nie jest podobne do spania bez marzeń. Odwrotnie, absolutne istnienie to bezwarunkowa jedność lub stan, którego ludzki język nie jest w stanie, nawet obecnie, żadną miarą opisać.

Tylko i wyłącznie zbliżenie się do czegoś, co można by określić jako przystępne i zrozumiałe przedstawienie tego stanu, jest dostępne jedynie w panoramicznych widzeniach duszy, wywołanych przy pomocy duchowych przedstawień boskiej monady. Również indywidualność – nawet istota jednostki (wybitnej osobowości), jeśli taka pozostała – nie gubi się wskutek pogrążenia. Wynika to z faktu, że bezgraniczny – z ludzkiego punktu widzenia – paranirwaniczny stan ma także swoje ograniczenie w wieczności. Raz osiągnięty powoduje, że ta sama monada ponownie wyłania się z tego stanu jako jeszcze większa istota, na znacznie wyższym poziomie, aby raz jeszcze rozpocząć swój cykl udoskonalonej działalności.

Ludzki rozum na obecnym etapie rozwoju nie tylko nie może przestąpić, ale nawet osiągnąć tego poziomu myślenia. Umysł kołysze się tu, na granicy niepojmowanej absolutności i wieczności.

Obrońcy panują nad człowiekiem przez cały okres Satya Yugi – Złotego wieku Prawdy i Czystości – a także przez kolejne mniejsze jugi aż do początków trzeciej zasadniczej rasy, po której pojawiają się patriarchowie, bohaterzy i przodkowie, wcieleni Dhyani niższego stopnia aż do króla Menesa i ludzkich królów innych narodów. Wszyscy byli uważnie obserwowani i zapisani w odpowiednich księgach. Zdaniem symbolistów ów mityczny wiek może być rozpatrywany jedynie jako baśń. Niemniej jednak, jeżeli tradycja, a także kroniki dynastyczne boskich królów – bogów, panujących nad ludźmi, po których następowały dynastie bohaterów lub gigantów – występują w przekazach każdego narodu, to trudno zrozumieć, dlaczego wszystkie narody żyjące pod Słońcem, z których część była oddzielona potężnymi oceanami i znajdowała się na drugiej półkuli – chociażby starożytni mieszkańcy Peru, Meksyku czy Chaldei – wytworzyła takie same baśnie i z tym samym porządkiem wypadków? Augustus le Plongeon w swojej pracy Tajne misteria wśród Majów i Egipcjan wykazał tożsamość wierzeń i rytuałów obu narodów, a ich alfabety były prawie identyczne.

Tym niemniej, tak jak Doktryna tajemna uczy historii – która, będąc ezoteryczną i tradycyjną zarazem, jest bardziej wiarygodna niż pospolita (nieświadoma) historia – tak mamy prawo trzymać się naszych wierzeń, podobnie jak czynią to inni, zarówno religijny fanatyk, jak i sceptyk. Tak więc Doktryna tajemna mówi, że Dhyani-Buddhy dwóch wyższych grup, a dokładnie obrońcy oraz Budowniczości, dostarczyli licznym i różnym rasom boskich królów i wodzów. Ostatni przekazywali ludzkości wiedzę o sztukach i naukach, natomiast ich poprzednicy ujawnili wcieloną monadom – które dopiero co odrzuciły swoje wehikuły niższych królestw i z tego też powodu utraciły całkowicie pamięć o swoim boskim pochodzeniu – wielkie, duchowe prawdy transcendentálnych światów.

Tak więc, zgodnie z tym, co mówi strofa, obrońcy i budowniczości zeszli na Ziemię i panowali nad człowiekiem, będącym Samym Sobą. Panujący królowie zakończyli swój cykl na Ziemi i w innych światach w poprzednich kręgach. W przyszłych manwatarach będą istnieć na wyższych poziomach niż nasz planetarny świat; wybrańcy naszej ludzkości, pionierzy na trudnej i ciężkiej drodze dalszego rozwoju i postępu, zajmą miejsca swoich poprzedników.

Przyszła wielka manwata będzie świadkiem, jak ludzie naszego życiowego cyklu zostają mentorami i przewodnikami nowej ludzkości, której monady są.

Jeszcze uwięzione – na wpół świadome – w największych, rozumnych (inteligentnych) członach zwierzęcego królestwa. W tym czasie ich niższe pryncypia mogą uduchawiać wyższe gatunki królestwa roślinnego.

Tak przechodzą cykle siedmioczęściowej (siedmiorakiej) ewolucji w siedmioczęściowej naturze: duchowej lub boskiej; psychicznej lub półboskiej; rozważnej, namiętnej i zmysłowej, instynktownej; poznawczej i pół-materialnej; czysto materialnej i fizycznej. Rozwijają się w kolejnych cyklach, przechodzą z jednego w drugie, postępując w podwójnym procesie – dośrodkowym i odśrodkowym; jedyne w swojej ultymatywnej istocie, siedmioraki w swoich aspektach.

Oczywiście, najniższa jest ta, która zależy i podlega naszym pięciu fizycznym zmysłom – w rzeczywistości jest ich siedem, co zostanie później wykazane na podstawie starożytnych Upaniszad.

Ma to zastosowanie tak do indywidualnego ludzkiego życia, świadomie czującego, jak i do zwierzęcego lub roślinnego; każde z tych żyć jest mikrokosmosem swojego wyższego makrokosmosu, do wszechświata, przejawiającego się cyklicznie, aby umożliwić wspólny postęp i rozwój niezliczonych żyć, wydychanych jedynym życiem; do każdego kosmicznego atomu w bezgranicznym wszechświecie, aby drogą nieustannego rozwoju przeszedł przez bezkształtne i nienamacalne, przez

pomieszane pólziemskie natury aż do materii w pełnym poczuciu i, następnie, przy każdym nowym okresie znowu wchodził wyżej, coraz bliżej oczywistego celu; do każdego atomu, aby mógł on dzięki własnym, indywidualnym osiągnięciom i wysiłkom osiągnąć poziom, na którym ponownie stanie się Jedynym Bezwarunkowym Wszystkim. Ale między alfą a omegą przechodzi ciężka i uciążliwa ścieżka, okolona cierniami, początkowo zmierzająca w dół, a następnie krążąca, nieustannie wspinająca się, aż do samego końca...

Rozpoczynając długą drogę pielgrzym, początkowo nieskalany, pogrąża się coraz bardziej w grzeszną materię, łącząc się z każdym atomem w objawionej przestrzeni. Wysiłając się i cierpiąc w każdej formie życia i istnienia utożsamia się ze zbiorową ludzkością, a przecież jest zaledwie na dnie doliny materii, po przejściu jedynie połowy swojego cyklu. Tę ludzkość stworzył na podobieństwo swoje.

Aby posuwać się w górę i osiągnąć swój prawdziwy dom, Bóg powinien teraz wchodzić krótką i ciężką drogą Golgoty Życia. Jest to męczeństwo samouświadomienia istnienia. Podobnie jak Wiśwakarman, powinien poświęcić siebie na ofiarę samemu sobie, aby okupić wszystkie istnienia i zmartwychwstać z Wielości w Jedyne Życie. Wówczas rzeczywiście wstępuje do niebios, gdzie – pogrążony w niepojęty absolutny byt i błogosławieństwo nirwany – panuje bezgranicznie; stąd znowu zejdzie przy następnym przyjsciu, na które część ludzkości oczekuje w rozumieniu martwej litery jako na drugie przyjscie (Drugi Advent), a inni z kolei jako na ostatnią Kalkę Awatara.

PODSUMOWANIE

*Historia stwarzania i świata tego od jego początków aż do naszych dni
zawiera się w siedmiu częściach. Ostatnia, siódma,
jeszcze nie została napisana.*

T. Subba Roy

Podjęłam próbę napisania pierwszej z owych siedmiu części i oto tak się stało. Muszę jednak uczynić zastrzeżenie, albowiem choć nie wszystkie wyjaśnienia są w pełni wyczerpujące, a i w kilku wykładach argumentacja nie zawsze jest zadowalająca, co poniekąd wynikało z braku zgody Mistrza na podanie całej prawdy, to jednak moja praca przybliży – przyjmując to słowo w matematycznym sensie – do tego, co jest najstarszą podstawą dla wszystkich następnym (późniejszych) kosmogonii. Niewątpliwie ta próba przekazania w europejskim języku majestatycznej wspaniałości panoramy Prawa, wiecznego okresowego objawiania, zapieczętowanego w plastycznych umysłach pierwszych ras, obdarzonych świadomością przez tych, którzy stanowili odbicie tego samego z Wszechświatowego Umysłu, sama w sobie była ogromną śmiałością. Wynika to przede wszystkim z faktu, że żaden ludzki język – poza sanskrytem, który jest językiem bogów – nie jest w stanie podolać oczekującym go trudnościom. Z tego też względu niedostatki niniejszej pracy powinny być zrozumiane i przebaczone dla dobra sprawy.

W swojej jednolitości ani to, co poprzedzało, ani też co następuje, nigdzie nie może być całkowicie znalezione. Wiedza ta nie jest przedmiotem nauczania w żadnej z sześciu szkół filozofii Indii, ponieważ przynależy ona do siódmej – ich syntezy, którą jest doktryna okultystyczna. Nie ma jej na żadnym, rozsypującym się egipskim papirusie, podobnie jak nie została wyryta na asyryjskich granitowych płytach czy tabliczkach. Księgi Wedanty – ostatnie słowo ludzkiej wiedzy – podają jedynie metafizyczne aspekty światowej kosmogonii, a ich bezcenny skarb Upanishady (Upa-ni-shad jest to złożone słowo, wyrażające zwycięstwo nad ciemnotą i nieuctwem za pośrednictwem objawienia tajemnej, duchowej wiedzy) wymaga obecnie dostatecznego opanowania podstawowego klucza, tak aby studiujący mógł przeniknąć do jądra wiedzy i w pełni zrozumieć ich znaczenie. Przyczynę takiego stanu rzeczy ośmielię się teraz wyjawic, przekazując te informacje, które otrzymałam od jednego z Mahatmów.

Nazwa Upanishady zwykle jest tłumaczona jako doktryna ezoteryczna. Zawarte w niej traktaty zawierają część Szruti lub Ujawniona Wiedza, Krótko mówiąc jest to Objawienie (Rewelacja), z reguły przyłączane do części Wed, nazywanej Brahmanem i tworzące trzeci rozdział tej książki. [Obecnie] Wedy mają określone, podwójne znaczenie – jedno wyrażane literalnym sensem słów i drugie, ukazujące wymiar i svara (intonację), które jest jakby życiem Wed [...] Uczeń pandici oraz filolodzy, rzecz jasna, zaprzeczają jakoby svara miała cokolwiek wspólnego z filozofią lub starożytnymi, ezoterycznymi doktrynami; tajemniczy jednak związek pomiędzy svara i światem jest jedną z najgłębszych tajemnic.

Istnieje ponad sto pięćdziesiąt Upaniszad, wyliczonych przez orientalistów, którzy przyjmują, że najstarsza z nich została napisana sześćset lat przed narodzeniem Chrystusa. Wiarygodne teksty nie stanowią jednak nawet piątej części całości. Upanishady dla Wed są tym, czym Kabała dla żydowskiej Biblii, wyjaśniają i interpretują tajemny i mistyczny sens wedyckich tekstów. Mówią również o początku wszechświata, o naturze bóstwa, ducha i duszy, a także o metafizycznym związku umysłu i materii. Mówiąc jednym zdaniem: zawierają początek i koniec całej ludzkiej wiedzy, ale jej wyjaśnianie zostało powstrzymane od czasów Buddy, w przeciwnym bowiem razie Upaniszady nie mogłyby być zwane ezoterycznymi, ponieważ zostały otwarcie przyłączone do świętych, brahmanicznych ksiąg. Te zaś w naszych czasach są dostępne każdemu, nawet Mlechchhanom (barbarzyńcom-cudzoziemcom) i europejskim orientalistom. Zawarta w nich jedna rzecz – i to we wszystkich Upanishadach – niezmiennie i stale wskazuje na ich starożytne pochodzenie. Dzięki temu można z całą pewnością stwierdzić, że Upaniszady.

– w niektórych częściach były napisane w starożytności, i to znacznie wcześniej, niż powstał system kast, owa tyranizująca instytucja, istniejąca po dziś dzień;

– zostały skrócone o połowę, a niektóre pozostałe przepisano ponownie, dokonując przy tym pewnych skrótów.

Wielcy nauczyciele wyższej wiedzy i bramini w Upaniszadach są stale przedstawiani jako idący do królów kszatrii (kasta wojowników), aby tam zostać uczniami. Słusznie zauważył profesor Cowell

podkreślając, iż oddychają one całkowicie innym duchem (niż pozostałe pisma braminów), swobodą i wolnością myśli, jakiej nie ma w pozostałych, wcześniejszych dziełach, oczywiście poza hymnami samej Rigwedy.

Drugi fakt wyjaśnia tradycja, zapisana w jednym z owych manuskryptów, dotyczących życia Buddy, Mówi on, iż Upaniszady pierwotnie były przyłączone do Brahmana (jeden z rozdziałów w Wedach) po reformie początku, wprowadzającym wyjątkowość w obecnym systemie kastowym wśród braminów, kilkaset lat po najeździe na Indie przez dwa razy rodzonych. Upaniszady były zakończone w owe dni i wykorzystywane do kształcenia uczniów, przygotowujących się do wtajemniczenia.

Taka sytuacja utrzymywała się dopóty, dopóki Wedy i Brahmany pozostawały w wyłącznej opiece braminów przy świątyniach, kiedy nikt nie miał dostępu do tych dzieł i wiadomości w nich zawartych. Prawo dostępu i studiowania pozostawało wyłącznie w gestii świętej kasty. Następnie pojawił się Gotama, książę z Kapila-wastu. Posiadłszy całą brahmaniczną mądrość zawartą w Rahasia i w Upaniszadach, skonstatował, iż nauki te w niewielkim stopniu, o ile w ogóle, różniły się od nauk Nauczycieli Życia, zamieszkujących śnieżne tereny łańcucha Himalajów.

Wypada wspomnieć, że nauczyciele ci byli także nazywani Synami Mądrości, Ognistą Mgłą i Braćmi Słońca w chińskich zapiskach. Si-czan (Tybet) wspomniany jest w manuskryptach tajnej biblioteki w prowincji Fuczjan jako wielka siedziba okultystycznej wiedzy od niepamiętnych czasów, wieki przed Buddą. Wspomina się, że władca Yu (2207 lat przed Chrystusem), ów wielki, nabożny mistyk i wielki adept, swoją wiedzę otrzymał od Wielkich Nauczycieli Śnieżnego Górnego Łańcucha w Si-czan.

Tak więc Gotama oburzał się bardzo, że tajna wiedza była dostępna jedynie braminom i postanowił zbawić cały świat przez jej udostępnienie. Wówczas to bramini, widząc jak ich tajna wiedza i okultystyczna mądrość przechodzi powoli w ręce Mlechchha, postanowili skrócić teksty Upaniszad – w wersji oryginalnej liczyły one trzy razy więcej materiału niż Wedy i Brahmany razem wzięte – nie zmieniając jednakże ani jednego słowa w tekstach. Po prostu wyłączyli z manuskryptów najważniejsze fragmenty, zawierające ostatnie Słowo Tajemnicy Bytu. W ten sposób klucz do bramanicznej wiedzy pozostał w rękach wtajemniczonych, a bramini mogli jawnie odrzucać prawidłowość i dokładność nauk Buddy, odwołując się w tej materii do swoich Upaniszad i pomijając podstawowe pytania, poruszające główną kwestię. Taka jest ezoteryczna tradycja poza granicami Himalajów.

Siankara, największy wtajemniczony wśród żyjących w historycznych wiekach, napisał wiele Bhashya (Komentarzy) do Upaniszad. Są podstawy do przypuszczenia, iż te rozprawy nie wpadły jeszcze w ręce Filistynów i są bacznie strzeżone w jego rodzimym klasztorze w Maths. Można wierzyć, na podstawie innych dowodów, że te bezcenne Bhashyas o ezoterycznej doktrynie braminów, zawierające jej objaśnienia i interpretacje podane przez największego wtajemniczonego, jeszcze przez wieki pozostaną martwą literą dla ogromnej większości Hindusów, wyłączając Smartawą braminów. Ta sekta, utworzona przez Siankarę, jest bardzo silna w południowych Indiach. Obecnie jest ona bez mała jedyną, która wypuszcza uczniów, zachowujących dostateczną ilość wiedzy, pozwalającą zrozumieć martwe litery Bhashyas. Przyczyna tkwi w tym, że są oni jedynymi, mającymi od czasu do czasu wtajemniczonych w swoim Math, jak na przykład w Shingra-giri w zachodnich Ghatach Mysoru. Z drugiej strony nie ma bardziej zamkniętej sekty, niż Smartawa braminów, a wstrzeźliwość jej członków w ujawnianiu tego, co wiedzą (lub mogą wiedzieć) na temat okultystycznych nauk i ezoterycznej doktrynie równa się ich dumie i wiedzy.

Zrozumiałe jest więc, że ja – pisząca to dzieło – muszę być przygotowana na spotkanie z potężnym przeciwdziałaniem, a nawet z odrzuceniem twierdzeń, wyrażonych w tym dziele. Nie chodzi tu o roszczenie pretensji do nieomylności sądów i twierdzeń w każdym szczególe tego, co jest napisane. Podaję bowiem fakty, którym trudno jest zaprzeczać. Niemniej jednak biorąc pod uwagę specyficzny język omawianych tematów, jak i ledwie przezwyciężone trudności, wynikające z ograniczeń języka angielskiego – dotyczy to również innych europejskich języków – w zakresie wyrażania pewnych idei, jest możliwe, iż niedostatecznie jasno podałam objaśnienia. Nie mogłam jednak uczynić nic więcej, choć dążyłam do wyrażenia ich w możliwie najczystszej i najlepszej formie.

Poniżej podaję krótkie streszczenie, wykazując tym samym obszerność poruszanych tematów, co sprawia, że trudno, a niejednokrotnie niemożliwe, jest dać pełną sprawiedliwą ocenę.

1. Doktryna tajemna stanowi zbiór mądrości wieków, a jej kosmogonia stanowi zdumiewający i szczegółowo opracowany system, nawet w tak zaciemnionej formie, jaką przedstawia ezoteryzm Puran. Ale taka jest tajemnicza moc okultystycznego symbolizmu, że fakty, które w rzeczywistości zajmowały niezliczone generacje wtajemniczonych jasnowidzów i proroków, poświęcających się koordynowaniu, zapisywaniu i wyjaśnianiu ich w okresie oszałamiających serii ewolucyjnego procesu,

są nakreślone na kilku zaledwie stronach w postaci geometrycznych znaków i glifów. Błyskawiczne spojrzenie jasnowidzów przenikało do samego jądra materii, znajdując duszę rzeczy tam, gdzie zwykły, nie wtajemniczony obserwator, bez względu na wykształcenie, spotykał jedynie zewnętrzną formę dzieła. Współczesna nauka nie wierzy jednak w duszę rzeczy, co z kolei prowadzi do odrzucenia wszystkich systemów starożytnej kosmogonii. Bezsensowne jest zatem podkreślanie, że rozpatrywany tu system nie jest wymysłem jednego czy kilku osobników, ale przedstawia nieprzerwany zapis tysięcy generacji jasnowidzów i odpowiednich doświadczeń, które powinny zbadać i potwierdzić tradycję, przekazywaną ustnie od czasów jednej, wczesnej rasy, tradycję nauczania, daną wyższym i najwyższym istotom, ochraniającą młodzieńską ludzkość. To przez długie wieki mądrzy ludzie piątej rasy – mędrcy, znajdujący się wśród uratowanych z ostatniego kataklizmu i zmienionych kontynentów – przeżywali swoje życie ucząc się, a nie nauczając. Jak tego dokonali? Porównując, badając i sprawdzając we wszystkich częściach natury tradycję starożytnej drogi bezpośrednich widzeń wielkich adeptów – ludzi, rozwijających i udoskonalających swój fizyczny, mentalny, psychiczny i duchowy organizm do najwyższego stopnia. Żadna wizja adepta nie była przyjęta, dopóki nie została sprawdzona i potwierdzona wizjami innych adeptów – dokonany w niezależny sposób – oraz wiekami doświadczeń.

2. Podstawowym prawem w tym systemie, centralnym punktem, z którego wszystko się wylania, wokół którego i do którego wszystko ciąży i na którym zawieszają się filozofia, jest jedyna, jednorodna, boska Substancja-Pryncyp, Jedyna Pierwotna Przyczyna.

Te nieliczne lampki, które silniej świeciły, prowadzone były od przyczyny do przyczyny do źródła tajemnicy Natury, zrozumiwały, że pierwotny pryncyp, jedyny powinien istnieć...

Jest on nazywany Substancja-Pryncyp ponieważ jest substancją na planie objawionego wszechświata i jawi się iluzją, dopóki jest pryncypium w bezpoczątkowej i nieskończonej abstrakcyjnej widocznej i niewidocznej przestrzeni. To jest bezosobowa wszechobecna rzeczywistość, albowiem zamyka wszystkich i wszystko. Jej bezosobowość okazuje się podstawowym przedstawieniem systemu. Jest uśpiona w każdym atomie wszechświata i sama jest wszechświatem.

3. Wszechświat jest okresowym zjawiskiem tej nieznannej Absolutnej Istoty. Już samo określenie tego Istotą jest grzechem przeciwko samemu duchowi tej filozofii. Chociaż rzeczownik może być wyprowadzony od czasownika esse (istnieć, egzystować), niemniej jednak nie może być Ona utożsamiana z jakimś istnieniem, dostępnym wyobrażeniem ludzkiego umysłu. Lepiej już określać, że nie jest ani duchem, ani materią, ale jednym i drugim jednocześnie. Parabrahman i Mulaprakriti są Jednym w rzeczywistości, ale dwoma w ogólnym przedstawieniu Objawionego; nawet i w pojęciu Jedynego Logosa, pierwszego Objawionego, któremu – jak wykazuje autor Zapisek o Bhagawatgicie – z obiektywnego punktu jawi się Ono jako Mulaprakriti, a nie Parabrahman; jak jego zasłona, a nie jedyna rzeczywistość, skryta poza, która jest bezgraniczna i absolutna.

4. Wszechświat ze wszystkim, co w nim istnieje, nazywa się mają, ponieważ w nim wszystko jest czasowe, od przelotnego życia świetlika począwszy, na życiu Słońca kończąc. Porównując niezmienną Jedyną i niezmienną tegoż Pryncypium zauważamy, że wszechświat z jego ułotnymi, wiecznie zmieniającymi się formami powinien nieuchronnie przedstawić się umysłowi filozofa jako biedny ognek. Tym niemniej wszechświat jest realny dla świadomych istot w nim zamieszkujących, które są tak samo nierzeczywiste, jak i on sam.

5. Wszystko we wszechświecie, wszystkie królestwa mają świadomość, to znaczy są obdarzone świadomością, przysługującą ich gatunkowi i na jego planie poznawania. My, ludzie, powinniśmy pamiętać, że jeśli nie pojmujemy cech świadomości, które moglibyśmy przyznać sobie, jak powiedzmy świadomość kamienia, to nie mamy żadnego prawa mówić, iż w nim świadomość jest nieobecna. Nie ma takiej rzeczy, jak martwa czy ślepa materia, ponieważ nie istnieje ślepe lub nieświadome prawo. Takie pojmowanie czy rozumienie nie ma miejsca w pojęciach okultystycznej filozofii. Ta ostatnia zresztą nigdy nie zatrzymywała się na powierzchownych oczywistościach i dla niej numenalne natury są bardziej rzeczywiste niż ich obiektywne odpowiedniki; w tym jest zgodna z systemem średniowiecznych nominalistów, dla których wspólność była rzeczywistością, a szczegóły istniały tylko nominalnie i w ludzkim wyobrażeniu.

6. Wszechświat produkuje (wytwarza, działa) i skierowuje od wewnątrz na zewnątrz. Jak na górze, tak i na dole, jak w niebie, tak i na ziemi, a człowiek – mikro-kosmos i miniaturowa kopia makrokosmosu – jest żywym świadkiem wszechświatowego (uniwersalnego) prawa i sposobu jego funkcjonowania oraz działania. Tak więc widzimy, że każdy zewnętrzny ruch, czyn, działanie czy gest – bez względu na to, czy jest on mechaniczny lub dobrowolny, organiczny lub umysłowy – jest tworzony i poprzedzany wewnętrznym zmysłem lub emocją (wzruszeniem, podnieceniem), wolą lub

życzeniem lub myślą. W normalnym, zewnętrznym ciele żaden ruch czy zmiana nie są możliwe, o ile wcześniej nie doszło do wywołania wewnętrznego impulsu, wytworzonego przez jedną z trzech wspomnianych funkcji; taki sam proces zachodzi we wszechświecie, w jego zewnętrznej lub przejawionej formie. Cały kosmos jest prowadzony, kontrolowany i ożywiany (przez prawie nieograniczone serie Hierarchii, świadomych Istot, z których każda jest predystynowana do wykonania określonej misji (posłannictwa) i które są Gońcami (Zwiastunami, Heroldami – bez znaczenia jest, czy nadamy im takie lub inne imię, czy nazwiemy je Dhyani-Czochanami, czy aniołami) wyłącznie w tym sensie, iż pośredniczą w karmicznych i kosmicznych prawach. W swoich stopniach świadomości i inteligencji różnią się nieskończenie; nazywanie ich czystymi duchami bez jednej, ziemskiej domieszki, która tylko stanowi zdobycz czasu, oznacza jedynie folgowanie poetyckiej fantazji, ponieważ każda z tych istot albo już była człowiekiem w poprzedniej manwatarze, albo przygotowuje się do bycia człowiekiem, jeśli nie w obecnej, to w przyszłej manwatarze. Są one udoskonalonymi ludźmi, kiedy jeszcze nie są ludźmi w embrionalnym stanie (zarodkowym, załączkowym); w swoich wyższych, mniej materialnych sferach różnią się moralnie od ziemskich, ludzkich istot jedynie tym, że są pozbawione zmysłu osobowości i ludzkiej, emocjonalnej natury – dwóch cech czysto ziemskich. Pierwsze z nich – udoskonalone – uwolniły się od tych uczuć, ponieważ:

- nie miały więcej cielesnego, zmysłowego i materialnego ciała – nieustannie obciążającego duszę;

- czysto duchowy element, nie sprawiający więcej kłopotu, stał się bardziej swobodny.

W konsekwencji stały się mniej podatne na wpływy mai, niż kiedykolwiek będzie to możliwe dla człowieka, o ile nie stanie się adeptem, utrzymującym swoje dwie osobowości – duchową i fizyczną – całkowicie odosobnione.

Zarodkowe (embrionalne) monady, które jeszcze nigdy nie miały ludzkich ciał, również nie mogą mieć zmysłu osobowości (jaźni) lub egoizmu. To, co rozumiemy pod pojęciem osobowości jest ograniczone, ponieważ, jak to określił Coleridge, indywidualność istnieje sama w sobie, ale z odrębną naturą jako bazą (podstawą). Rzecz jasna, ów termin nie może być odnoszony do istot nieludzkich, ale do faktu, na którym opierały się pokolenia jasnowidzów, że żadna z tych istot, wyższych

lub niższych, nie była indywidualnością w sensie rozumianym przez człowieka, kiedy mówił: Ja jestem Ja i nikt inny. Innymi słowy: nie uświadamiają sobie one takiej rozłączności, jaka istnieje wśród ludzi i rzeczy na Ziemi. Indywidualność jest charakterystyczną cechą, odpowiadającą danej Hierarchii, a nie odrębnym jednostkom; cechy różnią się tylko stosownie do poziomu (planu), do którego należą owe Hierarchie. Im bliżej poziomu jednorodności i Jedynej Boskości, tym czystsza i słabiej akcentowana indywidualność w Hierarchii. Są one ostateczne pod każdym względem poza swoimi, wyższymi zasadami – nieśmiertelnymi iskrami, odbijającymi kosmiczne, wszechświatowe, boskie płomienie, zindywidualizowane i rozdzielone jedynie w sferach iluzji przez zdyferencjonowanie, tak samo iluzyjne, jak i wszystko pozostałe. Są żyjącymi istotami, albowiem stanowią rzeki, wypływające z Absolutnego Życia i odzwierciedlone na kosmicznym poziomie iluzji; istotami, których życie nie może być zgaszone dopóty, dopóki ogień nieznanomości (nieświadomości) nie zostanie ugaszony w tych, którzy czują owo życie. Zrodzone do życia pod ożywiającym wpływem niestworzonego promienia, odbicia wielkiego centralnego Słońca, lśniącego na brzegach rzeki życia – właściwie ten Wewnętrzny Pryncyp, będący wewnątrz nich, przynależy do Wód Nieśmiertelności, podczas gdy jego zdyferencjonowana powłoka ginie tak samo, jak i ludzkie ciało. Dlatego Young miał rację, mówiąc, że anioły to jedynie ludzie wyższego gatunku i nic więcej. Nie są one pomagającymi i ochraniającymi aniołami, podobnie jak nie są przedstawicielami Najwyższego; jeszcze mniej posłańcami gniewu jakiegokolwiek boga, stworzonego ludzką fantazją. Udawać się pod ich obronę jest tak głupio, jak wierzyć, że ich sympatia może być zapewniona przez składanie odpowiednich ofiar. Tak jak i człowiek, są one niewolnikami i twórcami niezmiennego oraz niezaprzeczonego karmicznego i kosmicznego prawa. Przyczyna jest oczywista. Nie mając elementu osobowości w swojej istocie, nie mogą posiadać osobistych właściwości podobnych do tych, którymi ludzie obdarzyli antropomorfizowanego Boga w egzoterycznych religiach – Boga zazdrosnego i niecierpliwego, który cieszy się i doznaje gniewu, życzliwie przyjmującego ofiary i bardziej despotycznego w swojej próżności i chętności niż ograniczony, nierozumny człowiek.

Człowiek, złożony z istot tych wszystkich niebieskich hierarchii, może stać się w niektórych wypadkach wyższy od jakiejś hierarchii lub klasy albo ich kombinacji.

Powiedziano, że człowiek nie może ani zaskarbić sobie łaski, ani rozkazywać dewom. Niemniej jednak paraliżując swoją niższą osobowość i, dzięki temu, osiągając pełnię wiedzy nieodłączności swojego wyższego "ja" od jedyne go absolutnego "ja", człowiek może, nawet w okresie swojego

ziemskiego życia, stać się jednym z nas. Poznając owoce wiedzy rozpraszające ciemnotę i nieuctwo, człowiek może zostać jednym z Elohimów lub Dhyani. Kiedy dotrze on do ich poziomu, wówczas powinien go ogarnąć Duch solidarności i idealnej harmonii, panujący w każdej hierarchii, i chronić od wszystkich przeciwności.

Główną trudnością, powodującą u uczonych brak wiary w boskie duchy, jak i w duchy natury, jest ich materializm. Podstawową natomiast przeszkodą, stojącą przed spirytualistą, przeszkadzającą mu w wierze w duchy, podczas gdy jednocześnie ochrania on ślełą wiarę w duchy zmarłych, jest powszechna ciemnota, nieuctwo i ignorancja – wyłączając kilku okultystów i kabalistów – dotycząca prawdziwej i rzeczywistej istoty w naturze materii. Od przyjęcia lub odrzucenia teorii zgodności lub Jedności wszystkiego istniejącego w Naturze w jej ultymatywnej Istocie zależy głównie wiara lub jej brak w istnienie wokół nas innych świadomych istot, oczywiście poza duchami zmarłych. Faktycznie, od właściwego i prawidłowego zrozumienia pierwotnej ewolucji ducha-materii i jej rzeczywistej istoty zależy dalsze oświecenie, rozjaśnienie umysłu studiującego okultystyczną kosmogonię oraz odnalezienie prawidłowego klucza do kolejnych, następnych już poznać.

Ściśle mówiąc, każdy tzw. Duch jest już wcielonym, uosobionym czy ucieleśnionym bądź przyszłym człowiekiem.

Dlatego też – od wyższego archanioła (Dhyan-Czochana) aż do ostatniego świadomego budowniczego (niższej klasy duchowych istot) – wszyscy okazują się ludźmi, żyjącymi eony wcześniej w innych manwatarach w tej lub innej sferze. Również i niższe elementale, na wpół rozumne i bezrozumne, są przyszlými ludźmi. Ten jeden fakt, że jakiś duch jest obdarzony rozumem, okazuje się wystarczającym dowodem czy argumentem dla okultysty, twierdzącego, że podobna istota była człowiekiem, a swoją wiedzę oraz rozum zdobyła podczas ludzkiego cyklu. We wszechświecie jest tylko jeden, niepodzielny i absolutny (Bcebedenie) Rozum; drży w każdym atomie, najmniejszym punkcie bezgranicznego kosmosu, który ludzie nazywają przestrzenią, rozpatrując go niezależnie od wszystkiego, co jest w nim zawarte. Już pierwsza dyferencjacja jego odzwierciedlenia w przejawionym świecie jest czysto duchowa, i istoty poczęte w nim, pozbawione jeszcze świadomości, mają jakieś odniesienie do tej świadomości, jaką my sobie wyobrażamy. Nie mogą mieć ludzkiej świadomości albo rozumu, umysłu, dopóki nie uzyskają osobowości i indywidualności. Brzmi to tajemniczo, tym niemniej stanowi oczywisty fakt w filozofii ezoterycznej.

Cały porządek natury świadczy o progresywnym ruchu, skierowanym ku wyższemu życiu. Wyznaczony plan w istocie dotyczy ślepych sił. Cały porządek ewolucji z jej nieskończonymi adaptacjami wyraźnie to potwierdza. Niezmiennie prawa unicestwiają słabsze gatunki, by oczyścić i przygotować miejsce dla silniejszych, co potwierdza niniejsza sentencja: przeżywa najlepiej przygotowany lub silniejszy zwycięża. Niewątpliwie jest to okrutne prawo, tym niemniej wszyscy oraz wszystko pracuje dla Wielkiego Zakończenia, Spełnienia. Sam fakt, że przechodzi najlepiej przygotowany i on właśnie jest zwycięzcą w bitwie o istnienie, wskazuje, iż to, co nazywamy nieświadomą naturą, w rzeczywistości jest całokształtem sił, którymi rządzą na wpół rozumne istoty, Elementale, prowadzone z kolei przez Wysokie Planetarne Duchy – Dhyani-Czochany. One to w swojej całości przedstawiają Przejawione Stowo Nieprzejawionego Logosa i tworzą w jednym i tym samym czasie umysł kosmosu i jego niezmiennie prawa.

Natura, brana w jej abstrakcyjnym sensie, nie może być nieświadoma, ponieważ jest emanacją Absolutnej Świadomości i, w ten sposób, okazuje się jej jednym aspektem na objawionym planie. Gdzie jest ów zuchwały człowiek, twierdzący że rośliny oraz minerały nie mają swojej specyficznej, im przysługującej świadomości? Może jedynie powiedzieć, że ta świadomość znajduje się poza granicami jego pojmowania.

Filozofia ezoteryczna wycisnęła na naszych umysłach i naszym myśleniu trzy odrębne reprezentacje wszechświata w jego trzech wyraźnych aspektach: Przedistniejący, ewoluujący z Wiecznie (Zawsze) Istniejącego i Zjawiskowy (świat iluzji, odbicie lub cień pierwszych. Podczas wielkiej tajemnicy i dramatu życia, znanego jako Manwata, rzeczywisty wszechświat jest podobny do przedmiotu, umieszczonego za białym ekranem, na którym odbijają się cienie. Rzeczywiste obrazy oraz rzeczy pozostają niewidzialne, podczas gdy przewody ewolucji są poruszane niedostrzegalnymi rękami. Tak więc ludzie i rzeczy okazują się jedynie odbiciami na białym polu rzeczywistości (rzeczywistości) poza siecią lub siłami Mahamai lub Wielkiej Iluzji. Było to nauczane w każdej filozofii, w każdej religii, zarówno do potopu, jak i po nim, w Indiach i Chinach, tak przez greckich, jak i chińskich mędrców. W egzoterycznych naukach pierwszych krajów te trzy wszechświaty były przedstawiane alegorycznie w postaci trzech trójc, wychodzących z wiecznego, centralnego zarodka i tworzących z nim Wyższą Jednię: Trójca pierwotna (początkowa), Trójca przejawiona (objawiona) i Trójca twórcza albo wszystkie trzy w Jednym. Ostatnia jest tylko symbolem w jej konkretnym

ujawnieniu pierwszych idealnych dwóch. Dlatego też filozofia ezoteryczna nie zatrzymuje się na konieczności tego czysto metafizycznego przedstawienia i nazywa jedynie pierwszą trójcę lub wszechświat wiecznie istniejący. Taki jest punkt widzenia każdej z sześciu wielkich szkół hinduskiej filozofii – sześciu zasad tego jedyne go ciała mędrca, w którego siódmym pryncypium objawia się gnoza, wiedza tajemna.

Mam nadzieję, iż pomijając powierzchowność wykładów komentarza do siedmiu stanc, dostatecznie dużo zostało podane w kosmogenicznej części mojej pracy, aby w wystarczającym stopniu wykazać, że archaiczne nauki były bardziej naukowe we współczesnym rozumieniu tego słowa niż jakiegokolwiek inne starożytne nauki, poddające się ezoterycznej ocenie i osądowi w egzoterycznym aspekcie. Jak już powiedziałam, ta praca nie wyjaśnia znacznej większości spraw i nie odpowiada na większość pytań, a jedynie tłumaczy niektóre z nich, te, które mogą być ujawnione za zgodą Mahatmy. Dlatego też student musi opierać się na własnej intuicji.

Moim głównym zadaniem, realizowanym z najwyższą troską i starannością, było pełne objaśnienie już podanych, nierzadko błędnych informacji; uzupełnienie wiedzy tam, gdzie to było możliwe; osłona bądź ochrona naszych doktryn przed atakami współczesnego sekciarstwa, w szczególności materializmu – bardzo często niesłusznie nazywanego naukowym – podczas gdy w rzeczywistości nauka i pseudonauka powinny ponosić pełną odpowiedzialność za podawane teorie, twierdzenia, fakty czy hipotezy. Społeczeństwo w swojej niewiedzy ślepo przyjmuje wszystko, co pochodzi od tzw. autorytetów, i uważa za swój obowiązek rozpatrywanie każdego twierdzenia wychodzącego od człowieka nauki jako udowodnionego faktu, a wyszydza wszystko i urąga wszystkiemu, co pochodzi z pogańskich źródeł. Z tego też powodu, z materialistycznymi naukowcami można walczyć jedynie ich własnym orężem, czyli polemikami i dowodami; do każdej książki jest dołączona ad-denda, gdzie są zestawione przeciwstawne punkty widzenia wykazujące, jak często wielkie autorytety mogą się mylić. Wierzmy, że ta forma obrony jest skuteczna, ponieważ podkreśla słabe punkty naszych przeciwników i udowadnia, iż ich sofizmaty są błędne.

My uznajemy Hermesa i jego mądrość w ogólnoświatowym charakterze, oni – Arystotelesa jako przeciwnika intuicji i doświadczeń wieków. Uzurpują sobie, że ich prawda jest wyłączną własnością zachodniego świata. Oto w czym tkwi przyczyna. Już Hermes powiadał, że: Wiedza wielce różni się od rozsądku, ponieważ rozsądek jest rzeczą, która ją przewyższa, ale wiedza jest końcem rozsądku – to jest iluzji naszego fizycznego mózgu i jego rozsądku, podkreślając przeciwstawność wiedzy, zdobytej z trudem przez zmysły i umysł (manas), i intuicyjnej wszechwiedzy duchowej boskiej duszy (buddhi).

Bez względu na rzeczywiste przeznaczenie mojego dzieła, a także dzieł moich przyjaciół, mam nadzieję, iż udowodniłam następujące fakty:

1. Doktryna tajemna nie uczy ateizmu. Wyjątkiem jest określenie nastika, wywodzące się z sanskrytu, które oznacza odrzucenie bałwanów, włącznie z każdym antropomorficznym bogiem. Wyłącznie w tym sensie każdy okultysta jest nastikiem;

2. Uznaje Logosa lub zbiorowego twórcę wszechświata, demiurga w znaczeniu architekta jako twórcy gmachu, a więc wówczas, gdy ów architekt nie wmurował ani jednej cegły, ponieważ była to praca robotników, ale opracował, stworzył plan gmachu. W naszym przypadku plan był dany przez przedstawienie kosmosu, a trud budowania został przekazany zastępom inteligentnych sił. Ów demiurg nie jest osobowym bóstwem – a więc niedoskonałym, pozakosmicznym Bogiem, a jedynie całością Dhyani-Czochanów i innych sił;

3. Dhyani-Czochany są dwoiste w swojej naturze – zbudowane z nierozumnej, grubej energii, cechującej materię i rozumnej, inteligentnej duszy lub kosmicznej świadomości, kierującej i prowadzącej tę energię, która jest Dhyani-Czochaniczną myślą, odzwierciedlającą przedstawienie kosmicznego umysłu (rozumu). Rezultatem są stale zmieniające się fizyczne objawienia i moralne skutki na Ziemi podczas manwatarycznych okresów, przy czym to wszystko jest podporządkowane prawu karmy. Proces ten nie zawsze jest doskonały i jeśli pominiemy liczne dowody potwierdzające istnienie kierującego umysłu za zasłoną, to zauważymy luki, niedostatki i często kończy się on niepowodzeniem. Wynika stąd, że ani zbiorowy demiurg, ani żadna z działających sił rozpatrywana pojedynczo nie mogą być przedmiotem boskiej czci lub ubóstwienia czy deifikacji. Niemniej jednak mają prawo oczekiwać podziękowań i szacunku ze strony ludzkości; człowiek natomiast powinien zawsze pomagać boskiej ewolucji idei tak, aby stawał się, na miarę swoich możliwości, pracownikiem natury w zadaniach cyklu. Jedynie wiecznie niewiadoma i niepoznawalna Karana, Bezprzyczynowa Przyczyna wszystkich Przyczyn powinna mieć swoją świątynię i ołtarz w tajemnej i nietkniętej części naszego serca – niewidoczna, nieodczuwalna, cichy i słaby głos naszej duchowej świadomości. Ci,

k którzy ją wielbią, powinni czynić to w milczeniu i świętej samotności swoich dusz, czyniąc własnego ducha jedynym pośrednikiem pomiędzy nimi a wszechświatowym (uniwersalnym) duchem, swoje dobre uczynki poświęconymi sługami, a swoje grzeszne zamiary pojedynczymi, widzialnymi i obiektywnymi ofiarami, dostarczającymi tej Obecności.

Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy [...] wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu (Mateusz, VI, 5-6). Nasz Ojciec jest wewnątrz nas; on jest siódmym pryncypium w naszej świątyni, duchowego poznawania duszy. Królestwo boskie i niebo wewnątrz nas, powiedział Jezus, a nie poza nami. Dlaczego chrześcijanie są takimi ślepcami, że nie widzą sensu tych mądrych słów, mechanicznie przez siebie powtarzanych?

4. Materia jest wieczna. Jest to Upadhi lub Fizyczna Podstawa Jedynego Bezgranicznego Kosmicznego Umysłu, na której buduje on swoje przedstawienia. Z tego też powodu ezoterycy utrzymują, że nie ma nieograniczonej lub martwej materii w naturze. Różnice występujące pomiędzy nimi są spowodowane przez naukę, samowolne i bezpodstawne. Prawdziwa nauka jest jak wielce lekkomyślna panna, o czym wiemy z własnego doświadczenia. Okultyzm zna i uczy inaczej, tak jak to czyniono od niepamiętnych czasów, od Manu i Hermesa do Paracelsusa i jego następców.

Hermes Trismegistos, ów wielki wtajemniczony, tak oto mówi:

O, synu mój, materia staje się; pierwotnie była ponieważ jest przewodnikiem tego, co się staje. Stawanie się (ujawnienie lub uzewnętrznienie) jest sposobem działania Boga. Będąc obdarzona zarodkiem stawania się, (obiektywna) materia rodzi się, albowiem twórcza siła kształtuje ją zgodnie z idealną formą. Materia jeszcze nie poczęta nie ma formy; staje się nią w momencie podjęcia działalności.

Doktor Anna Kingsford, znakomita tłumaczka i kompilatorka fragmentów hermetycznych, zauważyła:

Doktor Menard podkreślił, że w języku greckim jedno i to samo słowo oznacza albo być urodzonym albo stawać się. Wyrażona tu myśl zwraca uwagę na fakt, że materia świata w swojej istocie jest wieczna, ale przed ukształtowaniem lub przed staniem się owa materia znajduje się w biernym, pozbawionym ruchu stanie. Zatem taką była materia przed uzewnętrznieniem w działaniu; teraz staje się, a więc jest żywa i postępująca. Następnie Kingsford podaje czysto wedantyczną doktrynę hermetycznej filozofii. Zgodnie z nią:

Tworzenie jest okresowym działaniem (manwatara) Boga, który zgodnie z hermetyczną myślą (lub która, według wedantystów) ma dwie formy przejawiania się – działanie lub istnienie – Bóg ewolucyjny (Deus Explitus) i Pasywność Bycia (pralaja) – Bóg inwolucyjny (Deus Implicitus). Obie postacie są doskonałe i zakończone, tak jak stan czuwania i snu. u człowieka. Niemiecki filozof, Fichte, określał byt (Sein) jako jedność, którą ogarniamy jak wielość jedynie przez istnienie (Da-sein). Ten pogląd jest całkowicie hermetyczny. Idealne Formy okazują się prototypami lub plastycznymi ideami neoplatoników; wiecznymi przedstawieniami rzeczy, istniejących w Boskim Umyśle do Stworzenia lub ujawnienia.

Natomiast filozofia Paracelsusa głosi, iż: Wszystko jest dziełem jednego, wszechświatowego, twórczego wysiłku [...] Nie ma niczego martwego w naturze, [wszystko okazuje się organiczne i żyjące, i dlatego cały świat jest żywym organizmem.

5. Wszechświat został ujawniony ze swojego idealnego planu, zamkniętego w wieczności i nieświadomości tego, co wedantyści nazywają Parabramanem. W rzeczy samej jest to tożsame z tezami wyższej filozofii Zachodu; wrodzone, wieczne i samoistne idee Platona, odzwierciedlone teraz przez von Hartmanna. Niepoznawalny H. Spencera nosi w sobie jedynie słabo zarysowane podobieństwo do tej transcendentalnej rzeczywistości, w którą wierzą okultyści i która często jest jedynie prostym uosobieniem jakiejś siły spoza zjawiska (fenomenu). Jest to nieskończona i wieczna energia, od której pochodzą wszystkie rzeczy. Autor Filozofii nieświadomego doszedł tak blisko do rozwiązania tej wielkiej tajemnicy, jak to tylko jest możliwe dla przeciętnego śmiertelnika. Niewielu było takich, którzy w starożytnej lub w średniowiecznej filozofii odważyli się zbliżyć do tego tematu lub chociaż o nim napomykać. Paracelsus wspomina o tym w toku wywodów, a jego idee zostały zgrabnie zsyntetyzowane przez doktora Franza Hartmanna, członka Towarzystwa Teozoficznego, w jego dziele zatytułowanym Paracelsus, skąd zaczerpnęłam kilka uwag.

Wszyscy chrześcijańscy kabaliści dobrze rozumieli wschodnią, podstawową ideę. Działająca siła, moc, Nieustanny Ruch Wielkiego Oddechu (Tchnienia) jedynie przebudza kosmos w zaraniu każdego nowego periodu, puszczając go w ruch za pośrednictwem dwóch przeciwnych sobie sił, dośrodkowej i odśrodkowej, męskiej i żeńskiej, pozytywnej i negatywnej, fizycznej i duchowej; obie, będąc jedną,

prymordialną (odwieczną) siłą zostają ujawnione obiektywnie na poziomie (planie) iluzji. Inaczej mówiąc: ów dwojaki ruch przenosi kosmos z planu wiecznego ideału do poziomu oczywistego wyjawnienia lub z numeralnego na fenomenalny (zjawiskowy) plan.

Wszystko, co jest, było i będzie wiecznie jest, nawet niepoliczalne formy, które są ostateczne i niszczone jedynie w ich obiektywnym stanie, ale nie w ich idealnej formie. Istnieją jako idee w wieczności, a kiedy przeminają, szczerzą, będą istniały jako odbicia, odzwierciedlenia.

Okultyzm uczy, że nikomu i niczemu żadna forma nie może być dana, cokolwiek by to było, dopóki jego idealny typ nie zaistnieje na subiektywnym poziomie; dodam jeszcze, że żadna forma lub kształt nie może wejść do świadomości człowieka lub rozwinać jego wyobrażenia, jeżeli nie istnieje nawet jako przybliżony prototyp. Żaden kształt człowieka, zwierzęcia, rośliny czy minerału (kamienia) nie był stworzony, ale na naszym planie stawał się, a więc był obiektywizowany w swoją obecną materialność lub rozwijał się od wewnątrz na zewnątrz, ze szczególnie uduchowionej, wzniosłej i po-nadmysłowej istoty w jej grubszą widzialność. Zatem nasze ludzkie kształty istniały w wieczności jako astralne lub eteryczne prototypy. Według tych kształtów duchowe istoty albo bogowie, których obowiązkiem było wyzwanie ich do obiektywnego bycia i ziemskiego życia, ujawnili protoplazmowe formy przyszłych ego z własnych istot. Następnie, kiedy owe ludzkie upadki lub podstawowe formy (kształty) były już gotowe, ziemskie siły natury rozpoczęły żmudną pracę nad tymi ponad-zmysłowymi kształtami zawierającymi, poza własnymi elementami, również elementy przeszłych roślinnych i przyszłych zwierzęcych form tegoż globu. Stąd też zewnętrzna powłoka człowieka przeszła przez każde roślinne i zwierzęce ciało, zanim była gotowa przyjąć ludzką postać. Kolejne informacje, dotyczące tego tematu, bardziej szczegółowe, podam w drugim tomie i w związku z tym nie będziemy dalej poruszać tej problematyki.

Zgodnie z hermetyczno-kabalistyczną filozofią Paracelsusa, Yliaster – przodek nowo narodzonego protyla (pierwsza homogeniczna prymordialna substancja, wprowadzona do chemii przez doktora Krokosa, lub prymordialna protomateria) – z siebie wyłonił kosmos.

Kiedy rozpoczął się proces tworzenia (ewolucji), Yliaster rozdzielił się; roztopił i rozpuścił, wyprowadzając ze swojego wnętrza Ideos lub Chaos (Mysterium Magnum, Iliados, Limbus Major lub Prymordialna Materia). Ta Prapierwotna Istota, monistyczna po naturze, przejawia się nie tylko jako życiodajna, duchowa siła, niewidoczna, niepojęta i nieopisana moc, ale również jako żywa materia, formująca substancje żywych istot W Limbusie lub Ideosie Prymordialnej Materii (czyli pro-ilusie), w jednym tonie wszystkich utworzonych rzeczy mieści się istota wszystkiego istniejącego. Można zatem powiedzieć, iż jest to matryca wszystkich rzeczy, która zawiera w sobie substancje wszystkich, w przyszłości utworzonych, rzeczy. Starożytni opisali chaos [...] w którym narodził się pierwotny makrokosmos, tak więc przez podział i ewolucję w Mysteria Specialia każda oddzielna istota otrzymuje swoją egzystencję, byt. Wszystkie istoty oraz elementarne istnienia były zamknięte w niej in potentia a nie w in actu.

Sens i znaczenie tego określenia, Mysteria Specialia, Hartmann przetłumaczył na podstawie oryginalnych tekstów Paracelsusa. Zgodnie z wielkim różokrzyżowcem Mysterium jest wszystko to, z czego może się rozwinąć to, co jest zamknięte w nim jedynie w stanie embrionalnym. Ziarno jest mysterium rośliny, jajko – żywego ptaka, itd.

Pozwoliło to tłumaczowi, doktorowi F. Hartmannowi, na poczynienie uwagi, że prawdopodobnie Paracelsus już trzy lata temu wstecz przewidział odkrycie potencjału materii.

Tak więc Magnus, Limbus lub Yliaster Paracelsusa jest niczym innym, jak naszym starym przyjacielem, Ojcem-Matką, ukrytym wewnątrz, do czasu swojego ujawnienia w przestrzeni. To jest wszechświatowe, uniwersalne tony Kosmosu, uosobione w dwoistym aspekcie (charakterze) makrokosmosu i mikrokosmosu lub wszechświata i naszego ziemskiego świata, przez Aidi-Prakriti, duchową i fizyczną naturę. Jedynie średniowieczni kabaliści, ci, którzy postępowali w ślad za Żydami lub jednym albo dwoma neoplatonikami, przyjęli termin mikrokosmosu odniesieniu do człowieka. Starożytna filozofia nazywała Ziemię mikrokosmoem makrokosmosu, człowieka zaś – rezultatem czy skutkiem tych dwóch.

Wyraźnie objaśniał to Paracelsus, podkreślając, że: Magnus Limbus jest szkółką, z której wyrastają wszystkie trawy; w tym sensie jak drzewo może wyrosnąć z małego ziarna, z tą jedynie różnicą, że wielki Limbus pochodzi od Słowa Boga, podczas gdy mały Limbus (ziemskie ziarno lub sperma) pochodzi z Ziemi. Wielki Limbus jest ziarnem, z którego wyrastają, powstają wszystkie istoty, a mały Limbus jest dokonaną istotą reprodukcją jego formę, która sama była utworzona przez wielkiego Limbusa. Mały Limbus włada wszystkimi właściwościami wielkiego w tym sensie, jak syn włada organizmem, tożsamym z organizmem ojca [...] Kiedy (...) Yliaster rozpuścił się, Ares, rozdzielająca,

różnicująca moc (siła) – fohat, jeszcze jeden stary przyjaciel – rozpoczęła swoją działalność. Wszystko wytworzone (zbudowane, ukształtowane) okazało się następstwem rozdzielania i zajęto swoje miejsca. Z Ideosa wyionity się elementy ognia, wody, powietrza i ziemi; poczęcie (narodzenie) ostatniego elementu nie dokonało się drogą materialną czy też prostym rozdzielaniem, ale duchowo i dynamicznie (albo drogą złożonych kombinacji, takich jak mechaniczne zmieszanie jako przeciwne chemicznym kombinacjom), właściwie tak jak ogień może być skrzesany z krzemienia albo drzewo rozwinąć się z ziarna, chociaż początkowo nie było ani ognia w kamieniu, ani drzewa w ziarnie. Duch żyje i życie jest duchem; i życie, i duch [prakriti i purusza (?)] tworzą wszystkie rzeczy, ale w istocie są one jedną, a nie dwójnją. Tak samo jest wśród elementów: każdy z nich ma swojego Yliastera, ponieważ Jakakolwiek działalność materii, w każdej formie jest jedynie wypływem (upływem) z jednego i tego samego źródła. Tak jak z ziarna (nasienia) wyrastają korzenie z włóknami, następnie łodyga ze swoimi gałęziami i liśćmi, a później kwiaty i nasiona, tak i wszystkie istoty były zrodzone z elementów i składają się z elementarnych substancji, z których następnie mogą powstać nowe formy życia, noszące charakterystyczne oznaki swoich rodziców. Elementy, jako matki wszystkich twórców, posiadają niewidoczną i duchową naturę, a także duszę. One wszystkie wynikają bądź wypływają z Mysterium Magnum.

Doktryna mówiąca o posiadaniu charakterystycznych cech swoich rodziców była znana trzysta lat temu. Jest ona tożsama z inną, która zrewolucjonizowała nowoczesną myśl, kiedy to Darwin nadał jej nową formę. Dokładniej opracowana przez Kapilę w filozofii Sankchia.

Jeśli chodzi o dusze elementów, wschodni okultyści powiadają, że są one kierowane i uduchowione lub ożywione przez duchowe istoty, pracowników w niewidocznych światach i za zasłoną okultystycznej natury in abscondito.

Porównajmy to z fragmentem Wisznu-Purany.

Z Pradhany [prymordialna substancja], kierowanej przez Kshetrajna [uosobiony Duch (?)], dokonuje się nierównomierny rozwój [ewolucja] tych właściwości [...] Od Wielkiej Pryncypii [Mahat] (Ogólnoświatowego) Rozumu [lub Umysłu] rozpoczyna się początek cieńszych elementów i organów zmysłów...

W tej sytuacji można wykazać, że w starożytności wszystkie podstawowe prawdy natury były wszechgólne, a fundamentalne idee o duchu, materii i wszechświecie lub o Bogu, substancji i człowieku były tożsame. Wystarczy wziąć dwie najstarsze filozofie religii, hinduizm oraz hermetyzm, z pism Indii i Egiptu, a ich tożsamości czy nawet identyczności można łatwo dowieść.

Każdy, kto czytał dopiero co wspomniane tłumaczenie, a także Hermetyczne fragmenty, sporządzone przez naszą zmarłą przyjaciółkę, doktor Annę Kingsford, bez problemu zrozumie podane kwestie, które staną się dla niego jasne. Przekład ten wskazuje na ogromny talent i dużą intuicję tłumacza, dzięki czemu można było lepiej przekazać słabe partie tekstu, który został zniekształcony i zaciemniony przez sekciarskie ręce, tak Greków, jak i chrześcijan. Czytamy w nim między innymi:

Stworzenie widzialnego świata przez pracujących bogów lub tytanów, jako pośredników Najwyższego Boga, okazuje się w pełni hermetyczną ideą, spotykaną we wszystkich religijnych systemach i pozostaje w zgodzie z nowoczesnymi, naukowymi badaniami [?], wskazując nam wszędzie Boską Moc, działającą za pośrednictwem sił natury.

W tym miejscu wypada jednoznacznie podkreślić, iż Najwyższy Bóg, chociaż wyrażenie to często występuje we wspomnianych Fragmentach, jest terminem z którym nie mogę się zgodzić – Wszechświatowy (Uniwersalny) Intelkt nie jest istotą ani bogiem.

Oto następny fragment, tym razem pochodzący z pracy Dewy świata:

Ta Wszechświatowa Istota, mieszcząca w sobie wszystko i będąca wszystkim istniejącym, wprawia w ruch duszę i świat, wszystko, co zawiera w sobie Natura. W wielorakiej jedności wszechgólnego Życia nieskończone indywidualności różnią się między sobą swoimi różnicami, tym niemniej są zjednoczone w taki sposób, że wszystko istniejące jest jednością i wszystko pochodzi od Jedności.

Jeszcze jeden przykład:

Bóg nie jest Umysłem (Intelektem, Rozumem), ale przyczyną istnienia (egzystencji) Umysłu; nie jest Duchem, ale przyczyną istnienia Ducha; nie jest Światłem, ale przyczyną istnienia Światła.

Podane wyżej fragmenty wykazują jednoznacznie, iż Boski Pymander, bez względu na zakres skażeń i zniekształceń w niektórych miejscach, powstałych po chrześcijańskiej obróbce tekstu, był napisany przez filozofa; z kolei największa partia Hermetycznych fragmentów jest wytworem

sekiarskich pogan ze skłonnościami do antropomorfizowania Najwyższej Istoty; oba teksty są echem ezoterycznej filozofii i hinduskich Puran.

Porównaj oba wezwania, inwokacje – jedno do hermetycznego Najwyższego, drugie także skierowane do Najwyższego, ale w tym wypadku chodzi o arian.

Hermetyczny fragment, cytowany przez Suidasa, głosi:

Zaklinam ciebie, Niebo, święte dzieło wielkiego Boga; Zaklinam ciebie, Glosie Ojca, wypowiedziany na początku, kiedy był tworzony wszechświat; Zaklinam ciebie jednym Słowem, Synu Ojca, podtrzymujący wszystko istniejące. Bądź miłościw, bądź miłościw.

Temu zaklęciu towarzyszy inne:

Tak więc Idealne Światło było przed Idealnym Światłem i Świetlisty Intelkt od Intelktu zawsze istniał, a jego jedność była niczym innym jak Duchem, okrywającym wszechświat, poza którym nie ma ani Boga, ani aniołów, ani innych początków, ponieważ On (Ono) jest Panem wszystkiego istniejącego, i Moc, i Światło, i wszystko zależy od Niego (Tego), i wszystko w Nim (w Tym)...

Trismegistos odcina się od tego fragmentu i, negując jego treść, miał powiedzieć:

Niemożliwa jest rozmowa o Bogu, albowiem cielesne nie jest w stanie wyrazić tego, co bezcielesne [...] To, co nie ma żadnego ciała ani widzialności, ani kształtu, ani materii, nie może być pojęte zmysłami. Ja rozumiem, Tatiosie, ja rozumiem, że to, czego nie można określić – jest Bogiem.

Jasne jest owo zaprzeczenie pomiędzy tymi dwoma urywkami, ponieważ pokazuje że:

- Hermes to ogólny pseudonim, używany przez szeregi pokoleń mistyków wszystkich odcieni;
- przed przyjęciem jakiegokolwiek fragmentu ezoterycznego tekstu należy przeprowadzić odpowiednie badania, a nie akceptować go, dlatego że jest starożytny.

Porównajmy wyżej podane fragmenty z podobną inwokacją czy zaklinaniem, pomieszczonym w jednym z hinduskich tekstów – bardzo starym, jeżeli nie starszym. Jest to Paraszara, ariański Hermes, pouczający Maitreya, hinduskiego Asklepiosa, i wzywający Wisznu w jego potrójnej hipostazie:

Chwała niezmiennemu, świętemu, wiecznemu, najwyższemu Wisznu, jedynej uniwersalnej (ogólnoświatowej) Naturze, potężnemu nad wszystkimi; chwała Jemu, który jest Hiranyagarbha, Hari i Sankara (Brahma, Wisznu, Sziwa), twórcą, obrońcą i niszczycielem świata; chwałę Vasudewa, wyzwolicielowi (jego czciciel); chwała jemu, którego istota jedna i wieloraka; który jednocześnie jest delikatny (wysublimowany) i materialny, rozdzielony i nierozdzielony; chwałę Wisznu, przyczynie koniecznego wyzwolenia; chwata najwyższemu Wisznu, przyczynie tworzenia, istnienia i końca tego świata; który jest korzeniem świata i który jest składem tego Świata.

Ta wielka inwokacja o głębokim filozoficznym znaczeniu w swojej podstawie jest tak plastyczna dla pospółstwa, jak hermetyczna modlitwa dla antropomorficznej istoty. Powinniśmy szanować te uczucia, które dyktowały oba wezwania, nie możemy jednak nie widzieć dysharmonii z jego wewnętrznym znaczeniem, również z tym, które spotykamy w hermetycznych traktatach, gdzie jest powiedziane:

Trismegistos: Rzeczywistość nie jest na Ziemi, synu mój, i ona nie może do niej przynależeć [...] Na Ziemi nie ma niczego realnego, rzeczywistego [...] tutaj ukazują się jedynie powierzchowności [...] On [człowiek] nie jest realny, synu mój, jak człowiek. Rzeczywistość zawiera się tylko w sobie i zostanie tym, czym jest [...] Człowiek jest przemijający, dlatego też nie jest rzeczywisty, a jedynie jest powierzchownością, ta natomiast jest największą iluzją.

Tatios: Zatem i niebiańskie ciała nie są rzeczywiste, ojczyste mój, ponieważ one także się zmieniają?

Trismegistos: To, co podlega narodzinom i zmianom, nie jest realne, rzeczywiste [...] w nich jest jakaś kłamiwość, w sile której oni także się zmieniają...

Tatios: Czymże w takim razie jest prymordialna rzeczywistość, o ojczyste mój?

Trismegistos: On, Kto (To, Co) jest Jeden i Sam, o Tatiosie. On, Kto (To, Co) nie jest stworzony z materii, nie ma żadnego ciała. Kto (Co) nie ma ani kolorów, ani formy (kształtu). Kto (Co) nie zmienia się i nie przekształca, ale Kto (Co) zawsze jest.

Przytoczony wyżej fragment w pełni odpowiada nauce wedanty, prowadząca myśl zaś jest okultystyczna, a w samych Hermetycznych fragmentach wiele miejsca poświęcono Doktrynie tajemnej,

Doktryna tajemna twierdzi, że cały wszechświat jest rządzony przez rozumne i półrozumne siły i potęgi, jak to już zostało powiedziane na początku. Chrześcijańska teologia nie dość, że dopuszcza

istnienie takiego podziału, to jeszcze zmusza do wiary w niego, przeprowadzając zarazem nowy, arbitralny podział na anioły i diabły. Nauka odrzuca istnienie jednych i drugich, a także ośmiesza samą ideę. Spirytualiści wierzą w duchy zmarłych i poza nimi nie uznają żadnych innych klas niewidzialnych istot. Okultyści i kabaliści są zatem jedynymi racjonalnymi wyrazicielami i przedstawicielami starożytnych tradycji; tych, które obecnie stanowią dogmatyczną wiarę z jednej strony, z drugiej zaś dogmatyczną negację. Stanowisko to wynika z faktu, że zarówno wiara, jak i niewiara, swym zasięgiem obejmują jedynie (lub tylko) małą część nieskończonego horyzontu duchowych i fizycznych przejawień (objawień); ów swoisty układ sprawia, iż oba stanowiska mają rację, jeżeli rzecz całą rozpatruje się z punktu widzenia osobistych racji; układ ten powoduje, że oba poglądy są błędne, ponieważ wierzą, iż mogą zakreślić całość w swoich, nader wąskich ramach, a tego właśnie nigdy nie dokonają.

W tym względzie nauka, teologia i nawet spirytualizm wykazują nie więcej mądrości niż struś, chowający własną głowę w piasek u swoich nóg, będąc przekonanym, że nic nie może istnieć poza granicami jego punktu obserwacji i ograniczonej przestrzeni, zajmowanej przez jego głupią głowę.

Ponieważ jedyne dzieło poruszające ten temat i dostępne przeciętnym ludziom na Zachodzie to właśnie wspomniane wcześniej Hermetyczne fragmenty, sądzę więc, iż możemy przeciwstawić je ezoterycznej filozofii. Oczywiście można by odwołać się do urywków z innych dzieł, ale takie podejście pozostałoby niezrozumiałe i bezużyteczne. Dlaczego? Dlatego, że znamienita część społeczeństwa zachodniego nic nie wie o chaldejskich dziełach, przetłumaczonych na język arabski i ukrytych, oraz niektórych wtajemniczonych sufi.

Odwołajmy się więc do Definicji Asklepiosa, zebranych przez wspomnianą wcześniej doktor Annę Kingsford. Niektóre z podanych sentencji całkowicie pozostają w zgodzie z ezoteryczną doktryną, chociaż niemało jest miejsc, świadczących o nader mocnych ingerencjach chrześcijańskiej ręki. Niemniej jednak, biorąc pod uwagę całość, charakterystyki geniuszy i bogów odpowiadają ezoterycznym naukom, ale poszczególne fragmenty odnoszące się do innych spraw bardzo różnią się od naszych doktryn.

Należy podkreślić, że hermetyczni filozofowie nazywali theoi (bogami), geniuszami i demonami te istoty, które my z kolei nazywaliśmy dewami, Dhyani-Czocha-nami, chitkami (Kwan-yin buddystów) i innymi, różnymi nazwami.

Demony w sokratycznym sensie, jak i w sensie lacińskiej oraz wschodniej teologii, są duchami wartowników ludzkiej rasy; ci, którzy przebywają w pobliżu nieśmiertelnych i stąd czuwają nad dziełami człowieka – jak powiada Hermes. W ezoterycznym języku oni właśnie są nazywani Chitkala; niektórzy z nich są tymi, którzy dostarczyli człowiekowi czwarte i piąte pryncypium (zasadę) z własnej istoty. Inni z kolei są nazywani Pitrisami. Kiedy będziemy mówili o tworzeniu skończonego człowieka, w pełni będzie to wyjaśnione. Korzeniem nazwy jest Chit, co oznacza: to dzięki czemu wywierały skutek, i wyniki działania oraz rozliczne gatunki wiedzy dla pożytku duszy lub wewnętrzny głos sumienia człowieka. Wśród joginów Chit jest rozpatrywane jako synonim Mahata – pierwotnego, początkowego i boskiego intelektu; ezoteryczna filozofia uważa, iż mahat jest korzeniem Chit, jego zarodkiem; Chit jest właściwością manasu w połączeniu z buddhi, właściwością przyciągającą do siebie w duchowym powinowactwie Chitkalę, pod warunkiem dostatecznego rozwinięcia się w człowieku. Oto dlaczego powiedziano, że Chit jest głosem osiagającym mistyczne życie i stającym się Kwan-yin.

Kilka okultystycznych aforyzmów

Są to sentencje, wybrane ze wschodnich (orientalnych) prawdziwych komentarzy, będących do tej pory tajemnymi.

Trzeba podkreślić, iż owa nauka nie odnosi się do Prakriti-Puruszy poza granicami naszego małego wszechświata.

XVII Pierwotnym bytem (egzystencją), podczas pierwszych zmierzchów świtu mahamanwatary (po ma-hapratai, następującej po każdym wieku Brahmy) jest świadomość duchowej właściwości. W przejawionych światach (Systemu Słonecznego) jest ona, w swojej obiektywnej subiektywności, podobna chmurze boskiego tchnienia dla wzroku jasnowidzącego w stanie ekstazy. Wychodząc z laya – ostatni stan bezruchu, nirwaniczne położenie siódmej zasady – rozprzestrzenia się w bezgraniczności na podobieństwo bezbarwnego duchowego fluidu. Znajduje się na siódmym poziomie (planie) i w swoim siódmym położeniu w naszym planetarnym świecie – nauka jest podana z naszego poziomu świadomości.

XVIII Dla naszego duchowego wzroku okazuje się substancją. Nie może być tak nazwana przez

ludzi w jego stanie czuwania; w swoim nieuctwie nazwali to Bóg-Duch.

XIX Ta substancja istnieje wszędzie i obrazuje pierwszy upadhi (podstawę), na którym nasz świat (System Słoneczny) został zbudowany. Poza ostatnim znajduje się w swojej dziewiczej czystości tylko pomiędzy słonecznymi systemami lub gwiazdami wszechświata, światami sformowanymi lub już formującymi się. Te, które jeszcze pozostają w laya, odpoczywają w jej łonie. Tak jak ta substancja jest innego gatunku niż znane na Ziemi, tak też mieszkańcy Ziemi widzą przez nią, dumając w iluzji i swojej niewiedzy, że przestrzeń jest pusta. Oczywiście w całym bezgranicznym wszechświecie nie istnieje pusta przestrzeń, nawet na szerokość palca (angula).

XX Materia lub substancja jest siedmioraka wewnątrz naszego świata, tak samo jak i poza jego granicami. Co więcej, każdy z jej stanów lub pryncypiów (zasad) dzieli się na siedem stanów gęstości. Surja (Słońce) w swoim widzialnym odbiciu jest pierwszym lub najniższym położeniem siódmego, najwyższego stanu wszechświatowej przestrzeni, najczystszej z czystych, pierwsze objawione (przejawione) tchnienie wiecznie nieobjawionego sat (istniejące, egzystujące). Wszystkie centralne, fizyczne lub obiektywne słońca, w swojej substancji, okazują się niższymi stanami pierwszej zasady tchnienia. Tak więc są one niczym więcej, jak odbiciami swoich pierwotnych, schowanych przed wzrokiem wszystkich, wyłączając Dhyani-Czochanów, których cielesna substancja przynależy do piątego podziału siódmej zasady Matki-Substancji; dlatego też jest ona cztery stopnie wyżej niż odbicia słonecznej substancji. Tak jak istnieje siedem dhatów (główne elementy w ludzkim ciele), tak samo istnieje siedem sił w człowieku i w całej naturze.

XXI Rzeczywista substancja Ukrytego (Słońca) jest jądrem Matki-Substancji – lub Marzeniem (Snem) Nauki, pierwotnej, rzeczywiście jednorodnej materii, której żaden śmiertelny tej rasy nie może obiektywnie sporządzić, nawet w tym kręgu. To jest serce i łono wszystkich żyjących oraz istniejących sił w naszym wszechświecie. To jest jądro, skąd wychodzą, by się rozprzestrzenić w swojej obrotowej wędrówce, wszystkie siły, które, spełniając swoje funkcjonalne obowiązki, wprawiają w ruch atomy, i ten fokus, w którym znowu się spotykają w swojej siódmej istocie co jedenaście lat. Wyśmiej tego, kto powie ci, że widział Słońce i że Słońce rzeczywiście porusza się naprzód w swojej codziennej drodze. Wisznu w aspekcie swojej aktywnej energii nigdy nie wschodzi i nigdy nie zachodzi i okazuje się siedmiorakim słońcem, które jest jednocześnie różne od niego, powiada Wisznu-Purana.

XXIII Faktycznie, z powodu siedmiorakiej natury starożytni mówili o Słońcu, że jest ciągnięte przez siedem koni, których liczba odpowiada równym rozmiarom wierszy w Wedach; lub, chociaż jest identyfikowane z siedmioma ganami (klasami istot) w swojej sferze, to jednak odróżnia się od nich. Podobnie jak człowiek, podchodząc do zwierciadła widzi w nim swoje wyobrażenie, tak i energia (albo odbicie, odzwierciedlenie) Wisznu (Słońca) nigdy nie jest rozdzielone, ale pozostaje w Słońcu (jak w zwierciadle), które ustanowiono. Rzeczywiście tak; także ma siedem promieni, ponieważ istotnie ono posiada ich...

XXV Siedem istot w Słońcu jest siedmioma świętymi, samorodnymi z mocy przysługującej łonu Matki-Substancji. Faktycznie, posyłają oni siedem głównych sił, nazywanych promieniami, które – na początku pralai – skupiają się w siedem nowych słońc dla następnej manwantary. Energia, z której oni wychodzą w świadome egzystowanie w każdym słońcu, jest tym, co niektórzy ludzie nazywają Wisznu, co jest Tchnieniem Absolutu. My nazywamy to Jedynym Przejawionym Życiem, które samo jest odzwierciedleniem Absolutu...

XXVII Ostatnie nigdy nie powinno być wyrażone w słowach z obawy, że nie uniesie części naszych duchowych energii, które podążają do stanu ego, duchowo wiecznie ciężąc do tego, tak jak cały fizyczny wszechświat ciąży do ego objawionego centrum kosmicznego.

XXVIII Pierwsze – Naczelne (Początkowe) Istnienie – które, dopóki znajduje się w tym stanie bytu, może być nazwane Jedynym Życiem, jest, jak już wyjaśniłam, cieniutką błonką dla tworzących i kształtujących celów. Przejawia się w siedmiu stanach, które z ich siedmioma podrodziałami obrazują Czterdzieści Dziewięć Ogni, wspomnianych w świętych księgach...

XXIX Pierwsza jest (...} Matka (Prima Materia). Podzielona na swoje pierwotne siedem stanów, kontynuuje zejście cyklami; kiedy już skondensowała się w swoim ostatnim pryncypium, jak gruba materia [Porównaj Naturę Hermetyków, schodzącą z wirowym ruchem w materię, kiedy spotyka niebiańskiego człowieka], zaczyna krążyć wokół siebie i ożywia siódmą emanację ostatniego, pierwszy i niższy element (zmija, polykająca własny ogon). W Hierarchii lub porządku istnienia, siódma emanacja jej ostatniej zasady okazuje się:

– W minerale iskrą, która jest w nim ukryta i wzywa do przemijającego bytu przez pozytywne przebudzenie negatywnego;

– W roślinie życiową i inteligentną siłą, która ożywia nasiona i rozwija je w trawkę, korzeń lub drzewko. Rzeczywiście, zarodek stanowi upadki siedmiu zasad przedmiotu (rzeczy), w którym on przebywa, ujawnia je, w miarę tego, jak rośnie i rozwija się;

– W każdym zwierzęciu jego życiową zasadą i siłą życia; instynktem i właściwościami; charakterystycznymi cechami i nadwrażliwością;

– W człowieku siłą dającą wszystko, czym obdarza pozostałe przejawione jedności w naturze. Poza tym rozwija w nim odbicie swoich Czterdziestu Dziewięciu Ogni. Każde z siedmiu pryncypiów człowieka jest całkowitym sukcesorem i współnikiem siedmiu zasad Wielkiej Matki. Oddech jej pierwszego pryncypium jest jego duchem (atma). Jej drugą zasadą jest buddhi (dusza). Biednie nazywamy ją siódmą. Trzecia obdarza człowieka materią mózgu na fizycznym poziomie i umysłem (rozumem), poruszającym mózg [który jest ludzką duszą], zgodnie z jego ograniczonymi możliwościami.

Jest siłą prowadzącą w kosmicznych i ziemskich elementach. Przebywa w ogniu, wywołanym z jego ukrytego bytu w rzeczywiste istnienie. Wiruje w wietrzyku, dmie w huraganie i powoduje ruch powietrza, którego element uczestniczy również w jednej z jej zasad. Poruszając się ruchem obrotowym, reguluje ruch wód, przyciąga i odpycha fale zgodnie z ustanowionymi prawami, których ożywiająca duszą okazuje się jej siódma zasada. (Rzecz jasna znam fizyczne przyczyny odpływów i przypływów. Tu należy rozumieć ożywiającego ducha całego kosmicznego ciała).

Jej cztery wyższe pryncypia zawierają zarodek, rozwijający się w kosmicznych bogów; jej trzy niższe poczynają życie elementów (elementali).

W naszym Słonecznym Świecie Jedyne Istniejące to niebo i ziemia, korzeń i kwiat, działanie i myśl. Jest w Słońcu, tak jak i w świetliku. Żaden atom nie może go uniknąć. Dlatego też starożytni mędrcy mądrze nazwali to Bogiem w naturze...

Być może, w związku z tymi informacjami, zasadne będzie podanie do wiadomości czytelników stanowiska pana Subba Roy w aspekcie dotyczącym sił, mistycznie określonych jako:

Kanya (szósty znak Zodiaku, Panna) oznacza dziewicę i reprezentuje szakti lub mahamayę. Ten znak jest szóstym raszi lub podziałem i przedstawia sześć początkowych, pierwotnych sił w naturze (syntetyzowanych przez siódmą).

Szakti dzielą się w następującym porządku:

1. Paraszakti – wielka lub najwyższa siła albo moc. Symbolizuje i włącza siły światła i gorąca]

2. Dźnanaszakti – moc intelektu i rozsądku, rzeczywista mądrość lub wiedza. Posiada dwa aspekty:

– Niektóre z jej manifestacji, kiedy jest pod wpływami lub kontrolą materialnej iluzji to: moc (siła) naszego umysłu w tłumaczeniu naszych wrażeń; moc wywoływania minionych wydarzeń (pamięć) i wywoływania przyszłych oczekiwań; moc, którą psycholodzy współcześni określają jako prawo asocjacji, pozwalające ustanawiać nieustanną łączność pomiędzy różnymi grupami odczuć oraz ich możliwościami i w ten sposób tworzyć pojęcia albo idee o zewnętrznym przedmiocie; moc w połączeniu naszych przedstawień przy pomocy tajnego ogniwa (klucza) pamięci, rodząca w ten sposób pojęcie samotności lub indywidualności.

– Dalsze okazują się wyszczególnieniem niektórych z jej przejawień przy jej wyzwoleniu z więzów materii: jasnowidzenie i psychometria.

3. Ichchhaszakti – oznacza dokładnie siłę woli. Zwykle jej przejawieniem jest utworzenie niektórych nerwowych prądów, wprawiających w ruch muskuły, nieodzowne dla wykonania określonego zamiaru;

4. Kriyaszakti –tajemna moc myśli, umożliwiająca tworzenie zewnętrznych, dostrzegalnych, fenomenalnych skutków za pośrednictwem przysługującej im energii. Starożytni twierdzili, że: każda myśl przejawia się zewnętrznie, jeśli uwaga będzie silnie na niej skoncentrowana. To samo dotyczy wyęźzonych pragnień.

Jogin czyni swoje cuda, wykorzystując do tego właśnie Ichchhaszakti oraz Kriyaszakti.

5. Kundaliniszakti – moc lub siła, poruszająca się wężowym lub wijącym ruchem. Jest to ogólnosiłowe życiowe pryncypium, przejawiające się wszędzie w naturze. Zawiera w sobie dwie wielkie wzajemnie przeciwstawne siły – przyciągania i odpychania. Elektryczność i magnetyzm są jedynie jej przejawami. To jest moc, która przynosi nieustanne dopasowywanie między wewnętrznymi a zewnętrznymi stosunkami. Ów proces, zdaniem Spencera, jest istotą życia – i to właśnie nieustanne

dopasowywanie między wewnętrznymi a zewnętrznymi stosunkami okazuje się podstawą transmigracji dusz. Jest to punardžanman (przeistoczenie, transformacja) w doktrynach starożytnych hinduskich filozofów.

Jogin musi w pełni władać tą siłą, jej mocą, zanim zechce osiągnąć moksę, wyzwolenie.

6. Mantrikasakti – dokładnie oznacza to moc liter, mowy i muzyki. Wszystkie starożytne Mantra Szastra zawierały ową siłę we wszystkich jej przejawieniach przy oddziaływaniu na materię. Działanie muzyki jest z kolei jednym ze zwykłych objawień. Moc cudownego, niewypowiedzianego imienia okazuje się koroną tej szakti.

Współczesna nauka jedynie częściowo zbadała pierwszą, drugą i piątą z wymienionych wyżej sił lub możliwości, ale pozostaje w całkowitej ciemności i niewiedzy wobec pozostałych mocy. Sześć sił w swojej jedności prezentuje astralne światło (Daiwiprakriti, siódma, światło Logosa).

To, co zostało powiedziane wyżej, miało na celu przedstawienie prawdziwych hinduskich wyobrażeń, chociaż nie stanowi nawet dziesiątej części tego, co mogłoby być jeszcze powiedziane, I tak sześć nazw wspomnianych sześciu sił przynależy do sześciu hierarchii Dhyani-Czochanów, syntetyzowanych ich pierwotną siódmą zasadą, personifikującą piąte pryncypium kosmicznej natury lub Matki w jej mistycznym sensie. Wyliczenie tylko sił jogi wymagałoby dziesięciu tomów; każda z nich posiada żywą, świadomą istotę, emanacją której jest ta siła.

Porównajmy wyżej przytoczone komentarze z wypowiedzią Hermesa Trzykroć Wielkiego:

Tworzenie życia przez Słońce jest tak nieprzerwane i ciągle, jak jego światło; nie może go nic zatrzymać ani ograniczyć. Wokół niego są zebrane, na podobieństwo armii satelitów, niepoliczalne ilości geniuszy, którzy bytują w sąsiedztwie nieśmiertelnych i stąd czuwają nad ludzkimi sprawami. Wypełniają wolę bogów (karma) przy pomocy burz, huraganów, ogni i trzęsień ziemi, jak i głodem, i wojną dla ukarania bezbożności...

Przypomnijmy sobie trzecią i czwartą stancę oraz ich komentarze, szczególnie zaś porównajmy wyjaśnienia pierwszej stancy o Lipikach i czterech maharadzach, pośrednikach karmy: Słońce ochrania i żywi wszystkie stworzenia, i tak jak idealny świat, który otacza świat zmysłów, napełniając go wielością oraz powszechnością różnorodnych form, tak i Słońce ogarnia wszystko swoim światłem, aprobując wszędzie rodzenie oraz rozwój stworzeń [...] Podporządkowano mu licznych geniuszy, [...] ponieważ jest ich mnóstwo i są różni, a ich liczba odpowiada liczbie gwiazd. Każda gwiazda posiada swojego geniusza, dobrego i złego według jego natury lub raczej działań, ponieważ działanie jest istotą geniusza [...] Wszyscy geniusze władają ludzkimi duszami. Również bogowie albo dhyani, a nie tylko i wyłącznie geniusze czy kierownicy siły – potrzęsają oraz strącają konstytucje i struktury państw i jednostek, odciskają swoje podobieństwo w naszych duszach, przebywają w naszych nerwach, szpiku, żyłach, arteriach i substancji mózgowej [...] W chwili kiedy każdy z nas otrzymuje życie i egzystencję, zostaje wzięty pod opiekę geniuszy (elementali) kierujących narodzinami, którzy klasyfikują się poniżej sił astralnych (ponadzmysłowe ludzkie duchy).

Człowiek składa się ze wszystkich wielkich elementów: ognia, powietrza, wody, ziemi i eteru – elementali, odpowiednio przynależących do konkretnych elementów, które czują się przyciągnięte do człowieka z uwagi na łączność z nim. Element górujący nad określonym organizmem będzie wiodący w okresie życia danego człowieka. Na przykład, jeśli człowiek ma przewagę ziemskiego, gnomicznego elementu, to wówczas krasnoludki (gnomy, skrząty) poprowadzą go do zbierania metali, do pieniędzy i bogactwa itd. Zwierzęcy człowiek jest synem zwierzęcych elementów, z których jego dusza (życie) była zrodzona; i zwierzęta są lustrem ludzi – powiada Paracelsus w dziele Fundamenta Sapien- liae. Paracelsus był ostrożny i chciał pogodzić Biblię z tym, co sam głosił; z tego powodu, nie mówił wszystkiego: Nieustannie zmieniają się, nie zawsze jednakowo, ale w wirowym ruchu. [Cykliczny proces w rozwoju]. Przenikając przez ciało dochodzą do dwóch części duszy, aby dano mogło od każdego otrzymać działanie jego własnej energii. Rozsądna część duszy nie podlega geniuszom, jest przeznaczona do przyjęcia Boga, opromieniającego ją słonecznym promieniem. [Bóg w człowieku I często wcielenie Boga, wysoko uduchowiony Dhyani-Czochan, poza przystługującym mu własnym siódmym pryncypium]. Nieliczni zostają oświeceni i od nich geniusze odstępują, ponieważ ani geniusz, ani bogowie nie mają władzy w obecności jedyne go promienia Boga. [Co oznacza tutaj Bóg? Nie antropomorfizowanego Boga-Ojca, ponieważ ten Bóg jest Elohimem, zbiorowo, i nie ma bytu poza wszystkimi wielościami. Poza tym, podobny Bóg jest skończony i niedoskonały. Pod nielicznymi rozumie się wysoko wtajemniczonych i adeptów, ludzi wierzących w bogów i nie znających Boga, ale jedynie ogólnoswiatowe, bezwarunkowe i bezwzględne bóstwo]. Wszyscy inni ludzie, duszą i ciałem prowadzeni przez geniuszy, do których przylegają i których czynności wypełniają [...] Tak, geniusze

kontrolują światowe sprawy i nasze ciała służą im instrumentalnie.

Przytoczony fragment, pochodzący z pracy *Dziewica świata*, poza kilkoma odrębnymi punktami przedstawia to, co sto lat temu i wcześniej było powszechną, zwykłą wiarą dla wszystkich narodów. Wprawdzie nadal pozostaje ortodoksyjna w swoim szerokim zakresie i głównych cechach, tak u pogan, jak i chrześcijan, z wyłączeniem garści materialistów oraz uczonych.

Czy nazwiemy geniusza Hermesa i jego bogów siłami ciemności i aniołami, jak ma to miejsce w greckich i łacińskich Kościołach; czy też określimy jako duchy zmarłych, jak czyni to spirytualizm; czy będą to bhuty oraz dewy, szaitany, dżiny, które to nazwy pozostają w użyciu w Indiach i muzułmańskich krajach – wszystkie te nazwy dotyczą jednego i tego samego: Iluzji. Niech to jednak nie będzie źle rozumiane, tak jak to stało się w zachodnich szkołach z tezami wielkiej filozoficznej doktryny wedantystów.

Wszystko, co istnieje, pochodzi od Absolutu, który, z uwagi na jedno tylko określenie, stanowi jedną i jedyną rzeczywistość – zatem wszystkie obce atomy Absolutu, powstające i przyczynowe elementy, niewątpliwie powinny być iluzją. Tak jednak dzieje się tylko z czysto metafizycznego punktu widzenia. Człowiek, który uważa siebie za logicznie myślącego i jest również uważany za takiego w opinii sąsiadów, określa wizje zwariowanego brata mianem halucynacji, czyniącymi z niego ofiarę szczęśliwą lub nad wyraz nieszczęśliwą, a także iluzje i urojone wyobrażenia. Ale gdzie jest taki wariat, dla którego obrzydliwe, straszliwe cienie w jego mózgu, jego iluzje nie są w danym momencie realnie działającymi, tak jak to, co może widzieć jego lekarz lub opiekun?

Wszystko jest odnośne w tym wszechświecie, wszystko jest iluzją. Ale doświadczenie wrażenia na każdym planie okazuje się rzeczywistością dla postrzegającej istoty, świadomość której znajduje się na danym poziomie, chociaż ukazane odczucia, rozpatrywane z czysto metafizycznego punktu widzenia, mogą być przedstawione jako nie posiadające obiektywnej rzeczywistości.

Ezoteryczna nauka powinna walczyć nie z metafizykami, ale z fizykami i materialistami, zwłaszcza że dla ostatnich życiowa siła, światło, dźwięk, elektryczność, nawet obiektywnie przyciągająca siła magnetyzmu, nie mają obiektywnego istnienia i są przyjmowane jedynie jako postacie ruchu, wrażenia lub odczucia oraz afekcja bądź wzruszenie materii.

Okultysta generalnie, jak i teozof, nie odrzuca, jak to błędnie wydaje się niektórym, poglądów i teorii współczesnych uczonych tylko dlatego, że są one przeciwne teozofii. Pierwszą regułą, prawem naszego towarzystwa jest oddanie cesarzowi co cesarskie. Dlatego też teozofowie pierwsi uznali specyficzną wartość wiedzy, ale kiedy jej główni kapłani sprowadzają świadomość do wydzielania serowej substancji z mózgu, a wszystko pozostałe w naturze uznają za postać (gatunek) ruchu, to my, teozofowie, musimy wystąpić przeciwko takiej doktrynie jako antyfilozoficznej, sobie samej przeczącej i absurdalnej z naukowego punktu widzenia, a nawet więcej niż z okultystycznego aspektu ezoterycznej wiedzy.

Rzeczywiście, światło astralne wyśmiewanych kabalistów zawiera dziwne i zawile tajemnice dla tego, kto może w nie wejrzeć; tajemnice owe, ukryte w jego nieustannie porywających falach, znajdują się w nim, nie zważając na żadne posiedzenia materialistów i prześmiewców.

Światło astralne kabalistów kiedyś zostało nazwane, bardzo niefortunnie i nieprawidłowo, eterem, który z kolei, przez niektórych naukowców, jest brany za hipotetyczny naukowy eter; część teozofów oba uważała za synonim akaszy. Jest to poważny błąd.

Autor Uzasadnionych sprostowań, pisząc o akaszy, nieświadomie wspomógł okultyzm:

Charakterystyka akaszy posłuży do wykazania, jak nieprawidłowo została określona mianem eteru, W rozmiarach jest [...] nieskończona; nie jest zbudowana z części; i kolor, smak, zapach i dotykliwość nie przynależą do niej. Jak dotąd odpowiada dokładnie czasowi, przestrzeni, Iśwarze (Pan, ale raczej twórcza moc i dusza – Anima Mundi) i duszy. Je] osobliwość (właściwość, cecha), zawiera się w tym, co okazuje się materialną przyczyną dźwięku. Wykluczając tę właściwość, można przyznać jej jedyność i pustkę (nicość).

Jest to nicość szczególnie dla racjonalistów. W każdym razie, akasza niewątpliwie wytwarza pustkę w mózgu materialisty. Tym niemniej, chociaż akasza nie jest eterem nauki, jak również nie jest eterem okultystów, którzy określają go jako jedno z pryncypiów akaszy – ona to razem z jej pierwotnym, oczywiście jest przyczyną dźwięku, przyczyną psychiczną i duchową, ale żadną miarą nie materialną. Stosunek eteru do akaszy może być określony przez zastosowanie do niej i eteru poniższych słów, które zostały użyte w Wedach tam, gdzie jest mowa o Bogu:

Tak sam był, prawdziwie, (swoim własnym) Synem, jeden, będący płodem drugiego, mimo to

pozostał samym sobą. Może to stanowić trudną zagadkę dla nie wtajemniczonego, chociaż dla Hindusa lub mistyka nie jest kłopotliwe w rozwiązaniu.

Tajemnica światła astralnego wespół z innymi misteriami pozostanie nie istniejąca dla materialisty naszego wieku, tak samo jak Ameryka pozostawała nie istniejąca w pierwszych wiekach średniowiecza, podczas gdy Norwedzy kilka stuleci wcześniej dopłynęli do jej brzegów i osiedlili się w tym bardzo starym Nowym Świecie. Lecz tak, jak narodził się Kolumb, aby ponownie odkryć i zmusić Stary Świat do uwierzenia, że na antypodzie istnieją inne światy, tak narodzą się naukowcy, którzy odkryją cuda już istniejące, zgodnie z twierdzeniami okultystów, w rejonach eteru z ich różnorodnymi i wielorakimi mieszkańcami i świadomymi istotami. Wówczas nolens volens nauka będzie zmuszona do przyjęcia tych starych wierzeń, tak jak już przyjęła wiele innych. Raz będąc do tego zmuszona, jej profesory, według wszelkiego prawdopodobieństwa – jak, sądząc z minionych doświadczeń, było w odniesieniu do mesmeryzmu i magnetyzmu, przemianowanych obecnie na hipnotyzm – uznają to, odrzucając jednocześnie oryginalną nazwę. Wybór nowego imienia będzie zależał z kolei od postaci ruchu (nowe imię dla starego automatycznego, fizycznego procesu między włóknami nerwów – mózgu Moleschotta), a także, co jest bardzo prawdopodobne, od ostatniego posiłku mianującego, ponieważ – zgodnie z twórcą nowego hyloidealistycznego schematu – działalność mózgu w swoim pochodzeniu jednakowa jest z wydzielinami trawiących soków. Tak, jeśli dopuścimy to absurdalne założenie, to nowa nazwa starej prawdy zależna jest od natchnienia wątroby mianującego i tylko wówczas prawda otrzyma możliwość stania się nauką.

Ale Prawda, choćby złowroga dla ślepej większości, zawsze miała swoich orędowników czy też obrońców, gotowych w potrzebie oddać za nią życie; i, oczywiście, nie okultyści będą występować przeciwko przyjęciu jej za naukę, obojętnie pod jakim imieniem. Jednak zanim zmusi naukowców do zwrócenia na nią uwagi i, tym samym, jej uznania i przyjęcia, wiele okultystycznych prawd zostanie zapomnianych, tak jak to było z fenomenem spirytyzmu oraz innymi psychicznymi przejawieniami, aż, w końcu, antagoniści przyjmą je, nie dając jednak najmniejszego wyrazu wdzięczności czy podziękowania.

Azot w znacznym stopniu poszerzył chemiczną wiedzę, ale jego odkrywca, Paracelsus, do dzisiaj jest nazywany szarlatanem. Głęboko sprawiedliwe jest stanowisko Buckle'a, wyrażone w jego pracy Historia cywilizacji, w którym czytamy:

Zależnie od jeszcze nie znanych warunków (karmiczne przewidywanie, postanowienie) od czasu do czasu pojawiali się wielcy myśliciele, poświęcający się realizacji jednego celu, mogący przewidzieć rozwój ludzkości i zapoczątkować religię lub filozofię, dzięki którym kiedyś dojdzie do ważnych następstw bądź skutków. Kiedy jednak spojrzymy w historię, zobaczymy wówczas jasno, że chociaż obowiązek wprowadzenia nowego poglądu związany był z jednym człowiekiem, to rezultat nowego myślenia jest uzależniony od kondycji umysłowej czy stanu ludzi, wśród których było ono upowszechniane. Jeżeli religia lub filozofia jest zbyt mocno zakorzeniona w jakimś narodzie i nie może spełniać żadnych posług w danym jej czasie pożytecznej służby, to powinna wyczekać do odpowiedniej chwili, kiedy to umysły ludzi dojrzeją do jej przyjęcia [chodzi o prawo cykliczności, często naruszane przez upór człowieka]. Każda nauka, każda wiara miała swoich męczenników. Zgodnie ze zwykłym biegiem rzeczy, kilka pokoleń powinno przeminąć, a następnie nastanie okres, kiedy te same prawdy rozprzestrzenia się jako najzwyklejsze fakty; po czym trochę później następuje drugi okres, w którym one jawią się koniecznymi czy potrzebnymi i nawet tępy umysł zadziwia się, jak mogli je kiedykolwiek odrzucać?

Wielce możliwe, że obecne pokolenie nie jest przygotowane do przyjęcia okultystycznych prawd. Być może taki będzie rezultat analizy, sporządzonej przez postępowych myślicieli szóstej podstawowej rasy, na podstawie retrospektywnego oglądu historii przyjęcia ezoterycznej filozofii. Jak dotąd pokolenia naszej piątej rasy, będą dalej posuwać się bezdrożami manowców, na które zaprowadzi nas zabobon i uprzedzenia. Okultystyczne nauki wszędzie będą ośmieszane i wykpiwane, otoczy je ze wszystkich stron pogarda, każdy będzie szukał okazji do ich wyśmiania i zmiażdżenia w imię materializmu i dla większej jego chwały. Tym niemniej, dzieło, które pisałam w przewidywaniu nadzwyczajnych reakcji na niektóre, przyszłe naukowe kontrargumenty, jasno i wyraźnie wskazuje na prawdziwe i wzajemne położenie obrońcy i oskarżyciela. Teozofowie i okultyści obwiniani są przez opinię publiczną, wysoko jeszcze dzierżącą znamię indukcyjnych nauk. Dlatego też powinno to być zbadane; trzeba również wykazać, w jakim stopniu ich osiągnięcia i odkrycia w zakresie naturalnego prawa zaprzeczają nie tylko naszym twierdzeniom, ale i faktom w naturze. Nadszedł czas, aby sprawdzić nienaruszalność i wytrzymałość ścian i murów współczesnego Jerycha, aby nie zburzył ich głos okultystycznej trąby.

Tzw. siły, poprzedzające je światło i elektryczność oraz budowa słonecznego globu powinny być

skrupulatnie zbadane; to samo dotyczy grawitacji, jak i teorii mgławic. Natura eteru i innych elementów powinna być rozważona, a naukowe dane skonfrontowane z nauką okultystyczną, przy czym trzeba ujawnić, do tej pory skrzętnie ukryte, ich położenie.

Przed piętnastoma laty powtórzyłam, jako pierwsza po kabalistach, mądre przykazania ezoterycznego katechizmu:

Zamknij swe usta z obawy wypowiedzenia tego (tajemnicy); i serce twoje z obawy głośnego myślenia; a jeśli serce twoje wyrwało się spod kontroli, sprowadź je na miejsce, ponieważ taki jest cel naszego związku.

I jeszcze fragment z Prawideł wtajemniczenia:

To jest tajemnica dająca śmierć. Zamknij usta twoje z obawy, żeby nie wydać jej ignorantowi; zamknij mózg twój z obawy, aby nic z niego nie wyleciało i nie przeniknęło na zewnątrz.

Kilka lat później rąbek szaty Izidy powinien być podniesiony, teraz dzieje się jeszcze coś innego, widocznego i jeszcze bardziej odkrytego.

Stare, uświęcone czasy, błędy – te, które z każdym dniem coraz bardziej rzucają się w oczy i wydają się oczywiste – stoją, ustawione w bojowym szeregu, tak teraz, jak i wówczas. Prowadzone przez ślepy konserwatyzm, zarozumiałość i zabobon, oparte na obserwacji, gotowe udusić każdą prawdę, która, zbudziwszy się y. wiekowego snu, zabiega o dopuszczenie. Takie było położenie rzeczy na początku czasów, kiedy to człowiek stał się zwierzęciem, I chociaż przynosi to w każdym wypadku moralną śmierć wynoszącym na światło te stare prawdy, jest pewne, że daje życie i odrodzenie tym, którzy są gotowi skorzystać nawet z tego małego, co teraz dopiero zostało im wyjawione.